

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

14556

14556

B. P. im. Ł.

ZARYSY

STANU MORALNEGO

NASZEGO SPOLECZEŃSTWA

przez

Romana Buczyńskiego.

CZĘŚĆ II

SPOLECZEŃSTWO I PRZESTĘPCY

z dodaniem 32 tablic statystycznych i 3 map kryminalistycznych.

Cena rs. 4.

WARSZAWA.

NAKLAD REDARCYI BIBLIOTEKI UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH

—
1886.



1800884110

BIBLIOTEKA
UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH.

241



166094

ZARYSY
STANU MORALNEGO

NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA

przez

Romana Buezyńskiego.

CZĘŚĆ II

SPOŁECZEŃSTWO I PRZESTĘPCY

z dodaniem 32 tablic statystycznych i 3 map kryminalistycznych.



WARSZAWA.

NAKŁAD REDAKCYI BIBLIOTEKI UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH.

—
1886.



323890 /cz. 2

343(4)'48":17

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, дня 16 Юля 1886 года.

SPIS ROZDZIAŁÓW CZĘŚCI II.

	<i>str.</i>
Przedmowa	1
I. Małżeństwo i rodzina w porządku moralno-społecznym.	5
II. Starzy i Młodzi, czyli moralność podług wieku i generacji uważana	51
III. Podział pracy ze stanowiska moralno-społecznego . .	89
IV. Oświata a moralność	143
V. Religia i moralność; judaizm a chrystyanizm	217
VII. Kobięta w świetle statystyki	270
VIII. Problemata moralne i społeczne, jako wniosek z poprzedzających uwag	326

Dodatek I. Tablice statystyczne przestępstw, wypadków i niektórych danych ruchu ludności w Królestwie Polskim, Galicyi i Xięstwie Poznańskiem	
Dodatek II. Mapy kryminalistyczne	I

114 558

MAPY KRYMINALISTYCZNE.

Mapa I Wizerunek topograficzny stanu oświaty ludności i stanu moralnego podług przestępstw, w Galicyi. Mapa A. wyobraża stan oświaty w 74 powiatach i 2 miastach stołecznych kraju, wykazany spisem 31 Grudnia r. 1880 a uważany podług liczby osób posiadających początki ukształcenia. Mapa B. wyobraża stan moralny ludności, podług liczby przestępstw, t. j. zbrodni, występków i wykroczeń, spełnionych w 10 latach 1870 - 79. Kolor ciemniejszy powiatu wyobraża w mapie A. ciemnotę ludności, wykazującą się większą stosunkowo ilością t. z. a n a l p h a b e t i (bezabecadłowych) czyli nie posiadających nawet elementarnego ukształcenia. W mapie B. ciemny kolor oznacza niższy stopień moralności mieszkańców wykazujący się większą stosunkowo liczbą przestępstw.

Mapa II Wizerunek graficzny stanu moralnego generacji podług ruchu przestępstw w Królestwie Polskiem od r. 1848 do 1884, w Galicyi od r. 1870 do 1879. — Jak w mapie III części I-ój tak i tu, polepszenie lub pogorszenie stanu moralnego, poświadczone ubytkiem lub przyrostem przestępstw, wystawia się zniżeniem lub podniesieniem linii krzywój zaczynającój się od poziomu 0° oznaczonego i wyrażającego stan przestępstw w pierwszym roku obserwacyi. Klasy wieku od roku 21—30, 31—40 i 41—50, w Królestwie Polskiem wyszczególniać zaczęto dopiéro od r. 1866. Nadto zwracamy uwagę, że stopniowanie niniejsze ma za podstawę rzeczywistą (bezwzględna) liczbę wykazanych przestępców danój kategorji; tylko w niektórych latach, kiedy dla zmiany sposobu obliczenia w statystyce sądowej, porównanie liczb wykazanych nie byłoby dokładnem, brano za podstawę liczbę stosunkową. Porównań zaś ogólna liczba przestępstw ostаточно zwiększyła się znacznie, linie więc krzywe znajdujemy

wszędzie w ostatnich latach mniej więcej wyniesionemi nad poziom. Otóż właściwą miarę stanu moralnego generacyi daje różnica w stosunkowym wyniesieniu nad poziom. Jeżeli np. za średnią cyfrę ogólnego przyrostu liczby przestępców w Królestwie Polskiem przyjmiemy 50 proc., to znajdziemy, że moralność klasy najmłodszej z pełnoletnich (21—30 lat) mimo powiększenia liczby przestępców danej klasy *polepszyła się* w stosunku 22 proc., klasa starszych (od 31—40) *polepszyła* w stosunku 32 proc.; mających lat 41—50 *polepszyła* w stosunku 15 proc., lat 51 — 60 *jeszcze polepszyła* w stosunku 12 proc., starców od 60 roku życia pozostała prawie w mierze. Natomiast moralność nieletnich do 20 lat *pogorszyła się* w stosunku 190 proc. Przy rozważeniu zakrzywień linii oznaczających klasę, nie należy tracić z uwagi, że obecni pełnoletni młodsi, od 21—30 r., przed kilku laty byli nieletniemi (wychowali się między r. 1870 — 80) dzisiejsi starsi od r. 30—40, którzy wychowali się około roku 1860, przed 10 laty byli młodzieńcami i t. d.

Objaśnienie co do uważania stanu moralnego klasy, podług różnicy stosunkowego podniesienia linii krzywój, stosuje się także do

Mapy III, która daje wizerunek graficzny ruchu przestępców w Królestwie Polskiem i w Galicyi (daty j. w.) z wyobrażeniem niektórych generaliów, w szczególności płci (żeńskiej) oświaty (elementarnej i wyższej), nakoniec stanu karalności (recydywiści kryminalni, czyli dwa lub więcej razy za przestępstwo skazani).

PRZEDMOWA.

Choć opracowanie naukowe, oparte na statystyce, z praktycznemi zadaniami chwili nie mające bezpośredniego związku, a jeszcze nie pochodzące od osoby znanj w nauce i literaturze, *ledwo, bardzo ledwo* na jakiegoś czytelnika liczyć może, musimy sobie jednak wyobrazić, że mamy, albo żeśmy mieli czytelników, aby do nich *przemówić*. Ponieważ zaś to czynimy już po napisaniu części I-jej, zarzuty więc Krasickiego biednym autorom przedmowy uczynione, do nas się chyba nie zastosują. Kto zaś będzie miał cierpliwość przeczytać choć tę przedmowę, wytłomaczy nas, żeśmy ją napisali.

Ta część, podobnie jak pierwsza, składa się z rozdziałów dość luźnie spojonych. Nie dla tego żebyśmy nie wiedzieli, że sposób taki, całokształtowi książki nie pomaga, nie dla tego nawet, żeby systematyczność w tej nauce była jakąś nowością, której samo usiłowanie łamania lodów, przeszłoby naszą możność, ale dla *innych* powodów, które sprawiają, że choćbyśmy sobie nad takim porządkiem prawdziwie naukowym, trochę więcej zadali pracy (co zapewne godziłoby się) zawsze pozostałyby luki, których żadną miarą zapełnićbyśmy nie mogli.

Że obok *innych*, sama trudność zebrania niezbędnych materyałów, coś znaczy, do tego się przyznajemy. W tablicach stanowiących pierwszy dodatek tej części, łaskawy czytelnik zobaczy, że pewne cyfry, w nas samych wzbudzają mocną wątpliwość. A toć przecież jest niejako kwiat naszych materyałów! pochodzą ze źródła wyraźnie urzędowego. Cóż dopiero, gdybyśmy tak chcieli trutynować wszystko, co jedynie za podstawę służyć nam może!.. Ale kochany czytelniku, nie sądz, że z tego powodu, całą tę statystykę należy rozpędzić na cztery wiatry! — Kogo to gorszy, że w rachunku statystycznym zobaczył błędy, choćby przeciw elementarnej arytmetyce, temu powiedzić możemy, że o tej nauce niema wyobrażenia.

Choć przeto nie możemy poprawić tego, czego za dodatnią stronę Części I-jej nie uważamy, odstępujemy jednak cokolwiek od wypowiedzianego w rozdziale wstępnym planu, trzymania się słupów drogowych statystyki kryminalnej. Traci na tem zapewne ścisłość rzeczy, lecz może ona zyskuje w czem innym?

A przy tem wszystkiem, wyznajemy, że do mety właściwej, do urzeczywistnienia naszego zadania nie doszliśmy. W części pochodzi to zapewne z wad w układzie i odrobieniu rzeczy, w części—usiłujemy wytłomaczyć ku końcowi. Tu tylko nadmieniamy, że w naszej myśli, część niniejsza jest tylko *tymczasowo* ostatnią, choć zapewne — i pozostać nią może.

Jeszcze jedna explikacya. Piszący prawdziwie naukowo, powinien tak dla przekonania czytelników, jako też dla dogodności tych, którzyby z jego skazówek korzystać chcieli, powoływać się zawsze na źródła, z których czerpie, przy każdym texcie, przy każdej pożyczonej myśli. Od tej reguły, której piśmiennictwo naukowe w Niemczech trzyma się dosyć rzetelnie, we Francyi zaś i Anglii daleko mniej, odstąpiliśmy już w Części I, w obecnej, jeszcze więcej,

III

a przytem zmniejszyliśmy i liczbę cytat i tablic statystycznych i w ogóle cyfr.—U nas sposób pisania francuzki daleko więcej znajduje wyrozumiałości czytelników... A przytem nie mamy pretensyi utrzymywać, że czytanie niniejszej pracy należy do lekkoprzyjemnych...

Warszawa d. 16 Sierpnia 1885.

Autor.

I.

Małżeństwo i rodzina w porządku moralno-społecznym.

Stanowisko téj kwestyi.—Przeciętna ilość ślubów małżeńskich u nas i zagranicą. Okoliczności wpływające na ilość ślubów.—Czy i o ile mnogość małżeństw świadczy o dobrobycie?—Dynamika ślubów i prawo kompensaty. — Wpływ klęsk elementarnych, choroby i wojny. — Czy w ogólności ilość małżeństw zwiększa się czy zmniejsza?—Ubytek małżeństw w naszym kraju.—Wpływ usamowolnienia włościan na śluby małżeńskie.—Małżeństwa po wielkich miastach.—Śluby nowożeńców. — Wiek i stan cywilny małżonków. — Małżeństwa nieproporcjonalne (monstrualne). — Niemoralność małżeństw, bezżennych z wdowami.—Małżeństwa mieszane i jak tłumaczyć rzadkość ich w naszym kraju? — Małżeństwa podług miesięcy i pół roku. — Trwałość małżeństw zagranicą i u nas. — Liczba osób stanu małżeńskiego.—Stosunek liczby wdowców do wdów. — Rozwody i nierozwiązalność małżeństwa. — Wpływ małżeństwa na pomnożenie ludności. — Małżeństwa arystokracji. — Wzrastająca bezpłodność małżeństw i naturalny przyrost ludności. — Wpływ doktryn materialistycznych i „emancypacji“ kobiet. — Czy i o ile małżeństwo umoralnia? — Liczba przestępców podług stanu cywilnego.—Kryminalność specyficzna klas stanu cywilnego.—Wpływ rodzicielstwa na moralność.—Wniosek z poprzedzających uwag.

Podstawą społeczeństwa jest rodzina; od rodziny więc: od małżeństwa które ją zakłada, zacząć wypada przegląd moralnych czynników społeczeństwa w najważniejszych jego ugrupowaniach, jak i podług płci, wieku, stanu cywilnego i t. d.

Każda kwestya społeczna dwojakie ma stanowisko: 1) E t y c z n e, którego cechą jest stałość i o ile do rzeczy ludzkich zastosować można te pojęcia — powszechność, wieczność, jako prawo Boże

w państwie człowieczem. 2) Ekonomiczne, w znaczeniu rozległym, albo dokładniej — moralno-ekonomiczne, którego cechą jest różnaitość miejsca, czasu i ukształtowań społecznych. Nasza metoda zmierza do wykrycia lub sprawdzenia praw etycznych przez rozważanie zjawisk moralno-ekonomicznych. W kwestyi zaś niniejszej główne punkta obserwacyjne są: ilość peryodycznie zawieranych małżeństw, dobór ich przez osoby zawierające związek, pod względem wieku, stanu cywilnego i t. d. Nakoniec, co najważniejsze, ale najtrudniejsze do ocenienia: wartość wewnętrzną małżeństwa, czego skazówkami mogą być: trwałość związku małżeńskiego, która zależy z jednej strony od trwałości życia osób stanu małżeńskiego, z drugiej od trwałości wzajemnego stosunku, bo jakkolwiek związek ten w zasadzie ma być dozgonnym i nierozzerwalnym, w istocie swojej zależy jest od zmienności woli ludzkiej, która go skojarzyła; dalej — płodność małżeństwa, lubo zapewne, w rodzaju ludzkim, wartość potomstwa mierzyć się powinna nietyle ilością ile raczej jakością — zdolnością i usposobieniem do pracy produkcyjnej; nakoniec — wpływ umoralniający małżeństwa, co po części poznać się daje, ze stosunkowej kryminalności osób stanu małżeńskiego i familijnych, a osób wolnego stanu.

Ilość małżeństw obliczona w stosunku 1000 głów ludności z dat najświeższych, tak się wykazuje w 17 różnych krajach Europy i Ameryki 1): w Serbii 12.₂, w Węgrzech 10.₁, Bawaryi 9.₃, Prusach 8.₉, Austrii 8.₈, Anglii 8.₄, Niderlandach 8.₉, Francyi 8.₆, Szwajcaryi 8.₉, Włoszech 7.₆, Belgii 7.₅, Szkocyi 7.₂, Rumunii 7.₁, Chili (w Ameryce południowej) 6.₉, Szwecyi 6.₆, Grecyi 5.₃, Irlandyi 5.₁.

W naszym kraju ilość małżeństw tak się wykazuje: w Królestwie Polskiem średnio z lat 1827—1873 przypada 9.₅ ślubów na 1000 mieszkańców, w Guberniach Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego (r. 1858, 1867, 1880) średnio 9.₉, w Xięztwie Poznańskiem (1871 — 80) 7.₉, w Galicyi (1872—81) 8.₆.

1) Zob. dr. E. Engla „Wer ist konsument w. i. Producent“ w Zeitschrift des K. Preus. Statist. Bureau. Berlin 1879, Bd. XIX, s. 89. Por. Statistique internationale de la population. Stockholm, 1875. Quetelet et Heuschling. Statistiq. intern. Popul. Bruxel. 1865. Wappeus. Bevölkerungsstatistick 1 Th. Leipzig. 1861. Cyfry tam podane, zostały uzupełnione i sprostowane podług świeższych dat w Almanach de Gotha na r. 1885. Wszelkie wiadomości odnoszące się do statystyki małżeństw w Galicyi i innych krajach Przedlitawii, czerpiemy z urzędowych, Statistische Jahrbücher, herausgegeben von K. K. Stat. Comision in Wien, zeszyt I i II, r. 1872—1882.

Ogólnie rzeczy biorąc, wypada stosunkowo znaczną liczbę małżeństw, uważać za skazówkę pomyślnego stanu społeczeństwa, świadczy bowiem o pewnym stopniu zaufania publicznego do istniejącego w społeczeństwie porządku i o warunkach zapewniających możliwość utrzymania rodziny a przynajmniej obudzających nadzieję tegoż. Nie bez racji też na ostatnim stopniu powyższej skali stoi Irlandya, kraj tylokrotnie, biednym, nieszczęśliwym nazwany, a na najwyższym stoi Serbia, kraj nie bogaty wprawdzie, bo mało rozwinięty ekonomicznie, ale przy obfitości płodów przyrodzonych, łatwości utrzymania i zarobku — dostatni, przy prostocie obyczajów wolny od zgubnych excesów społeczeństw z wyższą kulturą; a tak przy porządku publicznym względnie dosyć ustalonym, znajdujący się w stanie, który można nazwać pomyślnym.

Rzecz prosta, że ta ogólna skazówka nie stanowi o skali ilościowej małżeństw; że np. sąsiadująca z Serbią i podobna do niej pod względem fizycznym i ekonomicznym Rumunia tak daleko odstaje w liczbie małżeństw, że na ostatnim miejscu przed Irlandyą idzie Grecya, pomiędzy którymi to dwoma krajami dopatrzeć jakiegoś podobieństwa, trudno, że obok Szwecyi stoi Chili, dwa kraje pod przeciwnymi biegunami położone. Obok warunków fizycznych kraju i stanu ekonomicznego, na ilość zawieranych związków wpływają: obyczaje i charakter narodowy, stosunki społeczne, wreszcie prawodawstwo. Większa czy mniejsza waga tych czynników oznaczyć się nie daje, skoro widziemy obok siebie kraje najrozmaitszego stopnia cywilizacyi, tyle różne pod względem fizycznym, etnograficznym, ekonomicznym; a z drugiej strony, kraje pod wielu względami podobne, wykazują się cyframi nader niejednakowemi. Wpływ prawodawstwa łączy się zwykle ze stosunkami społecznymi, gdyż prawo cywilne o małżeństwie w wielu krajach zależy od panującego albo przeważającego wyznania, co nawet odzywa się w kraju takim jak Francya, gdzie prawo uznaje tylko cywilne małżeństwo. Nierozwiązalność małżeństwa i przeszkody kanoniczne nie zmniejszają widocznie liczby małżeństw w krajach katolickich a ograniczenie liczby zawartych ślubów przez jedną osobę, do trzech, i wielka skrupulatność w obserwowaniu odległego nawet pokrewieństwa, przez kościół katolicko-wschodni, nie przeszkadzają temu, że maximum ślubów przypada w grekodyzunickiej Serbii, gdy należące do tegoż kościoła Grecya i Rumunia stoją prawie na przeciwnym krańcu, przyczem zasługuje na uwagę, że w krajach tych, gdzie rozwody są dozwolone, podobnie jak w Szwecyi, Szkocyi, mniej zawie-

ra się ślubów niż tam, gdzie, jak np. we Francyi, małżeństwo bez różnicy wyznania jest nierozwiązalnem ¹⁾.

Niektórzy za główny czynnik małżeństwa, albo raczej decydującą chwilę w zaspokojeniu skłonności do małżeństwa (*tendance au mariage* podług Quetelet'a) uważają byt materyalny. Już Monteskiusz powiedział: „gdzie tylko może się utrzymać rodzina, powstaje para małżeńska“ ²⁾. Na tój zasadzie rozwinął słynną swoją teorię Malthus o postępie geometrycznym wzrostu ludności obok arytmetycznego tylko postępu produkcji ³⁾. Lecz ta teoria, która dziś zresztą już nie wytrzymuje krytyki, bierze za zasadę to, co w bliższym nam czasie określił Hermann, że wielość małżeństw świadczy właściwie o przewidywaniu możności utrzymania rodziny ⁴⁾, które to przewidywania, jak świadczy Wappäus ⁵⁾ „nie są weale matematycznym prawdopodobieństwem, gdyż bywają nieraz lekkomyślniemi“, jak się często trafia w pospółstwie, którego pojęcia są zwykle młodociane. Ze w latach nieurodzaju, drożyzny, epidemij i t. p. znacznie ubywa związków małżeńskich, to nie potrzebuje tłumaczenia. Ale że w następujących potem, ubytek ów częstokroć z procentem bywa wynagradzany, wówczas nawet, gdy okoliczności, które go spowodowały, niezupełnie przeminęły; to jak uważa Oettingen ⁶⁾, jest skutkiem prawa kompensaty w porządku społecznym, jak wogóle wszechświatowym, które sprawia, że skłonność do żeniaczki występuje ze spotęgowaną siłą po najlżejszem zwolnieniu powstrzymującego ją ucisku. Tak np. w roku 1856 pomimo trwania drożyzny w Niemczech (cena przeciętna zboża po roku największej drożyzny 1855, w następnym roku spadła tylko o 6 gr.) liczba ślubów małżeńskich zwiększyła się w stosunku 17%. W Królestwie Polskiem różnica około tegoż czasu wykazuje się daleko większą. Cena przeciętna czterech głównych gatunków zboża w Warszawie w latach 1851—53 wynosi rs. 5 kop. 38 za ćwierć rosyjską (czetwert') małżeństw w tych latach zawarto 146450; w na-

¹⁾ Uchwała Izby Francuzkich d. 19 Czerwca r. 1884 przywraca roz-wód podług Kodeksu Napolena, z pewnemi zmianami.

²⁾ *Esprit des Lois*. Livr XXIII ch. 10.

³⁾ *An Essay of the Principle of Population*. London 1798.

⁴⁾ *Bewegung der Bevölkerung in Königr. Bayern*. Münch. 1853.

⁵⁾ Wappäus. f. c. II. s. 237.

⁶⁾ *Moralstatistik in ihrer Bedeutung für eine christliche Social-e-thick*. II Aufg. Erlangen 1874 s. 93.

stępných trzech latach największej drożyzny, ceny podniosły się do 8 rs. 81 kop. małżeństw zawarto 127,394 czyli stosunkowo 16% mniej. W latach 1857—59 ceny spadły do rs. 4 kop. 65; małżeństw zawarto 174884 czyli w stosunku 40% więcej. Stosunkowo do pierwszego trzylecia, w którym już zaczynała się drożyzna, ceny ostatnich trzech lat są niższe w stosunku 13%, małżeństw atoli wykazuje się więcej na 20%. W roku 1853 ceny podniosły się z rs. 5 kop. 40 na rs. 6 kop. 19, a jednak liczba małżeństw zwiększyła się o 2162 czyli w stosunku 4,5%, zapewne przez kompensatę roku poprzedniego, w którym z powodu grasującej epidemii, małżeństw mniej zawarto niż w r. 1851. Zaprzeczyć trudno, że czynnik ekonomiczny—środki wyżywienia i zarobku okazuje się niejako dominującym w popędzie do małżeństwa masy ludności. R. 1848, pomimo powszechniej perturbacji w krajach zachodniej Europy, która na przemysł i handel działała tak deprymująco, nie wykazuje weale zmniejszenia ślubów małżeństw. Np. w Prusach z r. 1847 na 1848 przybyło ich 15758 czyli blisko 12%, w Austrii 7774 czyli 4%, we Francji, kraju najbardziej wówczas zaburzonym, ilość ta zwiększyła się o 43180 czyli 17% i rok ów we Francji należy do najpomyślniejszych dla hymenu. Konwulsje demokracji paryskiej widać, nie pociągnęły do siebie demokracji pozostałej Francji. Zauważać wszakże należy, że r. 1846 nastąpił po dwóch wyjątkowo nieurodzajnych w południowo-zachodniej Europie r. 1846 i 1847, które spowodowały wielki niedostatek w klasach uboższych i w których to latach ilość małżeństw niezmiernie się zmniejszyła. Wpływ ten atoli w mniejszym stopniu okazuje się w naszym kraju. Liczba małżeństw zmniejszyła się z roku 1846 na 1847 w Królestwie Polskiem, w stosunku 17%, Galicji 16%, Poznańskiem 11%; przeciwnie zwiększyła z roku 1847 na 1848 w Królestwie i w Galicji o 25%, w Poznańskiem tylko o 6%. Widocznie wypadki na wiosnę r. 1848 odezwały się na masie ludności Xięstwa, gdy Galicyjska, na zaburzenia tej prowincyi jak innych krajów Korony Austryackiej okazuje się dosyć obojętną. Nierównie widoczniejszym okazuje się w naszym kraju wpływ lat 1863 i 1864. Pomimo pomysłnych zbiorów i taniości, gdy cena przeciętna zboża w Warszawie spadła z rs. 5 kop. 69½ r. 1862, na rs. 5 kop. 2½, r. 1863 a na rs. 4 kop. 58¾ roku 1864, liczba małżeństw zmniejszyła się w Królestwie Polskiem z roku 1862 na 1863 o 1246 czyli w stosunku 2,2, na rok 1864 o 3816 czyli w stosunku 7%. Co tem więcej godne uwagi, że dla klasy włościan, która względem ówczesnego ruchu krajowego, zachowywała się obojętnie a nawet po części nieprzyjaźnie, lata 1863

i 1864 pod względem ekonomicznym były wyjątkowo wygodne, ponieważ świeżo uwolnieni od pańszczyzny, czynszu nie płacili a następnie grunt posiadany na prawie czynszowem, otrzymali na własność, przyczem wielu wyrobnikom i czeladzi wydzielono grunta. Poznańskie, chociaż tylko częściowo przyłączało się do akcji toczącej się w Polsce rosyjskiej, widocznie odczuło wpływ r. 1863, ponieważ i tu liczba małżeństw zmniejszyła się o 1223 czyli w stosunku 8%, natomiast w następnym roku zwiększyła się ale w stosunku mniejszym, o 739 czyli 5%. Wpływ ten widzimy tym razem i w Galicyi, gdzie pomimo urodzaju i taniości, liczba małżeństw r. 1863 zmniejszyła się w stosunku do poprzedniego roku o 6655 czyli 13%, natomiast r. 1864 zwiększyła już o 5522 czyli 12%. W następne lata 1865 i 1866 pomimo nieurodzaju i drożyzny (ceny zboża w Warszawie podniosły się roku 1865 o kop. 50 na ew. ros., roku 1866 o rs. 1 kop. 34) małżeństwa w Królestwie Polskiem tak się rozmnożyły, że osiągnęły niemal najwyższej cyfry lat dawnych (roku 1858 zawarto 66933 małżeństw czyli 14 na 1000 głów, r. 1865 małżeństw 57250 czyli blisko 11 na 1000, r. 1866 : 64445 czyli 12 na 1000). Obok przywrócenia materialnej spokojności, widocznie zawróciło włościanom głowę hojne rozdawnictwo gruntów dworskich. Tymczasem za kordonem, gdzie porządek społeczny nie był naruszony, wypadki cyfrowe ślubów małżeńskich okazują się zupełnie innemi niż w Królestwie. W Poznańskiem ilość ich zmniejszyła się w roku 1865 o 2208 czyli w stosunku 15%, w następnym roku zwiększyła się zaledwie o połowę 1012 czyli 8%. W Galicyi w obydwóch tych latach był ubytek w pierwszym 7123 czyli 14,2%, w drugim 5097 czyli 11%. Nadmienić wprawdzie wypada, że r. 1865 w Galicyi, osobliwie wschodniej, był szczególnie nieurodzajny, a roku 1866 w tejsze części kraju pokazała się epidemia ¹⁾).

Z tych wszystkich danych pokazuje się, że byt materialny w sprawie założenia ogniska domowego, lubo pomiędzy pojedynczemi czynnikami najdotykalniejszy, nie jest znowu tak decydującym, jak to sobie wielu uczonych, np. T. Buckle, Quetelet, Wagner, wystawiało: „Nie samym tylko chlebem żyjemy”. Wiele, najwięcej wprawdzie, poświęcamy dla zdobycia dobrobytu, ale nie jest on naszym celem,

¹⁾ Pr. G. Simonienko. Srawditielnaja Statistika Carstwa Polskawa i drugih Jewropiejskich stran, tom I, Warszawa 1879, rozdział II, str. 200 i nast.

jest tylko głównym środkiem do właściwego celu, którym jest wolność, to jest pewność bytu.

Ciekawem jest pytanie, czy w stosunku liczebnym małżeństw nie zaszła jaka zmiana, t. j. czy pomijając to, że w jednym roku więcej staje par do ołtarza, w drugim mniej, *summa summarum*, ilość ślubów, czy się zwiększa czy zmniejsza? Dla sprawdzenia tego musimy posiadać cyfry z dość znacznego okresu czasu, aby nie pozostawić nazbyt pola wpływowi czynników przypadkowych, które jak owe siedm krów tłustych i chudych Faraona, zmieniają fizyonomię całego lat szeregu. Godne uwagi, że we Francyi, której statystyka najwięcej dostarcza danych, bo tam i weześniej niż gdzieindziej zaprowadzono kontrolę aktów stanu cywilnego i rejestrowano je ściślej, znacznej i wyraźnej zmiany w cyfrze małżeństw nie znajdujemy. W pierwszym dziesiątku lat bieżącego wieku, zaraz po uspokojeniu burz Wielkiej rewolucyi, liczono na 1000 głów 7,5 małżeństw; w następnym dziesiątku (r. 1811—20) po ukończeniu wielkich wojen, cyfra ta podniosła się tylko do 7,6; r. 1821—30 zupełnie spokojnym jest prawie ta sama 7,7, podnosi się w okresie 1831—40 do 8, zapewne skutkiem danego popędu rozwojowi ekonomicznemu, budową kolei żelaznych, wielkich fabryk i t. p. W następnym okresie (1841 — 50) wykazuje się tylko cokolwiek mniej 7,9 i cyfra ta się ciągle już utrzymuje, w ostatnim dziesiątku lat (1872—1881) odnosi się do 8,08. W Anglii też w ciągu lat 40 ilość małżeństw nie ulega widocznej zmianie: w okresie 1841—50 wynosiła 8,5 na 1000 głów, r. 1851—50 podniosła się do 8,7, r. 1861—70 do 9,2, w latach 1871—80 spadła do 8,4, w ostatnich trzech latach 1881—83 wykazuje się znowu 9,2 ²⁾. W Prusach zaś daje się widzieć zmniejszanie małżeństw. W okresie 1819—28, zawarto ślubów 9,1 na 1000 głów, r. 1829—38 : 8,9, roku 1839—48 : 8,7, roku 1849—58 : 8,6, r. 1859—68 : 8,5; ubytek ciąży i stopniowy. Wprawdzie w okresie 1869—77, ilość ta zwiększyła się do 8,8, ale w ostatnich latach znowu ubyło i doszło do minimum

¹⁾ Por. Legoyt. Les mariages en France w La France et l'Etranger, t. I, Paris 1865, p. 493 i nast. E. Cadet. Le mariage en France. Paris 1870. Loua. Mouvement de la population de la France w Journal de la societ'e statist. de Paris 1871—2. Świeższe daty z Almanach de Gotha.

²⁾ Zob. Statistical abstract of the United Kongdom. London. 1883.

7.₆ ¹⁾. Kompensata za przyrost poprzedniego okresu, ale z procentem lichwiarskim! Godna przytem uwagi, że w Prusach i wogóle w Rzeszy Niemieckiej ilość małżeństw od lat 10 zmniejsza się z każdym rokiem. I tak: w r. 1872 ilość ta wynosiła w stosunku powyższym 10.₃, roku 1873 : 10.₀, r. 1874 : 9.₅, r. 1875 : 9.₁, r. 1876 : 8.₅, r. 1877 : 8.₀, r. 1878 : 7.₇, r. 1879 : 7.₅, r. 1880 : 7.₄, r. 1881 : 7.₃ ²⁾. W Austrii (Przedlitawii) ilość małżeństw raczej zwiększyła się niż zmniejszyła, w okresie 1819 — 1828 wykazało się ich w powyższym stosunku 8.₁, r. 1829—38 : 8.₃, r. 1839—48 : 8.₁, r. 1849—58 : 8.₀, r. 1869—68 : 8.₄, r. 1869—78 : 8.₇; tylko ostatnie lata wykazują minus, r. 1879—82 : 7.₉. W Belgii od lat 40 związki małżeńskie ciągle się mnożą; w okresie 1841—50 : 7.₂, r. 1851—60 : 7.₅, r. 1861—70 : 7.₆. Jednak ostatnie lata i tu wykazują pewien minus: 7.₂ (r. 1877—1882).

Nigdzie atoli wypadkowe ilości małżeństw nie przedstawiają się tak niepomysłnie jak w naszym kraju. Cyfry, które zdołaliśmy zebrać, sięgają tylko r. 1827 i to w okresie do roku 1845, z przerwami. W r. 1827 wykazano 47709 zawartych małżeństw, w stosunku powyżej oznaczonym wypada 11.₉. Przypuszczamy, że cyfra ta jest wyższą od normalnej trzeciego dziesięciolecia bieżącego wieku, nie ma jednak podstawy do mniemania, żeby była znacznie różną. Z następnego dziesięciolecia mamy cyfry tylko r. 1830 i 1838 przeciętnie 9.₀, cyfra zapewne nieco niższa od normalnej, gdyż lata te z powodu choroby i nieurodzaju, były niepomysłne. Z okresu 1840—1848 wypada 9.₃, r. 1850—59 : 10.₂, r. 1860—69 : 10.₀, r. 1870—79 : 8.₄. Godne uwagi, że z całego czasu najwyższą cyfrę małżeństw wykazuje pięcioletni okres 1860 — 1863, czas przełomu i zawichrzenia: 11.₉. Odtąd ciągle jest spadanie; r. 1864—69 : 8.₆, r. 1870—74 : 8.₀, r. 1876—80 : 7.₉. W ciągu tego czasu dwa były lata nawiedzone klęskami elementarnymi, r. 1867 — epidemią i nieurodzajem, r. 1873 — epidemią, w mniejszych atoli rozmiarach niż lat dawniejszych. Chołera r. 1873 nie wpłynęła zresztą na ilość małżeństw, które stosunkowo do poprzedniego roku pomnożyły się o 1129. Stały więc ubytek ostatnich 20 lat ma inne, prawdopodobnie moralno-społeczne powody. Że te

¹⁾ Zeitschrift des Preus. Statist. Bur. Bewegung d. Bevolkerung. 1872--81.

²⁾ Statistick d. Deutsch. Reichs, herausgegeben v. Kaiserl. statist. Amts XLIII, XLIV, Bd. 1880—81—82.

znajdują się w związku z usamowolnieniem włościan, wnosić pozwala, pomiędzy innemi, porównanie z prowincjami zakordonowemi. W X. Poznańskim wykazuje się małżeństw w okresie 1819—28 : 8.₈, roku 1829—1838 : 9.₆, r. 1839—48 : 11.₂. Cyfra dotąd idąca w górę w dalszym ciągu spada: r. 1849—58 : 9.₉, r. 1860—69 : 9.₃, r. 1870—75 : 9.₁, r. 1876—80 : 7.₉. W Galicyi podobnie jest stopniowanie, tylko, że punkt kulminacyjny przypada wcześniej: r. 1819—28 : 9.₁, r. 1829—38 : 8.₈, r. 1839—38 : 9.₀₅, r. 1849—58 : 9.₀₁, r. 1859—68 : 9.₃, r. 1869—88 : 9.₂, r. 1870—81 : 8.₂. Dostyć upowszechniony jest pogląd, jakoby usamowolnienie włościan wpłynęło dodatnio na rozwój ekonomiczny kraju z tej strony kordonu, za kordonem zaś nie wpłynęło. Zestawiając jednak ten pogląd ze zdaniem, które ilość małżeństw stawia w pryncypalnej zależności od stanu ekonomicznego, wypada przyjść do wniosku, że czynniki moralno-społeczne nad materialnie ekonomicznymi tym razem okazują się potężniejszymi. Zmniejszony popęd do małżeństwa niema być koniecznie tłumaczonym w znaczeniu ujemnem. Może świadczyć, jak utrzymują niektórzy, o większej przezorności w zawieraniu związku, bo powiadają, że nędza i ciemnota są szczególnie pochopne do lekkomyślnej żeniaczki ¹⁾. Czy tak rzeczywiście poprawia się u nas — dowodów statystycznych na to niema. Pewnem jest tylko, że usamowolnienie ludu wiejskiego do pomnożenia małżeństwa wcale się nie przyczyniło. Czy zaś i o ile, zyskało na tem społeczeństwo, zawczasem byłoby tu mówić.

Zdaje się (bo dat pewnych niema), że to zmniejszanie się ilości małżeństw głównie ma miejsce w ilości wiejskiej, stanowiącej 70—80% ogółu ludności krajowej. W dużych miastach, np. w Warszawie, ilość ta utrzymuje się bardziej w mierze. R. 1858 przypadało w tem mieście na 1000 głów ludności 12.₆ ślubów małżeńskich, ale, jak się już powiedziało wyżej, był to rok najbardziej hymenowy w tujszem Królestwie. W okresie lat 1864—69 przypadało średnio ślubów w Warszawie 9.₁₁, w całym kraju 8.₆; w okresie r. 1870—75 : 9.₆, gdy w całym kraju 7.₃, w okresie r. 1877—83 : 9.₂₂ ²⁾, gdy

¹⁾ Legoyt l. c. I. 437.

²⁾ W roku 1884 podług wiadomości zebranych przez sekcję statystyczną Magistratu, zawarto małżeństw w Warszawie 3317 czyli 8.₁₉ w stosunku 1000.



w kraju (roku 1876 — 80) 7.^o 1). Jak widzimy, ilość ślubów w Warszawie stosunkowo do ogółu Królestwa raczej zwiększa się niż zmniejsza, jakkolwiek nadmienić wypada, że wykazana tu, jest prawdopodobnie cokolwiek mniejszą od rzeczywistą, gdyż statystyka policyjna. z której te cyfry pochodzą, nie wykazuje małżeństw osób wyznania machometkańskiego, ormian i różnych sekt greko-rosyjskich (raskolników), których to wyznań pewna liczba osób stale mieszka w Warszawie (637 podług spisu roku 1882). Stosunkowe do ogółu krajowego zwiększanie się liczby małżeństw w głównym mieście kraju, zbliża go do krajów zachodniej Europy, gdzie w ogóle po miastach, szczególniej dużych, więcej się zawiera ślubów niż na wsi, dla tego, że wiele osób ze wsi zawiera ślub w mieście, z pobudek praktycznych 2). Lecz, że pomiędzy temi, jak łatwo domyśleć się można, niemałą rolę odgrywają względy towarzyskie; to zwiększenie się stosunkowe ślubów zawieranych w wielkiem mieście, może być tłumaczone jako skazówka rozluźniająca się węzłów domowo-towarzyskich. Ślub zawarty zdala od zwykłego otoczenia, zwalnia od zawiązywania stosunków towarzyskich po za obrębem rodziny. Stosuje się to głównie do klas wyższych, albo mających pewne wymagania towarzyskie; to też w statystyce masę ludności obejmującej, wyraźnie się nie odbija. Największe po Warszawie z miast polskich, Lwów, wykazuje cyfrę małżeństw mało co różną od ogółu Galicyi: średnio z lat 1857—72 : 9.₄ i cyfra ta nawet zmniejszać się zdaje: roku 1873 jest 8.₇, r. 1874 : 8._o, roku 1881 tylko 7.₂ 3). Nadmienić wszakże wypada, że od czasu wprowadzenia ślubów cywilnych w Austrii (roku 1868), zmniejszyła się ilość małżeństw po miastach w Galicyi, dla tego, że żydzi stanowiący znaczną część ludności miejskiej, unikając ograniczeń stawianych przepisami cywilnymi co do wieku, częstokroć nie meldują swoich małżeństw w urzędzie stanu cywilnego, poprzestając na błogosławieństwie swoich rabinów.

1) Por. W. Załęskiego „Statystyka m. Warszawy“ r. 1872 i Dodatki Statystyczne do Warszawskiej Gazety policyjnej rok 1879 nr. 63, rok 1881 nr. 62, r. 1883 nr. 54.

2) Zob. Hausner. Vergleichende Statistick I, str. 192; Wappäus I. 481, 513.

3) Zob. Wiadomości statystyczne o m. Lwowie rocznik I i II uzupełnione z roczników Biura statystycznego w Wiedniu: Statistische Jahrbücher herausg. von k. k. Comision in Wien, zeszyt II, r. 1873—83.

Te okoliczności, które wpływają na ilość ślubów małżeńskich, odbijają się szczególnie na tak zwanych *pierwszych* ślubach, to jest pomiędzy osobami zupełnie wolnego stanu (kawalerami i pannami) stanowiących jak rzecz naturalna, najliczniejszą grupę w ogólnym szeregu małżeństw, a raczej, prawidłową, właściwą większość małżeństw. Tak np. w Austrii w roku 1855, drożyzny i epidemii, liczba pierwszych małżeństw w porównaniu z r. 1852 wykazała się mniejszą o 75000 czyli stosunkowo 33%, gdy małżeństwa z wdowcami lub wdowami powiększyły się o 4000 czyli blisko 5%. W krytycznych latach 1866 i 1867 pamiętnych wojną, epidemią i nieurodzajem w znacznej części Rzeszy Rakuskiej, pierwsza kategoria ślubów zmniejszyła się w stosunku 5%, natomiast w stosunkowo pomyślnym roku 1868 zwiększyła o 6%. We Francyi w pomyślnym pięcioleciu 1861—1865 ilość pierwszych ślubów zwiększyła się w stosunku do okresu 1846—1850 odznaczanego nieurodzajami, epidemią i rewolucją, o 14%, natomiast małżeństw między wdowcami a pannami zwykle powodowanych wyrachowaniem, w ostatnim tym okresie było o 11% więcej ¹⁾. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, jak skomplikowane są czynniki ilościowej różnicy ślubów małżeńskich, pomiędzy oddzielnymi krajami, to sądzić możemy, że pewniejszą skazówką, jeżeli nie pomyślnego, to przynajmniej prawidłowego stanu społeczeństwa, jest ilość stosunkowa do ogółu pierwszych ślubów, to jest, że więcej ma dla nas znaczenia, że wiele kawalerów z pannami przystąpiło do ołtarza, niż to, że w ogóle zawarto wiele ślubów bez różnicy—pomiędzy wolnymi poprzednio czy owdowiałymi. Stosownie do warunków życia danej społeczności, więcej czy mniej małżeństw w porównaniu z innymi krajami, nie robi różnicy, ale robi to różnicę, gdy tu mniej a tam więcej żeni się osób wolnego stanu, gdy przeciwnie więcej przystępuje do ołtarza par owdowiałych albo z których jedna strona jest owdowiałą: świadczy to bowiem z jednej strony o stosunkowo mniejszej trwałości małżeństwa, z drugiej, o stosunkowo większej ilości osób obojga płci zniewolonych do celibatu, czy wdowiec zabiera pannę, czy wdowa wychodzi za kawalera. Niekoniecznie więc pomyślnego a w każdym razie nie prawidłowego stanu naszego społeczeństwa, to jest świadectwem, że o ile sądzić można (gdyż dane statystyczne pod tym względem są u nas bardzo niezupełne), nasz kraj najmniej stosunkowo wykazuje ślubów zawartych pomiędzy nowożeńcami. Z 1000 ślubów na kate-

¹⁾ Por. Oettingen. Moralstatistik s. 96—99.

goryję niniejszą przypada ¹⁾ 847 w Szwecyi, 834 we Francyi, 829 w Norwegii, 825 w Belgii, 815 w Anglii, 810 we Włoszech, 774 w Austrii (Przedlitawii), 769 w Bawaryi. Tylko z zaboru austriackiego posiadamy dane tego rodzaju, sądzić więc o tem możemy jedynie przez porównanie Galicji z innymi krajami rzeszy Przedlitawskiej. Otóż znajdujemy, że w powyższym stosunku przypada małżeństw nowożeńców w Tyrolu 822.₉, w Karyntyi 822.₂, w Dalmacyi 818.₂, w Istrii 811.₁, w Czechach 800.₁, w Krainie 193, w Sztetryi 790.₄, w Morawii 781, w Czechach 755.₅, w Austrii właściwej 752.₁, w Bukowinie 724.₁, w Galicji 710.₄. Ze wszystkich więc krajów Korony Austriackiej, Galicja liczy najmniej nowożeńców, choć pod tym względem Austria wraz z Bawaryą zajmuje może ostatnie miejsce w Europie. Że podobnego stosunku domyślać się należy i z tej strony kordonu, wnosić można stąd, że Warszawa, stosunkowo do miast zagranicznych, najmniej liczy nowożeńców. W stosunku powyższym wypada ich 899 w Brukseli, 889 w Paryżu, 829 w Petersburgu, 825 w Warszawie. Zasługuje przytem na uwagę, że w Warszawie, jak i we Lwowie, nowożeńców znacznie mniej pomiędzy katolikami niż pomiędzy Żydami (we Lwowie różnica wynosi przeszło 13%). Mała stosunkowo liczba nowożeńców tem bardziej uderza, że nasz kraj odznacza się mnogością ślubów zawieranych w młodym wieku. Tak np. w krajach rzeszy Austriackiej na 1000 osób które ślub zawarły roku 1881 wykazuje się nieletnich: w Tyrolu 12.₈, w Austrii właściwej 15.₃, w Sztetryi 21.₈, w Karyntyi i Krainie 27.₈, w Wybrzeżu Iliryjskiem 42.₈, w Dalmacyi 42.₉, w Czechach 49, w Morawii i Szląsku 59, w Bukowinie 143, w Galicji 156. Wpływ klimatu, którego wyższa temperatura przyspiesza rozwój fizyczny, jest, jak widzimy, czynnikiem podrzędnym, gdy w Istrii i Dalmacyi, które mają klimat Europy południowej, żeni się trzy razy mniej młodzieży niż w Galicji, która pod względem klimatycznym należy raczej do strefy zimnej niż umiarkowanej. W Królestwie Polskiem liczba powyższa jest może jeszcze większą niż w Galicji. Podług danych pochodzących wszakże tylko z pięciu gubernij, liczba ta dochodzi do 252 z 1000 małżeństw. Z par zaś małżeńskich, w których jedna przynajmniej strona w powtórne wstępuje ślubu, Warszawa, Lwów i cała Galicja szczególnie odzna-

¹⁾ Por. Drobisch. Statystyka moralności i wolności woli ludzkiej, z niem. przeł. Z. L. Sumiński, s. 25; Glater. Oesterreich in Ziffern. Wien 1868; Wappäus. Bevölkerungstatistik i t. d.

czają się związkami bezżennych z wdowami. Gdy we Francyi w stosunku powyższym ślubów takich wypada 363, we Włoszech 405, w Anglii 426, w Szwecyi 470, w Belgii 488, w Norwegii 536, w Austrii Przedlitawskiej 580, w Czechach 614, w Bawaryi 660, w Galicyi aż 878. Widocznie polskie przysłowie: „U wdowy chleb gotowy, lecz niezdrowy“, u nas najmniej odstrasza. Z pomiędzy małżeństw zawartych, jak mówią „nie z serca lecz z rozumu“ (t. j. z wyrachowania), kategoria niniejsza wydaje się najmniej moralną. Wdowiec wstępujący w powtórne związki, powoduje się częstokroć wyższymi nad osobisty egoizm względami familijnymi, poszukując zastępczyni matki dla swych dzieci; panna wychodząca za wdowca, gdy nawet powoduje się względami materyalnemi, znajduje usprawiedliwienie w tym układzie społecznym, który dla kobiet małżeństwo czyni zwykłym środkiem utrzymania. W małżeństwie wdowy z bezżennym, zachodzi podwójny dyssonans obyczajowy: wyrachowanie ze strony tej, która w małżeństwie szukać powinna nietyle wygód lub korzyści materyalnych, ile powinności, nieraz uciążliwej, choćby skądinąd wynagrodzonej; z drugiej zaś strony w przypuszczeniu niewyrachowania (co trafia się w związkach, gdzie mąż młodszy od żony ¹⁾), zachodzi tu pewna jawność lubieżnej satysfakcyi, gdzie obyczajowe decorum szczególnie jest wymagalne. W prawidłowym porządku społeczeństwa, „mąż na chlebie żony“ jest degradacją, kobieta utrzymująca męża dla osobistej przyjemności, jest bezwstydem.

Temu zapewne odpowiada, że w naszym kraju małżeństwa nieproporcjonalne pod względem wieku, zdają się być częstszymi niż gdziekolwiek. Są wprawdzie kraje, w których częściej niż u nas kojarzą się małżeństwa osób w podeszłym wieku. Tak małżeństwa starców od 60 roku życia stanowią w Anglii 1.0,3% wszystkich ślubów, w Belgii 1.12%, w Austrii 1.7%, w szczególności zaś w prowincyach niemieckich blisko 2%, w Czechach, Morawii i Szląsku 1.4%, w Galicyi 1.2%, w prowincyach niemiecko-włosko-słowiańskich (Ilirya, Dalmacya i Tyrol) 1.01%. Jednakże w Poznańskim stanowią 1.5% gdy

¹⁾ Według kombinacyi wieku i stanu cywilnego, Quetelet znajduje, że bezżenni do lat 30 żeniący się z wdowami, bywają najczęściej młodszymi od swoich małżonek. Według statystyki włoskiej (Statist. del Regno d'Italia Popolazione. Milano 1872) w małżeństwach pomiędzy bezżennymi a wdowami, średni wiek męża jest o rok i 5 miesięcy młodszy od żony, gdy w ogólnem przecięciu, wiek męża wypada o 5 lat i 2 miesiące starszym.

w całym Królestwie Pruskiem tylko 0.₈₃‰. Z tych wszakże, związki osób lubo w podeszłym wieku, ale proporcjonalnym, gdy mąż starszy od 60 lat, żona od 50, stanowią w Belgii 0.₅₂, w Anglii 0.₆₉, w Austrii 0.₅₉, w szczególności w prowincjach niemieckich 0.₆₈, niemiecko-włosko-słowiańskich 0.₂₄‰, korony ś. Wacława (Czech i t. p.) 0.₆₉‰, w Galicyi 0.₅₁‰. Natomiast małżeństw w nieproporcjonalnym stosunku, gdzie 60-letni łączy się z młodszą o lat 35, przypada w Anglii 0.₀₃‰, w Belgii 0.₀₅‰, w Przedlitawii 0.₀₆₉ w szczególności: w prow. niemiecko-włosko-słow. 0.₀₄₂, niemieckich 0.₀₈₀, korony ś. Wacława 0.₀₆₁, w Galicyi 0.₀₈₈. Szczególnie też w rażącym stosunku, gdzie kobieta łączy się z mężczyzną, który mógłby być jej synem, to jest 40-letniej z młodzieńcem do 24 roku życia, kraj nasz może się poszczycić rezolutnemi żonkosiami. Gdy w Anglii wykazuje się ich w powyższym stosunku 0.₀₃₁, w Belgii 0.₀₃₆, w Austrii Przedlitawskiej 0.₁₇₅, w prowincjach niemieckich Przedlitawii 0.₁₇₅. Korony ś. Wacława 0.₁₃, niemiecko-włosko-słowiańskich 0.₁₆₉‰, w Galicyi przypada aż 0.₂₄₃‰, w Poznańskim 0.₂₀‰, gdy w całych Prusach 0.₁₃‰. Jakkolwiek cyfry te są drobnymi ułamkami ogólnej liczby małżeństw, znaczenie ich pod względem charakterystyki obyczajowej społeczeństwa jest niemałe, bo cyferki te powtarzając się rokrocznie z zadziwiającą stałością ¹⁾, tworzą fakt w danych warunkach miejsca również niezbity jak wielkie cyfry wyrażające najpowszechniejsze zjawiska życia.

Dodatkiem zjawiskiem, choć raczêj pozornem niż rzeczywistem jest stosunkowo mniejsza u nas niż zagranicą ilość małżeństw mieszanych, to jest między osobami różnych wyznań, które to związki lubo ze stanowiska nowoczesnego społeczeństwa, zabronionemi ani nawet ścieśnionemi być nie mogą, w pewnych razach bywają nawet pożytecznemi, wszelako rozpowszechnione pomiędzy ludem, skłaniają do indyferentyzmu religijnego, którego następstwem jest bezwyznaniowość. Minimum małżeństw mieszanych w Królestwie Pruskiem przypada na Poznańskie (mniej niż 2‰, gdy w całym państwie przeszło 4‰ ogółu małżeństw. W prowincyi Nadreńskiej, gdzie stosunek liczebny ludności katolickiej do innych wyznań jest prawie ten sam co w Poznańskim,

¹⁾ Por. G. Mayr. Zeitschrift des Bayer. Statist. Bur. 1869, s. 14 fg. Quetelet. Bulletin de l'Academie Roy. de Belg. t. XXV ser. 2; Oettingen l. c. 90, 104 fg.

ilość małżeństw mieszanych jest przeszło dwa razy większa (4.54%)¹⁾. Jeszcze mniej a nawet bezporównania mniej wykazuje się małżeństw mieszanych w zaborze austriackim. Gdy w prowincjach niemieckich Przedlitawii, gdzie ludność akatolicka stanowi tylko 4%, małżeństw mieszanych z ogólnej liczby ślubów wykazuje się 1.8% czyli stosunkowo na 100 akatolików przypada 45 małżeństw mieszanych; w krajach korony Czeskiej ludność w powyższym stosunku jest 3.4%, małżeństw 1.1%, czyli na 100 akatolików 30 małżeństw mieszanych. w prowincjach niemiecko-włosko-słowiańskich, ludność 22% małżeństwa 0.6%, więc już stosunkowo 30 razy *mniej*, w Galicyi, gdzie akatolików jest nierównie więcej niż w prowincjach niemieckich i czeskich, bo 12%, cyfra małżeństw mieszanych jest tylko 0.08%, to jest stosunkowo do prowincyj niemiecko-włosko-słowiańskich blisko 9 razy mniej, czeskich 16, niemieckich 26, a stosunkowo do ludności akatolickiej kraju 160 razy mniej. Dysproporcya ta jednak daje się łatwo tłomaczyć stosunkami etnograficznymi. W Poznańskim ludność akatolicka jest z małymi wyjątkami niemiecką, w Galicyi oprócz niewielkiej liczby protestantów, całą prawie ludność akatolicką stanowią żydzi, których związki z chrześcianami wydarzają się chyba wyjątkowo. Wyznanie religijne łączy się tutaj z powodami repulsyi plemiennej i narodowej i zapewne częstokroć podrzędną odegrywa rolę. Cyfry więc szczeruple małżeństw mieszanych w Poznańskim a osobliwie w Galicyi, świadczą nietyle o religijności małżeństwa, ile o społecznem wyosobnieniu pewnych grup wyznaniowych, tworzących pośród społeczności krajowej jakby *status in statu*. W interesie religijno-narodowym, małżeństwa mieszane żydów z katolikami, pod warunkiem utrzymania charakteru chrześciańskiego rodziny, byłyby nawet pożądanymi²⁾.

Co do religijności małżeństwa, niejaką skazówkę daje rozkład zawartych ślubów pomiędzy miesiące. U nas, jak we wszystkich krajach chrześciańskich, maximum ślubów małżeńskich przypada na porę

1) Por. Oettingen l. c. s. 118 fg.

2) Zbyteczna rzecz mówić, że opozycya przeciw takim związkom, która objawiła się ostatnimi czasy na Węgrzech przy dyskusyi prawa o małżeństwach mieszanych w sejmie, powoduje się względami nie religijno-wyznaniowymi ale szczepowemi, plemiennymi, obok pewnych zabiegów stronnicych. Dowodem tegoczesny antysemityzm, o którym zresztą będziemy mieli okazyi mówić poniżej.

karnawałową (miesiące Styczeń i Luty) i przedadwentową (Listopad) po której następujące miesiące, kiedy w kościele katolickim śluby zawierają się jedynie za dyspensą, wykazują znowu minimum (Marzec i Grudzień).

Wyświetlenie statystyczne tego faktu, jako powszechnie znanego, jest zbyteczne. Daleko więcej interesu przedstawia porównanie stosunkowego maximum w jednym a drugim kraju, szczególnie między krajami katolickimi, które głównie obserwują posty. Otóż im bardziej w którym kraju ilość małżeństw w miesiącach postnych (Marzec, Kwiecień, Grudzień) mniejszą będzie od normalnej, tem większą wykaże się skrupulatność ludu pod względem obserwowania przepisów kościoła. Dla porównania bierzemy Austryę (Przedlitawię) tak dla jednorodności skali, jako też dla różności etnograficznej, obok jedności religijno-wyznaniowej dosyć przemagającej (katolicy łącznie z greko-unitami stanowią blisko 92% ludności Przedlitawii). Otóż stosunkowy *minus* w miesiącach postnych wykazuje się następująco: W prowincjach niemieckich małżeństwa zawarte w tych trzech miesiącach stanowią 17.₃‰ średniej ilości kwartalnej, czyli że stosunkowy *minus* jest 82.₇‰; z tych prowincyj, w Austrii Niższej, gdzie leży Wiedeń, małżeństwa te stanowią 23.₃‰, *minus* 76.₇‰. W prowincjach niemiecko-włosko-słowiańskich procent małżeństw czasu postu jest 21.₆‰, *minus* 78.₄‰. W prowincjach Korony Czeskiej przeważnie słowiańskich procent już tylko 9.₅‰ *minus* 90.₅‰. W Galicyi nakoniec procent zaledwie 5.₉‰ *minus* 94.₁‰, to znaczy, że w Galicyi w miesiącach postnych o piątą część mniej zawiera się ślubów niż w Austrii Niższej. Cyfry te byłyby wymownemi, gdyby obok kościoła nie należało przypisać tu wpływu innych czynników, może fizycznych, położenia geograficznego, klimatu, gleby, stąd ekonomicznych, sposobu życia, zarobku i t. d. Bo zastanawia, że w ziemiach niemiecko-włosko-słowiańskich, gdzie ludność akatolicką stanowią przeważnie greko-dyzunicy obserwujący posty, miesiące postne pod względem zawieranych ślubów okazują się mniej obserwowanemi niż w prowincjach niemieckich i zbliżają się do Austrii niższej, gdzie wielka stolica szerzy pomiędzy ludem zepsucie i bezwyznaniowość. Domyślać się można, że na północy monarchii, gdzie ludność głównie utrzymuje się z roli, pora przednowku, na początku wiosny, gdy i zapasy jesienne wyczerpane i zarobek przed rozpoczęciem robót w polu, skąpszy, pora ta nierównie dotkliwiej uczuwać się daje niż na południu albo w kraju przemysłowym i niejedno może wesele, odracza. To też gdy we wszystkich krajach Rzeszy Przedlitawskiej *minimum*

ślubów przypada na kwartał wiosenny (od Kwietnia do Czerwca) takowe nierównie więcej zbacza od średnio-kwartalnej w Galicyi (27%) niż w prowincyach niemieckich (18%) a nawet niż w Czechach (19%), gdzie obok gospodarstwa wiejskiego szeroko jest rozwinięty przemysł. Większy jeszcze *minus* przynosi kwartał letowy (od Lipca do Września), w którym ludność rolnicza zajęta jest żniwami. W prowincyach niemieckich stanowi 27%, w czeskich 38%, w niemieckich, włosko-słowiańskich przeważnie już rolniczych 45%, w Galicyi 55%. *Maximum* kwartalne przypada w prowincyach uniej więcej rolniczych, na miesiące jesienne: w Iliryi, Dalmacyi, Tyrolu i Bukowinie; przewyżka ślubów małżeńskich w tym kwartale stosunkowo do ilości normalnej wynosi 7%, w Czechach, Morawii i Szlązku przeszło 10%; w Galicyi zaś 48%, pomimo, że tu wchodzi miesiąc adwentowy—Grudzień. Natomiast w Austryi (niższej i wyższej), Karyntyi, Styryi, Solnogradzie, ilość ślubów w kwartale jesiennym wykazuje się blisko o 10% mniejszą od średniej. W tych prowincyach *maximum* przypada na kwartał zimowy a w Niższej Austryi obejmującej stolicę, wynosi blisko 50%. Zresztą na te zboczenia wpływa ostatecznie zwyczaj krajowy, zależny od wielu różnorodnych czynników. We Francyi kraju bardziej przemysłowym niż rolniczym, *maximum* ślubów przypada jak w prowincyach niemieckich Austryi, na kwartał zimowy, natomiast tu, jak i u nas, miesiące postne przynoszą minimum na wiosnę. W Belgii pod wielu względami do Francyi podobnej, na kwartał zimowy przypada *minimum*, *maximum* na wiosenny—wprost przeciwne temu co u nas. W Anglii kraju tyle odmiennym od stałego ładu Europy, *maximum* znowu przypada na jesień a *minimum*, jak w Belgii, na zimę. W kraju przemysłowym, zima, która przerywa wiele robót, najcięższą jest porą roku dla masy ludności, gdy wiosna, wznowieniem robót i jeżeli nie największym zyskiem, to nadzieją tegoż, do wesela nakłania, zwłaszcza jak w katolickiej Belgii, po ustaniu przeszkody kościelnej. Stateczny atoli Anglik więcej niż na przewidywaniu zysku, opiera się na rzeczywistości, jaką daje dopiero koniec roku ¹⁾.

Po miastach bardzo różne ważą się czynniki. Jakkolwiek i tu, u nas szczególnie, daje się widzieć wpływ miesięcy postnych, tak, że

¹⁾ Por. Belgijskie Documents statistiq. publiés par le Depart. del' Inter, t. VI — 10. Journal of statistical society of London. 1867, 1872 V, XXXV. Legoyt l. c. 1, 496. Oettingen s. 107, 108.

minimum zawsze przypada, na Marzec, Kwiecień i Grudzień, atoli co do pór roku, cyfry wykazują się bardzo niejednostajnie. Tak w Warszawie najwięcej ślubów wykazuje się w kwartale wiosennym, najmniej w jesiennym, we Lwowie—wprost przeciwnie.

Jak przyrost naturalny ludności przewyżką urodzeń nad zejściami, tak i mnogość zawartych w danym roku ślubów małżeńskich, mogą być uważane za skazówkę względnej pomyślności. Interesowi społecznemu atoli szczególnie odpowiada, żeby najmniej ponosiło ubytku przez śmiertelność, choćby przytem o tyleż mniej zyskiwało noworodków, których niewiadomo jeszcze czy się dochowa. Podobnież, lepiej, żeby mniej zawierano ślubów, ale żeby małżeństwa były dobrańsze, pewniejsze, trwalsze. Ponieważ długość trwania małżeństwa wyjątkowo chyba bywa sprawdzaną (np. przy rozwodach), przeto dla obliczenia jej w przybliżeniu dzielą ilość istniejących par małżeńskich przez liczbę zawartych w ciągu roku ślubów; a to na zasadzie, że przy równej ilości ślubów, im więcej się wykaże istniejących par małżeńskich, tem dłuższe widocznie jest pożycie. Podług takiego obliczenia, wypada trwanie małżeństwa: we Francyi lat 26.¹⁸, w Grecyi 25.⁷¹, w Szwecyi 24.⁷⁴, w Anglii 24.⁴, w Belgii 24.⁰⁴, w Bawaryi 23.⁶, w Prusach 23.³, w Austrii (Przedlitawii) 23.⁰, w Szwajcaryi 22.³, we Włoszech 22.⁰, w Węgrzech 21.⁰ ¹⁾.

U nas tylko w zaborze pruskim i austryackim było obliczenie ludności podług stanu cywilnego: w Xięstwie Poznańskiem wypada w powyższym stosunku przecięciowa trwałość małżeństwa, lat 22.⁹, w Galicyi 22. W Królestwie podług danych z pięciu gubernij, oraz z uwzględnieniem dawniejszych obliczeń z r. 1848 i 1858, nakoniec—stosunku analogicznego Galicyi, wypada 22.³; która to cyfra wydaje się dosyć prawdopodobną. W Guberniach Zachodnich wypada w tymże stosunku 20.⁰⁵,—cyfra potrzebująca jednak sprawdzenia.

Pod względem trwałości małżeństwa, kraj nasz, jak widzimy, zajmuje jedno z miejsc ostatnich. Wprawdzie trwanie to dłuższe jest w ostatnich kilkunastu latach niż dawniej. Obliczenie na rok 1848 wykazało w Królestwie Polskiem przeciętne trwanie małżeństwa, lat 20 ¹/₃, w r. 1858 tylko 13; w latach 1867—1873 średnio (podług da-

¹⁾ Podług „Statistiq. internationale de la Population. Stokholm 1876 sprostowane późniejszymi datami.

nych z 5 gub.) wypadła lat 23¹/₂. Rezultat ten objaśnia się z jednej strony wyjątkowo wielką liczbą ślubów zawartych w roku 1858 i znacznym ich zmniejszeniem ostatnimi laty — o czem mówiło się wyżej. To jest pewne, że stan małżeński zmniejsza się u nas nietylko pod względem ilości zawartych ślubów, ale czaż, istniejących par małżeńskich. W roku 1848 małżonkowie stanowili 60.₈‰ ludności dorosłej, roku 1858 pomimo nadzwyczajnej mnogości zawartych w tym roku ślubów, już tylko 59.₇‰, roku 1867 (przy obliczeniu ludności dorosłej podług skali Xięstwa Poznańskiego i Galicyi) 58.₂‰. Ponieważ ilość ślubów od lat 20 ciągle się zmniejsza a niewątpliwie w większym stosunku niż zwiększa się trwałość życia, można więc z wielkiem prawdopodobieństwem wnosić, że od roku 1867 ilość par małżeńskich jeszcze się bardziej zmniejszyła. Ubytek ten w Galicyi, skąd są cyfry pewne, jest uderzającym: podług spisu r. 1870 (31 Grudnia r. 1869) małżonkowie stanowili 70.₉₃‰ ludności dorosłej, roku zaś 1880 tylko 65.₇₂‰. Dla porównania przywodziemy tu cyfry z krajów zagranicznych: Węgry 76.₉₈‰, Włochy 67.₂, Hiszpania 65.₄₄, Czechy 64.₂₈, Saxonia 63.₇₈, Anglia (właściwa) 63.₅₁, Francya 62.₉₃, Grecya 62.₄₉, Austria 61.₁₁, Prusy 60.₆₂, Norwegia 59.₄₄, Finlandya 57.₉₂, Szwecya 57.₄₅, Niderlandy 57.₃₆, Szkocya 55.₅₃, Irlandya 53.₇₅, Szwajcarya 52.₀₉, Portugalia 51.₅₆. Cyfry te czerpnięte ze sprawozdań kongresu statycznego w Stokholmie r. 1875 ¹⁾ odnoszą się do stanu ludności, który był przed 10 laty. Cyfra średnia dla naszego kraju (z Poznańskiego, Galicyi i Królestwie) pomiędzy r. 1860 — 1870 wypadła 65.₅₇; co pokazuje, że około tego czasu kraj nasz należał do liczących stosunkowo najwięcej małżonków. Dla wyświecenia zmian zaszłych ostatnimi laty chcąc zachować ścisłość porównania), musimy poprzestać na zestawieniu Galicyi z innymi krajami korony Austriackiej, biorąc za podstawę dane ostatnich spisów ludności (31 Grudnia roku 1869 i r. 1880). Na 100 mieszkańców od 20 roku życia przypadało małżonków:

¹⁾ Zob. Statist. intern. de la pop. p. 194.

	W krajach koronnych			
	niemieckich	niemiecko- włosko-sło- wiańskich	czeskich	w Galicyi
przy ostatnim spisie	51.50	42.57	64.48	65.12½
przy poprzed. spisie	51.43	43.66	64.45	70.93

Z czego się pokazuje, że gdy w prowincjach niemieckich i czeskich ilość małżonków pozostała ta sama, a w prowincjach niemiecko-włosko-słowiańskich zmniejszyła się tylko cokolwiek, zmniejszenie to w Galicyi jest znaczne i wynosi przeszło 8%. Prawdopodobnie w takimże stosunku (jeżeli nie większym) zmniejszyła się ilość małżonków w Królestwie Polskiem.

W związku z kwestyą trwałości małżeństwa zostaje stosunek liczby osób obojga płci stanu wdowiego. Wiadomo, że wdów w powszechności więcej znajduje się niż wdowców, co pochodzi nietylko stąd, że kobiety jako mniej narażone, więcej się konserwują i przeciętnie dochodzą późniejszego wieku, ale oraz i stąd, że żona zwykle młodszą bywa od męża, w naturalnym porządku więcej niż ten ostatni ma prawdopodobieństwa owdowienia; nakoniec wdowcy częściej niż wdowy zawierają powtarne śluby. Ponieważ ta ostatnia przewyżka (jakkolwiek stosunkowo niemała (w przecięciu żeni się 30—40% wdowców więcej niż wdów) na ogólną ilość małżeństw niewiele znaczy; zbyt wielka przeto przewaga ilości wdów nad wdowcami, świadczy, bądź o wielu nieproporcjonalnych małżeństwach, albo o nieprzyjaznych okolicznościach pożycia małżeńskiego, które skracają żywot małżonka choć okoliczności te mogą być niezależnymi od winy strony drugiej. Cóżkolwiek bądź, jest to skazówka chociaż pośrednia, że małżeństwo było niekoniecznie szczęśliwe. Na 100 wdowców wykazuje się wdów 167 w Belgii, 176 w Szwajcaryi, 194 we Francyi, 197 w Bawaryi, 199 w Hiszpanii, 203 w Niderlandach, 205 w Danii, 211 w Portugalii, 219

w Norwegii, 220 w Anglii, 221 we Włoszech, 232 w Finlandyi, 262 w Prusach, 280 w Szkocyi, 281 w Saxonii, 290 w Austrii (Przedlitawii), 295 w Szwecyi, 299 w Węgrzech, 449 w Grecyi. U nas, w Królestwie Polskiem 234 (cyfra przybliżona, są dane tylko z 5 gubernij cokolwiek wątpliwe) w Galicyi 348 (cyfra ze spisu roku 1881, podług spisu roku 1869 było 353). Dla bliższego porównania dodajemy, że w niemieckich prowincjach Austrii cyfra ta jest 243, niemiecko-włosko-słowiańskich 231, w Czechach (Morawii i Szlązku) 324. Z tego się pokazuje, że oprócz Grecyi (której stosunki społeczne wogóle jakos nie sprzyjają instytucyi małżeństwa) najwięcej wdów wykazuje się w naszym kraju, co tem godniejsze uwagi, że jak się nadmienilo wyżej, wdowy u nas dość rezolutnie wstępują w nowe związki i to uie-zawsze proporejonalne.

Probiierzem trwałości a nawet w ogóle wartości wewnętrznej małżeństwa jest rozwód. Im mniej rozwodów, tem zgodniejszym a względnie szczęśliwszem zdaje się być pożycie małżeńskie. Powiadamy jednak—*zdaje się*; gdyż aby z ilości rozwodów wnosić było można o zgodności lub niezgodności pożycia, potrzeba jednakowych warunków rozerwalności małżeństwa; rzecz bowiem prosta, że ilość rozwodów zależeć musi od mniejszych lub większych trudności w uzy-skaniu tychże. Dla tego też np. w krajach protestanckich nierównie więcej bywa rozwodów, niż w katolickich, gdzie prawo kościelne a nawet cywilne (jak np. we Francyi) uznaje małżeństwo za nierozwiązalne ¹⁾. Oprócz formalnego wzbronienia rozwodu, który prawo kano-

¹⁾ Zob. Wappäus l. c. Bevölkerungsstatistik t. II str. 341, 351, 492. Oettingen l. c. str. 134 i nast. Najwięcej stosunkowo rozwodów zdaje się być w Niemczech północnych i to z wyłączeniem krajów i prowincyj katolickich. W Prusach przypada średnio w stosunku 1000 ślubów, 32 rozwodów, w Saxonii aż 62, w Austrii (Przedlitawii) 8, w Bawaryi 6, Francyi (separacyj) 6₀₃, w Szwecyi 5, w Anglii 2₁, w Belgii 1₃. Wpływ prawodawstwa krzyżuje się jednak z wpływem krajowym. W fabrycznej Saxonii wykazuje się przeszło dwa razy więcej rozwodów niż w rolniczej Szwecyi. W Anglii rozwody chociaż dopuszczalne, utrudnione są niezmiernie procedurą; czy jednakowoż na małą liczbę rozwodów nie wpływa także dobór małżeństwa i surowsze obyczaje niż np. we Francyi, gdzie w pewnych sferach towarzyskich cudzołóstwo ubiera się w szatę galanteryi? Wpływ zwyczaju zapewne silniejszy jest niż prawa. W Belgii np. kraju prawie wyłącznie katolickim, ludność bardzo mało korzysta z przepisów Kodexu Cy-

niczne rzymsko-katolickie zastępuje unieważnieniem małżeństwa nieprawego i rozłączeniem „od stołu i łoża“ (seperacyą); liczne formalności i koszta procesu rozwodowego, uniemożliwiają go klasom uboższym, skłaniają wiele par niezgodnych, do poprzestania na faktycznem rozłączeniu, gdy wspólne pożycie stało się niemożliwem. Statystyka rozwodów, w takich warunkach jest bardzo niezupełną, wyraża ilości stanowiące podług wszelkiego prawdopodobieństwa, zaledwie cząstkę rzeczywistych pogwałceń jedności małżeńskiej, tych faktów, w których istota powołania małżeńskiego została zuiweczona. Należałoby też zestawić cyfry rozwodów i separacyj z faktami wspomnionemi, jak: cudzołóstwo, wzajemne pokrzywdzenia małżonków, obelgi i t. p. które chociażby nie pociągały za sobą zerwania małżeńskiego stadła, zadanie jego właściwe unicestwiają ¹⁾. Wszelako jeżeli pod rządem tego samego prawa, mniej wykazuje się rozwodów w jednym kraju niż drugim, lub prowincyi stanowiącej pewną odrębność społeczną, służyć to może za świadectwo, jeżeli nie koniecznie lepszego pożycia małżeńskiego, to przynajmniej, większego poważania dla świętości

wilnego Napoleońskiego pozwalających rozwodu, które się tam utrzymały, gdy we Francyi zaraz po Restauracyi Burbonów zostały zniesione i kilkakrotne usiłowania przywrócenia rozwodu aż do r. 1884 skutku nie odniosły. W Bawaryi (r. 1835 — 1850) na 10000 małżeństw przypadają rozwodów: w małżeństwach katolickich 53, protestanckich 82, mieszanych 82, innych wyznań 81. W Królestwie Polskiem przypada w małżeństwach katolickich 30 rozwodów (separacyi i unieważnienia ślubu) w małżeństwach starozakonnych 172. Wpływ wielkiego miasta z jego rozwiązłością obyczajową na pomnożenie rozwodów, nie potrzebuje nawet sprawdzenia. W jednym Berlinie np. przytrafia się więcej rozwodów niż w całej Szwecyi, Norwegii i Danii; na Wiedeń przypada połowa rozwodów Przedlitawii i t. p.

¹⁾ Tak np. w Królestwie Polskiem r. 1873 wytoczono procesów rozwodowych i separacyjnych 161 a skarg o cudzołóstwo, srogie obejście małżonka i t. p. stanowiących punkt rozwodowy lub separacyjny, podano 186. Ileż mogło być zajęć małżeńskich, którym z różnych powodów jawności nie dano? W ogóle powiedzieć można, że lud, zwłaszcza wiejski, wyjątkowo chyba udaje się do rozwodu a nawet separacyi prawnej. Separacya odbywa się faktycznem opuszczeniem drugiego małżonka; rozwód częstokroć — pozbyciem się osoby zawadzającej wstąpieniu w nowy związek małżeński. Statystyka kryminalna w Rosyi wykazuje, że blisko połowa skazanych za morderstwo i zabójstwo, są małżonkami ofiar! Czy, i o ile prawodawstwo utrudniające rozwody, wpływa na pomnożenie tego rodzaju zbrodni, tego dla zbyt szupłych cyfr, wyświecić trudno.

małżeńskiego ślubu, mocniejszego przekonania o jego nierozzerwalności. Do tego porównania obejmującego w części i naszą społeczność, najlepiej się nadaje Austria (Przedlitawia) państwo różnorodnego składu etnograficznego a pod względem ilości rozwodów, zajmujące pośrednie miejsce w Europie. Otóż w stosunku 1000 ślubów małżeńskich przypada: w prowincjach niemieckich Przedlitawii 25.⁰⁶ akcyj rozwodowych, w prowincjach niemiecko-włosko-słowiańskich 3.⁸⁶, w Czechach 5.⁵⁹, w Galicyi tylko 1.⁷⁹. Na 1000 małżonków przypada rozwiedzionych: w prowincjach niemieckich 32.¹⁴, w Czechach 14.¹⁸, w prowincjach niemiecko-włosko-słowiańskich 9.⁴⁴, w Galicyi tylko 1.¹⁸. Porównanie wyszłoby jeszcze bardziej na korzyść tej ostatniej prowincyi, gdyby wyłączyć z ogólnej liczby rozwody żydów, których tam więcej niż w całej pozostałej Przedlitawii a którzy daleko częściej niż chrześcijanie, używają rozwodu. Tak w Królestwie Polskiem w roku 1873 na 183 spraw rozwodowych, 131 było żydowskich. Przecięciowo zaś rocznie wypada spraw rozwodowych w tem Królestwie 220, w stosunku 1000 zawartych małżeństw 5.¹; gdyby z powyższej liczby wytrącić rozwody żydów, stosunek wypadłby zapewne mało co różny od Galicyi. Liczniejsze są rozwody w Poznańskiem: średnio rocznie (1860—64) 371, w stosunku do liczby małżeństw 28.³. W Poznańskiem, przeszło $\frac{1}{3}$ ludności stanowią Niemcy: w każdym razie, z całego Królestwa Pruskiego, w tej prowincyi najmniej bywa rozwodów, oprócz Westfalii i Reńskiego, których typ społeczny więcej zbliża się do Belgii, niż do innych krajów Rzeszy Niemieckiej. O ile w Poznańskiem oddziaływa wpływ prawodawstwa (Pruskie, jak wiadomo, dozwala rozwodów) o ile zaś wpływ obyczajowy społeczności germańskiej, określić trudno.

Dla zasady nierozwiązalności małżeństwa, na którą zwrócili uwagę już prawnicy starożytnego Rzymu ¹⁾, a którą ostatecznie uświęcił kościół Rzymsko-katolicki. najważniejszym jest faktyczne jęj uznanie w społeczeństwie, przez wezelenie—że tak powiem—do obyczajów, bez względu na to, czy prawo cywilne formalnie wzbrania (np. we Francyi od r. 1817) czy też dozwala rozwodu. Łatwo zaś

¹⁾ Znane jest wszystkim prawnikom określenie małżeństwa w Prawie Rzymskiem: „Nuptiae sunt conjunctio maris et foeminae. consortium omnis vitae, divini et humani juris communicatio“ L. I de R. N. XXIII. 2. Modestinus.

pojąć, że w zapatrywaniu się na małżeństwo, inne musi być stanowisko kościelne a inne świeckie; a nie można powiedzieć, żeby kościół Rzymsko-katolicki różnicy tej nie uwzględniał. Różnica już stąd wynika, że prawo cywilne jest mniej więcej odmienne w każdym kraju i choć zwolna, z postępem czasu zmieniać się musi, gdy prawo kościelne, katolickie, wszystkim ludom należącym do kościoła jest wspólne i cechą jego jest (oczywiście—względna do rzeczy ludzkich) niezmiennność. Przepisy prawa kanonicznego o małżeństwach wykształtowały się w czasach największego rozprzężenia społeczności cywilnej, gdy kościół z konieczności musiał podjąć część jej zadania. Trzeba było ukrzepić rodzinę, niezmiernie rozluźnioną, w strupieszalym świecie pogańskim a zaledwie wyłaniającą się z pierwotnego stanu, u rozsiedlonych w tym świecie barbarzyńców: zadaniu temu odpowiadało ściśle zastosowanie zasady nierozwiązalności małżeństwa. Prawo cywilne o małżeństwie nie powinno odstępować od tej zasady, ale jako postępowe, liczyć się musi ze zmianami w jej pojmowaniu; a z drugiej strony, dążąc do jednolitości narodowej bez różnicy wyznania, musi starać się o zjednanie społeczeństwu chrześcijańskiemu obcych żywiołów, uwzględnianiem pewnych ich odrębności. Małżeństwo nie może być, jak chcą nowocześni reformatorowie społeczeństwa, kontraktem cywilnym, który możnaby rozwiązać, tylko z zachowaniem formalności prawnych ¹⁾, umowa bowiem rozwiązalna jest o tyle, o ile nie narusza praw osób trzecich: inaczej, rodzina i własność są zakwestyonowane. Lecz z drugiej strony, społeczeństwo nowoczesne przyjąć to musi, że związek małżeński istnieć przestaje, gdy ceł jego właściwy, wiarodostwem albo chroniczną niesnaską jest chybiorny. Nie tu miejsce wchodzić w rozbiór kwestyi, czy—i w jakich okolicznościach ma być dozwolonym rozwód, czy też poprzestać należy na separacyi małżonków niezgodnych i unieważnieniu małżeństw

¹⁾ Zapatrywanie takie upowszechnione przez teoretyków XVIII wieku uświęciła konstytucya rewolucyjna Francuzka 14 Września r. 1791: *La loi ne considère le mariage que comme contrat civil* (art. 2 tit. VII). „Filozoficzny“ ten pogląd XVIII wieku potępiają największe powagi filozofii niemieckiej. E. Hartmann (*Philosoph. d. Unbewusst.*) nazywa go przeciwnem instynktowi natury. Podobnie Hegel (*Philosophie d. Rechts* c. LVIII sq.) prostuje zdanie Kanta, który skłaniał się do uważania małżeństwa za pewien rodzaj kontraktu.

nieprawych ¹⁾). Tylko to jest pewnem, że zasada przyjęta w prawie cywilnem o małżeństwie obowiązywać musi wszystkich, bez różnicy wyznania: jak tolerancya, nie upoważnia machometanina do wielożeństwa w kraju chrześcijańskim; tak nie powinno dozwolnić żydom rozwodu, gdy prawo cywilne uznaje małżeństwo za nierozwiązalne.

Powiadają, że rozwody były w dawniej Polsce wielką rzadkością. O częstszych wspominają dopiero za Sasów ²⁾). Zepsucie obyczajów

¹⁾ Zdania naukowe w tej materji i obowiązujące prawa (zwłaszcza francuskie) roztrząsa Tissot: „Le mariage, la separation de corps et divorce“. Paryż 1868 (Por. rozb. tegoż w *Revue de la legislat. et de jurisprudence*, T. XXXV. 1869 p. 28—53 p. Simonnet. O małżeństwie i rozwodzie w różnych krajach Europy. Glasson: „Le mariage civil et le divorce dans les principaux pays de l'Europe“. Paris. 1878. A. Grünwald. *Die Eheschliessung nach den Bestimmungen d. Oester. Franz. Slav. Engl. etc. Rechts*. Wien 1881. U nas N. Wiśniewski „Małżeństwo, wynikające stąd prawa i nierozwiązalność pomiędzy katolikami (tylko?) pod względem filozofii i prawa powszechnego z dod. o warunkach szczęścia w pożyciu małżeńskim“, 2 tomy, Warszawa 1866. Książka, choć poważnego prawnika, napisana w większej części po dyletancku. Historji, statystyki, porównawczego poglądu choćby prawodawstw małżeńskich w państwach rozbiorowych, niema wcale; natomiast dużo dykteryjek, powieści o zwyczajach ludów mało znanych, w których rzeczywistość od baśni odróżnić trudno. Poważniejszą część książki stanowi przegląd obowiązujących w Królestwie Polskiem przepisów z roku 1836 odnoszących się do małżeństw Rzymsko-katolickich i porównanie ich z kanonami soboru Trydenckiego. — Obowiązujące prawo małżeńskie w zaborze austriackim opisał dr. Udalryk Heyzman w dziele: „Najnowsze prawa kościoła katolickiego w państwie austriackiem odnośnie do konkordatu“. Kraków 1861. Nowe, rozszerzone wydanie tej książki wyszło w r. 1883. Gładka rzecz Benzefa „Małżeństwo cywilne“ (drukowana w „Gazecie Sądowej warszawskiej“ r. 1874 i „Śluby cywilne w historycznym rozwoju“ skreślił dr. Pr. Edward Rittner w „Bibliotece Umiejętności Prawnych“ rok 1879 (*Miscellanea* zesz. 22 i 23) nie dotyczą kwestji rozwodowej. — Porządnego opracowania tej materji u nas dotąd jeszcze nie było.

²⁾ Pierwszy przykład rozwodu w Polsce (pomiędzy chrześcianami) przywodzą z czasów Zygmunta I. Za Zygmunta Augusta sporo już było takich zdarzeń; upowszechnione wówczas nowości religijne nie brały już tak skrupulatnie nierozwiązalności małżeństwa. Sądy duchowne (katolickie) rozwiązywały małżeństwo dla wielożeństwa i złośliwego opuszczenia. W części kraju zamieszkałej przez ludność obrządku ruskiego rozwody były

choć tylko w wyższej sferze towarzyskiej, sfrancuziałej, zrobiło igraszkę z tego, co staropolska prostota poczytywała za świętość.

Punkt piąty: a broń Boże! Zląkłem się!—A czego?

— Trafia się rzekli krewni, że z zdania wspólnego,

Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy,

— Jaki węzeł?—Małżeński.—Rzekłem: ten śmierć kończy!

Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.

(*Krasicki. Żona modna.*)

Prawo kanoniczne Rzymsko katolickie nie powściągało dostatecznie rozwodów, raz dla tego, że staroświecki zwyczaj kojarzenia związku małżeńskiego przez rodziców, częstokroć bez przeświadczenia o wzajemnej skłonności skojarzonych, nastęczał bardzo łatwo punkt kanoniczny unieważnienia małżeństwa dla braku najistotniejszego warunku zawarcia związku—dobrej woli; powtóre dla tego, że pośród rozprzężenia obyczajów klas wyższych, w samej praktyce sądów duchownych zapanowała niepraktykowana dawniej giętkość ¹⁾.

I w naszym wieku rozwody, choć, jak się wykazało powyżej, mniej u nas liczne niż w obcych krajach, mnożą się obok zmniejszającej się ilości ślubów. W latach 1844—46 przypadło średnio rocznie rozwodów w Królestwie Polskiem 156, w okresie 1847—1849 : 172, r. 1850—52 : 192, r. 1853—55 : 199, r. 1859—61 : 266, r. 1865—67 : 233, r. 1868—70 : 212, r. 1871—73 : 265. W stosunku do ilości małżeństw zawartych w dziesięcioleciu 1840—49 na 1000 ślubów, 3,6 rozwodów, r. 1850—59 : 4,1, r. 1860—69 : 4,6, r. 1870—79 : 6,1. I w Galicyi pomnożyły się rozwody. Spis ludności w r. 1870 wykazał na 1000 małżonków 1,1 rozwiedzionych, spis z r. 1880 (jak wyżej) 1,7. Nie w tych cyfrach jednakże widzimy niebezpieczeństwo dla małżeństwa i rodziny, gdyż 1) ilość rozwodów jest pomimo to, jak powiedziało się wyżej, mniejsza u nas niż na obczyźnie, po 2) większa

snadź częstsze; rozwiązywano małżeństwo na wzajemne żądanie stron. Przykład zaczerpnięty z akt grodzkich Polesia Kijowskiego przywodzi dr. Antoni J. (Rolle) w opowiadaniu „Dzieje szlachty Owruckiej“. Warszawa r. 1883.

¹⁾ Za Stanisława Augusta liczą 500 rozwodów w Polsce, w co oczywiście nie wchodzi rozwody żydowskie. (Zob. Volumina legum VIII i T. Ostrowski „Prawo Polityczne Narodu Polskiego“ t. II).

ich połowa (w Królestwie Polskiem) przypada na rodziny starozakonne ¹⁾, przytem i w innych krajach mnożą się rozwody w stosunku niemiejszym ²⁾, co znajduje się w związku ze wzrostem miast i właściwemi im warunkami życia ³⁾, które utrudniając utrzymanie rodziny, mnożą też okoliczności do zerwania związku prowadzące. Nakoniec niezmiernie mały udział masy ludowej w rozwodach, które

¹⁾ Tak w r. 1873 ze spraw rozwodowych 131 było 94 małżeństw żydowskich. Gdyby nawet biorąc pod uwagę przeszkody, jakie prawo kanoniczne Rzymsko-katolickie stawia rozwodom, zaliczyć separacye małżonków tego wyznania, wykaże się znaczna stosunkowo przewaga rozwodów w społeczeństwie żydowskiem. Tak r. 1866—73 było rozwodów i separacji w konsystorzu Rzymsko-katolickim 840, ewangelickich 227, w sądach małżeńskich starozakonnych 763. Porównanie do ludności każdego wyznania (segregacyi małżeństw podług wyznania dla całego Królestwa nie posiadamy) pokazuje, że na milion głów w wyznaniu Rzymsko-katolickiem przypada separacji i rozwodów 21, w wyznaniach ewangelickich (Luterskiem i Helweckiem) rozwodów 87, w wyznaniu Mojżeszowem 106. Rozwody u żydów są pięć razy częstsze niż wszelkie sprawy małżeńskie u katolików.

²⁾ Tak np. w Anglii r. 1858—1867 spraw rozwodowych i separacyjnych było średnio rocznie 138, r. 1868—70: 250, r. 1871—1873: 340, roku 1874—77: 397 (Annual Reports of the Registr. gener.). We Francyi r. 1843—47 spraw separacyjnych rocznie 1112, r. 1848 — 52: 1154, roku 1853—57: 1673, r. 1858—62: 2145, r. 1863—67: 2613 (Cadet. Le Mariage en France 1870 Paris), r. 1868 było ich 2999, r. 1869: 3056 (Block. Annuaire statist. 1872). W Saxonii r. 1841—1850 rocznie 377 rozwodów, r. 1851—60: 422, r. 1861—70: 677 (F. O. Schwartz. Uebersicht der Civil und Statsrechtspflege in K. Sachsen. Dresd. 1870). W Prusach roku 1839—48 rozwodów: 2392 rocznie, 1849—58: 2596, r. 1859—1868: 2665. (Justiz-Ministerial Blatt f. Gesetzgebung und Rechtspflege 1871). W samym Berlinie (podług Allgemeine Ewangel. Kirch. Zeitung) rozwody zwłaszcza od czasu wszczęcia „walki kultury“ (Culturkampf) mnożą się corocznie: roku 1871 było ich 371, roku 1872: 470, roku 1873: 481, r. 1874: 539 i t. d.

³⁾ W Saxonii np. okrąg Budyszyński (Bautzen) z ludnością przeważnie rolniczą (pomiędzy którą dużo naszych Serbów Łużyckich) rozwodów cztery razy mniej niż w przemysłowych okręgach Lipskim i Drezdeńskim. W Berlinie rozwody bywają pięć razy częstsze niż wogóle w Kr. Pruskiem (H. Schwabe. Berliner Jahrbücher IV).

głównie trafiają się w klasach wyższego towarzystwa ¹⁾ (u nas wszakże — z wyjątkiem żydów) odejmuje tej instytucji znaczenie ogólnie-społecznego zjawiska. Znaczenia nabiera pośrednio, przy zestawieniu niektórych jej szczegółów z innymi faktami życia społecznego ²⁾. Rozważenie ich wszakże zaprowadziłoby nas zbyt daleko, gdy kwestyę

¹⁾ Tak np. we Francji rolnicy stanowiący przeszło połowę ludności tylko w 15.2% uczestniczą w sprawach rozwodowych, gdy professions liberales stanowiący zaledwie 4.4% dostarczają blisko 1/4 tych spraw (23.3%).

²⁾ Takie znaczenie mają np. pobudki rozvodu (lub separacji) w zestawieniu z osobistością stron procesujących się, pod względem wieku, ukształcenia, majątku, sposobu do życia i t. d. Charakterystycznym jest, że blisko 4/5 akcyj separacyjnych w naszym kraju, wytaczają żony. Podobnie we Francji, w Anglii i w innych krajach. Najpospolitszym powodem takiej akcyi bywa *złe obejście* (*saevitiae*) drugiego małżonka, gdy mężowie częściej stosunkowo skarżą o niewierność i złośliwe opuszczenie (*malitiosa desertio*). W sprawach o unieważnienie małżeństwa i rozwód, zwłaszcza starozakonnych, częściej występuje z powództwem mąż niż żona. Wogóle mężowie przekładają rozwód, żony separację, czego powodu, prawnik łatwo domyśleć się może. Uderzającym jest, że *saevitia* częściej dają powód do akcyi (separacyjnej) w małżeństwach klas wyższych. U nas tego sprawdzić nie można, nasza statystyka rozwodowa zbyt jest ubogą w szczegóły: dane czerpiemy ze statystyki francuzkiej i saskiej. W Saxonii przypada 59 skarg rozwodowych na 100000 małżeństw w klasie sług i robotników a 151 w tymże stosunku, w klasie profesyi wyzwolonych: w skargach z powodu niewierności małżeńskiej (cudzołóstwa) stosunek jest przeciwny. Nie należy zapewne sądzić, żeby w klasie wyższej *saevitiae* były częstsze niż w gburowatem pospółstwie, niema też pewności, żeby natomiast dochowanie wiary małżeńskiej skrupulatniejsze było w tamtejszej klasie: względy tylko przyzwoitości więcej wazące w klasach ukształconych, częstokroć skłaniają do zaslonienia rzeczywistego powodu, motywem złego obejścia (Oetting. l. c. s. 154) zwłaszcza w sprawach separacyjnych, gdyż w małżeństwach katolickich *saevitia* wcale, w protestauckich, z trudnością uzyskują rozwód. Zasługuje na uwagę, że rozwódki choć bezwzględnie mniej nieco niż rozwiedzeni mężowie, wstępują w powtórne małżeństwo, częściej autoli wychodzą za mąż niż wdowy (Wappäus. Bevölk. stat. II. s. 265, 350. Oettingen 160) przytém rozwódki częściej znajdują kawalerów. Podług obliczenia Engla w Saxonii rozwódka wychodzi powtórnie za mąż w proporcji 1 na 16.37, wdowa na 62. Wappäus oblicza, że z 1000 wdów wstępujących w powtórne związki, 540 wychodzi za kawalerów, rozwódek zaś w tymże stosunku 596.

tę traktujemy tylko ubocznie, tem bardziej, że nasza statystyka rozwodów jest zbyt ubogą.

Ważnym jest wpływ małżeństwa na pomnożenie ludności. Dawniej wydawano prawa zachęcające małżonków do mnożenia potomstwa. Znanie są takie prawa u Hebrajczyków, po części w Grecyi (prawo Likurga) i w Rzymie (*lex Julia et Papia Poppaea*) a nawet w niektórych państwach nowożytnych (edykt Ludwika XIV we Francyi r. 1666, prawo podatkowe Dyrektoryatu 23 Grudnia r. 1798, dekret Napoleoński z r. 1806; dawne prawo angielskie stanowiące podatek na celibataryuszów). Przepisy te nie wytrzymały krytyki nauki i doświadczenia. Powodowane myślą sztucznego pomnożenia ludności a raczej pokrycia defektu wynikłego najczęściej z wadliwych urządzeń i stosunków ekonomicznych, prawie zawsze chybiły celu, który zresztą w dzisiejszych warunkach największej liczby krajów europejskich stał się zupełnie zbytecznym. Opinia, która za cel szczególny małżeństwa przeznacza *propagatio prolis*, nie znajduje podstawy ani w prawie Rzymskiem ani kanonicznem kościoła Rzymsko-katolickiego, gdy owszem kościół zaleca pod pewnym względem celibat i chwali powściągliwość nawet małżonków: nie odpowiada też pojęciu wyrobionemu w nowoczesnym prawie cywilno-małżeńskim. Najpoważniejsi też ekonomiści i publicyści nowocześni nie znajdują pomyślności społecznej w nieograniczonem mnożeniu potomstwa, gdy statystyka ruchu ludności przekonała, że wielkiej liczbie urodzeń zwykle odpowiada śmiertelność niemowląt. Poglądy te jednak nie prowadzą do wniosku, żeby bezpłodność albo też zmniejszona płodność małżeństwa miała być uważaną za społeczne dobro. Przedewszystkiem zauważyć należy, że ścisłe oznaczenie płodności małżeństwa napotyka pewną trudność w statystyce. Najprostsza metoda polegająca na dzieleniu liczby urodzeń (ślubnych) przez liczbę zawartych ślubów, daje cyfrę wprawdzie dość przybliżoną, o tyle wszakże niedokładną, że płodność małżeństwa staje najczęściej w odwrotnym stosunku do ilości ślubów. Skrupulatne obliczenia Wappäus'a, który ku temu użył metody nieco skomplikowanej (dzielenia liczby ślubów przez średnią arytmetyczną zawartych w ciągu 5 lat ślubów z dodaniem małżeństw rozwiązanych śmiercią lub rozwodem)—przekonywają, że cyfry wyrażające płodność małżeństwa (ilość dzieci przypadających na każde małżeństwo) wykazują się zwykle wyższymi od rzeczywistych i o tyle wyższymi, o ile mniej zawarto ślubów. Przeciętna różnica stanowiła pozorny *plus*, wynosi 5 do 6%. Ponieważ jednak

zboczeń, cyfry otrzymane z obydwóch tych metod, są mniej więcej równoległe, wspomniona więc niedokładność, w porównawczem zestawieniu, różnicy istotnej nie sprawia. Porównanie to stawia nasz kraj pomiędzy temi, których małżeństwa są dosyć płodne. Tak na 100 małżeństw przypada urodzeń (ślubnych) w Niderlandach (1850—68) 488, we Włoszech (1864—71) 479, w Rosyi (1867—1872) 472, w Hiszpanii 452, w Prusach (1850—75) 435, w Austrii (1865—75) 429, w Węgrzech 424, w Szwecyi (1750—75) 416. w Belgii (1865—75) 405, w Bawaryi (1865—75) 404. w Anglii 1865—74) 401, w Szwajcaryi 380, we Francyi (1850—75) 346. U nas, w Królestwie Polskiem (1827—73) 434, w Galicyi (1832—50) 440, w Poznańskiem (1872—80) 449. Nawet w Guberniach Zechodnich cyfra (o ile jest dokładną, gdyż w niektórych guberniach nie wyróżniono nieżywo-urodzonych) wykazuje się wyższą (489) niż na ogół Cesarstwa (jak wyżej). Dodatnią stroną tej cyfry osłabia z jednej strony wielka śmiertelność noworodków w naszym kraju, o czem było wyżej (Cz. I rozdz. VI) z drugą tą okoliczność, że, na stosunkowo wielką płodność małżeństw, wpływają głównie żydzi stanowiący niemałą część ludności naszego kraju (w Królestwie Polskiem $18\frac{6}{8}$, w Guberniach Zachodnich $11\frac{16}{8}$, w Galicyi $11\frac{3}{8}$) a odznaczający się, jak wiadomo, nadzwyczajną mnożnością. Danych do wyświecenia tego stanu rzeczy z całego kraju, nie ma, a przynajmniej ich nie posiadamy); ale wnosić możemy o tem, z ruchu ludności w wielkich miastach, gdzie ta statystyka wyróżnia wyznania. Jakoż w Warszawie na 100 małżeństw starozakonnych przypada 435 potomstwa, gdy na tyleż chrześcijańskich 356. We Lwowie różnica jest jeszcze większa; na 100 małżeństw starozakonnych przypada aż 687, chrześcijańskich tylko 384. Przytem zaznaczamy, że we wszystkich krajach, małżeństwa po miastach są w ogóle mniej płodne niż na wsi (przeciętnie z 8 krajów, przeszło o 7%); zapewne tak samo i u nas, przynajmniej po miastach, w których żydzi nie stanowią przeważnej części ludności. Zaznaczyć też należy, że w klasach wyższych społeczeństwa rodziny są w ogóle mniej liczne niż u ludu i tem mniej, im wyższą jest sfera towarzyska. W rodzinach wyższej arystokracji europejskiej zapisanych w Almanachu Gotaj-

) Por. Wappäus. Bevölkerungsstatistik. II. 315. Oettingen l. c. s. 270. Cyfry te staraliśmy się uzupełnić obliczeniami z danych statystycznych świeższej daty z wydań urzędowych i czasopisma statystycznego dra Engla.

skim ¹⁾ na 100 małżeństw przypada mniej niż 300 potomstwa, co tem więcej może mieć znaczenia, że i śluby małżeńskie w tych sferach są mniej liczne; średnio 7.6 na 1000 osób dorosłych, gdy na ogół ludności w 10 krajach Europy przypada 9.14. Jestto jednak naturalnem, że gdzie *mariage de raison* przeważa nad *mariage de sympathie*, zawiązanie związku dożywotniego musi być trudniejszym, bo tu szczególnie zależy, żeby związek był dobrany, z drugiej zaś strony, wymagania majątkowe, familijne i towarzyskie, do większej zniewalają rachuby pod względem utrzymania rodziny, niż w tych klasach, które brak dostatecznego majątku, zarobkiem pokrywają. Ponieważ arystokracja w społeczeństwie europejskiem nie jest kastą indyjską i znaczenie jej daje się wyrozumieć jedynie w związku ze społeczeństwem, z którego pochodzi, mniejsza więc stosunkowo do ogółu ludności płodność, nie prowadzi za sobą, jak utrzymywali niektórzy ekonomiści (Say, Sismondi), nieuchronnego w przyszłości jej wymarcia przez stopniowy ubytek, gdyż z jednej strony ubytek ten zmniejsza się mniejszą śmiertelnością, zwłaszcza niemowląt, skutkiem staranniejszego pielęgnowania, z drugiej, zapełniać go może, pomnżaniem swoich szeregów, uszlachetnionemi zasługą, cnotą, zdolnością, przybrańcami ²⁾. Dokompletowanie tem łatwiejsze, że ciało arystokratyczne z natury rzeczy nie może być licznem. Lecz nie tak łatwo zapełnić ten stosunkowy deficyt w szeregach całego narodu, nietylko dla wielkiej liczby, ale i trudności asymilowania obcych żywołów, które wnosząc w społeczne ciało odrębne swoje pierwiastki, zanim je wzmocnią zlaniem się w jedną całość, czasowy przynajmniej rozkład sprawić muszą, gdy przeciwnie, osobniki wyniesione w sferę arystokratyczną przez zasługę, asymilują się samem wejściem i powiększają jej splendor. W społeczeństwie młodem jak amerykańskie, świeżość sił przyspiesza fermentację, ale w społeczeństwie dojrzałem już, niejako skryształizowanem wiekami dziejów, spotęgowany napływ obcy, jest już zupełną przemianą gatunku, przeistoczeniem z gruntu. Naród Rzymski utonął w tłuszczach barbarzyńców, dawni Grecy wyrodzili

¹⁾ Por. „Die höchsten Adelsgeschlechter im Leben wie im Tode. Eine statistische Untersuchung“ i t. d. v. dr. Adolf Frantz. Berlin. 1881 (?) i „Wyższe rody arystokratyczne w świetle statystyki“ w warszawskiej Niwie zeszyt 219.

²⁾ Por. Dr. H. Kleine. Über den Verfall der Adelsgeschlechter. Leipzig 1880 i dr. A. Frantz. l. c. str. 32.

się jeszcze przed najazdem Turków. Jest w tem groźba a przynajmniej ostrzeżenie dla tych narodów nowożytnych, które pod względem naturalnego przyrostu ludności, nazbyt pozostają w tyle. Zauważyliśmy, że na ostatniem miejscu w tym szeregu wykazują się w Europie Francya i Szwajcarya, kraje najmniejszej płodności małżeństw. Ściśle biorąc, nie znaczy to jeszcze o tyle mniejszego przyrostu naturalnego, gdyż to zależy jeszcze od proporcjonalnej śmiertelności, przytem nie wchodzi w rachubę potomstwo nieślubne. Lecz z jednéj strony, mniejsza płodność małżeństwa jest prawie nierozłączną z pomnożeniem potomstwa nieślubnego ¹⁾, co widzimy przy porównaniu ruchu ludności miasta ze wsią, które to potomstwo już samo przez się stanowi niejako *passivum* społeczeństwa; z drugiejj, mniejsza śmiertelność potomstwa ślubnego kompensuje się tą przewyżką urodzeń nieślubnych, gdzie śmiertelność zawsze bywa nierównie większą; a przytem wogóle zmniejszona śmiertelność nie idzie w propo.cyi za zmniejszeniem potomstwa ślubnego, w normalnych bowiem warunkach, z wyjątkiem niemowląt, śmierć wszędzie rodzaj ludzki jednako wo uprzęta ²⁾. Jakoż Francya i Szwajcarya pomimo mniejszej stosunkowo śmiertelności, odznaczają się najsłabszym w Europie przyrostem ludności ³⁾, pomimo to, że wychodźstwo ich osobliwie Francyi iest prawie żadnem w porównaniu z Niemcami i Anglią ⁴⁾. W kraju

¹⁾ Zob. Oettingen l. c. tabl. na str. 272, oraz Zeitschrift d. Stat. Bureau in Sachsen 1865, s. 139.

²⁾ Por. rozdz. VI w Cz. I.

³⁾ W Anglii roczny przyrost ludności wynosi 1.₃₀%, w Saxonii 1.₂₄, w Norwegii 1.₂₁, w Prusach 1.₁₈, w Niderlandach 1.₀₉; zaś w Szwajcaryi 0.₅₃%, we Francyi 0.₄₇. Obok Francyi i Szwajcaryi słabym przyrostem ludności odznaczają się kraje południowo-niemieckie (Bawarya, Baden, Wirtemberg); a to skutkiem mnogości urodzeń nieślubnych, powodowanej utrudnieniem małżeństw. Ze zmianą prawodawstwa, która też utrudnienia zmniejszyła, przyrost ludności znacznie się powiększył: przed r. 1867 wynosił w Bawaryi rocznie 20869 głów, od r. 1868 do 1880 : 32883.

⁴⁾ Gdy Anglia (wraz z Irlandyą) wysyła rocznie średnio z lat 1853—1881) 220485, Niemcy (r. 1870—82) 145702, Włochy (1872—1882) 126679 a nawet uboga w ludność Skandynawia (1870—82) 33780, z Francyi zajmującej trzecie miejsce w Europie pod względem zaludnienia, emigrowało od r. 1874—1877 tylko 16754 osób, to jest 4438 rocznie, pomimo to ogólny

tym zmniejszenie naturalnego przyrostu ludności jest zjawiskiem szczególnie znaczącem, gdyż ubytek ten od czasu ustalenia porządku społecznego stworzonego przez rewolucję r. 1789, jest nieprzerwanym i odbywa się przy pomyślnym w ogóle rozwoju ekonomicznym kraju ¹⁾. Jeżeli zwrócimy uwagę, że ten ubytek stopniowy jest również nieprzerwanym w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, tylko pokrywa się zwiększającym przyływem wychodźstwa europejskiego ³⁾; to trudno nie przyjść do wniosku, że przyczyny jego muszą

przyrost ludności tego kraju, jest, jak powyżej wskazano, najniższy w Europie.

¹⁾ Obrót handlowy Francji wzrósł od summy 3 miliardów 175 milionów (średnio r. 1847—1856) do 7 miliardów 953 milionów franków (r. 1877 — 1882) budżet dochodów skarbu, pomimo strat skutkiem wojny r. 1870—71, zwiększył się od 1 miliarda 250 milionów (r. 1840—50) do 3 miliardów 400 milionów (r. 1880—1884); tymczasem najgłówniejszy zasób ekonomiczny polegający na ludności, na sile mięśniowej, wykazuje następujące *decrescendo*:

W OKRESIE LAT	1831—30	1831—40	1841—50	1851—60	1861—70	1861—80
Coroczny przyrost ludności .	0.67 $\frac{1}{2}$	0.50	0.44	0.38	0.34	0.22
Płodność małżeństw (na 100) .	3.66	3.37	3.20	3.14	3.09	2.49
Procent urodzeń nieślubnych .	7.19	7.39	7.16	7.35	7.57	7.62

Przyczem objaśnia się, że ubytek urodzeń nieślubnych po r. 1840 jest tylko pozorny, z powodu, że w tym czasie zaczęto wyłączać niezwyuodzonych, których pomiędzy nieślubnymi jest nierównie więcej.

²⁾ Po potrąceniu przyływu wychodźstwa europejskiego przyrost roczny ludności w Rzeczypospolitej Północno-Amerykańskiej wynosi: roku 1790—1800 rocznie 2.₈₉%, r. 1800—1810 : 2.₈₃%, r. 1810—1820 : 2.₇₉%, 1810—30 : 2.₆₄, r. 1831—40 : 2.₅₃, r. 1841—50 : 2.₃₉%, r. 1851—60 : 2.₂₇, r. 1861—70 : 2.₂₅, r. 1871—80 : 2.₁₂%.

się znajdować w związku z tym ustrojem nowoczesnego społeczeństwa, który fikcyjną równouprawnienia wszystkich jego członków obok faktycznej nierówności, pod względem majątkowym zwłaszcza, raczej rosnącej niż malejącej, obok coraz słabiej powściąganego więzami obyczaju i prawa, tymczasowo tylko siłą zewnętrzną tłumionego antagonizmu masy z uprzywilejowanymi posiadaczami, obudza ową skrętność poświęcająca wszystko dla osobistego dobrobytu. Demokracja, jako ciało społeczne, równouprawniwszy się z arystokracją, przyswaja sobie jej pobudki. „Chłop arystokrata“ hardziejczy jeszcze swoją przewagą majątkową nad proletaryuszami wiejskimi, niż dziedzic imienia historycznego, nie chce podziałem spadkowym, uszczuplić fortuny kmieckiego swego rodu. Indywidualnie rzeczy biorąc, możnaby pochwalić te objawy tyle przez Malthusa zalecaną „powściągliwość moralną“, gdyby za tem lepszem zaopatrzeniem prawnych sukcesorów, nie szło pomnożenie proletaryatu bękartów, tem szkodliwszego, im z liczniejszej pochodzi sfery społecznej, choćby brać pod uwagę jeden tylko byt materialny tej generacji: nieślubne potomstwo moźnych znajdzie pomieszczenie, pomiędzy ich służebnemi; gdzie się pomieszczą tacyż potomkowie tych służebnych? Ta żądza niepomamowana materialnego dobrobytu, sprawia niezdrowe ciśnienie ludności ku wielkim miastom w zwodniczej pogoni za zyskiem, odrywa ręce od roli a ciągnie do ryzykownych spekulacyj frymarków; a gdy już same warunki życia wielkomiejskiego dla uniej zamoźnych utrudniają byt rodzinny, samolubny materializm nie cofa się przed środkami niemoralnemi, oszczędzenia sobie ciężaru wychowania potomstwa: spędzanie płodu w małżeństwach, jak podrzucanie dzieci nieślubnych, występki rzadko przez sprawiedliwość publiczną ścigany, znajduje usprawiedliwienie w opinii zgnuśniałej i skaźonej, niby czyn przezorności zapobiegającej złemu większemu ¹⁾. Dodajmy

1) W odczycie wygłoszonym na zjeździe socyologicznym w Bostonie r. 1867 dr. Nathan Allen, zaznaczając ciągle zmniejszanie się naturalnego przyrostu ludności w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej a szczególnie w Nowej Anglii i wykazując, że blisko 10% małżeństw jest bezdzietnych, przypisuje tę wzrastającą bezpłodność, szpetnemu zwyczajowi spędzania płodu, który, jak utrzymuje, nigdzie tak nie jest upowszechniony jak w Ameryce; a powodowanemu nietylko zamiarem utajenia błędu, ale poprostu, pozbycia się lub zmniejszania ciężaru rodziny i wychowania potomstwa. Inny publicysta amerykański Storer nazywa „spędzenie płodu“ spe-

do tego, propagowaną w Ameryce, a po części w Europie, dążność tak zwaną „emancypacji“ czyli *wyzwolenia* (!) kobiety, teorię może nie tak niebezpieczną, gdyż tyle niedorzeczną w swoich konsekwencyach że prawie niepodobną do urzeczywistnienia; jednakże w propagandzie swojej, szkodliwą, bo odwodzącą płęć żeńską od właściwego powołania w rodzinie i osłaniającą rozpustę obyczajową; a przytem wadliwe wychowanie fizyczne, osobliwie w klasach wyższych, czyniące coraz więcej mężatek niezdolnymi do spełniania obowiązków macierzyńskich ¹⁾).

Z takiego stanowiska zapatrywać się też musimy na zmniejszającą się płodność małżeństw w naszym kraju. Statystyka ruchu ludności z tąd strony kordonu jest tak defektowa, iż kompletnego wykazu z całego przeciągu lat, odkąd to obliczać zaczęto, nie posiadamy; z urywkowych jednak dat, ciągłe to zmniejszenie jest widocznem. Tak w Królestwie Polskiem, w latach 1832—1838 przypadło na 100 małżeństw 480 urodzeń ślubnych, r. 1850—42: już 460, r. 1845—49:

cyficznie anglo-amerykańskim występkiem, który, jak oblicza Allen, na wiele tysięcy zmniejsza ilość przychodzących na świat. Bezeczeństwo to stało się niejako *modnem* zwłaszcza w klasach oświeconszych ludności miejskiej, mężatki i matki poczytują to sobie za powinność (!) uprzędzić przyjsię na świat dziecka, któremu należytego wychowania zapewnić nie mogą. Dzienniki amerykańskie pełne są ogłoszeń lekarzy podejmujących się w sposób „pewny i nieszkodliwy usunięcia ciężarów położowych“ (Cyt. Oettingen l. c. str. 261 i nast.). Haniebny ten zwyczaj panuje także w pewnych sferach wielu społeczeństw europejskich szczególnież Francji. Akademik Marbeau w swoim sprawozdaniu o podrzutkach liczy przypadków „umyślnego spędzenia płodu w tym kraju na 30 do 40 tysięcy rocznie. Por. dr. Bergeret: „Des fraudes dans l'accomplissement des fonctions generatrices. Paris 1868 p. 171, 186, 193). Akademik K. C. Dupin w sprawozdaniu złożonem przed wojną francuzko-pruską zaznaczył (Séances et trav. de l'Acad. des scienc. moral. et polit. 1869 Oct. p. 159) że w najzamożniejszej dzielnicy Paryża przypada zaledwie 159 urodzeń na 1000 małżeństw.

¹⁾ Znany ekonomista niemiecki Roscher słusznie zwraca uwagę na unikanie życia familijnego i bezpłodność małżeństw jako zjawisko właściwe narodom moralnie i politycznie upadłym. Co widzieliśmy w ostatnich wiekach Rzymu, to się objawia coraz widoczniej u narodów nowoczesnych zwłaszcza tych, które miały przewodniczyć cywilizacji. Tenże ekonomista stawia t. z. emancypacją kobiet na równej drodze z czynnikami upadku obyczajności. Por. Oettingen str. 263, 264.

430, r. 1850—56 : 404, r. 1858—63 : 380, r. 1864—70 : 363. Również w Galicyi: r. 1832 — 50 średnio 490 dzieci na 100 małżeństw, r. 1851—60 : 450, r. 1861—70 : 430, r. 1871—80 : 390. Jednakże ostatniemi laty statystyka „10 gubernij Nadwiślańskich“ wykazała tak wielką ilość urodzeń (prawych), że więcej wydaje się potomstwa nietylko stosunkowo do poprzedniego okresu, ale nawet do lat dawniejszych (przed r. 1864). Na 100 małżeństw r. 1871—80 przypada 484 potomstwa, cyfra największa, jaką przedstawia statystyka ruchu ludności w tutejszem Królestwie. Zwrot zapewne, dodatni, gdyby, nie był *nazbyt dodatnim*. Dokładność tej cyfry, dla samej nieproporcjonalności musiałaby wzbudzić podejrzenie, gdyby jeszcze nie okoliczność, że z powodu braku należytej kontroli aktów stanu cywilnego, ruch ludności stanowi bardzo słabą stronę w statystyce rosyjskiej, gdzie przytem niema wyraźnej skazówki co do urodzeń niezwywych. Możliwym jest wszakże, iż ostatniemi laty płodność małżeństw okaże się wyższą w porównaniu z dawniejszemi; a to z powodu znacznie mniejszej liczby zawartych ślubów. Zaznaczyć należy przytem zmniejszenie płodności małżeństw w samej Warszawie: na 100 małżeństw przypadało potomstwa r. 1861—70 : 389, r. 1871—1880 : 376, roku 1871—82 : 343, co idzie w parze z pomnożeniem urodzeń nieślubnych; r. 1864 — 71 z 1000 ogółu urodzeń było nieślubnych 207, roku 1872—81 : 282, gdy przed r. 1860 nie przechodziły 100.

Mając teraz zbadać kwestyę, czy małżeństwo umoralnia? należy przedewszystkiem zrobić różnicę pomiędzy małżeństwem *prawidłowem*, to jest takim, jakie w danych warunkach społecznienia być powinno, zapewne niekoniecznie idealne, ale choć mniej więcej dobre, właściwemu swojemu celowi nie przeczące, — a małżeństwem *rzeczywistem*, to jest przeciętnem z sumy zawartych związków, pomiędzy którymi niemała jest ilość niedobrych, czy to z przeoczenia istotnych warunków małżeństwa przez lekkomyślność, niedoświadczenie, bierność, czy to z jednostronności pobudek, przywiązujących całą wagę do spodziewanego zysku, lub korzyści materialnych, czy do samolubnego upodobania w urodzie, młodości i t. p. Zły wybór albo nawet niedobór małżeński, choćby niekoniecznie doprowadził do faktycznego zerwania związku, musi pozbawić a przynajmniej uszczuplić korzyści spólnego pożycia, musi podziałać ujemnie na moralność małżeńskiej pary, osłabiając energię potrzebną do podołania zwiększonym obowiązkom stanu małżeńskiego, a zwłaszcza familijnego. Ojcu rodziny przyznajemy pewną powagę w porządku społecznym, ale też pod względem moralnym, więcej od niego wymagamy niż od

celibatarjusza. Zabiegi materyalne i światowe, do których zniewała rodzina, z jednéj strony ujmują sporo samowoli osobistych zachceń, z drugiejj atoli, zasklepiają w ciasnej sferze powszedniości, krępują polot wyższy ducha, wstrzymują a przynajmniej utrudniają działanie pobudek skłaniających do ofiarności na rzecz publiczną, do bezinteresowności i abnegacyi. Ponieważ te jednak, rzadko kiedy występują w normalnym stanie społeczeństwa, sama zaś praktyka obowiązków dobrego ojca rodziny, jest już pewnym stopniem obywatelskiej cnoty ¹⁾; możnaby przeto oddać pierwszeństwo stopie moralnej stanu małżeńskiego, jako do mierności życia, a więc stanu prawidłowego bardziej skłaniającej, gdyby była pewność, że w danych warunkach społeczeństwa, przeciętny małżonek jest małżonkiem dobranym. Rzecz prosta, że w tej hipotezie bierzemy już za założenie, że takim jest małżonek przeciętny społeczeństwa zupełnie normalnego.

W drodze indukcji moralność stanu małżeńskiego w porównaniu do celibatu, wyświetla się stosunkową liczbą przestępców jednego i drugiego stanu do liczby mieszkańców kraju, z wytrąceniem oczywiście tych, którzy są w wieku niepozytalnym. Porównanie to wykazuje, że z 1000 przestępców w Prusach ²⁾ liczy się 464 małżonków, a że w ludności od roku 14 życia ta klasa stanu cywilnego wykazuje się cyfrą 552 z 1000, to już samo pokazuje, że stan małżeński mniej stosunkowo, niżby z liczby jego wypadało, popełnia przestępstw. Cyfra zaś przestępców beżzennych w powyższym stosunku jest 457, cyfra ludności 400; kryminalność więc w dwojakim stosunku większa:

¹⁾ Lecz chyba za wysoko stawia ją Mickiewicz w prelekcyach Kolegium Francuzkiego: „On y croyait qu'un homme vain, orgueilleux et métriculeux, l'homme même souillé de crimes, aye autant de capacité pour recevoir cette verité (to jest objawienie Boże) qu'un austère cénobite, qu'un brave et courageux général, qui se bat pour son pays, ou qu'un vertueux père de famille, qui nourrit sa femme et ses enfents par son travail“. Smutny stan społeczeństwa, w którym spełnienie powinności wskazanęj niejako instynktem natury, poczytane być miało za szczególną zasługę!

²⁾ Cyfry przestępstw zaczerpnięte z dzieła: Statistik der Preussischen Schwurgerichte und der von derselben erkannten Strafen und Freisprechnungen, angefertigt in kön. Just. Min. Berlin. 1872. Cyfry ludności podług ostatniego spisu.

i względnie do ludności i w porównaniu do klasy małżonków. We Francji z 1000 skazanych za przestępstwa, wykazuje się 527 bezżennych (i niezamężnych) a tylko 414 małżonków, gdy spis ludności, z wyłączeniem dzieci, liczy w tymże stosunku 400 małżonków a tylko 223 celibataryuszów: to oznacza stopień moralności więcej niż dwa razy wyższy dla małżonków, którzy choć blisko dwa razy liczniejsi pośród ludności dorosłej, dostarczają przeszło $\frac{1}{4}$ mniej przestępców. W Anglii przypada 492 małżonków z 1000 ogółu przestępców a 416 z ludności, ale też bezżenni, oraz wdowy, stanowią 507 z tysiąca przestępców a tylko 303 z ludności. W Austrii (Przedlitawii) małżonkowie wykazują się cyfrą 421 w 1000 przestępców a c. 527 w ludności dorosłej, bezżenni w pierwszym szeregu c. 566, w drugim 388: stopa więc moralności stanu małżeńskiego i tu, choć w mniejszym stopniu wyższą jest od bezżennych.

Stosunek ten w naszym kraju tak się przedstawia:

W Królestwie Polskiem z 1000 skazanych za przestępstwa, pociągające za sobą karę więzy lub ostrzejsze, r. 1877 — 81 było stanu małżeńskiego 549, wolnego to jest bezżennych i niezamężnych 367, wdowiego 47. W Guberniach Zachodnich z 1000 skazanych przez sądy pokoju za przestępstwa pociągające za sobą karę więzy, roku 1872—78 wykazuje się małżonków 609, wolnych 349, owdowiałych 33. W Xięstwie Poznańskiem, z 1000 skazanych przez sądy przysięgłych r. 1872—4, małżonków 607, bezżennych i owdowiałych razem 302. W Galicyi, z 1000 skazanych za zbrodnie r. 1870—1879, małżonków 538, bezżennych 417, owdowiałych 34. Z tego się pokazuje, że u nas w ogólności więcej niż w Zachodniej Europie grzeszą osoby stanu małżeńskiego, czyli że ich moralność przedstawia się mniej korzystnie. Nie można jednak sądzić, że w przeciwieństwie do Zachodu, u nas, stopa moralności stanu małżeńskiego jest niższa niż celibatu; a raczej daje to pośrednią skazówkę, że u nas w liczbie osób wieku dojrzałego więcej żyje w stanie małżeńskim.—Niema a przynajmniej nie posiadamy żadnych pewnych danych o podziale ludności podług stanu cywilnego w Cesarstwie Rosyjskiem. Podług obliczeń Jansona dyrektora statystyki Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu ¹⁾, pomiędzy ludnością dojrzałą więcej tam osób niż na Zachodzie, żyje w stanie małżeńskim. Stosuje się to zapewne i do Gubernij Za-

¹⁾ Zob. Srawnitielnaja statistika Rossii i Zapadno-Jewropiejskich Gosudarstw. T. I. Sankpietierburg. 1878, str. 98.

chodnich, z analogii wnosimy, że ich tam cokolwiek więcej niż z tej strony Buga i Zbrucza. W Królestwie Polskiem r. 1858 liczone pomiędzy ludnością od 14 roku życia 623 małżonków; liczba, jak już wspomniało się powyżej na str. 30), zmniejszyła się w bliższych nam czasach, podług danych z 5 gubernij Królestwa, odnoszących się do lat 1867—74, wypada w powyższym stosunku około 600. W każdym razie okazuje się widocznem, że więcej jest stosunkowo osób tego stanu pomiędzy ludnością dorosłą, niż pomiędzy przestępcami. W Poznaniu podług ostatnich spisów, osób stanu małżeńskiego wykazuje się w powyższym stosunku 622; i tu więc rezultat z porównania dwóch cyfr stosunkowych, wypada choć cokolwiek na korzyść stanu małżeńskiego. W Galicyi zaś podług spisu roku 1881 wypada w tym stosunku 596 małżonków. 333 wolnych i 77 owdowiałych. Cyfry te są najważniejsze, gdyż względnie do innych z naszego kraju, najzupełniejsze i pewne; świadczą one stanowczo na korzyść stanu małżeńskiego a na niekorzyść celibatu. W pierwszej kategorii na 1000 głów wykazuje się 18 przestępców, w drugiej 25. Wszelako jeszcze korzystniejszym jest rezultat dla osób stanu wdowiego, w tej bowiem kategorii przypada podług powyższego stosunku zaledwie 9 przestępców. Prawdopodobnie i w innych prowincjach, osoby stanu wdowiego, wykazują się mniejszą cyfrą przestępców. Na Zachodzie zaś podobnie, rezultat wypada na korzyść tej kategorii stanu cywilnego. Tak w Austrii w stosunku 1000 przypada tej kategorii 76 mieszkańców a 36 przestępców; na 1000 głów ludności stanu małżeńskiego 16 przestępców, stanu wolnego 30, wdowiego tylko 8. We Francyi, w tymże stosunku 17 przestępców stanu małżeńskiego, 38 wolnego, 14 wdowiego.

W takim stanie rzeczy, następuje się pytanie, czy wyższa od celibatu stopa moralności małżeństwa jest skutkiem umoralniającego wpływu tego ostatniego, czy też raczej — pewnych warunków, w jakich znajdują się osoby tej kategorii stanu cywilnego? albo czy stan małżeński nie jest raczej następstwem pewnych czynników umoralniających? Możemy np. uważać za prawdopodobne, że osoby wstępujące w związek małżeński przeciętnie znajdują się w stanie względnego do celibatarjuszków dobrobytu, że jako ludzie przeważnie osiedli albo samym swoim stanem do osiadłości zniewoleni, mniej w swoim gronie liczą tych żywiołów ruchliwych, pomiędzy którymi wyrabia się lub ukrywa zwykły proletaryat kryminalny: mniej włóczęgów, żebraków, złodziei z profesyi i t. p., że nakoniec w samem postanowieniu związania związku familijnego, zawiera się pewien stopień moral-

nego sposobu myślenia wyrażający się w upodobaniu towarzyskości, spójności a zarazem pewnej systematyczności życia, do której spólne pożyte niejako zniewala. Z drugiej strony koniecznie muszą tu wchodzić w rachubę spólrzędne czynniki osobiste, jak wieku, płci, rodzaju zatrudnienia i t. d., gdyż wiadomo a w części mieliśmy okazać o tem wspomnieć, że w tych trzech kategoriach stanu cywilnego, warunki wieku i płci są bardzo niejednakowe, np. w celibacie przeważa wiek młodociany, w stanie wdowim wiek sędziwy; w tym ostatnim mocno przeważa płeć żeńska ¹⁾, która w stanie małżeńskim jest liczebnie równa, a w celibacie zwłaszcza najmłodszych lat, częstokroć ustępuje liczebnie płci męskiej. Przytem jest prawdopodobnem, lubo dla braku szczegółowej statystyki trudnem do sprawdzenia w naszym kraju, że w klasie mieszkańców mających byt materialny mniej więcej zapewniony, jak właściciele, gospodarze wiejscy i t. p. celibat przytrafia się rzadziej niż np. pomiędzy wyrobnikami i t. p., którzy żyją częstokroć z dnia na dzień ²⁾. Pozostawiając rozpatrzenie wpływu tych czynników do właściwych rozdziałów, możemy powiedzieć, że wyższa a względnie mniej wyższa z pomiędzy trzech kategorii, stopa moralności stanu wdowiego, może być uważana poniekąd, jako następstwo umoralniającego wpływu stanu małżeńskiego: owdowiali są to ludzie, którzy przeszli ową szkołę małżeństwa, o której nasz Kra-sicki powiedział:

O święty Sokratesie!—tak cię Erazm mienił
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił,
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość;
Cóż cię świętym zrobiło?—małżeńska cierpliwość!

Co tu się powiedziało o wpływie, raczej pośrednio niż bezpośrednio umoralniającym, małżeństwa, znajduje sprawdzenie w szczegóło-

1) Szczególniej u nas. Por. str. 24.

2) Keleti w statystyce Pesztu wydanej w r. 1871 po węgiersku i po niemiecku, oblicza, że pomiędzy rolnikami i właścicielami nieruchomości, małżonkowie stanowili 80 proc., między czeladzią i służącymi 50 proc., między urzędnikami i oficyalistami 25 proc., najmniej zaś w klasie tak zwanych profesyi wyzwoionych 75 proc. Prawdopodobnie tak samo jest u nas a przynajmniej w Warszawie. Por. tabl. w dodatku.

wym rozkładzie przestępstw pomiędzy niniejsze trzy kategorie. Bierzemy ku temu okres r. 1865 — 74 w Królestwie Polskiem, ponieważ on jest szczególnie ważnym w dziejach społeczeństwa tutejszokrajowego z lat ostatnich, jako najbliższy chwili przesilenia, oraz że z tego okresu najwięcej posiadamy danych, nakoniec, że w całym szeregu sprawozdań statystyczno-kryminalnych tutejszego kraju, jestto najdłuższy przeciąg czasu, w którym takowe, podług jednostajnej skali były prowadzone. Tu przedewszystkiem znajdujemy, że stopa moralności stanu małżeńskiego przedstawia się daleko niżej niż podług wypadkowej przestępstw osądzonych w późniejszych latach (od r. 1877) przez jurysdykcję sądowe nowego autoramentu. Podług tych na 1000 przestępców wykazuje się (jak wyżej wskazano) 549 małżonków, z roku zaś 1865—74 aż 843. Różnica ta wcale nie znaczy, żeby od tego czasu tak polepszyła się moralność małżonków, ale prowadzi do wniosku, że, gdy ostatnie wykazy obejmują przestępstwa znaczniejsze, bo podlegające karze więzy lub ostrzejszym, poprzednie zaś, to jest r. 1865—74 — wszelkie przestępstwa i wykroczenia objęte kodexem kar głównych i poprawczych a pomiędzy temi, liczebnie najwięcej, podlega albo podległo podług wyroku karom pomniejszych ²⁾; — więc małżonkowie częściej znajdują się w warunkach skłaniających do popełniania drobniejszych wykroczeń, że przeto stosunkowo mniej grzeszą ciężkimi winami. Jakoż z 11 kategorii ważniejszych przestępstw, większą nad ogół wskazany (743 z 1000) cyfrę skazanych ze stanu małżeńskiego, spotykamy w przestępstwie *gwaltu publicznego* (832), obejmującej uczynki bardzo różnego stopnia winy, gdyż obok czynów, które kodex obowiązujący karze kryminalnie (jak np. jawny opór władzy i t. p.) spotykają się tu np. czyny prostej samowładności, obelgi straży i t. p. Dalej, małżonkowie również grzeszą *występkami przeciw dobrej sławie* (832), które rzadko kiedy mają charakter prawdziwie kryminalny; cokolwiek wreszcie wyżej nad ów stopień normalny wykazują się w *występkach przeciw bezpieczeństwu ciała* (783), jakie zwykle trafiają się w kłótniach ludzi nieokrzesanych; w *falszerstwie i krzywoprzysięstwie* (749), nakoniec w *oszustwie i przemieszczeniu* (740), przestępstwach ważnych, ale dla trudności otrzymania dowodu, na liście skazanych, bardzo rzadkich. Już w *rozboju i rabunku* zna-

¹⁾ Z 1000 skazanych przez sądy zwyczajne, to jest które zostawały pod kontrolą b. Komisji Sprawiedliwości w roku 1874 skazani na kary pomniejszych stanowili 74 proc.

cznie mniej występują (598) niż cyfra normalna ogółu. również w *kradzieży* (596), w *zabójstwie* wykazują się cyfrą (475) nietylko mniejszą od normalnej ogółu przestępstw, ale oraz, niż wypada ze stosunku ludności. Nakoniec bezwarunkowo ustępują osobom stanu wolnego w *występkach lubieżności* (małżonkowie 429, wolni 434), *podpalenia* (I. 588, II. 403) i w *dzieciobójstwie*, które tylko wyjątkowo trafia się w stanie małżeńskim (I. 735, II. 185).

Co do stanu wdowiego, chociaż stopa jego moralności na ogół przestępstw widziana, przedstawia się wysoko, jednakże w pewnych kategoriach kryminalnych ten stan grzeszy niemało. Tak owdowiali biorą udział stosunkowo znaczny a niewątpliwie większy niż udział ich w ludności, w *dzieciobójstwie* (83.₄ z 1000 przeciw 47 na ogół przestępstw) szczególnież też w występkach przeciw obyczajności (138.₂ z 1000—to niby „świętość stanu wdowiego,¹⁾ i co szczególnież dziwne, w *zabójstwie* (154.₆).

Bardzo ważnem byłoby wykazanie stosunku rodzicielstwa do moralności publicznej, do czego wszakże brak odpowiednich danych, gdyż statystyka ludności nie wyróżnia zwykle małżonków i owdowiałych dzietnych. Statystyka kryminalna wykazuje ich cyfrę 473 na 1000 ogółu skazanych w Królestwie Polskiem (roku 1877—81) i 515 w Galicyi (r. 1875—79). Zważywszy, że te cyfry pochodzą z sumy małżonków i owdowiałych, która w Królestwie wynosi 596, w Galicyi 572, znajdujemy różnice 123 i 572 z 1000, które w jakim znajdują się stosunku z liczbą małżeństw bezdzietnych, widzieć trudno.

Nakoniec nadmieniamy, że pomiędzy skazanemi w Warszawie (r. 1865—74) z 1000 wykazało się 487 wolnych, 458 małżonków i 53 owdowiałych ¹⁾; stosunek zaś tych trzech kategorii do ludności wykazanej spisem r. 1882 jest 579 : 350 : 68. Cyfry te bardziej niż z ogółu wypadają na niekorzyść stanu moralnego celibatu a względnie, na korzyść dwóch pozostałych kategorii, również jak tam, najwięcej na korzyść stanu wdowiego. Zasługuje przytem na uwagę, że ilość przestępców z kategorii małżeńskiej w tem mieście, ciągle się zmniejsza: r. 1865—67 stanowili 538 z 1000, r. 1868—70 : 456, roku 1871—74 : 394, co prawdopodobnie zostaje w związku z wykazaniem poprzednio zmniejszaniem się ilości małżeństw a zapewne z coraz większym napływem ludności pozamiejscowej, pośród której celi-

¹⁾ Zob. „Kryminalność m. Warszawy“ w Gazecie Sądowej Warszawskiej r. 1876, Nr. 3.

bataryusze zwykle przeważają. Na ogół kraju (Królestwa) z powodu częstych zmian w wykazach (skutkiem zmian w administracji krajowej) postęp ten należyce uwidocznic się nie daje. Na 1000 skazanych, stanu małżeńskiego było r. 1865—69 : 745, r. 1870—74 : 758, r. 1876—78 : 558. r. 1879—81 : 508. W Galicyi zaś ciągle wzrasta ilość przestępców z tej kategorii stanu cywilnego; w latach 1864—66 było ich 513 z 1000, r. 1867—69 : 521, r. 1870—72 : 528. r. 1873—75 : 544, r. 1876—79 : 580. Zwiększenie zdaje się pochodzić z pomnożenia przestępstw właściwych tej klasie osób, zwłaszcza, *gwaltu publicznego i występków przeciw bezpieczeństwu ciała*.

Przebiegliśmy wydatniejsze zjawiska z obserwacyi statystycznej małżeństwa. Zestawienie ich przywodzi do takich wniosków.

Interes społeczny wymaga, żeby z wyłączeniem szczególnych pobudek do celibatu, tyle kojarzyło się małżeństw, ile jest środków utrzymania rodziny. Zmniejszanie się ilości ślubów, gdy nie jest tylko chwilowem, świadczy o pewnej niemocy społeczeństwa, czy ono jest skutkiem niepomyślnego stanu ekonomicznego, rozmnożonej nędzy, której społeczność utulić nie jest w możności; czy pochodzi z wadliwych urządzeń społecznych, które tamują prawidłowy rozwój, czy co może najgorsze, bo to symptom przyszłego wzmocnienia choroby, której organizm może nie przemódz, — z braku zaufania do istniejącego porządku rzeczy, które się szczególniej wyraża w chronicznej tymczasowości. Więcej wprawdzie zależy społeczeństwu na trwałości istniejących niż na kojarzeniu nowych związków; lecz tylko o tyle, o ile taki stan rzeczy nie prowadzi za sobą przymusowego celibatu dla wielu. Celibat dobrowolny pojedynczych osób jest wyższym doskonałym stanem moralnym: celibat przymusowy jest niemoralnością, jeżeli nie jest nędzą społeczną.

Z pominięciem też szczególnych względów pewnych rodzin, ilość potomstwa powinna być taka, jak tylko wystarczają środki utrzymania. „Moralna wstrzeźliwość“, której domagał się Malthus, jest właśnie zalecaną przez kościół katolicki, ale może być tylko *zalecaną* przeto, być regułą wybrańszych społeczeństwa. Chcieć żeby się stała regułą społecznego ogółu, jestto tworzyć sobie społeczeństwo fikcyjne: jest to samo, co chcieć, żeby społeczeństwo składało się, choćby nawet w większości, z ludzi enotliwych, mądrych, zamożnych i t. d. Takie społeczeństwo gdyby nawet było możebnem, byłoby jak powiedział Z. Krasieński „rzeczą umierającą“; nie miałoby już bowiem celu życia. Regułą ogromnej większości rodzin jest i pozostanie na długo staroświecka maxyma: „tyle dzieci, ile Pan Bóg da“. Majątek nie wy-

starczy, ale wystarczyć może praca ojców rodzin. W normalnym stanie rzeczy dobrze zarządzona społeczność dostarczy zarobku wszystkim ojcom rodzin, jak społeczność prawdziwie oświecona potrafi zapobiedz skutkom klęsk elementarnych lub innych. Powiadają, że tylko nędza jest nieprzezorną, dla tego też jest płodną w potomstwo. W tem zdaniu nie rozróżnia się pomiędzy *ubóstwem*, które jest tylko przeciwstawieniem bogactwa, to jest posiadania tego, co daje możność zbytku; a *nędzą* w rzeczywistem znaczeniu wyrazu, która jest brakiem środków życia. Taka nędza nie jest życiodawczą, ona tylko śmierć niesie, niema więc o niej mowy. Ubóstwo zaś czyli brak bogactwa, jak słusznie powiedział Destutt de Tracy, jest koniecznym udziałem większości liczebnej każdego społeczeństwa. Dodajmy — ucywilizowanego a moglibyśmy jeszcze dodać, że ubóstwo zwiększa się z postępem każdej cywilizacji. Zadaniem tylko prawdziwej cywilizacji jest, o ile możności ograniczyć w obrębie ubóstwa, zakres nędzy, jeżeli nie można jęj całkiem zniweczyć. Nawet socjaliści rozsądni nie żądają więcej. — Smutna jest dola dzieci, których rodzice nie już wychować porządnie, ale wyżywić nie są w stanie: czyż jednak o wiele lepszy jest los podrzutków, a wiele jest pociechy społeczeństwu z dzieci nieślubnych? ¹⁾ Powiadają z miłosierdziem godnem faryzeuszów, że śmierć

¹⁾ Ciekawe jest rozumowanie dawniejszej szkoły ekonomicznej. Ce qu'il est triste à dire mais vrai cependant, c'est que le pauvre a été plus d'une fois poussé dans ces voies (t. j. do ożeuienia się!) par celui qui devait le plus l'en détourner, par le prêtre (!) induit lui même en erreur par le désir, louable en soi, de prévenir en amenant le jeunes gens au mariage, les écarts du célibat. Mais entre deux maux, ne faut il pas choisir le moindre? La morale, la religion peuvent elles dans cette nécessité, s'écarter de la règle que suit la politique (?). Il s'agit de savoir, si mieux vaut tolérer quelques gens de moeurs incorrectes, ou préparer par des mariages imprudents, de familles que la misère decime, tandis que d'un autre côté la vieillesse prématurée des femmes y attire tous les desordres de la débauche imperieuse et violente des maris (??) et que l'une et l'autre y donne naissance a ces crimes affreux et à ces délits honteux, dont ne retentissent que trop les cours de justice (!?). Le choix parait d'autant moins douteux, que les dereglements peuvent etre atténués du moins par l'éducation, l'instruction suffisante, un travail suivi, en la soumettant à une discipline que son âge comporte et qu'on ne saurait imposer à des hommes mariés. Mais si vous pousser les jeunes gens à des mariages précoces, si au lieu de les appeller à la réflexion, à la prévoyance, aux épargnes, vous sécondez leurs penchans phy-

oszczędza niedoli opuszczonym lub zaniedbanym niemowlętom. Podług tej logiki, która spędzenie płodu poczytuje w pewnych razach za macierzyńską powinność, niebyłoby słusznem skracać życie niedołęzłym starcom albo chorym nieuleczonym?

Znaczenie małżeństwa i rodziny ze stanowiska ekonomicznego uzasadnia się tem, że w porządku społecznym jest ono najważniejszym czynnikiem producyi, bo ludności i pracy. Ze stanowiska moralno-społecznego, okazuje się chociaż pośrednio, czynnikiem moralizującym, bo z niem kojarzą się warunki prawidłowego, porządnego życia w miernym stanie. Celibat mieści w sobie najwyższe stopnie moralności, ale też najwięcej wszelakiego hultajstwa.

Społeczeństwo więc powinno dźwigać instytucję małżeństwa nie już zapewne jakimi zachętami do zawarcia ślubu, ale usuwaniem od niego wszelakich przeszkód i tych okoliczności, które prawną nierozwiązalność czyni fikcyą. Nie chcemy się jeszcze zastanawiać nad tem, czy w obecnym stanie społeczeństwa poprawienie małżeństwa i rodziny jest możebnem, czy nie wymagałoby całego szeregu reform ekonomicznych, obyczajowych, politycznych. Kwestye te nieraz jeszcze poruszać nam wypadnie.

Od tych zasad zwracając rzut oka ku naszemu społeczeństwu, widzimy:

Ze ilość małżeństw zmniejsza się ciągle a nie mamy dowodu, żeby za to zyskała trwałość małżeństw. Możemy też z prawdopodobieństwem twierdzić, że zmniejsza się ilość par małżeńskich istniejących.

Ze w naturalnem następstwie, mnożą się, przynajmniej po miastach, urodzenia nieślubne, a mieliśmy już poprzednio (Cz. I), okazywać stwierdzić, że mnożą się najohydniejsze następstwa tego stanu rzeczy pod postacią dzieciobójstw i podrzuceń.

Ze nie świadczy, iżby małżeństwa mniej dziś liczne stały się dobrańszemi, owszem ta okoliczność, że u nas w małżeńskim stanie częstsze niż zagranicą są przestępstwa, że mimo zmniejszania się liczby małżeństw, zwiększają popełnione w tym stanie przestępstwa,

siques et l'entraînement de leur âge, s'ils se trouvent chargés d'enfants, de dépenses qu'ils necessitent, de soins qu'ils exigent, avant d'avoir formé un établissement raisonnable et quelques économies, que voulez vous augurer du bien être, de la moralité, de l'avenir de ces familles? (Rossi. Cours d'économie politique. Paris, 1846, t. I, p. 327). Autor wychodząc z zasady teoryi

świadczyć się zdaje, że co najmniej, kojarzące się pary, jak i dawniej częstokroć słabo są przejęte ważnością swego powołania. Różnica polega na tem głównie, że więcej dziś małżeństw zawieramy z wychowania, ale na tój rachubie częściej się zawodzimy.

Zmniejsza się o ile sądzić można z niedostatecznych danych, płodność małżeństw a nie widzimy, żeby w równym stopniu zmniej-

Maltusowskiej o dysproporecyi pomiędzy przyrostem ludności a środków utrzymania, szczególnie kładzie nacisk na niebezpieczeństwo licznych rodzin proletaryatu, nie mogąc pojąć, że główne niebezpieczeństwo polega nie na liczbie proletaryatu, ale na wadliwym urządzeniu społeczeństwa, które temu proletaryatowi daje broń w rękę. Każdy bowiem stopień środków utrzymania ma właściwą sobie miarę potrzeb, która dopiero wtenczas, gdy skutkiem klęsk elementarnych, ekonomicznych i t. d. nie zostaje zaspokojoną, przybiera postać tego, co właściwie nazywamy nędzą, niemożnością exystencyi, stanem rozpaczliwym, który już na wszystko się waży. Wadliwy zaś system społeczny dający każdemu samodzielność bez zapewnienia środków, choćby najskromniejszego exystowania, właśnie wyzywa człowieka doprowadzonego do rozpaczki, żeby sam sobie szukał satysfakcyi. Małżeństwo z obowiązkiem utrzymania rodziny gorszem byłoby zapewne od niewstrzemięźliwego celibatu, gdyby z jednéj strony zawierane było przez ludzi całkiem nieodpowiednich do powołania rodzicielskiego, z drugiejj, gdyby rozpusta młodych celibataryuszów nie naruszała praw osób trzecich, gdyby się wiedziało napewno, że będzie bezpłodną. Lecz co do pierwszego, sam instynkt natury, jaki widzimy nawet u zwierząt, do upamiętania i do pewnego poświęcenia prowadzi każdego, kto nie jest wyrodkiem lub organicznie chorym; z drugiejj, zбочenia młodości, która się ma wyszumić, rzadko kiedy kończą się tam, gdzie ich kres widzieć chcemy. Nieszczęśliwe rodziny nie są te, które powstały w wcześniej zawartych związków, ale wogóle ze związków źle dobranych, na co niezliczone składają się okoliczności. Niema dowodu, żeby nieproporcjonalność wieku częstszą była w małżeństwach wcześniej zawartych, niż późniejszych. Wczesna starość kobiét nie jest skutkiem wyjścia za mąż w młodocianym wieku, ani nawet liczne go potomstwa; zwykłe jéj czynniki jak: złe wychowanie fizyczne, choroby, życie niewstrzemięźliwe, praca zbyt uciążliwa lub wogóle nieodpowiednia i t. p. w jakimże zostają związku z wiekiem małżonków? Rozpusta człowieka żonatego a jeszcze dietnego, zapewne gorsze jest niż wolnego, ale jeżeli co w stanie małżeńskim przyczyniać się do niéj może, to chyba złe pożycie, w którym wiek żony, jeżeli nie jest dysproporcjonalnym, bardzo skromną odgrywa rolę, jeżeli jeszcze odgrywa. Zresztą sofistyka starego liberalizmu ekonomicznego jest tu zbyt widoczną, aby się z nią długo potrzebna było rozprawiać.

szła się śmiertelność. Ludność wprawdzie z tej strony kordonu wzrasta, ale głównie napływem obcych żywiołów, wobec których coraz stosunkowo maleje swojski słowiański. Ubożejemy liczebnie, jak ubożejemy majątkowo, pomimo fikcyjnego pomnożenia kapitału, który dzielą przeważnie i coraz więcej—żydzi i niemcy... Oto jest rzeczywistość!

II.

Starzy i Młodzi

Znaczenie ekonomiczne i moralne kategorii wieku. — Granice wieku produkcyjnego i poczytalność. — Stosunek procentowy ludności podług wieku, u obcych a u nas. — Mnogość ludności nieprodukcyjnej w naszym kraju. — Dystrybucya wieku w klasie arystokratycznej. — Typy społeczne ze stanowiska statystyki wieku. — Dwie demokracje. — Jak „demokratyzuje się“ nasze społeczeństwo? — Nasza możebna korzyść w porównaniu z Zachodem i nasz rzeczywisty niedostatek moralny. — Porównanie stanu moralnego różnych klas wieku w cyfrach statystyki kryminalnej Królestwa Polskiego i Gubernij Zachodnich Cesarstwa. Porównanie także Galicyi z innymi krajami korony Austriackiej. — Wizerunek moralny różnych klas wieku Quetelet'a i sprawdzenie tegoż w statystyce kryminalnej Królestwa Polskiego. — Główne występki uważane podług wieku. — O pozornie mniejszej niż na Zachodzie kryminalności naszej młodzieży. — Ważność dynamiki kryminalnej młodego pokolenia i jej znaczenie dla ogólnego stanu moralnego społeczeństwa. — Wzrastająca niemoralność dzisiejszej młodzieży we Francji. — Wpływ zepsucia moralnego młodzieży w Anglii na ogólną ilość przestępstw. — Przykłady z Szkocyi, Irlandyi i Prus. — Wniosek ogólny z przywiezionych faktów. — Historyczny rzut oka na moralność pokoleń w Polsce od XVIII wieku. — Dynamika kryminalna młodzieniaszków i starców w Królestwie Polskiem od roku 1848. — Porównanie stanu moralnego trzech generacyj bieżącego wieku. — Wzrost demoralizacji dzisiejszego młodego pokolenia. — Dwie doby

idealizmu i realizmu.—Wątpliwy rezultat walki „młodych“ ze „staremi“.—Chroniczny brak ludzi „średnich“ w naszym społeczeństwie.

Najważniejszym czynnikiem ekonomicznym jest ludność, ale produkcyjna: w porządku moralnym społeczeństwa, główny, lepiej powiedzieć, całkowity zasób, stanowi suma osobników *wolnych*, to jest nietylko wykwalifikowanych do samodzielnego bytu, ale i korzystających z niego umiających. Stopniowy rozwój i powolne dojrzewanie jednostki rodzaju człowieczego, sprawiają, że największe ograniczenie owej zdolności produkcyjnej i poczytalności, jako następstwa odpowiedzialności moralnej cechującej istotę wolną, — pochodzi z kategorii *wieku*. Dzieciństwo i starość zdziecinniała są konieczne odjemniki obliczanego kapitału człowieczego w społeczeństwie; tylko w tej *reszcie* arytmetycznej obliczać możemy kapitał moralny, to jest ilość osobników zdolnych albo mających pozory uzdolnienia do samodzielnego egzystowania. Dla obserwacji więc stanu moralnego społeczeństwa, potrzeba: 1) odliczyć z masy ludności, małoletnich i zniedołężniałych starców; po 2) w tem *activum* społecznym, rozróżnić pozycje procentujące się niejednakowo a przynajmniej w niejednakowy sposób: inna bowiem jest praca młodszych, czynniejsza, z pozoru żwawsza, ale też może mniej trwała, uchybień, pomyłek, opuszczeń pełna; inna starszych, powolniejsza, ale wytrawniejsza, więcej wykończona. To samo o ujemnej co o dodatniej czynności młodszych i starszych powiedzieć można: młodzieniec grzeszy z niedoświadczenia, niestatku, uniesienia; jestto lekkomyślny, swawolny hultaj; starzec grzeszy skutkiem zepsucia i złego nałogu; jest to rozpustnik zapity, łotr szeszwany.

Z tego wynika, że niemoralność starca musi być cięższą, karnodniejszą, gorszą jest: 1) dla tego, że zdradza więcej złej woli, większą zatwardziałość występku, po 2) że do materyalnej krzywdy, stary złoczyńca dołącza jeszcze zgorszenie, zły przykład młodemu, zwłaszcza gdy z poważniejszym wiekiem łączy się pewna funkcyja społeczna, na przykład ojca rodziny, ochmistrza, przełożonego w urzędzie, w gospodarstwie lub w jakim fachu. Z drugiej atoli strony, ponieważ w porządku czasu, starość po młodości następuje, na postępkach młodych baczniejsza musi być zwrócona uwaga, kryminalność ich niebezpieczniejsza, bo źle zapowiada się na późniejsze lata, gdy starzec ma już przed sobą grób. Statyka moralności resp. niemoralności, kompensować będzie *mnogosc* wykroczeń młodziaków, *ważno-*

ścię win starych. Dynamika, w tem lepszym świetle przedstawi stan moralny, im stosunkowo ubywać będzie młodych przestępców; postęp ich malejący będzie niejako zwiastowaniem polepszenia moralnego, jak gdyby w ogóle ubywało przestępstw.

Granice wieku produkcyjnego w przybliżeniu tylko oznaczyć można. Łatwo pojąć, że różne są podług stanu i stopnia hierarchii społecznej. W pospólstwie, i praca dzieci wyręczających rodziców w zajęciach domowych, czasem nawet w gospodarstwie, rzemiośle lub handlu, coś znaczy, gdy w klasach wyższych, wiek nawet młodzienia-szka, z powodu kosztów edukacji, sprawia tylko nakład, który ma być powrócony dopiero w przyszłości, jeżeli się powróci? Za to w klasach wyższych, wiek podeszły, nawet w późnej starości, zdaniem, radą i t. p. świadczy częstokroć niemałe przysługi społeczeństwu. Jeszcze trudniej określić granice poczytalności. Obowiązujący kodex (z tej strony kordonu) zaczyna ją od 10 a względnie od 15 roku życia, ale nie stawia granicy w starości, czego łatwo domyśleć się przyczyny, gdyż przeciętna trwałość życia jest fikcją a żywotność osobników jest nadzwyczaj nierówną: zgrzybiałość od czerstwój i zupełnie odpowiedzialnej starości, żadną liczbą oddzielić się nie daje.

Dr. E. Engel w ważnym swoim opracowaniu statystycznym o ludności produkcyjnej ¹⁾, tak segreguje i tak oblicza w cyfrach odsetkowych klasę jej wieku w stosunku do surowej małoletności i zużytej starości, w dziewiętnastu głównych krajach Europy i Ameryki:

1) „Wer ist Consument, wer Producent?“ w Zeitschrift des Kön Preussischen Statistischen Bureau's. 1879. XIX, s. 84.

	Na 100 ⁰⁰ osób ludności ogólnej przypada		Na 100 ⁰⁰ osób w sile wieku przypada małoletnich
	małoletnich do 14 roku życia	starców od r. 66	
W Niemczech	34,68	4,36	56,89
" Austrii (Przedlitawii)	33,85	3,45	63,99
" Węgrzech	37,23	2,54	61,79
" Szwajcaryi	31,49	4,92	49,38
" Niderlandach	33,40	4,85	54,10
" Belgii	31,68	5,56	50,48
" Francyi	27,06	6,77	40,19
" Włoszech	32,47	4,93	51,87
" Hiszpanii	34,87	2,92	56,06
" Portugalii	33,73	3,79	53,89
" Grecyi	38,13	3,13	64,39
" Anglii	36,14	4,35	60,12
" Szkocyi	35,45	4,48	62,79
" Irlandyi	36,78	6,33	60,19
" Danii	33,39	4,95	54,44
" Norwegii	34,00	5,46	61,87
" Szwecyi	34,10	4,82	55,82
" Finlandyi	33,93	3,53	54,21
w Stanach Zjednocz. w całej ludności	39,20	2,99	67,33
" Ameryki północnej—pośród krajowców	34,40	2,82	84,15

Na cyfry pierwszej kolumny wpływa zapewne przedewszystkiem wielość urodzeń i płodność małżeństw, co z przywiedzionemi w rozdziale I Części II niniejszego opracowania porównać możnaby. Cyfry drugiej kolumny zostają znowu w związku z mniejszą śmiertelnością i trwałością życia. Im więcej urodzeń, tem więcej (pomimo większej zwykle ilości noworodków) małoletnich; im mniejsza śmiertelność (dorosłych) tem oczywiście więcej osób w podeszłym wieku. Kraje mało zaludnione, gdzie nie brak przestrzeni i ludność szybko pomnażać się może, jak Ameryka, przodkują w pierwszym szeregu; w drugim, kraje dawniej cywilizacyi, przeludnione, a zwłaszcza gdzie skutkiem pewnych urządzeń społecznych i zwyczajów, naturalny przyrost ludności sztucznie jest wstrzymany, jak we Francyi (Por. rozd. I). Prawdłowo, cyfry tych dwóch kolumn znajdują się do siebie w stosunku wprost przeciwnym, a różnica ich wyrażająca stosunkową ilość osób w sile wieku—kol. 3-a powinnyby stosować się do 2-ój a być przeciwną 1-ój; gdyż, jak łatwo pojąć, że im mniej małoletnich, tem stosunkowo więcej pełnoletnich. Gdzie niema takiej proporeyi, tam widocznie zachodzą stosunki anormalne, np. w Irlandyi, która wykazuje znaczną ilość małoletnich, a przytem starców tak wiele, jak Francya, płacąc za to ubytkiem w cyfrze osób średniego wieku, zapewne skutkiem emigracyi, która takich najwięcej uprowadza. Podobnie w Norwegii, która także, stosunkowo do swojej szczupłej ludności, dużo liczy wychodźców. Oczywiście ta ich strata jest odpowiednim zyskiem kraju ściągającego do siebie wychodźców. St. Zjed. Ameryki, więcej jak widzimy, posiadają ludności w sile wieku, niżby wypadło z naturalnego przyrostu.

Już w I-ój Części niniejszego opracowania mieliśmy okazję zwrócić uwagę na nienormalny pod tym względem stosunek ludności naszego kraju ¹⁾, który wykazuje wielkie podobieństwo do Irlandyi. Obliczenie jój podług wieku znajdujemy wprawdzie tylko w prowincyach zakordonowych. Ze wszystkich prowincyj Królestwa Pruskiego największą cyfrę małoletnich 3914 z 10000 wykazuje Poznańskie, najmniejszą za to 5724 osób w sile wieku. W całym Królestwie cyfry te są 3541 i 6049: to znaczy, że Poznańskie ma o 9% więcej wydatków a o 6% mniej dochodu. Na 10000 osób w sile wieku Poznańskie dźwigać musi 6837 małoletnich, gdy ziemia Brandeburska tylko

¹⁾ Zob. w Części I, rozd. VII, str. 90.

4972: to znaczy, że Poznańskie ma ciężar utrzymania rodziny blisko o $\frac{1}{3}$ większy.

Galicya w porównaniu z innymi krajami Rzeszy Austriackiej tak się wykazuje pod względem wieku mieszkańców:

Na 10000 osób	Ludności ogólnej przypada			Na 10000 peł- noletnich, dzieci
	małoletn. do 14 r. ż.	starców od r. 66	osób w sile wieku 15—65	
W prowincjach niemieckich .	30. ₉₂	7. ₀₃	62. ₀₅	46. ₇
W prow. włosko-niem.-słow.	32. ₅₀	6. ₀₁	61. ₄₈	56. ₈
W Czechach, Morawii i Szlązku	33. ₂₃	4. ₉₁	61. ₇₂	55. ₉
W Galicyi	39. ₉₆	2. ₃₉	57. ₅₈	63. ₅

Jak więc w Królestwie Pruskiem, Poznańskie, tak w Austrii, Galicya odznacza się największą ilością małoletnich, a najmniejszą—osób starszych. Nieproporcjonalnie do innych krajów austriackich mała ilość osób w podeszłym wieku świadczy o nader niekorzystnych warunkach życiowych dla masy ludności w Galicyi, gdzie blisko trzy razy mniej mieszkańców niż w prowincjach niemieckich dochodzi 66 roku życia. Za to działwy ma ta prowincya blisko o 30 procent więcej a jej ludność w wieku produkcyjnym dźwigać musi ciężar stosunkowo o 40 proc. większy.

W dawnych materiałach statystycznych Królestwa Polskiego spotykamy podziały ludności, ale zupełnie nieodpowiednie do obecnego zadania nauki. W bliższych nam czasach (z okresu 1866—1874) znajdujemy taki podział w materiałach udzielonych b. Komisji Sprawiedliwości przez władze administracyjne, ale tylko z trzech gubernij. Podług tych wypadaloby nam z 1000 ogółu ludności, 3212 mało-

tnich do lat 14, starców od 65 roku życia 293; na ludność w sile wieku przypadałoby około 650 z 1000. Nie posiadamy żadnych skazówek co do podziału ludności podług wieku w Zachodnich Guberniach, jakkolwiek domyślać się można, że obliczenia choć niezupełne, znajdują się, jak o tem świadczą tablice ludności, ułożone przez akademika (petersburskiego) Buniakowskiego, na które nieraz się powołują rosyjskie wydania urzędowe ¹⁾.

Pośród ludności wielkich miast, dorośli więcej przeważają niż na ogół kraju, z powodu napływu ludności w średnim wieku szukającej zarobku, zabawy i t. d. Spis ludności r. 1882 w Warszawie, wykazuje 3031 małych do 15 roku życia na 10000 ogółu. Jednakże ludność w podeszłym wieku i tu nie jest liczna: starców od roku 66 życia przypada zaledwie 289 w stosunku powyższym.

Zaznaczamy jeszcze, że w klasie wyższej społeczeństwa więcej niż w masie ludności okazuje się osób w starszym wieku. W rodzinach arystokratycznych zamieszczonych w Gotajskim Almanachu (pomiędzy którymi jest pewna liczba polskich), małych do 14 roku życia stanowią zaledwie 210 z 1000, gdy średnio z 10 krajów Europy na ogół ludności przypada 330. To znaczy, że arystokracja liczy przeszło o $\frac{1}{3}$ mniej dzieciny niż ogół. Za to w wieku podeszłym, licząc od 65 roku życia, klasa ta liczy 87 z 1000, gdy na ogół ludności 10-u krajów przypada w tymże stosunku tylko 44; to jest blisko dwa razy mniej osób sędziwego wieku. Stosownie do tego, co się powiedziało wyżej, wiek sędziwy w wyszczególnionej tu klasie, daleko mniej niż w masie ludności uważanym będzie za nieprodukcyjny, a o tyle większym jest tu ciężar wychowania dzieci. Widzimy w tem, jak i w wielu innych zjawiskach życia społecznego, prawo kompensaty, owo *sum cuique* natury. W rezultacie, arystokracja więcej posiada osób w sile wieku, bo 703 z 1000, gdy razem z nią wzięta demokracja liczy 630 czyli o $\frac{1}{10}$ mniej.

¹⁾ Obliczenie to odniesione do r. 1862 opiera się na tablicach śmiertelności i to jedynie ludności należącej do kościoła panującego. Podług tego obliczenia wypada w Rosyi ludności małej do 15 roku życia 379,7 z 1000, w sile wieku od 16 do 65 lat 587,8, starców 33,4. Stosunek w każdym razie mniej niekorzystny niż nasz. Zob. Janson, „Srawnitelnaja Statistika Rosii i Zapadno-Jewropejskich Gosudarstw“, t. I, s. 62 i nast. Petersburg 1878.

Zestawienie tych wszystkich faktów prowadzi do wniosku, że jak w prawidłowym życiu pojedynczego człowieka, doświadczenie i wiedza więc wogóle oświata postępuje z wiekiem, tak w życiu społeczeństwa, wyższa cywilizacja prowadzi z sobą starszy wiek jego członków, wyrażający się, z jednej strony w dłuższem przeciętnem życiu człowieka, z drugiej, w większej stosunkowo ilości osób podeszłego lub wogóle dojrzałego wieku. Stosunek ten uważany pod względem przestrzeni rysuje się w postaci trójkąta społecznego, którego podstawą jest pospółstwo, a wierzchołkiem arystokracja. Pierwsze, ubogie w zasoby materialne i umysłowe, dziecinne pod względem oświaty, potężne jest nie tylko swoją liczbą, ale i świeżością nie jeszcze niezużytych sił—

„Marzącego w śnie olbrzyma“

w symetrii z którym, zostaje ta mnogość potomstwa proletaryatu, ta płodność tryumfująca nad żarłocznością śmierci, dość jednak potężną, aby w tej masie uczynić wiek sędziwy takąż prawie rzadkością, jak umysłową dojrzałość. Tych szukać należy pośród arystokracji, która jest tylko punktem szerokiej linii podstawowej, ale dość potężnym światłem, aby wyciągnionymi ramionami trójkąta, ująć końce tej linii i nie dać się rozprysnąć składającym ją punktom; aby w tak spojonej figurze społecznej, kierować obrotem wirowym i ruchem postępowym. Czy tak jest w rzeczywistości obecnej? nie pytamy; ale przyznajmy, że tak być powinno. Ze stanowiska czasu, typ demokratyczny uosabiający się w pospółstwie, odpowiada społeczeństwu młodocianemu, pełnemu sił żywotnych, ale wchodzącemu dopiero w okres organicznego rozwoju. Typ arystokratyczny, dokładniej powiedzieć—demokratyczno-arystokratyczny, odpowiada społeczeństwu dojrzałemu, którego kształty organiczne już się odrysowały. Tam szybki pęd zwawiej, ochoczej, porywekiej młodości, tu, chód spokojny, powolny, ale nieustający baczego mentora; tam górski potok u źródlisk, tu sama rzeka płynąca pośród równych brzegów. Biorąc pod uwagę kategorię wieku w porządku społecznym, uważamy, że stosunki liczebne osób różne jego klasy zapełniających, z postępem cywilizacji posuwają się od typu demokratycznego do arystokratycznego w ten sposób, że stosunkowa wielość małoletnich w młodem społeczeństwie ustępuje zwolna miejsca mnożącemu się w społeczeństwie dojrzałym zastępowi osób sędziwych, przyczem jednak wiek średni stanowiący główny korpus społeczeństwa pozostaje w nienaruszonej swjej całości

a raczej pomnaża się zwolna, z powodu, że gdy w przeciętnej społeczności więcej jest młodzieży niż starców, najwięcej zaś ludzi średnich; więc co z tej ostatniej klasy przechodzi do klasy starców, to musi być z procentem odpłacone przybyłymi młodocianego wieku, inaczej społeczeństwo rozpaść się musi, gdy skutkiem wymarcia klasy średniej, pomiędzy krańcowymi posterunkami jego życia zabraknie łącznika. Do takiej wszakże perspektywy przychodzą te społeczeństwa, w których (jak w Irlandyi i niektórych ziemiach germańskich), emigracya porywa tak wiele osób w wieku dojrzałym, że przybytek z klasy małoletnich deficytu nie pokrywa; albo, jak to widzimy we Francyi, względna bezpłodność, nie wynagradza się przedłużeniem średniego wieku życia. Pierwsze ogoławają się na zewnątrz, drugie wyczerpują się, wysuszają; jedne i drugie unicestwiają się zwolna. Powiedziało się wyżej, że demokracja jest właściwym typem młodocianego społeczeństwa, jakim jest na przykład amerykańskie; arystokracja oczywiście połączona z demokracją — społeczeństwa dojrzałego, taką jest na przykład Anglia. Społeczeństwo, w którym arystokracja niepowrotnie upadła, jest podług stopnia cywilizacji, albo dziecinniejącym staruszkim niechęcącym widzieć grobu, do którego się pochyła, lub potomkiem pogrobowym wcześniej przeżytego urodźdźca.

Widzieliśmy, że fizyognomia ludności naszego kraju, pod względem podziałów wieku, ze wszystkich może krajów europejskich, najwięcej zbliża się do wskazanego typu społeczeństwa młodocianego. Analogij wszakże historycznych i moralnych do społeczeństw rzeczywicie młodych, które się jeszcze nie wykształtowały, szukać w niem trudno; ani go równać z narodami półwyspu Bałkańskiego, ludami dawnego pochodzenia dziejowego, ale cywilizacji prawie niemowlęcej. Ich demokracja patryarchalna nie przystaje do naszej, nierównie ważniejszej w historii Europy, przeszłości dziejowej, która dała początek świetnym rodom możnowładczym dziś już podupadłym, ale niecałkiem zapomnianym. Nasze społeczeństwo raczej demokratyzuje się w ten sposób, że coraz więcej zyskują w niem wagi klasy, które w dawniej Polsce, zwłaszcza w najświetniejszych jej chwilach, XVI i XVII wieku, zupełnie pozostały biernymi: zbliża się więc do średniej miary społeczeństwa zachodnio-europejskiego, którego punkt ciężkości spoczywa w dawniejszym „stanie trzecim“. Różnica, jaka wykazuje się pomiędzy nami a Zachodem, świadczy wprawdzie o niższym rozwoju ekonomicznym naszego kraju, lecz pozostawia tę korzyść jako

narodowi świeższemu, że nie uległszy jeszcze temu zepsuciu, które pod postacią wygórowanego industrializmu i wysnu ych z niego przewrotnych doktryn, nurtuje niezupełnie już mocny organizm staroeuropejskiej cywilizacji;—możemy ochronić się od wielu błędów, którymi się zaraziły dalej od nas posunięte społeczeństwa i nie oddalając się od właściwych zadań postępu, kroczyć w wielu razach, innymi drogami. Do tego wszakże potrzeba, tak zwanego „charakteru“, to jest stałości w przekonaniach, której niestety, dawno już brak się u nas uczuwać daje, potrzeba generacji poważniej myślącej, gruntowniej oświeconej, niż te, które od zeszłego wieku nie zdobyły się u nas na nic więcej, nad echa źle usłyszanych głosów z zachodu.

Czynniejsza rola dziejowa w naszym kraju, należy do generacji już dogorywających; te, do których należy przyszłość, wykazać się mogły jak dotąd, tylko w sferze bardzo ścieśnionej; dopiero wypadki, których dziś jeszcze przewidzieć nie można, dadzą świadectwo o ich sposobie myślenia.

Lecz o ich charakterze, skazówką nie do pogardzenia może być ich skala moralności, którą stosunkiem do dawniejszych generacji wyświecić się będziemy starali.

Przedewszystkiem wypada oznaczyć przeciętny stopień moralności różnych klas wieku; a to przez porównanie liczby przestępców do liczby osobników ludności każdej klasy, dalej w miarę możności, przez wykazanie specyficznój kryminalności każdej téj klasy, to jest rodzaju przestępstw, do której, osoby danego wieku, szczególną okazują skłonność.

W braku obliczenia wieku ludności w Królestwie Polskiem i wogóle w prowincyach z téj strony kordonu, posługujemy się wyż wspomnianymi tablicami petersburskiego akademika Buniakowskiego. Stosunkowa liczba przestępców różnego wieku, ze stosunkowemi cyframi klas ludności zestawiona, przedstawia się jak następuje:

P R O C E N T	W i e k u						
	Małoletnich od 10 do 14 r. ż.	Nieletnich od 15—20	Pełnoletnich od 21—30	31—40	41—60	51—60	Starców od 61 roku życia
Ludności Król. z wyłączeniem dz. do lat 10	12. ₀₅	19. ₁₇	21. ₅₆	17. ₉₀	14. ₅₃	10. ₀	4. ₇₁
Osób skazanych za prz. w latach 1865—81	0. ₉₅	16. ₁₇	27. ₅₆	24. ₀₉	18. ₁₆	8. ₉₄	3. ₂₄

W Guberniach Zachodnich Cesarstwa pomiędzy skazanymi za przestępstwa podlegające Sądowi Pokoju (r. 1873—78) nieletni do lat 20 życia stanowią 17.₇₀%; pełnoletni, od r. 21—30 : 26.₄₁, r. 31—40: 26.₂₂, 41—50 : 16.₂₁, r. 51—60 : 8.₈₇, starcy od r. 61 ł. 4.₃₆. Biorąc za podstawę tę samą skalę podziału ludności podług wieku, widzimy, że pomiędzy Królestwem a Zachod. Gubern. ta tylko zachodzi różnica, że tu cokolwiek mniej przestępstw przypada na klasę pełnoletnich młodych (r. 21—30), a natomiast więcej na klasę starszą osób w sile wieku (31—40). Ścisłego porównania zresztą być nie może, ponieważ lista skazanych w pomienionych guberniach obejmuje tylko niektóre przestępstwa, najwięcej kradzieże i oszusta: wyrozumieć się przeto daje dopiero przy rozważeniu kryminalności specyficznój.

W Galicyi dwie te kategorie—mieszkańców a przestępców (skazanych za zbrodnie) tak się przedstawiają:

PROCENT OGÓŁU	W i e k					
	Młodoletni do 16 roku życia	Nieletni od 17 do 20 r. ż.	Pełnoletni			Starczy od 61 roku życia
			od 21—30	31—40	41—60	
Ludności kraju z wyłączeniem dzieci od 10 roku życia (spis 31 Grudnia r. 1879) . . .	15. ₀₅	14. ₄₂	21. ₆₇	18. ₀₇	24. ₃₇	6. ₃₂
Osób skazanych za zbrodnie (roku 1870—79)	1. ₃₂	10. ₂₄	39. ₅₄	27. ₁₀	19. ₄₀	1. ₈₈

Od wyż wspomnianych, prowincya ta różni się silną kryminalnością osób w wieku średnim, szczególnie młodzieńców (od lat 21—30), tak, że na tę klasę przypada blisko $\frac{2}{5}$ wszystkich przestępców (zbrodni). W państwie rosyjskiem — w Królestwie i Cesarstwie, ilość przestępstw rozkłada się daleko równomierniej pomiędzy osoby różnego wieku; w Galicyi całą prawie masą skupia się w wieku średnim (od r. 21—60). Przyczyny szukać zapewne należy w różnicy prawodawstwa, a przede wszystkim w tem, że statystyka austriacka obejmuje tylko ważne przestępstwa (zbrodnie), na które rzadko zdobywa się niedoświadczenie młodzieniaszka i niemoc starca: wogóle jednak widocznem się okazuje, że w zaborze austriackim mniej jest nieletnich przestępców, że wiek młodociany jest tam mniej zdemoralizowanym.

Ponieważ klasyfikacya wieku w każdym prawie państwie jest odmienna, dla porównania więc naszego kraju z obcemi, najlepiej posłuży zestawienie Galicyi z innemi krajami Rzeszy Przedlitawskiej:

Procent ogółu skazanych za zbrodnie	Młotletnich do roku 15	Nietletnich od r. 16—20	Pełnoletnich		
			od r. 21 do 30	31—60	Starców od r. 61 z.
W prowincjach niemieckich	2. ₄₀	16. ₄₃	41. ₈₂	37. ₂₃	1. ₈₁
„ „ niem.-wł.-słowiań.	2. ₀₂	13. ₉₀	42. ₅₃	38. ₈₅	2. ₆₃
„ „ korony Czeskiej	1. ₉₀	13. ₂₀	39. ₇₅	43. ₀₁	2. ₄₄
„ Galicyi	1. ₂₂	10. ₂₄	39. ₅₄	46. ₅₀	1. ₈₈

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że u nas ludność rzadziej niż zagranicą dochodzi podeszłego wieku, że przeto w ogólnej masie starcy i wogóle osoby podeszłe są mniej liczne, a tem samem stosunkowo jest więcej mieszkańców w wieku młodocianym, to z niniejszego zestawienia, przychodzimy do wniosku, że młodzież w naszym kraju, a przynajmniej w Galicyi, mniej jest zdemoralizowaną, niż u obcych, że wogóle skłonność do występku uwidocznia się bardziej w późniejszym wieku, tak, że klasa pełnoletnich młodych (do 30 roku życia), na których, w ziemiach niemieckich przypada bezwarunkowe *maximum* przestępstw, u nas przedstawiają się nierównie lepiej, a względnie lepiej niż starsi (od roku 31 do 40). Gdy na 1000 ogółu przestępców, przypada młodych od 16 do 30 roku życia w prowincjach niemieckich 582, niemiecko-włosko-słowiańskich 564, czeskich 529, w Galicyi tylko 497. Tam większa, tu mniejsza, połowa.

Znacznie korzystniej też przedstawia się klasa nietletnich, udział której w przestępstwach, w Galicyi wyraża się cyfrą 115 z 1000, gdy w Czechach 151, w prowincjach niemiecko-włosko-słowiańskich Austrii 159, w czysto niemieckich 188. Mniej korzystnie przedstawia się ta klasa w prowincjach z téj strony kordonu. A ponieważ dokładności porównania kraju z zagranicą stoi na przeszkodzie (jak już powiedziało się wyżej), przedewszystkiem różność objętych ogólnym

wykazem przestępstw, oznaczenie więc stopnia moralności klas wieku, w porównawczem zestawieniu kraju z zagranicą, wymaga obserwacji nie tylko ogółu przestępstw, ale i poszczególnych, ważniejszych rodzajów przestępstwa.

Tym wszystkim, którzy choć cokolwiek interesowali się materią moralności społecznej (socialetyki), znany jest, skreślony jeszcze przed 50 laty przez statystyka belgijskiego Quetelet'a, wizerunek moralności a raczej niemoralności, skłonności do występku, w różnym wieku życia człowieka. Skłonność ta objawia się najprzód już pośród małoletnich prostą *kradzieżą* szczególnie *domową* a niepowściągnięta, z wiekiem i pomnożeniem sił fizycznych, prowadzi do gwałtownego zaboru cudzej własności, do *rabunku* i napadu na drodze. Niepohamowana żądza używania, w pełni życia dochodząca do apogeum, objawia się wszelkimi czynami *gwałtu* przeciw własności, zdrowiu, życiu bliźnich; tu prawie wszystkie przestępstwa, dochodzą *maximum* w wieku lat 21—25, a w następnym pięcioleciu zmniejszają się, ale bardzo nieznacznie. Po tych excesach popędliwości żądz i siły, występują niebawem uczynki nietyłe już z uniesienia, ile z rozmysłu: dojrzały zbrodniarz dosięga swęj ofiary skrytobójstwem i trucizną. Ostatnim stopniem kryminalności jest już chytrność, zastępująca poniekąd prosty gwałt. Zmniejszający się liczebnie poczet przestępstw utrzymuje wagę przez występłą rozmyślność; objawia się *falszerstwem* i *potwarzą*; uderza na ofiarę z zasadzki, żądzą lubieżną obraca na małoletnich. Starość zbliża się niejako z dzieciństwem; tylko że to ostatnie grzeszy niedoświadczeniem, bezmyślnością, uniesieniem; tamta, głębokiem zepsuciem i przewrotnością.

Tak maluje Quetelet obraz wieloma daty statystycznymi odcieniony. Pomimo różnicy prawodawstwa i wykazów statystycznych, ogólne kontury tego obrazu we wszystkich znanych statystykach kryminalnych, pozostają mniej więcej temi samymi. Zobaczmy jak się sprawdzają w naszym kraju:

Bierzemy w tym celu wykazy statystyczno-karne b. Komisji Sprawiedliwości w Królestwie Polskiem, dla tego, że obejmują najdłuższy przeciąg czasu wiadomości rejestrowanych ze względną dokładnością, których wypadkowe zestawione są sumarycznie i porównawczo w ostatniem drukowanem sprawozdaniu tój Magistratury, za rok 1874. Dla wyświetlenia specyficznój kryminalności danęj klasy osób (to jest, jakiego rodzaju przestępstwa najwięcej popełnia), bierzemy za cyfrę normalną udział każdęj klasy w ogólnęj liczbie prze-

stępstw. Ta cyfra jest nieco odmienną od wyżej podanej w tablicy na str. 64), ponieważ obejmuje inny okres czasu (r. 1865—1874) i inną sumę przestępstw, pomiędzy którymi wiele takich, które się nie znajdują w wykazach skazanych przez sądy zwyczajne i pokojowo-gminne ustanowione w roku 1876. Mianowicie cyfra ogólnej kryminalności *małoletnich* wypada tu $0,85\%$, *nieletnich* od lat 14 do 20 tylko $9,8\%$, *pełnoletnich* za to od 21—30 roku życia $29,54\%$, od 31—40 : $28,14\%$, od 41 — 50 : $19,72\%$, od 51 — 60 : $9,10\%$, starcy od 61 roku życia $3,24\%$. Główna różnica wykazuje się na klasach młodszych do 40 r. ż. co, jak zobaczymy, od rodzaju przestępstwa zależy. Jakoż zaczynając od najwięcej upowszechnionych.

Kradzieży, znajdujemy bezwzględne *maximum* ($35,02\%$) w klasie pełnoletnich młodych od 21 — 30 roku życia, względne zaś, czyli stosunkowo do powyższej cyfry normalnej, w klasie nieletnich do 21 roku życia, tu bowiem wynosi $17,24$, to jest blisko dwa razy więcej niż normalna. Od roku 31 życia stosunkowa ilość kradzieży coraz się zmniejsza, tak, że w klasie starców wynosi tylko $1,67$, czyli mniej niż połowę ilości normalnej przestępstw.

Oszustwo jest już przestępstwem starszego wieku; bezwzględne jego *maximum* przypada na wiek 31 — 40 letnich ($26,34\%$), ale dopiero po 50 r. ż. wykazuje się cyfrą wyższą od normalnej i stosunkowe *maximum* przypada na klasę 51—60 letnich : $12,18\%$, czyli stosunkowo o trzecią część więcej niż normalne.

Fałszerstwo jest przestępstwem szczególnie podeszłemu wiekowi właściwem: do 40 roku życia objawia się dosyć rzadko i stosunkowo znacznie mniej niż cyfra normalna; bezwzględne *maximum* ($23,57\%$) przypada w piątym krzyżyku (r. 41 — 50), ale stosunkowe *maximum*—na wiek najpóźniejszy (61 lat i więcej), gdzie cyfra tych przestępstw jest blisko dwa razy większa od normalnej.

Występki przeciw dobrej sławie (potwarz, obelga i t. p.) właściwe są raczej starszym niż młodszym. Rzadko pomiędzy nieletnimi, nawet w wieku pełnoletnim (od 21—30) wykazują cyfrę mniejszą od normalnej; *maximum* bezwzględne przypada na wiek średni (31—40), w następnych dwóch krzyżykach stoją wyżej od cyfry normalnej, dopiero w sędziwym wieku zaczynają się cokolwiek zmniejszać.

Przeciwnie—Występki przeciw bezpieczeństwu ciała, związane są niejako z wiekiem siły fizycznym, *maximum* ($33,9\%$) przypada na klasę 21—30-letnich; w następnym dziesięcioleciu jeszcze bardzo liczne ($26,22$) odtąd szybko ubywają.

Zabójstwo ogólnie uważane bez względu na narzędzie śmierci, wykazuje się jako przestępstwo całego wieku młodego w najrozleglejszym słowa znaczeniu: w znacznej liczbie występuje już w pacholęcym wieku, osiąga szczytu w pełni życia r. 21—30, tak, że na ten wiek przypada i bezwzględne i stosunkowe *maximum* (43.89%), potem raptownie się zmniejsza, tak, że już po 30 roku wykazuje się cyfrą mniejszą od normalnej; a wieku starości prawie znika. Im większe pragnienie życia, tem więcej powodu do zamachów na życie bliźnich.

Inaczej dzieciobójstwo, przestępstwo z natury swojej z pewnością kategorią płci i wieku związane. Cała prawie ilość przestępstw tego rodzaju (73.57%) przypada na pierwszy okres macierzyństwa (roku 14 — 30), odtąd występuje rzadko i głównie w roli podrzędnej (ukrycie nowonarodzonego, podrzucenie) w późnym nakoniec wieku całkiem znika.

Występki lubieżności właściwe są także głównie młodemu wiekowi: jednakże to przestępstwo pod różnymi postaciami objawia się we wszystkich porach życia. Już w wieku pacholęcym wykazuje się cyfrą stosunkowo znaczną; cyfra ta w młodości niedojrzałej pomiędzy rokiem 14 a 20 jest tak znaczną, że po kradzieży i dzieciobójstwie trzecie w tej klasie wieku zajmuje miejsce (16.38%); *maximum* oczywiście, bezwarunkowo przypada na trzeci krzyżyk (34.48%) odtąd występki te znacznie ubywają, ale do samego końca, nie ustają.

Najnieregularniejszy na drodze życia jest bieg podpalenia: bezwzględne *maximum* przypada także na wiek pierwszej młodości, ale z jednej strony występuje wcześniej niż którekolwiek przestępstwo, z drugiej, aż do późnego wieku wykazuje się dosyć znacznymi cyframi. Stosunkowe jego *maximum* przypada na wiosnę życia, tak, że cyfra podpalen w wieku małoletniego jest wyjątkowo wysoką (przeszło 30 razy większą od normalnej) z powodu właściwej tym latom *piromanii*. Wogóle zaś przeszło $\frac{3}{5}$ podpalen spełniają nieletni młodzieniaszkowie. Starsi występują w tem przestępstwie w roli podżegaczy lub moralnych sprawców.

Rozbój i rabunek również właściwe są młodemu, tylko dojrzałszemu wiekowi; już w wieku nieletnim (r. 14—21) cyfra tego przestępstwa znacznie przewyższa normalną, na wiek 21—30 przypada bezwarunkowe *maximum* (40.98%); wysoką jeszcze cyfrą, wyższą nad normalną, zaznacza się w następnym wieku (29.03%) odtąd raptownie maleje i znika po 60 roku życia.

Przeciwnie gwałt publiczny jako czyn z istoty swojej związany z pewnym stanowiskiem cywilnem, a polegający właściwie na roszczeniu do pewnych praw, jest przestępstwem właściwym dojrzałemu wiekowi. Przed pełnoletnością przytrafia się rzadko, w pierwszym jej dziesiątku lat reprezentuje się cyfrą znaczną (26._{5,2}%), ale mniejszą od normalnej; bezwzględnie jego *maximum* (28._{9,6}%) przypada na czwarty krzyżyk, ale stosunkowo najwięcej wykazuje się dopiero w piątym: 22._{0,7}%, o 10% więcej niż normalnie i odtąd ciągle utrzymuje się w cyfrze wyższej od normalnej.

Reasumując te wszystkie spostrzeżenia o stosunku szczególnych przestępstw do wieku, przychodzimy do następujących wniosków o specyficznej kryminalności każdego wieku:

Małoletnim do 14 roku życia specjalnie właściwe jest podpalenie; częste też stosunkowe są tu: *występki lubieżności, zabójstwo i kradzież*.

Nieletnich od 14 do 21 roku życia przemagającą kryminalnością jest kradzież; obok tej silnie występują: *rabunek, zabójstwo, dzieciobójstwo, występki lubieżności i podpalenie*.

Pełnoletni młodzi od r. 21 — 30 górują we wszystkich niemal przestępstwach, którym przewodniczy namiętność i żądza używania: najwyższego stopnia dochodzą tu: *kradzież, rabunek, zabójstwo, dzieciobójstwo, występki lubieżności i uszkodzenie ciała*.

Pełnoletni starsi, od roku 31—40 uczestniczą liczenie we wszystkich powyższych przestępstwach, nie objawiając atoli do żadnego szczególnej skłonności: tylko *oszustwem, występkami* przeciw *dobrej sławie i gwałtem publicznym* górują nad poprzednim wiekiem.

Wiek podeszły od roku 41 — 50 odznacza się powszechnym ubytkiem ilości przestępstw; tylko *falszerstwo* jeszcze się pomnaża.

Wiek podstarzały 51—60 jest dalszym ciągiem zmniejszającej się kryminalności: wszelako *gwałt publiczny* i przestępstwa chytrącością powodowane — *falsz, oszustwo, potwarz* jeszcze się wykazują dość liczenie.

Te kategorie przestępstw wydatnieją, obok zredukowanej do *minimum* kryminalności wieku sędziwego, którego cechą zdaje się być, obok największej na pozór zgodności z kodexem karnym, największa może przewrotność.

Zastanówmy się jeszcze nad wiekiem młodocianym, którego stan moralny szczególnej jest wagi, z łatwych do zrozumienia powodów: charakter wyrobiony w tym wieku decyduje o całej przyszłości;

któ jest za młodu hultajem, ten jeżeli nie waryatem lub zezwierzęconym opilcem, musi zostać szubienicznikiem. „Panuje widoczna wzajemność, mówi dr. E. Engel, pomiędzy moralną wartością młodzieży a całego społeczeństwa. Faktyczna stąd nauka: Poprawcie młodzież a poprawi się lud cały“.

Zaznaczyliśmy już, że ogólnie rzeczy biorąc, stan moralny naszej młodzieży nie przedstawia się gorzej niż u obcych. Lecz powiadamy tylko „nie przedstawia się gorzej“, a to nie ze wszystkim znaczy, że jest rzeczywiście lepszą. Wprawdzie Galicya, jak powiedziano wyżej, ma znacznie mniej od innych krajów przedlitawskich, nieletnich przestępców. Ale z tej strony kordonu, stosunek jest nie tak korzystny. Na 1000 skazanych przez sądy pokoju za wykroczenia pociągające za sobą karę więzy, w Guberniach Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego wykazuje się (jak wyżej) 177, w guberniach właściwej Rosji 173. Średnio wszystkich nieletnich przestępców (skazanych tak przez zwyczajne sądy jak i pokoju za przestępstwa podległe karze więzy) przypada w tym stosunku w Rosji właściwej 163, w Królestwie Polskiem albo w Okręgu Sądowym Warszawskim od wprowadzenia sądownictw rosyjskich, 194. Pomijając znaczną różnicę, jaka tu się przedstawia pomiędzy Galicyą a Królestwem Polskiem, co w części przypisać należy różnicy prawodawstwa ¹⁾ porównanie pierwszej tej prowincyi z Austryą a drugiej z Rosyą, przywodzi do wniosku, że kraj nasz w tym względzie (jak w wielu innych) zajmuje pośrednie stanowisko pomiędzy wschodem a zachodem Europy. Dla dokładniejszego atoli oznaczenia tego stanowiska, bierzemy średnią wypadkową z wyżej wyszczególnionych tu ziem naszych i przytem z możebnie najdłuższe-

¹⁾ Ale tylko w małej części. Kodex karny austriacki poczytuje niektóre zbrodnie popełniane przez małoletnich do 16 roku życia, za wykroczenia, stąd ogólna liczba nieletnich skazanych (do roku 21 życia), w państwie austriackiem resp. w Galicyi musi być stosunkowo mniejszą niż w rosyjskiem resp. w Królestwie Polskiem. Na ogólny jednak poczet nieletnich skazanych różnica ta będzie niewielka, ze względu, że główny kontyngens stanowią tu starsi po roku 16 życia. Jakoż jeżeli do liczby skazanych za zbrodnie w Galicyi r. 1879 dołączymy małoletnich, których zbrodnie poczytano za wykroczenia, oraz skazanych za występki, wypadnie w tej całej liczbie cyfra nieletnich przestępców 135 z 1000, gdy w szeregu skazanych za zbrodnie 129. W ogóle więc przyjąć można, że w Galicyi daleko jest mniej niż z tej strony kordonu, przestępców nieletnich.

go okresu czasu. Przeciętna ta daje nam cyfrę nieletnich przestępców 153 z 1000. Jest ona w każdym razie mniejsza niż w krajach Zachodu: w Austrii (z wyłączeniem Galicyi) wypada 162, w Niemczech (z wyłączeniem Prus i Austrii) 172, we Francyi 174, w Szkocyi 226, w Irlandyi 264, w Anglii właściwej 271. Przeciwnie w Hiszpanii tylko 70. Ponieważ i pomiędzy temi krajami, różnice okazują się zbyt znacznymi, z powodu zapewne niejednostajności ustawodawstwa i sposobu obliczania, bierzemy dla bliższego porównania kryminalności nieletnich, kraj, którego cyfra ogólna nieletnich przestępców, od naszego, niezbyt się różni. Na 1000 ogólnéj liczby skazanych przypada:

Nieletnich skazanych: za	Kradzież	Oszustwo i przewierzenie	Różne fałsze	Występki lubieżności	Podpalenie	Zabójstwo	Ciężkie skalecz.
w Kr. Pol. (1865—74)	182	81	98	177	639	133	123
we Francyi (1826—63)	164	39	47	152	300	66	110

Cyfrы te pokazują, że kryminalność naszych młodzieniaszków uważana w poszczególnych przestępstwach, wcale nie jest mniejszą niż we Francyi. Przyczem zwracamy uwagę, że cyfry tutejszego kraju wzięte są z dawniejszego okresu, w którym ogólna kryminalność téj klasy była daleko mniejszą niż w latach późniejszych, po zaprowadzeniu obecnie funkcjonujących sądownictw. Tu jeszcze nadmieniamy, że w tymże okresie pomiędzy skazanymi z m. Warszawy, nieletni stanowili 226 z 1000; ilość ta w szeregu skazanych za *kradzież* dochodziła 400, za *oszustwo i przewierzenie* 160, za *uszkodzenie na zdrowiu* 153, za *rabunek, podpalenie i zabójstwo* około 200. Warunki życia wielkiego miasta wywierają wpływ demoralizujący na młode pokolenie, który wszakże objawia się szczególnie w kradzieżach i wogóle w występkach z żądzy zysku wynikłych. W innych bowiem rodzajach przestępstwa,

różnica od ogółu kraju nie jest znowu tak wielka. Ponieważ jednak kradzieże są zwykle najliczniejsze, ogólny więc stopień kryminalności wypada na niekorzyść młodzieży wielkomięjskiej. Zapewne z tego powodu, w Anglii, gdzie najwięcej jest miast wielkich, moralność młodzieży przedstawia się tak niekorzystnie. Z tego jednak wnosić można, że upadek patryarchalności i rozluźnienie węzłów familijnych nie są wcale czynnikami moralności młodego pokolenia.

Z tego atoli wynika, że dla stanu moralnego społeczeństwa nie tyle może jest ważnym pytanie, jak wiele każdego wieku liczy się przestępstw, ale — czy ta ilość pomnaża się czy zmniejsza? Stosuje się to zaś do młodych, bo łatwo obawiać się można, że rozmnożony w młodym wieku występki, wyrobi całą generację zgangrenowaną. Wzrost więc czy ubytek nieletnich przestępców ma prawie takie znaczenie, jak wzrost lub ubytek przestępców w powszechności. Sprawdzenie tego faktu za pomocą dat statystyki kryminalnej nie jest łatwe, gdyż zmiana istotna tego stanu moralnego dokonywa się dopiero po długim lat szeregu; w pojedynczych latach szczególnie jakie zdarzenia, które powodują przyrost lub ubytek pewnych przestępstw właściwych danej klasie wieku, sprawiają zmianę w ogólnej cyfrze, którą następny rok znowu modyfikuje. Tu zaś idzie nie o fakt chwilowy, ale stały, decydujący o charakterze całego życia; czego obserwację utrudniają częste zmiany w ustawach karnych i w sposobie prowadzenia wykazów statystycznych. O ile przy takim stanie możebną jest skala porównania i o ile są nam dostępne statystyki kryminalne różnych krajów; zaznaczyć możemy jeden fakt pewny, niniejszój obserwacji a tym jest godna uwagi równoległość kryminalności młodego pokolenia z ogólną kryminalnością społeczną, to jest, że ogólna suma przestępstw powiększa się lub zmniejsza w miarę tego, jak powiększa się lub zmniejsza ilość młodych a w szczególności najmłodszych, nieletnich przestępców; a to jeżeli niekoniecznie rok za rokiem, to przynajmniej w ten sposób, że przyrost ogólny przestępstw jest spójny, lub następuje niebawem po przyroście nieletnich przestępców. Tak przed 20 laty, gdy w wielu przynajmniej krajach okazywało się zmniejszenie się przestępstw, uważano zarazem polepszenie moralności młodszego pokolenia. Obecne albo przynajmniej bliższe nam czasy, po największej części wykazują wzrost i przestępstw wogólności i w szczególności przestępców nieletnich.

Bierzmy dla przykładu dwa przodkujące w cywilizacji kraje Zachodu Francję i Anglię, gdzie znajdujemy najszerze pole obserwacji. W pierwszym z tych krajów widzimy od roku 1826 do

1860 następujący stosunek młodych przestępców (do 25 roku życia) do ogólnej liczby :

Srednio w 5 latach	1828—30	1835—40	1841—45	1846—50	1851—55	1856—60	1861—65
Ogólna liczba przestępców	185151	210673	199672	202646	228844	173494	177888
Na 100 przy-pada młod.	34.1	32.7	34.4	34.6	31.5	32.1	29.1

Dotąd uważamy przy ogólnem zmniejszeniu się liczby przestępstw, ogólnie też biorąc, polepszenie zewnętrzne moralności młodych, ale przytem nie możemy nie zauważyć, że każdy ubytek lub przyrost w pojedyńczem pięcioleciu stosunkowej ilości młodych przestępców, prowadzi za sobą w następnym okresie ubytek lub przyrost ogólnej liczby przestępstw. Ostatni okres pięcioletni szczególnie znaczne wykazujący polepszenie młodych, prowadzi za sobą w następnej piątce r. 1866—70 zmniejszenie ogólnej liczby przestępstw od 163245 średniorocznie, czyli stosunkowo 8%, gdy tymczasem zmniejszanie się dotychczasowe nieletnich przestępców ustępuje miejsca ciągłemu ich przyrostowi. Kategoria ta, która średnio r. 1826—60 wynosiła około 16% a w okresie 1861—65 spadła do 14.6, w r. 1865—66 podnosi się do 15.8%, w następnym do 16.4, r. 1868 : 16.6%, roku 1869: 17%. Tak wzrasta generacya młodych podpalaczy Komuny Paryzkiej roku 1871. Jakoż następny okres pod względem ogólnej liczby przestępstw odpowiada tej wzrastającej niemoralności młodego pokolenia. Pomijając wyjątkowe z powodu wojny i wewnętrznych zamieszek, lata 1870 i 1871, znajdujemy w okresie r. 1872—79 średnioro-

cznie 176160 przestępstw, co stosunkowo do okresu 1865—69 znaczy przyrost blisko 8%. Obiecującym jest także pokolenie dzisiejsze: w roku 1879 stosunkowa ilość nieletnich przestępców doszła do $18\frac{3}{8}$, jakiej dotąd w rocznikach statystyczno - karnych Francji nie było.

Roczniki statystyczno-kryminalne Anglii w ogóle wykazują dwa postępy, jeden malejący tak ogólną liczbą przestępstw, jakoteż i młodych przestępców pomiędzy r. 1847 a 1860, drugi rosnący od tego czasu, tak w jednym jak i drugim szeregu. Pomędzy r. 1847—1851 kiedy poraz pierwszy zaczęto segregować przestępców podług wieku, nieletni do 21 roku życia wykazali się cyfrą 317 z 1000 ogółu; cyfra ta tak stosunkowo do innych krajów Europy wysoka, powstać musiała z niemałego przyrostu przestępców téj kategorii. Liczba ogólna przestępców od roku 1837 rosnąc nieprzerwanie atoli w proporcji do przyrostu ludności kraju, w okresie roku 1852—1856 powiększyła się szczególnie znacznie, bo w stosunku $13\frac{4}{8}$. Lecz w tymże czasie liczba nieletnich przestępców zmniejszyła się stosunkowo do poprzedniego okresu o $7\frac{3}{8}$, w stosunku zaś ogółu przestępców wynosiła już tylko 262 na 1000. Jakoż w następującym okresie roku 1857—1861 liczba ogólna przestępców zmniejszyła się w stosunku aż 173 z 1000. Liczbą nieletnich wprawdzie stosunkowo do poprzedniego okresu jeszcze się zmniejszyła o 65 na 1000, ale stosunkowo do tak zmniejszonej ogólnej liczby przestępstw wykazuje już plus 283 z 1000. Jakoż w okresie roku 1862—1866 ilość ogólna przestępstw wzrasta w stosunku 73 z 1000; a jednocześnie wzrost nieletnich w stosunku do poprzedniego okresu wynoszący 50, w stosunku do współczesnego ogółu przestępstw 287 z 1000, zapowiada dalsze pogorszenie się stanu moralnego, co się zupełnie ziściło. W okresie roku 1867—71 ogólna liczba przestępstw mnoży się w stosunku dotąd niepraktykowanym blisko $20\frac{2}{8}$, a liczba nieletnich w stosunku $13\frac{1}{8}$. Stosunkowo jednak do ogółu przestępców nieletni stanowią tylko 262 na 1000, więc stosunkowo cokolwiek mniej niż poprzednio. Jakoż liczba ogólna przestępców w okresie 1872—76 jest już mniejszą, stosunkowo o $16\frac{6}{8}$.

Tu jeszcze nadmieniamy, że w Szkocji, gdzie w okresie roku 1861—1865 liczba nieletnich więźniów zmniejszyła się stosunkowo do poprzedniego pięciolecia o $12\frac{2}{8}$, zmalała też i ogólna liczba przestępców o $8\frac{3}{8}$; w następującym okresie 1866—1870 stosunkowa ilość nieletnich jeszcze się zmniejsza cokolwiek o $2\frac{5}{8}$, zmniejsza w odpowiedniej proporcji ($7\frac{4}{8}$) i liczba ogólna przestępstw.

Przeciwnie w Irlandyi, gdzie w ostatnim okresie 1869—1873 liczba przestępstw wzrosła stosunkowo o 8.3%, pomnożyła się też i 1.4-nieletnich przestępców (więźniów): w pierwszym okresie cyfra ich wynosi 261 z 1000, w drugim 267.

Statystyka kryminalna Pruska wykazuje polepszenie stanu moralnego młodszego pokolenia, w liczbie skazanych do 24 roku życia, pomiędzy r. 1860 a 1870, a koniec tego okresu odznacza się prawie corocznym ubytkiem przestępstw; tak z r. 1867 na 1868 w stosunku 0.94%, r. 1868—69 : 1.1%, r. 1869—70 : 2.7%, r. 1870—71 : 4.2%. Od wojny francuzko-pruskiej daje się widzieć wspólne Prusom i całej Rzeszy Niemieckiej zjawisko niepraktykowanego dotąd wzrostu przestępstw, a zarazem jeszcze w większym stopniu, pogorszenie moralności młodej generacyi; pomiędzy r. 1872 a 1879 ogólna liczba przestępców w Rzeszy Niemieckiej pomnożyła się w stosunku 258 na 1000, samych nieletnich 381.

O ile chodzi o wykazanie równoległości pomiędzy moralnością młodego pokolenia a ogólnym stanem moralności w społeczeństwie; przykłady powyższe zapewne wystarczają. Cyfry przekonują, że stan moralny młodego wieku jest pewnym prognostykiem przyszłego stanu ogółu społecznego, że postęp cywilizacyi, rozwój instytucyj społecznych nie powstrzymują małegoletniego uzurpatora łakotek lub świecidełek od wyłamywania zamków w wieku dorosłym lub rabunku na publicznej drodze, że kłamliwe chłopię będzie starym oszustem, potwarcą i fałszerzem, że mały złośnik będzie zbójcą i mordercą, oczywiście—jeżeli tym złym popędem pierwszej młodości nie zapobieży edukacya lub inny jaki wpływ moralny. Nauka i doświadczenie nie posiadają jeszcze środków na zniweczenie zarodu tych złych skłonności, i środki te, gdyby nawet były znane, na ogół społeczny prawdopodobnie byłyby niewykonalnemi. Ale już chyba w pierwszych czasach cywilizacyi wiedziano, że opanowanie tych skłonności do pewnego stopnia i uczynienie nieszkodliwemi, zależy od otoczenia i przykładu. Dziś ledwie komu tłumaczyć potrzeba, że moralność młodego pokolenia mierzy się stopniem moralnego poziomu ogółu społecznego, zwłaszcza sfer jego przodkujących i że wskutku tego przyszłe losy społeczeństwa w znacznej części przynajmniej zależą od kierunku i wartości dzisiejszego wychowania.

Tój prawdzie jeżeli gdzie, to w naszym kraju danem zostało urzeczywistnić się całym wiekiem dziejów. Dzieje te dość znane. Widzieliśmy, jak generacya wychowana w bezmyślnych czasach Saskich, z lekkim sercem podpisała rozbiór Polski, jak z wychowanej

w szkołach Konarskiego i Komisji Edukacyjnej, wyszła inteligencya, która choć nie stanęła na wysokości położenia, choć nie zdołała ocalić tonącej nawy, utrzymała jednak dla późniejszych czasów tyle prawdziwych zdolności, tyle głów myślących i obywatelskich zasług, że ozdobiły mogła naród kwitnący w pokoju, na najwyższym stopniu cywilizacyi. Lecz widzieliśmy, jak zaraz za nią z rozkołysanej sali wielkiej burzy europejskiej, pod obcemi choć przyswojonemi godłami wyrosło pokolenie poetów i artystów, ale zarazem ideologów politycznych, którzy patrząc na swój naród przez mgłę fantazmagoryi, źle rozumiejąc ducha czasu, jeszcze gorzej przez współczesnych zrozumiiani, musieli, z najlepszą wiarą, unieść inteligencyę krajową i za nią kraj cały, na bezdroża. Tu już stoimy na progu czasów, o których sąd należy do przyszłości. Nie wypada nam, choćby i wolno było, orzekać o tem, co tak nam bliskie, inaczej jak z cyrklem i wagą liczby. Przecież statystyka dostarcza skazówek, które choć dadzą możność bronić się od zarzutu gołosłownych twierdzeń.

Wprawdzie materiały jakie do tego posiadamy, jest skąpy. W Królestwie Polskiem dopiero od r. 1866 zaczęto klasyfikować przestępców podług różnych okresów wieku. Przedtem poprzestawano na wyróżnieniu trzech tylko klas: *nieletnich* do 20 roku życia, *pełnoletnich* od 21 — 50 i *starszych* od 50 roku życia. W roku 1865 wyróżniono jeszcze *małoletnich* do lat 14, a dla odsegregowania starców przyjęto właściwszy rok 60. Wykaz ten tak niedokładny sięga wstecz tylko r. 1848; z dawniejszych czasów tylko co do pojedynczych lat są wiadomości urywkowe. Wykaz znowu bardziej szczegółowy od r. 1866 przerywa się na r. 1876. Tu już zaczyna się inne sądownictwo, inna procedura, inny zakres kompetencyi, więc i cyfry odmienne, których skalą poprzednich lat mierzyć nie można. W Galicyi, klasyfikacya skazanych podług wieku także w ciągu ostatnich lat kilkakrotnym ulegała zmianom i dziś jeszcze nie jest dokładną. Z innych prowincyj, żadnych nie posiadamy wiadomości: statystyka pruska jest jeszcze mniej pod tym względem dokładna od austriackiej; statystyka rosyjska jest wprawdzie nader szczegółowa, ale zaczyna się dopiero od r. 1873 (za rok 1872 zaledwie szkic zebrano), a ostatnie sprawozdanie ogłoszone drukiem jest z r. 1879; przytem odnośnie do „Gubernij Zachodnich“, ogłoszony wykaz statystyczny obejmuje tylko skazanych przez Sądy Pokoju za przestępstwa podlegające karze więzy. W takich warunkach tylko dane dotyczące Królestwa Polskiego mogą tutaj dać pole do pewnej obserwacyi.

Udział nieletnich i starców w ogólnej liczbie przestępstw tak się przedstawia w tutejszym kraju od r. 1848:

R O K U	Nieletni	S t a r e c y	
		od r. 50	od r. 60
	‰ ogólnej liczby obwinionych		
1848 do 1850	4.57	7.1	.
1851—53	4.68	6.26	.
1864—56	4.73	5.99	.
1857—60	4.13	5.17	.
1861—61	5.97	6.23	.
r. 1864	5.71	6.91	.
s k a z a n y c h			
1865—67	8.94	8.08	3.97
1868—70	9.81	8.28	3.22
1871--73	10.13	11.26	3.41
1874—75	10.31	14.80	3.86
1877—78	17.58	11.18	3.94
1879—80	22.33	11.15	2.91
1881—82	23.02	11.70	3.99

Przeciąg ten czasu z powodu zmian zaszyłych w ustawodawstwie i sposobie prowadzenia wykazów statystyczno-kryminalnych podzieliśmy na 3 okresy, z których dwa pierwsze podzieliśmy na trzeciecia, ostatni na dwulecia, z pominięciem roku 1876, jako przechodniego od dawniej do obecnie obowiązującej ustawy, oraz oddzieleniem lat 1864 i 1881, dla zamknięcia całości. To rozdzielenie jest potrzebnem dla zrozumienia raptownych skoków z r. 1864 na 1865 i z roku 1875 na 1877.

Pierwszy pochodzi stąd, że cyfry pierwszego okresu stosowane są do ogólnej liczby *obwinionych*, drugiego i trzeciego do *skazanych*: udział zaś nieletnich w tej ostatniej kategorii zwykle bywa, stosunkowo większy. W r. 1864, w którym obie te kategorie były segregowane, różnica wynosiła przeszło 4%. Daje się to łatwo wytłumaczyć.

Nietylko nieletni nie posiadają tej przebiegłości cechującej dojrzały już występki, która wielce utrudniając wykrycie winy, zmniejsza naturalnie stosunkowy poczet skazanych; nietylko łatwiejsi są do przyznania się i skruchy, ale nadto udział ich w przestępstwach, do udowodnienia najtrudniejszych, jak oszustwo, fałsz i potwarz, jest, jak się wykazało powyżej, nieznaczny. Co do różnicy pomiędzy okresem drugim a trzecim, dotyczącej cyfry nieletnich; tę objaśniliśmy już poprzednio.

Z pominięciem tych różnic, trudno niezauważyć stałej konsekwencji cyfr w dwóch pierwszych kolumnach, mianowicie rosnącego postępu kolumny nieletnich od początku prawie aż do końca; postępu zaś kolumny starców zrazu malejącego, potem stale rosnącego, w końcu chwiejnego. Zapewne wpływ ten dotyczy bezpośrednio osób, głównie wyższego towarzystwa, które w proletaryacie kryminalnym, oczywiście słabo jest reprezentowane. Ale „przykład idzie z góry“, o czem przekonać się nieraz będziemy mieli okazję.

Ale jeżeli wpływ taki bądź dodatni, bądź ujemny, szczególnie wywiera się na młode pokolenie, jako do naśladowania najwięcej usposobione, to trudno o smutniejsze świadectwo, dla generacji wychowanej pomiędzy rokiem 1846 a 1856; jeżeli postęp nieletnich przestępców tej opieki, zestawimy z postępem klasy średniego wieku 31—40, jaki się wykazuje w rocznikach kryminalnych roku 1865—1875 to jest czasów, w których małoletni pierwszego lat dziesiątka

(1846—56) do:zli zupełnie dojrzałego wieku. Jakoż udział tój klasy wynosi:

w trzechleciu 1865—67 : 26.448 ogółu przestępstw

„ 1868—70 : 28.13 „ „
 „ 1871—73 : 28.91 „ „
 „ 1874—76 : 29.82 „ „

Zwracamy uwagę na stałość tego postępu i jego równoległość z postępowaniem przestępstw młodocianej generacji r. 1848—56. Pogorszenie stanu moralnego tój generacji okazuje się nietylko na ogół przestępstw, ale i poszczególnie w ważniejszych ich rodzajach. I tak przestępcy czwartego krzyżyka stanowią następujący procent w liczbie skazanych:

	Za kradzież	Oszustwo i prze- niewierzenie	Różne fałsze	Występki p-w dobrej sławie	Występki p-w hezpiecz. ciała	Zabójstwo	Rozbój i rabunek	Gwałt publ.
w 5 leciu 1865—69 .	20.89	26.21	24.53	29.28	27.85	17.84	24.42	27.28
„ 1870—74 .	28.95	29.26	28.65	31.94	29.93	28.58	28.1	31.51

Zaznaczamy jeszcze, że *maximum* przestępstw, które przed rokiem 1870 przypadało na klasę 21 — 30-letnich, odtąd przeszło na czwarty krzyżyk i ciągle się utrzymuje w ostatnim okresie: w ostatnich wszakże latach, gdy ta generacja zaczyna wchodzić w kolój starszych (od 50 roku życia) udział klasy 40-letnich widocznie już się zmniej-

sza: r. 1877—78 wynosił 26.₈₈⁰, r. 1879—80 : 25.₃₅, roku 1881—82: 24.₉₃⁰, r. 1883—84 : 21.₁⁰.

Pomiędzy generacją starców wychowanych w pierwszych 30 latach naszego wieku, dziś już dogorywającą lub prawie zeszlą z horyzontu, a generacją dziś lat średnich, wychowaną około środka tego wieku, środkuje generacja 50-letnich okresu drugiego, jakby odpowiednio temu stanowisku znamionująca się połowicznością, gdyż bez wyraźnego kierunku, w każdym razie mniej dodatnio niż ujemnie. Jakoż ludzie tej klasy wieku formują następujący procent skazanych za:

	Przestępstwa w ogólności	Zabójstwo	Występki p-w obyczajności	Podpalenie
w 5 leciu r. 1865—69	19.18	7.69	9.02	13.16
1870—74	20.09	15.83	13.97	15.74

Zresztą generacja dzisiejszych starców 60 letnich, wychowanych po r. 1831, źle się rekomenduje postępowaniem rosnącym przestępców 50-letnich w okresie lat 1860 do 1875, odkąd przechodząc w zgrzybiałość, ustępuje z horyzontu.

Objasniliśmy zmianami statystyki urzędowej z procedury sądowej, nagły wzrost cyfry nieletnich przestępców na przejściu do okresu II i III. Lecz ten podskok w r. 1861 i następnym jest już wyrazem rzeczywistego stanu rzeczy, okazującego się w widocznym związku ze

spółczesnymi mu wypadkami krajowemi. Wypadki takie demoralizująco działają na wiek wrażliwy, w którym żądza niepohamowanej swobody idzie w parze z niezdolnością do samodzielnego bytu: osłabienie powagi władzy i obowiązującego prawa (choćby istotnie wymagającego poprawy) wyjście z rutyny porządku, wyłamanie z karbów subordynacyi, zawsze i wszędzie szkodliwe, tu musi oddziaływać fatalnie.

Uwzględniając nawet najróżnorodniejsze czynniki oddziaływać mogące na moralność młodzieży danej generacyi, w owym skoku cyfrowym pierwszych lat siódmego krzyżyka bieżącego stolecia, nie możemy nie spostrzedz téj gawiedzi ulicznej, co z bezprzykładną w dziejach naszych i ledwie gdziekolwiek słyszaną rozpustą, śmiała narzucać się dziwnie zgnuśniałemu, jakby odurzonemu społeczeństwu, za prawych przedstawców jego zadań i potrzeb! Zapewne ze stanowiska odpowiedzialności moralnej, ten kwietyzm starszych, inteligencyi, myślącego ogółu, jest naganniejszym niż niepowściągliwa swawola bezmyślnéj młodzieży. Chwila ta brzemienna w dziejach, nastrożca pole do bardzo ważnych uwag, pod względem stanu moralnego społeczeństwa, które to uwagi nateraz pomijamy, aby nie przerywać obserwacyi zjawisk tego stanu, poprzestając na samem zaznaczeniu faktu, współczesności znacznego pogorszenia moralności młodzieży, z początkiem przesilenia, którego okres nie zdaje się być jeszcze zamkniętym.

Demoralizujący wpływ ten czasów przesilenia społecznego na młodzież nie ogranicza się na pomnożeniu nieletnich przestępców w danéj epoce; odzywa się później na całej generacyi wychowanej w owych czasach, o ile nie zachodzą jakie szczególne okoliczności, które na zmianę wadliwego kierunku wpłyną. Statystyka kryminalna Francyi, która ma najdłuższe roczniki, wykazuje fakt godny zaznaczenia, że jak generacya wychowana w czasach Wielkiej Rewolucyi tak i generacya daty Rewolucyi Lipcowéj r. 1830 i Lutowéj r. 1848, umiały się prawie zawsze odznaczyć wysokimi cyframi przestępstw w owych rocznikach ¹⁾. Godna uwagi jest tożsamość zjawisk w naszym kraju.

¹⁾ Oto dla przykładu z 10,000 oskarżonych za zbrodnie, w pięcioleciach r. 1826—30 i 1831—35. mający lat 35—40 a więc wychowani w ostatnich latach zeszłego wieku, postępują z cyfry 9.3 proc. na 11.3 proc. a w na-

Co do generacji wychowanej w pierwszych latach porozbiorowych, danych posiadamy zbyt mało, ale i z tych przychodzimy do wniosku, świadczącego wcale nie na jej korzyść. Kryminalność jej wykazuje nieproporcjonalny z późniejszymi laty udział starszych od 50 roku życia: r. 1830 i 1831 cyfra przestępców tej klasy wynosi 22.8, r. 1833 i 1834 : 20.03% ogółu skazanych. W roku zaś 1830 sami starcy od lat 60 stanowią aż 9.07%, więc przeszło dwa razy więcej niż w ostatnich kilkunastu latach (od r. 1865). Stan moralny generacji wychowanej w czasach powstania Listopadowego, niebudująco wystawia, porównanie cyfry przestępców 50-letnich w okresie 1860 — 1870 i 60-letnich w okresie 1867—76 (por. tabl. na str. 76). Wypadki r. 1848 w Królestwie Polskiem miały zbyt małe echo, zbyt szybko też przemieły w prowincjach zakordonowych, gdzie zwłaszcza w Galicyi wpływ roku 1848 zaciera się pośród następstw ruchawki chłopskiej roku 1846 i usamowolnienia włościan, które niebawem po niej nastąpiło. Wpływ jednak tych czasów odbija się choć niedość wyraźnie (z powodu wykazu zbyt ogólnikowego) na wzrastającej liczbie skazanych w wieku lat 21—40. Z ogółu skazanych, na tę klasę przypada roku 1861—63: 64%, r. 1864—66 : 66.5%, r. 1867—69 : 69.1%, r. 1870—72 : 70.4%.

Lecz z drugiej strony, jeżeli starsze generacye w Królestwie Polskiem i w Galicyi, dźwigają smutne brzemie początku zepsucia zaszczerpionego w czasach próżniactwa i złego przykładu klas wyższych, to młodsza, wykształcona w pierwszych zaraz latach po wypadkach r. 1861—63, składa świadectwo zawiązku lepszej przyszłości. Moralność tej klasy, na którą zwykle przypada *maximum* występku, zaczynając od r. 1866 polepsza się widocznie tak, że w ostatnich 3 latach peryodu roku 1866 — 75 ustępuje w ilości przestępstw klasie starszej roku 31—40, pośród której odzywa się jeszcze reminiscencya burzliwych lat 1861—1863. Polepszenie to jest tak znaczne, że uwy-

stępnem 5-leciu do 11.7 proc, odtąd ustępuje postęp tej klasy wieku, wchodzi w koło generacya czasów konsulatu i cesarstwa, której cyfra 15.6 proc. r. 1830 — 35 spada w następnem 5-leciu do 14.1 proc. Po r. 1835 zaczyna się postęp starszych (od r. 40 życia), więc wychowañców tejże epoki rewolucyjnej: r. 1835—40 : 7.4, r. 1846—50 : 9.2 proc. Ci sami występują potem jako mający lat 45—50: r. 1836—40 : 5.2 proc., r. 1841—45 : 6.2 proc., r. 1846—50 : 6.8, r. 1851—55 : 7.1 proc. i t. d. Por. Oettingen l. c. p. 499 fg. Legoyt 1. 404 sq. Wagner 39 sq.

datnia się we wszystkich szczegółach: jakoż przestępcy lat 21—30 wykazują się następującymi zmniejszającymi się odsetkami skazanych—za:

W pięciolciu	Przestępstwa w powszechn.	Kradzież	Rabunek	Gwałt publicz.	Występki p-w dobrej sławie	Występki p-w bezpieczeń. ciała	Zabójstwo	Dzieciobójstwo	Występki p-w obyczajności	Oszustwo i prze-niewierzenie
od 21—30 .	32.85	37.69	45.94	28.64	33.35	36.37	56.04	56.54	35.88	27.86
„ 31—30 .	27.08	30.98	38.54	24.85	26.39	31.32	33.02	55.06	33.29	22.85

Stale polepszenie tej generacji zdaje się oddziaływać dodatnio dobrym przykładem na część następującej po niej, młodszej, jak pokazują następujące cyfry:

W WIEKU	Procent skazanych w peryodach lat					
	1865—67	1868—70	1871—73	1874—76	1877—79	1880—82
od 21—30	32.98	31.98	26.47	26.22	24.81	21.94
„ 31—40	26.96	28.17	29.20	29.89	26.23	25.00

Cyfry rzędu pierwszego do r. 1874 i rzędu drugiego do r. 1875 poświadczają prawdziwy postęp moralny generacyi, z której wyszła młodzież Warszawskiej Szkoły Głównej, która dostarczyła krajowi wielu pożytecznych pracowników, choć skutkiem panującego zamętu, z pojęciami częstokroć zwichniętymi o przeszłości narodu i obowiązkach obywatelstwa. Cóżkolwiekby, najmłodsza z dojrzałych, generacya dzisiejsza, w twardej szkole konieczności walczenia o byt, widocznie przychodzi do upamiętania, po swawoli do której przykładała się wówczas uniesiona prądem utorowanym przez karogodniejszą a równie bezmyślną fakcyę ludzi samolubnie narzucających społeczeństwu, którego warunków i potrzeb poznać ani chcieli, ani mogli, idee odległych czasów.

Nic tak nie usposabia do folgowania najgorszym skłonnościom, jak próżniactwo pobratane z arogancyą, z zewnętrznem zadowoleniem własnem, czy to możnych, wychowanych lekko i powierzchownie, czy to ludzi prostych bez edukacyi, oglądających się na zły przykład z góry. Nic tak nie umacnia moralnie, jak konieczność pracy, pobudzanej jeżeli nie zachętą z góry, to rozjaśniającem się od przykładu starszych zeznaniem, że tyle każdemu pożądana niezależność może być jedynie nagrodą samodzielnej „walki o byt“ pod hasłem—

...pracą wszystkich, wszystkich zbawienie. (*N. Żmichowska*).

Odwrotną stronę medalu wizerunkowego moralności młodej naszej generacyi tegoczesnej, przedstawia najmłodsza klasa — nieletni, to jest wychowañcy ostatnich lat 10—15. Jeżeli w tamtej klasie, to jest pełnoletnich najmłodszych, od lat 21—30, można zaznaczyć kierunek dodatni, to ostatnia (nieletni) wyraża kierunek stanowczo ujemny. Jak widzimy z tabeli na str. 76, kryminalność tej klasy wyrażona w odsetce ogólniej ilości przestępstw (obwinionych), do roku 1860 wyraźnego kierunku nie przedstawia, kompensując przyrost jednego peryodu ubytkiem drugiego; w rezultacie możnaby powiedzieć, że ilość tych przestępców raczej zminiejszyła się niż zwiększyła. Nawet nagły przyrost peryodu 1861—1863 zdaje się być zjawiskiem chwilowem. Czarna księga tej generacyi otwiera się właściwie od roku 1865 i nie zamyka się już odtąd ani na chwilę. W pierwszym okresie obejmującym 10 lat od r. 1865—1874, kryminalność ta nieletnich pod względem ogółu przestępstw uważana, zwiększyła w stosunku 218; a bardziej jeszcze kryminalność ta uwydatnia się wzrastają-

cym udziałem nieletnich w pojedynczych przestępstwach. I tak, na 100.00 ogółu przestępców przypada nieletnich do roku 21:

W 5-leciu	s k a z a n y c h z a									
	Kradzież	Oszustwo i przewiew.	Różne fałszywe	Wystęki p-w dobrej staw.	Wystęki pw bezp. ciała	Zabójstwo	Dziecio-bójstwo	Wystęki lubieżności	Podpalen.	Rozbój i rabunek
1865 — 69 .	16.10	9.30	9.98	5.39	6.69	12.42	15.18	9.53	54.74	12.86
1870 — 74 .	18.71	10.41	11.32	6.99	12.18	14.05	18.29	24.00	65.22	16.40

We wszystkich więc ważniejszych rodzajach przestępstwa, udział nieletnich zwiększył się w znacznym stopniu, szczególnie rażącem jest przyrost *występków lubieżności* oraz przeciw *bezpieczeństwu ciała*. Charakterystyczne! Dzisiejsza generacja ma się odznaczać wątłą, nerwową organizacją fizyczną.

Czy owa wątłość fizyczna nie jest raczej następstwem wychowania, nietylko pod względem higieny, ale też pod względem obyczajowym? Wzrost występków przeciw obyczajności, w tym wieku, czy nie jest znaczącą wskazówką?

W dalszym ciągu widzimy większy jeszcze wzrost ilości nieletnich przestępców. W ostatnim okresie od r. 1877—82 w ciągu tylko sześciu lat ilość ta pomnaża się w stosunku 32 $\frac{1}{2}$ i co rzadko się trafia, rośnie rok za rokiem. Z 1000 skazanych było nieletnich r. 1877 : 210, r. 1878 : 214, r. 1879 : 220, r. 1880 : 227, r. 1881 : 232.

Niewiele też obiecującą jest młoda generacja w Galicyi, gdzie zresztą koleje klas wieku dużo okazują analogii do tutejszokrajowych. Wpływ lat 1861—63, jak w Królestwie Polskiem, oddziaływa demoralizująco: ilość nieletnich przestępców z 10.57 $\frac{1}{2}$ ogółu w trzechleciu

1858—60, zwiększyła się do 12.₄‰. Po tej generacji „tramtodratów“ wyrasta trzeźwiejsza, poniekąd może nazbyt trzeźwa generacja „gasi-cieli ognia“, dzisiejszych pełnoletnich młodych (21—30 lat). Cyfry odnośne znaczą ciągłe polepszenia. I tak r. 1864 — 66 : 11.₁₃‰, roku 1867—69 : 9.₂₀‰, r. 1870—72 : 8.₉₇‰. Tu już zaczyna się klasa młodzieży dzisiejszej, skażonej materyalizmem, tych starzejących się niedorostków; tu kryminalność rośnie prawie z każdym rokiem. I tak: r. 1873/4 : 10.₇₂‰, r. 1875/6 : 11.₂₁‰, r. 1877 : 11.₈₆‰, r. 1878 : 13.₄₇, r. 1879 : 14.₄₂‰.

Już w pierwszej części niniejszego opracowania mieliśmy okazywać zwrócić uwagę na symptomatyczną skłonność naszej młodej generacji dzisiejszej do samobójstwa, która jeszcze przeto zasługuje na uwagę, że samobójstwa (jak się nadmienilo w swoim miejscu) częstsze są pośród klas mniejwięcej oświeconych, a jak niniejsze, zdarzają się szczególniej pomiędzy młodzieżą szkolną, co w dawniejszych czasach należało do fenomenalnych zdarzeń. Jako wskazówka przychodzi zestawienie tego zjawiska z analogicznemi zjawiskami w Prusach i w Rosyi, pomiędzy młodzieżą wielko-miejską ¹⁾. Szczegółową statystykę samobójców posiadamy dla Królestwa Polskiego tylko z lat 1865 — 1876 i to nierównie szczegółową. Z 1000 samobójców, których wiek został wykazany, przypadło nieletnich w 1-leciu (1868—70) 66, w 2-m 116, w 3-m 166. Lecz zdaje się, że i te cyfry wystarczą.

Jaką przyszłość rokuje społeczeństwu ta generacja starzejących się niedorostków? Niejedna chwila dziejów, niejedna generacja obfitowała w patologiczne okazy ducha. Ozasy przesilenia z końca zeszłego wieku wydały nam tych nieukojonych w smutku bajronistów, sentymentalnych Gustawów kandydujących na niedoszłych Konradów, zwiastujących „nową erę“ a kończących frazesami Jordanów, nakoniec, tych Kordyanów pragnących zbawić ojczyznę — dla — świeżych wrażeń! Niebezpieczni furyaci! Na skrzydłach Ikara porywali się...

...z orłem w ślady

Między wiecznych gwiazd gromady.

¹⁾ Por. Oettingen l. c. s. 722 w odsyłaczu.

ale do tego lotu unosiły ich humanizm. Oplakana jest ta „demoniczna siła“, która sieje tylko pożogi i niedające się okupić ofiary.

Generacya wychowana w ostatnich kilkunastu latach nie miała jeszcze czasu doświadczyć siły w zawodzie obywatelskim i przyznać należy, że warunki dla niej potemu, nie są sprzyjające, lecz są premissa, z których trudno wnosić o wielkiem uzdolnieniu do tego zawodu. Czegoż spodziewać się można od ludzi genialnych, podejmujących się wszystkiego i zapytujących tylko o to—ile płacą? od zapamiętałych karyerowiczów gotowych służyć każdemu panu, każdej sprawie, dla chleba, od publicystów cyników od licznego zastępu kondotyerów literackich, tych „szarlatanów pieśni“:

Co lutnię swę na złota nastrojacie brzęk
A każdy z was na giełdzie uchem czujnem słucha,
Poczemu łza? poczem śmiech? poczem jęk?
— Ej grosz za wiersz! i bard nasz rozpaczą wybucha,
Masz dwa!—opiewa dziewię niebezpieczny wdzięk.
Sa tu! masz trzy!—za trzy, on jak gołąbek grucha
Lub głosi wrzaski trąb, ryk dział i mieczów szczęk.

L. Sowiński.

I ta jałowość, ten brak celów wyższych, pobudek szlachetniejszych, nie jest wyłączną cechą naszej młodzieży dzisiejszej.

Charakterystyczna, że wszędzie prawie najwybitniejsze postaci świata politycznego pochodzą z dawnych generacyj, a nawet przeważnie składają się z ludzi sędziwych. Można by powiedzieć, że obecnie, gdy wszystkie partie polityczne mniej lub więcej zużyły się i zdyskredytowały, kwiatu inteligencji młodej szukać należy w socyalizmie. Dotąd jednak idea ta objawiła swoją żywotność jedynie w skrytobójstwach i zamachach podziemnych: spotykamy w tym obozie arlekinów demagogicznych, miniaturowych Pankracych; żadnych bohaterów ani prawdziwych męczenników.

W końcu jeszcze małeńki przyczynek do charakterystyki nowej generacji. W dziejach naszej umysłowości pamiętne są te dwie doby przesilenia i walki literackiej, z których w pierwszej, młody idealizm pod godłem „romantyczności“ pokonał statecznych wyznawców zużytej pseudo-klasyczności; aż po pół wieku zużywszy się swoją koleją, strąconym został z mocno zachwianego już piedestału, przez nowych

pozytywistów, po walce „młodych ze starymi“. Widoczną jest analogia tych dwóch dób walki, lecz jakaż różnica obozów walczących! Tam zwyciężeni starają się w zapomnieniu ukryć zmieszanie porażki, tu zwycięzcy sprzedają wątpliwe swoje laury w obozie zwyciężonych, albo je zdobią ich godłami. Zwyciężyć muszą zawsze młodzi, bo do nich należy przyszłość, ale dziś nierównie trudniej niż przed półwiekiem, powiedzieć na pewno, gdzie właściwie zwycięzcy, gdzie zwyciężeni?

Bo te pojęcia starości i młodości krzyżują się tutaj dziwnie z niewygasłą jeszcze iskrą dawnego zapału pierwszych i osowiałą, jakby przeżytą młodością drugich. Zdawałoby się, że tamci chronięc nierozważą i porywczoscią zdradzali jakieś powinowactwo serca wierznie poważniejszego z głową, jakby ulegli zakłęciu mistrza—

„Zielone przypomnisz lata“. (Do Młodości A. M.).

Ci drudzy, jakby na odkupienie zbrodni tamtych, chcą być zimniejszymi od starców. Tamci w pogoni za ideałem, potykali się częstokroć z wiatrakami urojeń na manowcach egzaltacyi; ci chroniąc się od widziadeł idealizmu, przedsięwzięli nieraz wyprawę na wiatraki.

Lecz jeżeli w porządku społecznym przeciwieństwo młodości i starości jest nieodzownym atrybutem walki życia, to ideałów jego—prawdy i dobra, nie szukamy ani w „zielonych latach“, ani w „szkiełku“ wyzółkłej starości. Zdrowy organizm społeczny polega na męskiej dojrzałości mającej w pogotowiu zapal młodości, ale odwołującej się zawsze do wytrawności „starego rozumu“. Nie wiemy, czy którego z badaczy bliższych nam dziejów naszych, uderzyło to szczególne, choć znajdujące tłumaczenie w patologii społecznej, zjawisko, ciągle powtarzające się w Polsce od czasu zwicnięcia tradycyi dawniej, — brak łącznika pomiędzy uczuciem młodem a starym rozumem, owego *centrum* społecznego, w którym powinny się zlewać ostateczności stronnictw krańcowych. Ze szczytu chwilowych uniesień, spadamy ciągle na poziom coraz głębszy, znękanego, na wszystko zrezygnowanego wieku niemocy. Prawdziwi *mężowie*, ludzie rozumu a do ofiar gotowi, nigdzie nie pojawiają się zbyt licznie, ale u nas byli zawsze odosobnionymi, tak, iż nie pozostawało im, jak, albo dać się porwać wirem uniesień szalonych, albo skostnieć w pustelniczym kwietyzmie. W tym rozbracie dwóch biegunów życia, w tem królowaniu stronnictw krańcowych, zamyka się historia wszystkich klęsk naszych. Czyliż doczekamy się czasu, gdy tyle powtarzana maxyma—

„medium tenere beati“, stanie się rzeczywistością w porządku społeczeństwa, gdy u steru jego stać nie będzie, ani młodociany radykalizm, ani zgrzybiały historyzm; ale, umiarkowanie dojrzałego umysłu, umiejącego pogodzić teraźniejszość z przeszłością, opartego na konserwatyzmie zasad a nie wyłączającego poglądów prawdziwie postępowych?

III.

Podział pracy ze stanowiska moralno-społecznego.

Główne grupy ekonomiczne i ich wzajemny stosunek.—Kwestya ekonomiczno-socyalna.—Klasy produkcyjne i nieprodukcyjne.—Organizacya pracy.—Koncentracya kapitału.—Różne klasy proletaryatu.—Szkodliwość hyperprodukcji umysłowej.—Trudność podziału na profesye.—Statystyka profesyj w głównych krajach Europy. — Przewaga przemysłu nad rolnictwem w naszym czasie. — Stosunek liezebny pracodawców do pracowników.—Wiadomości o podziale ludności podług rodzaju zajęcia, w naszym kraju.—Przyczyna ubóstwa Galicyi.—Porównanie jój z innemi krajami Rakuzkiemi.—Podział ludności na stany. — Obliczenia szlachty w różnych krajach.—Wielki jój ubytek w ziemiach dawnój Polski.—Zdanie o degeneracyi rodzin arystokratycznych. — Wady dzisiejszego stanu ekonomicznego społeczeństwa. — Stan moralny uważany w ekonomicznych klasach społeczeństwa.—Kryminalność osób „bez stałego zajęcia“. — Statystyka stanu moralnego klas ludności m. Warszawy.—Specyficzna kryminalność różnych profesyj i procederów. — Wpływ stanu ekonomicznego na stan moralny.—Przestępy podług stopnia zamożności. — Znaczenie moralne oszczędności. — Rzut oka na kassy oszczędności w naszym kraju.—Porównanie kas oszczędności w Galicyi z innemi krajami korony Rakuzkiej, z Poznańskiem i Królestwie Polskiem. — Kartka z dziejów warszawskiej Kasy Oszczędności. — Wpływ rodzaju środków utrzymania na stan moralny. — Nie ilość ale pewność zysku podstawą dobrobytu.—Kombinacya wieku i stanu cywilnego z rodzajem zajęcia. — Kryminalność małoletnich w klasie osób bez stałego zajęcia. — Trwałość życia w różnych profesjach.—Wpływ rodzaju zatrudnienia na stan familijny.—Dynamika przestępstw

podług profesyj. — Pogorszenie stanu moralnego klasy włościan i handlujących
a polepszenie klasy służących.—O maxymie: „przykład idzie z góry“;

Ilość ludzi w wieku produkcyjnym o tyle tylko daje miary sił produkcyjnych społeczeństwa, o ile takowe mogą być zużytkowane przez odpowiedni podział pracy. Pierwszym warunkiem jest tu równowaga dwóch głównych podstaw ekonomicznego bytu społeczeństwa: *rolnictwa*, czyli uprawy pierwotnych sił *natury* i *przemysłu* czyli uprawy przez sztukę. Jest ona zapewne względną podług warunków miejscowych, ale zdrowy organizm społeczeństwa ucywilizowanego znieść nie może nadługo przewagi jednego z tych dwóch filarów. Społeczeństwo wyłącznie albo tak przeważnie rolnicze jak dawna Polska, musi utracić wkrótce warunki samodzielnego bytu przez to, że jego wyższa kultura, która w porządku ekonomicznym gruntuje się na przemyśle, staje się cudzoziemską, importowaną, więc pozbawioną koniecznej spójności z masą, stąd rozdwojenie, antagonizm wewnętrzny, którego nieodzownem następstwem, zdziczenie lub wyrodzenie. Społeczeństwo przeważnie przemysłowe, do jakiego zmierzać się zdaje Zachód europejski, pozbawia się naturalnej, trwałej podstawy materialnego bytu, w ziemi, zawieszając się, że tak powiemy, w powietrzu, stwarzając sobie egzystencję sztuczną w ciągłych alternatywach hiperprodukcji zbytku a braku pierwszych potrzeb życia — tło chronicznego zawiechrzenia i peryodycznych przewrotów w społeczeństwie, prowadzących przez demoralizację, przez rozkład społeczny, pomimo kunsztownego mechanizmu zewnętrznej organizacyi, do przyszłości zagadkowej... Końcem nieodzownym tu jak tam jest katastrofa; tylko że tam przychodzi z zewnątrz, może więc nie zniszczyć do głębi życia upadłego społeczeństwa, jeżeli rdzeń jego pozostał zdrowym: tu przychodzi z wewnątrz, czas niejaki pozostawia pozór egzystencyi już zgangrenowanej, ziejącej oddechem śmierci. Do niej też stosują się słowa poety:

...Kto życiem swem śmierć daje,
Ten gdy umrze, już nie wstanie.

Ponieważ rolnictwo w obszernem znaczeniu, czyli tak zwane „gospodarstwo wiejskie“, zaopatruje najpierwsze potrzeby a przemysł, zwłaszcza przemysł wyższy, tylko pomnaża ich zakres, handel przeto w kraju przemysłowym daleko większą odgrywa rolę niż w rolni-

czym. Biorąc tedy za normalny, stosunek liczebny trzech klas społecznych: rolniczej, przemysłowej i kupieckiej, 3 : 2 : 1, wnosimy, że gdzie pierwsza zmniejsza się o $\frac{3}{4}$, tam z tej różnicy, dla zachowania równowagi, $\frac{1}{4}$ pomnożyć musi stan kupiecki, tak, że stosunek ów wypadnie jak $2\frac{1}{4}$: $2\frac{1}{2}$: $1\frac{1}{4}$; gdy przeciwnie, przemysł jest o połowę tej jednostki mniej licznym, prawidłowy stosunek trzech klas będzie, jak 4 : $1\frac{1}{2}$: $\frac{2}{3}$, to znaczy, że rolnictwo powiększyć się musi w proporcji zmniejszonego przemysłu, i jego kosztem i odpowiednim kosztem kupiectwa. To znaczy, że gdzie środek ciężkości jest w rolnictwie, tam potrzeby społeczne dostatecznie opatruje stan kupiecki o połowę mniej liczny niż tam, gdzie ów *środek* przeszedł do przemysłu. Lud przemysłowy prowadzi zwykle rozległy handel; ale kruchą jest podstawa ludu, który się rzucea w kupiectwo, bez odpowiedniej uprawy rolnictwa i przemysłu. Taki lud *pastersko-kupiecki* nigdy prawie lub tylko chwilowo, przychodzi do samoistności politycznej, rzucając tylko blask fajerkowy; obracając cudzem mieniem, kolejno, wyzyskiwacz lub służebnik, ciemiężca lub niewolnik, gracz i włóczęga, losem swego społeczeństwa nigdzie nie obudza społeczcia, a indywidualnie jako przychodzień, wcale uzasadnioną odrazę. Czasem jednak staje się posłannikiem nowej idei, którą jako kosmopolita, roznosi po świecie.

Obok równowagi tych trzech głównych grup ekonomicznych, wiele zależy na wewnętrznym stanie każdej, na właściwym stosunku liczebnym pracowników w ścisłym znaczeniu, do przedsiębiorców robotów; sług i czeladzi, do gospodarzów; robotników lub najemników do właścicieli. Prawa i obowiązki stąd wynikłe, stanowią treść najważniejszej kwestyi stojącej na porządku dziennym kończącego się już dziś stolecia, której rozwiązanie podejmuje się tak zwany *socjalizm* Kwestya, w istocie swojej stara jak historia, pod pewnym względem występuje dziś w nowej postaci, otrzymawszy niejako drugi chrzest od ruchu rewolucyjnego, który wiek ubiegły zostawił w sukcesji bieżącemu. Z upadkiem dawnego układu społecznego, założonego w wiekach średnich, dawniejszy antagonizm włościan, uciążonych pańszczyzną i prawami feodalnymi panów, przeniósł się na pole walki kapitału z wyzyskiwaną przez niego częstokroć, w nowoczesnym systemie równouprawnienia, pracą. Jakby w odwet za rozbiecie fortun magnackich i rozdrobnienie własności ziemskiej, przechodzącej już w ręce dawnych jej robotników lub dzierżawców pańszczyznianych, przemysł w wielu krajach Europy górujący nad rolnictwem, koncentruje się coraz więcej w rękach milionerów lub potężnych stowarzy-

zeń akcyjnych, uniemożliwiając prawie, konkurencyę drobnych warsztatów; a kapitalizm wzbogaconych mieszczan cięży nietylko nad ludem, nad robotnikami, ale nad dawną szlachtą ziemiańską, która mu coraz więcej ustępuje z pola. W czasach dawnego Rzymu uciskali uprzywilejowani patrycyusze, plebejuszów, długami; w naszym czasie, uciskają wzbogaceni plebejusze, dawnych patrycyuszów takąż bronią, tem łatwiej, że pod zasłoną równouprawnienia. Zjawisko to jest w związku ze wspomnianym powyżej faktem zmiany punktu ciężenia ekonomicznego od rolnictwa ku przemysłowi, ze skupieniem ludności w aglomeracyach miejskich; jest ono wszakże symptomem stanu przejściowego, chorobliwego: w zdrowym albowiem organizmie, kapitał i inteligencya, bogactwo i zacność, nie mogą być rozstrzelone. Jestto przesilenie, którego organizm społeczny może nie przetrzymać.

Tu następuje kwestya klas *produkcyjnych* i *nieprodukcyjnych*. Nie sami demokraci czystej wody skłonni są, zaliczać do téj ostatniej, wyższe sfery społeczne, arystokrację, więc właśnie sfery kierownicze, albo choć, w kierownictwie społeczną nawa, najwięcej wpływowe.

Zasada względnie równej albo odpowiedniej do zajmowanego stanowiska produktywności wszystkich klas społeczeństwa, nie przesądza faktu, czy w danych warunkach czasu i miejsca, osobniki składające pewną klasę albo ich większość są rzeczywiście produkcyjne, albo jeżeli produkcyjni, czy w takim stopniu, w jakim być powinni. Zupełnie jest inna kwestya liczebnego stosunku klasy dawniej uprzywilejowanej lub wywyższonej, do ogółu społecznego. Przysłowie „gdzie kucharów sześć, tam niema co jeść“, może i tu mieć zastosowanie, naród liczący najwięcej szlachty, może nie być narodem *najszlachetniejszym*. Lecz to uderza nietylko przeciw tym, którzy stanęli w górze, ale przeciw tym którzy się tam gwałtem piętrzą, nie przeciw arystokracji, ale przeciw jej intruzom.

Lecz przyjąwszy założenie, że każdy sposób życia uczciwy, w granicach równowagi ekonomicznej (to jest o tyle, o ile przynosi to, co w danych warunkach czasu, miejsca i t. d. przydać się może), że każdy może być uważany za produkcyjny; znajdujemy, że produktywność niezawaze jest równą. Stopień zaś produktywności zależy, nie od rodzaju zajęcia, ale od organizacyi pracy. Praca osobników odosobnionych, przy ogólnej staranności nie może być tak doskonałą, jak praca zbiorowa, a to już dla tego, że w społeczeństwie ucywilizowanym, każdy prawie zawód wymaga pewnej sztuki, każdy jest

związkiem czynności skomplikowanych, którym siły jednego człowieka z równą biegłością podołać nie mogą i najlepszy znawca swego fachu wszystkich jego specjalności nie posiada. Tak więc drobne rzemiosła już zwolna ustępują wielkim fabrykom, drobne gospodarstwa rolne, któremi demokracja nowoczesna w proch obraca własność ziemską, nietylko okazują się mniej produkcyjnymi od większych, ale pomimo wysiłków pracy, stawiają właściciela w położeniu częstokroć niewzbudzającym zazdrości proletariusza. Już potępione majoraty, znajdując pożytecznym, wnieść w dziedzinę włościąńską; już doktrynerzy, t. z. „liberalnej demokracji“ godzą się z myślą ograniczenia podzielności majątków ziemskich.

W tem wymuszonym nie jakąś chwilową reakcją, ale doświadczeniem nowego czasu, ustępstwie dla instytucji potępionej przez pseudo-filozofią XVIII wieku, objawia się źle utajone zwątpienie w nieomylność logiki równouprawnienia politycznego i niezależności indywidualnej. Jej konsekwencja prowadzi do takiego układu społecznego, który owa demokracja liberalna odpycha jako wynalazek kopalny. Pierwsze jego założenie zwrócić się musi przeciwko luźnym stosunkom pomiędzy pracodawcami a pracownikami, tej skrzynce Pandory społecznej niesnaski.

Uznać musi za prawdziwie nieprodukcyjną w prawidłowym porządku ekonomicznym, w porządku zaś moralno-społecznym za szkodliwą, tę liczną klasę wolnych najemników, wrodzonych próżniaków, choć częstokroć pracujących w pocie czoła, żebrzących nie jałmużny ale zarobku, w głębi duszy sprzysiężonych przeciw imieniu społeczeństwa, tych osiadłych włóczęgów z różnych stopni hierarchii społecznej zaczynając od lazarionów, kończąc na artystach „do wszystkiego“, rewolwerowych publicystach, na sekretarzach i referentach ministrów w systemie parlamentarnym. Klasa wyrobników bez względu na rodzaj zajęcia, stoi zaledwie o półszczebla wyżej od nomadów w społeczeństwie ucywilizowanym, od ludzi bez stałego zatrudnienia (declassés). Wszak mowa potoczna niewiele sobie waży „pracę wyrobniczą“, jestto zatrudnienie bez powołania, bez wyboru, bez dobrej chęci, pańszczyzna pod obuchem niedostatku: „wyrobnik“ albo „najemnik“, przedstawia się jako człowiek bez charakteru, prawie bez godności osobistej, sprzedający się za pieniądze. Moralne jego znaczenie w poczuciu opinii publicznej stoi daleko niżej od robotnika stałego albo czeladnika, bez względu na to, czy kto najmuje się do rąbania drzewa lub noszenia ciężaru, czy bez przekonania pisuje artykuły w dziennikach wszelakiej barwy.

I ci kondotyerowie inteligencyi, nie są najszlachetniejszymi z tego proletaryatu ekonomicznego, który, jak zobaczymy, ma wszelkie kwalifikacye do proletaryatu moralnego. Im wyższy stopień oświaty, im wyższe stanowisko w społeczeństwie (albo mniemanie o takowem) tem większe potrzeby, tem większa sprzeczność pomiędzy pożądaniami a posiadaniem, tem większa niedola nędzy, tem większy żal do uprzywilejowanych fortuny, tem większa niechęć do istniejącego stanu społeczeństwa. Zbyteczna prawie mówić, że z tego źródła czerpią się wszystkie żywioły wywrotu, spiskowcy wszystkich krajów i czasów od katylinaryuszów aż do nowoczesnych dynamitardów, których, ciemne pospólstwo zwykle bywa tylko narzędziem. Hyperprodukcya umysłowa jest szkodliwszą społeczeństwu niż zalegające po sklepach towary bez pokupu lub przepełnione zbożem brogi. Te ostatnie służąc potrzebom pierwszym i najpowszedniejszym, rozejść się mogą w masie, choć ze stratą producenta; tamtych zużytkowanie spada ciężarem na ograniczone kółka konsumentów, zwykle najwięcej obciążonych obowiązkami społecznymi. Proletaryat ludowy, gdy go nie dochodzą podszepty demagogów, groźnym jest tylko wrzawie jakiego przesilenia lub klęski elementarnój; proletaryat inteligencyi jest wojskiem wiecznych malkontentów, zawsze gotowych burzycieli; to też tam, gdzie się rozmnożył, pokój wewnętrzny jest tylko zawieszeniem broni.

Uznanie za szkodliwe społeczeństwu, mnogości osób nie posiadających ani majątku, ani stałego dochodu, ani ściśle oznaczonego fachu, chociażby zwykle zatrudnionych, za również szkodliwe i niebezpieczne — hyperprodukcji umysłowej, jeszcze nie przesądza liczebnego stosunku tych dwóch klas do ogółu społecznego, ani zaprzecza, że takowy stosunek zmieniać się musi podług rozwoju ekonomicznego. Organizacya pracy, która dziś jeszcze wiele zostawia do życzenia, częstokroć nie zapewnia wszystkim członkom społeczeństwa do pracy zdolnym, niewstrętnym, stałego utrzymania. Szczególniej chwiejnym je czuwi gorączkowy i ryzykowny pochód przemysłu, który tak często porządnych robotników przerzuca w położenie życia z dnia na dzień. Z drugiej zaś strony łatwym jest do zrozumienia, że w społeczeństwie wyższej kultury, szerszego rozwoju przemysłu i handlu, szersze też pole działania znajduje praca umysłowa. — Przytem należy zauważać, że podział na profesye (zatrudnienie albo sposób do życia) jest może najtrudniejszym w całej statystyce ludności, najzawilszy i najmniej nadający się do porównawczych zestawień. Tu może szczególniej stosuje się przysłowie — „co kraj, to zwyczaj“, ale ono jeszcze nie daje

wyobrażenia o zawiłości, ledwieby nie powiedzieć — chaotyczności tej części statystyki ¹⁾. Nomenklatura i klasyfikacja zmienia się nietylko co kraj, ale częstokroć w tym samym kraju przy każdym nowym spisie ludności. Nawet przy jednostajnej nomenklaturze, zmienia się segregacja osób klasyfikowanych, ta sama osoba tego samego sposobu życia, wchodzi raz do jednego, to znów do drugiego podziału ²⁾, podług tego, jak się zmieniają poglądy na charakter profesyi, której uspecjalizowanie, w samej rzeczy, bywa nieraz trudne ³⁾. Dodajmy do tego, nieustalone nawet w nauce zdania o klasach produkcyjnych

¹⁾ Por. Legoyt l. c. I, p. 182—207. Oettingen s. 369—375. Janson I s. 98—116. Wappaus. Allgemeine Berufstatistik.

²⁾ Tak w Prusach klasa „osobistych usług“, do której tam liczą tych wszystkich, których ściśle zaliczyć nie można ani do rolników, ani przemysłowców, ani handlujących, z 5 milionów wykazanych spisem r. 1871 spadła w roku 1875 do 2 milionów. Różnica ta roztopiła się w innych klasach, najwięcej w klasie rolników (to jest wogóle zajmujących się gospodarstwem wiejskiem) w ten sposób, że jako pomocników i domowników przydzielono wiele osób z powyższej klasy do gospodarzy lub robotników.

³⁾ W pewnych profesjach np. handlowej, żony a nawet dzieci mogą być częstokroć zaliczone do profesyi męża lub ojca, któremu istotnie pomagają w jego fachu, inaczej, gdy profesya wymaga specjalnego kształcenia albo powołania np. duchownych, urzędników, wojskowych. Rozróżnienie to wszakże, które przyjęto w statystyce Angielskiej, nie może być ściśłem i spis ludności w tej rubryce opiera się tylko na prawdopodobieństwie, np. w drobnem gospodarstwie lub handelku prawdopodobnem jest, że żona i dzieci pomagają ojcu, co bardzo jest wątpliwem np. w gospodarstwie wielkiego właściciela ziemskiego, który co najwięcej zajmuje się administracją dochodów i czynności gospodarskich. Wyższy przemysł styka się częstokroć w sposób do odsegregowania trudny z profesjami wyzwolonemi, mającemi za przedmiot nauki i sztuki, naprzykład chemicy, mechanicy, rysownicy, snycerze. Słusznie atoli Legoyt (s. 186) za błąd poczytuje statystyce Angielskiej, zaliczenie fabrykantów narzędzi chirurgicznych do profesyi wyzwolonych. Przemysł częstokroć łączy się z handlem, np. u tak zwanych procederyzystów, np. cukierników, restauratorów i t. p. a ten ostatni nawet z profesjami wyzwolonemi, np. księgarstwo. Zabawnem jest wszakże, gdy statystyka Rosyjska (kryminalna) pod rubryką „Produkcji niematerialnej“ obok literatów, artystów i t. p. mieści modniarki, fryzyerów a nawet cyrulików i woziwodów.

i nieprodukcyjnych, nie tylko ze względu na sposób życia ¹⁾, ale wiek i płeć; a przeto zasadniczą różnicę stąd wynikłą, że w jednym kraju, kobiety (mężatki) dzieci i domowników, to zaliczono do profesyi ojców rodzin pod rubryką „rodzina“ (np. w Bawaryi, Francyi, Danii, Norwegii) w innym, osoby te o ile nie biorą wyraźnego udziału w procederze ojca rodziny, wyłączono z ogólnego wykazu klas produkcyjnych (Anglia, Prusy, Włochy, Grecya), nakoniec zawikłanie wynikające stąd, że niemało osób sprawuje dwie lub więcej profesyj; a przyjść musimy do wniosku, że porównawcza statystyka profesyj dziś jeszcze tak jest trudną jak statystyka przestępstw.

Ze względu jednak na szczególną ważność podziału na profesye, jako podstawy organicznej nie tylko ekonomicznego, ale i moralno-społecznego bytu, aby dać jakiegokolwiek wyjście z tego labiryntu, powikłanych szeregów, przywodzimy tu niektóre najgrubsze rysy ujednostajnionej podług planu ostatniego kongresu statystycznego statystyki profesyj. Tu nadmienia się, że dla skrócenia, oraz możebnego uniknienia luk z powodu brakujących wiadomości z niektórych krajów, klasę górników i rybaków zaliczamy do gospodarstwa wiejskiego, produkcję budowlaną (cieśli, mularzy i t. p.) do przemysłu i rzemiosł, t. z. procederzystów i produkcję transportową (przewoźników, furmanów i t. p.) do handlu, kapitalistów nieprowadzących obrotów pieniężnych, właścicieli niezajmujących się gospodarstwem, nakoniec tak zwaną w pruskiej statystyce „wyższą służbę“ (to jest oficyalistów prywatnych) zaliczamy do klasy profesjonalnej (profesyj wyzwolonych) aby ją upodobnić do tego, co w zwykłej mowie nazywają „inteligencyą“. Z tego też względu uważamy, że tu włączyć wypada młodzież wyższych zakładów naukowych, gdy niżsi i wogóle młodszy do 15 roku życia, jako też starcy w stanie spoczynku, kobiety przy mężach bez osobnego zajęcia i t. p. włączają do „zajęć nieokreślonych“, które

¹⁾ Zadaleko zachodzi Frantz (l. c. s. 20) dowodząc, że każdy sposób do życia dający zarobek jest produkcyjnym, gdyż takie rozszerzenie pojęcia produkcyjności podkopuje podstawy moralnego porządku społeczeństwa, ale i to jest rażącym, że niektóre statystyki mieszczą w jednej rubryce „nie-mających stałego zajęcia“, obok żebraków, więźniów i prostytutek, osoby mające utrzymanie przy rodzinie, albo utrzymujące się „z własnych funduszków“. Że w tem jest pomieszanie faktycznej nieprodukcyjności niektórych osobników z błędnem mniemaniem o nieprodukcyjności całego stanu, mówiło się wyżej.

atoli odróżniamy od niemających stałego zajęcia, jak żebraków, włóczęgów i t. p.

I tak, na 1000 ogółu ludności przypada osób ¹⁾:

Klasa I. Gospodarstwo wiejskie: W Serbii 450, Węgrzech 324, Austrii (Przedlitawii) 279, Szwecyi 244. Belgii 235, Włoszech 226, Szwajcaryi 222, Niemczech (oprócz Prus) 218, w Grecyi 180, Prusiech 176, Rumunii 150 (?), Norwegii 145, Francyi 137, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 121, Niderlandach 78, Anglii (właściwej) 73.

Klasa II. Przemysł i Rzemiosła: W Anglii 277, Belgii 191, Szwajcaryi 174, Francyi 170, Niemczech 162, Prusach 161, Włoszech 123, Niderlandach 114, Austrii 112, Danii 91, Hiszpanii 76, Ameryce 59, Serbii 54 (?), Grecyi 52, Norwegii 47, Węgrzech 46, Szwecyi 32, Rumunii 10.

Klasa III. Handel i komunikacye: Anglia 83, Niderlandy 46, Francya 40, Niemcy 37, Dania 34, Grecya 32, Ameryka 29, Norwegia 23, Szwajcarya 22, Austria 21, Prusy 19, Włochy 18, Serbia 16, Belgia 15, Szwecya 14, Hiszpania 10, Węgry 8, Rumunia 7.

Klasa IV. Profesye wyzwolone: Niderlandy 145 (?), Anglia 116, Francya 115, Hiszpania 98, Grecya 91, Ameryka 81, Szwecya 61, Dania 59, Węgry 57, Niemcy 52, Prusy 46, Szwajcarya 45, Norwegia 31, Włochy 24, Belgia 23, Austria 22, Serbia 18, Rumunia 10 (?).

Klasa V. Służący: Węgry 76, Niemcy 60, Hiszpania 53, Niderlandy 50, Austria 40, Włochy 27, Anglia 26, Prusy 22, Francya 21, Grecya 19, Szwecya 16, Norwegia 15, Ameryka 14, Szwajcarya 11, Serbia 9. W Danii i Rumunii cyfra téj klasy nie wykazana.

Klasa VI. Wyrobnicy: Spisy ludności zwykle mieszają tę klasę z robotnikami różnych profesyj, poczęści ze służącymi albo na-

¹⁾ Cyfry poniższe obliczone są na podstawie danych: „Statistique internationale. Etat de la population. Paris et Stockholm 1876, z uwzględnieniem spisów ludności r. 1880, w Niemczech, Austrii i Belgii, roku 1881 we Francyi, 1882 we Włoszech, oraz z modyfikacyami dla ujednostajnienia normy klasyfikacyi. W braku świeższych, korzystaliśmy z niektórych dawniejszych, podanych w sumiennem opracowaniu Legoyt „Les professions en Europe“ w dziele La France et l'Etr. t. I p. 182—207.

wet osobami bez stałego zajęcia: i to w taki sposób, że obliczenie choćby tylko przybliżone, staje się niemożliwem, z wyjątkiem kilku krajów. W Prusach wypada osób utrzymujących się z dzieunego wyrobku (excl. ich rodzin) 55 na 1000 ludności, w Bawaryi 51, w Austryi 43, w Norwegii 42, w Anglii 35, w Szwecyi 21, w Danii 19.

Jeszcze trudniejszym jest wyróżnienie klas tak zwanych „zajęć nieokreślonych“ (VII) i „bez stałego zajęcia“ (VIII). Obliczeniu staje na przeszkodzie z jednéj strony dość częste pomieszanie tych dwóch klas, które statystyki obejmują jedną ogólną pozycyą „bez określonego zajęcia“, albo „wszystkich innych“ (to jest oprócz rolników, przemysłowców i t. d.) z drugieję, włączeniem do nich a szczególnieję do pierwszėjej (VII) kobiet żyjących przy mężach, dzieci i domowników, które w innych statystykach włączają się znowu do klas profesyj ojców rodzin. Stąd dysproporcya cyfr, wyłączająca możność porównawczego zestawienia.

Z cyfr powyżęj przywiedzionych okazuje się, że przemysł w krajach wyższėjej kultury ekonomicznėjej na Zachodzie, stanowczo przeważa nad rolnictwem, która to przewaga tem większą musi być pod względem ekonomicznym, że przemysł z natury swėjej dając więćej zastosowania narzędziom udoskonalonym, mniej stosunkowo potrzebuje rąk ludzkich. Z tego względu np. Belgia, Szwajcarya i Niemcy właściwe, uważać należy za kraje bardziej przemysłowe niż rolnicze, chociaż liczba osób zajętych gospodarstwem wiejskiem jeszcze cokolwiek przeważa. W Anglii znaczenie społeczne rolnictwa już tak zmalało, że mniej daje zajęcia nietylko niż przemysł, ale, niż handel, niż profesye wyzwolone. Podobnie Niderlandy, kraj, w którym ta ostatnia klasa szczególnieję jest liczna, z powodu wielkiėjej liczby kapitalistów, dawnych kupców i fabrykantów spokojnie używających zdobytego majątku. Stosownie do tego co się powiedziało wyżej, liczebność tėjej klasy w krajach bogatych i przemysłowych jak Holandya, Anglia, Francya, jest zupełnie wytłomaczoną; gdy przeciwnie w ubogich i zacofanych pod względem ekonomicznym, Hiszpanii i Grecyi, większość jėjej stanowi ów znany nam dobrze proletaryat inteligencyi, największą może plagę społeczną, szczególnieję pierwszego z tych krajów: wojsko, mnożących się przy każdėjej z niepoliczonych zmian ministeryalnych, urzędników spadłych z etatu, oficerów liczniejszych niż żołnierzy, generałów, którzy ten stopień zdobyli przez *pronunciamento* (rokosz wojskowy). Znane dzieje tego kraju i jęgo b. kolonij amerykańskich! Rozmnożenie się tėjej pseudo-inteligencyi kosztem oświaty publicznej,

zarówno jak dobrobytu, spokojności i porządku, najczęściej szło w parze z tym przesądem czasów barbarzyńskich, który pogardzał rzemiosłami i handlem jakoby ubliżającym zaćności urodzenia. Po-gląd takim nazwano „arystokratycznym“, choć właściwszym jest bez-wątpienia, nie arystokracji europejskiej, której genesis — w źródle nigdy niewysychającym, zasługi, ale — kastowości azyatyckiej, stano-wiącej dziedziczość profesyj. Jeżeli te pojęcia pseudo-arystokraty-czne przeżyły w części upadek dawnych stanów uprzywilejowanych, to można powiedzieć, że demokracja nowoczesna, głosząc niby ró-wność wszystkich zawodów życia, nie jest także wolną w tym wzglę-dzie od pewnego przesądu, który prawidłowemu podziałowi pracy społecznej równie może być szkodliwym jak staroświecka degradacja rzemiosła i handlu. Paryasami demokracji są *służący*; w języku jój „lokaj“ brzmi tak niepocholebnie, jak za dobrych czasów „szewe“ albo „kuternoga“; gorzej nawet „liberya“ niż dawniej szlachcie pol-skiej jałmużniczy podatek „dwóch groszy z łanu“ — „niewolą pa-chnie“ ¹⁾. Nazwisko „sługi“ niby ubliżające godności człowieka wol-nego, decorum demokratyczne przyglądza mianem „domownika“ (do-mestique) we Francji a „pomocnika“ (helper) w Stanach Zjednoczo-nych Ameryki Północnej. Publicyści demokracji są zapewne dość ostrożni, aby mieli głosić otwartą wzgardę do zawodu służebnego; ale wyręcza ich belletrystyka, dla której, jak pycha, próżniactwo i zepsu-cie pod herbową pieczęcią, tak nizeczemność w liberyi, są typy kon-wencyonalne. Wszakże pojęcia takie nie mogą oddziaływać dodatnio na moralność klasy; względem której społeczeństwo ma obowiązki, właśnie z punktu widzenia demokratycznego, ponieważ ta klasa po-chodzi zwykle z najniższych klas społeczeństwa. Doktryneryzm szu-kający ideału w jakimś —

Lepszym świecie, gdzie kmiotkowie sami,
Gdzie ani dworu, ni gospody niema — (*Syrokomla*)

chciałby, choć niewięd, jak to pogodzić w wolnością profesyi, żeby sług było jak najmniej. Cyfry powyższe świadczą, że patryarchalne spo-łeczeństwo Serbii przewyższa pod tym względem wzorowe demokra-cje Szwajcaryi i Ameryki a Francja ze swoim rozdrobnieniem wła-

¹⁾ Por. Głos z ustronia — pojęcie obowiązku i sprawa sług p. WW w czasop. Niwa zes. CLXXXVIII.

sności ziemskiej i maniactwem demokracji, więcój potrzebuje sług niż Szwecya najbardziej zachowawcza ze społeczeństw północy Skandy-nawskiej. Gdyby jednak, jak wielu mniema, klasę służących wypadało zaliczyć do mniej produkcyjnych, to zaprzeczyć trudno, że gdzie wy-jatkowe jakie warunki przyrodzone, niedopuszczając wielkiej nierówno-ści fortun, rozpowszechniły względnie dostatnią mierność, tak trudną w dzisiejszem społeczeństwie, albo, gdzie również wyjątkowo, obfitość przyrodzona dostawszy się w ręce czynnej przedsiębiorczości, nie otwiera szerokiego pola samodzielnej egzystencji, tam niezawodnie lepiej, im więcój sług; tem bowiem mniej opuszczonego proletaryatu wyrobniczego. Szkoda, że niedokładność tej części statystyki profes-yi, nie pozwala sprawdzić tego stosunku, łatwo przecież zrozumiałego i niezaprzeczanego nawet przez tych, którzyby chcieli (albo też tak utrzymują), żeby nie było „ani pana, ani sługi“.

Uwagi te naprowadzają na inny rodzaj klasyfikacji ekonomicznej członków społeczeństwa, na wyróżnienie: 1) tak zwanych „gospodarzy“ w obszernem znaczeniu, albo „chlebodawców“, więc wła-ściciele, przedsiębiorców i wogóle samoistnych ojców rodzin; 2) pra-cowników, utrzymujących się z pracy dostarczonej przez poprze-dnich, czy jako ich oficjaliści lub urzędnicy, czy jako prości robotnicy, czy jako słudzy; 3) osób niemających samodzielnej egzystencji, zwa-nych zwykle „nieprodukcyjnymi“ albo klasy „konsumentów“, jak osoby składające rodzinę chlebodawcy lub samodzielnego pracownika, oraz utrzymujący się z jego funduszów domownicy. Klasyfikacya ta nader ważna dla fizyognomii społeczeństwa, w niewielu statystykach uwzględnioną została a w szczegółach przedstawia różnice odejmujące właściwą skalę porównania. Skazówki, choć jeszcze niedające się ści-śle porównać, znajdujemy w statystyce czterech tylko państw. Na 1000 osób samodzielnych (gospodarzy lub pracowników), znajdujemy „konsumentów“ w Anglii 1084, w Austrii 1201, we Francyi 1310, w Pru-sach 1630. Podług profesyi najwięcej takich „konsumentów“ dźwiga klasa rolnicza, tak we Francyi 189 na 100 w Prusach 210, w Austrii 240, najmniej, profesye wyzwolone, co daje się wytłomaczyć, że w pewnych oddziałach tej klasy, np. w duchowieństwie (katolickiem) panuje celibat. Na 100 chlebodawców przypada pracowników we Francyi 124, w Prusach 168, w Austrii 171 (w statystyce Angielskiej nie wyróżniają się te dwie klasy). Co do profesyi, rolnictwo wogóle, szczególniej we Francyi więcój liczy gospodarzy niż przemysł, czyli że przemysłowcy więcój potrzebują robotników niż rolnicy. Ta oko-liczność ma znaczenie przez to, że w krajach przodkujących pod wzglę-

dem ekonomicznym, przemysł jako zajęcie i jako produkcya coraz bardziej góruje nad rolnictwem. Tak w Anglii od r. 1851 do 1871 ludność rolnicza zmniejszyła się w stosunku 51%, w Austrii od roku 1857 do 1880 prawie tyleż 49.3%, w Węgrzech o 40%, we Francyi od r. 1851 do 1881 o 15%. Miejsce tego ubytku zajęła klasa przemysłowa, ale najwięcej, robotnicy: w Anglii, naprzykład klasa przemysłowców (przedsiębiorców) zwiększyła się tylko o 2.6%, handlujących o 27%, robotników i oficyalistów o 29%. We Francyi pierwsze dwie powiększyły się w stosunku 19%, ostatnia blisko o 100%. W Prusach od r. 1858 ludność rolnicza zmniejszyła się w stosunku 55%, kl. przemysłowa zwiększyła o 100%, robocza o 106%. Rezultat ten znajduje się w bezpośrednim związku z faktem powyżej wspomnianym, ustępowaniem drobnych warsztatów wielkim fabrykom, co postępuje tak szybko, że np. we Francyi, gdzie r. 1851 rzemiosła zajmowały 21.83% ludności a fabryki (grande industrie) 5.83%, w r. 1872 pierwsze zmalały do 9.9%, to jest zmniejszyły się przeszło do połowy, drugie wzrosły do 13.6%, to jest zwiększyły się w stosunku 140%. W Prusach od roku 1859 do 1875 pierwsze zmniejszyły się w stosunku 31%, drugie zwiększyły się w stosunku 245%. Wogóle zaś we wszystkich działach pracy, zmniejsza się liczba gospodarzy i przedsiębiorców, zwiększa liczba oficyalistów, sług i robotników. Jestto potwierdzenie faktu powyżej zaznaczonego, że wbrew doktrynie o równości osobników w społeczeństwie, rozwój ekonomiczny prowadzi do koncentracji własności i posiadania, do wzrastającej zależności, większości zarobkującej od przewodniczącej mniejszości, dostarczycieli zarobku.

Dane statystyczne o podziale ludności podług profesyi, w naszym kraju są równie skąpe, jak o podziałach podług wieku. W dawniej statystyce Królestwa Polskiego spotykamy jedynie ogólnikowe rozróżnienie rolników, rzemieślników i przemysłowców, nakoniec „wszystkich innych“. Podług ostatniego obliczenia z owych czasów pierwsi stanowili 654 z 1000 ogółu ludności, drudzy 135, trzeci 63, ostatni 148. Cyfry te obejmowały, jak się domyślać można, rodzinę i domowników każddej z pomienionych czterech klas. Obliczenie to odnosić się ma do r. 1862 (data zresztą nie jest zupełnie pewna). Od r. 1827, z którego znajdujemy najdawniejsze obliczenie tego rodzaju, w stosunkowej ilości tych klas zaszły takie zmiany: klasa rolnicza zmniejszyła się w stosunku 14.2%, przemysłowa zwiększyła w stosunku 1.1%, handlowa w stosunku 4%, najwięcej zaś bo w stosunku 128% klasa „wszystkich innych“, gdzie obok różnych profesyj mieszczą się służący domowi, wyrobnicy, wreszcie osoby bez stałego zatrudnienia.

Podług danych świeższej nieco daty, odnoszących się do czasu roku 1867—74, ale niezupełnych, bo tylko z czterech gubernij, dostarczonych b. Komisji Sprawiedliwości Królestwa, rolnicy (z rodzinami) stanowić mieli 450 (w powyższym stosunku) czeladź wiejska 58, służba domowa 51. czeladź rzemieślnicza i fabryczna 20, rzemieślnicy (majstrowie i czeladnicy wyzwoleni z terminu) 26, różni procederzyści i handlujący 39, profesye wyzwolone 39, wyrobnicy 95. Reszta przypadać ma na osoby bez stałego zajęcia oraz dzieci do 5 roku życia. Cyfry te, pomijając już ich niezupełność, dla całkiem odrębnej klasyfikacyi, nie dają się porównać ani z innymi krajami, ani z dawniejszymi krajowemi. Co do gubernij Zachodnich, jak wogóle Cesarstwa, żadnych niema danych: spotykamy tam tylko właściwy statystyce rosyjskiej podział na kupców, mieszczan, włościan, wojskowych i t. p. klasy oznaczające nie sposób życia albo profesyę, ale stan, do którego dawniejsze prawodawstwo przywiązywało pewne znaczenie polityczne.

Dokładniejsze wiadomości pochodzą z ziem zakordonowych, lubo i tu nie wszystkie szczegóły potrzebne znaleźć można. W Poznańskim ludność rolnicza, w stosunku powyższym wynosi 255, w Galicyi 375, ludność przemysłowa tam 106, tu 47, handlujący 14 i 12, profesye wyzwolone 26 i 19, służący 15 i 39. Ostatni spis ludności z rozkładem jej na prowincye, nie wyróżnia klasy wyrobników z ogólnej masy „ludności bez stałego zatrudnienia“. Klasa ta stanowiła w Poznańskim (przy spisie ludności roku 1861) 19 z tysiąca, w Galicyi (r. 1857) aż 73. Dysproporcya tych cyfr domyślać się może niejednostajności w określeniu pojęcia tej klasy. Ogólnie zaś rzeczy biorąc, Poznańskie, w porównaniu z Galicyą, przedstawia stopę wyższego rozwoju ekonomicznego; przemysł i profesye znajdujące się z nim w styczności, więcej tam głów zajmują niż w Galicyi, gdzie blisko 75% ludności produkcyjnej z jednej utrzymuje się roli. W tej wyłączności rolniczej gospodarstwa społecznego Galicyi niezaprzeczenie tkwi główna przyczyna znanego ubóstwa tej prowincyi, które stało się niejako przysłowiem pod gorzko-ironiczną nazwą „Galicyi i Głodomeryi“. Wistocie jeżeli pominiemy zaledwie wyłaniającą się z pierwotnego stanu, pasterską Serbią, nie spotykamy nigdzie takiej przewagi zajęcia rolniczego jak w naszym kraju, ale szczególnie w Galicyi, co jest tem anormalniejszem, że ta część dawniej Polski posiada ludność najgęstszą 4181 głów na mili kwadratowej, gdy Poznańskie 3197, Królestwo Polskie 3134, „południowo-zachodnie gubernie“ Cesarstwa Rosyjskiego (Podole, Wołyń, Ukraina) 2271, „pół-

nocno-zachodnie“ (Litwa) 1369. Przy takim skupieniu ludności, które dorównywa bogatym krajom przemysłowym Zachodu. 75% ludności (z włączeniem rodzin) Galicyi szukać musi utrzymania w jednym gospodarstwie wiejskiem ¹⁾, gdy w Poznańskim już tylko 50%, w Królestwie Polskiem około 55% ²⁾. Dodajmy jeszcze do tego, że kamieniste grunta i ostrzejszy niż w równinach nad Wisłą i Wartą, klimat Podgórze Karpackiego, znacznie ogranicza uprawę roli, czyniąc korzystną jedynie hodowlę bydła. Co szczególnież niepokojące, to brak widoczny zmiany w kierunku ekonomicznym tej prowincyi a raczej może zmiana na gorsze. Poprzedni spis ludności w Austrii (31 Grudnia r. 1869) przekonywa, że ludność utrzymująca się z roli w Galicyi zmniejszyła się wprawdzie i to nawet w dość znacznej proporcyi, bo blisko o piątą część, ale ubytku tego nie pozyskały przemysł i handel; owszem ludność przemysłowo-rzemieślnicza zmniejszyła się w stosunku 13%, handlowa w stosunku 20%, zwiększyła się

¹⁾ Bezimienny autor (ale, jak się zdaje, Niemiec) książki: Die Bevölkerungszunahme und die Ernährungsfähigkeit. Wien 1885, zwraca uwagę, że w Galicyi przypada na kilometr kwadratowy 56 głów ludności rolniczej, gdy w najludniejszych prowincjach Austrii cyfra ta nie dochodzi 50.

²⁾ Cyfra oczywiście tylko prawdopodobna nie pewna, gdy, jak powiedzieliśmy, żadnego obliczenia tego rodzaju w Polsce rosyjskiej nie było. Przyjmujemy ją zaś na podstawie materiałów dostarczonych b. Komisji Sprawiedliwości z czterech gubernij Królesswa, o których wspomnieliśmy wyżej, przyczem bierzemy pod uwagę, że znaczny rozwój przemysłu tej prowincyi w ostatnich kilkunastu latach, mniemać pozwala, że stosunkowa ilość osób utrzymujących się z samej roli tu, jak i w Galicyi, zmniejszyła się musiała, przynajmniej w równej proporcyi. Autor art. „Źródła naszego ubóstwa“ zamieszczonego w Nr. 24 „Gazety Polskiej“ z r. 1884 dla uzasadnienia słusznej zresztą uwagi, że przyczyna mniejszej naszej od obcych możliwości, tkwi w zbyt szczupłym rozwoju krajowego przemysłu, przywodzi bez podania źródła, cyfry chyba fikcyjne a w każdym razie wątpliwe, podług której 79 proc. (!) ludności Królestwa Polskiego miały się oddawać rolnictwu a 15 proc. (!!) handlowi — proporcya jakiej w żadnym kraju nie znajdujemy, wypada nawet powiedzieć, wprost niemożliwa, dla ostrzeżenia czytelników nieznających tych stosunków ekonomii społecznej, przed zbyt łatwomiernym przyjmowaniem cyfr niby statystycznych, zamieszczanych niekiedy w artykułach dziennikarskich, co w niniejszym dziale statystyki, przy jego trudności i dotychczasowej niedokładności, szczególnież potrzebuje sprawdzenia.

tylko ilość osób należących do tak zwanych klas profesjonalnych (inteligencya) w stosunku 32%, służących w stosunku 44%, a najbardziej (jak domyślać się można) proletaryat wyrobniczy. Jakoż ludność produkcyjna, która w spisie r. 1869 stanowiła 568 z 1000, na ostatnim zmalała do 492. Nie dziwnego, że w takich warunkach, ludność téj prowincyi osobiwie na przeludnionem Podgórzu krakowsko-sandomierskiem, szuka ocalenia przed głodem niejako, w wychodźstwie na obczyznę i że (jak przekonywa różnica cyfry ludności wykazanej spisem od obliczonej z przewyżki urodzeń nad zejściami) przeszło 300000 (315641) mieszkańców Galicyi szuka utrzymania za granicami rodzinnéj ziemi, bądź po różnych prowincyach Austrii, bądź za kordonem aż na dalekiej obczyźnie!

W powyższem porównaniu Galicyi z Poznańskiem i Królestwem Polskiem zachodzą oczywiście pewne acz podrzędne niedokładności, z powodu niezupełnie jednostajnéj skali obliczenia. Ważnem tedy będzie porównanie téj prowincyi z innymi austryackimi, jako wyświecające miejscowe i etnograficzne różnice. Prowincye te dla okrągłości cyfr łączymy, jak to się czyniło w podobnych wykazach, na cztery grupy.

(Vide tablicę na str. 105).

Zbyt przeważnie rolniczy charakter Galicyi wyraża się nietyle w liczbie mieszkańców oddanych gospodarstwu wiejskiemu, która to liczba jest, jak widzimy obecnie, cokolwiek tylko mniejsza niż w Alpejskiej strefie Przedlitawii, mającej ludność mieszaną włoską, niemiecką, słowiańską; ile w małej stosunkowej do rolników ilości rzemieślników i handlujących. Gdy w Czechach te dwie klasy prawie dorównywają klasie rolników, w prowincyach niemieckich dochodzą $\frac{2}{3}$ téj ostatniej, w niemiecko-włoskich dorównywają jéj przynajmniej w $\frac{1}{3}$, w Galicyi nie dochodzą nawet $\frac{1}{6}$. Ludność przemysłowa jest tutaj tak mała, że stosunkowo do niéj, handlarstwo choć szczupłe, większem się okazuje niż w innych krajach koronnych. Również w tym stosunku Galicya dosyć ma osób profesjonalnych, choć niektóre profesye, jak np. służba zdrowia, nie są jeszcze dostatecznie obsadzone ¹⁾. Ludność nieprodukcyjną Galicyja ma znacznie większą

¹⁾ Sześciomilionowa Galicya posiada mniej lekarzy i t. p. niż dwumilionowa Morawia; brak personelu służby zdrowia daje się dostrzegać szcze-

Na 1000 ogółu ludności przypada

	W k r a j a c h k o r o n n y c h			
	czysto-niemieckich	niemiecko-włosko-słowiańskich	Korony Czeskiej	Galieryi
osób zajmujących się gospod. wiejskiem .	232	366	221	375
„ „ rzemiosłami i przem.	154	83	170	47
„ „ handlem i transport.	30	19	19	12
„ „ profesjami wyzwolon.	29	37	31	19
„ „ służbą domową . .	54	22	38	39

niż kraje niemieckie i niemiecko-włoskie; prawie równą mają Czechy, ale tę kompensuje szeroko rozwinięty przemysł, dający choć niestałe zarobki proletaryatowi. Na 1000 ludności produkcyjnej, przypada rzemieślników i przemysłowców, w prowincjach niemieckich 527, niemiecko-włosko-słowiańskich 230, w Czechach 770, w Galicyi tylko 128. Na 1000 osób klasy przemysłowej przypada handlujących w prowincjach niemieckich 194, mieszanych 229, czeskich 112, Galicyi 255. W tymże stosunku przypada profesjonistów, czyli owej „inteligencji“ w prowincjach niemieckich 189, mieszanych 446, czeskich 181, Galicyi 404. Wreszcie na 1000 osób ludności produkcyjnej przypada, mających utrzymanie przy tamtej, albo bez środków utrzymania: w prow. niemieckich 787, w mieszanych 892, w Galicyi 1032. Wprawdzie ten ciężar ludności mniej więcej nieprodukcyjnej nieco większy jest w Czechach 1087, lecz mniej jest uciążliwym przez to, że się rozdziela mniej więcej równomiernie pomiędzy rolnictwo a przemysł i handel, gdy w Galicyi ciąży prawie wyłącznie na pierwszym.

Statystyka ludności, nigdzie już, oprócz chyba Rosyi, nie zajmuje się podziałem na stany, który ma dziś znaczenie tylko historyczne i to głównie polega na wyróżnieniu z masy narodu, klasy niegdys uprzywilejowanej, w dzisiejszym zaś wieku, tylko odznaczonj bądź tytułami honorowemi, bądź godłami rodzin pochodzących ze stanu dawniej uprzywilejowanego. Nie jest to, właściwie mówiąc, arystokracja w dzisiejszem pojmowaniu ogółu, który pod tém nazwiskiem rozumie najczęścij, wywyższonych, bądź stanowiskiem, bądź majątkiem: jestto raczej, wizerunek jój przeszłości, ale przytem — i ramy obrazu jój rzeczywistości obecnej, jeżeli tą rzeczywistością niema być społeczeństwo czysto-demokratyczne, którego sobie jakoś dobrze wyobrazić nie możemy, choć są narody z bardzo słabemi żywiołami arystokracji, albo, goniące za chymerą bezwzględnej równości. Powiedzieliśmy — r a m y ; a to oprócz powodów, których wy-

gólniej w Galicyi Wschodniej, jak tego doświadczone w czasie epidemii roku 1873. Inaczej się ma z innemi zawodami osobliwie urzędniczym i nauczycielskim. W ostatnich czasach Galicya, jak dawniej Czechy, zaczyna być pepiniarką stanu urzędniczego w Austrii i w ogóle uszczęśliwiać inne kraje korony Rakuzkiej swoim proletaryatem inteligencji, z którym biedny ten kraj nie może dać sobie rady.

łuszczenie do innego odkładamy miejsca, jeszcze dla tego, że dokładne określenie tego, co popolitość nazywa „arystokracją“ jest zgoła niemożliwe, jeżeli więc jest jaka arystokracja, to pojęcie o niej dają właśnie potomkowie b. stanu uprzywilejowanego. Spisu jego ludności, jak się powiedziało, niema, są tylko obliczenia prywatne z ksiąg rodowodowych zaczerpnięte: o dokładności, o względnej nawet zupełności takiego obliczenia, niema mowy. Tak naprzykład Hausner ¹⁾ liczy w całej Europie 2807600 szlachty (?) z tego 874000 w Rosyi, przytem 75300 w Królestwie Polskiem a 3000 w Finlandyi, 806700 w Austrii, z czego blisko 700000 w Węgrzech i Siedmiogrodzie, 63400 w Galicyi z Bukowiną, a w Czechach tylko 7400; blisko pół miliona w Hiszpanii, 180000 we Włoszech, 177600 w Prusach (Dieterici w r. 1861 liczył 177525, niemając jednak, że możnaby tę sumę zaokrąglić do 200000 ²⁾), we Francyi 120000 (?), w Rumunii 68500, w Niemczech (oprócz Prus i Austrii) 45000, w Portugalii 31009 (?), w Anglii (z Szkocyą i Irlandyą) tylko 16300, w Szwecyi 11700, w Belgii 7600, w Danii 5300, w Niderlandach 3100, w Grecyi (wyspy Jońskie) 500. Szwajcarya, Norwegia i kraje Bałkańskie w Europie, oraz Ameryka (z wyjątkiem Brazylii, gdzie przytem tytuły arystokratyczne są tylko osobiste i dożywotnie) nie wykazują żadnej szlachty.

Uważając te cyfry za prawdopodobne, domyśleć się łatwo, że tak wielkie różnice ilościowe klasy „historycznej“, historyczne też mają uzasadnienie. Zbyteczna rzecz mówić jak mało podobną jest do zwykłego pojęcia arystokracji, ziemiańsko-rycerska szlachta dawniej Pol-
ski, do której zbliżają się węgierscy *Nemesek* i hiszpańscy *hidalgos*. Analogia tych cyfr rzuca cokolwiek światła na pewne powinowactwo dziejowe tych trzech narodów i ich stosunki społeczne, które oczywiście, czas duży przeistoczył, najwięcej może u nas. Dziś wyraz „szlachcie“ oznaczający kiedyś rycerza, oznacza w mowie popolitej ziemianina średniej zamożności, choćby plebejusza z rodu. Już elementarnie obznajmieni z historią Polski, wiedzą, że dawna jej szlachta, z wyjątkiem rodzin senatorskich, stanowiła właściwie nasz „*thiers état*“ stan średni, takie prawie zajmujący stanowisko w narodzie rolniczym, jakie miało mieszczaństwo w Niemczech albo Francyi. I pewno niemniej było niż w wielkich miastach Zachodu, głodnego prole-

¹⁾ Vergleichende Statistick, tom I, s. 60, 61.

²⁾ Handbuch d. Statistick d. Preussischen Stäts. s. 182.

taryatu na szlacheckim zagonie Mazowsza ¹⁾, gdzie już za czasów Zygmunta III, mazur Kasper Miaskowski powiada:

Ale schłopiałej (wybacz) szlachty więcej,
Niżli ma sułtan w swój hordzie tysięcy.

Liczba szlachty w prowincjach niegdys Polaki, mocarstw rozbiorowych, nie daje zupełnego pojęcia o tym dawnym gminie szlacheckim, który niemogąc się wyżywić na ubogiej zagrodzie chwycił się „klamki dworskiej“. Około roku 1860 liczone osób stanu szlacheckiego w Królestwie Polskiem ²⁾ 77236, w Guberniach Zachodnich Cesarstwa 466960, w zaborze Pruskim około 15000, w Austryackim 65000. Jakkolwiek do téj liczby wchodzi żywioty, zwłaszcza szlachty rosyjskiej (dworjanie) urzędników i wojskowych w Guberniach Zachodnich, ogół jój z pewnością nie dochodzi rzeczywistej liczby tych, którym z urodzenia należy indygenat dawniej Polski ³⁾. Rzecz naturalna, że w czasie, gdy stan szlachecki dawał przywilej zwalniający od podatku osobistego i poboru do wojska, starano się ze względów fiskalnych ograniczyć jego liczebność; oprócz osób skompromitowanych w obec mocarstw rozbiorowych, wyłączone cały tłum szaraczkowy drobniej szlachty, tem bardziej, że ten tłum szlachecki powierzchownością mało co różny od chłopów, wcale nie odpowiadał pojęciu rosyjskiemu szlachty „dworzan“, to jest zbliżonych do Panu-

¹⁾ Por. Własność ziemska w Wielkopolsce w XVI wieku; studium statystyczne A. Pawińskiego w dwutygodniku „Niwa“ (zeszyt 203 i 204, t. XXIII, roku 1883) rozdział III dzieła „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym“. Warszawa 1883. (Źródła dziejowe t. XII i XIII).

²⁾ L. Wolski. Materiały do statystyki Królestwa Polskiego.

³⁾ Por. T. Korzona. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta Tom I.

W ostatnich atoli 20 latach liczba powyższa szlachty pod panowaniem Rosyi znacznie się zmniejszyła. Sprawozdanie Departamentu Heroldyi w Petersburgu liczy osób stanu szlacheckiego (r. 1884) w guberniach Królestwa 57574, co oznacza ubytek przeszło 26 proc., w ciągu niespełna ćwierć wieku. Jeszcze bardziej zmniejszyła się liczba osób tego stanu w Guberniach Zachodnich Cesarstwa, gdzie ich wykazano zaledwie 232636, to jest o 101 proc. mniej niż w r. 1858.

jącego. I dziś jeszcze dawniejsza szlachta polska już nie rycerska, ale jeszcze ziemiańska, różni się od szlachty (dworjanstwo) rosyjskiej.

Na 10000 głów ludności w Wielkorosyi przypada szlachty po miastach 6.19%, po wsiach 0.40; w Guber. Zach. po miastach 6.55% po wsiach 4.26%; czyli że przy równym stosunku w ludności miast, w guberniach Zachodnich przeszło 11 razy więcej niż w Wielkorosyi, mieszka szlachty na wsi. Przyczem domyśleć się można, że znaczna część szlachty wykazanej w miastach nie jest polską, gdy, jak wiadomo, osoby „pochodzenia polskiego“ bezwarunkowo nie są przyjmowane do służby rządowej w „Guberniach Zachodnich“. Nadmienić przytem wypada, że przeszło 1/2 osób stanu szlacheckiego w Rosyi, stanowią tak zwani „dworzanie osobiści“, to jest urzędnicy i wojskowi z tytułu swego urzędowania zrównani ze szlachtą bez względu na pochodzenie, której to klasy u nas niema. Daje to świadectwo głębokiej różnicy, poniekąd nawet przeciwieństwa w układzie społecznym tych dwóch narodów, mówiących językami wspólnego pochodzenia; gdy przytem, jak wiadomo, ogół inteligencyi naszego społeczeństwa jest dotąd przeważnie szlachecko-ziemiańskiego pochodzenia, gdy w tamtem żywioł urzędniczy i ze stanu „duchownego“, t. j. pochodzący od rodzin kapłanów obrządku wschodniego, ledwie nie przeważa nad „szlachtą dziedziczną“, jak o tem sądzić można z list słuchaczy wyższych zakładów naukowych.

Dynamika stanu szlacheckiego ma jeden fakt do zaznaczenia, zdaje się powszechny wszystkim krajom Europy, gdzie tylko znano wyróżnienie tego stanu; oto liczebność jego coraz się zmniejsza i zdaje się, że ubytek ten datuje nie od wczoraj. W Hiszpanii naprzykład za panowania Karola II liczono 650000 szlachty przy ludności nie dochodzącej 6 milionów; już w końcu zeszłego wieku liczba ta zmniejszyła się do pół miliona a dziś nie liczą więcej nad 450000. W Szwecyi przy każdym spisie ludności uważano stosunkowe do ogółu zmniejszenie się stanu rycerskiego. W Rosyi szlachty dziedzicznej w r. 1858 liczono 609373, r. 1870 : 544188 ¹⁾; znaczny ten, jak na tak krótki czas ubytek, przypada głównie na Gubernie Zachodnie. W Królestwie Polskiem liczono szlachty roku 1858 : 77236, roku 1880 tylko

¹⁾ Janson. Srawnitielnaja Statistika T. I, str. 82.

57575. Wogóle zaś ubytek tego stanu, nie jest właściwie świadectwem upadku arystokracji, którego to argumentu chętnie używano¹⁾; świadczy tylko o fackie niezaprzeczonem, że żaden organizm sam sobie wystarczyć nie może i potrzebuje odżywienia z zewnątrz.

Już mówiąc o ekonomicznem znaczeniu podziału ludności podług zatrudnienia, dotknęliśmy wpływu jego na stan moralny społeczeństwa. Jego czynniki ujemne w tej kategorii są:

Zbyt liczna ludność nieprodukcyjna, która ciężąc na niedostatecznej ilości pracowników uszczupla czysty zysk społeczny, a utrudniając ich położenie, przyczynia się do zamącenia harmonii społecznej.

Brak należytej równowagi pomiędzy głównymi klasami produkcji, albo zbyt znaczna zmiana stosunku tych klas, wywołująca nieuchronne wykołajenie wielu osobników, obok ogólnego wstrząśnienia.

Wreszcie, co zwykle z dwóch pierwszych wynika—nieprawidłowy stosunek pracowników do pracodawców, skąd, tyle głośny w naszym czasie, antagonizm pomiędzy pracą a kapitałem.

Tu stawia się założenie (a raczej, tylko przypomina, co można przyjąć za pewnik), że niemasz stanu, niemasz trybu życia (o ile nie sprzeciwia się porządkowi społecznemu), który nie byłby produkcyjnym, chociaż najtrudniej byłoby ocenić jego użyteczność. I w moralnym porządku społeczeństwa, jeżeli mówimy, że ta lub inna profesya lepszą zaszczyca się opinią, mniej wydaje z siebie jednostek szkodliwych albo występnych; to znaczy tylko, że w danych warunkach społeczeństwa, położenie jej jest lepszem. Stopień jaki uzyskała pewna klasa profesyjna na skali stanu moralnego społeczeństwa, zależy koniecznie od wieku, płci, stanu, zamożności, ukształcenia i t. p. a wreszcie, co więcéj już odnosi się do przeszłości, od poważania jej w opinii publicznej. Nie bowiem naturalniejszego nad to, że do profesyi, która wyżej stoi w tej opinii, garnąc się będą żywioty wybrańsze.

Zresztą dokładne oznaczenie tego stopnia moralnego, chociażby pod względem liczby i rodzaju przestępstw, utrudnionem jest przez

¹⁾ Por. Dr. H. Kleine. „Ueber den Verfall der Adelsgeslechter“. Leipzig 1880 i Von Prittwitz. „Grenzen der Civilisation“. Berlin 1855.

wytknięty już powyżej niedostatek statystyki profesyi. Trudno wymagać dokładnej ich segregacyi pomiędzy przestępcami, gdy takowej brak, w ogóle ludności. Statystyka sądowa wielu krajów pomija szczegółową klasyfikacyę profesyj znajdującą się w statystyce ludności, czasem bywa przeciwnie, naprzykład w Rosyi, gdzie niema takiego obliczenia ludności, a wykazy statystyczno-karne dosyć szczegółowo klasyfikują profesye przestępców. Nakoniec ujednostajnienie klasyfikacyi, choćby w najogólniejszych grupach, jest dotąd pobożnem życzeniem. Widzimy to z następującego przytoczenia cyfr głównych klas wyszczególnionych w ważniejszych państwach:

Na 1000 ogólnej liczby przestępców przypada:

W Anglii (r. 1856—74) 377 rolników, 243 robotników, 69 osób bez stałego zajęcia, 63 prostytutek, 53 handlujących, 40 marynarzy i wojskowych, 34 służących, 17 zajęć nieokreślonych, 3 profesyj wyzwolonych, 1 przemysłowców wyższego stopnia.

W Austrii (r. 1870—79) 236 czeladzi i robotników, 190 wyrobników, 170 robotników, 105 służących, 70 bez stałego zajęcia, 67 przemysłowców, 39 zajęć nieokreślonych, 9 profesyj wyzwolonych.

We Francyi (1856—1860) 316 robotników, 255 robotników i czeladzi, 98 rzemieślników, 79 handlujących, 73 służących, 66 profesyj wyzwolonych, 59 osób bez stałego zajęcia, 54 różnych procederzystów.

W Prusach (1862—69) 516 wyrobników, 139 czeladzi wiejskiej i miejskiej, 112 służących, 95 rzemieślników, 55 handlujących, 43 właściciele nieruchomości i wyższych przemysłowców, 35 osób należących do profesyj wyzwolonych.

W Rosyi (roku 1873—79, ale tylko w guberniach, w których przed tą datą nowe instytucye sądowe zaprowadzone zostały w zupełności, więc z wyłączeniem gubernij Zachodnich, niektórych wschodnich i północnych, nadbaltyckich, Królestwa Polskiego i Finlandyi) przypada w powyższym stosunku: 428 rolników, 171 wyrobników, 148 rzemieślników i przemysłowców (wraz z czeladzią) 62 handlujących, 46 mularzy, cieśli i t. p., 44 osób bez stałego zajęcia, 40 zajęć niematerialnych (profesyj wyzwolonych, do których jednak są zaliczeni cyrulicy, woziwody i stróżel), 35 służących, 26 różnych procederzystów, 21 zajęć nieokreślonych, 18 furmanów i t. p., 3 prostytutki, 2 górników i rybaków.

Widzimy, jak barwną rozmaitość przedstawia klasyfikacya profesyi, która jest odmienna nietylko, prawie w każdym kraju, ale nie-

kiedy i w tym samym, pomiędzy podziałem mieszkańców a przestępców. Przytem nadmienić wypada, że nawet jednakowe nomenklatury porównać się ściśle nadają, gdyż w jednej klasie połączono rodziny z ich naczelnikami, albo gospodarzami, w drugiej wyłączono, w jednym fachu policzono czeladź z pryncypałami, w innym podano tylko tych ostatnich, albo też wraz z głównymi ich pomocnikami. Nie dziwnego, że przy takiej chaotyczności klasa np. rolników wykazuje się daleko liczniej w przemysłowej Anglii niż bardziej już rolniczej Austrii; statystyka kryminalna pruska znowu wcale jej nie wykazuje; przeciwnie w wykazach angielskich nie spotykamy wcale przemysłowców wogólnem znaczeniu (t. j. rękodzielników i rzemieślników; zaliczeni są prawdopodobnie do klasy robotników; a w Austrii znowu pominięto handlujących, wcielając ich do ogólnej nomenklatury przemysłowców i t. p. O ile jednak daje się przeprowadzić porównanie pomiędzy klasyfikacją przestępców a mieszkańców jednego kraju, wnosić można, że stosunkowo najmniej przestępców dostarcza klasa rolników, naprzykład we Francyi, na milion tylko 50, w Austrii 60, przyczem objaśnia się, że w pierwszym kraju policzeni są wraz z rodzinami, w drugim bez. Prawdziwą zaś pepinię występkę okazuje się klasa osób „bez stałego zajęcia“, której w tym stosunku przypada we Francyi około 200, w Anglii 460. Obok nich stają wyrobniecy bez określonego procederu, których w Austrii wypada w tym stosunku 113, w Prusach aż 940, a już cokolwiek lepiej przedstawia się czeladź (fabryczna, rzemieślnicza i wiejska) czyli robotnicy określonego procederu; tych w Austrii przypada w tym stosunku 103, w Anglii 106, we Francyi 120. Wcale nie wyższym okazuje się poziom moralności służących (w Anglii np. 130) klasa profesyj wyzwolonych obejmująca główny zastęp inteligencji, na skali moralności ledwie co stoi wyżej, a wogóle przedstawia się gorzej niż klasy przemysłu i handlu. Tak we Francyi ta klasa (z wyłączeniem kapitalistów — *rentiers*) wykazuje się w powyższym stosunku cyfrą 130, gdy klasa przemysłowa tylko 58; w Prusach pierwsza 78, druga 59; w Anglii klasa kupiecka 65, profesjonalna 84.

Jeżeli gdzie, to w naszym kraju szczególnie, trudno jest oznaczyć skalę moralności profesyj, gdyż podział ludności pod tym względem znajdujemy tylko w prowincjach zakordonowych, a przyznać znowu należy, że statystyka kryminalna rosyjska jest obecnie daleko w tem dokładniejszą od pruskiej i austriackiej. W Galicyi, gdzie mówiąc nawiasem, podział przestępców podług zajęcia, wcale nie odpowiada podziałowi w statystyce ludności, z 1000 mieszkańców w wieku

od lat 10 przypada rolników (z wyłączeniem czeladzi) 367, skazanych téj klasy 262, przemysłowców i handlujących — mieszkańców 66, przestępców 51; robotników wogóle (czeladzi wszelkiego zawodu i wyrobników) 251 i 488; inteligencyi (profesyi wyzwolonych, właścicieli rent i nieruchomości) 26 i 7; służących 54 i 83; osób „bez określonego zajęcia“ (w statystyce austryackiej nie znajdujemy wyraźnego odróżnienia zajęć nieokreślonych, jak żon przy mężach, mających utrzymanie przy rodzinie i t. p. od osób bez stałego zajęcia, np. żebraków, włóczęgów i t. p.) 236 i 107. Pomijając więc tedy ostatnią klasę, która skutkiem tak defektywnego pomieszczenia wyrzutek społeczeństwa z osobami należącymi nieraz do sfer wyższych, traci właściwą charakterystykę, znajdujemy najwyższy stopień moralności w klasie „inteligencyi“, która liczy tylko 50 przestępców w stosunku 100000 głów; po niej następuje klasa gospodarzy wiejskich, która już jednak wykazuje w tym stosunku 117 przestępstw, gorzej przedstawia się klasa przemysłowo-kupiecka, bo jej cyfra 125,6; najgorzej robczoza bo 337 a mało co lepiej — służebna 266.

Niepodobna chociaż w przybliżeniu oznaczyć takiej skali moralności w ziemiach z téj strony kordonu. W Królestwie Polskiem także jak w Galicyi i na Zachodzie najwięcej przestępców dostarcza klasa wyrobnicza 325 z 1000. Cyfra ta pochodzi z lat ostatnich od r. 1877, to jest od zaprowadzenia nowego sądownictwa. W dawniejszych latach, mianowicie w okresie 1865—74, klasa robotnicza wykazuje się cyfrą 352, a nad nią jeszcze przeważa klasa włościan (356), ale to pochodzi zapewne z powodu zaliczenia całych rodzin. W ostatnim okresie (1867—1884), gdy te ostatnie właścivięj zaliczono do klasy „zajęć nieokreślonych“, cyfra przestępców z klasy rolniczej, chociaż z włączeniem do niej czeladzi wiejskiej, wynosi tylko 274, więc mało co się różni od cyfry, jaką znajdujemy w Galicyi. Rzemieślników i przemysłowców jest 105, w okresie 1865—74 : 75 a z czeladzią 97; handlujących i różnych procederystów 56, w okresie 1865—74 : 68, służących 67 (resp. 42), profesyj wyzwolonych i t. p. 27 (resp. 70). Uderzająco znaczny jest udział klasy zajęć „nieokreślonych“ bo przeszło 10% (102 z 1000) jakiego nigdzie nie spotykamy zagranicą; co naprowadza na mniemanie, że klasa ta, do której naturalnie należą „ludzie do wszystkiego“, musi być u nas nader liczną. Wprost przeciwnie w Rosyi, gdzie klasa ta stanowi zaledwie 2%, przeszło dwa razy mniej niż klasa osób „bez zajęcia“, która w Królestwie wykazuje się cyfrą zaledwie 148.

Wogóle, z wyjątkiem tej ostatniej klasy, którą statystyka administracyjna zbyt chętnie pomija, sądzić można, że u nas, jak i u obcych, klasa robotnicza wogóle, w szczególności zaś robotnicy nieokreślonego zawodu, t. z. wyrobniicy, ten główny zastęp proletaryatu ekonomicznego, głównego też dostarcza kontyngensu proletaryatowi kryminalnemu, za niemi zaś idą czeladź i służba. Zresztą klasyfikacya moralna w Królestwie Polskiem mało co się różnić zdaje od tej, którą widzieliśmy w Galicyi. Biorąc za podstawę ułamkowe dane tej części statystyki w tutejszym kraju, otrzymujemy w stosunku 100000 głów przestępców z klasy wyrobników 343, czeladzi 137, służących 131, podług dawniejszych obliczeń a podług skali ludności w Galicyi 156, z klasy przemysłowo-kupieckiej 120, z klasy włościan (łącznie z rodzinami) biorąc stosunek podług dawniejszych obliczeń 79, biorąc zaś za podstawę stosunek ludności w Galicyi, 74; nakoniec z klasy inteligencji 69: cyfry zapewne nie dokładne, ale bardzo prawdopodobne a prawie równoległe do tych, jakie wykazują się w Galicyi. Domyślać się tylko można, że stan moralny rolników i służących jest gorszym w Królestwie Polskiem, niż z cyfr niniejszych wnosić wypada, gdyż, jak wnosić należy z porównania tego kraju do Galicyi, cyfry ludności dwóch tych klas podane są za wysoko: ludność utrzymująca się z rolnictwa jest stosunkowo mniejsza w kraju „nawisłańskim“ niż w kraju „przykarpackim“.

W Guberniach Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego, jak i wogóle w tem Cesarstwie, cyfra skazanych z klasy rolników przeważa nad innemi: 402 z 1000 ogółu, po nich dopiero następują wyrobniicy 253, dalej przemysłowcy 139, handlujący 88, służący 45, profesye niematerialne 19. Przywodzimy je tylko dla porównania z innemi prowincjami, lubo do wizerunku stanu moralnego tej prowincyi dają zaledwie przyczynek, ponieważ dotyczą jedynie skazanych przez sądy pokoju, i to za przestępstwa podlegające karze więzy.

Brak zupełny danych o profesyi w statystyce ludności, w ziemiach z tej strony kordonu, pomnaża wartość wskazówki, jaką daje statystyka kryminalna Warszawy, gdzie obliczenie ludności jest dokładniejsz i bardziej szczegółowe. Stosunki tu oczywiście muszą być znacznie różne od ogółu kraju: klasa naprzykład rolników najliczniejsza w naszym kraju, tu ledwie się dostrzegać daje; o tyleż ważniejsze stanowisko zajmują przemysł i handel; klasy, profesjonalna z jednej strony, z drugiej robotnicy i służący, są tu o wiele liczniejsze. Kryminalność wielkiego miasta nosi też odrębny charakter, tak co do ilości, jak i co do rodzaju. Jak już mówiło się poprzednio (Cz. I) prze-

stępstw spełnia się tu stosunkowo znacznie więcej i to szczególnie kradzieży. W stosunku 1000 ludności, przypada tu przestępców (r. 1865 — 74) z klasy osób bez stałego zajęcia 220, z klasy robotników 93, służących 82, rzemieślników 78, handlujących 66, profesjonalistów 45, właścicieli i wyższych przemysłowców 34. Skala moralności jest, jak widzimy, podobną do ogólnie krajowej a nawet zagranicznej. Najwyższy stopień zajmuje klasa zamożna, najniższy proletaryat tułaczy, gdy robotnicy stateczni, nie wiele niżej stoją od innych klas mających stałe zajęcia.

Specyficzną kryminalność czyli rodzaj przestępstwa, które najczęściej popełniają osoby danej profesyi, najdogodniej obserwujemy z dawniejszych wykazów statystyczno-karnych b. Komisji Sprawiedliwości Królestwa Polskiego, jako obejmujących, względnie najdłuższy okres czasu. Tu wpływ profesyi albo sposobu do życia okaże się szczególnie widocznym, gdyż, jak już się powiedziało, nie profesya, ale warunki, w jakich jest postawiona w społeczeństwie, sprawiają, że osoby tej klasy więcej lub mniej popełniają przestępstw. Ale jest widocznem, że sposób do życia usposabia złych albo słabych do pewnych, t. j. tych a nie innych przestępstw: idzie tylko o sprawdzenie — w jakim stopniu.

Zaczynając od najważniejszej, bo najwięcej upowszechnionej kradzieży, nie dziwimy się wcale, że największą jej ilość znajdujemy pośród źle uposażonych i tak niechętnie usposobionych względem prawa własności, *wyrobników*. Blisko połowę tych przestępstw (43,9 proc.) popełniają ludzie tej klasy i prawie takiż procent stanowi kradzież w ogólnej liczbie przestępstw *wyrobników*. Za nimi idą naturalnie *czeladź warsztatowa* i *robotnicy fabryczni*, w ogólnej liczbie kradzieży popełniają wprawdzie mniej niż $\frac{1}{5}$ (14,78 proc.), ale przestępstwo to stanowi blisko trzecią część (32,1 proc.) jej kryminalności. Większy ma udział w tem przestępstwie klasa *włościan*, blisko $\frac{1}{4}$ (28,39 proc.), ale stosunkowo do ogólnej liczby jej przestępstw stanowi ono mniej niż część piątą (16,31 proc.). Bądź co bądź jednak ilość kradzieży w tej klasie jest większą niżby spodziewać się należało ze względu ekonomicznego. Świadczy to, że albo stan ekonomiczny *włościan* jest gorszy niż to sobie przedstawiano, po uwłaszczeniu, albo że moc nałogu i pożądlivość cudzego mienia nie zaspakajają się dobrobytem. Jeszcze bardziej razi niepomierne złodziejstwo klasy *służących*, których pobudką nie w takim chyba stopniu jak w klasie *wyrobniczej*, jest brak materyalny, ale raczêj to, co omawia przysłowie: *occasio fecit furem*. Wprawdzie z ogólnej liczby przestępstw tej

kategorji na klasę niniejszą przypada tylko 7.41%, ale na ogół przestępstw tej klasy kradzieże wynoszą aż 45%, stosunkowo przeto więcej nieco niż wyrobników. Nędza jest zapewne złym doradcą, ale okazała do złego, jeszcze gorszym. Dla porównania przywzodzimy, że w liczbie skazanych za kradzież od czasu wprowadzenia nowych sądownictw, z tysiąca, 372 przypada na wyrobników, 229 na rolników, 165 na przemysłowców, 85 na handlujących, 60 na służących; stosunkowa zaś liczba przestępstw każdej klasy wykazuje się: 536 u wyrobników, 276 u przemysłowców, 259 u służących, 203 u handlujących. Tu się nadmienia, że w niniejszem obliczeniu, z klasą przemysłowców policzona jest czeladź. Niemało też kradzieży wykazuje się w klasie osób „bez stałego zajęcia“ (250) i prostytutek (219).

Inaczej przedstawia się *oszustwo, przemieszczenie i fałszerstwo*. Wprawdzie stosunkowo do ogólnej masy i tu najwięcej przypada na klasę wyrobników 21.51%, lecz w stosunku do popełnionych przez nią przestępstw, już tylko 1.82%, gdy w klasie przemysłowców 5.7%, handlujących 5.5%, a nawet w klasie profesyj wyzwolonych 5%. Ta ostatnia klasa nawet góruje, jeżeli wziąć pod uwagę samo fałszerstwo: w klasie handlujących przypadnie na to przestępstwo 2.53%, w klasie przemysłowców 2.51%, w kl. profesjonalnej 2.85%. Jestto rodzaj przestępstwa ludzi *myślących*.

Poniekąd to samo wypada powiedzieć o *występkach przeciw dobrej sławie* (obelgi i potwarz). Największa liczba wypadnie tu wprawdzie na udział rolników (39.2%), tu bowiem wchodzi: obelgi czynne, właściwe ludziom nieokrzesanym. Stosunkowo wszakże do liczby przestępstw oddzielną klasę przypadnie 3.92 w kl. przemysłowców, 2.9 w kl. profesjonalnej, 2.51 w kl. handlującej, 2.3 rolniczej, a tylko 0.8 — wyrobniczej.

Prawie przeciwnie przedstawiają się *występki przeciw bezpieczeństwu ciała*, właściwe już głównie prostakom. Rolnicy, pomiędzy którymi oczywiście najwięcej chłopów, popełniają przeszło połowę (53%) tych przestępstw, a w stosunku do ich udziału przypada 15%: wyrobnicy spełniają 15.56% a ze swego udziału 6.1%, czeladź robotcza 11% i 12%, rzemieślnicy 6.91% i 9.3%; co zaś zwraca uwagę, że inteligencya w tak grubych uczynkach więcej grzeszy stosunkowo (7.1%) niż handlujący (6.7%), a nawet niż wyrobnicy (jak wyżej 6.1%).

Zabójstwo, jako takie, czyn grubego gwałtu (choć bywa nieraz wyrafinowane), największą cyfrę ma w klasie *rolników* 37.4%, ale stosunkowo tylko 0.35% ich przestępstw, tyleż co w klasie wyrobników,

których ogólny udział jest 19.₃₇ proc. Tymczasem na czeladź robotniczą przypada w stosunku jój przestępstw 0.₉₂, więc blisko trzy razy więcej niż w kl. włościan. Obok robotników najwięcej stosunkowo zabójstw spełniają służący 0.₈₄ proc.

Te dwie klasy trzymają prym w *dzieciobójstwie*. Tak na klasę służących przypada blisko połowa (45.₄₂ proc.) tych przestępstw, na czeladź blisko część trzecia (29 proc.). Stosunkowo do ich udziału przypada w klasie służących 5.₅₂ proc., czeladzi 2.₃₇ proc., gdy w kl. wyrobników tylko 0.₆₄, włościan 0.₃₄, w innych zaś, wyjątkowo chyba się przytrafia.

Występki lubieżności najsilniej występują w klasie robotniczej, ogólnie biorąc czeladź i wyrobników. Ta klasa popełnia blisko połowę tych występków (37.₃ proc.), po nich idą włościanie (22.₈₁ proc.), służący (9.₈₉ proc.); a i w tej kategorii profesye wyzwolone przewyższają (6.₉₃ proc.) rzemieślników (5.₅₇ proc.) i handlujących (1.₈₈ pr.). Stosunkowo do udziału właściwego oddzielnie każdej klasie przypada: w kl. czeladzi i służących 1.₄ proc., wyrobników 1.₂₂ proc., profesyj wyzwolonych 0.₇₆ proc., rzemieślników 0.₇₃ proc., włościan 0.₅₃ proc., handlujących 0.₅₃ proc. Cyfry te pokazują, że na ten rodzaj występków nie wpływa ani stopień ukształcenia, ani uobyczajenie towarzyskie.

Podpalenie należy także do przestępstw grubego gwałtu, w którym udział profesyj wyzwolonych, przemysłu, handlu, jest bardzo mały. Najwięcej zaś podpalaczy dostarcza klasa robotnicza, bez mała połowę (44.₀₉ proc.), dalej włościanie blisko część trzecią (32.₄₃ proc.), sporo też służący (11.₄₁ proc.). W stosunku do spełnionej przez każdą z tych klas ilości przestępstw wypada: służący 0.₆₃ pr. czeladź 0.₅₁ proc., wyrobnicy 0.₂₁ proc., włościanie 0.₂₀. Innych klas bardzo mały jest udział w tem przestępstwie, którego sprawcy tak rzadko bywają wykryci.

Do tej samej kategorii pod względem klasyfikacyi sprawców należy *rozbój i rabunek*. Blisko $\frac{3}{5}$ tych przestępstw przypada na klasę robotniczą (59.₉₇ proc.), a zwłaszcza wyrobników (44.₆₅ proc.), na włościan przypada jeszcze blisko $\frac{1}{5}$ (24.₁₄ proc.), a po nich sporo jeszcze wykazuje się rzemieślników (7.₀₆ proc.). W stosunku do liczby przestępstw oddzielnych klas, przypada: 1 proc. robotnicy, 0.₉₂ rzemieślnicy, 0.₃₉ pr. włościanie.

Gdy nieposiadanie własności, albo przynajmniej niepewność środków utrzymania, tak często pobudza do przestępstw przeciw własności—kradzieży, rozboju, rabunku, posiadanie własności, albo jój

tytułu, zdaje się najpięć pobudzać do czynów *gwałtu publicznego*, które przybierają nieraz pozór atentatu na cudzą własność. Przeszło połowa tych przestępstw przypada na klasę włościan (56.₅₇ proc.), za ledwie $\frac{1}{10}$ na klasę wyrobniczą (10.₈₃ proc.), a kl. „inteligencyi“, pomiędzy którą dużo jest właścicieli, obok włościan, stosunkowo góruje nad innymi. W obecnym stosunku na udział jej przypada prawie tyle co klasy wyrobniczej (10.₄₁ proc.), ale stosunkowo do oddzielnej ilości przestępstw każdej klasy, włościanie wykazują 30.₉ proc., inteligencya 21.₇ proc., a wyrobnicy (8.₀₆ proc.) ustępują pierwszeństwa przemysłowcom (17.₂ proc.), handlującym (17.₀ proc.) a nawet czeladzi roboczej (10.₄ proc.). Minimum tu przypada na klasę służących, która w tym stosunku wykazuje 6.₁ proc., a której udział w tym przestępstwie wynosi tylko 2.₂₁ proc.

Reassumując to wszystko, przychodzimy do następujących wniosków o specyficzną kryminalność klas tu wymienionych:

Rolnicy (włościanie), choć pod względem ogólnej liczby przestępstw ustępują innym klasom, mają jednak znaczny, nieraz przeważny udział we wszystkich prawie ważniejszych przestępstwach, przeważają mianowicie w czynach grubego gwałtu; jak: *zabójstwo, skaleczenie, uszkodzenie na zdrowiu, podpalenie*; szczególnie zaś — popełniają często *gwałt publiczny*. Trwająca niepewność stosunków rolnych pomimo uwłaszczenia włościan i agitacya podtrzymywana spólnością posiadania, tłumaczy tę mnogość przestępstw tego rodzaju w niniejszej klasie, do czego oczywiście przykładają się ciemnota i dziecinne lub spaczone pojęcia o prawie własności.

Przemysłowcy odznaczają się szczególnie *oszustwem, przemieszczeniem i fałszerstwem*; wszak to jest *sui generis* przemysł — kryminalny. Stosunkowo znaczny ich udział w *występkach przeciw dobrej sławie*, zdaje się tłumaczyć częściowem powinowactwem tych występków (potwarz) z fałszerstwem.

Kryminalność handlujących okazuje wiele wspólności z poprzednią klasą: najbardziej typowem jest tu *oszustwo*.

Profesye wyzwolone poczęści zbliżają się do dwóch klas poprzednich i w tej klasie występują mocno: *oszustwo, przemieszczenie, fałszerstwo, występkę przeciw dobrej sławie*; wreszcie jako właściciele większych posiadłości wiejskich i nieruchomości miejskich, ta inteligencya znajduje się nieraz w położeniu winnych *gwałtu publicznego*. Nakoniec do jej grzechów zaliczyć możnaby i *występkę przeciw obyczajności*, jakby na przekór temu, że do tej klasy należą nauczyciele i literaci.

Specyalnością niejako kryminalną klasy służących jest *dzieciobójstwo*, objaśnia się tem, że z jednój strony w klasie téj przeważa płeć żeńska ¹⁾, niezamężna i młodszego wieku, z drugiejj, że te kobiety częściej niż inne, narażone bywają na macierzyństwo, którego obowiązkom nie są w stanie podołać, gdy jeszcze dodamy do tego pobudki obyczajowe, obawy opinii publicznej, przed którą, pomimo zejścia na drogę błędu, jeszcze się ma coś do stracenia. Wogóle wszakże moralność służących pod względem ważniejszych przestępstw przedstawia się bardzo niekorzystnie. Biorąc stosunek do ogólnej liczby przestępstw téj klasy, znajdujemy ją w pierwszym rzędzie *zabójstwa*, *podpalenia* i *kradzieży*.

Skala moralności czeladzi gospodarskiej, rzemieślniczej i fabrycznej jest bardzo podobna do poprzedniej klasy. I tu na pierwszym miejscu stoi *dzieciobójstwo*, a obok niego w stosunkowej ilości, *zabójstwo*, *podpalenie*, *występki lubieżności*, także i *kradzież*.

Jeszcze niższą jest skala robotników bez określonego zawodu, czyli wyrobników; znaczny jej udział we wszystkich pomienionych przestępstwach, ale specyalnością—jawny lub skryty, tylko sposobem prostym dokonany, *zabór własności* (rabunek i kradzież). Łącznie zaś z czeladzią robotniczą popełnia najwięcej *występków lubieżności* i *podpałek*.

Nie posiadamy dostatecznych danych do specyfikacji kryminalności klas *zajęć nieokreślonych*, *bez zajęcia* i *prostytycyi*. O ile sędzić możemy z dotychczasowych, pierwsza zbliżać się zdaje do klasy służących, druga do wyrobników. Co do ostatniej, téj specyalnością zdaje się być kradzież, co daje się wytłomaczyć bardzo częstemi stosunkami utrzymujących domy prostytycyi, ze złodziejami.

¹⁾ W Austrii np. ostatni spis ludności wykazał w klasie profesjonalistów samodzielnych (właścicieli, rolników, przemysłowców i t. p.) na 1000 mężczyzn 325 kobiet, w klasie urzędników, oficyalistów, czeladników i t. p. 143, w klasie robotników 873, domowników bez określonego zajęcia 1659, w klasie służących 2631. W Anglii, w klasie handlowej 72 kobiet, rolniczej 120, profesjonalnej 395, przemysłowej 306, służących 2205. W Szwecyi, na ogół osób mających określony sposób życia, z 1000 przypada 546 kobiet, w klasie służących 18059. Podobnie jest zapewne i u nas, o ile sędzić możemy ze spisu ludności w Galicyi, Poznańskiem i niektórych miast z téj strony kordonu. Notujemy to tylko nawiasowo, ponieważ stosunek płci w różnych profesjach zamierzamy traktować w innym rozdziale.

Każda karta dziejów stanu moralnego społeczeństwa przynosi świadectwo związku tego stanu ze stanem ekonomicznym. Dobrobyt oddziaływa dodatnio na stan moralny: 1) sposobem bezpośrednim, otwierając osobnikowi drogi do jego zadań, własne bez wdzierania się w dziedzinę obcych, uniknięcia kolizji z ich prawami i interesami; po 2) sposobem pośrednim, za pomocą licznych instytucyj społecznych, ułatwiających osiągnięcie tych zadań, wyrabiających usposobienie altruistyczne, trzymających na wodzy egoizm, jak: małżeństwo, rodzina, szkoła, kościół, życie towarzyskie i t. d. Idzie tylko o unormowanie tego dobrobytu, o oznaczenie, jaki stan majątkowy za dobrobyt albo byt dodatni poczytać można: a to jest daleko trudniejszym w porządku moralno-społecznym, niż gdyby szło naprzykład o jakie cele administracyjne, albo fiskalne, gdyż dostatkiem jest stan, w którym wystarcza na zaspokojenie potrzeb życia w tych warunkach, w jakich jest postawionym dany osobnik. Tak rolnik uprawiający własnoręcznie swój zagon, może być względnie zamożniejszym od właściciela wielkiej posiadłości, którego, stosunki i otoczenie towarzyskie zniewala do wydatków niepokrywających się dochodami. Nie wiele też skorzystamy ze skazówki, jaką znajdujemy w statystyce austriackiej, która pomiędzy przestępcami rozróżnia *niezamożnych* (*bez majątku*), *mało zamożnych* i *zamożnych*. W roku 1879 pierwszej kategorii skazano za zbrodnie w Galicyi 5916 osób, drugiej 1033, trzeciej 47. Rzecz naturalna, że klasa „zamożna“, niewiele dostarcza przestępców, bo stosunkowo do ogółu ludności z pewnością nie jest liczną. Czy w takiej proporeyi, jak jest cyfra skazanych, zostaje do ogółu, liczba osób nieposiadających majątku? zdaje się wątpliwem. Tu nadmienia się, że gdy w ubogiej Galicyi proletaryat stanowi 845 z 1000 skazanych, w całej Przedlitawii cyfra ta jest 892 a w bogatych Czechach 905. Skutek to zapewne rozmnożonego w krajach przemysłowych proletaryatu robotniczego, gdy kraj rolniczy, choć przy ogólnem ubóstwie, więcej liczy rodzin, którym choćby niewystarczające na opędzenie potrzeb życia mienie, daje jaką taką podstawę. Jakoż klasa małowzamożnych w powyższym stosunku dostarcza przestępców w Czechach 90. w Przedlitawii (łącznie z Galicyą i Czechami 101), w Galicyi 148. Jest bardzo prawdopodobnem, że takież jest jeżeli nie stosunek ludności, to różnica stosunku ludności porównywanych tu krajów, że mianowicie w Galicyi, pomimo ogólnego ubóstwa, mniej liczny jest proletaryat niż w innych krajach koronnych, a szczególnie w Czechach. Biorąc pod uwagę, jak owa klasa robocza nisko przedstawia się na skali moralności pod względem prze-

stępsstw, jak z drugiej strony, w każdym społeczeństwie bogatym (to jest mającym szeroko rozwiniętą produkcję, wielki obrót handlowy i siłę podatkową), nie już ci, których nazywają „bogaczami“, ale tylko „zamożni“, liczebnie znikają prawie w masie ubóstwa ¹⁾, jak ten rozwój przemysłu i handlu zwiększonym obrotem kapitałów, podnosząc cenzus średniej zamożności, ilość owych średnich majątków stosunkowo zmniejsza, jak zresztą pośród wrzekomo wielkich majątków, znaczna, bodaj czy nie największa część, skutkiem ciężaru długowego jest fikcyjną ²⁾, skłonić się musimy do zdania, że ubóstwo pierwotne

1) Piotr Leroux tak klasyfikował majątki w najbogatszej a zwłaszcza największej zamożności indywidualnej posiadającej ludność Francji: I najniższej stojąca na skali ekonomicznej klasa utrzymujących się z dobroczynności stanowiła 11,3 proc., drugie tyle 11 ubogich utrzymujących się wszakże właściwym przemysłem, jak wyrobników i t. p., tyleż proletaryuszów różnych sfer społecznych pobierających płace jak robotnicy, oficjaliści i t. p. IV-a stanowiąca blisko połowę ludności, obejmuje właścicieli, których majątek nie wystarcza na utrzymanie, dorabiających się przeto zarobkiem V stanowiąca 12 proc. małowamożnych, których czysty dochód urzędownie wynosi 127 franków rocznie (!) VI średnio zamożnych z dochodem przeciętnym 750 fr., przeszło 2 proc. ludności VII zupełnie zamożnych z dochodem 2000 franków lub więcej, wynosić ma zaledwie 0,6 proc. Wizerunek ten, jako skreślony przez krańcowego demokratę i socjalistę, promotora „warsztatów narodowych“ jest tendencyjny i cyfry, które przywodzi, bardzo potrzebują sprawdzenia, to jest w nich jednak prawdziwem, że ogromną większość ludności tego „krajów miliardów“ i równości demokratycznej, stanowią obok formalnych proletaryuszów, owi drobni właściciele utrzymujący się z pracy najemniczej u sąsiadów. W samym Paryżu w roku 1880 z dobroczynności publicznej utrzymywało się 385148 osób, to jest 18 proc. całkowitej ludności. Wogóle we Francji blisko 10 proc., w Belgii i Niderlandach do 15 proc. ogółu ludności utrzymuje się kosztem dobroczynności publicznej. Przed zaprowadzeniem we Francji głosowania powszechnego liczba wyborców zależna od cenzusu podatkowego 200 franków, to jest obejmująca klasę mniej więcej zamożną, nie dochodziła 250000 osób, w stosunku do liczby otrzymanej przez głosowanie publiczne wynosi mniej niż 2 1/2 proc. W Anglii, gdzie prawo wyborcze przed ostatnią reformą stanowiło cenzus 20 funtów sterlingów rocznego dochodu (oprócz właścicieli ziemskich i doktorów uniwersytetu) liczba tych osób wynosiła mało co więcej nad milion.

2) Podług Schmollera większa własność ziemska w Prusach (tak zwane „dobra rycerskie“) obdłużone są w proporcji najmniej 80 proc. war-

go stanu, albo też zacofanego społeczeństwa nie pod każdym względem ma do zazdrośczenia bogactwu przodkujących w rozwoju ekonomicznym, że prawdziwy dobrobyt polega nie tylko na wysokości dochodów, na wartości majątków znajdujących się w obrębie danego społeczeństwa. Nietyle nawet na mnogości osobników mniej więcej zamoznych: ile na prawidłowej dystrybucyi bogactwa, na owej harmonii ekonomicznej, która nie wyłącza ani bogactwa, ani ubóstwa, która niema nic wspólnego z równością majątkową, owszem właściwe pole znajduje dla siebie w dobrze uorganizowanej nierówności, ale która wymaga, żeby, o ile można, najwięcej członków społeczeństwa, nieczestniczyło w pomnożeniu bogactwa narodowego, żeby z tych producentów, od korzystania dobra społecznego, nikt nie był wyłączony a korzyść indywidualna była proporcjonalną do pracy.

To też cechą prawdziwego dobrobytu jest stopniowość. Szybkie pomnożenie majątków prywatnych, jak słusznie zauważał znakomity nasz ekonomista Fryderyk hr. Skarbek ¹⁾, niekoniecznie prowadzi za sobą wzrost powszechnego dobrobytu, na stan zaś moralny ludności, bez którego i dobrobyt jest złudzeniem, oddziałują wprost ujemnie. Dając możność egzystowania bez ciągłej pracy, obudzając zamiłowanie materialnych wygod do stopnia żądzy, roznieca namiętności przy pierwszej odmianie fortuny, wywołuje antagonizm przeciwko wybrańcom fortuny i prowadzi na bezdroża.

Niepoślednią wskazówką dobrobytu jest rozwój instytucyj przeczności, kas oszczędności i t. p. Kto jest w możności oszczędzać, widocznie posiada cokolwiek więcej nad konieczne potrzeby. Instytucje te słabo rozwinięte są w naszym kraju. Liczba kas oszczędności

tości. Podług sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego z roku 1882 na hektarze gruntu majątków stowarzyszonych ciąży 251 marek długu, co podług szacunku wynosi blisko 83 proc. wartości. Na 7455 dobrach należących do Towarzystwa Kred. Ziem. w Królestwie Polskiem obejmujących obszar około 7 milionów morgów nowopolskich ciążyło w maju r. 1884 długu Towarzystwa 89824565 rs., długi prywatne przeszło 125 milionów, ogółem 215 milionów rs., co podług szacunku hipotecznego dochodzi 86 proc. wartości!

¹⁾ „O wpływie postępu na moralność ludu“ w Bibliotece Warszawskiej r. 1848, t. I, str. 6 i nast.

w Królestwie Polskiem, Xięztwie Poznańskiem i Galicyi ¹⁾ (o „guberniach Zachodnich“ Cesarstwa Rosyjskiego nie mamy wiadomości) wynosi obecnie 62, liczą 120686 uczestników a kapitał złożony w nich wynosi okrągłą cyfrę około 100 milionów złp. Skromnie to wygląda np. obok Francyi, gdzie w roku 1879 liczono kas oszczędności głównych (takich u nas 4: w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie) 531, pomocniczych 831 i około 500 na stacyach pocztowych (takich u nas dotąd jeszcze niema, zakładają je w Galicyi), w nich złożono 562971 książeczek, a ogółem 1287046 uczestników posiadało 1154557790 franków. Powyższe atoli cyfry kas oszczędności w naszym kraju nie dają wyobrażenia o zaoszczędzeniu naszego ludu, gdzie włościanie najczęściej przechowują swoje oszczędności w gotowiznie, gdy nie posiadają dosyć na przykupienie ziemi. Kapitał kas oszczędności w naszym kraju zwłaszcza z tój strony kordcnu, składa ponajwiększej części lud miejski.

Przytem nadmienić należy, że z powyższej sumy zaledwie $\frac{1}{5}$ przypada na Królestwo Polskie, a wszystkie kasy oszczędności miejskie tego kraju, oprócz Warszawy nie liczą więcej nad 8000 uczestników i około 100000 rubli kapitału ²⁾. Z trzech dzielnic największy rozwój kas oszczędności wykazuje Galicya, najmniejszy Królestwo Polskie. Nie można z tego zapewne wnosić, jakoby klasa lu-

¹⁾ Por. art. „Kasy Oszczędności w Królestwie, Xięztwie Poznańskiem, Galicyi“ w *Ekonomiście* (Warszawskim) z roku 1879. „Dziś i jutro“ w *Gazecie Polskiej* r. 1874, Nr. 104, 109.

²⁾ Lwowska Kasa Oszczędności, zwana „Główną kr. Galicyi“ i t. p. założona jednocześnie z Warszawską, początkowo skromnych była rozmiarów. W r. 1861 posiadała zaledwie 228613 złr. kapitału, co w stosunku do ówczesnego stanu kasy Oszczędności Warszawskiej stanowiło zaledwie $\frac{1}{6}$. Z biegiem jednak czasu po dokonanej reorganizacji wyprzedziła ją o wiele i stanęła na pierwszym stanowisku w kraju, stawszy się jedną z najpoważniejszych instytucyj francuzkich. W roku 1874 liczyła 28445 uczestników (gdy warszawska 27150) a kapitał składkowy wynosił 7841120 złr. fundusz rezerwowy 625397, posiadała realność wartości 132516 złr. 5391921 złr., na hypotekach, 1032294 złr. w zastawie papierów publicznych złr. 1322585, w listach zastawnych i t. p. ogółem activum 8625859, które w roku następnym wzrosło do 9926120, r. 1876 : 10355479, r. 1876 : 10973061, r. 1879: 12878506 i miała 35363 uczestników (Warszawska miała w tój dacie 31174 i 1283518 rubli sr.). Krakowska liczyła jednocześnie 14894 uczestników i 6656453 złr. kapitału; w r. 1885 uczestników 18200 i 8533108 złr. kap.

dowa, dla której głównie przeznaczona jest ta instytucya, w tutejszym kraju mniej miała możności i chęci oszczędzenia; pochodzi to raczej z różnicy organizacyi, która w tutejszo-krajowych kasach zachowała pierwotny charakter instytucyi opiekuńczy, gdy za kordonem osobliwie w Galicyi, kassy oszczędności przeobraziły się na instytucye finansowe, z tych główne Kasy Oszczędności, Lwowska i Krakowska, są pewnego rodzaju bankami, posiadającymi własne kapitały, dobra i t. p. dokonywającymi wprawdzie w ograniczonym zakresie do swoich funduszów, obroty kupieckie. To też zaznaczywszy, że sama Lwowska Kasa Oszczędności przy równej liczbie uczestników posiada przeszło cztery razy tyle kapitału, co wszystkie Kasy Oszczędności Królestwa razem wzięte ¹⁾, właściwszą skalę porównania znajdujemy pomiędzy Galicyą a innemi krajami korony Rakuzkiej, które tu dla skrócenia segregujemy (jak nieraz poprzednio) w 4 grupy ²⁾:

¹⁾ Dodać wszakże należałoby założone w r. 1870 „kasy zaliczkowo-wkładowe“ dla ludności wiejskiej, które też są do pewnego stopnia kasami oszczędności. W roku 1881 kas takich było 841 z kapitałem zakładowym około 450 tys. rs. Zob. art. o tych, dra Jana Banzemera w Niwie t. XXII, str. 881 i nast. Daleko więcej rozwinęły się takie instytucye w ziemiach zakordonowych. W Xięztwie Poznańskim i dawnych Prusiech Królewskich istniało ku końcowi r. 1881 spółek wkładowo-zaliczkowych (polskich) 78, znanych pod nazwą „spółek pożyczkowych“ albo „banków ludowych“, z tych w 68-u, które nadesłały sprawozdania, było 17303 stowarzyszonych (przeważnie włościan i drobnych rzemieślników), których wkłady stanowiły sumę 1496174 marek, 477882 funduszu rezerwowego, a kwoty złożone na lokacyę formowały sumę 6489610 mar. Ogólny kapitał tych spółek liczyć można do 10 milionów m. W Galicyi, gdzie instytucye takie później rozwijać się zaczęły (pierwsza powstała we Lwowie r. 1860), około tegoż czasu spółek zaliczkowo-wkładowych liczone 142 w nich 66955 członków z kapitałem udziałowym 2878320 złr., rezerwowym 311577, depozytowym 6805990. W jednym roku 1881 obrót wynosił 23057976. Zob. art. „O stowarzyszeniach zaliczkowych“ p. Antoniego Donimirskiego w Niwie t. XXII, zes. CCI, str. 615 i n.

²⁾ Cyfry te są z r. 1881. Ostatnie sprawozdanie (r. 1884) wykazuje w Galicyi kas 22, uczestników 94503, posiadających 33974678 złr. kapitału, oprócz 1447080 procentów w części skapitalizowanych.

W prowincjach	L i c z b a		Kapitał
	Kas Oszczędn.	Uczestni- ków K. O.	złotych reń- skich w. a.
Niemiecko austriackich . . .	149	779086	377458639
Mieszan. (niem.-włosko-słow.)	28	116496	49607311
Czechach (z Morawią i Szląz.)	138	612917	299308905
Galicyi	16	72688	26541626

Przeciętnie, na milion głów przypada kas oszczędności w prowincjach niemieckich 31, mieszanych 9, w Czechach 16, w Galicyi 2 do 3; uczestników w prow. niemieckich 162310, w mieszanych 37580, w Czechach 61790, w Galicyi 12114, kapitału zaoszczędzonego w prow. niem. 78637221 złr.. w mieszanych 16002360, w Czechach 36061310; w Galicyi 4423604. Że ta prowincya pod każdym tu względem ustępuje innym krajom koronnym, dziwić się trudno, ale jakże od nich daleko odstaje! A jednak stan kas oszczędności galicyjskich w porównaniu z Xięstwem Poznańskim a osobliwie z ziemiami z tej strony kordonu, jest może świetny!

Dosyć ciekawe ma dzieje, pomimo skromnego zakresu, Warszawska Kasa Oszczędności dawniej „Główna“ Królestwa Polskiego. Założona w r. 1844. z końcem tego roku już liczyła 2734 uczestników z kapitałem 58844 rs. a w początku r. 1848 doszła do 5300 z kapitałem blisko $1\frac{1}{2}$ miliona złp. Wpływ wypadków tego roku, choć pod wielu względami pomyślniejszego od poprzedzających, silnie odezwał się na młodocianej, choć wszelkie gwarancje dającej Warszawskiej Kasie Oszczędności. W ciągu kilku miesięcy liczba uczestników zmniejszyła się o połowę a składki przeszło o $\frac{2}{3}$. Z końcem tego roku, pomimo zmniejszonej już paniki, pozostało z nowoprzybyłemi 3877 uczestników z kapitałem 76329 rs. W następnych latach po-

dźwignęła się i doszła w lecie r. 1853 do 10171 książeczek z wkładem 482950 rs. Ciężkie lata następujące wywołały nowy ubytek, stosunkowo nawet znaczniejszy niż r. 1848, który wszakże okazał się nietylko na liczbie uczestników, ile na kapitale. Z końcem roku 1854 pozostało ich 6754, ale składek mniej niż w r. 1847, bo 162975 rs. Odtąd zaczynają się najlepsze stosunkowo czasy téj instytucyi. Ciągłe wzrastając, doszła do swego punktu kulminacyjnego w r. 1860 kiedy liczyła 16691 uczestników z kapitałem dochodzącym miliona rubli. Ale już rok 1861 wstrzymał jęj postępek: w końcu tego roku kapitał zmniejszył się do 905906 rs. a liczba uczestników do 12764, widoczny wpływ tego ruchu anarchicznego, który się objawił szczególniej pomiędzy ludem warszawskim, który jednak sam przez się nie miał tak wielkiej doniosłości. Albowiem rok 1862 wykazuje stan całkiem odmienny, liczba uczestników podskoczyła raptem do 19221, ale kapitał zmniejszył się do 673806 rs.—widocznie możność oszczędzania okazuje się mniejszą niż chęci. Świadczy o tem rok następny, jeden z najniepomysłniejszych dla Warszawskiej Kasy Oszczędności, w którym kapitał jęj zmalał do połowy, choć liczba uczestników zmniejszyła się tylko do 17853, więc stosunkowo mniej niż w dawniejszych latach krytycznych. Najkrytyczniejszym w tym roku był m. Luty, w którym wycofano blisko milion złp. a złożono tylko 10676 rs. W ciągu całego tego roku wypłaty ciągle przeważają nad wnioskami, ale już w pierwszym miesiącu roku 1864 zaczyna przychodzić do równowagi i oprócz Marca, który z różnych lat okazuje się niepomysłnym dla K. O. wniośki ciągle już odtąd przewyższają wypłaty. Jednakże r. 1864, w którym składki wzrosły przeszło o 110 tys. rs. okazuje ubytek na liczbie uczestników, która zmalała do 15202. Zato w następnych latach spostrzegamy zwiększenie raczej na l. uczestników niż na kapitale składkowym. W roku 1878 pierwsza doszła do 28067 więc przeszło o $\frac{1}{3}$ więkczęj niż r. 1860, gdy kapitał składkowy wynosił 946793, więc jossze nie dorównał summie tego ostatniego roku. Na 100 mieszkańców Warszawy w roku 1860 przypadała 8 uczestników Kasy O. i 451 rs. składki; w roku 1878 uczestników 9 składki zaś tylko 252; w r. 1860 na uczestnika przypadało blisko 60 rs.; w r. 1878 zaledwie 32. W części różnicę tę spowodować mogło przyłączenie do Kasy Oszczędności tak zwanych „kas groszowych“, przyjmujących najdrobniejsze składki. Przytem jednak, gdy zwrócimy uwagę na ciągle chwiejny od r. 1861 stan owęj Kasy (od r. 1861 do 1877, liczba jęj uczestników zmniejszyła się trzykrotnie a kapitał czterokrotnie roku 1863, 1867, 1876, 1877 bez szczególnych powodów) na stan odrę-

twienia kas prowincjonalnych, które zaledwie wegetują, przychodzi-
my do wniosku, że instytucja ta, która przed laty 20, po przebyciu
pierwotnych przesilen, rozwijała się tak pomyślnie, obecnie po zmia-
nach zaszłych w stosunkach ekonomicznych i społecznych kraju, nie
odpowiada już swojemu przeznaczeniu. Reformy, jakich wymaga
i sposób ich przeprowadzenia, wychodzą już z zakresu tój pobieżnej
wzmianki ¹⁾.

Wprawdzie od r. 1878 ciągle się pomnaża; obecnie (Wrzesień
r. 1884) liczy 86552 uczestników posiadających kapitału 1502598 rs.
takowy stan jednak stosunkowo do tego, co było przed 24 laty, raczej
za *minus* niż za *plus* uważanym być powinien. W stosunku do 100
głów ludności przypada około 9 uczestników, cokolwiek więcej niż
roku 1860 z powodu kas groszowych, ale kapitału tylko 375 rs., gdy
przed 24 laty (j. w.) 451.

Pożytecznem byłoby widzieć, w jakim stopniu różne klasy lu-
dności uczestniczą w składaniu do Kasy Oszczędności. Wiadomości
te znajdują się w aktach administracyi kasy, ale od czasu zniesienia
samorządu administracyjnego Królestwa, w szczególności b. Dyrekcyi
Ubezpieczeń, pod której zawiadywaniem zostawała ta instytucja, nie
są przedmiotem obliczania statystycznego. W latach 1858—67, kiedy
je rejestrowano, 23.₅ proc. uczestników dostarczała czeladź rzemieślnicza
i fabryczna, 22.₁₈ służący i oficyaliści (?) prywatni, 14.₁₁ proc.
wojskowi, 15.₀₅ proc. urzędnicy (rządowi), 6.₃₂ proc. ubodzy (?),
6.₃₁ proc. osoby należące do profesyj wyzwolonych, 5.₈₅ proc. właściciele
nieruchomości i kapitaliści, 3.₈₇ proc. kupcy i przemysłowcy, reszta
zajęć nieokreślonych lub niewiadomych. Statystyka ta pod
względem samej segregacyi nastęrcza pewne wątpliwości: już pomie-
szanie w jednej klasie „oficyalistów prywatnych“ ze służącemi wydaje
się cokolwiek podejrzanem; niewiadomo czy nieletni mający utrzymanie
przy rodzicach, jak np. uczniowie zakładów naukowych mieszczą
się w rubryce „zajęć nieokreślonych“, czy też wcieleni do profesyi ro-
dziców? Pominięto tak liczną w wielkiem mieście klasę wyrobników.
W takich warunkach trudno wymierzyć stopień rzeczywistego udziału
każdej klasy, t. j. w stosunku do jój liczby ludności. Gdyby nie do-
mniemanie, że cyfry powyższe obejmują członków rodzin wraz z rze-
czywistymi profesjonistami, można byłoby wnosić, że najliczniej ko-
rzystają z niniejszój ustawy—*wojskowi*. Zasluguje na uwagę, że

¹⁾ W r. 1886 po zniesieniu Banku Polskiego otworzono Kasę Oszędności przy warszawskim kantorze Banku Cesarstwa.

udział tój klasy początkowo mierny, wzrósł nadzwyczajnie w r. 1862 przeszło o 219 proc więcej niż w dwóch latach poprzedzających, a w roku 1863 klasa ta zajęła najpierwsze miejsce, obejmując $\frac{1}{3}$ wszystkich uczestników; w następnych potem latach zmniejszyła się przeszło do połowy i na tym stopniu utrzymała się już nadal. Wogóle udział jēj okazuje się w odwrotnym stosunku do kapitału kasy; wzrasta z jēj ubytkiem i naodwrot.

Jeżeli dzieje choć tak nbogiej, Warszawskiej Kasy Oszczędności, odbijają wiele okoliczności ekonomicznego stanu kraju, to brak szczegółowych danych o jēj uczestnikach nie daje żadnej skazówki wpływu tēj instytucyi na moralność publiczną, jakiegoby szczególniejszukać należało w stosunkowym udziale różnych klas ludności, a najwięcej klas niższych ¹⁾. Jeżeli stosunek taki, jaki wskazują powyższe cyfry, nie uległ zmianie, to wnosić chyba wypadałoby, że wpływ tēj instytucyi jest prawie żaden, ponieważ te klasy, dla których głównie została przeznaczoną — robotnicy i służący, nie stanowią nawet połowy jēj uczestników; a jak już wiemy, te dwie klasy dostarczają najliczniejszego kontyngensu kryminałom.

Wpływ ekonomicznego stanu na moralność (pod względem przestępstw, uważaną) bardziej niż profesya, czyli rodzaj zatrudnienia wykazywać może rodzaj środków utrzymania. Statystyka rosyjska sądów karnych w Królestwie wykazuje ten stosunek następującami

¹⁾ Segregując ludność Warszawy, podług klasyfikacyi profesyi w l. uczestników kasy oszczędności w ostatnim roku szczegółowego o nich sprawozdania znajdujemy na 1000 głów ludności, uczestników w klasie czeladzi rzemieślniczej, fabrycznej i kupieckiej 127, służących 167, właścicieli nieruchomości i kapitalistów 183, urzędników 236, profesyj wyzwolonych 269, wojskowych 351. Cyfry stosunkowe odnieśliśmy do ludności r. 1869, obliczonej w spóczesnem sprawozdaniu magistratu m. Warszawy, ale nie opartem na spisie ludności, który został dokonany dopiero w r. 1882, zupełnie dokładne przeto nie są, obok wątpliwości, czy powyższa liczba uczestników obejmuje właściwych profesjonistów, czy także ich rodziny. Uderzającym jest jednak w niniejszem obliczeniu, które przynajmniej za przybliżone do prawdy uważać można, że np. klasa kapitalistów, która ma tyle sposobów lokacyi pieniędzy, więcej korzysta z kasy oszczędności niż czeladź i służący, że wogóle najwięcej korzystają z niej klasy wyższe a najmniej ci, dla których głównie jest przeznaczoną. Jak widzimy, lud nasz słabe ma poczucie oszczędności, nawet w głównem mieście kraju, gdzie tyle jest potemu ułatwienia. A losów de Loteryi Klasycznej doprosić się nie można; stróże, kucharki, wyrobownicy kupują na rozpłatę pożyczkę *premiową* rosyjską po 200 za 100, stając się nieraz ofiarą niesumiennych wekslarzy!

cyframi. Z 70000 przeszło skazanych w latach 1877 — 82 utrzymywało się z zarobku 22636, to jest blisko część trzecia (32.3 proc.), 20094, t. j. więcej niż część czwarta (28.7 proc.) z roli, prawie część piąta (19.92 proc.) z procederu, więcej niż część dziesiąta (10.59 proc.) z pensyi, około $\frac{1}{14}$ ze wsparcia rodziny i przeszło część setna z jałmużny. Najmniejszą i prawie nie nieznaczącą cyfrę (0.28 proc.) wykazuje kapitał, t. j. własność majątku bądź ruchomego, bądź nieruchomego. Jakkolwiek dobrobyt, przynajmniej względny, dopuszczalnym jest w każdej z niniejszych klas, z wyjątkiem chyba przedostatniej (zebraków) tylko ostatnia—kapitał, stawia osobnika w położeniu usuwającym, albo redukującym do minimum pobudki szkodenia bliźnim. Najmniej takiej rękojmi daje zarobek, nie dla tego zapewne, żeby był najszczuplejszym, ale że jest najmniej pewnym, najwięcej podległym niestałości fortuny, na nim odbijają się klęski elementarne, przesilenia ekonomiczne i polityczne. Że owa pewność więcej tu znaczy niż przeciętna ilość dochodu, mamy dowód na porównaniu klasy utrzymujących się z roli z kl. utrzymujących się z procederu. Pierwsza dostarcza przestępców mniej niż o połowę (około 44 proc.) tego co druga, choć napewno powiedzieć można (lubo brak cyfry dokładnej), że jest przynajmniej trzy razy tyle liczniejszą od tej ostatniej. Dochód przybliżony z rolnictwa w tutejszym kraju, obliczony podług skali podatku gruntowego, mało co już dziś przewyższa same intraty z fabryk, rzemiosł i handlu (którego sumę p. W. Załęski z wielkim prawdopodobieństwem oblicza na 150 milionów rs. ¹⁾), do czego dołączyć wypadałoby dochody profesyj t. z. wyzwolonych, np. duchownych, nauczycieli, adwokatów, notaryuszów, lekarzy i t. p., z których zapewne niejedyn milion uformować można.

Ogólnie tedy powiedzieć można, że przeciętny dochód procederzysty wcale nie jest mniejszym od dochodu rolnika, pomijając czeladź, służących i robotników dworskich, którzy w niniejszej klasyfikacji zaliczają się do kategorii bądź *pensyi*, bądź *zarobku*. Przytem, przychodzimy do wniosku niebardzo korzystnego o klasie utrzymują-

¹⁾ W sprawozdaniu „O stanie wielkiej własności w Królestwie Polskiem“ zamieszczonem w czasopiśmie Niwa r. 1881, zes. 155.

cych się z pensyi, nietylko jednak o jej stanie moralnym, ile materialnym.

Liczba przestępców z tej klasy wynosi więcej niż połowę liczby klasy procederu. Nie mamy żadnej podstawy do obliczenia, w jakim stosunku cyfra ta zostaje do cyfry osób tej klasy, gdzie się mieszczą obok urzędników i oficyalistów, czeladnicy albo służący pobierający stałą płacę. Mamy tylko domniemanie, że klasa ta jest zapewne mniej liczna od klasy procederu, bo u nas, jak i wszędzie, więcej jest procederzystów pracujących na własną rękę niż takich, którzy używają pomocników albo stałych służących¹⁾, (nie mówimy tu o najemnych robotnikach). Nie wiemy przeto, czy stan moralny utrzymujących się z pensyi, jest lepszym niż utrzymujących się z procederu, lub odwrotnie. Ale to obserwujemy, że klasa ta liczy przeszło dwa razy więcej skazanych za kradzież i wogóle przestępstwa z żądzy zysku wynikało, niż wszelkie inne; stosunek, jakiego w klasie nawet „utrzymujących się z zarobku“ (t. j. robotników) nie spotykamy, choć, jak wskazało się powyżej, klasa ta popełnia najwięcej przestępstw przeciw własności.

Tylko klasa „utrzymujących się przy rodzinie“, cokolwiek jeszcze przewyższa klasy utrzymujących się z pensyi, zapewne nietylko dla tego, że tu jest wiele nędzarzy potajemnie może trudniących się żebranią, ale szczególnie, że tu głównie wchodzi małoletni, których, kradzież jest kryminalnością specyficzną.

Wykazy statystyczno-sądowe, z których to czerpiemy, obejmują także dosyć ciekawą, a której nie spotykaliśmy gdzieindziej, kombinację przestępców różnych profesyj, rozsegregowanych podług wieku, stanu cywilnego, płci i oświaty. Ponieważ dwie te ostatnie kategorie badać mamy w dalszych rozdziałach, weźmiemy więc pod uwagę tylko dwie pierwsze.

¹⁾ Tak we Francji, gdzie stosunek ten obliczony jest najbardziej szczegółowo, na 1000 mieszkańców przypada 446 gospodarzy lub samoistnych profesjonistów, 25 pomocników i 148 służących. W klasie handlujących obie te kategorie liczą 286, profesyj wyzwolonych (prócz wojskowych) 271, procederzystów 234, przemysłowców 115, z tych w klasie drobnych przemysłowców nie wykazano ani oficyalistów, ani służących. Tylko w klasie kapitalistów (rentiers) cyfra ta dochodzi 309, w tem jednak tylko 51 oficyalistów.

Przy ubóstwie naszej statystyki ludności pod panowaniem rosyjskiem, służyć może ona za skazówkę więcej jeszcze stanu ekonomiczno-społecznego niż moralnego.

Tak co do wieku, małoletni do 17 roku życia, wykazują z 1000 ogółu skazanych, 15 w klasie *rolników* i tyleż w klasie *handlujących*, 16 w klasie *przemysłowców*, 19 profesyj wyzwolonych, 55 wyrobników, 114 prostytutek, 126 służących, 167 zajęcia nieokreślonego, 196 bez żadnego zajęcia. Tu przedewszystkiem rzuca się w oczy stosunkowo ogromna ilość, bo blisko piąta część ogółu, małoletnich *bez zajęcia*, a więc włóczęgów i żebraków! Więcej ich tu wykazuje się niż w klasie „zajęć nieokreślonych“, to jest małoletnich, utrzymujących się przy rodzinie. Prawie oczywista, że w tej klasie każdy niemal niedorostek, jest złodziejem lub wogóle kryminalistą. Rzecz prawdopodobna, że prócz sierot i dzieci opuszczonych, są to wychowañcy rodziców złodziejów z profesyi. Zwraca także uwagę wielka liczba *służących* w tej kategorii. Świadczy o słabiej opiece i władzy ich państwa, czyli gospodarzów, którzy jeżeli nie dla służb domowych w powszechności, to dla nieletnich tej klasy powinnyby zastępować miejsce ojców. Nakoniec zaznaczyć wypada niemałą liczbę prostytutek w wieku, w którym proceder ten niepowinienby chyba być *tolerowanym*. Indywida to zapewne już niepowrotnie zgubione.

W wieku nieletnich już dorastających od roku 18 do 20 wykazuje się w tymże stosunku: 88 *rolników*, 99 *profesyj wyzwolonych*, 104 *handlujących*, 141 *wyrobników*, 142 *bez zajęcia*, 201 *służących*, 213 *zajęć nieokreślonych*, 239 *przemysłowców*, 308 *prostytek*. Pomijając te ostatnie, najwięcej tu spotykamy młodzieży przemysłowej, co w części daje się wytłomaczyć zwykłym wiekiem czeladzi warsztatowej. A jednak uderza, że jej spotykamy tu blisko dwa razy więcej niż wyrobników, których może mniej w tym stosunku, ale zawsze niemało liczy się w tym wieku. Cyfrę „zajęć nieokreślonych“ w tej serii lat, podnosi znaczna liczba młodych mężatek. Służących i tu spotykamy daleko więcej niż byłoby bez dzisiejszej *emancypacji*. Liczba „osób bez zajęcia“ jest tu, jak widzimy, mniejsza niż w najmłodszej klasie wieku: to właśnie potwierdza co się mówiło o młodocianych włóczęgach i dzieciach złodziejskich. Wreszcie klasa rolników, jak widzimy, najmniej podlega demoralizacji w młodocianym wieku.

Bierzemy teraz starców. W wieku od lat 60 przypada w tymże stosunku: prostytutki oczywiście żadnej, *służących* tylko 3, *przemy-*

słowców 15, wyrobników 22, profesyj wyzwolonych 24, zajęć nieokreślonych 35, handlarzy i rolników 44, bez zajęcia 132. Pomijając tych ostatnich, których musi być немало w tej klasie *dziadów*, spotykamy się z faktem, mniej może spodziewanym, że najruchliwsza klasa handlujących i najbardziej domatorska—rolników, idą w parze co do kolei wieku, przynajmniej w szeregu swoich *złych*, t. j. przestępców. I tu i tam występki zdaje się rozwijać później niż w innych klasach: i tu i tam domyślać się wypada większej trwałości życia; domyślać się też trzeba, że lekki choć wymagający sprytu fach handlarza, równie jak ciężka ale spokojna praca rolnika, konserwują zdrowie, które rujnują fabryki i niepewność zarobku najemnika. Z tego jednak wnosić wypada, że i życie „profesyj wyzwolonych“ od grobu nie oddala. Co do służących, domyślamy się tylko, że osoby tej klasy, już to małżeństwem, już to dorobkiem, w późnym wieku przenoszą się do innego zawodu. A jednak, domyślamy się i tego, że *starych* sług coraz ubywa. Prawda że takie, rzadko kiedy znajdują się w niniejszym szeregu!

Przechodzimy teraz do stanu familijnego. W stosunku wyżej wskazanym przypada osób zostających w celibacie: 197 z klasy *handlujących*, 203 *rolników*, 363 *bez stałego zajęcia*, 389 *wyrobników*, 415 *profesyj wyzwolonych*, 498 *zajęć nieokreślonych*, 574 *przemysłowców*, 612 *służących*. To ostatnie maximum tłumaczyć się daje, że osoby w stanie małżeńskim, a zwłaszcza mężatki, zwykle porzucają służbę dla obowiązku familijnego; cyfra ta oraz *przemysłowców*, zostaje też w związku z poprzednio wspomnianą liczbą młodzieży zostającej w służbie lub przy warsztacie; znaczna zaś liczba celibataryuszów „zajęcia nieokreślonego“ zostaje w związku z młodzieżą zostającą przy rodzicach. Lecz że zaraz po nich przychodzi klasa „profesyj wyzwolonych“, która wykazuje więcej bezzennych niż wyrobnicy, niż włóczęgi; to każe się domyślać warunków ekonomicznych i moralnych, weale nie sprzyjających utworzeniu rodziny; co pojmujemy, zważywszy warunki, w jakich bywają postawieni dziś u nas zwykle, literaci, nauczyciele, specjaliści naukowci a nawet w znacznym stopniu urzędnicy.

Z drugiej strony zastanawia, że najrzadszym okazuje się celibat w klasie handlujących, która z porzucaniem go prześciga nawet najskłonniejszą do bytu rodzinnego klasę rolników. Cechuje to wszakże nie stan kupiecki w powszechności, ale głównie *naszych kupców*, jak wiadomo i dziś jeszcze, przeważnie starozaknonych.

To też klasa handlujących najwięcej wykazuje ludzi familijnych w ścisłem znaczeniu wyrazu, t. j. małżonków, albo byłych małżonków, ale z potomstwem. W stosunku wyż oznaczonym, z tej klasy osób takich przypada 863, gdy z klasy *rolników* tylko już 601, *profesyj wyzwolonych* 474, *wyrobników* 444, *przemysłowców* 340, *zajęć nieokreślonych* 330, *bez zajęcia* 280, *służących* 238. Wszelako w klasie małżonków tak dzietnych, jak bezdzietnych, przodkują już *rolnicy*, których 747, po nich dopiero następują *handlujący* 708, ale trzecie miejsce zajmuje *klasa zajęć nieokreślonych* 539, potem *profesye wyzwolone* 511 i prawie w równej linii *wyrobnicy* 485, potem dopiero *przemysłowcy* 417, a klasa *służących* 281 wyprzedza cokolwiek osoby *bez zajęcia* 252. Zaś w stanie wdowim najwięcej wykazuje osobników klasa *bez zajęcia*—to dziady i baby 149, po nich następują tu *wyrobnicy* 74, *służący* i *profesye wyzwolone* na równi 66, potem następują *handlujący* 42, *zajęcia nieokreślone* 41, *rolnicy* 33, a nakoniec *przemysłowcy* 19, co zostaje w związku z krótkością ich życia. Osób zostających w rozwodzie i seperacyi najwięcej w klasie handlujących. W tém wyszczególnieniu pominęliśmy prostytutki, dla których stan familijny małą jest rzeczą. A jednak 16 tych osób, więc 4 — 5% było mężatek a 12 dzietnych.

Teraz zastanówmy się nad tem, jakim zmianom uległ stan moralny tych klas z biegiem czasu. Z powodów już powołanych nieraz, zmian tych nie możemy dokładnie oznaczyć z całego przeciągu czasu obserwacji, musimy poprzestać na oznaczeniu kierunku w danym okresie, t. j. wzrostu lub ubytku przestępstw spełnianych w ciągu tego czasu przez osoby danej klasy, następnie zaś, na porównaniu pomiędzy sobą tych okresów. W rocznikach kryminalnych Królestwa Polskiego, głównie zwracają uwagę dwa takie okresy, których odrębność odznaczyliśmy w innem miejscu ¹⁾; jeden obejmuje lat 10 od r. 1865—1874, drugi lat osiem 1877—84. Dzieliąc te dwa okresy na równe połowy i porównyując w każdej stosunkowo do ogółu liczbę przestępstw pojedynczej klasy, znajdujemy, że:

W I-ym z 1-go pięciolecia na 2-e przybyło *włościan* w stosunku 8.3%, *handlujących* w stosunku 45%; znacznie zaś ubyło *służących*, w stosunku 36%; inne zaś klasy pozostały mniej więcej w mierze.

¹⁾ Por. Część I niniejszego opracowania, rozdział X-ty, str. 170.

W II-m z 1-go 4-lecia na 2-e przybyło: *przemysłowców* w stosunku 11.0%, *wyrobników* 14.03%, *profesji wyzwolonych* 17.4, *handlujących* 24%, *zajęć nieokreślonych* 46.4%; ubyło zaś *służących* w stosunku 10.9%. Klasy *rolników*, *bez stałego zajęcia* i *prostytycyja*, pozostały mniej więcej w mierze.

Przed porównaniem wypadkowych z tych dwóch okresów uprzedzić należy, że one różnią się nie tylko co do zakresu i rodzaju postępstw w ogólności, ale w szczególności co do samej klasyfikacji profesyj. Tak klasa *rolników* z 2-go okresu niekoniecznie odpowiada włościanom w 1-ym, obejmując obok włościan-gospodarzów, czeladź wiejską, a przytem większych właścicieli ziemskich i ich pomocników (ekonomów), gdy natomiast policzone razem w 1-m okresie rodziny włościan jak i innych klas profesji i procederów, włączone zostały do klasy „zajęć nieokreślonych“ obok właścicieli nieruchomości, kapitalistów i t. p. Do klasy przemysłowej włączono z jednej strony „wyższy przemysł“, np. fabrykantów i ich pomocników technicznych, z drugiej, czeladź warsztatową i fabryczną. Klasa profesji wyzwolonych (wykazy nazywają — „produkcya niematerialna“) mieści obok literatów, artystów, prawników, lekarzy i t. p. osoby bardzo mało odpowiadające przywiązaniu do tej klasy pojęciu „inteligencji“, bo cyrulików, woziwodów, stróżów domowych (1)—tak że nikogo już nie zadziwi, że blisko połowa z tej klasy „inteligencji“ nie umie czytać! Tak więc porównanie pomiędzy temi dwoma okresami musi być bardzo względnem.

W każdym razie zasługuje na uwagę zupełna zgodność dwóch tych okresów co do stanu moralnego klas *handlujących* i *służących*, które właśnie obejmują prawie te osoby w jednym co w drugim okresie. Pogorszenie stanu moralnego klasy *handlujących* a polepszenie klasy *służących* jest faktem stanowczym. Za bardzo też prawdopodobne przyjęć wypada pogorszenie klasy, jeżeli nie *rolników* w rozległym znaczeniu, to owych drobnych właścicieli-włościan, także i klasę *profesji wyzwolonych*; a już warunkowo — *przemysłowców* i *wyrobników*. Zdanie to opieramy na następującej podstawie.

Przeciąg czasu wziętego tu pod rozwagę jest dość znaczny, obejmuje blisko lat 20. Następuje się więc pytanie, czy stosunek liczebny klas niniejszych nie uległ zmianie: na co, przy braku danych statystyki ludności w tutejszym kraju, odpowiedzieć wprawdzie nie można. Można się jednak domyślać, że i tu jak zagranicą, ciężenie ku miastom, powiększenie produkcji przemysłowej i obrotów handlowych,

sprawiło fakt, który zaznaczyliśmy w celniejszych krajach zachodu: *stosunkowe pomnożenie ludności przemysłowej i handlowej, prawdopodobnie też i profesjonalnej*, przy stosunkowym, co rzecz naturalna, uszczupleniu *massy rolniczej*. Kwestya tylko zachodzi, o ile pomnożyły się trzy pierwsze klasy, ile stosunkowo ubyło z ostatniej? Zmiana warunków ekonomicznych kraju po r. 1864, która najprzód zachwiała centrem grawitacyjnym społeczeństwa spoczywającego dawniej na własności ziemskiej, z roku zaś 1877 za popędem danym przemysłowi przez cła protekcyjne (daty te, jak widzimy, odpowiadają naszym okresom), stanowczo przechyliła oś społeczną ku kapitalizmowi, odbyła się w warunkach tak nienormalnych, że wątpić można, czy wzrost jednych był równoległy do ubytku drugich, czy owa proporcya pomiędzy rolą, przemysłem i handlem, na którą położyliśmy nacisk na wstępie niniejszego rozdziału, została zachowaną. Sądząc z kruchych podstaw tymczasowych przemysłu krajowego, którego wyższy stopień znajduje się przeważnie w rękach cudzoziemców, z drugiej zaś strony, biorąc pod uwagę niekoniecznie zdrową konkurencyę kupiecką w głównych miastach kraju, która ścięle sobie drogę licznemi bankructwami i wcale niepoprawiającym się kredytem, domyślamy się, że z wygnańców własności ziemskiej, więcej stosunkowo pociągnęło ku obiecującemu choć często zawodzącemu kupiectwu, niż mozolniejszemu przemysłowi. Widzimy to np. w Warszawie, gdzie ludność przemysłowa (od r. 1859 do 1869) stosunkowo pozostała w mierze a nawet nieco zmniejszyła się (stosunkowo o 2,3 proc.), gdy handlowa zwiększyła się blisko o 6 proc. Z tego względu wnosić możemy, że pomnożenie przestępców z klasy kupieckiej lubo niewątpliwe, nie jest znowu tak wielkiem, jak z cyfr powyższych wypadaloby mniemać, pomnożenie zaś przemysłowców, które objawia się dopięro w drugim okresie, jest w części przynajmniej zależne od społecznego mu rozwoju przemysłu, który ściągnał do siebie większą ilość rąk. Zatem idzie powiększenie się klasy profesjonalnej, która atoli w zwiehnionych stosunkach, w dusznej atmosferze czasu przesilenia, musiała się rozrodzić w istny proletaryat inteligencyi, gdy z jednej strony fale losu rzuciły mnóstwo szlachty na bruk miejski, z drugiej strony dany już popęd do wyższego choć powierzehownego kształcenia, w obec minionych czasów bawienia się w honorowe *obywatelstwo ziemskie*, rozmnożył w niepraktykowany dotąd sposób, tułaczy zastęp kandydatów do wszelkich posad i profesyj. Rzecz naturalna, że klasa „produkcji niematerialnej“ na takim rozplodzeniu się nie zyskała pod względem moralnym. To też mamy już nietylko ukształco-

nych fałszerzów i oszustów, nietylko inkasentów podróżujących do Ameryki z kasą pryncypała, ale całkiem inteligentnych złodziejów, do tak pierwotnego sposobu zdobycia własności, stosujących wynalazki naukowe i prawdziwie dyplomatyczną korespondencję. Liczba kradzieży spełnianych przez osoby tej klasy, która nie dochodziła 8 proc. ogółu w okresie lat 1875—74. w latach 1876—84 przewyższa 10 proc.

Tu nadmieniamy, że i w Galicyi wykazuje się znaczny przyrost przestępców z tej klasy inteligencyjnej, obok przyrostu przemysłowców i handlarzy; także w Guberniach Zachodnich Cesarstwa (pomiędzy skazanemi przez sądy pokoju przeważnie za kradzież) stosunkowo najwięcej przyrosło osób z klasy handlującej i „profesyj niematerialnych“.

W związku z tem (ale zapewne i z wzrastającą kryminalnością małoletnich) zostaje wzrost przestępców z klasy „zajęć nieokreślonych“, który jest powszechny tak w Królestwie Polskiem, jak we wspomnianych „guberniach“ i w Galicyi. W pierwszej z tych prowincyj wynosi w 6 latach (1877—1882) 31,4 proc., w drugiej w 7 latach (1873 — 1879) 36 proc., w trzeciej w ciągu lat 10 aż 140 proc.

Na szczególną atoli uwagę zasługuje postęp kryminalności klasy *włościan*: 1) dla tego, że klasa ta najliczniejsza; stan jej moralny jest niejako stanem większości (liczebnej) narodu, że w skutku tego liczba jej przestępstw, bezwzględnie brana, jest najznaczniejsza, przeto że 1 proc. przyrostu więcej tu znaczy niż gdzieindziej cały dziesiątek.

Choć przeto powiększenie jej przestępstw na ogół wydaje się mniejszem niż—handlujących, więcej znaczy, tem bardziej, że jej przestępstwa co do rodzaju są nierównie ważniejsze. W szeregu przestępstw spełnionych przez klasę handlujących w okresie lat 1865—74 więcej niż $\frac{1}{3}$ (38,7 proc.) stanowią wykroczenia skarbowe, które od czasu zaprowadzenia ustawy akcyjnej r. 1866 wielce się rozmnożyły i to zapewne, głównie wpłynęło na pomnożenie liczby przestępców z tej klasy 1).

1) Liczba skazanych za naruszenie akcyzy wzrosła od 28 w r. 1867 do 1603 w r. 1873.

Zresztą oprócz oszustwa i fałszu handlujący wogóle mało uczestniczą w innych przestępstwach, gdy najważniejsze, jak *zabójstwo, podpalenie* i różne czyny grubego gwałtu, prawie najczęściej popełniają się w klasie włościan.

Otóż konkludującem się zdaje być to, że jak w tych tak we wszystkich wogóle ważniejszych przestępstwach, liczba włościan wzrasta, jak świadczy następujący wykaz:

Na 100 ogólnej l. przestępstw przypada spełnionych przez włościan	Kradzieży	Oszustw	Falszów	Występków p w dobrej stawie	Występków p-w bezpiecz. ciała	Zabójstw	Dzieciobójstw	Występków lu-bieżności	Podpalen	Gwałtów publ.
w I-m 5-leciu 1865—69	22.23	11.50	18.19	38.35	50.58	40.03	11.88	16.33	81.51	51.43
w II-m 5-leciu 1870—74	25.02	17.09	34.24	40.64	55.47	44.78	15.68	29.29	33.34	61.51

Tak stanowczy a znaczny przyrost przestępstw popełnianych przez włościan, ma tem więcej znaczenia, że stosunkowa liczebność klasy ludności utrzymującej się z rolnictwa, skutkiem zmian w układzie ekonomicznym społeczeństwa po r. 1864, zwiększyć się nie mogła. Wprawdzie liczba włościan-gospodarzy mogła się zwiększyć w pierwszych latach po uwłaszczeniu, skutkiem hojnego rozdawania ziemi przez b. Komitet Urządzący, ale już około r. 1870 to rozdawnictwo musiało się zmniejszyć, jeżeli nie ustało, bo każdy, kto miał jakikolwiek tytuł do uwłaszczenia, zapewne nie ociążał się ze swoim żądaniem, zaraz po Ukazie 2 Marca r. 1864 ¹⁾. A przytem zaznaczyć

¹⁾ Według Anuczyna osad włościańskich było w Królestwie r. 1864: 342500, r. 1870 : 572800, r. 1874 : 694747: w pierwszym więc 5-leciu po

wypada, że po wypadkach r. 1863 masa ludu rolniczego zyskała niewątpliwie na wywołanej temi wypadkami *reformie włościańskiej*, jej dobrobyt stosunkowo mniej dotknięty temi wypadkami, po uwłaszczeniu wzmógł się znacznie, czego dowodem jest nabywanie majątków większej własności drogą parcelacyi, znaczne pomnożenie inwentarzy włościan i regularne przez nich uiszczanie należności skarbowych ¹⁾. Podobnież choć może w nierównym stopniu, w klasie téj zdaje się szerzyć oświata, uważana pod względem szkół i rozpowszechnienia elementarnej wiedzy ²⁾. Zestawienie więc tych faktów świadczy, że w stanie zwichnionym stosunków społecznych, czynniki dodatnie, jak dobrobyt i oświata, nie wywierają pożądanego wpływu na stan moralny, a przynajmniej, nie zapobiegają demoralizacyi. Tym czynnikiem demoralizacyjnym rozkładowym jest oczywiście, jak już mieliśmy okazję wytknąć ³⁾, jest nagła zmiana stosunków społecznych.

Jaki wpływ wywarła na lud wiejski reforma roku 1864, tyle dla niego korzystna, świadczy następujące porównanie lat 1863 i 1864:

(Vide tabl. na str. 139):

uwłaszczeniu przybyło ich w stosunku 94 proc., w drugim już tylko 25 proc.

1) Por. Grzeg. Simonienki. „Królestwo Polskie w porównaniu z Galicyą, Poznańskiem i t. d.“. Warszawa r. 1878 i tegoż: „Statystyka porównawcza Królestwa Polskiego i innych krajów Europejskich“. Warszawa r. 1879, t. I, rozdz. III, str. 274 i nast. i Anuczyna. „Zarysy (Oczerki) stanu ekonomicznego włościan“ (dzieło kartograficzne uzupełnione tabelami nie znajduje się w obiegu księgarskim.

2) Według Anuczyna było szkół gminnych w temże Królestwie roku 1864 : 848 a uczniów 47551, r. 1873 już 2073 i uczniów 110551.

3) Por. Część I rozdz. X, str. 179.

Na 100 ogólnej liczby przypada włościan (wraz z czeladzią i rodzinami) obwinionych o	Kradzież	Rozbój i rabunek	Zabójstwo	Dzieciobójstwo	Uszkodzenie na zdrowiu	Podp. i zniszcz. cudzej własności
Roku 1863	34.50	30.42	38.50	32.59	33.64	49.78
„ 1864	47.24	77.77	50.00	78.79	46.35	56.66

Cyfry te czynią zbytecznemi już wszelkie komentarze. Podobnie, chociaż nie w takim stopniu, demoralizującą dla tej klasy okazuje się agitacja lat 1860 i 1861 z powodu poruszonej kwestyi usunięcia pańszczyzny. Podczas gdy w r. 1859 udział włościan (łącznie z czeladzią i wyrobnikami wiejskimi) wynosił 75% ogółu, w r. 1860 powiększył się do 80.⁴¹%, w r. 1861 do 83.⁵⁴%. W r. 1862, w którym nieco się uspokoiło zaprowadzeniem czynszowania z urzędu, udział niniejszy zniżył się do 77.⁹³%.—Agitacja w miarę oddalania się od chwili kulminacyjnego jej punktu, musiała stracić na sile, gdy przeszły gorące chwile spodziewania, że—

„Człek pańskie grunta złapie“.

gdy z drugiej strony, doświadczenie przekonało szlachtę o niepraktyczności zasady abstynencji, niektóre zaś zmiany w urzędzeniu kraju, lubo wiernie podążające za myślą prawodawcy r. 1864, dały pewną okazję do zbliżenia pomiędzy gminem a inteligencją wiejską, mianowicie sądy gminne r. 1876 i ustawa o pełnomocnikach gminnych, już przez to, że uszczupliły zakres jurysdykcji chłopskich pod przewodnictwem niższych organów administracji, częstokroć powodowanych przez bardzo podejrzanych doradców w osobie pisarzy gminnych. To też drugi okres wzięty tu pod rozwagę od roku 1877 okazuje już względne polepszenie stanu moralności ludności wiejskiej, przynaj-

mniej o tyle, że jej pogorszenie mniej jest widoczne. Powiadamy, że to jest polepszenie *względne, bardzo względne*, które znaczy nie *dobrze*, ale *mniej źle*, a jeszcze dokładniej—*pozornie mniej źle*. Jeżeli bowiem ilość przestępców z klasy rolników (więc nie samych tylko włościan), w drugim 3-leciu tego okresu, wydaje się stosunkowo niewiększą od poprzedniego, to należy wziąć pod uwagę, że ludność rolnicza w tym okresie stosunkowo musiała się nieco zmniejszyć; bezwzględnie zaś i w tym okresie zwiększyła się ilość przestępców z tej klasy; i tak w 1-m czterechleciu wykazuje się ich 13221, w II m 14109.

Zastanówmy się teraz nad przeciwną stroną tego wizerunku—ubytkiem przestępców z klasy służących. Jest on rzeczywiście stanowczy w obu okresach, wytknęliśmy go na ogólnej liczbie przestępstw, sprawdza się na szczegółach. I tak—na 100 ogółu skazanych (r. 1865—74) przypada służących:

Z a	Kradzież	Oszustwo	Falsz	Potwarz i obelgi	Skaleczenie i bicie	Zabójstwo	Dzieciobójstwo	Występki lubieżności	Podpalenie	Rabunek
w I-m 5 leciu	8.59	5.16	2.45	4.49	3.33	6.52	42.60	14.21	16.65	3.12
„ II-m „	5.48	5.91	2.49	2.06	2.67	5.29	28.22	5.56	6.17	3.27

Tu widzimy, że w największej liczbie kategorii przestępstwa, osób z tej klasy ubyłło, zwiększyło się cokolwiek, lub pozostało w mierze w tych rodzajach, w których służących spotykamy rzadziej; nie zmienia to więc ogólnie dodatniego charakteru sytuacji.

Polepszenie jest też widoczne w Warszawie. Tak w pierwszym 3-leciu po r. 1864 klasa ta liczyła 16.₃₂ proc. ogółu skazanych w drugim 13.₈₈ proc, w trzecim 12.₇₆ proc.

Wprawdzie nastęrcza się uwaga, że liczba osób tej klasy ludności mogła się też zmniejszyć i prawdopodobnie się zmniejszyła. Zmiany

warunków stanu ekonomicznego, które zmusiły wielu do *oszczędności*, sprawiły także *oszczędność* na liczbie służących. Sądzimy jednak, że ubytek liczebny tej klasy ludności nie mógł być znowu tak duży, jak wypadłoby z liczby skazanych tej klasy. Tak w Warszawie w roku 1859 liczono służących 29732, co w stosunku do ówczesnego zaludnienia wynosi 12.₉₅ proc. W 10 lat potem liczba ich wynosiła 24267 czyli w stosunku po ludności 10.₅₅ $\frac{1}{2}$. Stosunkowy więc ubytek wynosi nieco więcej nad 10 proc. Nakoniec ostatni spis (Luty r. 1882) wykazał 38738 służących. Stosunkowo do ogółu ludności 10.₁₇ proc. W porównaniu z r. 1869 stosunkowo mniej tylko na 4.₁ proc. Trudno przypuścić, żeby ubytek ten był większym na ogół kraju, zmiana bowiem w układzie społecznym, która jak w niniejszem, wywołać miała utrzymywanie mniej liczebnej służby, najprzód odbija się w głównem ognisku kraju jako najruchliwszem. Przytem, jak wiadomo, w mieście takiem przebywa najwięcej osób zamożnych utrzymujących sługi, które też liczniejsze są niż na prowincyi. Z tego wypada więc wnosić, że ubytek przestępców z tej klasy jest większy niż jej ubytek liczebny, polepszenie więc jej stanu moralnego w większym czy mniejszym stopniu nie ulega wątpliwości.

Zestawiając ten dodatni objaw w klasie służących z widoczną demoralizacją innych klas ludu, zwłaszcza wiejskiego, nie możemy pominąć z uwagi, że ta demoralizacja znajduje się w związku z owem odosobnieniem włości od dworu, które jeżeli nie zniweczyło to przynajmniej bardzo osłabiło wpływ na ciemne spóółstwo, wyższej klasy ziemiańskiej, wpływ w każdym razie dodatni, bo inteligencyjny. Wpływ ten choćby i osłabł, to nie mógł całkiem ustać w stosunku do klasy służebnej, jako z panami swemi w koniecznej znajdującą się styczności. Ta klasa, którą wypadki lat 1861 — 1863 i następujący potem przewrót społeczny, niezmiernie zdemoralizowały, powoli i nieznacznie zaczyna przychodzić do upamiętania, mocą samego naturalnego biegu rzeczy, który po każdym gwałtownem wstrząśnieniu, wezbrane potoki żądź do właściwego sprowadza łożyska. Tym regulatorem właściwego biegu staje się przykład klasy wyższej, tem ważniejszy, że dla klasy służących, dom państwa jest najczęściej jedyną szkołą. W okolicznościach, o których tu mówimy, nie mogło pozostać na nich bez wpływu, że zobaczyli u swoich państwa zwrot ku statecznej mierności, ku życiu pracy i zabiegów, które ciężkie, doświadczenie uczyniło *cnotą z konieczności*. Nie chcemy przeto powiedzieć, żeby stan moralny klasy służących nie pozostawiał dziś bardzo wiele do życzenia, ale zaczyna już wchodzić na drogę, na której,

polepszenie istotne, przy racjonalnych środkach przestaje być mrzonką.

Historja naucza nas, że gdy demoralizacja z wyższych sfer szerzy pomiędzy klasy przodkujące społeczeństwu, nieznacznie u spodu jego układa się ferment zepsucia, którego miazmata trapić będą następne generacye częstokroć już niewinne temu, co pozostawiła im w puściźnie lekkomyślność przodków. Ale gdy owe klasy przyjdą do upamiętania, gdy zaczną sobie zdawać sprawę z położenia, w jakim się postawiły, gdy przekonają się o konieczności podźwignienia moralnego, bez względu na okoliczności, któreby taką pracę uczyniły mozolniejszą i niewdzięczniejszą niż kiedykolwiek, gdy zrozumieją, że o odzyskanie straconego wśród przewrotu społecznego, stanowiska, starać się można i trzeba — a przedewszystkiem, poświadczaniem moralnej wyższości, przykładem klasom niższym: wtedy na horyzoncie moralnego świata społeczeństwa, świtać zaczyna jutrzienka odrodzenia. Z ogniska inteligencyi i szerzącego się koła ludzi dobrej woli, objawia się światło, nie powierzchowne jakie, nachwytnych świecidełek wiedzy, ale światło nawskroś przenikające, światło prawdy wcielonej w życie; rozejdzie się powoli w masie; przeniknie do ciemnych warstw ludu i nie zagaszą go już żadne ciemne duchy.

W następnym rozdziale, badając wpływ oświaty na moralność będziemy mieli do rozróżnienia owo prawdziwe światło od powierzchownego, częstokroć fałszywego świecidła.

Oświata a Moralność ¹⁾.

Różne pojęcia o oświacie.—Stosunek do nauki i wychowania. — Oświata ludowa. Stan jej w różnych krajach Europy. Wpływ szkół na rozpowszechnienie

¹⁾ Rzecz tę pod tymże tytułem traktowaliśmy już w artykule zamieszczonym w „Gazecie Sądowej warszawskiej“ r. 1880, Nr. 34—37. Artykuł ten wszelako uważać należy jedynie za materiał niniejszego rozdziału traktującego przedmiot znacznie szerszej, jakkolwiek niektóre ustępy są w istocie dosłownem powtórzeniem niniejszego artykułu. Dla uniknięcia zbyt częstych odsyłaczy, wymieniamy tu specjalnie do niniejszego rozdziału odnoszące się źródła. Są one dwóch rodzajów. Jedne kompilacyjne, zestawiają fakta o stanie oświaty, organizacyi wychowania publicznego: liczbie szkół i uczniów, rozproszone i mało przystępne z dokumentów statystyki administracyjnej. Najlepszą, t. j. najzupełniejszą, choć już przedawnioną kompilację podaje Legoyt: „Instruction primaire en Europe“ w tomie II nieraz powoływanych studyów statystycznych: „La France et l'Etranger“. Wiadomości te spotykamy także w rozprawach i dziełach „Feuillet. „Statistique de l'enseignement primaire“ w Journal des Economistes 1867. E. Engel. „Beiträge zur Statistik. des Unterrichts“ etc. w Zeitschrift d. Stat. Bureau in Berlin. 1865, 1869, 1872, 1879. L. Stein. „Bildungswesen in Deutschland, England, Frankreich u. a. Ländern“ w tomie V obszernego dzieła Verwaltungslehre. Ad. Beer i Hohegger. „Fortschritt d. Unterrichtswesens in den Culturstaaten Europa's. 2 tomy. G. Mayr. „Reform d. bayerischen Unterrichtstatistik“ w czasop. statyst. Bawarskiem r. 1872. Fr. Monnier. „Instruction populaire en Allemagne en Suisse et dans les pays Scandinaves“. Paryż 1866. Cournot. „Des institutions d'instruct. publ. en France“. 1864. U nas: Szkoły elementarne w Królestwie Polskiem z uwagą na stosunki szkół ludowych w krajach Zachodniej Europy p. Juliana Ka-

wiedzy elementarnej.—Analphabeti w różnych krajach Europy.—Stan szkół i oświaty ludowej w naszym kraju. — Jako cyfry statystyki szkół i uczniów w Królestwie Polskiem i Guberniach Zachodnich Cesarstwa są niższe od rzeczywistych.—Porównanie szkolnictwa ludowego w Galicyi z innemi krajami Austrii Przedlitawskiej. — Rozwój szkół ludowych w Galicyi. — Nie;owność statystyki szkolnej pod panowaniem Rosyjskiem.—Analphabeti w Królestwie Polskiem

pickiego w Niwie t. XVI, str. 407—412, 533—542 (głównie historia) „Zbioru przepisów Administracyjnych“ (historyczno-statystyczny zarys szkół w Królestwie do r. 1875) w Gazecie Sądowej r. 1880. Dawne wychowanie szkolne i domowe w Polsce p. Jana Zanuskiego. Warszawa 1880. Rozwój szkół elementarnych w Królestwie Polskiem p. Henryka Konitza (historia i statystyka) w Niwie t. XVI, str. 113—121, 186—192, 266—275. Rozwój zakładów szkolnych dla ludu w Galicyi od r. 1772 w Dodatku do Gazety Lwowskiej r. 1854, t. IV i Sprawozdania roczne Lwowskiej Rady Szkolnej w Przewodniku naukowym i literackim (dod. do Gaz. Lwow. od r. 1873). O szkołach w Poznańskiem (dorywcze) w Zeitschrift d. Preus. Stat. Bureau XVII, str. 99 i nast. L. Żychlińskiego: O stanie ekonomiczno-społecznym Xięstwa Poznańskiego w „Bibliotece Warszawskiej“ r. 1881, zesz. Październikowy. O Guberniach Zachodnich Cesarstwa: „Obraz Statystyczny szkół w Guberniach Połudn. Zachodnich Cesarstwa“ r. 1825/6 p. Zygmunta Glogiera, w Bibliotece Warszawskiej, Grudzień r. 1885. Ros. Polska młodzież Zapadnawo kraja p. Rejkowskiego w czasop. Ruskij Wjestnik. 1869, tom —I V (historia i cokolwiek statystyki). Jugozapadnyj Kraj w poślednieje 10-letie p. W. Sz. Kijow. 1864, str. 163 i nast. Statystyka szkół w Polsce rosyjskiej r. 1872—74 w urzędowym: Statisticeskij Wremiennik. Wypusk VI. Petersburg. 1880.—Drugi rodzaj stanowią pisma wywodowe, traktujące stanowisko, zadanie i kierunki oświaty w społeczeństwie. Oprócz znanych w świecie naukowym Mohla (Polizeiwissenschaft-Statsrecht, Völkerrecht u, Politick), Steina (Verwaltungslehre), Holtzendorfa (Principien der Politick). Bluntschlego (Allgemeine Statsrecht t. II), którzy ten przedmiot traktowali łącznie z innemi sprawami polityki państwowej, wymieniamy choć może głośniejsze niż ich wartość: Jul. Simona „les Ecoles“ (przeł. na jęz. polski) oddział 4-ty dzieła: „La politiq. radicale“. Paryż 1868 i Gnejsta „Die confessionele Schule“.

U nas: prof. A. Okolskiego „O stosunku państwa do oświaty publicznej“ (po rosyjsku). Petersburg 1872, por. recenzję tegoż dzieła p. A. Rembowskiiego. Warszawa 1875 (odb. z Gazety Sądowej). A. Golca „O początkiem wychowaniu“ w Bibliotece Warszawskiej 1865, t. I, str. 325—349. „O przymusowem i bezpłatnem nauczaniu“, zestawił (?) Stan. Bełza. Warszawa 1880 (odbitka z Gaz. Sądowej). O innych rozprawach i artykułach dziennikarskich w tej materii, wspomniane będzie w dalszym ciągu.

X-wie Poznańskiem i Galicyi.—Szkoly wyższe i średnie. — Rys historyczno-statystyczny szkół w naszym kraju.—Upadek szkół średnich i wyższych na Litwie i Rusi.—Germanizm i judaizm w szkołach średnich w Poznańskiem. — Względnie pomyślny stan szkół średnich w wyższych w Galicyi. — Nowoczesne kierunki wyższego kształcenia. — Rzeczywisty upadek uniwersytetów w dzisiejszych czasach. — Wzrost liczby osób z wyższym wykształceniem u nas, o ile jest zyskiem dla społeczeństwa?—Nasze badania o „brak miejsca w szkołach“. Różne czynniki oświaty: prasa i czytelnictwo.—Podział czasopism.—Bibliografia polska porównawcza z niektórymi obcemi. — Ubóstwo naszego piśmiennictwa naukowego większe na pozór niż w rzeczywistości. — Przewaga beletrystyki mniejsza dziś niż przed laty.—Ze statystyki pocztowej. — Wpływ oświaty na przestępstwa.—Niepewność rezultatów tej statystyki.—Oświata wpływa więcej na jakość niż na ilość przestępstw.—Stosunek oświaty przestępców do rodzaju zajęcia.—Stosunki miejscowe oświaty i stanu moralności. — Wpływ oświaty na moralność z biegiem czasn.—Jak tłumaczyć wzrost przestępców „bez oświaty“ w naszym kraju?—Wniosek z przywiedzionych faktów o wpływie oświaty na moralność. — Poszukiwanie dowodów z psychologii. — Programata nowoczesne szkoły ludowej. — Błędne poglądy na stanowisko państwa względem edukacji publicznej.—Chwiejne podstawy rozumowania stronników przymusu szkolnego — Błędne mniemanie, jakoby temu przepisowi winne były niektóre kraje rozwój oświaty ludowej.—Stosunek kościoła i państwa do szkoły. — Niekonsekwencye stronników sekularyzacyi szkół. — Organiczne pojęcie szkoły.—Wyższe zadanie oświaty w społeczeństwie. — Wymagania społeczne względem wychowania domowego. — Błędy *naukowo*-popularne. — Prawda nie koniecznie potrzebuje być nową.

Żadna może z kwestyj socyaletycznych nie była tak żywo agitowaną w publicystyce jak kwestya: czy i o ile, oświata wpływa na moralność publiczną? Czy rzeczywiście dodatnio wpływa?... pytanie to dla wielu nie istnieje. W obecnym bowiem wieku tak jest upowszechnione przekonanie o tym dodatnim wpływie, że praktyczne zadanie kwestyi redukuje się właściwie do oznaczenia stopnia i rodzaju wpływu. Na przekonanie to wpływa wiele czynników. Pierwszy, który zdaje się nieomylnym, jest sam instynkt natury: mamy wrodzony wstręt do ciemności a dążymy do światła nieprzepartą siłą. Rzecz prosta, że w świecie, jako w odbiciu naturalnego światła, upatrujemy ową potęgę dobrego ducha, który ma poprowadzić do królestwa Ormuzdowego. Tak sąd pospolity (*sensus communis*) częstokroć nie

odróżnia występku od ciemnoty i w mowie powszedniej *czarne* albo *ciemne* jest to samo co *złe*. Przypominamy sobie w dzieciństwie słyszana i zapewne już starą maxymę: „grzech jest błędem, a matką błędu jest ciemnota“. Ponieważ pojęcie oświaty jest nadzwyczaj rozległym, publiczność więc biorąc nieraz szczegół za ogół, a pojedyncze objawy podnosząc do znaczenia powszechnego, zwykle bierze wyraz *oświatę* w znaczeniu cywilizacji, skąd bardzo skłonna jest do przypisywania tych korzyści, które prowadzi za sobą udoskonalenie rodzaju ludzkiego, jednemu ze środków doskonalenia — kształceniu umysłu, pomnożeniu wiedzy. W tem mniemaniu utwierdzić ją musiały głosy wpływowych publicystów, którzy słowa Getego: „więcej światła“ przerobili na maxymę, że postęp człowieczeństwa polega głównie na rozpowszechnieniu wiedzy. W części było to wyrazem owego humanizmu XVIII wieku, pragnącego, żeby niezaprzeczone pożytki nauk i sztuk uprzystępnić tym najliczniejszym klasom, które z nich mało korzystać mogły. Niebawem jednak przyłączyła się do tego myśl, że ta popularyzacja wiedzy może się stać środkiem wywierania wpływu: myśl nie nowa, bo już za czasów „Reformacji“ niezliczonymi przekładami i wydaniem Biblii, wcielona w czyn. Tylko teraz zrobiła krok naprzód: w miejsce religii objawionej, pod hasłem której wojowały interesa władców i książąt udzielnych, postawiono otwartą, bezbrzeżną wiedzę, owę „oświatę“, *kulturę*, której blask oświeślał drogę do tek ministerjalnych, do majestatu władzy, tem bardziej imponującego, że fundamentem jego miała być *wola wolnych, bo wyzwolonych przez oświatę*. Zczasem zasada popularyzacji wiedzy, oświaty ludu, stała się dogmatem wiary nowoczesnej, o którym wątpić byłoby tak prawie niebezpiecznym, jak za dawnych czasów, być posądzonym o herezję. Wbrew zdrowemu rozsądkowi a nawet zasadom nowoczesnego liberalizmu — dążenia do celu pomysłowości społecznej przez wolność, to samo stronnictwo włożyło do swego programu, konieczność oświaty ludowej, jako obowiązek nie nauczających, na co oczywiście zgodzić się można, ale obowiązek tych, którzy z niej mają korzystać. „Przymus szkolny“, obowiązek rodziców posyłania dzieci do szkół pod odpowiedzialnością karną, stał się regułą wszystkich niemal prawodawstw stałego ładu Europy. Ponieważ do tej kwestyi wypadnie nam jeszcze powrócić, poprzestajemy więc na samem zaznaczeniu faktu, że oświata, w szczególności zaś oświata ludowa, jak niegdyś religia, weszła dziś w szranki stronnictw i namiętności politycznych. Dla tego traktujący niniejszy przedmiot, winien przedewszystkiem ustalić pojęcie *oświaty*. Od właściwego jej stanowiska, od jedności i powszechno-

ści oświaty, że tak powiemy, *katolickiej*—odtrącić sekciarskie rojenia i błędy zaślepienia stronniczego.

Zwięźle a dosadnie określa to pojęcie nasz Trętowski: „Oświata jest nauką i wychowaniem w jedni, czyli rzeczywistością ich obojga“. W tem pojęciu łączą się harmonijnie, zwykle pomieszane pojęcia czynników, rodzajów i stopni oświaty: wychowania, szkoły i świata, edukacyi, nauczania i doświadczenia, oraz uobyczajenia i ogłady, oświaty początkowej, średniej i wyższej, elementarza, humanistyki i techniki naukowej. Ponieważ w życiu niemożliwym jest rozgraniczenie tych różnych punktów i momentów oświaty, należy przynajmniej nie tracić z uwagi ich cech charakterystycznych. Szkołą początkową, zwłaszcza dla dzieci rodziców zamożniejszych i oświeconszych, bywa zwykle dom rodzicielski, którego jednak głównem zadaniem nie jest *nauczanie* ale *wychowanie*, t. j. kształcenie zasad moralnych i obyczajności. Szkoła zwyczajna, niższa czy wyższa, nie zaniedbuje też wychowania, ale za główne ma zadanie — *nauczać*, to jest kształcić umysł. Nakoniec uniwersytet, wszechnica, akademia, nie wychowuje, nie naucza, ale oświeca, to jest edukacyi i nauce już zdobytych i postawionych na społecznym stanowisku cywilizacyi i wiedzy, nadaje byt rzeczywisty, ze stanu biernego, mechanicznego, przenosi w stan czynny, świadomy. Tak więc oświata otrzymuje dwa znaczenia, jedno rozległe, ogólne, które obejmuje wszystko co człowieka kształci, doskonali, podnosi; drugie ścisłe, które jest blisko-znaczne z tem, co zwykle nazywamy „wyższą oświatą“. Wspólną zaś cechą tych dwóch pojęć, rozległego i ścisłego, jest uniwersalność. Oświata nie jest tą lub inną nauką lub sztuką, nie jest pewnym stopniem nabytych wiadomości, nie jest wyrobieniem pewnych form życia właściwego społeczeństwu ucywilizowanemu, ale jest jednością tych wszystkich objawów światła, z których każdy pojedynczo wzięty i odosobniony, jest tylko jej pozorem a w istocie rzeczy kalectwem, potworkiem oświaty, fałszem, gdy przybiera jej nazwę.

Łatwo domyśleć się, że kwestya tu wytoczona, niema za przedmiot tego, co właściwie *oświatą* nazywać można, bądź w rozległym bądź (tem bardziej) w ścisłym znaczeniu. Pierwsze nie nadaje się do dyskusyi z powodu zbyt szerokiego zastosowania, które by ją zamieniło na szermierkę scholastyczną, drugie wzbudza zbyt mało interesu,

1) Chowanna. Tom I, str. 87 (wyd. II. Poznań 1845).

bo jest zawodem niewielkiej liczby wybranych społeczeństwa. Nie chodzi tu więc o oświatę a nawet o edukację, bo ta w największej części należy do dziedziny domowej, ale jedynie o nauczanie, o szkołę i to głównie ludową, jako dla samej liczby uczniów, najważniejszą rolę odgrywającą w sprawie publicznej, tem bardziej, że w sferach, dla których jest przeznaczoną, samo wychowanie tak wiele pozostawia do życzenia, że szkoła, która uczyniłaby zupełnie zadosyć potrzebie, musiałaby nie tylko uczyć, ale i edukować. Tylko więc z utartego zwyczaju mówimy o *oświacie*, o ludziach *oświeconych*, gdzie rozumieć należy *szkolnictwo* i jego rezultaty w narodzie — rozpowszechnienie wiedzy, a głównie elementarnej. Utarte jest już zdanie: „wiedza — to potęga!“ Wpływ jej na rozwój ekonomiczny, rzuca się w oczy, dobra szkoła kształci zdolnych pracowników, za nią więc, choć jeszcze warunkowo, postępuje dobrobyt. Stąd domniemanie, że wywiera też pewien wpływ na stan moralny.

Aby się o tem przekonać, wypada nam: 1) rzucić okiem na zasoby oświaty spoczywające w szkole publicznej i określić jej stosunek do innych sfer umysłowych społeczeństwa: potem dopiero 2) badać wpływ czynników umysłowych w życiu tak ze stosunku liczby przedstawicieli do ludności w różnych stopniach ukształcenia, jak z rozważenia innych zjawisk, w których okazuje się związek wiadomości złego i dobrego z wolnym ich wyborem.

Pierwsze nie zajmie nas długo. Sfera umysłowej działalności człowieka w społeczeństwie jest prawie tak rozległa, jak sfera ekonomiczna a nierównie trudniejszą do określenia. Statystyka oświecenia publicznego jest wszędzie prawie bardzo defektowną, w najgrubszych więc tylko rysach umożliwia porównanie. Kwestya zaś wpływu szkoły na moralność zbyt wiele nastrocza do uwagi, aby dla pozostania we właściwym zakresie, od oznaczonego punktu oddalać się jak najmniej. Tu tyle tylko powiemy, ile potrzeba, żeby dać poznać stosunek różnicy pomiędzy narodami, ich zasobów umysłowych, o których z góry wiemy, że ilościowo są nierówne, ich stanu moralnego, o którym nie możemy powiedzieć, gdzie jest właściwie lepszy, gdzie gorszy, tylko, że wszędzie odmienną ma fizyognomię.

Podług zestawienia statystycznego, przywiedzonego w sprawozdaniu ministra Wychowania Publicznego we Francyi na rok 1879, którego cyfry uzupełnia się lub prostuje z innych źródeł, znajdować się miało:

W Szwaajcaryi 7012 szkół, 420 tysięcy uczniów, 1629 czytelników publicznych o 700 tys. tomów. Budżet edukacji publicznej (r. 1876)

9286343 fr. czyli przeszło 20% ogółu wydatków. Na milę kwadratową przypada 9 szkół a na 1000 głów 150 uczniów.

W Ameryce (Stan. Zjedn. Amer. P-nój) r. 1872 (podł. spraw. Board of Education) było 141629 szkół, 6182468 uczniów, wydatki 58554527 dolarów. Na milę kw. przypada blisko 1 szkoła, na 1000 ludności blisko 150 uczniów, wydatki na szkoły nie figurują w budżecie j-nym, stosunkowo wszakże wynoszą 19%.

W Niemczech około 60 tys. szkół i blisko 6 milionów uczniów; budżet oświaty z różnych krajów Rzeszy dochodzi 140 milionów marek. Na milę kw. przeszło 6 szkół, na 1000 ludności 133 uczniów, a budżet edukacji publicznej stanowi 7% (w Prusach zaledwie 3%!) ogólnego.

We Francyi 71587 szkół, 4502804 uczniów, z wieczornemi przeszło 100 tys. szkół i 5352000 uczniów; budżet edukacji (r. 1884) 134838151 fr. Na milę kwadr. 7 szkół, na 1000 ludności 144 uczniów, a budżet edukacji stanowi blisko 4% ogólnego.

W Szwecyi 8770 szkół, 615135 uczniów, budżet 10 milionów koron. Na milę kw. cokolwiek więcej nad 1 szkołę (kraj jest małoza-ludniony) na 1000 ogółu ludności 134 uczniów a budżet tego wydziału stanowi 13% ogólnego.

W Danii 2917 szkół, 260 tysięcy uczniów i 1367182 kor. wydatków na szkoły. Na milę kwadratową przypada 4 szkoły, na 1000 ludności 130 uczniów a wydatki na szkoły stanowią 3 proc. budżetu.

W Belgii 8300 szkół, 670 tysięcy uczniów, wydatki na szkoły (r. 1883) 21504997 franków. Na milę kwadratową przypada 15 szkół, na 1000 głów ludności 134 uczniów a wydatki szkolne stanowią 6½% budżetu.

W Niderlandach 3700 szkół, 444707 uczniów; wydatki szkolne 15318136 fr. Na milę kw. 6 szkół, 111 uczniów, a wydatki stanowią 11% budżetu.

W Anglii 58075 szkół, 4142224 uczniów, wydatki (r. 1883) 3965485 £. Na milę kwadr. przypada 11 szkół, na 1000 głów 178 uczniów, wydatki 3,3% budżetu.

W Austrii 29272 szkół, 3050000 uczniów, na szkoły wychodzi 10630595 złr. Na milę przypada 5½ szkół, na 1000 głów 139 uczniów, a wydatki blisko 2% budżetu.

We Włoszech 47450 szkół, 2 mil. uczniów, wydatki 30729017 lir. Na milę kwadr. przeszło 8 szkół, na 1000 ludności 71 uczniów, a wydatki blisko 2% budżetu.

W Węgrzech 15486 szkół, 1559636 uczniów, wydatki 4101083 złr. Na miłę kw. $2\frac{3}{5}$ szkoły, na 1000 mieszk. około 100 uczniów, a wydatki $1\frac{1}{2}\%$ budżetu.

W Hiszpanii 29038 szkół, 1638288 uczniów, wydatki 36 milionów *pesetas* (franków). Na miłę kw. $3\frac{1}{3}$ szkoły, na 1000 ludności około 100 uczniów, a wydatki 2% budżetu.

W Portugalii 4525 szkół, około 200 tys. uczniów, wydatki 876454 *milreisów*. Na miłę kwadr. blisko 3 szkoły, na 1000 ludności 44 uczniów, a wydatki $2\frac{1}{2}\%$ budżetu.

W Grecyi 1380 szkół, 95 tys. uczniów, wydatki do 3 milionów drachm. Na miłę kw. przypada około $1\frac{1}{2}$ szkoły, na 1000 głów 78 uczniów, a wydatki blisko 5% budżetu.

W Serbii 336 szkół, 21923 uczniów, wydatki 2 miliony *denarów* (franków). Na miłę kw. przypada mniej niż $\frac{1}{2}$ szkoły, na 1000 głów ludn. 12 uczniów ¹⁾, wydatki jednak na edukację dochodzą 6% budżetu,

W Rumunii ²⁾ (r. 1872) liczono 2420 wszelkich szkół, 88758 uczniów, a wydatki na szkoły 10 milionów *leu* czyli franków. Na miłę kw. przypada około 1 szkoły, na 1000 mieszkańców 17 uczniów, zaś wydatki dochodzą 8% budżetu.

W Rosyi (r. 1874, excl. gub. Nadbaltyckich, Królestwa Polskiego i Finlandyi) 38789 szkół, 1931319 uczniów, a wydatki 17 milionów rubli. Na miłę kwadr. przypada mniej niż $\frac{1}{2}$ szkoły, na 1000 ludności około 24 uczniów, a wydatki 2% budżetu.

Cyfry te dają wizerunek bardzo względny stanu oświaty ludowej, przyczem oczywiście należy wziąć pod uwagę stan ekonomiczny kraju i stosunki polityczne. W krajach bogatych i przemysłowych, wydatki skarbu publicznego na szkoły mogą być stosunkowo mniejsze, z powodu, że utrzymanie ich łatwo podejmują gminy (jak w Ameryce) lub stowarzyszenia prywatne jak w Anglii. W niektórych znowu, szczególnie w mocarstwach stałego ładu Europy, system militarny, albo wielkie przewroty polityczne, wywołując niepomierne wysokie budżety, sprawiają, że wydatki na szkoły choć i niemałe (jak

¹⁾ Podług wiadomości świeższej daty (r. 1884) znajdowało się w tym kraju 780 szkół, 50405 uczniów: to już blisko 1 szkoła na miłę kwadr. i 27 uczniów na 1000 głów ludności.

²⁾ Podług art. Ubicinięgo „Roumanie“ w M. Blocka Dictionnaire Politiq. t. II. Paryż 1874.

w Prusach, Rosyi), nie znajdują się w proporcji do kolosu ogółu budżetowego. Że dwie Rzeczypospolite, Amerykańska i Szwajcarska, w Europie wyprzedziły monarchie europejskie pod względem szkolnictwa ludowego, że kraje germańskie i protestanckie wogólności przewyższają w tem romańskie i katolickie, że najniższy stopień spotykamy zresztą na Wschodzie Europy, pośród Słowian obrządku wschodniego: to wszystko są rzeczy zbyt wiadome, aby nas zastanawiać mogły. Można jednak zaznaczyć, że Francya dawniej zacofana cokolwiek pod względem szkół ludowych, dziś już dogoniła a nawet przegania kraje germańskie ¹⁾).

Zobaczymy teraz jaki rezultat wydają te szkoły i ich frekwencya na rozpowszechnienie wiedzy elementarnéj. Tu wiadomości są o wiele skąpsze, bo tylko w niektórych krajach spis ludności wyróżnia stan ukształcenia osób mniej więcej podrosłych, naprzykład od 10, 8, 6 lat, w innych poprzestają na zapisywaniu stanu ukształcenia pewnych klas mieszkańców, np. popisowych, albo osób biorących ślub, podług tego, czy umiały, lub nie, podpisać się na akcie małżeństwa. Ponieważ kategorie te osobników są niejednakowe, trudno więc dowiedzieć się napewno, gdzie więcej, gdzie mniej tak zwanych *analphabets*, to jest nie posiadających ukształcenia elementarnego. Z tych, z których są pewne wiadomości, wnosić można, że rozpowszechnienie oświaty ludowej nie wszędzie jest równoległe z liczbą szkół i ich frekwencyą. Tak podług sprawozdania „Board of Education“ z roku 1872 ²⁾, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, pomimo wielkiej ofiarności na szkoły i ogromnej ich frekwencyi, liczyły przed 10 laty 18,20% płci męskiej a 21,47 żeń skiéj ludności w wieku od lat 10, niepo-

¹⁾ Przed laty 20-tu pisał I. Simon w swojej monografii o szkole: „Stanęliśmy zdaleka (pod względem ukształcenia elementarnego) za Prusakami, Wirtemberczykami, Austryakami, Belgami i Szwajcarami, my, którzy się przyzwyczailiśmy uważać za pierwszy naród w świecie“ (t. j. w cywilizacji). Dziś już chyba sami Francuzi cokolwiek wątpią o tem swoim pierwszeństwie, chociaż pod względem liczby szkół i ich frekwencyi wyprzedzili niektórych z pomiędzy tych spółzawodników. „Tempora mutantur et nos mutamur cum illis!

²⁾ Przywiedzione w Engla Zeitschrift d. Preus. Statist. Bureau. Bd. XIV, s. 135 nast. Zob. także P. Passy: „L'instruction primaire aux Etats Unis“. Paris 1885.

siadającej żadnej oświaty — *analphabeti*. W Prusach pomimo dawno obowiązującego i nader surowego „przymusu szkolnego“ (Schulzwang) około tegoż czasu cyfry *analfabetów* wykazały 9.5% płci męskiej a 14.73% żeńskiej. Zawołany *schulmeister* pruski dał się wyprzedzić spółkolegom w wielu innych krajach niemieckich. Tak w Saxonii liczba niepiśmiennych (pomiędzy popisowemi) nie przechodziła 5% w Bawaryi (1874) 9.3%, w Wirtembergu 8%. Podług obliczeń Kolba zdaje się, że jak co do szkół i ich frekwencyi, tak co do rezultatu tychże, pierwsze miejsce w Europie zajęłaby Szwajcarya, gdzie niektóre kantony (jak Zurych, Bern i okoliczne) prawie nie wykazują *analfabetów*, chyba jakich organicznie chorych, kretynów i idiotów, gdzie za to wszakże niektóre inne kantony, z powodu może niedostępnego położenia pośród gór pokrytych śniegiem i lodowcami, liczą jeszcze po 20—30% ludności niepiśmiennęj. Do liczby krajów, w których *analfabetyzm*, czyli *bezabecadłowość*, skromniejsze ma rozmiary; należą: Niderlandy, gdzie wprawdzie już dość dawno, bo r. 1868, wynosił 17.7% (popisowych), Anglia, gdzie r. 1871, z pomiędzy zawierających ślub małżonków 23.1% nie umiało się podpisać na akcie, w Szkocyi tylko 15.7%. Nakoniec kraje skandynawskie, gdzie obliczenia te czynione były dotąd jedynie pomiędzy więźniami: w Szwecyi r. 1861 — 71 w tej kategorii osób wykazało się tylko 3% *bezabecadłowych* i to przeważnie małoletnich. W innych krajach cyfry te są znacznie większe: we Francyi podług spisu z roku 1872, z liczby osób mających lat 6 nie umiało pisać ani czytać 30.8%, w Belgii (od roku 7 życia) 42%, w Austrii podług spisu roku 1880 z ludności od 5 roku 41%, w Węgrzech 58.1%, w Hiszpanii (r. 1860) z ludności od 10 r. życia 67.2%, we Włoszech (r. 1866) 73.3% — pomimo prawa o przymusie szkolnym obowiązującego już od lat 20.

Zastanówmy się teraz nad stanem liczebnym szkół i oświaty ludowej w naszym kraju.

Dzieło Poznańskiego o „Siłach produkcyjnych Królestwa Polskiego“ r. 1877 przywodzi dwa wykazy liczebne szkół tej prowincyi, nieco różniące się od siebie: ogólny, liczy szkół 3271 a uczniów 147089, drugi szczegółowy, szkół tylko 3051 a za to uczniów 170765. W innéj znowu notatce, wrzekomo z urzędowego źródła pochodzącej, pod tą samą datą wykazuje się szkół 3184 uczęszczanych przez 168549 uczniów. Ponieważ cyfra jéj łączy pomiędzy dwoma powyższemi, zatrzymujemy się więc na niéj, jako wydającej się najprawdopodobniejszą. Podług tejże notatki koszt utrzymania tych szkół wynosił 668794 r. Na milę więc kwadratową przypada cokol-

wiek więcej niż 1 szkoła, na 1000 głów ludności 23 uczniów. Wydatki na potrzeby administracyi w guberniach Królestwa, od r. 1867 osobnej pozycyi w budżecie nie zajmują. Stosunkowo do ostatniego odrębnego budżetu Królestwa suma przeznaczoną na szkoły początkowe stanowiłaby około 3 proc.

W Guberniach Zachodnich Cesarstwa, a w szczególności w okręgu naukowym Kijowskim r. 1874 było 521 szkół, w okręgu Wileńskim 2190, razem 2711; uczniów w okręgu Kijowskim 37588, w okr. Wileńskim 99178. Kosztów ich utrzymania, dokument, z którego czerpiemy ¹⁾, nie podaje. Na miłę kwadr. przypada szkół w okręgu Kijowskim 0.₁₇, w okr. Wileńskim 0.₃₇. Na 1000 mieszkańców w okr. Kijowskim 6, w Wileńskim 16.

W Xięztwie Poznańskim szkół elementarnych (r. 1881), tak publicznych, jak i prywatnych 2294, uczniów 243997. Kosztów utrzymania, dokument, z którego czerpiemy, nie podaje ²⁾. Na miłę kwadr. przypada przeszło 4 szkoły, na 1000 głów ludności 152 uczniów. W r. 1884 szkół tych było 3725, liczba uczniów nie podana.

W Galicyi austryackiej podług ostatniego sprawozdania Lwowskiej Rady Szkolnej ³⁾, szkół ludowych, publicznych i prywatnych r. 1882/3 było 3187 ⁴⁾, uczniów 322515. Na ich utrzymanie idzie z funduszów gminnych i krajowych 1355510 złr. Na miłę kwadr. przypada szkół 2.₂, na 1000 głów ludności, uczniów 52.

Porównanie tych cyfr z zagranicznymi przekonywa, że nasz kraj zajmuje jedno z ostatnich miejsc na polu oświaty ludowej. Wprawdzie te cyfry nie wyczerpują nauczania początkowego w naszym kraju, nie wchodzą tu bowiem szkoły żydowskie, „chederami“ albo „chajderami“ zwane, których w samej Galicyi było 1159 (r. 1882), a które zwłaszcza z téj strony kordonu, używają zupełnej swobody. Liczba tych szkółek w okręgach Warszawskim, Wileńskim i Kijowskim, nie wiadoma z powodu braku wszelkiej kontroli, prawdopodobnie nie jest

¹⁾ Podług „Statisticzeskij Wiestnik Ros. Imperii“. VI. Petterburg. 1880.

²⁾ Podług „Jahrbücher f. amtliche Statistick. Berlin 1876.

³⁾ Zamieszczone w dodatku Gazety Lwowskiej p. t. „Przewodnik Naukowy i Literacki“. Por. Korespondencyę lwowską do czasop. warszawskiego „Kłosy“ Nr. 1007, oraz dr. Pilat: Volksschulen in Galizien, w Statist. Monatschrift. Wien 1885.

⁴⁾ R. 1884 było 3385 szkół.

mniejszą niż w Galicyi ¹⁾. Dla ścisłości przeto wypadłoby przy stosunkowém obliczeniu szkół i uczniów, wyłączyć ludność żydowską, stanowiącą tu przeszło 12% ogólnie krajowej. Nadto, jest rzeczą pewną (jak to z odezw organów rządowych domyśleć się można), że w tych trzech okręgach znajduje się wiele szkółek prywatnych, których kontrola rządowa, pomimo rygoru obowiązujących przepisów nie dochodzi. Nakoniec u nas więcej stosunkowo niż zagranicą edukacya prywatna zastępuje szkołę elementarną. Wszystko to, przy względzie na ubóstwo naszej ludności wiejskiej i małomiasteczkowej (chrześcijańskiej) — objaśnia, że oświaty ludowej u nas nie można mierzyć skalą zachodniej Europy a nadzwyczajna różnica pomiędzy ziemiami z téj i z tamtéj strony kordonu, czyni właściwszem ich porównanie z innymi prowincjami państw, do których należą. Porównanie to wychodzi nawet na korzyść dzielnicy rosyjskiej. Tak okręg Warszawski staje po Dorpackim (gdzie panują dotąd język i urządzenia niemieckie) przed innymi okręgami Cesarstwa, a nawet Wileński i Kijowski stoją przed okr. właściwej Rosyi, z wyjątkiem Petersburskiego. Za to Poznańskie, jak łatwo domyśleć się można, zajmuje ostatnie miejsce pod względem szkolnictwa ludowego w Królestwie Pruskiem. Co do Galicyi, téj położenie szkolnictwa ludowego w Rzeszy Przedlitawskiej przedstawia następujący wykaz:

(Vide tabl. na str. 155).

¹⁾ W ostatnich jednak czasach chedery zwróciły uwagę administracyi ze względów sanitarnych. Spotykamy wykazy ich liczebne w niektórych guberniach. Tak w gub. Warszawskiej (r. 1884) miało być 441 chederów uczęszczanych przez 5574 dziatwy żydowskiej, w gub. Radomskiej 294 i 4320. W saméj Warszawie, gdzie separatyzm ludności żydowskiej jest stosunkowo najmniejszy, wykazało się 2521 dzieci żydowskich, uczęszczających do chederów, z tego 2226 płci męskiej.

	W Austrii Niższej	Austrii Wyższej	w Solnogradzie (Salcb.)	Stryi	Karntyli	Krainie	Istryi (z Tryestem)	Tyrolu i Vorallbergu	Czechach	Morawii i Ślązku	Galicyi	Bukowinie	Dalmacyi
Liczba szkół początko- wych r. 1875 ¹⁾ . . .	1370	501	359	735	325	261	314	1522	4500	2445	2486	185	261
Liczba uczniów szkół początkowych . . .	257830	98611	19265	124817	37455	38454	44314	108813	787419	299832	204429	13345	13062
Na miłę kwadr. przy- pada szkół	40	2.1	2.7	1.84	1.80	1.43	2.15	2.86	4.79	4.89	1.79	0.99	1.13
Na 100 ludności przy- pada uczniów	129	133	120	104	110	82	74	121	143	114	34	24	28

¹⁾ Dla ujednostajnienia przyjęliśmy datę r. 1875. Statystyka szkół austriackich tylko co 10 lat lustruje szkoły ludowe, jako znajdujące się pod kontrolą zarządów krajowych (prowincjonalnych).

Niema więc co mówić, w Austrii, jak w Prusach, pod względem oświaty ludowej stoimy na szarym końcu; małeńki stopień wyżej nad Bukowiną tą przybranką z pod protektoratu Tureckiego i Dalmacją zamieszkaną (z wyjątkiem miast portowych) przez ludność surową Morlaków, Krzywoszan i t. p. niebardzo nas podnosi w górę.

Lecz zaprzeczyć trudno, że w Galicyi szkolnictwo ludowe jest na drodze rzeczywistego postępu. W roku 1870 szkół ludowych było 2374, w r. 1874 : 2456, r. 1875 (j. w.) 2486, r. 1877 : 2807, r. 1878: 2819, r. 1883 : 3177; uczniów r. 1870 było 163917, r. 1877 : 225081, r. 1878 : 261823, r. 1881 : 288315, r. 1883 : 322515. W ciągu więc lat 12 liczba szkół pomnożyła się w stosunku blisko 30 proc. frekwencya w stosunku 92 proc.

Nadmienić jeszcze wypada, że cyfry te nie obejmują szkół niedzielnych i niektórych prywatnych.

Liczba szkół pomnożyła się także w Królestwie Polskiem, skutkiem popędu danego włościanom po uwłaszczeniu i utworzenia wielu szkółek rządowych.

Już w r. 1866 wykazano 1753 szkół początkowych. o 588, czyli w stosunku 52 proc. więcej niż r. 1862 a uczniów o 54160, to jest w stosunku 51 proc. więcej niż roku 1862.

W 10 lat potem wykazano szkół 2674 czyli o 915 więcej, co znaczy przyrost stosunkowy 52 proc.; uczniów przybyło 54160, czyli prawie w tymże stosunku. Postęp 10 lat późniejszych równy więc 3 poprzednim, które nastąpiły po uwłaszczeniu. Widocznie więc pierwszy zapął nieco ostygł. W r. 1878 miało być szkółek 3140, uczniów około 180 tysięcy. Jest więc postęp, ale coraz powolniejszy. Ostatniemi laty liczba szkół zaczyna się zmniejszać ¹⁾. Bliższych szczegółów brak.

¹⁾ W ciągu lat 10 przeszło 300 szkół prywatnych, wyższych i ludowych zamknięto w guberniach Królestwa. Por. korespondencję Gło... „Z nad Wisły“ do Nr. 13 czasop. petersburskiego „Kraj“ r. 1884. W roku 1884 (?) szkół początkowych w Okręgu Warszawskim wykazano tylko 2297, co stosunkowo do roku 1878 znaczy ubytek blisko 27 proc. W Pamiętniku (Pamiętna Książka) gub. Grodzieńskiej r. 1884 spotykamy następujące obliczenie. Liczba wszystkich szkół w tej gubernii wynosi 686, w gub. Wileńskiej 350 (tylko ?), Kowieńskiej 440, Mińskiej 390, Mohylowskiej 410, Witebskiej 375. Ogółem w Okręgu Naukowym Wileńskim 2651.

Wiadomości o ruchu szkolnictwa w Guberniach Zachodnich Cesarstwa są chwiejne ¹⁾. W okręgu Wileńskim w r. 1863 wykazano 1096 szkół i 22468 uczniów. W r. 1874 wykazuje się tylko 521 szkół, wprawdzie uczniów 36588. W r. 1881 znajdujemy znowu 1212 szkół, uczniów już 60646, na r. 1884 podano 1514 szkół. Tak znaczne różnice wzbudzają też wątpliwość co do dokładności rachunku: prawdopodobnie wykaz podług źródła, z którego pochodzi, jest różnorodny i obejmuje szkoły lub kategorie uczniów pominięte w innem sprawozdaniu. W okr. Kijowskim wykazano r. 1863 szkół miejskich przychodnich 137, wiejskich 1630, parafialnych 5230 (?). Liczba uczniów 142456. W 10 lat potem znajdujemy wszystkich szkół 2190 a uczniów 99178. Być może, pominięto tak licznie wykazane w dawniejszej dacie szkoły parafialne. W r. 1884 wszystkich szkół ludowych, gminnych, parafialnych, wykazano 3635. W każdym razie trudno z tych cyfr wnosić o świetnym rozwoju szkolnictwa ludowego w okr. Kijowskim, tem bardziej, że same dokumenta urzędowe przyznają, że te szkoły, które w pierwszych latach po usamowolnieniu, bystro wzrastały, obecnie nietylko się nie mnożą, ale ubywają. Tak w gub. Kijowskiéj, liczba szkółek z 81 (? r. 1859) wzrosła do 899 w r. 1861, w następnym, wynosiła 1029, po latach 10 zwiększyła się już tylko do 1162. Od r. 1872 zamknięto lub opuszczono 261 szkół. W gub. Podolskiéj szkół było 1285 w r. 1876, w r. 1880 tylko 834, a liczba uczniów zmniejszyła się w stosunku 20%. Podobneż zjawisko, choć w mniejszym rozmiarze, widzimy w okręgu Wileńskim. Tak np. w gub. Mohylewskij od r. 1878 do 1881 ubyło 23 szkół i 1225 uczniów ²⁾.

Jeżeli wiadomość o liczbie szkół ludowych i uczęszczających do nich działy w naszym kraju są niedokładne i niepewne, to mniej

¹⁾ Cyfry odnoszące się do roku 1863 zaczerpnięte z t. I urzędowego czasopisma statystycznego: „Statist. Wremiennik Ros. Imp.“ r. 1866, Oddział II, str. 53. Cyfry za r. 1874 z VI zeszytu tegoż wydawnictwa. Dane na r. 1881 z opracowania p. M. Doboszyńskiego: „Siły ekonomiczne Zachodniego Kraju“ drukowane w czasopiśmie „Kraj“ (petersb.) roku 1883 i 1884.

²⁾ Por. „Jugo-zapadnyj Kraj w poślednieje 10-letje“ p. Wł. Sz. Kijów r. 1884 i „Polskaja młodioż Zapadnawo kraja w miateże 1861—1863 godow“ p. Rejkowskij w czasop. „Ruskij Wiestnik“ r. 1869, z. I—IV. „Siły ekonomiczne Kraju Zachodniego“ w czasop. Kraj, N. 8, r. 1884.

jeszcze dowiedzieć się można pewnego o rezultacie ogólnym nauczania elementarnego, pod względem liczby osób posiadających początki takowego. W państwie rosyjskiem obliczenie takowe nigdy czynionem nie było; statystyk tego państwa Janson przywodzi niektóre urywkowe dane z kilku gubernij, do tych jednakże nie należą nasze ¹⁾. W Królestwie Polskiem z czasów odrębności administracyjnój, miało być r. 1857 osób piśmiennych 1043460, czyli w stosunku do ogółu ówczesnej ludności 22.₄₃ proc., w r. 1860 liczba ta miała się zmniejszyć do 961887 czyli do 20 proc., r. 1862 zwiększyła się do 988324, a te dwie ostatnie cyfry możemy już uważać za prawdopodobne, ponieważ stosunek do ogółu ludności w r. 1862 wykazuje się ten sam co r. 1860, a istotnie w tym niedługim czasie zmienić się nie mógł, choć po r. 1860 w samej rzeczy sprawę oświaty, wzięto, jak mówią „do serea“. Z urywkowych wiadomości, odnoszących się do czasów roku 1867 — 73, wnosić wypada, że stosunek powyższy ludności pod względem oświaty ludowej, pomimo pomnożenia szkółek, nie uległ znacznej zmianie ³⁾. W Xięstwie Poznańskiem, jak łatwo się domyśleć, liczba piśmiennych jest znacznie większa niż w innych częściach naszego kraju i zwiększa się ciągle. Tylko na r. 1876 znajdujemy tam wykaz liczebny stanu oświaty całej ludności, z innych lat tylko popisowych, pomiędzy któremi musi być więcej niż na ogół, osób z ukształceniem elementarnem: 1) dla tego, że na to ukształcenie płci męzkiej więcej niż żeńskiej zwraca się uwagi, po 2) że wielu małoletnich nieuków mogło się cokolwiek poduczyć w starszym wieku. Jakoż *analphabeti* w całej ludności Xięstwa stanowili tego roku 31.₈ pr., pomiędzy popisowemi tylko 15.₅₉ proc., to jest mniej niż połowa

¹⁾ Srawnitelnaja Statystyka Rossii i Zapadu-Jewropejsk. Gosud. T. I, str. 120.

²⁾ „Materiały do Statystyki Królestwa Polskiego“ p. Romana Wierzchlejskiego w „Ekonomiście“ (warszawskim) 1867, t. I, str. 95.

³⁾ Tak podług dokumentów dostarczonych przez rządy gubernialne b. Komisji Sprawiedliwości, ludność posiadająca pewną oświatę stanowiła w gub. Lubelskiej (r. 1873 ?) 16.₁₇ proc., w Piotrkowskiej 26.₇₅ proc. Przyjmując te cyfry za minimum i maximum oświaty w guberniach Królestwa, co odpowiada dawniejszym wykazom, wypadaloby za przeciętne całego kraju wziąć 21 — 22 proc. ludności, jako cyfrę stosunkową osób z ukształceniem elementarnem.

W r. 1840 stosunek ten pomiędzy popisowemi był 44.⁹⁷ pr., r. 1845: 34 proc., r. 1855 : 20.²⁴ proc., r. 1865 : 16.⁹ proc., r. 1870 : 11.⁷² pr., r. 1875 : 12.⁹⁵ pr., r. 1878 : 11.¹ proc., r. 1880 : 10.⁹⁶ proc. Cyfry te. pomimo ciągłego prawie wzrostu liczby piśmiennych, świadczą, że kulturkampf i gwałtowna germanizacya szkoły w ostatnich latach postępu oświaty nie przyspieszyły.

W Galicyi podług ostatniego spisu ludności 775578 osób umiało pisać i czytać, 488056 tylko czytać, zaś 4835283 nie posiadało nawet początków kształcenia. W stosunku do ogółu ludności *analphabeti* stanowią 31.² proc. Porównanie z innemi krajami korony Rakuskiej pokazuje, że jak pod względem szkoły ludowej, tak i jego rezultatu, Galicya zajmuje miejsce bardzo bliskie końca. *Analphabeti* stanowią 20.² proc. w Austrii Wyższej, 21.³ proc. w Austrii Niższej, 22 proc. w Czechach, 22.³ proc. w Tyrolu, 23 proc. w Solnogradzie, 24.⁹ proc. w Morawii, 26 proc. w Szlązku, 27 proc. w Styryi, 48 proc. w Karyntyi, 55 proc. w Krainie, 63 proc. w Istrii, 87 proc. w Dalmacyi, blisko 90 proc. w Bukowinie. Przynać jednak należy, że choć to żdzbiło oświaty, jakie daje znajomość abecadła (częstokroć jeszcze niezupełna), zrobiło ostatniemi czasy postęp w Galicyi, gdzie przed 20 laty liczono do 88 proc. *analphabetów* i to pomiędzy popisowemi.

Mimo szczególnój wagi, jaką przywiązuje demokracya nowoczesna do nauczania początkowego, zaprzeczyć trudno, że i szkoły wyższe (to jest średnio-wyższe, jak gimnazyum, szkoły obwodowe i t. p.) coś znaczą, choćby dla samój oświaty ludowej, bo dobry nauczyciel elementarny mieć powinien przynajmniej średnie kształcenia.

Rozwój szkół średnich datuje u nas od czasu Komisji Edukacyjnej r. 1873 ¹⁾. Pierwsza lustracya szkół wykazała 33 osad akade-

¹⁾ P. Zaruski (Dawne wychowanie szkolne) na podstawie ułamkowych wiadomości dotyczących niektórych części kraju, liczy, że w Polsce r. 1615 mogło być 55 szkół średnich i wyższych a w nich 23000 uczniów, na czem opiera domniemanie, że do szkół początkowych mogło uczęszczać 24000 (?) dziatwy. Podług tegoż *źródła* w r. 1792 było w Polsce wszystkich zakładów naukowych 9319 (?) i 296400 uczniów. W krótkim przeglądzie kolei szkolnictwa w Polsce zamieszczonym na wstępie „Zbioru Przepisów

mickich (to jest szkół fundowanych przez Akademię Krakowską) a 39 utrzymywanych przez zgromadzenia zakonne. Podług raportu wiyatatora X. Hołowczyca r. 1783 uczniów miało być około 20 tysięcy. Na początku Xięztwa Warszawskiego liczono 694 szkół, z tego 116 średnich i wyższych. W końcu tej epoki r. 1814, liczono w Xięztwie Warszawskiem 1637 szkół i 54565 uczniów, z tego szkół średnich było 141 a uczniów w nich 9895. W pierwszych latach Królestwa Polskiego (r. 1817) wykazano 1005 szkół i 36481, z tego szkół średnich 131 a uczniów 8657. Ubytek ten tłumaczy się zmianami terytoryalnemi — Królestwo Polskie r. 1815, utworzone zostało, jak wiadomo, z odłączeniem od Xięztwa Warszawskiego około 600 mil kw. a miliona mieszkańców. Godne atoli uwagi, że pomimo względnie pomyślnego stanu ekonomicznego tego Królestwa, szkoły i ich frekwencya wcale się nie pomnożyły. W r. 1829 liczba szkół zmniejszyła się do 901 a uczniów zwiększyła tylko do 46099, co przy znacznym wzroście ludności jest właściwie ubytkiem. Na 1000 głów ludności w r. 1817 przypadało 135 uczniów, r. 1829 tylko 11. W powyższej liczbie szkół średnich było 121 a uczniów 14155. W stosunku 1000 głów ludności wypadało tych ostatnich r. 1817 : 3, roku 1829 prawie tyleż. Tylko wyższe szkoły (uniwersytet i kilka specjalnych) pomyślnie rozwinęły się w tym okresie, liczba słuchaczy z 236 (r. 1817) wzrosła do 847, a roku 1830 do 930. Ogółem zaś było we wszystkich zakładach naukowych tego roku frekwencyi 46204 ¹⁾. Sprawozdania urzędowe nie wyjaśniają tego względnie słabego rozwoju edukacyi publicznej w Królestwie Polskiem. W r. 1839 pomimo zwinęcia w r. 1832 wielu wyższych zakładów naukowych wykazało się szkół 1166, a uczniów 70520, w tej liczbie w 99 średnich zakładach 13207. Na 1000 głów ludności przypada 16 uczniów w powsze-

Administracyjnych Królestwa“ Wydział Oświecenia t. I znajdujemy notatkę, że około r. 1770 w ziemi Wieluńskiej było szkół (elementarnych) 43 i uczniów 1368. Zapewne na tej podstawie przyjmując cyfrę jednego powiatu za normę dla całej Rzeczypospolitej, przyszedł p. Z. do cyfry cytowanej, jakiej nie znalazłby i w dzisiejszym czasie po zestawieniu szkół w zaborach Prus, Austrii i Rosyi.

¹⁾ Zob. „Rys Ogólnego Planu Edukacyi Publicznej w Królestwie Polskiem“. Warszawa 1830. Pomimo urzędowego charakteru wydania, bardzo ubogie w dane statystyczne.

chności, a uczniów szkół wyższych (średnich) 3, stosunek ten sam co przed 16 laty.

W r. 1848 liczba szkół pomnożyła się do 1489 a uczniów do 85046, w stosunku 1000 ludności blisko 18. Przyrost ten przynoszą prawie wyłącznie szkoły elementarne. Liczba szkół średnich publicznych zmniejszyła się do 29 (!), natomiast liczba zakładów prywatnych zwiększyła z 61 w roku 1839 do 155. Frekwencyi szkół, dokument, z którego czerpiemy, nie podaje, wymienia tylko liczbę uczniów w 5 gimnazjach Królestwa, która wynosiła 1205, resztę łączy z uczniami szkół elementarnych. R. 1859 wykazuje znowu zmniejszenie ogólnej liczby szkół i ich frekwencyi, pierwsza wynosi 1437, druga 82209.

Ubytek ten przypada wszakże na szkoły ludowe, liczba szkół średnich zwiększyła się do 232, w tej liczbie atoli 209 prywatnych, uczniów 14216, z tego 6940 prywatnych. Na 1000 głów ludności przypada w owym czasie, uczniów w ogólności 17, więc stosunkowo mniej niż w roku 1849, zaś uczniów szkół średnich stosunek ten sam co r. 1839. — R. 1862 wykazano szkół 1398, w tej liczbie średnich 206 (?), uczniów 12723. Minus jest tu widoczny; objaśnia się tem, że z powodu oczekiwanej reorganizacji szkół, otwarcie zakładów edukacyjnych na rok szkolny 1861/2, znacznie się opóźniło (otwarte zostały dopiero w końcu stycznia r. 1862), z tego powodu poraz pierwszy w dziejach szkół Królestwa, w tym roku frekwencya zakładów prywatnych wykazała się liczniejszą niż rządowych.

W r. 1866 znajdujemy 2015 szkół i 123475 uczniów, z tej liczby szkół średnich 257 a uczniów 20492. O ruchu, jaki się objawił na polu szkolnictwa elementarnego, po roku 1860 mówiło się wyżej. Liczba szkół średnich i ich frekwencya wzrosła też cokolwiek. Na 1000 głów przypada przeszło 4 uczniów. Było to następstwem reformy edukacyjnej roku 1862 acz już znacznie zmienionej. Lecz już w r. 1875 ujawniają się następstwa kierunku, zainaugurowanego licznymi zmianami w ustawodawstwie szkolnem od roku 1864 do 1872.

Liczba szkół średnich zmniejszyła się do 254, wprawdzie frekwencya ich wykazuje się cokolwiek liczniejszą 21337, ale stosunkowo do ludności wypada już tylko 3,2 uczniów na 1000 mieszkańców. R. 1878

wykazano szkół średnich 265, z których 52 rządowych, o 16 mniej niż w r. 1875 a 213 prywatnych, o 27 więcej.

W roku 1884 miało być 256 szkół, z których 52 rządowych a uczniów 25347.

W okręgu naukowym Wileńskim liczone w roku 1830 wyższych i średnich zakładów edukacyjnych 46, uczęszczanych przez 7175 uczniów. W r. 1850 szkół takich było tylko 25, uczniów jednakże 9567. W r. 1862 liczba ta zmniejszyła się do 7953, a w roku 1873 do 7860. W roku 1881—2 wykazano 6810, jak widzimy, kompletny minus! Stosunkowo do ludności przypada uczniów w roku 1830 na 1000 mieszkańców 18, roku 1850 : 17, roku 1862 : 15, r. 1880 : 11. W okręgu naukowym Kijowskim szkół średnich 53, uczniów r. 1863 było 7386, roku 1874 : 6900. Cyfr świeższej daty nie posiadamy zupełnych.

W Xięstwie Poznańskim szkół wyższych (to jest gimnazyów, progimnazyów i szkół realnych) liczy się 20. Do nich uczęszczało w r. 1872/3 : 6569 uczniów, r. 1874/5 : 7181, r. 1881/2 : 6479. I tu więc znajdujemy *minus*, który tem większego nabiera znaczenia dla nas, że ten ubytek jest szczególnieź ubytkiem naszój polsko-słowiańskiej młodzieży. W r. 1872—73 podług wyznania było ewangelików 2107, katolików 1854, żydów 1498, w roku 1878—1879 ewangelików 2742, katolików 1625, żydów tyleż, r. 1881—82 ewangelików 3160, katolików 1564, żydów 1755. Ponieważ żydzi poznańscy zaliczają się do narodowości niemieckiej a wyznania katolickie i ewangelickie z małemi wyjątkami odpowiadają w Xięstwie ludności chrześcijańskiej, słowiańskiej lub germańskiej, jasnym więc jest, że narodowość polska w szkołach poznańskich stopniowo i dość szybko ustępuje z placu. Rażąca jest dysproporeya w stosunku do ludności, gdy zważymy, że 56 tys. żydów w Xięstwie, więcej posęła synów do szkół niż 1111962 katolików!

Dosyć pomyślnie rozwija się wyższe szkolnictwo w Galicyi. W r. 1851 było w tój prowincyi 15 szkół gimnazyalnych i wolnych.

¹⁾ Statystykę szkół w okr. Wileńskim i Kijowskim z lat dawniejszych zacerpnęliśmy z wyż wspomnionego opracowania rosyjskiego p. t. „Polska młodzież w Kraju Zachodnim“ przez Rejkowskiego.

do nich uczęszczało 4241 uczniów. W r. 1870 w 24 zakładach wykazało się 8846 uczniów. W r. 1877 — 78 szkół 29, uczniów 11503, w r. 1881 — 82 w tychże zakładach uczniów 12237. Jako fakt charakterystyczny, lubo znaczenia miejscowego, zauważać należy zmniejszającą się frekwencyę szkół realnych. W r. 1876/7 frekwencya ich wynosiła 2851, w następnym zmniejszyła się do 2713 i ciągle malejąc zeszła do 953 (roku 1882). Skutek to zawiedzionych nadziei wielu niedoszłych *inżynierów*, ale też świadectwo niezadawalniającego stanu ekonomicznego a osobiwie niemogącego się wydobyć z powojaków, przemysłu ¹⁾.

Należy nam się jeszcze wzmianka o wyższem (uniwersalnem) kształceniu, czyli tem, co, jak powiedzieliśmy, wypadaloby nazwać oświatą w ścisłem znaczeniu. Tak zwana „oświata ludowa“ albo niższe szkolnictwo nie pomnaża, właściwie mówiąc, światła w narodzie, bo nie stwarza nic dla nauki i sztuki, ale otwiera drogę każdemu, kto się chce kształcić. To, co zwykle nazywamy „edukacją“, nie jest również bezpośrednim nabytkiem nauki i sztuki, ale przysposobieniem do niej, uprawą, uporządkowaniem rozrzuconych ziarn wiedzy. Zadaniem dopiero „oświaty“ w ścisłem znaczeniu jest praca w dziedzinie światła, a to w dwoistym kierunku: *koncentracyjnym*, przez uogólnienie wiedzy i *odśrodkowym*, przez nadanie wszelkiemu jęj zastosowaniu w życiu, znaczenia sztuki, czyli przez technikę pracy. Normalny stan wymaga równowagi tych dwóch biegunów, której jednak nie spotykamy w żadnem społeczeństwie zosobna, jak w żadnej epoce dziejów. Różne kierunki nauki kolejno zmieniające się i często-kroć powracające w odmiennęj postaci, świadczą przeciwko tęg jednostonności, która wszystkim narodom chce narzucić wzór dzisiejszego wybrańca Fortuny, która neguje cywilizacyjne stanowisko narodów zeszłych albo podupadłych na arenie historycznej, która wyobraża sobie, choć wprost tego nie wypowiada, że prawda jest w tem, co ma powodzenie. Dzisiejszy kierunek naukowy, stawiający na pierwszym planie uspeccyalizowanie wiedzy, znęytkovanie jęj dla praktycznych celów. jest tylko jedną z dróg do właściwego celu człowie-

1) Zasługuje atoli na uwagę, że taki ubytek słuchaczów nauki daje się widzieć i zagranicą. Na Politechnikę Berlińską uczęszczało r. 1878/9 na półrocze zimowe 1484, letnie 1304, r. 1879—1880 na zimowe 1304, na letnie 1269, r. 1880—81 : 1088. Szkoła inżynierów w Akwisgranie liczyła r. 1875 : 765, r. 1876 : 375, r. 1877 : 300, r. 1879 : 318, r. 1880 : 172.

czeństwa i przytem niekoniecznie nową. Praktyczność wiedzy, którą świat Nowy już wyprzedza starą Europę, nie pozostanie zapewne bez zasługi w pochodzie cywilizacji, lecz krokami jęj nie można mierzyć stopni oświaty uniwersalnej.

W szczególności też jeżeli liczba szkółek i uczęszczającej do nich dziatwy, wreszcie liczba osób umiejących czytać i pisać, może posłużyć za skazówkę stanu „oświaty ludowej“, która jako postępująca głównie wszere, idzie pod sznur geometry, to zaiste do błędnych a nieraz może dziwnych przyszedłby wniosków ten, ktoby o stanie wyższego ukształcenia sądzić chciał podług liczby wyższych szkół technicznych, wszechnie i fakultetów, oraz ich słuchaczów i dyplomowanych.

Na tym bowiem stopniu ukształcenia największe są różnice w jego pojmowaniu. Wysoko posuniętej pod względem uspecializowania wiedzy Ameryce, całe setki tamecznych *university*-s dla samej nauki nie wyskakują ponad poziom jakich liceów albo wyższych zakładów edukacyjnych w Europie. Lecz ognisko jęj oświaty dawno już oddaliło się od świetnych onego czasu a dziś tylko swą liczbą i pustkami świecących uniwersytetów południowo europejskich. Dzisiejszy stan opuszczenia wielu niedawno jeszcze sławnych uniwersytetów niemieckich po partykularzach drobnych państw b. Rzeszy, zaniedbanie poważnych studyów dla karyery, mnożące się synekury profesorskie, sprawowane przez ludzi zaprzątniętych wielu sprawami mającemi bardzo odległy związek z nauką: wszystko to świadczy, że nawet w Atenach nowożytnego świata, dla czeicieli ich opiekuńczej bogini „minęły piękne dni Aranjuezu“.

Biorąc za podstawę frekwencję wszechnie (uniwersytetów) na r. 1882/3 (średnio z obudwóch semestrów, w niektórych krajach— z jednego) znajdujemy, że w stosunku miliona ludności przypada słuchaczów wyższych nauk: w Belgii 849, w Hiszpanii 832 (!), w Grecyi (!) 801, w Szwajcaryi 722, w Szwecyi i Norwegii 572, w Niemczech 565, w Austryi (Przedlitawii) 530, w Niderlandach 421, we Francyi 413, we Włoszech 412, w Anglii (z Szkocyą i Irlandyą) 319, w Węgrzech 261, w Rumunii 179, w Rosyi (z Finlandyą, Król. Polskiem i t. d.) 123, w Serbii 106.

Charakterystyczne, że na czele tęj uczoneści stoją kraje niekoniecznie dziś przodkujące naukami, których też uniwersytety wyjątkowo chyba liczą pomiędzy słuchaczami cudzoziemców.

To są też kraje owego proletaryatu inteligencji, o którym mieliśmy już okazję wspomnieć ¹⁾).

¹⁾ Dokument, z którego tu czerpiemy, takie czyni wyszczególnienie:

LICZBA	w Niemczech	Francyi	Anglii	Włoszech	Austrii i Węgrz.	Hiszpanii	Rosyi
Zakładów uniwers.	22	69	15	21	10	10	8
Profesorów . . .	2011	1184	509	1655	977	2475	709
Słuchaczy . . .	25443	15526	18170	11728	15573	13722	10305

LICZBA	Szwajcaryi	Niderlandach	Belgii	Szwecyi i Norw.	Rumunii	Grecyi	Serbii
Zakładów uniwers.	6	5	4	4	2	1	1
Profesorów . . .	375	192	353	384	84	54	27
Słuchaczy . . .	2031	1685	4672	3425	715	1305	192

Tu zwracamy uwagę, że we Francyi niema uniwersytetów (w pojęciu zwykłym) tylko odrębne fakultety (30 filozoficznych, 15 fizyko-matematy-

W naszym kraju, uniwersytet Warszawski liczył na r. 1884 studentów i wolnych słuchaczy 1228, w dwóch uniwersytetach galicyjskich było 1937, w innych austriackich ¹⁾ 195 polaków, na uniwersytetach pruskich (r. 1875) 411, na innych niemieckich (w przybliżeniu) 200, na uniwersytetach rosyjskich, około 700 (dawniej sam uniwersytet Kijowski liczył 800—900 polaków). Gdyby jeszcze dodać niemałą liczbę polaków, słuchających nauk w innych krajach, szczególnie we Francyi, Belgii i Francyi, 214 słuchaczy Politechniki Lwowskiej, 250 kursu agronomii w N. A., wreszcie słuchaczy szkół wyższych specjalnych w Rosyi wynosi jednak około 500), to dochodziłby cyfry, która nie kazałaby nam się powstydzić, nawet wobec przodkujących w oświacie narodów, gdyby ten materiał inteligencyjny mógł być spożytkowany dla kraju! Niestety, mieliśmy już okazję zaznaczyć ²⁾, iż nie zanosi się dotąd na to, żeby w naszym

cznych, 13 prawnych, 11 lekarskich), że tam, jak w wielu krajach, znajdują się wyższe szkoły specjalne, obejmujące obok praktyki teorię, podług skali naukowej właściwej uniwersytetom, a których frekwencya spisem niniejszym nie objęta, być może zmodyfikowałaby powyższy stosunek. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przed 10 laty, podług sprawozdania Board of Education miało być 507 szkół wyższych (colleges), z których 82 uzurpowało nazwę *uniwersytetów*. Właściwie tym instytucjom w Ameryce odpowiadają tylko wyższe szkoły specjalne Schools of science, z tych 26 wykładały prawo i nauki społeczne, 65 fizykę, 42 medycynę, 16 agronomię, 20 technologię, 134 nauki handlowe.

¹⁾ Na uniwersytet Jagielloński (w Krakowie) na semestrze zimowym zapisało się 1024 słuchaczy, cyfra, jakiej w rocznikach Akademii Krakowskiej szukać wypada chyba za czasów Zygmunta Starego. W roku 1750 liczył ten zakład 300 słuchaczy, w r. 1854 tylko 156. Wzrost datuje od r. 1868. Ponieważ uniwersytet lwowski liczy przeszło 1000, ogółem tedy słuchaczy uniwersytetu na Galicya przeszło 2000. Gdyby przynajmniej w tej proporcji przybyło inteligencji krajowi!

²⁾ W r. 1870, w chwili przemianowania b. Szkoły Głównej na uniwersytet rosyjski, wykazało się słuchaczy 1180, roku poprzedniego w Szkole Głównej było 1203, r. 1871 było 1012, r. 1872 : 946, r. 1872 : 865, r. 1874 : 726. r. 1875 : 651, r. 1876 : 580. Po tem ciągiem *diminuendo* następuje *crescendo*. R. 1877 : 568, r. 1878 : 705, r. 1878 : 848, r. 1880 : 994, r. 1881 : 1152, r. 1882 : 1298. Roku 1883 skutkiem hurtownej relegacyi zmniejszyło się do 1195, ale potem znowu przybyło, jak wyżej, 1228. Roku 1866/7 na Szkoły Głównej było słuchaczy 1303.

społeczeństwie rozumiano należycie szkodliwość nieodpowiedniego do warunków ekonomicznych rozmnożenia tej „produkcyi niematerialnej“, której wartość z konieczności maleć musi.

Wpływ edukacyi publicznej zły lub dobry, odzywa się dopiero w drugiej albo trzeciej generacyi, o ile jeszcze nie zajdą okoliczności, które tych wychowanców na inną wprowadzą drogę. Doraźniejszy, choć za to bardziej przemijający, jest wpływ piśmiennictwa, a zwłaszcza prasy peryodycznej. Nasza, na sprawy publiczne skromny wpływ wywierać może, pełni za to, może nie bez pewnego pożytku funkcję dydaktyczną; popularyzuje pewne części wiedzy, które częstokroć tą tylko drogą dochodzą publiczności, choć przecie *oświeconej*, skoro czytuje pisma. Ta zasługa popularyzatorska kompensuje poniekąd niezmiernie słaby dział naukowy naszej prasy, który koniecznie potrzebuje poparcia z góry.

Podług „Bibliografii polskiej“ Kornelego Heeka (wyd. we Lwowie r. 1882), w końcu roku poprzedniego wychodziło czasopism polskich, lub w części wydawanych popolsku: pod panowaniem rosyjskiem 78, austriackiem 72, pruskim 28, poza obrębem ziem dawniej Polski 10 ¹⁾, (w Ameryce 3). W samej Warszawie wychodzi 57, we Lwowie 51, w Krakowie 17 (obecnie 10), w Poznaniu 16. Stosunkowo do ludności mówiącej popolsku przypada na milion głów, czasopism, w Królest. Polskiem 11, w Poznań. 14. w Galicyi 22. Różnica ta tłumaczy się warunkami, w jakich jest postawiona prasa, tutejszokrajowe, zwłaszcza warszawskie, cieszą się niekiedy dość szerokim odbytem, gdy zakordonowe, w bardzo małej liczbie wychodzą za obręb swojej prowincyi. Najpoczytniejsze z tych ostatnich liczą po 3—4 tys. pronumeratorów, gdy z warszawskich (podług I. Poznańskiego „Siły produkcyjne Królestwa Polskiego“) w r. 1877 jedno pismo odbijało dziennie 12 tysięcy egzemplarzy, 5 po 6 tysięcy, 3 po 5 tysięcy, 2 po 4 tys., 4 po 3 tys., 12 po 1000 do 2000. Wiadomo przytem, że znaczna część prasy galicyjskiej prowadzi egzystencję efemeryczną, która się mierzy nie laty, ale miesiącami, tygodniami. Kółko czytelników pism polskich w Niemczech jest tem bardziej ście-

¹⁾ Podług dr. Wisłockiego z Krakowa, liczba czasopism polskich dochodzi obecnie 230, z których 100 w Galicyi, 81 w Królestwie Polskiem, 35 w Poznańskiem, 1 w Petersburgu, 8 w innych miastach Europy i Ameryki.

śnione, że ludność polska, z wyjątkiem Poznańskiego, składa się prawie wyłącznie z najuboższej i najmniej czytającej klasy.

W r. 1821 wychodziło czasopism polskich 43, z tych 17 w Warszawie, 6 w Wilnie, 4 w Krakowie, 3 we Lwowie, 2 w Poznaniu. W 10 lat potem liczba ta spadła do 27. W roku 1840 podniosła się do 39, około r. 1860 doszła do 70, z tych 15 główniejszych wychodzących w Warszawie liczyło 27130 przedpłacicieli, 8 innych wychodzących w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Petersburgu, około 12. W r. 1863 liczba przedpłacicieli powyższych 15 pism warszawskich spadła do 19171, a r. 1864 do 16654, nakoniec r. 1866 do 15763. Odtąd wszakże zaczyna się rozwój pracy stosunkowo dość znaczny. Liczba pism od r. 1867 do 1877 w samej Warszawie zwiększyła się od 33 do 57, w roku 1881 do 70 (nie licząc żydowskich i różnych cudzoziemskich). W jakiej prowincyi pomnożyło się czytelnictwo, niewiadomo; pewnem jest wszakże, że się znacznie pomnożyło, inaczej niedopuszczalnym byłby tak niemały przyrost liczby czasopism.

Przyrost ten zapewne wyda się maluczkiem, gdy go porównamy z rozwojem prasy w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w dacie emancypacyi (r. 1776), wychodziło ich 37, prawie tyleż co w ówczesnej Polsce, ale w 122000 egz., czego u nas dotąd niema; w 100 lat potem było ich 852 w 68 milionach egz., w r. 1835 1258 w 90 mil., w r. 1840 : 1631 w 195 mil., w r. 1850 : 2526 w 426 milionach, r. 1860 : 4051 w 927 mil., r. 1870 : 5771 w 1508 mil., roku 1880 : 10231 w 2 miliardach egz.

Porównanie naszej prasy z zagraniczną jest niedopuszczalne. Podług treści, galicyjskie tak się przedstawiają w porównaniu z innymi krajami korony Rakuskiej¹⁾. W ogólnej liczbie pism, polityczne w prowincjach niemieckich stanowią 29%, w prowincjach mieszanych (Tyrol, Istria, Dalmacya i t. p.) 50%, w Czechach 33%, w Galicyi 35%;

ekonomiczne w prow. niemieckich 14,8%, w mieszanych 2,5%, w Czechach 6,1%, w Galicyi 2,2%;

¹⁾ Podług: Die Periodische Presse in Reichsrathe vertretenen Königr. u. Länder. w zeszycie V „Statistische Jahrbücher“ herausg. v. d. K. K. Stat. Com in Wien, 1874 i dalsze.

agronomiczne w prow. niem. 5.4⁰, w mieszan. 1⁰, w Czechach 1⁰, w Galicyi 2.0⁰;

rzemieślniczo-przemysłowe—w prow. niem. 8.2 w Czechach 8.2, w Galicyi 3⁰;

wojskowe — w prow. niemieckich 1.8, w mieszanych 0.1, w Czechach 0.2—w Galicyi niema;

lekarsko-przyrodnicze—w prow. niem. 5.4, w Czechach 2.9, w Galicyi 7.3;

prawne i administracyjne—w prow. niem. 1.8, w mieszanych 0.6, w Czechach 0.3, w Galicyi 2.1;

kościelne, teologiczne, religijne, moralne — w prow. niem. 1.8, w mieszanych 3.9, w Czechach 4.3, w Galicyi 4.4;

pedagogiczno-dydaktyczne —w prow. niem. 6.3, w mieszan. 7.4, w Czechach 7.9, w Galicyi 10.0;

geograficzno-historyczne—w prow. niem. 1.9, w mieszanych 4.4, w Czechach 1.8, w Galicyi 3.3;

teatralno-artystyczne (oraz mody, sport i t. p.)—w prow. niem. 6.5, w mieszan. 6.0, w Czechach 6.4, w Galicyi 11.0;

brukowe—w prow. niem. 5.0, w mieszanych 2.3, w Czechach 8.4, w Galicyi 8.1;

handlowe i informacyjne — w prow. niem. 11.6, w mieszan. 3.8, w Czechach 8.5, w Galicyi 2.2;

kobięce — w prowincjach niemieckich 9.8, w Czechach 0.3, w Galicyi 1.1.

Tu przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę, że czasopisma, niemieckie, zwłaszcza wiedeńskie, rozechodzą się po całej monarchii, gdy z innych prowincyj, nawet wychodzące w języku niemieckim, po największej części zamykają się w obrębie swojej prowincyi, lub co najwyżej, swojego kompleksu etnograficznego. Jeżeli przytem weźmiemy pod uwagę znaczenie przemysłowo-handlowe stolicy mającej milion mieszkańców, łatwo zrozumiemy, że Wiedeń, a za nim prowincye niemieckie, stanowczo górują pod względem prasy, poświęconej naukom technicznym i ekonomicznym. Pewne nawet specjalne pisma, jak np. wojskowe, poza obrębem Wiednia, prawie wcale nie wycho-

dzą. Wszelako przemysłowe Czechy nie ustępują prowincjom niemieckim pod względem pism poświęconych rzemiosłom, fabrykom i kupiectwu. Porównanie z innemi krajami austryackimi, dla Galicyi wychodzi nie najgorzej. Wbrew dość upowszechnionemu u nas mniemaniu, polityka nie absorbuje całkowicie prasy, skoro na ten dział przypada pism mało co więcej niż w prow. niemieckich i czeskich a znacznie mniej niż w prowincjach narodowości mieszanój, z zabarwieniem włoskiem. Słabo tylko jest reprezentowaną ekonomika, przemysł, a nawet względnie do przeważnie rolniczej kultury kraju—i gospodarstwo wiejskie. Za to, jak to już mówiło się o naszej prasie wogólności, wydatnie przedstawia się tu dział dydaktyczny, pisma dla ludu i młodzieży, popularyzacya wiedzy. Co mniej może spodziewane; na Galicyę przypada stosunkowe *maximum* nauk lekarskich i przyrodznawstwa. Z drugiey strony zbyt wielka liczba pism beletrystycznych i t. p. charakteryzuje właściwe naszemu czytelnictwu upodobanie do lekkiey lektury.

Podług przywiedzonego powyżej opracowania J. Poznańskiego r. 1877 wydano w Królestwie Polskiem 1132 różnych dzieł ¹⁾ w 1649467 egzemplarzach, które tak się dzieliły podług treści:

275 beletrystycznych w 348637 egzemplarzach;

134 ksiązek do nabozeństwa, traktatów teolog. w 656962 egzempl.;

110 archeologicznych i t. p. w 97337 egz.;

83 prawnych i politycznych w 84051 egz.;

76 muzykalnych, teatralnych i t. p. w 32000 egz.;

60 historycznych w 32780 egz.;

42 dydaktycznych, moralnych, ludowych i t. p. w 163295 egzempl.;

36 filologicznych w 86350 egz.;

¹⁾ Podług bibliografii polskiej na r. 1881 wyszło dzieł polskich 1377, z tego 648 pod panowaniem rosyjskiem, 632 austryackiem, 84 pruskim, 6 poza obrębem ziem dawniej Polski. W Warszawie wyszło 545, w Krakowie 361, Lwowie 205, Poznaniu 63, Wilnie 62.

36 lekarskich i przyrodniczych w 21185 egz.;

22 geograficznych, statystycznych i podróźniczych w 38470 egzempl.;

12 wydań pomocniczych dla geografii, jak map, globusów i t. p. w 23660 egz.;

10 dzieł gospodarczych i technologicznych w 46340 egz.;

2 matematyczne w 1400 egz.

Jakkolwiek wypadkowa jednego roku nie daje należytego wyobrażenia o kierunku umysłowym czytelnictwa, w zestawieniu wszakże z powyższem rozgatkowaniem podług treści czasopism, poświadczą ten zresztą niedający się utaić nasz wstręt do poważnego czytania, skoro wszystkie dzieła naukowe razem wzięte nie przenoszą $\frac{1}{4}$ ogółu, a na liczbę egzemplarzy $\frac{1}{5}$. Jak w prasie peryodycznej, tak i w ogólnem wydawnictwie, góruje beletrystyka, stanowiąca do 22 proc. liczby dzieł i egzemplarzy. Wprawdzie liczbę egzemplarzy przewyższają rzeczy religijne i kościelne, co jednak łatwo daje się wytłomaczyć tem, że pomiędzy ludem wiejskim, gdzie czytanie należy jeszcze do rzadkości, tylko książki do nabożeństwa obok kalendarzy, mogą liczyć na odbyt. Świadczy to także, jak wiele zależy od wiejskich proboszczów rozszerzenie czytelnictwa w najliczniejszej klasie ludności. Dostycie znaczną, choć jeszcze niedostateczną liczbę wykazuje dział dydaktyczno-moralny, blisko 4 proc. liczby dzieł a blisko 9 proc. liczby egzemplarzy.

Czy i o ile stosunek ten uległ u nas zmianie z biegiem czasu? W jednej notatce bibliograficznej ¹⁾ obejmującej szczegółowy wykaz dzieł polskich, wydanych w r. 1849, znajdujemy, że takowych (oprócz czasopism) było 678 wydrukowanych tak w kraju polskim, jak zagranicą, z tego w Królestwie Polskiem 326, z dodaniem książek żydowskich i dzieł wyszłych w językach cudzoziemskich, dochodzi 400 wydanych w $\frac{1}{2}$ miliona egzemplarzy, co w porównaniu z cyframi powyższemi (ze statystyki Poznańskiego) byłoby świadectwem niemałego postępu bliższych nam czasów, gdyby cyfra niniejsza mogła być uważana za kompletną. Dokument bowiem, z którego niniejsze czerpiemy,

¹⁾ Podług art. „Ruch księgarski w Galicyi, Austrii i Polsce“ w Dodatku do Gazety Lwowskiej Nr. 6, r. 1860.

podaje, że w r. 1843 wydano w Polsce rosyjskiej 675 dzieł a w samej Warszawie roku 1844 : 300, r. 1845 : 364. Z powyższej liczby 675, było 188 literackich, 151 politycznych (z tych 101 wyszło zagranicą a 31 w samej Francji), 76 dydaktycznych i ludowych, 83 naukowych, 177 wydawnictw zbiorowych (także przeważnie literackich). Z tego wypada, że literatura nadobna ogarniała przed trzydziestu kilku laty 46% wydań, polityka 22%, a naukowość mało co więcej nad 12%. Porównanie więc z bliższymi czasami poświadcza zmianę w kierunku racjonalnym.

Jak nam jednak wiele jeszcze brakuje, stosunkowo nawet do ograniczonej możności, pokazuje porównanie z wydawnictwem narodu, którego piśmiennictwo, pod wielu względami, ustępuje naszemu i język terytoryalnie szerszej rozpowszechnionym wcale nie jest. Według katalogu bibliografii słowiańskiej na r. 1879, wyszło dzieł czeskich 570, polskich (których liczba wszakże z powodu pominięcia kilku działów jest niekompletna) 859. W tej liczbie dziennikarstwo (zaliczone do ogólnej liczby wydań) u Czechów stanowi 28%, u Polaków 11%, książki dydaktyczne i ludowe 13% i 7,5%, dzieła poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi 29% i 24%, beletrystyka 19% i 39%.

Dla porównania oczywiście nie liczby ale stosunku liczebnego rodzaju wydawnictwa naszego a obcego, przywołamy tu bibliografię niemiecką, zebraną przez znanego księgarza Heinricha w Lipsku. W r. 1879 wyszło książek w Niemczech 14179, r. 1880 : 14941, z tej ostatniej liczby 2446 podręczników szkolnych i wogóle dzieł dydaktycznych, 1557 poświęconych prawu i umiejętnościom politycznym, 1390 teologicznych, moralnych, 1209 beletrystycznych, 1039 filologicznych, 790 lekarskich, 787 przyrodniczych, 752 historycznych, 657 ludowych, 627 artystycznych, 583 handlowych, 943 agronomicznych, leśniczych i myśliwskich, 403 technicznych, 377 pism zbiorowych (encyklopedyj, słowników i t. p.), 356 geograficznych, 353 wojennych, 354 pomocniczych do krajoznawstwa (map i t. p.), 201 matematycznych, 125 filozoficznych, 20 wolno-mularskich. Beletrystyka, która u nas stoi na pierwszym planie, tu zajmuje dopiero czwarte miejsce, pierwsze zaś to, co jest rzeczywiście najpotrzebniejsze, rzeczy oświaty i wychowania, dział ten łącznie z działem ludowym stanowi tu przeszło 20%, blisko 5 razy więcej niż u nas, gdy beletrystyka 8% a u nas (j. w.) 22%. Agronomia w naszym kraju rolniczym nie wynosi nawet 1%, tu 3,6%; nauki lekarskie i przyrodnicze u nas 3%, w Niemczech przeszło 10% i t. d.

Dla dokładności wszakże porównania należy wziąć pod uwagę, że nasza naukowość w znacznej części posiłkuje się dziełami cudzoziemskimi. Rozchodzi się także u nas niemało beletrystyki zagranicznej, osobliwie romansów francuzkich, ale najwięcej przełożonych na język polski, gdyż w ogólnej masie czytelników lekkiej literatury, posiadających dokładnie języki obce, jest bądź co bądź stosunkowo niewiele, gdy ludzie naukowi prawie zawsze posiadają jeden lub dwa języki obce. W r. 1864, kiedy w Królestwie wyszło tylko 182 dzieł, przywieziono książek z zagranicy 42 tysiące (?). W roku 1865 dzieł wyszło (polskich ?) 265, przywiezionych z zagranicy książek 52232 w 136234 tomach. Jakkolwiek niewiadomo w jakim języku (pomiędzy przywiezionymi mogło być też niemało polskich) i na czyj użytek, cyfry te dają wyobrażenie o znacznym udziale zagranicznego piśmiennictwa w ruchu umysłowym naszego kraju, przytem nadmienia się, że 30% dzieł zagranicznych było treści naukowej, stosunkowo więc blisko o 10% więcej od wydawnictw krajowych.

Do wizerunku ruchu umysłowego należy także obrót pocztowy, pod względem korespondencyj, przesłanki ksiąg, rękopismów i gazet. Wyobrażenie pod tym względem o naszym kraju daje porównanie Galicji z innymi krajami koronnymi Austrii. Na głowę przypada listów i kart korespondencyjnych w całej Przedlitawii 19, w prowincjach iliryskich i Tyrolu 10, w prow. niemieckich z wyłączeniem Wiednia 9, w Czechach, Morawii i Szlązku $8\frac{1}{2}$, w Galicji $3\frac{1}{2}$, w Bukowinie 4, w Dalmacji 5. Tak więc nasza Galicya, pod względem ruchu pocztowego zajmuje ostatnie miejsce, nawet po Dalmacji i Bukowinie. Przytem nadmienić jeszcze wypada, że korespondencye rządowe stanowią w Galicji przeszło 20% ogółu, gdy w całej Przedlitawii mniej niż 15%. Na 100 głów ludności przypada ekspedycyji drukowanych: w całej Przedlitawii 86, w prowincjach niemieckich, z wyłączeniem Wiednia 84, w prow. iliryskich 139, w Czechach, Morawii i Szlązku 94, w Galicji 21, w Bukowinie tyleż, w Dalmacji 5. W tymże stosunku przypada ekspedycyi gazet w Przedlitawii 266, w prow. niemieckich z wyłączeniem Wiednia 98, w prow. iliryskich 111, w Czechach 223, w Galicji 19 (1), w Bukowinie 13, w Dalmacji 76. Pod względem więc ekspedycyi druków i gazet nie tak już źle stoimy, jak co do zwyczajnych listów, zawsze jednak na szarym końcu.

Wszystko to, co tu się przywiodło, nie świetny daje wizerunek stanu umysłowego naszego kraju w obecnej chwili; daje przecież świadectwo, że jest świadomość położenia rzeczy i chęć poprawienia, co już z tego wnosić można, że polepszenie okazuje się właśnie, gdzie

społeczeństwo bardziej rozporządza sobą. Przywiedzione cyfry poświadczają zależność głównych objawów życia umysłowego od stosunków ekonomicznych. Z tego względu brak właściwej skali do porównania naszego kraju z zagranicą.

Przechodzimy teraz do kwestyi postawionej na czele: czy i o ile oświata, biorąc ten wyraz w pospolitem znaczeniu, w znaczeniu ukształcenia umysłowego, pomnożenia wiedzy, przykłada się do polepszenia stanu moralnego ludności. Ponieważ mówimy o moralności niepewnych osobników znaczniejszych, nie pewnej klasy, ale całej masy mieszkańców kraju, więc musimy głównie mieć na względzie szkołę ludową, nauczanie elementarne, bo osoby z wyższem, choćby tylko średniem ukształceniem, zbyt małą cząstkę stanowią liczebnego ogółu społecznego. Najczęściej starano się to sprawdzić przez porównanie liczby piśmiennych pomiędzy przestępcami, albo więźniami, z liczbą ogólną mieszkańców kraju, posiadających ukształcenie elementarne. Porównanie to daje się przeprowadzić tylko w niektórych krajach, tych niewielu, w których i statystyka ludności i statystyka kryminalna, bierze pod uwagę stopień ukształcenia, a przynajmniej wyróżnia tak zwanych *analphabets*, czy to w całej ludności, czy w pewnej klasie, naprzykład popisowych. Przypisać należy, że to porównanie, gdyby mogło być uważane za dokładne, dawałoby pewną, choć nieznaczną; skazówkę na korzyść osób mających cokolwiek ukształcenia. Tak we Francyi liczba *bezabecadłowych* pomiędzy przestępcami w ostatnich latach (1872—1879) wynosi 32 proc., pomiędzy ludnością od lat 6-u : 30,8 proc. W Anglii liczba *bezabecadłowych* pośród ludności nie jest wiadomą, sądząc podług tych, co nie umieją się podpisać na akcie małżeństwa, wynosi zapewne (biorąc skalę statystyki francuzkiej) 32 do 33 proc, przestępców zaś wykazuje się 34 proc. W Austrii spis ludności z r. 1880 wykazał *bezabecadłowych* z pośród ludności od 5 roku życia 41 proc., skazanych za zbrodnie (r. 1879), jako najbliższego daty spisu blisko 48 proc. W Hiszpanii stosunek ten pośród ludności w r. 1860 wynosił 66 proc.; przestępców w tymże roku wykazało się *bezabecadłowych* blisko 70 proc. ogółu. Łatwo domyśleć się, jak w pewnych sferach, z tych cyfr ułożono różowy horoskop dla „umoralniającego wpływu szkoły ludowej!“ Powie dziano sobie: jeżeli taka odrobina wiedzy już widocznie zmniejsza liczbę przestępców; to cóż dopiero, gdyby ta szkoła była, jak należy, gdyby każdy z niej wychodził nietylko z odrobiną abecadła, ale z porządną wiadomością potrzebniejszych rzeczy, znajomością obowiązków obywatela i człowieka!

Ale niewszędzie znowu jest pewny dowód, że ludzi ciemnych więcej stosunkowo siedzi w więzieniu niż pracuje na wolności w świecie społecznym.

W Saxonii np. kraju ledwie nie najoświecenijszym (pod względem rozpowszechnienia nauki czytania i pisania) w Niemczech i w Europie, wykazano w jednym roku zaledwie 4.₃ proc. więźniów *bezabecadłowych*, a tymczasem popisowych znalazło się jeszcze takich 5 proc., z czego wnosić można, że a *fortiori* w masie ludności, gdzie małoletni, kobiety i t. p. musi być ich jeszcze więcej. Tu więc nie widać tego moralizującego wpływu wiedzy, choć godziłoby się mniemać, że jeżeli gdzie, to w kraju tak rozpowszechnionej oświaty, szkoła powinna być lepiej niż w innych, pełnić swoje powołanie.

W Rosyi (z wyłączeniem Finlandyi, Królestwa Polskiego, Inflant i Gubernij Zachodnich), liczba *bezabecadłowych* pomiędzy skazanymi w latach 1873—79 wynosi 72.₇₂ proc., gdy liczba ta pomiędzy ludnością nie jest wprawdzie znana, atoli podług wszelkiego prawdopodobieństwa znacznie jest większa, w najlepszym razie wynosi 75—80 proc. ¹⁾

Lecz opierając sąd jedynie na przykładach powyżej przywiedzionych, mamy jeszcze wątpliwość, czy owa różnica na korzyść osób posiadających pewne ukształcenie, jest rzeczywiście dziełem *abecadła*?

Trudno bowiem niewidzieć, że ta *bezabecadłowość* zwykle łączy się z innymi czynnikami, które jeżeli nie wprost skłaniają do występku, to w każdym razie podgotowują rolę pod złe ziarno jak: nędza, opuszczenie, brak środków utrzymania i t. p., gdy znowu w szeregu piśmiennych mieszczą się (acz w mniejszości) tacy, na których edukacja, stosunki towarzyskie, stanowisko społeczne i t. d. nakładają pewne moralne wędzidła. W każdym razie przyznać należy, że wypadkowe te potrzebują sprawdzenia.

Zanim to uczynimy, przypatrzmy się tym stosunkom w naszym kraju. Zaczynamy od Królestwa Polskiego. Jak powiedziało się wyżej ²⁾, najświeższa data, do której odnoszą się wiadomości statysty-

¹⁾ Janson w swojej „Statystyce porównawczej“ (Tom I str. 120) oblicza ją na 79 proc. ogółu ludności.

²⁾ Por. str. 158.

czne o stanie oświaty ludności, jest wcale nie świeża, bo z roku 1862: „bezabecadłowi“ wynosili wówczas 80 proc. ludności. Liczba przestępców (obwinionych) wynosiła pod tąż datą, prawie tyleż, to jest bezabecadłowi stanowili około 80 proc. obwinionych, właściwie cokolwiek wyżej, bo 80.₈ proc. W najbliższym tój daty r. 1865, od którego zaczynają się dokładniejsze wykazy statystyczno-karne pod kontrolą b. Komisji Sprawiedliwości, skazani bezabecadłowi stanowią już tylko 79.₄ proc. Ale dajmy na to, przez te parę lat, ilość osób z elementarnem ukształceniem mogła się zwiększyć. Lecz z całego okresu 10 lat 1865—1874, liczba ta wynosi znowu 84.₇₆ proc. skazanych. Czyżby w ciągu tego czasu, niepiśmienność, bezabecadłowość, znowu urosła? Niepodobna, bo od czegoż, tak licznie rozmnożone szkoły elementarne? Mniemać należy, że w grę weszły inne czynniki, które znowu owę ciemnotę *bezabecadłową* strąciły nadół występku. Im bardziej zbliżamy się do obecnej chwili, tem wypadkowo odnoszące się do niniejszego stosunku, stają się bardziej zagadkowemi. Liczba przestępców z okresu lat 1877—84 wykazuje 85.₀₉ proc. *bezabecadłowych*, czyli prawie równa wypadkówj z okresu 1865—74. Jeżeli nauczanie elementarne zrobiło postęp w ciągu tych lat ostatnich, to tem lepiej przedstawi się stan moralny tój wykształconej części ludności. Inaczej musielibyśmy źle trzymać o postępie tój oświaty, oczywiście trzymając się założenia, że ta oświata *moralizuje*, t. j. zmniejsza poczet występnych.

W Warszawie, gdzie spis ludności w Lutym r. 1882 uwzględnił stopień oświaty, wypadkowa wyraźniej niż na całym Królestwie świadczy na korzyść klasy posiadającej jakiegokolwiek ukształcenie. *Bezabecadłowi* stanowią mniejszą połowę ludności 40.₆ proc. a pomiędzy skazanymi za przestępstwa z m. Warszawy, liczba ich wynosi średnio z 10 lat (1865—74) 67.₃₇ pr.

W Galicyi ta wypadkowa jest również stanowczą. Spis r. 1880 wykazał (jak wyżej) 81.₂ proc. całej ludności od 5 lat, niemającej żadnego ukształcenia, a przeciw w roku najbliższym spisowi 1879, ci *bezabecadłowi*, stanowią aż 91.₂ proc. przestępców; średnio zaś z całego okresu lat 10 (1870—79) 88.₂₅ pr.

W Guberniach Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego z liczby skazanych przez sądów pokoju za przestępstwa podlegające karze więzy, niepiśmienni stanowią 83.₅₃ pr. O stopniach ukształcenia ludności w tój części kraju nie mamy żadnych danych.

W rezultacie, wypadkowe pozostają niepewnemi, lubo mniej więcej przemawiają jeszcze na korzyść moralności osób z pewnem ukształceniem.

Opierając się na założeniu, że brak ukształcenia, kompletny analfabetyzm przysparza w jakimś stopniu przestępców, należy wszelako sprawdzić, w jakich szczególnie rodzajach przestępstwa oddziaływa ujemnie ciemnota. Najwięcej do tego skazówek, znajdujemy w wykazach statystyczno-karnych Królestwa Polskiego z czasu kontroli b. Komisji Sprawiedliwości r. 1865—74. Przyjawszy za normę wyż podaną cyfrę 84.⁷⁶ proc. *bezabecadłowych*, skazanych za ogół przestępstw, znajdujemy, że ta cyfra podnosi się do 87.⁶⁶ pr. w liczbie skazanych za występki lubieżności i brutalne uszkodzenie na ciele, do 90.⁷⁷ pr., w liczbie skazanych za zabójstwo, do 91.⁶² pr. w liczbie skazanych za kradzież, do 91.⁸⁸ pr. w liczbie skazanych za rozbój i rabunek, do 94.⁹⁴ w liczbie skazanych za podpalenie, do 97.⁵⁵ proc. w liczbie skazanych za dzieciobójstwo. Z drugiey strony zmniejsza się do 82.⁵⁷ pr. w liczbie skazanych za gwałt publiczny, do 75.⁹² w liczbie skazanych za występki przeciw dobrej sławie, do 75.⁷⁹ pr. za różne fałszy, do 74.⁹⁹ pr. za oszustwo. Co naprowadza na wniosek, że ludzie z pewnem ukształceniem rzadziej niż prostacy udają się do czynów grubego gwałtu, a natomiast przekładają—i stosunkowo popełniają to częściej—sposoby, którym przewodniczy chytryść, jak *fałsz*, *oszustwo* *potwarz*. Statystyka kryminalna w niewielu krajach bada te szczegóły Rosyjska i Francuzka, która je wyluszcza, potwierdza w treści niniejszej wypadkowe. Więcej tam wprawdzie i znacznie więcej spotykamy skazanych za główne przestępstwa osób mających pewną oświatę: we Francyi dla tego, że ukształcenie elementarne jest więcej rozpowszechnione, w Rosyi, *oświeceni* więcej wpadają w ręce sprawiedliwości: tam spotykamy naprzykład blisko 30 procent piśmiennych skazanych za *rabunek*, 38 pr. za *występki lubieżności*, 39 pr. za *dzieciobójstwo* (we Francyi 22 proc.) i t. d. Ogólny wszakże rezultat jest taki; w przestępstwach, polegających na prostym gwałcie, przemaga prostactwo,—na chytryści—klasa mniej więcej ukształcona.

Zasługuje na uwagę wzrost liczby osób z pewnem ukształceniem pomiędzy skazanemi za przestępstwo kradzieży w Królestwie Polskiem: z 8—9 pr. za dawniejszego sądownictwa, w pierwszych latach po reorganizacji r. 1876 wzrosła do 12.⁷ pr, w ostatnich dochodzi 14.³ pr., t. j. prawie równa liczbie normalnej, czyli skazanych za ogół przestępstw. Zwiększyła się też liczba piśmiennych skazanych za ra-

bunek, za *zabójstwo* i *podpalenie*, gdy na ogół przestępstw stosunek tej klasy pozostał prawie ten sam.

Tu następuje się uwaga: gdyby nauka czytania i pisania była istotnie tak wpływowym czynnikiem moralności, to należałoby spodziewać się, że tych klas osoby popełniają najmniej przestępstw, w których oświata najwięcej rozpowszechniona. Jak wykazało się w poprzednim rozdziale, stopnie moralności klas różnych profesyj, zaczynając od dołu, to jest gdzie najwięcej popełnia się przestępstw, tak idą w górę: *osoby bez stałego zajęcia, wyrobownicy, służący, rzemieślnicy, handlujący, rolnicy, inteligencja*, która w części figuruje pod klasą „profesyj wyzwolonych“, częścią (tu cokolwiek pomieszana z innymi) pod firmą „zajęć nieokreślonych“. Otóż kombinacja tych klas (na liście przestępców) ze stopniami oświaty, wykazuje 6.18 proc. piśmiennych w klasie *wyrobników*, 8.86 pr. w klasie *rolników*, 10.63 pr. w klasie *osób bez zajęcia*, 16.50 w klasie *służących*, 17.8 proc. w klasie *zajęć nieokreślonych*, 30.5 pr. w kl. *handlujących i różnych procederzystów*, 34.3 pr. w klasie *przemysłowców*, 61.1 pr. w klasie *profesyj wyzwolonych*. Wprawdzie najmniej piśmiennych wykazująca klasa *wyrobnicza*, bardzo też nisko stoi na skali moralności, ale jeszcze niżej stoją osoby bez zajęcia, które więcej wykazują piśmiennych niż rolnicy, tak korzystnie przedstawiający się pod względem liczby przestępstw, *służący* pod względem oświaty zbliżający się do klasy *zajęć nieokreślonych*, na skali moralności stoją obok *wyrobników, przemysłowcy i handlujący* wielokrotnie przewyższający *rolników* liczbą piśmiennych, daleko niżej stoją od nich pod względem stanu moralnego. Wreszcie owa klasa *profesyj wyzwolonych*, która okazuje się tu najoświeceniszą, wprawdzie najmniej zarazem wykazuje przestępstw, lecz pod tym ostatnim względem stoi obok klas „zajęć nieokreślonych“ i „rolników“, które, zwłaszcza ta ostatnia, wielu innym ustępują pod względem rozpowszechnienia wiedzy elementarnej. W rezultacie, niniejsza kombinacja nie świadczy jeszcze przeciw wpływowi owęj *wiedzy*, ale też go nie popiera.

Jeden publicysta francuzki ¹⁾ powiedział: „że gdzie najwięcej ciemnoty, tam najwięcej występku“. Zdanie to poparł znany statystyk

¹⁾ Corne. „Essai sur la criminalité“ w „Journal des Economistes 1868 Janvier. p. 90.

niemiecki Engel ¹⁾ i ujął je w pełną retoryki sentencję: „nie żałujcie wydatków na szkoły a zrobicie oszczędność w budżecie sprawiedliwości, im ludniej w szkole, tem przestronniej będzie w kryminale“ i t. p., która to sentencya obok znanych już frazesów, że „wiedza to potęga“ że „uczyć to umoralnia“, stała się stereotypową Engel wprawdzie przywodzi na poparcie swojej maxymy przykład dwóch z pomiędzy 86 dawniejszych departamentów Francyi: przykład zapewne bardzo ładny, ale dla statystyki tego kraju, będący dopiéro $\frac{1}{43}$ dowodu ²⁾. W każdym razie dowód taki potrzebuje cokolwiek sprawdzenia.

Otóż znany statystyk francuzki Guerry, który pierwszy i może najgruntowniej badał te stosunki, w najdawniejszem dziele o „Statystyce obyczajów“ ³⁾, zaznaczył właśnie, że cyfry przestępstw rosną prawie równolegle do stopnia rozpowszechnienia oświaty ludowej. Wydany przez tegoż autora w bliższych nam czasach atlas kryminalistyczny Francyi i Anglii na pierwszy rzut oka pokazuje, że najwięcej stosunkowo przestępstw popelnia się w najoświecześniejszych departamentach północno-wschodnich, najmniej w środkowych, gdzie najwięcej „bezabecadłowych“. Podobnie w Anglii, oświata ludowa i występki zwiększają się od najmniej oświeconych rolniczych hrabstw na północ-wschód od Londynu, do najoświecześniejszych, położonych tuż obok stolicy nad kanałem Brytańskim.

W Austrii, gdzie geograficzny rozkład przestępstw jest szczególnie nauczającym ze względu na różnorodność etnograficzną, stosunek

¹⁾ W „Bericht über die Politechnische Association in Paris“.

²⁾ W departamencie Calvados (przywodzi Engel) wydatki na szkoły publiczne wynosiły (kiedy?) 106165 fran. czyli 20.₃ centymów na głowę, na wymiar sprawiedliwości 87476 fr. czyli 17.₄ cent. na głowę. W dep. Bouches du Rhône na szkoły wydano tylko 59276 franków czyli 16.₄ cent. na głowę i przekonano się z przykrością, że wymiar sprawiedliwości kosztuje 108918 fr. czyli 30 cent. na głowę“. O tem tylko nie wspomniał statystyk, że w departamencie Bouches du Rhône znajduje się Marsylia, miasto portowe iczące 270000 mieszkańców, t. j. połowa ludności departamentu, znane zbiegowisko wszelakiej balastry, która z paryzką o prym iść może, zaś departament Calvados, lubo także morski, jest przeważnie rolniczy i dla braku portów, znacznych miast handlowych nie posiada.

³⁾ Essai de la statistiq. morale. Paris 1833.

⁴⁾ Statistique morale de l'Angleterre comparée à la st. mor. de la France folio. Paris 1864.

przestępstw do oświaty tak się przedstawia w głównych krajach koronnych.

Na 1000 mieszk. przypada	w Austrii Doln.	w Austrii Gór- nej i Solnugro- dzie	Styryi	Iliryi (Karyntyi i Krainie)	Istryi
Osób z pewną oświatą . .	798	780	730	487	370
skaz. za zbrodnie i występki	18.1	15.9	17.4	15.6	17.0

Na 1000 mieszk. przypada	Tyrolu	Czechach (z Mo- rawią i Ślązk.	Galicyi	Bukowinie	Dalmacyi
Osób z pewną oświatą . .	770	794	188	100	130
Skaz. za zbrodnie i występki	11.7	14.1	12.2	13.5	16.3

Najwięcej więc przestępstw w Austrii Dolnej, gdzie oświata ludowa najbardziej rozpowszechniona, potem idzie Styrya, która należy także do prowincyj oświecenijszych. Najmniej przestępstw wykazuje

Tyrol, który także niepoślednie miejsce zajmuje na liście oświaty, cóż, kiedy niestety! kraj „ultramontański“—przykład niedogodny dla większości rzeczników oświaty ludowej. Najwięcej zadowolone, Galicya i Bukowina należą do tych krajów koronnych, w których najmniej przestępstw. Tu jeszcze nadmieniamy, że Szląsk (austriacki), gdzie przeszło 74% ludności posiada ukształcenie elementarne, pod względem stanu moralnego wykazuje się prawie gorzej niż prowincya mieszcząca stolicę cesarską z ludnością milionową. W stosunku powyżej oznaczonym, przestępstw przypada tu 186, gdy w Austrii Dolnej (j. w.) 181.

W Prusach znowu i wogóle w nowem Cesarstwie Niemieckiem, stosunki miejscowe układają się korzystniej dla ludności mającej pewną oświatę. Podług sprawozdania sądowego r. 1882, z całego Państwa Niemieckiego najwięcej przestępstw wykazują: oprócz Brandenburgii, mieszczącej Berlin, Xięztwo Poznańskie i Prusy Wschodnie (Xiążęce) prowincye, które, jak wspomniano powyżej, najwięcej liczą „bezabecadłowych“: najmniej prowincya Nadreńska, która należy do najoświecześniejszych. Wszelako tuż obok oświeconych Prus Nadreńskich zajmuje miejsce Meklemburg, owa Beocya Niemiec, kraj, w którym najdłużej utrzymały się instytucye wieków średnich i który w Niemczech właściwych, najwięcej liczy ludności „bezabecadłowej“.

W Rosyi (właściwej, to jest z pominięciem prowincyj nadbaltyckich i t. d.), stosunki miejscowe nie dają rekomendacyi wpływowi moralizującemu oświaty ludowej. Nietylko, jak wyżej wspomniano, liczba przestępców „piśmiennych“ okazuje się tam znacznie wyższą niżby wypadało ze stanu oświaty ludowej, ale nadto ogólna liczba przestępstw wykazuje się tem większą, im więcej w danej jurysdykcyi spotykamy przestępców z pewnem ukształceniem ¹⁾.

¹⁾ *Maximum* przestępstw przypada na obwód jurysdykcyi izby sądowej Petersburskiej, gdzie jak czytamy w jednym sprawozdaniu Ministeryum Sprawiedliwości, około 40 proc. popisowych posiada wiadomości elementarne. Potém następuje obwód jurysdykcyi Izby Sądowej Moskwy, obejmującej gubernie fabryczne środkowej Wielkorosyi; dalej obwód Odeski, obejmujący względnie jeszcze oświecone gubernie Noworosyjskie z miastami nadmorskimi i handlowymi. *Minimum* zaś przestępstw przypada na nieokrzesaną ludność gubernij północno-wschodnich, gdzie podobno zaledwie 5 proc. ludności umie pisać i czytać. Por. Oettingen. Moralstatistick, s. 564 w odsłacu.

Z powodu wspomnianych już defektów statystyki oświaty, w kraju naszym (z téj strony kordonu), w poszukiwaniu skazówek wpływu oświaty na stan moralny, w Królestwie Polskiem, cofnąć się musimy w czasy już dość dawne, mianowicie za dawniejszego podziału administracyjnego téj prowincyi. W tym celu biorąc za skazówkę stanu oświaty ludności liczby osób, które umiały podpisać się na akcie małżeństwa, porównujemy stosunkową tę do ogółu ludności, liczbę w r. 1858, z liczbą przestępców jednocześnie wykazanych i osób do odpowiedzialności sądowej powołanych:

(Vide tabl. na str. 183).

Nietylko obwody, które jak sądzić z niniejszego wypadaloby, liczą stosunkowo więcej piśmiennych, wcale nie ustępują innym pod względem liczby przestępstw, ale co uderzające, *maximum* i *minimum* oświaty, *maximum* i *minimum* przestępstw zupełnie się schodzą. Topografia kryminalistyczna Guerrego, Francyi i Anglii, jakby powtarza się w tutejszym kraju. Cyfry te nie są zapewne dostateczne, jako odnoszące się do jednego roku. Nadmienić wszakże możemy, że liczby przestępstw w obwodach dawniejszych jurysdykcyi sądowych tak samo prawie wypadają na r. 1865, a i następne lata 1867—74 zdają się zgadzać z temi wypadkami, t. j. o ile przy niezgodności ówczesnego podziału sądowego z administracyjnym obliczyć to można ¹⁾.

Jeżeli powyższe cyfry mogą jeszcze nastęrczać pewną wątpliwość; takowa nie nastęrcza się już co do Galicji, gdzie stan ukształcenia ludności wykazany został spisem 31 Grudnia r. 1880. Stosunkowa liczba osób posiadających początki oświaty i przestępstw, tak się rozkłada na obwody sądowe ²⁾:

(Vide tabl. na str. 184).

¹⁾ Por. „Stan moralny społeczeństwa naszego na podstawie wykazów statystycznych“ str. 47 i nast. § 29.

²⁾ Cyfry odnośne do stanu oświaty ludności miejscowej w Galicji zaczerpnięte z Rocznika VI zes. 2-go „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych“ wydanych przez krajowe biuro statystyczne pod redakcją profesora dra Tadeusza Pilata. Lwów 1881. Cyfry obliczone na podstawie tablicy V B. Tablica VI podaje cyfry stosunkowe, ale w powiatach, które dla niniejszych obliczeń są jednostką zbyt szczupłą. Co do przestępstw, porównać uwagi o stanie moralnym ludności w Galicji, w rozdziale IX Części I i tablicę 34 w dodatku do teje.

Na 1000 mieszkańców w obwodzie jurydyceki Sądu Policji Poprawczej

	w Warsz. (z wył. m. Warszawy)	2.70	2.57	3.09	1.37	2.71	2.62	2.38	2.45	2.28	2.71	2.21	2.61	2.36	2.55	2.31	2.05	2.31
	Kęczycy																	
	Włocławku																	
	Kaliszu																	
	Piotrkowie																	
	Kielcach																	
	Jędrzejowie																	
	Radomiu																	
	Sandomierzu																	
	Lublinie																	
	Zamosciu (Jano- wie Ordynackim)																	
	Stedleach																	
	Biały																	
	Płocku																	
	Pułtusk																	
	Komzy																	
	Kalwary																	
Umiało się podpisać na akcie ślubnym .		2.70	2.57	3.09	1.37	2.71	2.62	2.38	2.45	2.28	2.71	2.21	2.61	2.36	2.55	2.31	2.05	2.31
Wykazało się prze- stępstw		11.0	15.3	19.3	10.5	10.6	19.0	10.3	17.6	13.51	12.59	10.10	14.79	11.66	14.30	13.26	11.63	16.03

Przypada	Na 100 mieszkańców w obwodzie jurysdykcyi sądu w:				
	Krakowie	Nowym Sączu	Tarnowie	Rzeszowie	Lwowie
Osób z elementarnem ukształceniem	304.1	233.8	271.5	264.8	222.5
Skazanych za przestępstwa w ogólności	20.51	15.50	13.3	13.3	19.8

Przypada	Na 1000 mieszkańców w obwodzie jurysdykcyi sądu w:				
	Przemysłu	Samborze	Stanisławowie	Złoczowie	Tarnopolu
Osób z elementarnem ukształceniem	141.7	105.7	111.8	106.9	105.6
Skazanych za przestępstwa w ogólności	14.1	13.2	13.1	13.4	9.70

Tak więc najwięcej przestępstw w obwodzie Krakowskim, gdzie ludność najoświecenijsza, najmniej w obwodzie Tarnopolskim i Stanisławowskim pośród największej ciemnoty ludności Podola galicyjskiego i Pokucia, wogóle zaś oświecenijsza ludność Galicyi zachodniej gorzej się przedstawia pod względem stanu moralnego od zacofanej części wschodniej kraju, gdzie jeden tylko obwód Lwowski otaczający miasto główne, wyróżnia się oświatą ale i liczbą przestępstw dorównywającą prawie Krakowskiemu.

Sam zresztą fakt dobrze znany, panującej demoralizacyi w wielkich miastach, które są ogniskami nauk i sztuk, większa wogóle po miastach demoralizacya niż po wsiach, przy odwrotnym stosunku pod względem ukształcenia, przekonywa, że niekoniecznie „najwięcej występku tam, gdzie najwięcej ciemnoty“.

Dufau szuka znowu dowodu umoralniającego wpływu oświaty, z dynamiki przestępstw i szkolnictwą ludowego. Przywodzi za przykład zmniejszenie się liczby nieletnich przestępców we Francyi od r. 1840 wraz z pomnożeniem elementarnego ukształcenia. Autor który to pisał przed r. 1840 nie wiedział, że w 20 lat potem z równym postępem oświaty wzrastać będzie kryminalność nieletnich ²⁾.

O ile zaś wzrost oświaty ludowej w tym kraju wpłynął na polepszenie stanu moralnego ludności, o tem świadczyć ma wykaz stosunkowy „bezabecadłowych“ pomiędzy popisowemi i pomiędzy przestępcami:

Analphabeti stanowili ‰	W okresach lat							
	1826—30	1831—35	1836—40	1841—45	1846—50	1851—55	1856—60	1861—65
Popisowych	55.21	48.92	44.43	40.93	36.54	34.51	31.76	27.0
Przestępców	61.2	58.40	56.63	52.2	50.9	45.5	42.2	39.

Zastanawiając się nad temi cyframi, jeden publicysta francuzki traktujący rzeczy społeczne przedmiotowo, na podstawie statystyki,

¹⁾ „Essai de statistique phisque et morale de la population Française“ w dodatku do dzieła „Traité de Statistique“. Paris 1840.

²⁾ Por. rozdział II niniejszój części str. 71, 72.

powiada, że trudno w nich nie widzieć postępu oświaty ludowej ¹⁾).

Tak jest—postępu oświaty u ludu, ale i pomiędzy przestępcami. Podobnież w Anglii, skazani posiadający pewną oświatę, stanowili w okresie 1852 — 56 : 57.4% ogółu przestępców, r. 1857—61 : 61.5%, r. 1862—1866 : 64.4%, r. 1867—1871 : 65%, r. 1872—78 : 66.23% ²⁾). Cyfry te świadczą niewątpliwie o postępie oświaty pośród przestępców. Kto wie nawet, czy przestępcy nie większy czynią postęp na tem polu, niż ludzie uczeiwi. Tak np. w Austrii (z wyłączeniem Węgier), piśmienni lub posiadający jakiegokolwiek początki kształcenia, stanowili r. 1857 blisko 49% ogółu ludności, r. 1880 : 55.8%, wzrost stosunkowy 11.8%; zaś osoby takie w liczbie skazanych za zbrodnie r. 1856—1859 stanowiły 43.06%, roku 1876—1879 : 52%, wzrost stosunkowy 20.8%.

Co do stopnia oświaty, zaznaczyć wypada, że gdy w Anglii i Szkocyi, przyrost przestępców wykazuje się głównie w klasie mało oświeconych, klasa z większą, choćby niekoniecznie z wyższą oświatą, okazuje względne polepszenie; przeciwnie we Francyi, osoby téj ostatniej klasy gorzej się przedstawiają stosunkowo niż małooswieceni. Gdy poczet tych ostatnich w ciągu lat 35 zwiększył się tylko o 23%, osoby posiadające gruntowne kształcenie elementarne lub wyższe, pomnożyły się w stosunku 100%.

Osoby z wyższą oświatą stanowiły w liczbie oskarżonych roku 1856—61 : 3.1%, r. 1876—79 : 4.2%.

Zobaczmy teraz, jak się te stosunki układają w naszym kraju. Z dawniejszych czasów, w Królestwie Polskiem, widzimy następujące zmiany stosunkowej liczby oświeconych pośród ludności i pośród przestępców:

¹⁾ Legoyt. *La France et l'Etranger*, v. I, p. 397.

²⁾ *Judicials statistics London 1871—79* i *Report op Judicial Statist. of Scotland. Edinburg 1871*. Por. *Oettingen. Moralstatistick* s. 577.

	Procent ogólnej liczby osób z pewną oświatą		
	1848—52	1853—57	1858—62
Pośród ludności Królestwa	22.43	22.0	20.21
Pośród przestępców (obwinionych)	17.69	19.14	21.25

Z tego wypadu, że w ciągu tych lat 14 liczba oświeconych pośród ludności krajowej zmniejszyła się w stosunku 10%, liczba tychże pośród przestępców powiększyła się w stosunku 20%. Gdyby nawet przypuścić, że cyfry ludności, jako na spisie prawidłowym nie oparte, nie ze wszystkim są pewne, to w każdym razie przyjść musimy do wniosku, że demoralizacya klasy oświeconej większy uczyniła postęp niż oświata ludu.

Inaczej przedstawia się stosunek względem klasy z wyższą oświatą:

	Procent ogólnej l. osób z wyższą oświatą			
	1848—52	1853—57	1858—60	1861—63
Pośród ludności Królestwa	2.70	2.84	2.90	3.05
Pośród przest. (obwinion.)	2.39	2.31	1.92	2.71

Pomimo więc wzrostu liczby osób z wyższem ukształceniem, udział ich w przestępstwach do r. 1860 stale się zmniejsza. Wypadki roku 1861 zmieniły zupełnie ten stosunek na jej niekorzyść. Agitacja ówczesna przewróciła głowy, oświeconym bardziej niż prostakom.

W wykazach statystyczno-karnych, kontrolowanych przez b. Komisję Sprawiedliwości Królestwa Połskiego, udział osób z pewnem ukształceniem, jest znacznie mniejszy niż w latach dawniejszych. To zaś dla tego, że cyfry tego okresu mają za podstawę wykaz *skazanych nie obwiniomych*, jak dawniejsze. Że zaś w liczbie tamtych mniej bywa osób oświeconych, to zrozumieć łatwo, mając na względzie, że udowodnienie winy prostakowi łatwiejszem jest niż człowiekowi mniej więcej ukształconemu, że nawet sam rodzaj przestępstwa, w którym głównie uczestniczą osoby oświecone (jak oszustwo i fałsz) zawiera szczególną trudność do wykrycia winy, gdy z drugiej strony pominięcie z wykazów od roku 1864 drobnych wykroczeń z Ustawy Gminnej, które w dawniejszych wykazach obejmowały do $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby przestępstw ¹⁾, zwiększyło oczywiście stosunkowy udział czynów grubego gwałtu, popełnianych najwięcej przez ludzi prostych ²⁾.

Ale to jest uderzającym, że klasa przestępców „z oświatą“ po roku 1864 ciągle się zmniejsza. W pięcioleciu 1865 — 1869 wynosi 14.₂₇ proc. *skazanych*, w następnem r. 1870 — 74 : 11.₉₀ pr. to jest ubytek stosunkowy 16 do 17 proc. Ubytek ten wykazuje się także w oddzielnych rodzajach przestępstwa: w *występkach lubieżności* wynosi 3 pr., w *kradzieży* 16.₆ pr. w *gwałcie publicznym* 22 proc., w *rabunku i rozboju* 27 pr., w *występkach przeciw bezpieczeństwu ciała* 38 proc., w *zabójstwie* 44.₅ proc. Stosunek ten musiał ulec zmianie z wprowadzeniem nowój organizacyi sądów i procedury, r. 1876 ale ubytek wspomniany i tu widzimy: w trzech latach 1877—79 *skazani* tej kategorii stanowili 16.₃₁ proc. ogółu, w latach 1880—82 już tylko 14.₅₈ proc., r. 1883—84 : 14.₁₇ proc. Objaśnić tu należy, że ubytek przypada głównie na klasę wyżej oświeconych. Stosunkowa cyfra tej klasy wykazuje się w I-m pięcioleciu 1865—1869 : 2.₃₅ proc., w II-m r. 1870—74 : 2.₀₇, r. 1877—1879 : 1.₅₉ pr., r. 1880—82 : 0.₈₂ proc., r. 1883—84 : 0.₂₁ proc.

1) Por. „Stan moralny naszego społeczeństwa“ i t. d. § 5.

2) Por. wyżej stosunkowy udział klasy oświeconej w rodzajach przestępstw i tabl. XX w dodatku.

Trudno zapewne wiedzieć, w jakiej proporcji znajdują się te cyfry z cyfrą oświaty ludności. Przy wzroście jednak szkół elementarnych od r. 1864 trudno objaśnić zmniejszenie się tej klasy przestępców, ubytkiem stosunkowej liczby ludności posiadającej początki oświaty. Niema także najmniejszej zasady do przypuszczenia, że liczba osób z wyższą (nad elementarną) oświatą zmniejszyła się mogła. Inne są więc przyczyny, które dla tej klasy dają korzystną wypadkową, jestto skutkiem ciągłego wzrostu przestępców z klasy zupełnie nieoświeconej. Kombinacja kategorii „stopnia oświaty“ z kategorią „profesji“ przestępców, pokazuje, że wzrost liczby przestępców nieoświeconych znajduje się w związku z pomnożeniem ich w klasach należących do pospólstwa, zwłaszcza wyrobników, czeladzi i włościan a stosunkowem polepszeniem stanu inteligencji.

Sprawdzenie tego wniosku znajdujemy w Galicyi. Skazani z niższą oświatą stanowili w ogólnej liczbie skazanych za zbrodnie: r. 1864—69 : 9.₃ proc. r. 1870—74 : 10.₅₈ pr., r. 1875—79 : 12.₀₆ pr. Tu więc stan moralny tej klasy pogorszył się, lubo ze względu na pogorszenie jej liczby w ludności (o czem wyżej) pogorszył mniej więcej tylko w proporcji. Skazani zaś z wyższą oświatą stanowili r. 1864—66 : 0.₉₀ proc., r. 1867—69 : 0.₃₇, r. 1870—74 : 0.₅₁ proc., r. 1875—1879 : 0.₃₁ proc. Tu więc ciągle i stosunkowo znaczne polepszenie podobnie jak w Królestwie Polskiem. A że liczba osób tego stopnia oświaty również się powiększyła, cyfry więc niniejsze poświadczają znaczne polepszenie stanu moralnego klas wyższych, przy względnem pogorszeniu klasy ludowej, lubo w mniejszym stopniu niż z tej strony kordonu.

Reasumując wszystkie przywiedzione tu fakta statystyczne, przechodzimy do wniosku, że udowodnienie na tej drodze jakiegokolwiek dodatniego wpływu szkoły ludowej na moralność jest bardziej niż wątpliwem; na każde świadectwo pro przychodzi także a częstokroć walniesze, contra; gdyby nawet przypuścić wpływ jakiś dodatni z tej strony, to takowy krzyżuje się z tak wielu innymi czynnikami, że w najlepszym razie okazuje się bardzo mało znaczącym, by nie powiedzieć żadnym ¹⁾.

¹⁾ Bardzo słuszną uwagę czyni znany jeden nasz publicysta tegoczesny: „Doskonalenie rodzaju ludzkiego nie dzieje się pod wpływem elementarza. Rozwój ludności, bogactwa, wynalazki, mnóstwo społecznych instytucyj mnożących się w każdym pokoleniu; oto czynniki, które uszla-

Cokolwiek pewniejszym wydaje się wpływ oświaty na rodzaj przestępstwa. Przestępca posiadający pewne ukształcenie umysłowe, nad grube, pierwotne środki zaspokojenia żądź lub potrzeb życia, przekłada sposoby delikatniejsze, kunsztowniejsze, bardziej obmyślane; rzadko też bierze się do uczynków takich, jak *zabójstwo, rozbój, rabunek, podpalenie* i t. p. i w tych zwykle występuje w roli pośredniej, jako podżegacz, jako ukrywacz sprawców lub łupów zbrodni. Właściwem tłem jego występku jest chytrość. Zapewne, w kategoryach kryminalności, mordercy, zbrojcy, podpalacze, rozbójnicy, złodzieje wykwalifikowani wyglądają jakoś gerzej niż oszuści, fałszerze, potwarcy. Co jednak jest lepiej: czy na gościńcu, albo na jakim ustronnym zaułku miasta być obdartym z tego, co się ma przy sobie, czy też, w sposób delikatny, z łaski ogładzonego szalbierza, który dziś jaśniej złotem a jutro ogłosi upadłość, dowiedzieć się o stracie majątku?... czy mieć opróżniony kuferek za pomocą wytrycha lub dobrego klucza, czy usłyszeć o nagłym zniknięciu współnika procederu razem z powierzoną mu kasą?... czy przez nieostrożny zatarg z jakim brutalem, położyć się na parę tygodni do łóżka, czy z łaski piśmiennego kompana stracić dobre imię, może na długie lata?... czy przez złość prostaka stracić krescencyę w podpalonej stodole, czy ratować życie w pożarze miasta, wznieconym z natchnienia nieznanomiej osoby, która nie ma żadnej złej myśli, prócz poprawienia swoich interesów przez reasekuracyę?... To wszystko może być chyba kwestyą gustu.—

Z drugiej strony, choć ludzie z pewną oświatą okazują się mniej skłonnymi do czynów grubego gwałtu, nie znajdujemy dowodu, żeby jej postęć wpłynął choć cokolwiek na powiększenie bezpieczeństwa

chetniają dziką naturę człowieka. Z drugiej zaś strony, czujność policyi, surowość sprawiedliwości i energia pojedynczych obywateli, wytępiają powoli jednostki zbrodnicze, a przynajmniej nie pozwalają się im zbyt licznie mnożyć. Pięknieby świat wyglądał, gdyby go chciano poprawić za pomocą szkół i perswazyj!... Zbytecznem byłoby dodawać, że oświata szkolna nie wpływa na podniesienie moralności. Równie dobrze oświecony, jak nieoświecony naród płaci dań więzieniom. Owszem za pewnik przyjąć można, że z rozwojem oświaty komplikują się bardziej przestępstwa. Nie dowodzi to bynajmniej, żeby oświata psuła moralnie ludzi, tylko, że błogi jej wpływ na moralność tak niegdyś obwoływany, w gruncie rzeczy jest żaden". Bolesław Prus (Al. Głowacki) w Nowinach (warszawskich) Nr. 301, r. 1882.

publicznego od morderców, rozbójników, złodziejów i t. d. nie widzimy nawet, żeby w krajach z ludnością oświeconszą, czyny takie były mniej częste. Statyka przestępstw w Europie wykazuje, że w krajach wyższej kultury, przestępstwa wynikające z namiętności ustępują lieźebnie tym, które pochodzą z żądzy zysku lub z potrzeb zwiększonych. Na przekór temu, dynamika przestępstw świadczy, że nawet w tych krajach, obok postępu oświaty, mnożą się szczególnie przestępstwa wynikłe z dzikich namiętności ¹⁾. Co większa, zdarza się częstokroć, wbrew powyższej regule statyki kryminalnej, że w obrębie jednego państwa, pod tem samem prawem i urządzeniem (co wyłącza niedokładność w porównaniu) kraje i prowincye z ludnością najmniej oświeconą, najwięcej stosunkowo wykazują przestępstw wynikłych z żądzy zysku, gdy pośród oświeconszej ludności przemagają przestępstwa z uniesienia namiętności ²⁾. Zgoła warunki fizyczne danej miejscowości, stan ekonomiczny ludności, jej właściwości wynikłe z przeszłości, z ukształtowania społecznego, wreszcie z temperamentu, charakteru, zwyczajów i t. p. ludu, daleko więcej wpływają na rodzaj kryminalności, na jakość przestępstwa, niż stopień oświaty.

Wreszcie, ani sposób dowiedzieć się, ilu jest takich, których pomnożona wiedza skutecznie przekonała o tem, o czem naucza sam głos sumienia; ale są fakta oczywiste, że w miarę postępu w rozpowszechnieniu wiedzy, korzystają z niej także i przestępcy.

Szczególniej starają się korzystać z nowoczesnych wynalazków chemicznych: zamiast maczugi, topora, noża, wprowadzają w użycie dynamit.

Widzimy też jak umiejętnie stosują do swoich sprawek, nowoczesną zasadę asocjacji, nietylko względem siebie, ale i swoich ofiar;

1) Por. Część I rozdz. III str. 25 i IV, str. 35, 36.

2) Sprawozdanie o stanie przestępstw w kraju Rzeszy Niemieckiej r. 1882 wykazuje, że kradzieże i wogóle przestępstwa z żądzy zysku wynikłe, najliczniej występują pośród najmniej oświeconej ludności prowincyj północno-wschodnich: w Prusach Właściwych i Poznańskim, zabójstwa i skaleczenia w krajach Nadreńskich. Maximum kradzieży w Poznańskim, blisko dwa razy tyle co średni w całych Niemczech; maximum zabójstw i skaleczeń, w Palatynacie (nad Renem) — występów lubieżności w Saxonii, fałszerstwo także w Poznańskim (!). Minimum kradzieży w Prusach Nadreńskich, zabójstw i skaleczeń w zacofanym Meklemburgu, występów lubieżności tamże, fałszerstw w Prusach Nadreńskich.

razem z tym, którego za cel obrali lub jego mieniem, wysadzają w powietrze dzielnicę miasta lub pociąg kolei ¹⁾). Zaiste, „wiedza — to potęga“!

Niektórzy, widocznie niezadowoleni z tych rezultatów badania statystycznego, powiadają, że dowodu dobroczynnego wpływu oświaty szukać należy, nie w statystyce, ale w psychologii ²⁾ (!). Dowodu tego nie rozwinęli — a nam się zdaje, że nie z powodu braku dobrych chęci. Osięgnięcie takiego dowodu byłoby zaiste trudnem i to chyba na podstawie dawniej idealistycznej psychologii, która z dzisiejszym stanem badań naukowych zaledwie pogodzić się może. W systemacie tym wszystkie pobudki naszych działań stają się zależnemi od jakiejś idei, która się objawia jako pojęcie. Wszystko więc, a przynajmniej bardzo wiele, zależałoby od wyrobienia pojęć, które przychodzi z ukształceniem umysłu. Lecz ta „psychologia“ lekceważy, czy rozmyślnie ignoruje *pojęcia urodzone*, których żadna szkoła a nawet żadna edukacja załagodzić nie może. może je co najwięcej wyprostować, nagiąć do pewnych warunków życia społecznego: w każdym razie podejmuje życie ciężkie, niewdzięczne, w obec którego naj-

¹⁾ „Obok dynamitowego Tela stoi dynamit Traupmana lub Orłowski. Co pomogą wszyscy mężowie stanu, armie, prawa... dopóki gromadka ludzi zaopatrzywszy się w ładunek dynamitowy, będzie nim w stanie wysadzić w powietrze, dzielnicę miasta, kościół lub teatr?“ Prawda Nr. 11, r. 1884 art. „Dynamitardzi“. Zdania wyrażone w tym artykule mają tem więcej wagi, że je wypowiada pismo, którego redakcja najmocniej obstaje przy zasadzie, że „wiedza umoralnia“.

²⁾ Zdanie znanego u nas autora „O powstawania praw moralnych“. Tenże powiada (Prawda Nr. 45 r. 1882): „Że samo rozszerzenie zakresu wiedzy wpływa na moralność, dowodzącą *tysiące* (!) *surowo karanych* przestępców, którzy dopuszczają się *zbrodni* (!) tylko z ciemnoty“ (?). Preopinant ma tu na myśli występkę spełnioną przez zabobon, np. pogwałcenie grobu i t. p. dla pewnych guseł. Tu przedewszystkiem prostujemy, że tacy w normalnym stanie wymiaru sprawiedliwości, nie są *surowo* karani, a przynajmniej nie tak surowo, jak inni faktyczni sprawcy tegoż czynu. Następnie, jest tu pewne pomieszanie w nauce o poczytalności. Człowiek przy zdrowych zmysłach choć największy prostak, wie dobrze, że grzech jest obdzierać trupa, nie może więc powiedzieć, że jedynym czynnikiem przestępstwa w tym razie jest ciemnota. Gdyby tak było, rzeczywiście, jako niepoczytalny, byłby uwolnionym od winy.

większe wysiłki najstaranniejzego wychowania stają się nieraz bezsilnemi.

System ten idealistyczny a zarazem ateistyczny. ponieważ odrzuca przyczynę pierwszą pojęć, rozwielniożniony w całej filozofii po-Kantowskiej, udzielił swojego założenia nowoczesnej pseudo-filozofii stateczniczej (pozytywnej), które przyjęło się tem łatwiej, że gdzie jest zadaniem badanie zjawisk, to jest bytów określonych lub określić się dających, cokolwiek uchyla się od tego badania, pozbawione zostaje niejako rzeczywistości bytu, staje się złudzeniem, hipotezą.

Obserwacya zjawisk przecież prowadzi do przekonania, że nie masz pojęcia bez uwagi, lecz ta uwaga objawia się przez skłonność, popęd do uważania, że *uwazam*, bo *chcę uważać*, bo mam pociąg do tego, co jest przedmiotem mojego zastanowienia. „Myślę, więc jestem” — mogło wystarczać dla dawniejszej spekulacyi, ale nie wystarcza dla objęcia zjawisk wszech-bytu. Nietylko to, co myśli — istnieje, ale i to, co albo nie myśli, albo jeżeli myśli, nie może być przedmiotem naszego pojęcia. Lecz niemasz bytu bez skłonności, popędu, pociągu. Racyonalna psychologia, badająca człowieka w organicznym związku ze wszystkimi zjawiskami życia, wychodzić musi z założenia, nie pojęć gotowych, wdrażających się na świeżym, do wszelkiej kultury przygotowanym umyśle, ale z założenia skłonności, do przyjmowania pojęć, które to skłonności, wiecznie w obrębie skończoności naszej niedocieczone, mogą się stać twardą, nieprzyjmującą nasienia, opoką, albo ruchomym piaskiem rozrzucającym je na wolę wiatrów.

Psychologia uogólnia tylko to, czego nas uczy powszednie doświadczenie, że nasze pojęcia, sądy, rozumowania, są podporządkowane skłonnościom już wrodzonym, już nabytym, zawsze z tąmtemi w związku, że zwykle myślimy, rozumujemy, tak jak *chcemy*, albo jak *musimy*, gdyż w tym porządku rzeczy — *chcieć* i *musieć*, te dwa pojęcia rozróżnić się nie dają ¹⁾. Jak często bierzemy własne złudzenia za rzeczywistość, tak nieraz wyobrażamy sobie, że tak być powin-

¹⁾ „Gdy człowiek coś uczynić musi, znajdzie usprawiedliwienie w swoim sumieniu, które jest największym sofistą“ (Zacharyasiewicz: „Wybór Pośla“).

no, jak chcemy. Cała prawie historia rodu ludzkiego jednym jest tego dowodem.

Zasady téj nie zmienia ta okoliczność, że oświata oddziaływała ma szczególnie na małoletnich, biernych i zewnętrznemu wpływowi uległych. Cechą bowiem sfery skłonności jest właśnie bierność, nieświadomość, która jednak obok właściwej sobie giętkości, w niepojęty sposób nabiera siły biernego oporu. W zwykłym więc stanie, dziecko przystępne jest wszelkim wpływom umysłowym, dopóty wszakże, dopóki idzie o przyjęcie, nie utrwalenie pojęć, co przecież jest głównem zadaniem moralnego kształcenia. Na tym punkcie rozbiły się usiłowania najpilniejszych wychowawców. Dla tego też i kierunki edukacyi publicznej nie licujące z tym, który sobie utarował drogę w społeczeństwie albo w pewnych jego klasach i zrósł się niejako z danymi warunkami miejsca i czasu, zawsze prawie mijają się z celem a częstokroć prowadzą do celu wprost przeciwnego. Najbliższy powiew przeciwnego wiatru niweczy kosztowną budowę lat długich. Jestto mrzonka demokracji radykalnej, która sobie wbiła w głowę, że edukacya publiczna wspólna dla wszystkich podług jednolitego, niwellującego programu państwowego, może zatrzeć różnice wynikłe z urodzenia, ze stosunków familijnych i towarzyskich, z tradycyi historycznej ¹⁾. System taki, gdyby urzeczywistnienie go było możebnem (na usiłowaniach, nie zbywa wprawdzie w dzisiejszych czasach) doprowadzić musiałby raczej, przez wstrzymanie rozwoju indywidualności, przez odjęcie jej właściwych pobudek, do degradacyi rodzaju ludzkiego, do uzwierżenia. Z urojeniem, które chce mieć istotę człowieczą automatem, dającym się urabiać podług obmyślonego modelu, łączy się lekceważenie tego, co jedno jeszcze, w pewnym stopniu, warunkowo, na taką transformację wpłynąćby mogło t. j. *wychowanie*. W systemie tym jest ono tylko, niejako dodatkiem do nauczania a szkoła publiczna stawia sobie tu nieraz na celu, po-

¹⁾ „Es ist eine wunderliche Art von Humanität, das Prinzip der Gleichheit durch Ausrottung der niederen Menschenrassen retten zu wollen. Zugleich aber ist der Gedanke in der That so einfaltig, wie der, die niederen Rassen durch Erziehung den höheren gleich machen zu wollen, als ob, während jene fortschreiten, diese stehen bleiben müssten, und der Unterschied zwischen tiefer und hoher begabten Menschen, nicht durch erziehende Ausbildung immer grösser würde“. Julius Froebel. „Die Gesichtspunkten und Aufgaben der Politik. Leipzig 1878, str. 161.

prawie wychowanie domowe, bo nawet działa w kierunku jemu wprost przeciwnym. Ponieważ skłonności są przeważnie wrodzone, pojęcia zaś nabyte i ze swojej strony, oddziałują na skłonności, wypadaloby więc uważać sferę umysłową za najwdzięczniejszą niwę wychowawcy, a tem samem przyznać stosunkowo największy, nawet pod względem moralnym, wpływ szkole, tem bardziej zaś szkole ludowej, która ma częstokroć do czynienia z jednostkami źle lub mało wychowanymi. Byłoby to rzeczywiście bardzo dobrem, gdyby jeszcze znaleźli się ludzie z powołaniem na kierowników szkoły i gdyby tym ludziom nie przeszkadzało działać podług sumienia i obowiązku! Ta tylko zachodzi przeszkoda, że wyrabianie pojęć jest znowu zależnem od skłonności do ich przyjmowania i tem bardziej zależnem, im szczuplejsza jest sfera pojęć własnych, najwięcej przeto zależnem, w wieku zupełnej bierności, gdy umysł jest najświeższy, albo ściślej mówiąc, najsurowszy. Gdzie pedagogia oczekuje największego rezultatu, tam ją spotyka nieraz największy zawód. Jesteśmy w zaklętym kole antytezy biernego oporu stawionego przez skłonność, przeciw pełnej akcyi umysłowego kształcenia. Przekonanie o tem powziąć może każdy człowiek myślący, choćby niekoniecznie ukształcony, byle zdolny do zdania sobie sprawy z doznanych wrażeń i ich skutków. Są wrażenia w dzieciństwie nabyte, których całe życie, pełne nauk i doświadczenia nie zagładzi. Tymczasem w wielu przedmiotach ogólniejszego zakresu, zmieniamy pojęcia, nietylko z dzieciństwa na młodość, z młodości na wiek dojrzały, ale już w wieku wyrobionego poglądu, zasad mniej więcej utrwalonych, zmieniamy, nie przestając być sobą, nie zmieniając tego, co nazywamy „charakterem“. Zmianom takim częściej nawet podlegają ludzie wyższych sfer umysłowych, pojęć więcej wyrobionych, bo obracający się w szerszem zakresie świata, różnostronniejszych wpływów. Ludzie prości reprezentujący sferę pojęć dziecinnych w społeczeństwie, obok właściwej sobie łatwości, są właśnie, jak doświadczenie naucza, najtrudniejsi do przekonania. Znany jest powszechnie *chłopski upór*. Jakiż mówca, jakiż filozof podejmie się przekonać tych, których lada *kauzyperda*, pokątny doradca, wodzi na pasku swoich matactw? Tak jest, w społeczeństwie ucylizowanem, niemasz członka tak ciemnego, tak zasklepionego, iżby w domu, czy świecie, w szkole, czy w życiu, nie miał sobie udzielonych wiadomości tyle, ile nie pomieściłyby wszystkie elementarze; ale wieluż jest takich, którzyby więcej wiedzieli niż do wiedzy się chcieli, którzyby inaczej rozumieli, niż zrozumieć byli skłonni?

To też ci wszyscy, którzy niniejszą kwestyę socyaletyki rozważali na podstawie psychologii, najdalsi są od tego, żeby wiedzy przypisywać wyraźny a przytem dodatni wpływ na moralność ¹⁾.

¹⁾ Herbart Spencer (Introduction a la science sociale. Paryż 1875. cap. 15) tak powiada: „Karmiąc się pewnemi błędami statystycznymi, są oni (stronnicy szkół ludowych państwowych) przekonani, że szkoła państwowa powściągnie występki. Często robią w dziennikach porównania między liczbą przestępców umiejących i nieumiejących czytać; widząc, że liczba tych ostatnich przewyższa pierwszą, twierdzą, że niewiadomość jest przyczyną „występku“ (str. 387).. Zaufanie w umoralniające skutki oświaty, któremu tak stanowczo przeczą fakta, jest zresztą a priori niedorzeczne. Cóż może być za związek pomiędzy pewną grupą znaków oznaczonych wyrazami a poczuciem obowiązku?“ (str. 289). A. Lançe w „Historji materyalizmu“ (przekład polski) tak o tem powiada: „Ponieważ prawo nie troszczy się wcale o wielką masę czynów, tylko w pewnych kierunkach ustanawia granice samolubstwu i namiętnościom, po za którą zaczyna się ściganie i kara, więc rzecz bardzo naturalna, że ludzkość o wyższym stopniu rozwoju, przy takim środku ciężkości, wydaje większą liczbę czynów niemoralnych, już to dla tego, że na każdą głowę wypada większa liczba czynów niemoralnych, jużto, że większa excentryczność jednostek tak w dobrem jak i złem znaczeniu, bardziej oddala się od stanu prawidłowego, kiedy tymczasem w wykazach kryminalnych: zapisuje się zaledwie część czynów ostatniej kategorii.. Ścisłe biorąc, ani postęp umysłowy nie jest istotnem następstwem moralności, ani odwrotnie, oba raczej występują ze spólnego korzenia, z zagłębienia się w przedmiot z gorącym ogarnieniem świata wszech zjawisk i naturalnej skłonności do harmonijnego ich ukształtowania“. — O mniemanej wyższości moralnej, nowoczesnej cywilizacji nad dawniejszemi wiekami, tak powiada E. Hartmann (Philosophie des Unbewussten. Berlin 1872, s. 714) „Doprawdy, nie nie sfolgowała złość i nurtujące samolubstwo człowiecze; tylko kunsztownie powściągane mieczami prawa i urządzeń społecznych, znajduje przecież tysiączne ścieżki do obejścia strzeżonego gościńca. Stopień niemoralnego nastroju powstał ten sam, tylko zrzucił końskie kopyto i chodzi we fraku“.—Są jednak *filozofowie*, którzy te rzeczy inaczej widzą. Jan Iskra (Finkelsztejn) tak pisze o dzisiejszych czasach (Kuryer Codzienny N. 253 r. 1882) „W życiu *socyalnem* (tak!) zasada altruistyczna rozwielniała się coraz bardziej (?) prawa drobnych narodowości zyskują coraz większe poszanowanie (?) bałwochwalecza cześć dla brutalnej siły coraz bardziej słabnie (!) i t. d. A dr. Karol Hertz zapewnia: „Pomimo liczb problematycznych, zaczerpniętych ze statystyki Oettingena i innych (aluzya do jednego publicyisty, który wyraził wątpliwość o udo-

Niektórzy jednak obstają przy założeniu, że „uczyć jestto umoralniać“, przyznają, że wpływ ten umoralniający nie jest pozytywnie udowodnionym, ale to z powodu niedostateczności oświaty, udzielanej w przeciętnej szkole ludowej. Powtarzają oni za pewnym publicystą angielskim, że „trochę czytać i pisać, nie jest jeszcze nauka, podobnie jak nóż i widelec na stole, to jeszcze nie obiad“¹⁾. Chcieliby, żeby zamiast katechizmu uczono *czystej* moralności, w której obok Pięcioksięgu Mojżesza znalazłyby miejsce piękne myśli z Koranu i Zendawesty a Konfucyusz siedł w parze ze ś. Augustynem, żeby wykładano po wsiach Ekonomię Polityczną i zarys Prawa Konstytucyjnego, żeby spopularyzowano teorię Darwina, nie zaniedbując w miarę możliwości głównych zasad Filozofii Pozytywnej! Myśl takich szkół ludowych jest zapewne wzniosła, choć niekoniecznie nowa. Cóż bardzo podobnego projektowano już za czasów Krasickiego:

Niech Wójt chłopom w Niedzielę tłumaczy gazety,
W Poniedziałek dla dzieci kurs Architektury,
Botanika we Środę; a ciągłemi sznury,
Niechaj pierwć Ksiądz Pleban uczy dobrze mierzyć,
Potem napomknąć może, jak potrzeba wierzyć.

Główne zaś warunki *dobrej* szkoły, podług tych sfer, mają być: *państwowość, świeckość, bezwyznaniowość, obowiązkowość i bezpłatność*. Szkoła musi być *państwowa*, albo jak innym podoba się nazwać „narodową“, to jest zostawać pod bezpośrednim kierunkiem organów państwa; winna być przytem *świecką* i *bezwyznaniową* — żądanie to skierowane przeciwko czynnemu udziałowi duchowieństwa, głównie katolickiemu, w nauczaniu, bierze za pozór konieczność pogodzenia jednolitości państwa i jego zadania w obec edukacji publicznej z różnością wyznań religijnych, którym państwo nowoczesne udziela zupełną swobodę; dalej nauka (w szkole ludowej) musi być obowiązkową (przymus szkolny), to jest małoletni w oznaczonym wieku pod

wodnionym jakoby statystycznie wpływie oświaty na moralność, pozostaje zawsze fakt niezaprzeczony (!), że moralność publiczna nigdy nie stała tak wysoko jak w naszym czasie“. Kraj (petersburski) Nr. 1 — 2, roku 1883, str. 11.

¹⁾ Coke Taylor cited by Mayhew. The criminal prisons of London, 852, p. 389.

odpowiedzialnością rodziców mają być obowiązani uczęszczać do szkoły publicznej lub udowodnić znajomość wiadomości wskazanych jój programem. Nakoniec, aby i ułatwić to, czego się wymaga, szkoła ludowa, jako przeznaczona głównie dla klas najuboższych, ma być bezpłatną.

Państwowość szkoły uzasadniają tem, że szkoła kształci członków społeczności usankcjonowanej i ogrodzonej przez państwo. Przytem w systemie demokracji reprezentacyjnej, każdy mieszkaniec kraju warunkowo jest prawodawcą, każdy ma pewien udział w sprawach państwa; do tego więc zawodu musi być przygotowanym należycie; a przez kogo jak nie tych, którzy są organami państwa? Interes własnego zachowania zniewala państwo do przestrzegania, żeby szkoła nie przysposabiała przeciwników porządku, którego bronić jest obowiązane; interes ten otrzyma należytą rękojmię, gdy kierownikami szkoły będą osoby bezpośrednio od państwa zależne. Dalej nauczanie musi być na stopie dzisiejszego stanu wiedzy, która ciągle postępuje. Szkoła więc musi być świecką nie tylko dla tego, że państwo nowoczesne wyłącza wszelką myśl teokracji, ale oraz dla tego, że tylko nauczanie świeckie daje rękojmię postępowości. Albowiem zasadą kościoła jest *niezmiennność*; gdzie jego ministrowie kierują szkołą, tam wyrasta zastęp przeciwników nowoczesnego państwa, bo wychowanych w pojęciach wieków minionych. Dla tego też szkoła musi być *bezwyznaniową*; szkoła wyznaniowa oddaje nauczanie publiczne przynajmniej w części pod wpływ duchowieństwa; otwiera się droga propagandzie religijnej wyznania, które z powodu swego prozelityzmu i organizacji kościelnej, może mieć wpływ przeważny; na co państwo już dla swego stanowiska zupełnie bezstronnego względem wyznań religijnych, zezwolić nie może, bo jest obowiązane bronić swobody wszelkich kultów, wierzeń i niedowiarstwa, bo państwo nowoczesne jest zupełnie *bezwyznaniowe*.

Obowiązkowość szkoły, czyli tak zwany przymus szkolny uzasadnia się już państwowością szkoły, znaczeniem, jakie ma ta ostatnia dla zadań państwa, a z drugiej strony, właściwością państwa i jego instytucyj, którą jest stateczność, obowiązkowość. Wprawdzie bezpośredni interes państwa polega właściwie na szkołach fachowych, specjalnie do spraw państwa przeznaczonych, jakimi są np. szkoły techniczne urzędników i oficyalistów rządowych, szkoły wojskowe, marynarskie i t. d., lecz z jednej strony, potrzeba ułatwień dla przygotowania do tego zawodu, z drugiej strony, rozciągnąć tego zawodu służby państwowej, który w państwie demokracji-

cznóm powołuje albo powołać może ogół mieszkańców, te względy wymagają powszechności przysposobienia do owęj służby, co daje się osiągnąć tylko formalnym obowiązkiem, gdyż zawsze znajdzie się pewna ilość osób źle usposobionych, niechętnych, wreszcie nierozumiejących interesu i zadania państwa. Z tym interesem państwa łączy się praktyczny interes społecznego ogółu, któremu tak wiele zależy na rozpowszechnieniu oświaty. Doświadczenie przekonywa, że oświata ludowa w krajach, gdzie przymus szkolny nie został zaprowadzony, daleko mniej jest rozpowszechniona: to też wszystkie prawie przodkujące w cywilizacji państwa europejskie, pośpieszyły za przykładem Ameryki Północnej, z zaprowadzeniem tego obowiązku.

Za obowiązkiem idzie bezpłatność nauki elementarnej, gdyż obowiązek posyłania dzieci do szkoły napotkał - by utrudnienie, gdyby wymagano opłaty od rodziców częstokroć całkiem niezamożnych ¹⁾.

Poglądom tym przyznać należy, jeżeli nie słuszność to konsekwencyę o ile słusznem jest założenie, które szkołę czyni instytucją państwową. Z tego założenia wychodząc, zgodzić się można, że jest racya czynić szkołę obowiązkową, ponieważ za nią polegać ma potęga, bezpieczeństwo i spokojność państwa. Szkoła taka będzie oczy-

¹⁾ Co do całej tęj argumentacji odsyłamy do wspomnionęj rozprawy prof. A. Okolskiego (O stosunku państwa do oświaty publicznej), gdzie też dokładnie wyluszczone jest literatura przedmiotu. To opracowanie tem lepiej nadaje się do obznajmienia z przeważającemi dotąd (choć może już niebezwarunkowo panującemi) poglądami w nauce, że autor lubo otwarty zwolennik nauczania świeckiego (tylko nie bezwyznaniowego) i przymusu szkolnego, traktuje rzecz w ogólności dosyć przedmiotowo. Zob. także: R. Gneist: „Der Rechtsstaat“. Berlin 1872. R. v. Mohl: „Die Polizeiwissenschaft“ oraz „Staatsrecht, Völkerrecht, Politik“ t. II, str. 44 nast. L. Stein: „Verwaltungslehre“ t. V. I. C. Bluntschli: „Psychologische Studien über Staat und Kirche. Zurich 1844 i „Allgemeines Staatsrecht“ t. II. Jako piszący w kraju, gdzie przymus szkolny oddawna został zaprowadzony, publicyści niemieccy nie kwestyonują jego zasady, biorąc pod dyskusyę jedynie zakres i sposób jęj zastosowania. Więcej kwestya ta jest ożywioną w literaturze francuzkiej. Za przymusem szkolnym a względnie za innemi przywiedzionemi tu zasadami nowoczesnego szkolnictwa, gorąco przemawiali: Jul. Simon (L'école 1867, przełoż. na język polski). Cournot. „Des Institutions d'Instruction Publique en France“ 1864. Ch. Robert. „De la nécessité de rendre l'instruction primaire obligatoire en France“ 1861 i tegoż art. „Instruction primaire“ w Dictionnaire g-l de la Politique p. Maur. Block, ed. II vol. II p. 88 suiv.

wiecie świecką a może się stać bez wyznaniową, jeżeli konstytucya państwa, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przepisuje zupełne oddzielenie państwa od kościoła. Kwestyę bezpłatności pomijamy, gdyż ona jest tu rzeczą podrzędną.

Wątpliwość wszakże powstaje już z tego, że widocznie dotąd nie zdano sobie sprawy z konsekwencyi upaństwowienia szkoły. Masz ono być zupełnem, bezwzględnem, tak, żeby całe szkolnictwo obracało się w kole maszyny państwowej? Tego oprócz niewyklarowanych jeszcze zwolenników socjalizmu państwowego, nikt nie żąda otwarcie, wszyscy prawie znani i poważniejsi publicyści obstający za szkołą państwową, przyznają tylko państwu naczelne kierownictwo z pośrednim udziałem w zakładaniu i utrzymywaniu szkół, bez wyłączenia inicjatywy i czynnego udziału prywatnych. Tu wszystko zależy od zakresu tego udziału państwa: jeżeli ma przeważać do tego stopnia, że szkoła państwowa będzie regułą a prywatna wyjątkiem, tolerowanym tylko podług „racy stanu“, to w rzeczywistości edukacya publiczna staje się monopolem państwa, który wprowadzi nieodzownie do tej sfery wszystkie skutki ekonomicznego monopolu.

Napróżno powiedzą, że upaństwowienie szkoły, działalności prywatnych na tem polu nie wyłącza; skoro konkurencyja tych ostatnich w obec naturalnie uprzywilejowanego stanowiska zakładów zostających pod bezpośrednim kierunkiem rządu, jest niemożliwą. Rząd podejmujący przedsiębiorstwo edukacyi publicznej, działałby przeciw swemu interesowi, osłaniając swoich spółzawodników. Lecz gdy ta konkurencyja staje się dopuszczalną, szkoła przestaje być państwową, chociażby była znaczna ilość zakładów edukacyjnych, utrzymywanych przez państwo; przedsiębiorstwo państwowe czerpie siłę w monopolu; gdy go niema, staje się ciężarem; przedsiębiorstwo państwowe jest zawsze najkosztowniejszem, tem bardziej na tem polu, gdzie korzyść materyalna bardzo skromną odgrywa rolę. Z postępem oświaty i rozwojem inicjatywy prywatnej, państwo jeżeli nie powoduje się szczególnymi względami politycznymi, znajduje swój interes w zredukowaniu do minimum swego udziału w utrzymaniu szkół. Organizacya nowoczesnego państwa, daje mu dostateczne środki, przy utrzymaniu naczelnego kierownictwa i zwierzchniej kontroli, przestrzegać, iżby nauczanie publiczne nie zawierało nic takiego, coby interesom państwa szkodę przynieść mogło.

Gdy szkoła przestaje być państwową, choć zostaje pod kierunkiem i kontrolą państwa, usuwa się prawna podstawa jej *obowiązkowości*. Albowiem wszelki obowiązek musi mieć podstawę w wyraźnie

określonym przepisie tego, kto go ustanawia. Obowiązek prawny, którego przestrzega państwo, odnosi się zawsze do właściwych jego zadań, czy to pobiera podatek, czy wzywa pod chorągiew wojskową, czy zabrania postępów przynoszących krzywdę osobnikom, zostającym pod jego opieką. Jeżeli szkoła służyć ma nie dla jakich specjalnych celów, ale dla oświaty, to materialny jej pożytek dotyczy przede wszystkim jej uczniów; jest to dany środek do zdobycia sobie stanowiska w świecie, do ułatwienia zadań życia; jest więc z kategorii prawa nie obowiązku; zniewalać więc do korzystania z niego. byłoby tem samem, co zmuszać do przyjęcia daru, co narzucać komu przywilej, prerogatywę, dostojenstwo. Rodzice mają obowiązek dawać wychowanie dzieciom, lecz obowiązek to czysto moralny, który wtenczas tylko wywołuje interwencyę władzy społecznej, gdy jego zaniechanie dochodzi do stopnia naruszenia praw, których państwo bronić jest obowiązane. Pobudzanie do zgorszenia, dręczenie i znęcanie się nad dziećmi i t. p. podlega sądowi nie dla tego, że jest przeciwnem szczególnemu obowiązkowi rodziców, ale że samo przez się, przez kogokolwiek i względem kogokolwiek popełnione, stanowi czyn kryminalny. Naruszenie tego obowiązku jest tylko okolicznością zwiększającą winę. Na jakiej zasadzie prawa statecznego opierać się będzie powoływane przez zwolenników przymusu szkolnego. „prawo dzieci do oświaty“¹⁾. Czy można poczytać za winę prostakom, że nie troszczą się dla dzieci swoich o edukacyę, której sami nie posiadają?... Dajmy na to, że ten prostacki obskurantyzm pozbawia społeczeństwo pewnej liczby członków, którzy przez edukacyę staliby się pożytecznymi a przynajmniej pożyteczniejszymi. Lecz jest cokolwiek daleko od elementarza do owęj edukacyi, która kształci inteligentnych człon-

¹⁾ Błędne koło teoryi, która z wolnością nauczania i prawem rodziny chce pogodzić przymus szkolny, mąci pojęcia nawet tych, których poglądy na sprawę oświaty są zresztą bez zarzutu. Oettingen (Moralstatistik s. 519) tak o tem powiada: Ani kościelny, ani bezwarunkowy szkolny przymus nie należą do właściwych zadań ucywilizowanego państwa chrześcijańskiego; ale prawna opieka dla kościoła i szkoły przy zupełnej wolności sumienia i myślenia, to jego ideał“ (Bardzo dobrze). „Wszelako przymus szkolny możebny jest i konieczny w tym sposobie, żeby zapewnić dzieciom prawo do edukacyi i zniewolić źle myślących rodziców do nieodmawiania edukacyi dzieciom, jako przyszłym obywatelom“. Stronnicy ucisku występują zawsze jako protektorowie uciemionych!

ków społeczeństwa ¹⁾. Wyjątkowym zdolnościom zapewne już abecadło otwiera oczy, ale powiedzić możemy, że takie zdolności torują sobie drogę nawet bez szkoły a raczej same znajdują drogę do edukacji. Nie jakiego defektu szkolnictwa, ale całego układu społecznego jest już winą, że pewna liczba zdolności (tylko już nie geniuszów!) marnuje się ze stratą ogółu, że podług słów poety:

Może pod tą mogiłą, na tem miejscu skromnem,
Spoczywa serce niegdyś pełne uczuć dzielnych?
Ręce co mogły władać mocarstwem ogromnem,
Albo lutnie do pieśni wzbudzać nieśmiertelnych?

Lecz nauka łupami czasu zubożona
Nie otworzyła dla nich księgi swęj szerokiej,
Myśl tak szlachetna była niedolą stepiona,
I zimna nędza ścięła dowcipu potoki.

Może który z tój prostěj, wieśniaczěj młodzieży,
Jak nasz Rejtan z najeźdzą swęj wioski się spierał,
Może nieznaný jaki Kopernik tu leży,
Lub Żółkiewski co mężnie za kraj swój umierał?

Wieleż drogich kamieni i pysznych szkarłatów
Oceanu przepaści zawierają ciemne,
Lub wieleż się rozwija niewidzialnych kwiatów
I w dzikiej puszczy tłumi zapachy przyjemne.

(Z Greja. J. U. Niemcewicz).

Pozostaje wszakże argument, że oświata ludowa wyżej stoi w krajach, gdzie zaprowadzony został tryb przymusu szkolnego, gdzie zwłaszcza takowy funkcjonuje oddawna. „Wiele ten czyni, kto musi“ i jeżeli jest enota z musu. czemuż nie miałyby być z tegoż

¹⁾ Jest sporo prawdy i słuszności w następujących słowach znanego panslawisty rosyjskiego Aksakowa, wypowiedzianych w jego czasopiśmie „Ruś“ bez względu na tendencyjną niechęć do wszystkiego co zachodnio-europejskie: „Zdaniem naszym poczytywać oświatę ludową za jakies główne źródło, mające zagoić wszystkie rany społeczne, jest rzeczą co najmniej zabawną. Co to jest właściwie ta oświata? Jesteścież w stanie dać ludności wykształcenie akademickie? Dajecie mu nie nawet połowiczne ukształcenie, ale ćwiartkę i jeszcze mniej, początek ukształcenia; więcéj dać nie możecie i więcéj nie da żadna szkoła elementarna w świecie. Gdzież więć powód do nadawania tój oświacie, tak potężnego znaczenia? Ani się chłop z bogaci, ani z mądrzy, ani poprawi przez to, że się dowiéd, gdzie leży Paryż: uzyska kwalifikacyę na gryzipiórkę i będzie czytać Zolę w tłomaczeniu“.

źródła oświata? Lecz ten *przymus szkolny* tak dziś już wszedł w modę, że trzeba już prawie z latarnią szukać krajów, gdzie prawo niniejsze nie zostało wprowadzone. Gdzie go niema tego *przymusu szkolnego*, choćby już tylko na papierze; istnieje nietylko w Portugalii, Serbii i Rumunii, krajach, którym pod względem oświaty ludowej, niema tak wiele do zazdroszczenia, ale na wyspie Otaiti, w rzeczypospolitej murzyńskiej „Liberya“, w okolicy Czerwonoskórych i bodaj czy nie u Eskimosów w Grenlandyi! Gdy porównać stan oświaty tych dalekich ludów z przodkującymi w cywilizacji Europejskiej, znalazłaby się cokolwiek chyba większa różnica, niż pomiędzy krajami uznającymi a nieuznającymi zasadę obowiązkowości szkoły. Co większa, niektóre kraje z tej ostatniej kategorii, stają cokolwiek wyżej pod względem oświaty niż wiele z tych, które pośpieszyły z wydaniem ustawy o obowiązku posyłania dzieci do szkoły. Pomiedzy wielbicielami cudów obecadła jest wielu szczęśliwych, którym się zdaje, że jak powiedzą: *stań się*,—to już się rzeczywiście *stało*.

Argument wyższości intelektualnej krajów *przymusu szkolnego*, podobnie jak argument, mniejszości ilości piśmiennych pomiedzy więźniami, okazuje się niedostatecznym przez to, że niepodobna jest odliczyć i wymierzyć tych wszystkich czynników, które się łączą z ciemnotą a raczej *bezabecadłowością*. Zresztą owa wyższość tłomaczy się łatwo, że gdzie funkcjonuje (nietylko na papierze) obowiązek szkolny, tam domyślać się należy, że oświeceni musieli mieć za sobą liczebną przewagę; mniejszość bowiem nie mogłaby narzucić swego prawa większości; a gdyby to uczyniła skutkiem biernej postawy tej ostatniej, naraziłaby się na to, że jej prawo po największej części pozostałoby niewykonanem. Przekonywają o tem trudności, jakie napotyka *przymus szkolny* nawet w tych państwach, w których najdawniej został zaprowadzony i najskrupulatniej wykonywany. Na początku r. b. *analphabeti* pomiedzy popisowemi w wojsku Niemieckiem stanowili już tylko 1.₂₇ proc.; pomiedzy rekrutami z okręgu Gombińskiego (w Prusach Xiążęcych) cyfra ta dochodziła 8 proc., w okręgu Malborskim 9.₃₇ proc., Poznańskim 10.₃₉ proc.

To znaczy, że w prowincyach dawniej Wielkopolski *przymus szkolny* okazuje się blisko 9 razy mniej skutecznym niż na ogół państwa.

W Szwajcaryi, która pod względem oświaty ludowej zdaje się przodkować w Europie, niektóre kantony liczą po 20 do 30 proc. *bez-*

abecadłowych ¹⁾. Wogóle przykład Szwajcaryi i drobnych państw b. Rzeszy Niemieckiej, które pod względem oświaty o wiele wyprzedziły i Austryę i Prusy, przekonują, że prawo o obowiązkowym posłaniu do szkoły, tam jest tylko skutecznem, gdzie wykonaniem jego szczerze się zajęły organa samorządu miejscowego. To też zwolennicy *przymusu szkolnego*, oświadczają, że chcą go mieć bez żadnego ucisku, bez szykany, z uszanowaniem prawa rodziny i uwzględnieniem swobody nauczania ²⁾. Chcą nawet, żeby ten obowiązek był *dobrowolny* (!), żeby raczej zachęcano niż przynaglano, żeby przymus był tylko moralnym (!). Państwo ma zakładać jak najwięcej szkół i uposażać je hojnie a ze swojej strony żądać, żeby w każdej gminie była szkoła, za pomocą dozorów szkolnych (inspekcji) przestrzegać, żeby wszyscy małoletni mieszkańcy gminy w oznaczonym wieku uczęszczali do szkoły, od rodziców żądać, żeby dzieci do szkoły posłali i t. p. Zgoła prawo to polegać ma głównie na dźwiganiu szkół, na zachęcaniu do nich, wreszcie na kontroli przez władzę publiczną. Przymus wywierać się ma drogą pośrednią; przez ustanowienie składowki szkolnej, obowiązującej wszystkich ojców gminy, przez udzielenie pewnych korzyści oświeconym, np. ulg w odbywaniu powinności wojskowej a ograniczenie praw nieoświeconych, np. pod względem wybieralności na urzędy gminne, głosowania na sejmikach i t. d. Z tych różnych a nieraz sprzecznych dezyderatów, to tylko jest widocznem, że pomiędzy szermierzami *przymusu szkolnego*, wielu nie zdaje sobie sprawy, co to jest „przymus szkolny“. Zapominają albo i przymrużają oczy na to, że kwestya nie jest tu postawioną pomiędzy krzewieniem oświaty a obskurantyzmem, pomiędzy udziałem władzy społecznej w sprawie edukacji a uznaniem jej za sprawę prywatną ojców rodzin, pomiędzy ofiarnością publiczną na szkoły a ich opuszczeniem; ale — pomiędzy *obowiązkiem a dobrowolnością*. Niema zaś *obowiązku* w prawie statecznem bez *kaucyi*, czyli materyalnej odpowiedzialności, bądź kryminalnej, bądź cywilnej, wraze niewypelnienia tegoż obowiązku. Owszem, im większy rygor, tem większa rękojmia wypelnienia obowiązku. Przyjąwszy tedy zasadę obowiązkowości resp. szkoły, życzyć

¹⁾ Jeszcze w r. 1877 kantor Fryburski dostarczał 16.₆ proc. popisowych, bez żadnej oświaty, kanton Schwitz 17 pr., Appenzel Rhodes 21.₃ pr., Wallis 26.₆ pr., Uri 34.₇ pr.

²⁾ Zob. Charles Robert. Instruction primaire w M. Blocka Dictionnaire politique, t. II p. 91.

należy, żeby uchylanie się od obowiązku nie było łatwem, żeby kaucją jego nie były same tylko *strachy na lachy*: *przymus szkolny* musi być *przymusem* w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Rygor i pewność egzekucyi mają właśnie sprawić *dobrowolność obowiązku*, skutkiem przekonania, że uchylać się od niego niepodobna, albo też się nie opłaci. W ten sposób obowiązek posyłania dzieci do szkoły wypełnianym jest bez oporu w krajach rozpowszechnionj oświaty ludowj, tak samo jak bez szemrania płać podatki kontrybuenci, mający co płać, stawiają się do konskrypcyi, gdy znajdują, że odbytec powinności wojskowj jest mniej uciążliwym, niż odpowiedzialność w razie niestawiennictwa. Lecz jak póbór wojskowy w czasie zaburzenia może być nieskutecznym, jak podatki przy powszechnem zubożeniu, będą zalegać latami; tak obowiązek szkolny, bez odpowiednich zasobów intelektualnych i ekonomicznych, przy braku uzdolnionych nauczycieli, przy ubóstwie gmin, na które spada ciężar utrzymania szkoły, przy niedostateczności funduszu edukacyjnego państwa, obarczonego wielu pilniejszymi potrzebami, faktycznie niewykonalny, służyć będzie chyba dla satysfakcji zwolenników frazesu, którzy chcą sobie wyobrazić, że słowa „obowiązek oświaty“, wywierają wpływ magiczny.

Lecz pomijając niewykonalność *przymusu szkolnego* w wielu krajach, gdzie został postanowiony, wypada zapytać się, czy ten artykuł jest koniecznym warunkiem rozwoju i postępu oświaty ludowj, czy podniesienie dobrobytu, wpływ klas oświeconych, zachęty rządu, instytucyj publicznych, inteligencyi krajowj, nakoniec racjonalna, odpowiednia potrzebom kraju organizacya szkół początkowych, opatrzenie ich w odpowiednie zasoby materyalne i moralne, to wszystko nie byłoby równie skutecznym środkiem, jak narzucony z góry ów doktrynerski postulat, którego zapisanie w prawodawstwie, jeżeli nie zostanie martwą literą, jak się często trafia, otwiera drogę do różnych policyjnych szykan, do wdzierania się w życie rodzinne, do gorszącego poniżania rodziców w opinii dzieci, którym przedstawia się tamtych jako przeciwnych ich dobru, pozbawiających ich światła mającego uszczęśliwić ¹⁾.

¹⁾ Zwolennicy „przymusu szkolnego“ wskazują przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki jako pierwsze państwo które zaprowadziło u siebie tę instytucję. Jestto, jeżeli nie błędne, to przynajmniej niedokładne. Konstytucya federalna nie zawiera takiego przepisu, obowiązuje on tylko w po-

Nowoczesna sofistyka nazywa to „opieką państwa udzielaną prawu dzieci do nauki, przed ciemnotą rodziców“¹⁾).

Reasumując to, co się powiedziało o przymusie szkolnym, przychodzimy do wniosku, że ta instytucja, jeżeli ma być rzeczywistością nie nazwiskiem:—

sprzeciwia się zasadniczym pojęciom prawa, które wyłączają rygor obowiązku z tego, co jest *korzyścią, interesem, pożytkiem* danego osobnika;

sprzeciwia się też ogólnym zasadom polityki, która obowiązek prawny (stateczny) zaleca tylko tam, gdzie jest widoczny, bezpośredni pożytek; nie jest zaś dowiedzionem, żeby domniemany skutek niniejszej instytucji wpłynął na pomnożenie potęgi lub bogactwa państwa; co najwyżej służyć może dla warunków miejscowych, dla czasowych zadań państwa, a raczej osób stojących u jego steru.

jedyńczych stanach, a zwłaszcza w Nowej Anglii, gdzie obowiązujące przepisy były częstokroć bardzo surowe, dziś jako nieodpowiednie, zostały zamiecnane. W niektórych innych Stanach nauczanie początkowe jest bezpłatne ale nie obowiązkowe. Podobnie w Chili, najswościeńszym z krajów Ameryki hiszpańskiej. W Europie nigdzie może oświata ludowa nie zrobiła takiego postępu jak w Anglii, gdzie panuje swoboda nauczania. W r. 1870 było 2181 szkół, 28038 nauczycieli i 1878584 uczniów, w lat 10 potem liczba szkół wzrosła do 17166, nauczycieli do 72050, uczniów do 4142224; czyli że liczba szkół zwiększyła się w stosunku 108 proc.; liczba uczniów 120 pr., liczba nauczycieli 157 proc. We Włoszech, gdzie dopiero uchwałą sejmową 15 Lipca roku 1877 zaprowadzono nauczanie obowiązkowe, w ciągu lat 10 (r. 1867—76) liczba szkół rządowych powiększyła się w stosunku 35 proc., liczba uczniów w stosunku 60 pr., wszelako w końcu r. 1876 przeszło 300 szkół było bez nauczycieli. Czy i w gminach, do których należą te szkoły *papierowe*, nauczanie ma być obowiązkowem? Z wprowadzeniem we Francji nowiej ustawy, stanowiącej przymus szkolny i szkoły państwowe z *katechizmem republikańskim*, zamknięto przeszło tysiąc szkół, w których nauczali zakonnicy i siostry miłosierdzia na zasadzie t. z. „lettres d'obédience“ bez dyplomu rządowego. Skorzysta na tem, jeżeli nie nauczanie początkowe, to nauka *katechizmu republikańskiego* z dowodzeniem — que Dieu n'existe pas, ou s'il existe, il est impossible d'en prouver l'existence!

¹⁾ Por. Oettingen l. c. s. 517. Simon. La Politique radicale. Paris 1868. IV.

Wreszcie, biorąc rzeczy ze stanowiska moralno-społecznego, *przymus szkolny* wydaje się środkiem niekoniecznie moralnym dla osiągnięcia celu, którego pożytek moralny jest również zakwestyonowanym. Bardzo trudno dowieść, że to jest *moralne*, okładać grzywnami albo wsadzać do kozy rodziców, za odmawianie dzieciom tego, czego sami nie posiadają. Nie jest wcale dowiedzionem, że tą tylko drogą zapewnionym może być rozwój szkoły ludowej, ani że oświata publiczna polega na liczbie szkół i uczęszczających do nich, ani nawet na rozpowszechnieniu w masie ludowej umiejętności czytania i pisanja; nakoniec, wpływ wiedzy na moralność publiczną jest pewnikiem tylko tych, którzy go sami stworzyli ¹⁾.

1) Z tak głębokiem przekonaniem zapewnia „Przegląd Tygodniowy“ Nr. 45 r. 1882, że „gdzie dobre (!) szkoły, tam ludzie mniej kradną, a więcej pracują. Szkoła podnosi dobrobyt, uszlachetnia (?), umoralnia“ i t. d. Przyznaje jednak (Nr. 59 t. r.) że „ludzie ciemni bywają moralni, ale ich moralność jest szkodliwsza niż niemoralność złodziejów (!!). Inny publicysta z tejże szkoły wyraził się w „Gazecie Handlowej“ (warszawskiej) r. 1876, że gdyby przyszło do wyboru, czy oświata bez moralności, czy moralność bez oświaty, on bez wahania wybiera pierwsze (!). Frazesy takie wprost niedorzeczne, uchodzą pośród publiczności, której znaczna część nie rozróżnia nawet pomiędzy moralnością a oświatą. Wielu powtarza je i propaguje w dobrej wierze. Tendencyjny wierszyk M. Konopnickiej „Przed sądem“ przedstawiający występki jako ofiarę niewiedomości, rozszedł się po różnych wypisach szkolnych i stał się ulubionym tematem do zadań pamięciowych. Niektórym, zwłaszcza naiwnym ochmistrzyniom, zdawało się, że wierszyk ten jest zachętą do nauki!... Do takich frazesów, należy też modny od wojny r. 1870—1871, że „bakalarze pruscy zwyciężyli pod Sedanem“. Zdanie to niby dowcipne, usiłowano oprzeć na fakcie statystycznym większego ukształcenia w armii pruskiej niż francuskiej i przywodzono znacznie większą liczbę „bezabecadłowców“ pomiędzy popisowemi tej ostatniej. Historia zrobiła tu odkrycie na chwałę, nie oświaty w ogólności, ale wyłącznie mniemanych jej mistrzów w Prusach. O potędze strategicznej abecadła dotąd się nie domyślano. Wcale niepiśmienni Germanowie zniszczyli legiony ucywilizowanego Rzymu w lesie Teutoburskim, erudycya teologów bizantyńskich nie ocaliła Konstantynopola od nieokrzesanych Turków a w roku 1812 armia złożona z najoświeceńszych narodów Europy pod dowództwem najznakomitszego wodza, utonęła w śniegach Rosyi. Co powiedział Krasicki:

Ten kto potrafił floty Duńskie chwycić
Król Wizhmierz nie umiał pisać ani czytać.

Zresztą odrzucenie zasady przymusu szkolnego, jako obowiązku powszechnego mieszkańców kraju, z ramienia władzy jego naczelnéj i przez jéj organa egzekwowanego, niema być rozumiane, jakoby ta reguła bezwarunkowo nie mogła mieć zastosowania. W układzie społecznym liczne są stosunki oparte na władzy i podwładności. Z władzą związany jest obowiązek działania na korzyść podwładnych, w granicach możności i zakresie zadań téj władzy. Obowiązek ten czynny władzy prowadzi za sobą obowiązek *bierny* podwładnych, uległości poleceniom, spełnienie powyższego obowiązku mających na celu. Przymus szkolny, jako mający na celu pożytek przymuszanego, jest zupełnie uzasadnionym tam, gdzie stosunek podwładności *ipso jure*, albo też kontraktowo ogranicza samodzielność osobnika. Szkoła wojskowa czy nietylko mustry, ale czytać i pisać, nieoświeconych rekrutów. Majstrowie rzemiosł obowiązani są posęcać do szkoły niedzielnej terminatorów, nawet w krajach nieznających przymusu szkolnego (w Królestwie Polskiem z mocy ustawy 18 Kwietnia roku 1863). Przedsiębiorcy fabryk, właściciele wielkich majątków, właściwie mają

Może niekoniecznie za żart uchodzić. Wiktor Hugo w swoich poezjach o „Roku strasznym“ (L'année terrible), trafiając w myśl owéj wyższości bakalarzy pruskich, kładzie w usta komunisty r. 1871, któremu wyrzucano, że podpalił Bibliotekę — „ja nie umiem czytać“. Frazes ten powtarzano z nabożeństwem. Ale kto sprawdzał, że podpalacze Paryża byli koniecznie bezabecadłowi? Czy raczêj cały przebieg tych dziejów nie świadczy, że fałszywe blaski napół uczonych mędrków bezporównania większą odegrały w nich rolę niż ciemnota biernych mas i że katechizm „praw człowieka“ może zanadto poddał zapomnieniu radę o miłości bliźniego. Historia zewnętrzna wiele mówi o „mężu Sedanu“ i nieudolnych jego ministrach a pomija zgromadzenia klubistów w czasie oblężenia Paryża, gdzie mało zajmowano się obroną kraju a dużo „rzeczypospolitą powszechną“, mało też bierze pod uwagę, ile w téj katastrofie Francyi brały udziału rozterki stronnice których Komuna r. 1871 była tylko epizodem.

Zdaje się wszakże, że ostatnimi czasy, rzecznicy „umoralniającej wiedzy“ zaczynają już tracić wiarę w nieomylność swoich postulatów. Główny ich organ w naszym kraju, warszawski „Przegląd Tygodniowy“ przemawia o tem w tonie minorowym. „Jakkolwiek wzorem *bezdusznych liberalów*, nie podajemy na wszystkie dolegliwości nędzy—*gołej oświaty*; to jednak uznajemy ją za jeden z najpoważniejszych czynników moralności i dobrobytu i radzibyśmy, żeby społeczeństwo tam, gdzie to jest możebne, przykładało się skutecznie do jéj szerzenia“ (Nr. 36 r. 1885). Któż temu zaprzecza?

albo mieć powinni, takż obowiązek względem swojej czeladzi i jej rodzin (o ile zapewne szczególnemi jakimi warunkami nie są skrepowani). Wreszcie gmina i każda korporacya może uchwalić ten obowiązek dla swoich członków.

Edukacya publiczna w jakimkolwiek bądź zakresie, musi mieć charakter organiczny. Szkoła bądź wyższa, bądź niższa, nie może się ograniczyć na samem rozszerzaniu wiedzy, ale jak to za punkt zasadniczy uznali Pestalozzi, Zeller i inni najpierwsi pedagogowie,—łączyć się musi z tem, co nazywamy właściwie wychowaniem, owszem stanowić jego część integralną ¹⁾). Szkoła początkowa, jak słusznie zauważył Adam Gole ²⁾, jest tylko częścią tój rozległej szkoły, jaką syu ludu zarówno z wyżej postawionemi, odbywa w życiu. Kształci go rodzina, kościół, sfera jego towarzyska, zwierzchność, której podlega, wyższe klasy z któremi przestaje. Im niższy jest stopień ukształcenia, tem bardziej dla samego zapełnienia jego defektów, niezbędnym jest ścisły związek tych wszystkich czynników oświaty. Czyż sławne owo „oddzielenie szkoły od kościoła“ nie zmierza, choćby niechcący, do celów wprost przeciwnych oświacie, do rozerwania organicznego związku szkoły z życiem, nauczania z wychowaniem? „Jak wychowanie domowe“ powiada Bluntschli ³⁾, „wspólnym jest zawodem ojca i matki, tak państwo i kościół wspólnie powinny mieć pieczę o edukacyę publiczną ludu. Zerwanie tego związku między wpływem państwa i opieką kościoła, byłoby rozłączeniem tego, co być może tylko w łączności; i skutki tego rozbratu byłyby niemniej szkodliwemi, jak rozerwanie małżeństwa pod względem wychowania dzieci“. Zaiście, tylko w zespolonem działaniu przewodnich czynników społeczeństwa—kościola, rządu i wyższych stanów, w nauczaniu publicznem, opartem na rozległej podstawie wolnej, nieścieśnionej ubocznemi względami emulacyi, w harmonii jego z zasadami religijno-moralnemi społeczeństwa, spoczywa tajemnica zbawiennego, istotnie moralizującego wpływu oświaty; bez niej postęp jój jest tylko złudzeniem. Bo możnaż uszczęśliwić tego, komu się odbiera jedną ręką co daje druga? możeż nauczyć czegoś trwałego szkoła publiczna, która zaprzecza temu, co się przyniosło z domu rodzinnego, co się słyży

¹⁾ Por. Holtzmann art. Schule w Bluntschli's Staatswörterbuch in 3 Bänden. III Bd. Zurich 1875, str. 379, 380.

²⁾ W art. „O początkowem wychowaniu“. Biblioteka Warszawska r. 1865, t. I, str. 326—345.

³⁾ Allgemeines Staatsrecht. III Aufl. II Bd. s. 347.

w kościele, czego się dowiaduje w życiu towarzyskiem? Alboż człowiek nie całe życie się uczy a szkoła przykładu nie jestże potężniejszą od wszelkiej teorii i dogmatyki?

Bez uwzględnienia tych warunków (na co niestety, wcale się nie zanosi dotąd w wielu krajach Europy) naprózno by się spodziewać błogich rezultatów z rozszerzenia oświaty ludowej. „Rozszerzenie wiedzy pośród pospólstwa (mówi jeden ze znakomych uczonych tegoczesnych) dostarczenie możności samodzielnego egzystowania, bez tego sposobu myślenia, który człowieka uwalnia z więzów egoizmu i z nacisku przemijających, osobistych interesów, jest oczywiście niebezpieczeństwem. Oświata wtenczas tylko uczyni człowieka prawdziwie wolnym, gdy zamiast odosobniać go przez otwieranie ograniczonego zakresu pojęć, zamiast sprzyjać jednostronnemu wyrobieniu *so-bistości* (*Verselbständigung*), umocni solidarność ludzką, obudzi poczucie obowiązku i pobożność, uszanowanie dla prawa i zasady władzy; a uznanie powinności obywatelskiej oświeci ogniem rodziny, kościoła i społeczeństwa; we współdziałaniu ich zadaniom nauczy uznawać właściwe zadanie człowieka i stawić cel ten na pierwszym planie. To zaś może nastąpić jedynie wtedy, gdy sumienie będzie moralno-praktycznym regulatorem wiedzy; albo co jedno, oświata od wychowania religijnego otrzyma święcenie, aby „powołanie ziemskie uznane zostało za doczesną rolę wiekuistego żniwa“.

„Dla tego szkoły bezwyznaniowe uważam za niedorzeczność a raczej za szkoły zepsucia, które rozwój uspołecznienia ludzkiego raczej tamują niż posuwają, sprawiając atomizm i rozstrzelenie jedności społecznej“.

Więc w tyle ważnej sprawie oświaty publicznej, najpierwszą jest rzeczą nie doktrynerskie obwołanie jej obowiązku, nie pomnożenie liczby szkół ludowych, nawet nie tyle, choć tak pożądane, powiększenie ich uposażenia, ile spotęgowanie zasobów moralno-umysłowych społeczeństwa; a to z jednej strony, przez usunięcie przeszkód tamujących działanie ludzi dobrej woli, z drugiej, przez podniesienie poziomu oświaty i polepszenie klas wyższych, które przynajmniej w szkole życia, powołane są do ochmistrzowania ludowi. Najlepsze szkoły okażą się niewystarczającymi, gdy zniewieściałość, gnuśność, marnotrawstwo u wyżyn społeczeństwa, podtrzymywać będzie mniemanie—

¹⁾ Oettingen. Moralstatistik, s. 579, 580.

o życiu dla używania, o dostatku bez pracy, o wywyższeniu bez za-
sługi, za którym mniemaniem prostaka idzie już niezawsze tajona
zawiść i żądza wywrotu, w imię interesu pokrzywdzonych.

Harmonia społeczna wymaga, żeby jak szkoła początkowa dla
syna ludu, tak wyższe, filozoficzne ukształcenie było obowiązkiem dla
każdego wywyższonego urodzeniem i majątkiem, i tem bardziej obo-
wiązkowem, że tanto pierwsze stać się może praktycznem dopiero
przy rzeczywistości tego ostatniego. Tylko posiadająca uzdolnionych
oficerów armia, mieć będzie walecznych żołnierzy.

Wychowanie domowe rodzin, stanowiących klasę wyższą społe-
czeństwa, musi być odpowiedzialne przed sądem społeczeństwa; indy-
widualne pobudki ustąpić tu muszą przed interesem ogółu, który
wymaga, żeby u tych, co są w górze, wszystko było jeżeli nie enotą
i wzorem, to przynajmniej tem, co nie ściągą na siebie zarzutu.

Tu pominąć musimy zarzuty dość często czynione u nas tym sfe-
rom, takie jak kosmopolityzm, ubieganie się za jednym zewnętrznym
lustrem, ignorowanie ducha czasu i potrzeb kraju i t. p., gdyż są one
zbyt specjalne i w dzisiejszej chwili do gruntownej dyskusyi trudne.
Wspominamy tylko o nierównie bardziej powszechniej, bo wszysk-
iun wogóle klasom na wychowanie domowe zdobyć się mogącym i we
wszystkich krajach ucywilizowanego świata, więcej lub mniej uderza-
jącej, wadzie wychowania nowoczesnego. To wychowanie, przez mię-
kość cielesną i zaniedbanie ćwiczeń fizycznych, przez folgowanie wro-
dzonym skłonnościom, w skutkach swych niebezpiecznym, czyż nie
prowadzi do wyrobienia samolubstwa, do upodobania zmysłowości
i do tej zniewieściałości ducha, która i przy rozumie i wiedzy, przy
dobrych nawet chęciach, czyni człowieka niezdolnym do wytrwania
na drodze sumienia i obowiązku. Fałszywy sentymentalizm, upatru-
jący w dziecku złudne jakieś zarody godności i honoru, odpychający
przymus, jako mogący zwichnąć niby wrodzone szlachetne instynkta,
prawiący o miłości jako jedynym czynniku moralnego kształcenia
a zapominający, że—

Miłość co tylko za wygodą wdycha,
Niby chce nieba a prawdę odpycha,
Co żyje w słowie a martwa w uczynku
Co odda wszystko, wszystko dla spoczynku!
Miłość u której równie łatwa oda
Czy dla Chrystusa, czyli dla Heroda;
Miłość co taką słodycz w sobie żywi
Że się najwyższej zbrodni nie sprzeciwi

I kiedy kogo po swojemu kocha
To w piekło za nim idzie a tak szlocha
Taka bezbożnie miłościwa miłość
To nie jest weale miłość ale zgniłość!

(K. Baliński).

Taki sentymentalizm wychowania, przy istotnie nawet dobrem wrodzonym usposobieniu, wyrobić może tylko wygórowaną miłość własną, pragnącą wywyższenia bez zasługi, korzyści bez trudów, sławy bez czynu, występku nie wstydzącą się, ale oburzającą się na pokutę. A ta poufałość dzieci ku rodzicom i przełożonym, upozorowana widokami zaszczepienia enoty przez dobrowolne jej umiłowanie, ta śmiałość krytykowania sądem młodocianym, wolność wypowiedziania go o wszystkich i wszystkim, upatrywania w każdym stron ujemnych pod pozorem samodzielności, czyż nie zaszczepia ducha lekceważenia dla kardynalnych podstaw moralno-społecznych, dla zasady prawa i władzy?.. Społeczeństwo, w którym każdy rozumie „o prawach człowieka“, może wydać piękne ustawy i urządzenia, ale z pewnością nie da przykładu utrwalenia ich w praktyce.

Do upowszechnienia wyobrażeń, oddalających wychowanie od właściwego zadania, którym jest nie tylko zaszczepienie, ale i utrwalenie zasad moralnych, przykładają się nie tak może nowoczesne materialistyczne doktryny, które podciągając cały proces życia pod prawa mechaniki, zmierzają do obalenia zasady odpowiedzialności moralnej, jak ta anarchia w sferze umysłowej, owoc upowszechnionego sceptycyzmu, szczególnie srożąca się w społeczeństwie, które zostawszy strąconem z właściwego toru, szuka zbliżenia z ogólnym postępem cywilizacji, nie przez samodzielne wejście na nowe jej tory, ale przez bierne, bezwiedne chwytanie się jakiegokolwiek chorągwi, którą zbieg okoliczności nieokreślony chwilowo wyniósł w górę. Stąd i w praktycznym życiu te przeskokki z jednej ostateczności do drugiej, przebudzanie się ze snu letargicznego do gorączkowej agitacji, od czasu do czasu to bezkarne srożenie się wszelkiego rodzaju Herostratów, przy apatycznie bezmyślnej bierności ogółu tak zwanęj *inteligencji krajowej*, to ulubione godło nasze: *jakoś to będzie!*

W teorii, system wychowania, o którym się wspomniało, u nas, nietylko jest może wpływem ogólnie Europejskiego, choć niekoniecznie prawidłowego kierunku, — gdyż w sferze życia prywatnego każdy kierunek nowy powoli tylko toruje sobie drogę; — ile, wyrazem reakcji przeciw równie jak on źle wyrozumowanemu hołdowaniu przeszłości, przez zdyskredytowany w życiu i w samej nauce już zu-

żyty romantyzm minionej doby. Zaprzeczyć trudno, że do upowszechniającego się dziś lekceważenia przeszłości przyczyniło się dawniejsze jej apologowanie. Już pokolenie osiadłe na obczyźnie, w otoczeniu życia społecznego Zachodu, pomimo niezłomnego przywiązania do kraju, nie mogło mieć tego nabożeństwa do jego przeszłości, co pozostali w kraju, którym przeszłość zastępowała bezczynną teraźniejszość.

Bieg zaś wypadków dał przewagę tamtym tem bardziej, że w ich gronie znajdował się kwiat inteligencji narodowej. Warunki zaś, w których wychowały się młodsze pokolenia, usposobiły je jeszcze bardziej sceptycznie względem przeszłości. Na tle jej widziano tylko nieuctwo, gburowatość, burdy, swawole, i nie wierzono, że:

... tam był duch, Mosanie,
Były zdrowie i siły.
I w Bachusa rydwanie,
Szły lwy choć się popiły.
Lecz i wtedy otucha
Z sere wždy całkiem nie nikła,
Że lew gdy się rozczucha
Sam się z sieci wywikła.
O! i żar tłał w popiele,
Jak pociecha w boleści!
Wiara żyła w kościele,
Dom strzegł cnoty niewieściej!
I dość było by społem
Ujść zaguby i sromu,
Skruszyć się przed kościołem
I wytrzeźwić się w domu.

(A. E. Odyniec).

Opinia występująca jawnie przeciw przeszłości, w poważnem piśmiennictwie niewiele wprawdzie liczy u nas zwolenników i to po największej części cudzoziemskiego autoramentu: za to lżejszym piórom owa kampania wydała się tem dogodniejszą, że trafiała do usposobienia publiczności znudzonej łabędziemi śpiewami romantyzmu.

Przy takim nastroju umysłowym, niektórzy z nowoczesnych belletrystów, jedni z tendencją, drudzy poprostu dla igraszki, z uczuciem wewnętrznego zadowolenia, pod hasłem:

Dziś kiedy sereu tak błogo,
Gdy się widzimy tak blisko i t d

Z upodobaniem manierują bohaterów męczenników dawnego despotyzmu rodzicielskiego, ofiary rodowych przesądów i prywatnych uraz, dziewice za włosy ciągnięone do ołtarza, albo z wyrachowania familijnego zagrzebywane żywcem po klasztorach, arbitralność ojcowskiego bizuna, panów co sług nie warci, obskurantyzm szkolny tak zwanej „Jezuickiej“ metody z Alwarem i dyscypliną: co wszystko prowadzić ma do pocieszającego przekonania o bezwarunkowej wyższości naszego czasu i jego postępie po drodze prawdziwego doskonalenia ¹⁾).

Moderanci nie wyprowadzają wprawdzie, bezwarunkowo potępiających przeszłość wniosków; chcą oni odróżnić staroświeckie sposoby wychowania od celu, do jakiego zmierzały. Powiadają, że postęp cywilizacyi, przez złagodzenie obyczajów, rozszerzenie oświaty i pod-

¹⁾ Tak np. w powieści T. T. Jeża „Pamiętnik starającego się“, tłem części I są wady staroświeckiego wychowania — bohater jój, z usposobieniem, które właściwie pokierowane, wydałoby dzielnego męża, skutkiem rygoru domowego i szkolnego kieruje się na rozbójnika!... W znanym (a lichym) dramacie Rapackiego „Pro honore domus“ wznowiono oklepany temat doby przejściowej: cała intryga opiera się na fałszywej ambicyi ojca, dla której poświęca los dzieci. Tyrania rodzicielska odgrywa także rolę choć bez widocznej tendencyi, w niektórych powieściach Kraszewskiego (np. „Całe życie biedna“, „Powieść bez tytułu“, „Zygzaki“ i in.). Przestarała tę manierę oplakiwania urojonych nieszczęść, uprawiają jeszcze niektórzy z nowoczesnych, jak E. Lubowski (Cichy Janek) Morzkowska, Orzeszkowa i niektóre inne literatki. Jedna z nich pisząca pod pseudonimem Zbigniewa (M. Sadowska) w powieści „Sąsiedzi“ epizodycznie próbowała kreślić cały system wychowania, który jeden z jój bohaterów „pisał nocami...“ Traktat ów wielce się różnił od „Chowanny“ Br. Trentowskiego, ten albowiem cały swój system stworzył przez bat (?) i oparł na bacie, dowodząc, że kto nie bity, ten nie będzie zbawiony (?). P. Rudomina przeciwnie, dowodził, że tylko miłością wzbudza się zaufanie, zaufanie rodzi wiarę a wiara rodzi posłuszeństwo dla ojca“ i t. d. Skąd autorka (która jest, czy też była nauczycielką) zaczerpnęła takie wiadomości o poglądach autora Chowanny? to ciekawe; że jój nie czytała, choćby w jakim sprawozdaniu, to pewne. Głośne to swojego czasu dzieło, dziś niewielum jest znane; błąd drogą lekkiej a poczytnej literatury łatwo się rozpowszechnia. Lecz beletryści, porywający się na rzeczy nie swoje i wydający sąd „przez imaginację“, ściągają na siebie odpowiedzialność za wprowadzanie w błąd czytelników.

niesienie dobrobytu, podnosząc poczucie godności osobistój, sprawił, że to, co dawniej wzbudzało uległość, dziś wywołuje oburzenie, że przeszkody w kształceniu moralnem wychowanka napotykanne, w jego charakterze, usuwać należy po dokładnem zgłębieniu jego charakteru, drogą perswazyi, przekonania i zachętą do dobrego a obrzydzeniem złego, że trzeba połączyć moc postanowienia z niezmienną łągodnością postępowania i t. p.

Przypadkowo tylko wkraczając w tę dziedzinę, z powodu faktu mającego moralno-społeczną doniosłość, poprzestajemy na przytoczeniu dla przykładu tych frazesów, pozornie gładkich, któremi tak często mistyfikują umysły płytkie, z jakich niestety, składa się zwykle większość trybunału opinii publicznej ¹⁾. Zapewne tylko przekonaniem naprowadza się stanowczo na właściwą drogę, ale przekonywać można tylko umysły mniej więcej dojrzałe, to jest takie, które już wyrobiła prawidłowa rutyna edukacyi, bo nawet pełnoletni prostak, nie przestaje być umysłowem niemowlęciem. Środka perswazyi nie odrzuca wszakże początkowa nawet edukacya, ale ileż potrzeba czasu przy pomyslnych nawet warunkach, nim samodzielne jego użycie zdoła stać się skutecznem!... Powiedziano o staropolskiej karności domowej, że z nią było to, co z Burbonami we Francyi, o których mówiono, że jeżeli źle się nie działo, było to nie z powodu Burbonów, ale pomimo Burbonów. Ale czy nie daleko słuszniej powiedzieć, że źle się działo w staropolskiem społeczeństwie, tylko nie przez zbytek karności w życiu domowem, ale przez zupełny jój brak poza jego obrębem?

Taka jest przecież kolój rzeczy ludzkich, że kardynalne prawdy, których uniwersalność słusznie przypisywała je Objawieniu Bożemu, nieraz toną w odmęcie namiętności ludzkich, aż z ustatkowaniem się tych ostatnich, znowu wypłyną na wierzch. Tak wielka sprawa oświaty ludowej długo była i jest jeszcze narzędziem różnych celów politycznych; dawniej podejrzliwie odpychana przez ciasnowidzący obskurantyzm, potem gwałtownie wywoływana przez gminowładztwo

¹⁾ „Die grosse Mehrzahl hat weder Muth, noch Lust, noch Fähigkeit selbst nachzudenken, ob denn etwas was die Zeitungen in allen Tonarten als unbestreitbare Wahrheit predigen, was berühmte Redner in öffentlichen Versammlungen als ein selbstverständiges Axiom aussprechen, oder Männer der Wissenschaft als Ergebnisse der neuesten Folgerungen empfehlen, auch wirklich begründet sei“. Mohl. „Staatsrecht, Völkerrecht, Politick“. III Bd. Tübingen 1869.

szukające przeobrażenia społeczeństwa za pomocą świeżych warstw jego; to przedmiot kontrowersyi pomiędzy państwem a kościołem, prawem swobodnej inicjatywy obywateli a monopolem instytucyi rządowej. Aż stanie się jasnym dla wszystkich, o czem wiedziano już dawno, choć temu dziś jeszcze wielu zaprzeczyć usiłuje, że w tej sprawie jest wspólny interes i państwa i kościoła i rządu i prywatnych, klas wyższych społeczeństwa i masy ludu.

Tak w sprawie wychowania, ćwiczenie woli jako podstawa moralnego doskonalenia, musi długo wśród rozprężenia społecznego ulegać dziwnym przeistoczeniom samozwańczych zapaśników humanizmu, aż zużyte ich teorye, przebrzmiałe deklamacye, odsłonią w nowym świetle starą prawdę, że rygor domowy i szkolny jest koniecznym przygotowaniem do rygoru w życiu obywatelskim, że dla oswojenia z trudnym zawodem tego życia, potrzeba „dziecię przyszlęmi jego zabawkami bawić“, że wreszcie wyśmiewana nieraz przez deklamatorów przypowieść o różeczce macierzyńskiej, właściwie zrozumiana, jest prawdziwą radą Ducha Ś.

Religia i Moralność.

Judaizm i Chrystyanizm.

Znaczenie społeczne religii.—Wyznanie religijne jako hasło polityczne.—Przyczynę do dziejów upadku dawnéj Polski.—Statystyka wyznań religijnych w ziemiach dawnéj Polski.—Wyjątkowa w nich przewaga ludności żydowskiej i porównanie z innymi krajami Europy.—Gdzie dziś ognisko Judaizmu w świecie?—Przywilej jego w ziemiach dawnéj Polski.—Kwestya żydowska zagranicą i u nas.—Krytyka żydostwa niekoniecznie jest antysemityzmem. — Badanie żydostwa na podstawie statystyki. — Przywileje biostatyczne żydów: trwałość ich życia, mniejsza płodność a mimo to mnogość ich potomstwa. — Gdzie więc małżeństw u chrześcian czy u żydów? — Rzadkość urodzeń nieślubnych wśród żydów. — Stan ekonomiczny żydów.—Statystyka ich profesyj, porównana z chrześciańskimi. — Przechodzenie własności nieruchomości w ręce żydów. — Dążenie żydów do stanowiska arystokratycznego: czy posiadają ku temu warunki?—Stan moralny żydów porównany ze stanem chrześcian. — Charakterystyka kryminalności żydów.—Wpływ ich demoralizujący na społeczeństwo i czemu to przypisać należy?—Argumenta stronników i przeciwników żydostwa. — Wzrost przestępstw pomiędzy żydami w naszym kraju. — Przemijający wpływ wypadków r. 1861—63.—Wnioski o stanie moralnym żydostwa. — Idee żydowskie w stosunku do nowoczesnego społeczeństwa. — Rozbiór zdań o nowoczesnym antysemityzmie. — Pro-

blemat żydowski w Europie i u nas. — Stosunek żydostwa do protestantyzmu, katolicyzmu i greko-rosyjskiej ortodoxyi. — Praktyczne zadania kwestyi żydowskiej w Galicyi. — Małe znaczenie protestantyzmu w Polsce. — Płonność obaw germanizacyi ziemi słowiańskiej. — Konkluzya o wpływie religii na moralność.

Religia w najrozleglejszem, pierwotnem a właściwem znaczeniu wyrazu jest wewnętrznym łącznikiem społeczności ludzkiej. W pierwszej dobie historii społeczność jest teokratyczną i jak powiada poeta:

Za dawnych greckich i italskich czasów,
Lud się budował pod przybytkiem Boga,
Nad źródłem Nimfy, albo świętych lasów
Albo na górach chronił się od wroga:
Tak zbudowano Rzym, Ateny, Spartę..
Wszystkie te miasta jakieś bóstwo wzniosło..

Znaczenia tego nie traci religia, gdy władza społeczna przestała być kapłańską. Olimp Grecki składa się z bóstw opiekuńczych różnych miast i krajów Europejskich, Azyatyckich i Afrykańskich. Rzym wprowadził bóstwa podbitych krajów do swego Panteonu: symbol jedności uniwersalnej z różnaitości jej części składowych. Z tego zjednoczenia wykwita jedność chrześcijańska, wprowadzająca pewną harmonię do stosunków międzynarodowych w chaosie wieków średnich, która tak wspaniale objawia się wojnami krzyżowemi. Rozdwojenie tej jedności „reformacją“ XVI wieku, podnosi jednak znaczenie haseł religijnych w walkach politycznych XVI i XVII wieku, które służą nieraz za chorągiewkę w późniejszych czasach indferentyzmu religijnego.

Państwo nowoczesne głosząc swoją neutralność w stosunku do wyznań religijnych, szuka innego łącznika swojej zbiorowości: to jedności politycznej, w zupełnej równości wszystkich przed prawem, to jedności narodowej wyrażającej się głównie w języku. Przy tych jednak nowych łącznikach uspołecznienia, pierwotny, jeszcze chyba coś znaczy.

O czem świadczy bliski związek w niektórych społeczeństwach, wyznania religijnego z narodowością, zwłaszcza w sąsiedztwie Wschodu.

To też rozum polityczny nie może potępiać dążenia do jedności religijnej, zapewne, z zachowaniem tolerancyi, która należy do istoty chrystyanizmu, choć nieraz zaznawana była w świecie chrześciańskim.

Ważne to szczególnie dla państwa różnoplemiennego i różnojęzycznego, a tem więcej potrzebującego żywołu zjednoczenia. Wiadomo, jak w sukcesach polityki rosyjskiej w Polsce i Turcyi ortodoxya greko - rosyjska (prawosławje) ważną odegrała rolę, gdy Austria od czasów Józefa II wypuściła z ręki klucz do właściwej sobie polityki wschodniej, który spoczywał w jej powołaniu jako państwa katolickiego.

W nierozumieniu tego powołania, polega może główna przyczyna upadku Rzeczypospolitej Polskiej, oczywiście związana z wielu nnemi, organicznej natury dawniej Polski. Los chciał, że unia jej wschodu z zachodem prawie równoważnych siłami a kilku wiekami wyodrębnionych, związała się z rozwojem instytucyj, które władzę centralną państwa zredukowały do *minimum*, że wypadła jednocześnie z rozerwaniem jedności religijnej Zachodu, która dała Polsce bujnie rozkwitłe różnowierstwo. Zachód osłabiał się waśnią, gdy miał szczególnie ważne posłannictwo na Wschodzie. Pod wpływem takich okoliczności spełzły dodatnie strony Unii Brzeskiej. Równouprawnienie dwóch obrządków a nawet pewien przywilej obrządku ruskiego, nie zatarły upośledzenia greko-ruskiej hierarchii, niedopuszczonej, pomimo przyrzeczenia, do zasiadania w senacie obok biskupów łańcińskich.

Półowieczne dzieło Unii nieroztrzygnięte do ostatnich lat Rzeczypospolitej waśnią z Dyzunią, dostarczyło tylko hasła nieprzyjaciółom zewnętrznym i domowym. Wogóle mimo pozorniej gorliwości religijnej, widoczny brak tu wyraźnego dążenia do jedności religijnej, ledwie instynktowe poczucie jego potrzeby. Czynna rola katolicyzmu w Polsce ustała z chwilą skutecznej interwencyi obcych w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej, pozostała mu rola bierna, ku zachowaniu i utrzymaniu rzeczywiście istniejącego, skierowana. Politycznego znaczenia mieć nie może, choć nie zbywało na usiłowaniach w tym kierunku, zawsze, z konieczności chybionych.

Z tego stanowiska ważnym jest stosunek liczebny ludności podług wyznania w krajach i prowincjach, które wchodziły w skład dawniej Polski.

W Guberniach Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego sprawozdania gubernialne co rok odnawiają te obliczenia, inne co 3 albo co 5 lat, niektóre całkiem pomijają.

W tej ostatniej kategorii, z gubernij Królestwa Polskiego znajduje się Warszawska (!), gdzie od czasu reorganizacji administracyjnej roku 1867, raz tylko (w dokumentach przystępnych dla publiczności) ogłoszono drukiem wykaz ludności z wyszczególnieniem wyznania i to tylko cudzoziemskiej. Obliczenie tedy ludności podług wyznania w Królestwie Polskiem a tem bardziej w Guberniach Zachodnich Cesarstwa jest tylko przybliżonem. Podług wykazów na r. 1883 w guberniach Królestwa liczy się 5455691 katolików (rzymskich), 1076935 żydów, 376335 protestantów (incl. metodystów, baptystów i in. sekt), 339320 prawosławnych, 602 mahometan i 54 pogan (cyganów). Suma tych cyfr, które odnoszą się (podług gubernij) w części do roku 1882, w części do 1883, wynosi 7248937. Na początku zaś roku 1883 ludność tych 10 gubernij wynosić miała 7415236; ponieważ cyfra ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyższa jest od rzeczywistej, ponieważ powyższa summa ludności podług wyznania, jako pochodząca w części z cyfry r. 1882, musi być także mniejszą od ogólnej liczby ludności, wykazanej na r. 1883; możemy ją tedy uważać za względnie prawdopodobną i bliską rzeczywistej.

Jeszcze trudniej oznaczyć ludność wyznań w Guberniach Zachodnich Cesarstwa, gdy tylko w niektórych są dane na r. 1880 lub 1881, z innych r. 1870 a nawet 1867. Przyczem im świeższe daty, tem mniej wzbudzają zaufania z powodu niezgodności summy wyznań z ogólną cyfrą ludności i dysproporecyi względem lat dawniejszych. Cyfry te tak się przedstawiają. W trzech guberniach Zachodnio-Litewskich (Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej) r. 1881 (1880?) miało być 2055902 katolików rzymskich, 939474 greko-rosyan (prawosławnych), 648992 żydów, 50399 ewangelików augsburskich, 11461 (?) reformowanych, 44749 starowierców i raskolników (greko-rosyjskich), 4947 mahometan, 819 karaimów; ogółem z tych cyfr ludności 3756743. Ludność zaś 3 gubernij wykazana została pod tąż datą 3927286. W trzech guberniach Białoruskich (Mińskiej, Mohylewskiej i Witebskiej) wykazano (między r. 1871 — 1880) 2026446 greko-rosyan, 392666 katolików, 363380 żydów, 58115 starowierców, 11158 ewangelików, 2765 mahometan. Suma tych liczb 2854630; ludność tych gubernij 3816396 (blisko milion różnicy!). W trzech guberniach zwanych południowo-zachodniemi (Kijowska, Podol-

ska i Wołyńska) wykazano roku 1870 — 1875 : 4877598 grekosrosyan, 464638 katolików, 783338 żydów ¹⁾, około 25000 starowierców, 32384 ewangelików, 500 mahometan. Suma tych liczb 6183458; ludność tych gubernij 6917866.

Jak zwykle, pewne wiadomości świeższej daty znajdujemy tylko w prowincjach zakordonowych. W Xięztwie Poznańskim spis roku 1880 wykazał 1111962 katolików, 532498 ewangelików, oraz 510 innych sekt, 56609 żydów, 1818 bezwyznaniowych i t. p. W Galicyi zaś spis roku 1881 wykazał 2714977 katolików rzymskich, 2510408 greko-katolików, 686596 żydów, 96671 ewangelików augsburskich, 2209 greko-dyzunitów, 1968 katolików ormiańskich, 762 mennonitów, 462 greko-ormian (gregoryan), 1394 innych, pomiędzy temi 86 bezwyznaniowych i 64 staro-katolików.

Cyfry te pokazują, jak pomiędzy wyszczególnionemi tu naszymi ziemiami wielkie różnice panują pod względem wyznaniowym. W Królestwie Polskiem, w Poznańskim, w Galicyi oraz w guberniach Wileńskiej i Kowieńskiej, katolicyzm jest wyznaniem większości, ale ta większość jest bardzo niejednakowa. W Królestwie Polskiem stanowi cokolwiek więcej niż $\frac{3}{4}$ (75.₅ proc.), w Poznańskim cokolwiek mniej niż $\frac{2}{3}$ (65.₃ proc.), w Galicyi, biorąc rzecz ze stanowiska kościelnego i uważając katolików rzymskich i greko-ruskich za jedność, większość powyższa wyniesie aż 87 proc., przy uwzględnieniu wszakże różnicy obrządku, z którą wielu usiłuje łączyć różnicę narodowości, odrębność społeczną a nawet polityczną, większość owa czysto - katolicka (rzymska), zredukuje się do ilości mało w większej nad połowę a w stosunku do ogółu jest nawet mniejszą połową (45.₃ proc.). Co do gubernij Zachodnich, katolicy rzymscy w dwóch tylko rdzennie litewskich stanowią większość: w gub. Wileńskiej 60 proc. i Kowieńskiej blisko 80 proc. W gub. Grodzieńskiej, gdzie w dwóch powiatach, Bielskim i Białostockim, rdzenna ludność jest katolicka, na ogół stanowią mniej niż 30 proc ²⁾, w gub. Witeb-

¹⁾ Podług wiadomości świeższej daty (r. 1884) zamieszczonych w dziennikach, ludność żydowska tych 3 gubernij wynosić ma 1048235 !

²⁾ Podług wiadomości świeższej daty (r. 1884) zamieszczonych w dziennikach, w gubernii Grodzieńskiej liczy się 651444 greko-dyzunitów, 298341 katolików, 227469 żydów. Katolicy stanowiliby już tylko 25 proc. ludności, żydzi zaś przeszło 19 proc.

skiej blisko 29 pr.¹⁾ w pozostałych katolicy ustępują liczebnie nie tylko wyznawcom panującego kościoła Greko - rosyjskiego, ale nawet Żydom.

To wyznanie rozmnożone jest, szczególnie w Królestwie Polskiem, gdzie stanowi blisko 15 proc. ogółu ludności, w trzech guberniach Zachodnio-Litewskich, gdzie stanowi przeszło 17 pr. (17.₃ pr.); w innych guberniach Zachodnich nie tyle już liczne, stanowi jednak najliczniejszą po panującym kościele greko-ruskim, grupę wyznaniową wynoszącą przeszło 12 proc., gdy Rzymsko-Katolicy nie dochodzą nawet 10 proc. Równie licznem jest to wyznanie w Galicyi, gdzie obejmuje blisko 12 proc. (11.₅ proc.) ludności. Tylko w Poznańskiem grupa ta zeszała do podrzędnej mniejszości, ustępując liczebnie o wiele nie tylko katolikom, ale i ewangelikom, wynosi 3.₃ proc., stosunkowo więc 4 razy mniej liczna niż w Galicyi i Guberniach Zachodnich Cesarstwa, 5 razy mniej niż w Królestwie Polskiem, blisko 6 razy niż w 3 guberniach Zachodnio-Litewskich.

Szczególnością ważność tej grupy wyznaniowej w naszym kraju podnoszono nieraz; jest ona nie tylko wyznaniową, jak katolicy, protestanci i t. d., ale stanowi nie jako odrębną społeczność, rodzaj status in statu, niby naród żydowski w rozproszeniu, gdyby nowoczesnemu pojęciu „narodu“ nie przeczył brak koniecznej podstawy — własnej ziemi, ojczyzny. Liczebna mnogość żydów w naszym kraju, nadaje jej znaczenie, jakiego niema w żadnem państwie i narodzie. Jeżeli z wyszczególnionych tu krajów i prowincyj wyłączymy Poznańskie, gdzie, jak się wykazało, ludność tego wyznania jest mało znaczącą, otrzymamy 3707909 żydów na 27 $\frac{1}{2}$ milionów niespełna (27461992) ludności Królestwa Polskiego, Gubernij Zachodnich Cesarstwa i Galicyi, czyli że wyznawcy Mojżesza stanowią 13₅ proc. wy-

¹⁾ W bliższej dacie liczono w tej gubernii, 572500 greko-dyzunitów, 287600 katolików, 121640 żydów. Katolicy więc stanowią 27.₈ proc., żydzi 11 proc.

²⁾ Cyfra nie jest dokładna, ponieważ statystyka ludności w tem młodocianem Królestwie jest bardzo zaniedbana. Jedyne spisy ludności były r. 1860, odtąd poprzestają na obliczeniach opartych na ruchu ludności podobnie jak w Rosyi. E. Cretzulesco (La Roumanie considerée sous le rapport physique, administratif et économique—w Rocznikach Towarzystwa Geograficznego Rumuńskiego na rok 1876, liczy 400000 żydów na 5376000 ogółu ludności (wraz z Dobruczą).

szczególnionych tu prowincyj. Biorąc do porównania kraje Europy, gdzie żydzi stanowią przynajmniej 1 pr. ludności, znajdujemy, że Rumunia liczy ich 7.4 pr., Węgry 4.1 pr., Austria (Przedlitawia) 4.3 pr., ale z wyłączeniem Galicji, mniej niż 2 proc., Niderlandy 2.4 pr., Rosya europejska 3.9 proc. ale z wyłączeniem gubernij Królestwa Polskiego i Zachodnich, tylko 0.36 pr.. Prusy 1.33 proc. Z innych państw tylko Turcya europejska (w granicach z przedostatniej wojny) podobno liczy blisko 1 proc. ludności tego wyznania ¹⁾). Obliczenia żydów w innych częściach są już całkiem niepewne ²⁾, ale za pewne przyjąć można, że w żadnej stronie świata, nie wyłączając rodzinnej Palestyny, stosunkowa ich ilość do ogółu ludności krajowej nie do-

1) Podług obliczeń W. Jakszica, dyrektora statystyki administracyjnej w Belgradzie na r. 1873—74.

2) W Azji Zachodniej, kolebce Judaizmu, podług obliczeń konsułów europejskich, liczba żydów nie dochodzi 400000, z której tylko 15000 mieszka w rodzinnej Palestynie głównie w czterech miastach Ziemi Ś-tój, Jerozolimie, Tyberyadzie, Hebronie i Safecie, do 200000 w Arabii, zwłaszcza w ziemi Jemen, do 80000 w miastach nadmorskich Syryi i Azji Mniejszej. W innych krajach Azji, w Indyach, Iranie, Turkestanie, wreszcie w Syberyi, liczba żydów z pewnością nie dochodzi 100000. (Por. Legoyt. La France et l'Etranger vol. II p. 242—244). Znaczna ich liczba przemieszkuje w Afryce Północnej w Algerze, spis r. 1881 wykazał 35665 żydów francuzkich, nie licząc obcych oraz krajowych, zamieszkałych wewnątrz prowincyi pośród ludności koczujących. Legoyt przed 20 laty liczył w tej Afryce francuzkiej 80000 żydów. W Tunetanii podług „Deutsches Handelarchiv“ roku 1884 mieszka ich 45000, w Marokanii 150 do 200000. Znajdują się podobno dość licznie w Abisynii i niektórych miastach handlowych środkowej Afryki, zwłaszcza w Tombuktu. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej skutkiem licznego wychodźstwa z niektórych krajów, liczba żydów ostatniemi laty tak się pomnożyła, że liczą ich już na setki tysięcy. Nie brak ich także w koloniach europejskich po wszystkich częściach świata. W samej Australii angielskiej spis r. 1882 wykazał ich 10351. Podług notatki świeższej daty (r. 1885) zamieszczonej w „Bulletins de la Societé Geographique de Marseille“ żydów w Afryce ma się znajdować 413000, z tego 200000 w Abisynii, 100000 w Marokanii, 55 w Tunetanii i t. d. W Azji też wiadomość liczy tylko 245000, z tego 150000 w Syryi i Palestynie. W Ameryce ma być 300000, w Oceanii 12000 (?). Ogółem żydów we wszystkich częściach świata 6377602(?). Powyższe cyfry ludności żydowskiej w krajach europejskich pochodzą z ostatnich spisów, co do innych części świata, dane Legoyt'a jakkolwiek dawniejszej daty, wydają się najwiarogodniejszemi.

chodzi téj cytry, jaka się wykazuje w krajach dawnéj Polski, w Rumunii i Węgrzech, które to kraje możnaby uważać za punkt środkowy rozproszonego po świecie judaizmu.

To ognisko Izraela stworzyły liczne okoliczności historyczne, ekonomiczne a poniekąd i moralne. Nowoczesne badania dziejowe tego ludu wyświeciły, że rozproszenie żydów o wiele poprzedziło zburzenie Jerozolimy przez Rzymian, a raczej dokonało tego, co już się działo za czasów istnienia Królestwa Żydowskiego w Palestynie ¹⁾. Za pewne też dziś przyjąć można, że osiedlenie Żydów w Polsce było daleko wcześniejsze niż w XIII wieku, gdy ludność ich w tym kraju pomnożyło wychodźstwo z Zachodniej Europy wywołane ówczesnymi prześladowaniami ²⁾. Osłonięni przywilejami królów i możnych, już w końcu XVI wieku zaczęli ciężyc się ku miastom, jak świadczy autor Roxolanii:

Forte regas, celebri quid agat Judaeus in urbe?
 Quid agat in plenum missus ovile lupus?
 Foenore perpetuo claras oppignorat urbes,
 Usurisque gravat, pauperiemque serit,
 Non secus ut sensim consumit robora cossus
 Atque citam cariem lenta teredo facit.

(Zapytasz co robi żyd w mieście, ten wilk wpuszczony do owczarni? Nieodstępni śmieciami zanieczyszcza, obciąża lichwą, rozsiewa nędzę, wysysa siły żywotne i prowadzi do upadku).

Zdaje się jednak, że rozwielenienie żydów w Polsce zaczęło się właściwie dopiero po upadku miast, w skutku niszczących wojen drugiej połowy XVII i początku XVIII wieku. Ludowi tułaczemu daniem było zapełnić lukę w szeregach swojskich ³⁾. Biorąc pod uwagę ówczesne stosunki społeczne w Europie, bez przesady powiedzieć można, że żydzi w dawnéj Polsce byli prawie stanem uprzywilejowanym.

¹⁾ Por. E. Renan, *L. Antichrist*. Paris 1883. T. Chojński, *Żydzi na tułactwie*. Warszawa 1884.

²⁾ Por. Al. Kraushar, „*Historia Żydów w Polsce*“, t. I. Warszawa 1865.

³⁾ „Z biedy i hańby powszechnéj tylko żydzi i niemcy korzystają. Z. Kr. w liście do Soltana d. 1 Sierpnia r. 1836.

Pomijając ograniczenia pobytu w niektórych miastach, które, jak sądzić można ze zbyt często ponawiających się zakazów, ściśle obserwowanemi nie były, de jure nie byli upośledzeni stosunkowo do innych plebejuszów, de facto znajdowali się nieraz w lepszym położeniu niż zubożali i podupadli mieszczenie krajowi. Udzielane tym ostatnim prawo sprzedawania podług wyższej tacy, musiało się obrócić naturalnie na korzyść żydów. Dawno zdobyta rutyna kupiecka, przebiegłość i solidarność plemienna, zapewniły im monopol handlu i przemysłu, wprawdzie naówczas niesobliwego. Pogłównem, które dopiero konstytucya r. 1776 podniosła do 3 złp. od osoby, wykupywali się od najcięższego podatku krwi. Przyjmujący wiarę chrześcijańską otrzymywali szlachectwo. Od samowoli, od bezprawnego ucisku nie byli wolni tak samo jak szlachta: wśród zamętu wojny domowej, nie tylko „żyd Boruch brał basarunek i od Sasa i od Lasa“.

Z jednej więc strony tolerancya i gościnność, z drugiej, miejscowe warunki ekonomiczne, które w zawodach właściwych żydom usunęły im wszelką konkurencyę, uczyniły dawną Polskę „ziemią obiecaną“ żydom, albo raczej ową ziemią Gessen w Egipcie, gdzie się tak rozmnożyli, iż stali się niebezpiecznemi Faraonom. Nie chcemy przez to wymawiać dobrodziejstw udzielonych żydom w Polsce, gdyż przynajmniej od XVI wieku, gdy ich wygnano z głównego ogniska czasu wieków średnich, z półwyspu Pirenejskiego; w Holandyi i niektórych księstwach Niemiec Zachodnich, los ich stał się dosyć znośnym. To też i dziś znajdujemy ich tam w stosunkowo większej liczbie. Obok wszakże tolerancyi, dogodne dla swego usposobienia handlarskiego, warunki ekonomiczne, znaleźli głównie w Polsce. Już w sąsiednich Węgrzech, w monopolizowaniu handlu i przemysłu znaleźli przeszkodę od licznie osiadłych po tamecznych miastach królewskich, szwabów czyli Niemców południowych. I w Polsce do XVI wieku miasta miały piętno przeważnie niemieckie, które jednak zatarło się, ale jakby na to, aby je uczynić prawdziwie żydowskimi, gdy na Węgrzech po bardzo wielu miastach, zwłaszcza na Spiżu, do dziś dnia utrzymał się typ staroniemiecki. Tam żydzi przyjęli język i ubiór niemiecki; odrębna gwara niemiecko-hebrajska i cała powierzchowność, wyróżniają żyda polskiego, nie tylko od innych ludów, ale od jego spółwyznawców zagranicą. Na Węgrzech żydzi zniemczyli się powierzchownie, po części zmadziaryzowali, w Polsce zżydowszczyła się większa część miast. To zżydowszczenie szczególnie postępuje od upadku dawniej Polski. Tak w Królestwie Polskiem, na początku okresu Królestwa (po r. 1815) żydzi stanowili mniej niż 8 pr. ludności kraju, w r. 1832

już 10 pr., r. 1840 blisko 12 pr., r. 1863 przeszło 13 pr., r. 1865 już 14 proc., obecnie (jak wyżej) 15 proc. Przed r. 1831 żydzi stanowili mniej niż $\frac{1}{3}$ ludności miast (z wyłączeniem Warszawy) w roku 1840 już przeszło $\frac{2}{5}$ (42 proc.), w r. 1862 już przewyższyli ludność innych wyznań, stanowiąc większą połowę (51 proc.), nakoniec w ostatnich latach ludność żydowska doszła do stanowczej większości $\frac{3}{5}$ (57₅ proc.) ¹⁾. Godnym jest też uwagi wzrost jój w m. Warszawie. W r. 1816 żydzi stanowili w tój stolicy Królestwa Polskiego mniej niż $\frac{1}{5}$ ludności (19₂ pr.), w r. 1829 : 21₅ pr., roku 1832 już przeszło $\frac{1}{4}$ (25₃ proc.), roku 1865 blisko $\frac{1}{3}$ (31₃ pr.). Nakoniec spis 9 Lutego r. 1882 wykazał ich 127917 na 382964 ogółu ludności, czyli przeszło $\frac{1}{3}$ (33₄ pr.). Warszawa jest dziś niezaprzeczenie największem miastem żydowskiem w Europie, ba nawet w świecie; i kto wie czy Jerozolima za czasów króla Salomona liczyła tylu osiadłych Hebrajczyków?

W Guberniach Zachodnich roku 1858 liczono 1139698 żydów, czyli w stosunku do ogółu ludności tych 9-u gubernij 10₇ pr., r. 1864 liczono 1256478 czyli w tymże stosunku 11₄ proc., roku 1867 żydów 1403157 na 12013263 ogółu, czyli 11₇ pr., r. 1879 liczono 1784894 żydów na 14038447 ogółu, czyli 12₈ pr. Przyrost tu stały, lubo już nieco mniejszy niż z tój strony Buga i Niemna. Tylko w trzech guberniach Zachodnio-Litewskich, przyrost ludności żydowskiej okazuje się większym niż w Królestwie: w roku 1858 żydzi stanowili niecałe 10 pr. ludności, r. 1879 przeszło 17 pr.; w gub. Mińskiej, Wołyńskiej i Podolskiej zwiększyło się ich tylko w stosunku 3₆ proc., nakoniec w gub. Kijowskiej i dwóch Białoruskich (Witebskiej i Mohylewskiej) stosunek ludności żydowskiej prawie się nie zmienił, w Mohylewskiej daje się nawet dostrzegać ubytek, z 16₄ pr. r. 1867 zeszedł do 12₆ pr. r. 1879.

Nie posiadamy dokładnych wiadomości o ruchu ludności żydowskiej w tój części kraju, wiemy wszakże, że miasta tamtejsze wszystkie z wyjątkiem Kijowa (gdzie pobyt żydów jest ścieśniony) i miasteczek rolniczych, są przeważnie żydowskie. Wilno, podług spisu 18 Kwietnia roku 1875 liczyło 37909 żydów na 77102 ludności cywilnej, czyli że żydzi stanowili tam bezmała połowę ludno-

¹⁾ Podług „Pamiętnika (Pamiętna Książka) gubernii Radomskiej na r. 1880“. Co do reszty odsyłamy do materyałów wymienionych w części I-jej.

ści; w Mińsku, Grodnie, Kownie, Białymstoku żydzi stanowią bezwzględną większość, niektóre miasta, jak Berdyczów, Mohylów, Pińsk, z wyłączeniem załogi wojskowej i urzędników, są prawie zupełnie żydowskimi.

W Galicyi r. 1851 spis wykazał 333451 żydów na 5056647 ogółu ludności, czyli 6.₆₇ pr., spis r. 1857 wykazał ich 448973 na 4597470 czyli 9.₇ pr.; przyczem zasługuje na uwagę, że gdy w ciągu tych 6 lat ludność chrześcijańska zmniejszyła się o 574699, żydowska zwiększyła o 115522 głów. Spis r. 1870 (31 Grudnia r. 1869) wykazał 575918 żydów na 5444689 ogółu, czyli 10.₆ pr., r. 1881 (jak wyżej) 686596 na 6 milionów niespełna ogółu, czyli 11.₅ pr. Wzrost ludności żydowskiej w Galicyi jest jeszcze większy niż z tej strony kordonu; podwaja się w niespełna 30 latach ¹⁾.

W Xięztwie Poznańskim liczone r. 1837 żydów 74198 na 1159608 ogółu ludności, czyli 6.₄ pr., roku 1855 : 74031 na 1392636 ogółu czyli 5.₄ pr., r. 1867 : 65508 na 1537338 czyli 4.₂ pr., r. 1871 : 61582 na 1583843 czyli 3.₉ proc., wreszcie 1880 : 56609 na 1703497 czyli 3.₃ pr., w Poznańskim ludność żydowska ciągle się zmniejsza. W prowincyi tej żydzi przyjęli mowę i powierzchowność niemiecką, w stosunkach politycznych trzymają się żywiołu germańskiego. Kwestya żydowska w Poznańskim nie istnieje.

Charakterystycznym jest, co rzuca się w oczy przy zestawieniu cyfr powyższych: żydzi trzymają się, że tak powiemy, oburącz Polski i polaków; mnożą się i zbiegają w krajach dawniej Polski, ale tam tylko, gdzie żywioł ten narodowy jest w większości, albo ma naturalne podstawy bytu; gdzie jest bardzo ścieśniony, gdzie jak w Poznańskim traci grunt pod nogami, albo liczebnie zbyt słaby, stamtąd uciekają żydzi. To nieodstępne towarzystwo wyraźnie wskazuje, że pomiędzy ludem tej ziemi i gościnnie do niej przyjętym tułaczem, zachodzić musi jakieś moralne powinowactwo. Ludowi prawie wyłącznie rolniczemu potrzebnym był, jak zauważył ks. W. Skrzetuski ²⁾, gość przemyślny, zabiegły, sprawujący zręcznie to, co krajowcowi szło nie-
sporo. Późniejsze dzieje powinny były zbliżyć te dwa ludy. A jednak niemasz kraju w Europie a może w świecie, gdzieby żydzi w ogólnej masie, tak mało poczuli się do solidarności z ludnością krajową,

¹⁾ Por. Rapacki. Ludność Galicyi. Kraków r. 1874.

²⁾ Prawo Polityczne Narodu Polskiego. Warszawa 1782, t. I.

nigdzie żyd nie pozostał do takiego stopnia *żydem* a tak mało obywatelem krajowym ¹⁾.

W dzisiejszych czasach przewagi kapitalizmu, izrael objawia wyraźną dążność do zagarnięcia wyżyn społecznych, do zajęcia miejsca dawniej arystokracji historycznej przez swoją plutokrację. Odrębność żydowska zachowująca się nawet pośród zamożnych i względnie oświeconych, źle tajona niechęć do społeczeństwa chrześcijańskiego, są powodem, że pomimo wyrzeczonego równouprawnienia, nieufność cokolwiek może uzasadniona, z trudnością dopuszcza ich do wpływowych stanowisk w społeczeństwie. Perspektywa izraela réj wodzącego w sądownictwie i administracji, jak już réj wodzi w handlu i przedsiębiorstwach przemysłowych, a po części w kierownictwie umysłowym społeczeństwa, w prasie i wielu profesyach wyzwolonych, perspektywa taka, społeczeństwu chrześcijańskiemu uśmiechać się nie może. I jeżeli izrael widzi zbliżające się czasy spełnienia proroctwa o swoim Mesyaszu, który mu odda panowanie nad światem, jako ludowi wybranemu, to „esseńczykowie“ zaczynają się niepokoić na myśl, że w swoim własnym domu mają być pachółkami przybyszów.

¹⁾ Jeszcze przed drugim rozbiorem Polski, ówczesny publicysta ks. P. Świkowski w „Pamiętniku Historyczno - Politycznym“ utyskuje na jawną niechęć żydów ku Polsce, gdzie tyle doznali dobrodziejstwa a — ciężenie ku Prusom. Postawa żydów w różnych wypadkach krajowych zbyt dobrze znana. W Galicyi aż do ostatnich czasów występowali ciągle wrogo przeciw krajowi, łącząc się zawsze z nieprzyjaznym mu stronnictwem centralistów, trzymając się zawsze do spółki z świętojuremami, pomimo odrazy, jakie ta frakcja żywiła zawsze do żydów. Niezbyt jeszcze dawno, organ żydowski prasy wiedeńskiej „Oesterreichisches Wochenblatt“, ostrzegał swoich spółwyznawców, żeby się nie łączyli ani z czechami, ani z polakami galicyjskimi, ale i w Czechach i w Galicyi pozostali „austriakami“ wyznania mojżeszowego. A wydawcą tego pisma jest Bloch, rabin z Florisdorfu, wybrany na posła przez m. Kołomyję, jedno z głównych ognisk judaizmu w Galicyi. Biorąc mandat, Bloch zapewniał, że uważa się za obywatela Galicyi i że głosować będzie z kołem polskiem. Przy spisie ludności w Galicyi 31 Grudnia r. 1881, blisko połowa ludności żydowskiej podała się za „niemców“, czemu nawet nie należy się dziwić, gdyż z pewnością tyle przynajmniej, wcale nie lub bardzo mało posiada język krajowy. Na spisie ludności d. 10 Lutego r. 1882 w Warszawie na 127917 osób wyznania mojżeszowego 10031 zaliczyło się do narodowości żydowskiej.

Że ta myśl, dziś już niekoniecznie urojona, wywołała w ostatnich czasach reakcyę przeciw żydom, tak zwany „antysemityzm“, dziwić się a nawet za złe brać nie można, pomimo stanowczego potępienia tego wszystkiego, co w niniejszym kierunku podlegać może namiętności, prowadzić do pożałowania godnych excesów, jakich byliśmy świadkami na Rusi i na Węgrzech.

Lecz niezależnie od tego brutalstwa, którego antysemityzm jako doktryna, staje się poczęści sprawcą lubo zapewne nieostrożnym raczej niż umyślnym, kierunek ów, wobec przyjętj w państwie nowoczesnem zasady równouprawnienia wszystkich mieszkańców bez względu na wyznanie, zajmując stanowisko krańcowe, wywołuje konieczność przeciwwagi w samym społeczeństwie chrześcijańskim. Przeciwnicy antysemityzmu składają się nie z samych tylko żydów i dworujących żydom, zależnych od potężnej plutokracji żydowskiej, jak niegdyś uboga szlachta na dworach panów, ale i z osób, których stanowisko i charakter osobisty, uniemożliwia posądzenie o dworactwo i sprzedajność, czy żydowskiej czy jakiegokolwiek fakeyi; nie z samych tylko zamaskowanych żydów, nawet nie z bezwyznaniowych szermierzy, których upozorowana indyferentyzmem nienawiść dla chrystyanizmu, stawia w obecnym sporze, bez żadnego związku z jakimikolwiek sympatjami semickimi, po stronie żydów. Opinia ta, która w szeregu swoich zwolenników liczy dobrych chrześcian, prawych obywateli i ludzi z pewnością *niezależnych*, musi być zapewne poważną i opierać się na podstawach szerokich, skoro nie umiano dotąd scharakteryzować jęj jako stronnictwo, podsunąć jęj jakiej oddzielnj chorągiewki, nie obmyślono dla nięj nawet specjalnego nazwiska, gdyż judofilem albo *żydofilem* (podług terminologii pewnego naszego publicysty) niekoniecznie jest ten, kto gani antysemityzm, tak samo aby bronić napastowanego, niekoniecznie potrzeba być jego bratem albo swatem. Gdyby przyszło do zbadania istoty kwestyi, pokazałoby się, że przeciwnicy antysemityzmu, chcą nie czego innego, tylko tego, co antysemici dobrej wiary, chcą usunięcia odrębnosci izraelickiej pośród społeczeństwa chrześcijańskiego, chcą żeby Judaizm albo Mozaizm, był jedną tylko odrębnoscią wyznania, w wolności sumienia i sprawowania swoich obrządków, jak i wyznanie chrześcijańskie, zostającą pod opieką prawa. Różnica polega głównie na tem, że pierwsi mają nadzieję, że sam postęp oświaty w prawidłowym rozwoju stosunków ekonomicznych i politycznych, stopniowo załagodzi owę odrębnosc żydów, skłoni ich we własnym interesie do zjednoczenia się z ogółem społecznym, jakie już nastąpiło w krajach Europy za-

chodniej; drudzy, utrzymują, że nie jest prawdopodobnem, iżby zasklepieni tylku wiekami odrębności, rozwieleni liczbą i mnogiem i korzyściami odniesionemi uzuchwaleni, żydzi dali się roztopić w społeczeństwie chrześcijańskim.

Badanie naukowe kwestyi musi położyć na równej szali i optymizm pierwszych i pesymizm drugich. Aby zaś uchronić się od przechylenia na którąkolwiek stronę, musi oprzeć sąd na całym materiale kwestyi żydowskiej, więc na rzeczywistych faktach, których dostarcza historia i statystyka i na orzeczeniach opinii publicznej zawartych w literaturze kwestyi żydowskiej, tak obfitej, że gdybyśmy ją nawet ogarnąć zdołali, to najkrótsza jej relacya o wiele przekroczyłaby ramy naszego zadania. Jak w innych przeto rozdziałach rzeczy naszej, opieramy się tu głównie na statystyce i o tyle, o ile jej dane wyświełtają stan moralny żydów, dodatkowo i kompendyalnie udając się do historii i piśmiennictwa ze szczególnem uwzględnieniem naszych stosunków społecznych, co tem bardziej zdaje się uzasadnionem, że jak już wykazano, ognisko semityzmu europejskiego jest właśnie u nas.

Zaznaczyliśmy niezmierny przyrost ludności żydowskiej w naszym kraju, który największą ilość naszych miast przeobraził na przeważnie żydowskie. Nieobojętnem jest wiedzieć, czy ta mnożność właściwa jest plemieniu semickiemu, czy też znajduje się w związku ze szczególnymi warunkami naszego kraju, które tak sprzyjają temu plemieniu. Za pierwszym przemawia znany kosmopolityzm żydów, którzy we wszystkich krajach i stronach świata czują się jakby u siebie, okazując szczególną żywotność fizyczną, zwalczającą najrozmaitsze klimata. Wszędzie, gdzie to sprawdzić było można, ludność żydowska wykazuje mniej więcej znaczny przyrost naturalny, to jest przewyżkę urodzeń nad zejściami i to nawet w klimatach najmniej zdrowych, naprzykład w Bengalu, gdzie europejczycy i inni przesiedleńcy utrzymują się tylko napływem ¹⁾. Nadto, wbrew mniemaniu u nas dosyć

¹⁾ Zob. Legoyt. „De certaines immunités biostatiques de la race juive“ w przywiedzionem nieraz dziele „La France et l'Étranger“ t. II. Paryż r. 1870, s. 240 i nast. Pierwszy Christophi—Bernouilly (Handbuch der Populationistick. Bern 1841) zwrócił uwagę na różnicę zjawisk biostatycznych, pomiędzy żydami a chrześcijanami. — U nas rzecz tę szczegółowo opracował, ale ze szczupłego materiału, dr. J. Buszkowski: „Porównanie trwania życia ludności chrześcijańskiej a żydowskiej“. Kraków 1882.

upowszechnionemu, przyrost naturalny, ludność żydowska zawdzięcza nietyle wielości urodzeń, ile mniejszej stosunkowo śmiertelności. Różnica ta głównie dotyczy najmłodszej klasy wieku, która też liczniejszą jest pośród żydów niż chrześcijan, z powodu znacznie większej śmiertelności niemowląt u tych ostatnich. Ludność też żydowska częściej niż chrześcijańska dosięga późnego wieku. W Prusach, gdzie statystyka ludności (z lat dawniejszych) najwięcej dostarcza szczegółów dotyczących niniejszej różnicy, wykazuje się, że przyrost naturalny ludności żydowskiej wynosi 1,5 pr. rocznie, gdy na ogół 0,87 pr.; małoletni do 14 roku życia stanowią 34,7 pr. ogółu ludności a 36,6 pr. ludności żydowskiej, starey od 60 roku życia 6,2 proc. ogółu a 6,6 pr. żydów. W Warszawie r. 1877—82 średnio przypada na 1000 ogółu ludności *noworodków* 38,63, w tymże stosunku ludności żydowskiej 31,54 proc., *zejść*: 33,22 proc. ogółu a 26,19 żydów ¹⁾). Stosunkowy więc przyrost naturalny ludności żydowskiej wynosi 4,1 proc., ogółu tylko 1,4 proc. Różnica ta na korzyść żydów jeszcze bardziej wydatnieje, przy porównaniu ich z ludnością wyznania większości miasta i kraju, to jest Rzymsko-katolickiego. Ta ostatnia wykazuje w powyższym stosunku 39,85 noworodków a 35,17 zejść, — obie cyfry nieco większe od ogółu ludności. Więc przyrost naturalny ludności katolickiej wynosi 1,2 gdy żydowskiej (j. w.) 4,1. Podług obliczeń d-ra Mayr, dyrektora statystyki administracyjnej w Bawaryi, przeciętna długość życia u żydów wynosić ma przeszło 11 lat więcej niż u chrześcijan. Dr. Glatte, w jednym z komitatów węgierskich obliczył, że u chrześcijan połowa ludności umiera przed dojściem do 30 roku życia, gdy u żydów dopiero w roku 50-ym. Legoyt oblicza, że na 10000 głów dochodzi w Prusach 60 roku życia: 1926 katolików, 2061 ewangelików, 2370 żydów ²⁾).

¹⁾ Zob. Dodatek do N. 74 Warszawskiej Gazety Policynjnej r. 1884. Por. W. Załęskiego: „Statystyka m. Warszawy“, gdzie cyfry ruchu ludności z r. 1864—69.

²⁾ Zasługuje na uwagę, że najuboższe klasy ludności żydowskiej okazują stosunkowo większą od chrześcijan trwałość życia. Podług obliczeń X. Contini, w dzielnicy rzymskiej Ghetto, zamieszkanj wyłącznie przez proletaryat żydowski (niby nasz Pocijów), przypadało 2,25 zejść, gdy w całym Rzymie 3,03 na 100 głów. Dr. Lombroso obliczył, że w Weronie śmiertelność żydów w latach 1855 — 1864 była dwa razy mniejszą niż chrześcijan (Annali universali di statistica 1867 Aprile). W notatce tego autora spotykamy

Wiadomo, że żydzi zenią się wcześniej niż chrześcianie, małżeństw jednak żydowskich wykazuje się mniej. Podług obliczeń

wiele szczegółów o stanie fizycznym ludności żydowskiej, które choć oparte na niedostatecznej ilości dostrzeżeń (ludność tego wyznania w Weronie wynosiła zaledwie 1280 głów) okazują się zgodnemi z ogólnemi wypadkowemi biostatyki żydów: Przyczyny zejść świadczą, że żydzi więcej stosunkowo podlegają chorobom mózgu, serca i newralgiom a także chorobom gastrycznym. (Podobne spostrzeżenie uczynił Glatter w Węgrzech). Pierwsze zostają w związku z trybem życia ludu handlarskiego, wymagającym natężenia umysłowego, skutkiem czego, jak autor miał się przekonać z pomiarów antropometrycznych, głowy u żydów więcej są rozwinięte niż u chrześcian. Ten tryb życia i większa stosunkowo liczba zejść w późniejszym wieku powoduje usposobienie do chorób sercowych i nerwowych. Wątpliwsem wydaje się objaśnienie stosunkowej przewagi chorób gastrycznych, sytniejszym pokarmem żydów (u nas przynajmniej, jest chyba przeciwnie!). Natomiast choroby przyrządów oddychania daleko są u nich rzadsze, co wydaje się dziwnem ze względu na ubóstwo i ścisk w mieszkaniach żydów. Że żydzi mniej stosunkowo podlegają chorobom epidemicznym, jest faktem dość powszechnie znanym. W wiekach średnich dawało to nawet pobudkę do prześladowania żydów. Przytaczają jednak fakta świadczące przeciwnie, że epidemia nawiedza żydów nieraz, dotkliwiej niż chrześcian, co nawet dawałoby się wytłomaczyć, ze względu na skupienie ludności żydowskiej po wielkich aglomeracjach ludności, które częściej bywają ogniskiem epidemii. O ile sądzić można z danych statystycznych o cholercie w naszym kraju, szczególnież też w Warszawie, gdzie warunki pobytu muięj więcej jednakowe dla chrześcian i dla żydów, tych ostatnich stosunkowo nieco więcej zapadało na chorobę, ale za to u żydów śmiertelność cholerycznych, była mniejszą. Tak w ostatnią epidemię r. 1873, liczba stosunkowa zapadłych na cholere żydów dochodziła 14 proc. ich ludności, gdy katolików tylko 11 proc., ale z liczby cholerycznych, żydów umarło 31 pr., katolików i innych chrześcian 37 pr. Powodem tego, jak wogóle mniejszej stosunkowo śmiertelności żydów, jest względna ich troskliwość o własne zdrowie, korzystanie w większym stopniu z pomocy lekarskiej a przytem i wstrzeżność w pokarmach i napojach, której brak w naszym pospółstwie, jak wogóle u ludów zimnego klimatu, do pomnożenia chorób i śmiertelności zapewne się przyczynia. W związku z tem, co wyżej powiedziano, zostaje zauważana w wielu krajach częstość chorób umysłowych u żydów, także kalectwa głuchoty i ślepoty. Przypisują to także związkom małżeńskim, zawierany m częstokroć w pokrewieństwie familijnem. O samobójstwie u żydów zob. Część I rozdz. VIII, str. 108.

Hofmana w Prusach różnica stosunkowa jest: 1.₇₆ pr. mniej niż małżeństw katolickich, 1.₉₆ proc. niż ewangelickich. W Rosyi w stosunku 1000 ludności ogólnej przypada 8.₅ ślubów małżeńskich, żydowskich 8.₂. We Francyi w tymże stosunku przypadało 8.₂ ślubów w ogólności, 6.₂ par żydowskich. W Austrii w okresie r. 1851 — 57 (odtąd statystyka nie wyróżnia żydów) liczone nawet tylko 2.₉ ślubów żydowskich, gdy na ogół 8.₆.—Mniejszą ilość ślubów u żydów przypisują niektórzy większej przeczności w zawieraniu małżeństwa, oględności na środki utrzymania. na której tak zbywa pospółstwu w krajach chrześcijańskich, u nas może szczególnie. Tę przeczności atoli nie można przypisywać nowożeńcom, którzy tu częściej niż pośród chrześcian bywają nieletniemi, ale raczej chyba temu, że stała te niedorosłych częstokroć małżonków, kojarzone bywają przez starszych rodziców lub opiekunów, ludzi doświadczeńszych w praktycznym zawodzie życia. Nastręcza się też uwaga, czy mniejsza ilość ślubów u żydów nie pochodzi raczej z tego ich wyosobnienia pośród społeczeństwa chrześcijańskiego, z odrazy do ustaw i władz narzuconych im przez niewiernych „goimów“, która sprawia, że w niższej klasie żydostwa częstokroć obywają się bez uprawnienia związku małżeńskiego przez urząd stanu cywilnego, kontentując się błogosławieństwem rabina. Trafia się to może rzadko w krajach Zachodniej Europy, gdzie żydzi nieliczni, z konieczności zbliżyli się ze społeczeństwem chrześcijańskim, mniej często też w krajach, które sprawy małżeńskie pozostawiają w zupełności duchowieństwu właściwego wyznania; w Rosyi np. ilość małżeństw u żydów jest mało co mniejsza niż u chrześcian. Ale różnica występuje silnie tam, gdzie w sprzeczności z nowoczesnem równouprawnieniem judaizmu z chrześcijaństwem, występuje faktyczne wyosobnienie zasklepionej masy żydostwa, której mnogość i korzyści uzyskane bez zasługi dają możność uorganizowania się jako pewien rodzaj *status in statu*. Takie jest położenie w Austrii a szczególnie w Galicyi, tu też różnica pod względem liczby małżeństw żydowskich a chrześcijańskich jest już nietylko znaczna ale nieproporcjonalna. W samym naprzykład Lwowie liczba małżeństw żydowskich okazuje się blisko trzy razy mniejszą niżby wypadało ze stosunku liczby żydów do ogółu ludności ¹⁾.

¹⁾ Zob. „Wiadomości statystyczne o m. Lwowie“ p. Tadeusza Romanowicza Rocznik I i II.

Wbrew też upowszechnionemu mniemaniu, statystyka świadczy, że żydzi są wogólności mniej płodni od chrześcian. Hofman liczył w latach 1849 — 1861 na 100 małżeństw chrześciańskich w Prusach 467 potomków, na 100 zaś żydowskich tylko 437; w Rosyi Reidhardt liczy w tymże stosunku 420 potomków żydowskich a 494 chrześciańskich (prawosławnych). W Austrii, podług dra Bechera, przypadało 385 potomków chrześciańskich a tylko 265 (?) żydowskich). W mieście Lwowie (roku 1857—1874) przypadało pierwszych 325, drugich 271 ¹⁾. Ta niepłodność małżeństw żydowskich tembardziej uderza, że narodziny nieślubne trafiają się pomiędzy nimi rzadko. Na 100 narodzin w Prusach przypada nieślubnych (podług Hofmana i Dietericiego) 8.₉₃ pomiędzy ewangelikami, 6 pomiędzy katolikami a tylko 3 pomiędzy żydami. W Rosyi przypadało w tymże stosunku narodzin nieślubnych 3.₈ prawosławnych, 3.₃ protestanckich, 3.₂ katolickich, 9.₆ raskolników a 2.₃ żydów ²⁾. Rzadkość nieślubnych narodzin pomiędzy żydami zostaje oczywiście w związku ze zwyczajem ich zawierania wczesnych małżeństw ³⁾. Pomiedzy mahometanami (w Rosyi)

¹⁾ Przeciwnie jednak w Warszawie: r. 1877 — 82 przypadało w stosunku powyższym, pośród ludności w ogóle, 335 potomstwa, pośród katolików tylko 289, pośród starozakonných aż 464. „Kraj Nadwiślański, i jego stolica szczególnie jakoś okazują się przyjaznemi żydom!

²⁾ Zob. Statistyczny Wremiennik Rosijskiej Imperii. Wypusk VIII. Petersburg r. 1872.

³⁾ To właśnie jest powodem, że w Galicyi wyjątkowym sposobem ludność żydowska wykazuje się mnogością narodziń nieślubnych. We Lwowie przewyższają aż trzykrotnie narodziny ślubne a raczej—uznane za prawne (stanowią 71 proc. ogółu). Łatwo domyśleć się, że to potomstwo pochodzi w największej części ze związków zawartych przed rabinami a przez urząd stanu cywilnego nieuprawnionych, z powodu niezachowania przepisów prawa krajowego o małżeństwie a w szczególności, pod względem wieku przepisanego dla ślubu małżeńskiego. Wpływa to nawet na stosunek urodzin nieślubnych w całej Galicyi, których poczet ostatniemi czasy wzrósł tak nieproporcjonalnie, iż nietylko znacznie się różni od innych ziem naszych, ale nawet przewyższa inne kraje koronne Austrii. W r. 1881 liczba tych urodziń doszła do 15 proc. ogółu, gdy w Czechach 10.₄ pr., Morawii 8.₄ pr. a w Tyrolu, gdzie żydów prawie niema, tylko 5 proc. Tylko czystoniemieckie prowincye Austrii otaczające Wiedeń, przewyższają w tem Galicyę. Że większa część tych urodziń przypada na żydów, już z tego wnosić

nieślubne narodziny są jeszcze rzadsze; przypada ich w powyższym stosunku tylko 1,7. Skutek to zapewne wielożeństwa, które czyni zbytecznym konkubinat.

Tak mała ilość narodzin nieślubnych pomiędzy żydami może być uważana za dodatni objaw ich stanu obyczajności, gdy przytem na jego korzyść przemawiają inne fakta: znana powszechnie ich wstrzemięźliwość; np. pomiędzy zmarłemi z pijaństwa w Królestwie Polskiem r. 1865—1874, nie było ani jednego żyda; dalej mniejszy stosunkowo udział w prostytucyi (o czem mówiło się wyżej) ¹⁾ w występkach przeciw obyczajności (o czem niżej) i wyjątkowo mały, w dzieciobójstwach i podrzuceniach. Do stanowczych atoli wniosków o obyczajności żydów w porównaniu z chrześcianami, potrzebaby rozważyć wiele okoliczności.

Tu przedewszystkiem następują: stanowisko społeczne i byt ekonomiczny. Wiadomo, że żydzi już w dawnych wiekach, gdy byli prześladowani, przebiegłością swoją zdobyli sobie zasoby, któremi, wydane przeciw nim żelazne prawa pokonywali nieraz złotą bronią; otwierali sobie drogę wpływu i protekcji współwyznawców, będąc wierzycielami, faktorami a nieraz powiernikami osób wysoko postawionych. Byt ich materyalny tem bardziej musiał się polepszyć, gdy nastały dla nich pomyślniejsze czasy. Za pewne przyjąć można, że dobrobyt więcej jest upowszechniony między żydami niż chrześcianami, jakkolwiek dzielnice żydowskie po wielkich miastach europejskich (gdzie się jeszcze utrzymały, np. w Rzymie, w Pradze czeskiej, Frankfurcie nad Menem), rażą pozorem ubóstwa, jakkolwiek żydzi chętnie zapisują się do klasy „ubogich“. Zbyteczna prawie mówić, że jak życie nad stan pomiędzy szlachtą w wielu krajach było nietylko nałogiem, ale częstokroć interesem, potrzebą utrzymania posiadanego dawniej a podkopanego stanowiska; tak tradycya i pewne wyrachowanie, skłaniało i dziś jeszcze nieraz skłania, wielu żydów do ostentacyjnego ubóstwa. Co do tego, zapewne jest różnica pomiędzy krajami Zachodniej Europy a naszym i temi, których stosunki społeczne są do naszego podobne. Na Zachodzie, żydzi znajdując się zwykle w małej liczbie, co im czyniło trudnym i niedogodnym, pozostawanie w odrę-

można, że w dawniejszych latach przed zaprowadzeniem obowiązujących ślubów cywilnych u żydów, na Galicyę przypadało minimum urodzeń nieślubnych w całej Austrii. Por. Cz. I rozdz. VIII, str. 126.

¹⁾ Zob. Część I, rozdz. VIII, str. 134, 135.

ności, rozdrabniając się pośród społeczności chrześcijańskiej, starali się pozyskać dla swoich stanowisko korzystne, zapewniające nie tylko dobrobyt, ale i poważanie. aby w tem zespoleniu z otaczającą społecznością nie zmarnieć, nie poniżyć się przez pomieszanie z gminem i nie upośledzić Izraela nim przyjdzie jego Mesyasz. Nie sam pieniądz daje wpływ i poważanie. Więc żydzi cheiwie garnęli się do wyższej oświaty, poszukiwali kwalifikacji naukowych i obok swego zawodu kupieckiego, w którym też zajęli szczególniej wyższe stanowiska — bankierów, członków spółek akcyjnych, negocyantów i t. p. poszukiwali chętnie t. z. profesyj wyzwolonych, nie tylko bezpośredni zysk przynieść mogących, jak np. lekarzy, adwokatów, ale i takich, które częstokroć więcej wymagają ofiar pieniężnych niż zapewniają zysku.

Wiadome jest stanowisko, jakie zajęli w wydawnictwie książek i pism publicznych, ogarniając dziś całą prawie literaturę. Że całe prawie dziennikarstwo w Niemczech, Austrii, Węgrzech (ba, i u nas) szczególniej „prasa niezależna“, zupełnie *zależy* od żydów, to już jest tajemnicą całego świata. To zagarnięcie prasy przez żydów nie może być im wyrzucaniem jako uzurpacya. Odkąd kapitał w dziennikarstwie zajął prawie takie stanowisko jak w przedsiębiorstwach przemysłowych, o wyłączeniu udziału żydów z tej sfery marzyć mogą chyba socjaliści, ostentacyjni antysemita, albo ci, którzy piszą i drukują czy dla własnej satysfakcyi, czy bezinteresownie dla nauki, dla idei kiedyś mającej zajaśnieć w świecie. W mniejszym stopniu ale coraz widoczniej objawia się wpływ judaizmu w edukacyi i dobroczynności publicznej, i ta dziedzina społeczna coraz bardziej podlega wszechwładztwu kapitału, odkąd skarb publiczny przeciążony budżetem wojny, o tyle tylko hojnym dla niej bywa, o ile tego wymagają względy polityczne. Niewiele słyszymy o żydach w urzędowaniu publicznem, wczęści zapewne z tego powodu, że w niektórych krajach, gdzie zwłaszcza żydzi są względnie liczniejsi (naprzykład w Prusach i Austrii) pozostała jeszcze pewna część dawniejszych przeciw nim uprzedzeń. wczęści chyba i dla tego, że wobec systemu t. z. parlamentarnego, gdzie rząd zależy od większości, często się zmienia, karyera urzędnika niebardzo jest pożądaną.

W naszym społeczeństwie to wywyższenie judaizmu jest świeższej daty, ale w warunkach, o których mówiło się poprzednio, w obecnem rozmnożeniu ludności żydowskiej, szczególnie musi być spotęgowanem. W społeczeństwie, w którym żywioł swojski podrzędny

i dotąd odgrywa rolę w przemyśle i handlu, gdzie jedna klasa rolników jest zubożała i podupadła, druga zbyt mało jeszcze oświecona, piśmiennictwo krajowe, nie mogąc spodziewać się żadnego poparcia z góry, więcej niż gdziekolwiek liczyć się musi z żywiołem, od którego, środki materyalne czynią zależnem wydawnictwo jak wszelkie przedsiębiorstwo, a którego liczba i względnie do masy ludności większa oświata zapewniają także niepoślednią rolę w czytelnictwie. Wypada nawet przyznać poniekąd zasługę ich plutokracji, że znajduje pewien interes w popieraniu prasy.

Za dodatni też raczej niż ujemny objaw uważać należy wzrost t. z. „inteligencji“ żydowskiej, ile że ta część żydów, przynajmniej w Królestwie Polskiem, najmniej podlega zarzutowi separatyzmu i obcości żywiołowi krajowemu. Z tego też stanowiska zapatrywać się należy na coraz liczniejszą frekwencyę młodzieży żydowskiej do szkół publicznych, średnich i wyższych, gimnazyów a nawet uniwersytetów ¹⁾, która w Guberniach Zachodnich wywołała aż projekta ograniczenia jęj liczby.

Wychodząc z tęg zasady nie znajdujemy ze stanowiska interesów naszego społeczeństwa zarzutu przeciw wzrastającęj frekwencyi młodzieży żydowskiej, możemy tylko wyrazić życzenie, żeby o ile te szkoły rzeczywiście czynią zadosyć swemu zadaniu, więcej z nich korzystać mogła też młodzież katolicko-słowiańska. Czy tego

¹⁾ Podług Rocznika Okr. Nauk. Wileńskiego, obejmującego 6 gubernij litewskich i białoruskich w roku szkolnym 1882/3 na 6821 uczniów w 18 gimnazyach, progimnazyach i szkołach realnych było 1720 żydów, czyli przeszło część czwarta, przeszło dwa razy więcej niż wypadałoby ze stosunku ludności. W r. 1871 uczniów tego wyznania było 968, w okr. Kijowskim r. 1871 : 198, r. 1881 : 851, w okręgu Odeskim r. 1871 : 747, r. 1881 : 2468. W okręgu Wileńskim było w tym ostatnim roku żydów 1363. Tak w ciągu lat 10 liczba uczniów wyznania Mojżeszowego powiększyła się w okręgu Wileńskim w stosunku 41 proc., w Odeskim 237 proc., w Kijowskim blisko 330 pr. W okręgu Warszawskim uczniów tego wyznania liczono 3680 czyli 17 proc. ogólnęj liczby, stosunkowo więc nieco mniej niż w wyszczególnionych okręgach Cesarstwa. W Galicyi 1484 czyli 12 pr. W Poznańskim 1755 czyli 27 pr. Na 1000 głów ludności żydowskiej przypada uczniów (szkół wyższych) w Guberniach Zachodnich 1.₄, w Galicyi 2.₂, w Królestwie Polskiem 3.₄, w Poznańskim 31.₃. Liczba żydów w szkołach poznańskich już przewyższa bezwzględnie liczbę katolików.

garnienia się młodzieży żydowskiej do szkół rosyjskich i niemieckich, głównym motywem jest pragnienie oświaty?—to inna kwestya.

Pewną wskazówkę względem ekonomicznego stanu żydów daje stosunkowy ich udział w profesjach, rodzajach zatrudnienia i sposobach życia. Z krajów Zachodniej Europy, tylko w Prusach znajdujemy taką skazówkę i to dawniejszej daty. Procent udziału żydów w porównaniu z ogółem ludności jest następujący:

	Rolnictwo	Przemysł	Handel	Profesye wyzw.	Utrzymujący się z własn. fundusz	Służący	Utrzymujący się przy familii lub z jałmużny
Żydzi	2.18	18.97	57.93	3.55	4.18	6.73	6.46
Ogół	43.53	39.41	5.17	2.15	2.30	3.25	4.19

Przed laty 20 liczone w Królestwie Polskiem żydów rolników 12097, czyli z ogólnej ludności tej klasy 0.₃₇ pr., przemysłowców i rzemieślników 17077 czyli 25.₄ pr., handlujących 199333 czyli 64 proc., „wszystkich innych“ 258148 czyli 35 proc. Pomijając tę ostatnią kategorię zbyt nieokreśloną, widzimy, że u nas jak zagranicą, większa część żydów oddana jest handlarstwu, u nas tylko, udział żydów w tym zawodzie jest znacznie większy niż zagranicą. Stosunkowo mniej ich u nas nietylko w zawodzie rolniczym, któremu oddają się chyba wyjątkowo, ale nawet i w przemysłowym. O ile brać miarę z Warszawy, żydzi występują w przemyśle głównie jako przedsiębiorcy zakładów i ich pomocnicy, oraz sprawujący niektóre rzemiosła niejako faworytalne, jak blacharstwo, jubilerstwo, szklarstwo, szmuklerstwo, pasamonnictwo: w tych bezwarunkowo przeważają. Stosunkowo więcej niż chrześcianie oddają się krawiectwu, parasolnictwu i niektórym innym rzemiosłom nie wymagającym natężenia siły fizy-

cznej, za to niema prawie pośród nich: kowali, ślusarzy, kotlarzy, mularzy, cieślów, zdunów i t. p. Stosunkowy udział w innych profesjach zdaje się, że u nas podobny jest do tego, co w Prusach. Tylko w klasie służących żydzi są stanowczo w mniejszości. W Warszawie na przykład, gdzie $\frac{1}{3}$ ludności jest żydowska, służący tego wyznania stanowią zaledwie 6—7 procent tej klasy. Właściciele nieruchomości w Warszawie, żydów, r. 1871 było 606 czyli 18 pr., obecnie ta liczba podwoiła się, a gdyby wyłączyć dworki drewniane i place puste, bez mała połowę właścicieli stanowiliby żydzi ¹⁾. W ostatnich latach żydzi zaczęli się garnąć do własności ziemskiej, w części z konieczności, jako wierzyciele hipoteczni własności ziemskiej, po przesileniu r. 1864 chwilowo zdeprecyowanej, w części dla interesu, korzystając z niskiej ceny i upadku szlachty ziemiańskiej, najczęściej może przez spekulację kupiecką, zakupując większe posiadłości dla częściowój rozprzedaży (parcelacya), która okazała się nieraz zyskowną. W ten sposób w ciągu lat 20 około 4—5 proc. dóbr ziemskich „stowarzyszonych“, to jest zastawionych w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim Królestwa Polskiego, dostało się w ręce żydów. Jeszcze większe zdobycze uczynił judaizm w ziemiaństwie Galicyi. W r. 1861 tylko 41 majątków ziemskich było w posiadaniu żydów, w lat 15 potem, ilość ta wynosiła już 293, w r. 1883 podniosła się do 471. Roczny przyrost ziemiaństwa żydowskiego w pierwszym okresie wynosi 19,5 proc., w dru-

¹⁾ Podług spisu ludności z Lutego r. 1882 właściciele domów tego wyznania było 1335 z 3030 ogólnej liczby. W liczbie handlujących żydów było 20078 z ogółu 24775 czyli stanowią przeszło 80 proc. W klasie przemysłowej żydów wykazało się 36 pr.; w szczególności zaś szkła rzy 74 pr., blacharzy 58 pr., introligatorów 65 pr., krawców 55 proc., kamaszników aż 98 proc. i szmuklerze prawie wyłącznie są żydzi. Natomiast w rzemiośle szewckim znajdujemy żydów 13 proc., ciesielskim tylko 3,6, mularskim 2,4, kowalskiu i ciesielskim 2,6 proc. W klasie służących, płci męskiej żydów wykazało się tylko 749 z 12120, a płci żeńskiej 6545 z 38069 ogółu. Znaczny udział biorą żydzi w tak zwanych „profesjach wywołonych“. W klasie urzędników stanowią blisko 30 pr., a gdyby pominąć rządowych, stanowczo przeważają. Z 421 adwokatów (przysięgłych i prywatnych) żydów jest 95, z 2301 nauczycieli płci męskiej żydów 2044, płci żeńskiej z 3774 żydówek 1571. Cyfry te są zresztą zupełnie dokładne. Wadliwa redakcyja sprawozdania „Spisu jednodniowego ludności“ poprzestała na ogólnikowym rozdzieleniu samoistnych pracowników od osób z rodzinami.

gim 31 proc. W roku 1861 żydzi mieli w kraju większej własności ziemskiej 39 głów, w r. 1876 : 153, r. 1883 : 333, t. j. $\frac{1}{4}$ ogółu głosujących. Przywołując te fakta, znany publicysta i poseł na sejm Lwowski, Teofil Merunowicz, oblicza, że w tej proporcji, na początku przyszedłego wieku (za lat 18) żydzi mieć będą bezwzględna większość w kuryi większej własności w Galicyi. Dodajmy do tego, że mnóstwo większych majątków ziemskich w Galicyi osobiłwie Wschodniej, ba nawet i za Zbruczem, na Podolu, Ukrainie, faktycznie znajduje się w posiadaniu żydów prawem dzierżawy lub zastawu ¹⁾.

Tak więc żydzi zajmują w społeczeństwie chrześcijańskim stanowisko górujące. Tułacze, zrazu źle widziani a nawet czas jakiś prześladowani, z poniżenia, które samo nazwisko żyda czyniło wzgardliwym, wywyższyli się silną spojnością religijno-plemienną i przebiegłością, którą wyrabia twarde doświadczenie, potrafili wyzyskać pracę otaczającego ludu, przyswoiwszy sobie zawody i profesye może nie pod każdym względem lżejsze, ale oszczędzające sił fizycznych i sprzyjające tej żywotności Izraela, którą on okazuje we wszystkich stronach świata i klimatach; wreszcie, przy obecnem wszechwładztwie kapitału, dążą, zwłaszcza w krajach ekonomicznie rozstrojonych, do postawienia swojej plutokracji na stanowisku podupadłej dawniej arystokracji.

Przecież samo bogactwo ani sama inteligencya, gdy służy za środek do celów egoistycznych, nie wystarcza chyba do wytworzenia arystokracji. Już w XVI wieku powiedział autor „Żwycięstwa bogów“:

*Nobilis est vere, quem talia stemmata pingunt:
Qui Superis charus, patriam tutatur et ornat,
Miscuit ingenues sociis virtutibus artes,
Mente quod instituit, manibus feliciter egit...
Nobilis est vere, quem benefacta coronant.*

(Prawdziwego szlachcica takie zdobią godła: miły Bogom, ojezyznę broni i zdobi, cnoty towarzyskie z umiejętnością łączy, co pomyśli to szczęśliwie wykona... To prawy szlachcic, którego wienczą zacne czyny).

¹⁾ Por. „Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych dr. T. Piłata“. Lwów 1881. Rok VII, zeszyt II, str. 108, 109, 110.

Gdyby nawet urzeczywistnienie tego dążenia plutokracji żydowskiej pozostawionem być miało przyszłości mniej więcej odległej, to nastęrcza się pytanie, czy żydzi wogólności posiadają dość moralnego gruntu, aby choć wybrańsi z pomiędzy nich, odpowiedzieć mogli stanowisku, na którym cnota więcej znaczy, albo więcej znaczyć powinna niż uśmiech Fortuny? Pytanie to stawia się bez wszelkich uprzedzeń, któreby wątpliwość pomnożyć miały, tem bardziej, że powyżej przywiedzione fakta świadczą, raczej na korzyść niż na niekorzyść stanu moralnego żydów w porównaniu z ludnością chrześcijańską. Stawiają na widoku pewne cnoty, których nie odmawia żydom i antysemityzm: wstrzemięźliwość, oszczędność, roztropność; rodzina starozakonna nieraz zawstydza chrześcijańską skrupulatniejszą praktyką przykazania o czei rodziców, a w pewnym stopniu i miłości bliźniego. Troskliwość o wychowanie potomstwa przynajmniej fizyczne, jest przymiotem, którym żydzi korzystnie wyróżniają się od pospółstwa, w naszym kraju szczególnie. Dowodem, z jednej strony mniejsza śmiertelność niemowląt, pomimo niekorzystnych warunków higienicznych, w jakich hoduje się potomstwo proletaryatu żydowskiego, w dusznej atmosferze ścisku i niechlujstwa ubogiej dzielnicy miasta; z drugiej, rzadkość wypadków nieszczęśliwych z dziećmi tak pospolitych pomiędzy naszym ludem wiejskim. Ze stanowiska obyczajowego, świadczą też lub świadczyć zdają się na korzyść żydów: rzadkość urodzeń nieślubnych i mała stosunkowo ilość występków przeciw obowiązкови macierzyństwa, jak dzieciobójstwo, sprawienie śmierci noworodka przez opuszczenie i podrzucenie dziecka. Fakta niniejsze, o których już wspominało się powyżej, poświadcza statystyka kryminalna. W Królestwie Polskiem np. w wypadkach śmierci dziecka, winni niedozoru rodzice lub opiekunowie taki wykazują procent podług wyznania (r. 1867—75): 87.⁶⁵ pr. katolików, 8.⁴⁷ ewangelików. 3.⁰² żydów, gdy stosunek tych wyznań pośród ludności podług tego, co wskazano wyżej, jest: 75.⁷ : 5.² : 14.⁹. Żydzi blisko 3 razy liczniejsi niż ewangelicy przeszło dwa razy mniej okazują się winnymi niedbalstwa względem życia swego potomstwa. W tymże stosunku skazanych za dzieciobójstwo i występkami analogiczne, wykazuje się katolików 86.⁶⁶, ewangelików 7.⁸⁶, żydów 3.⁵³. Taki sam prawie stosunek i równie przemiawiający na korzyść żydów. W mniejszym nieco stopniu, dość jednak znacznym, żydzi zdają się górować moralnie pod względem występków przeciw obyczajności; w stosunku powyższym przypada 81.²⁷ pr. katolików, 9.⁴⁹ ewangelików, 5.⁸⁹ żydów. Wyjmując te świadectwa rekomendacyjne stanu moralnego ludności żydowskiej, nie chcemy

pominać, że w większej części czynów grubego gwałtu, żydów spotykamy stosunkowo mniej niż chrześcian. Np. pomiędzy sprawcami zabójstw, w stosunku powyższym przypada: katolików 87.⁵⁷, ewangelików 3.⁴⁸, żydów 2.¹²; ciężkich pokrzywdzeń na ciele — stosunek powyższy wykazuje katolików 87.⁵⁵, ewangelików 5.³⁵, żydów 5.⁵⁷; wreszcie podpaleń, cyfry resp. 88.⁸ : 6.¹⁶ : 1.³.

Porównanie też stanu moralnego pod względem ogólnej liczby skazanych za przestępstwa, wychodzi, jeżeli nie stanowczo na korzyść żydów, to przynajmniej nie na ich niekorzyść. W stosunku powyższym przypada (r. 1865—1882): katolików 75.⁰, ewangelików 4.⁹³, żydów 14.³³. Udział żydów wykazuje się niemal zupełnie równym udziałowi ludności. W Guberniach Zachodnich pomiędzy skazanymi przez sądy pokoju za przestępstwa podlegające karze więzy (r. 1873 — 79) przypada: greko-dyzunitów (prawosławnych) 63.⁴, katolików 16.³, żydów 16.⁴, raskolników i starowierców rosyjskich 8.³, ewangelików 1.¹. Stosunek zaś tych wyznań pomiędzy ludnością tej prowincyi (przybliżony): greko-dyzunitów 63.⁷, katolików 21.², żydów 14.⁰³, raskolników 0.⁷², ewangelików 0.⁷⁹. Porównanie wychodzi tu cokolwiek na niekorzyść żydów, wykaz atoli przestępstw nie jest kompletny, nie obejmuje tych właśnie, w których udział żydów jest względnie najmniejszy; za prawdopodobne przeto przyjąć należy, że na ogół przestępstw stosunek żydów wypadłby taki, jak w Królestwie Polskiem. Nadmienić wszakże wypada, że w Rosyi właściwej (to jest z wyłączeniem Finlandyi, gubernij Królestwa, Nadbaltyckich, Zachodnich i niektórych innych, w których przed r. 1880 nie funkcyonowały ustawy sądowe z r. 1864), stosunkowa liczba skazanych żydów wykazuje się większą niżby wypadałoby z jej stosunku ludności, co może jednak pochodzić stąd, że liczba znajdujących się tam żydów jest prawdopodobnie znacznie większą niż podają wykazy ludności, gdy jak wiadomo, pobyt ich w wewnętrznych guberniach Cesarstwa podlega wielkim ograniczeniom. Szczególnie korzystnie przedstawia się stan moralny żydów w Xięztwie Poznańskiem: na 1000 głów ludności przypada skazanych (tylko przez sądy przysięgłych): katoli-

1) Według „Statistick der Pre ussischen Schwurgerichte und vor denselben erkannten Strafen und Freisprechungen“. Wyd. Pruskiego Ministerjum Sprawiedliwości. Berlin 1874. Cyfry niniejsze odnoszą się do lat 1871—73. Świeższych nie posiadamy.

ków 4.₂₄, protestantów 1.₉₂, żydów 0.₅. Tak korzystna dla żydów wypadkowa tłumaczy się zapewne przesiedlaniem się ich do innych prowincyj Pruskich, albo wychodźstwem zagranicę, które zabiera głównie osoby z klasy uboższej, nieznajdującej na miejscu dostatecznego utrzymania. Domysł ten znajduje podstawę w wyż wspomnionem zmniejszaniu się ludności żydowskiej w Xięztwie, pomimo naturalnego przyrostu, gdy w innych prowincjach pruskich wcale się nie zmniejsza. Jakoż wypadkowa przestępstw na ogół Królestwa wcale nie jest tak korzystną. W stosunku powyższym przypada: 2.₂ protestantów, 2.₄ katolików, 3.₃ żydów. Nawet we Francyi, gdzie żydów tak mało, wypadkowa dla nich nie jest korzystną. W stosunku powyższym przypada 2.₁₄ żydów, gdy na ogół ludności tylko 0.₉₈ ¹⁾. W Austrii znowu ta wypadkowa dla żydów jest względnie korzystną. W pomienionym stosunku przypada skazanych za zbrodnie: katolików 15.₀, greko-dyzunitów 15.₅, protestantów 10.₇, żydów 11.₁. W Galicyi przypada katolików rzymskich 10.₇₀, greko-katolików 11.₄₈, ewangelików 7.₂₇, żydów 10.₅₁. Stosunek więc żydów pod względem stanu moralnego prawie taki sam jak w Królestwie Polskiem.

Dla oceny jednakże stanu moralnego żydów, należy jeszcze wziąć pod uwagę różne okoliczności. Cyfry tu przywiedzione przestępstw opierają się prawie wszystkie na liczbie skazanych; a chociaż przyjąć można, że wykaz ten obejmuje same tylko rzeczywiście spełnione przestępstwa, z pewnością jednak nie obejmuje wszystkich rzeczywiście spełnionych przestępstw; pod tym ostatnim względem, bliższym jest prawdy wykaz obwinionych. Otóż pożądanem byłoby wiedzieć, w jakim stosunku liczba skazanych żydów, jak i osób innych wyznań, zostaje do liczby obwinionych. Szczegół ten rzadko gdzie napotykamy w statystykach kryminalnych. Znajdujemy go jednak w dawnych wykazach statystyczno-karnych sądów Królestwa Polskiego, pod innemi względami mniej dokładnych. W latach 1848 — 58 liczono obwinionych chrześcian średnio rocznie 66743, żydów 14011. W stosunku pomienionym przypadało obwinionych chrześcian 166.₈, żydów 233.₅. Widzimy tu znaczną przewagę przestępców starożykonnych, gdy podług świeższych dat, w liczbie skazanych stosunek

¹⁾ Legoyt l. c. v. II p. 245, 246 usiłuje wytłumaczyć tę niekorzystną dla stanu moralnego żydów wypadkową, okolicznością, że przy spisie ludności wielu z nich ukrywa się ze swoim pochodzeniem (? w jakim celu?).

wykazuje się prawie równym. Gdy zaś nie jest prawdopodobnem, żeby w ciągu tego czasu stan moralny tak się zmienił na korzyść żydów, a jak przekonamy się poniżej, rezultat jest zupełnie inny; wnosząc więc możemy, że ów stan moralny korzystniej wystawia żydów w szeregu skazanych niż w szeregu obwinionych, czyli że represya karząca względem żydów jest mniej ścisła; widać, częściej unikają zasłużonej może kary. Przypisywano im przebiegłość; osłona, jaką znajdują w solidarności wyznaniowo-plemiennej, która w pospółstwie żydowskiem poczytuje sobie za powinność wprowadzić w błąd *goima* dla pożytku izraela, daje im środki zatarcia śladów przestępstwa, ukrycia winowajcy, osłonienia go pozorami niewinności, albo przynajmniej prawności postępku. Gdyby nawet w tem mniemaniu licznemi przecież faktami stwierdzeném, spoczywała pewna doza uprzedzeń antysemitycznych, to pozostaje fakt statystyczny, dający niezbite świadectwo zdaniu, że przestępstwa przez żydów spełnione, mniej wychodzą na jaw niż chrześcian. Powyżej wymieniono przestępstwa, w których żydzi najmniej uczestniczą: z wyjątkiem podpalenia, przestępstwa te wykazują cyfrę stosunkową skazanych do obwinionych, wysoką, czyli że oskarżeni tej kategorii, stosunkowo dość rzadko bywają uniewinnionymi. Najwięcej zaś żydów spotykamy w sprawach o *potwarz* (w Królestwie Polskiem r. 1865 — 75 żydzi stanowili 19,74 pr. ogółu skazanych za to przestępstwo), o *oszustwo i przemieszczenie* (23,7 pr.), o *falsz i krzywoprzysięstwo* ¹⁾ (33,88 proc.). A to są właśnie przestępstwa, w których z powodu trudności dowodu, najmniejszy jest stosunkowo do oskarżenia procent skazanych ²⁾. Wogóle cechą kryminalności żydowskiej jest chytryść: w przestępstwach większej wagi albo dokonanych zbiorowemi siłami, rzadko występują jako bezpośredni sprawcy, ale najczęściej jako podżegacze, albo jako ukrywający przestępców lub ich łupy, jako współnicy trzymający się zdaleka, ale czynnie kierujący całą łotrowską sprawą ³⁾. Żydzi, którzy w intere-

¹⁾ Czytamy w sprawozdaniu Sądownictwa Królestwa Polskiego r. 1859: „Gotowość żydów do krzywoprzysięstwa doszła do tego stopnia, że w niektórych miastach, szczególnie w Warszawie, zawiązało się towarzystwo dostarczające fałszywych świadków, którzy za umówionem wynagrodzeniem składali w sądach nierzetelne zeznania i stwierdzali je przysięgą“.

²⁾ Zob. Część I, rozdz. IV, str. 21, 22.

³⁾ Pomiedzy obwinionemi o podżeganie do przestępstwa r. 1858 żydzi stanowili blisko 26 proc., gdy na ogół przestępców 18 proc., pomiedzy

sach dowierzają tylko swoim spółwyznawcom, z nich dobierając sobie pomocników, urzędników i oficyalistów, przyjmując chrześcian tylko na podrzędne stanowiska: chętnie wyręczają się nimi, gdy idzie o pracę fizyczną; wynajmują licznie i kaptują sobie sług i robotników chrześcian; obchodzą się nawet z niemi stosunkowo lepiej niż z pracownikami inteligencyjnemi, którym pycha dorobkiewiczowska nie omieszkuje zbyt często przypominać, że im płaci¹⁾. Ale najchętniej posługują się słabością ludzką spółziomków chrześcian, wyszukując ich ciemnotę i złe skłonności, czyniąc ich przedmiotem, narzędziem rozpusty i występku.

Pomijamy lichwę, z powodu której oddawna już niezczędzono żydom zbyt ostrych zarzutów, pomijając z uwagi, że w kapitalistycznym ustroju społeczeństwa, jest ona koniecznem następstwem niedostatku kredytu.

Ale ze wszystkich procederów kupieckich najskwapliwiej garną się do handlowania napojami wyskokowemi, nawet tam, gdzie to jest im zabronione, szynkując potajemnie lub jawnie pod obcą firmą: „Praktyczny“ Podkomorzy w Wiejskich politykach Syronkuli powiada:

Żyd nie w tem zły, że chłopą rozpaja jak zwierzę

Ale że nasze zyski sam do siebie bierze.

Ja niemam żyda w karczmie, bo niechęć podziału.

Pozostało jednak kwestyą, czy potrafił zagarnąć *wszystkie* jego zyski? Ileż to zboża, sprzętów, ba nawet całych majątków chłopskich utonęło w gorzałce szynkarskiej, zapewne z własnej woli poszkodowanych, ale też potrosze, ze zbytcejniejszej uczynności propinatorów, która wymaga szczególniej przebiegłości handlarskiej! Wiadomą jest też rzeczą, że rajfurstwo, kuplerstwo i wszelkie stręczenie do nierządu,

skazanymi za ukrywanie przestępstwa, mianowicie kradzieży 16 proc. (r. 1877—82) gdy za właściwą kradzież mniej niż 10 pr., za podżeganie do podpalenia, usiłowanie tegoż i podpalenie własnego majątku dla osiągnięcia zysku z reasekuracyi 17 pr. blisko 10 razy tyle co za ogół czynów objętych kategorią „podpalenie“.

¹⁾ Spis roku 1882 wykazał w Warszawie: oficyalistów prywatnych (wyższych) 3375 żydów a tylko 2392 innych wyznań, oficyalistów niższych 104 żydów a 1444 innych, służących (płci męskiej) 749 żydów a 11731 innych. Cyfry te są wymowne!

jeżeli nie jest specyalnością żydów, to pomiędzy nimi znajduje najliczniejszych faktorów. Jak już wspomniano, najwięcej i najznaczniejszych domów nierządu utrzymują żydzi, choć pomiędzy prostytutkami stosunkowo mniej zdaje się być osób tego wyznania ¹⁾. Nie ulega wątpliwości, że wiele kradzieży a nawet rabunków znajduje ułatwienie w tak zwanem „paserstwie“ czyli obrocie przedmiotów przywłaszczonych, przeważnie praktykowanem przez żydów. Przypuśćmy, że ta ostatnia okoliczność na pomnożenie kradzieży nie wpływa, że miejsce „paserów“ żydów zajęliby chrześcianie lub inni; pozostanie wszelako fakt, że udział żydów w kradzieżach i innych przestępstwach analogicznych, jest większym a może znacznie większym niż pokazuje liczba skazanych ²⁾. Nakoniec znany jest udział żydów w przemyślnictwie, które tak demoralizująco oddziaływa na ludność pogranicza ³⁾.

Wpływ demoralizujący licznie rozmnożonego żydostwa na niższe klasy ludności chrześcijańskiej, objawia się, jak zauważył jeden z badaczy tego przedmiotu ⁴⁾, w gwarze złodziejskiej, w której jak w zwierciadle przegląda się żargon żydów polskich, potworny zlepek zepsutej staroniemczyzny z naleciałościami hebrajskimi, polskimi i cygańskimi,

¹⁾ Zob. Cz. I rozdz. VIII str. 135. Cyfry tam przywiedzione pochodzą ze sprawozdania policyjno-lekarskiego r. 1879. Sprzecznie z tem sprawozdanie na rok 1882 wykazuje z 1497 (?) ogólnej liczby prostitutek 658 wyznania Mojżeszowego, czyli 43.₈₆ proc., gdy ludność żydowska w Warszawie stanowi 32 pr. Cyfra ta jednak wzbudza wątpliwość, tem bardziej, że ogólna liczba prostitutek stosunkowo do lat poprzednich okazuje się zbyt małą. Spis ludności r. 1882 wykazuje liczbę prostytutki w Warszawie: 51 osób płci męskiej (zapewne utrzymujących domy nierządu) i 631 płci żeńskiej (zapewne tylko zamieszkałych w domach nierządu; dobrowolnie, rzadko która przyznaje się do swego sposobu życia!). W pierwszych było żydów 43 czyli 86 pr., w liczbie drugich, żydówek 261 czyli 41 pr. Ta ostatnia cyfra, jako niekompletna, stanu rzeczy nie wyjaśnia.

²⁾ Udział żydów w rozbojach i rabunkach wykazuje się mało co mniejszym niż w kradzieżach. W latach 1865—74 w Królestwie Polskiem żydzi skazani za kradzież stanowili 12.₉₈ pr., za rabunek 12.₃₇ pr.

³⁾ Pomędzy skazanymi za defraudacye celne (roku 1865—74) żydzi stanowili 38 proc., choć w samem przemyśnianiu towaru rzadko kiedy bezpośrednio biorą udział.

⁴⁾ Fr. Avé-Lallemant. „Das deutsche Gaunerthum in seiner socialen, politischen und literarischen Ausbildung“, t. III. Lipsk 1861, str. 41, 44 cf. Ottingen l. c. str. 482.

do której jednak okazują tak silne przywiązanie, jakby do największej świętości religijno-narodowej, które nawet emigranci tego plemienia roznoszą po wszystkich stronach świata. Wspomniony publicysta widzi w tem nawet pewien odwet za prześladowania, jakich żydzi doznali w ciągu wieków. Myśl ta jest więcęj może dowcipną niż prawdziwą. Związek pomiędzy dawnem uciemieniem żydów a obecnym wpływem żydowszczyzny niekoniecznie dodatnim, jest dosyć odległy. Gdzie byli niegdyś istotnie uciemionymi, tam stali się dziś nieszkodliwymi, gdzie położenie ich względnie było znośnem, tam urosli w potęgę, która z nich tworzy pewne *statum in statu*.

Znakomity nasz publicysta początku XIX wieku, Wawrzyniec Surowiecki, zbijając zarzuty stawiane przeciw żydom, którym przypisuje zasługę, jakoby oni ocalili podupadły handel i przemysł (?) w Polsce, tak ich usprawiedliwia: „Wystawieni na chciwość, ządrosć, ciemnotę i fanatyzm owych czasów, co chwila prawie musieli się lękać ostatniej zguby (?) ...W tój walce i udręczeniu przeżył aż do naszych czasów naród żydowski w Polsce (?) zawsze prześladowany (!), zawsze drogo musiał okupować powietrze, którem mu oddychać dozwolono (!). Takie położenie zdolne jest skazić charakter najpoczeiwszego ludu; otoczony ciągle od nienawistnych sobie, odpychany ze wzgardą od ich praw, łupiony bez miary i litości, wystawiony na wszelkie igrzyska lekkomyślności i dziwaetwa, spychany ustawicznie w nędzę i niedostatek, czyli mógł kiedy wznieść umysł swój do enót i obowiązków towarzyskich? czyli mógł kiedy zamiłować tę ojczyznę, która dla niego była niemilosierną macochą? czyli nareszcie przez braterskie postępowanie, mógł się ściśle połączyć z narodem, który w nim deptał prawa gościnności?“

Zdanie to wypowiedziane było w czasach, gdy myśl równouprawnienia warunkowego żydów, lubo dojrzała w klasach oświeconych społeczeństwa i w zasadzie uznana przez prawodawstwo Xięztwa Warszawskiego, znajdowała jednak nieprzełamaną przeszkodę do praktycznego urzeczywistnienia, w wzajemnych przesądach żydów i chrześcian odgrodzonych murem chińskim ślepego fanatyzmu z jednej strony, miałkięj pychy, z drugiej. Wobec tego wzajemnego antagonizmu, nie pojmującego konieczności obustronnych ustępstw, rozum polityczny zalecał pierwsze przełamanie lodów tój stronie,

1) „O upadku przemysłu i miast w Polsce“. Wyd. K. J. Turowskiego. Kraków 1861, str. 144.

która mając za sobą wszelką przewagę, większe też miała obowiązki względem ogółu społecznego. W tym kierunku należało podzielać na chwiejną jeszcze opinię publiczną, przekładając jej, że ma do wynagrodzenia popełnioną niesprawiedliwość. Można sobie było wówczas robić złudzenie, że z podniesieniem stanowiska społecznego żydów, nastąpi moralne ich podźwignienie, że lud ten w części powodowany poczuciem wdzięczności, w części własnym dobrze zrozumianym interesem, pojmie, że pozyskane prawa prowadzą za sobą obowiązki obywatelskie. Czy doświadczenie usprawiedliwiło te nadzieje? Z zupełną bezstronnością powiedzieć musimy, że urzeczywistnienie ich w naszym społeczeństwie jest jeszcze problematem przyszłości. Z jednej strony przywodzą fakt, że początek równouprawnienia żydów za Xięztwa Warszawskiego, reakcja, która niezwłocznie nastąpiła, wstrzymała na jakie pół wieku, że trudno wymagać, iżby lud upośledzony i zgnębiony tylu wiekami, odrazu uzdolnił się do zawodu obywatelskiego, który jak każdy inny, potrzebuje szkoły życia, że bierna postawa żydów w wypadkach krajowych w ciągu bieżącego wieku usprawiedliwiała się rozdwojeniem w samym narodzie, którego jedna część „nie nie zapomniała“ a druga „nie się nie nauczyła“, że chociaż obiecywano żydom równouprawnienie, musieli to jednak przyjąć obojętnie, podobnie jak chłopci, gdy im obiecywano własność, ponieważ czuli dobrze, że obiecujący nie posiadają środków do spełnienia przyrzeczeń; że zresztą pozyskane prawa reformami r. 1861 i 1862 wido- cznie wpłynęły dodatnio przynajmniej na oświeceniszą część żydów, że wytworzyły pośród nich prąd inteligencyjny i cywilizacyjny, którego reakcja lat następujących rozwiązać nie zdołała; że bądź co bądź poziom umysłowo-moralny żydów w Królestwie jest znacznie wyższy niż np. w guberniach Zachodnich Cesarstwa, gdzie położenie ich jest znacznie ścięśnione, że w rezultacie, obserwacya faktów historycznych i moralnych przekonywa, iż jeżeli ogół żydów nie złożył jeszcze dowodów obywatelskiego sposobu myślenia, winą temu ci, którzy ich najprzód odpychali przez długie wieki, następnie nie umieli ich zjednać właściwem postępowaniem i ułatwić zbliżenia, wina zapewne okoliczności nieprzyjaznych, niezależnych od woli inteligencyi krajowej, najmniej zaś wina żydów, których sam bieg wypadków zmuszał do roli biernej.

Z drugiej strony powiadają, że skargi na uciemnienie żydów w dawniej Polsce, w obec położenia ich ówczesnego w innych krajach Europy, są bezzasadne, chyba, że dotyczą tych nadużyć, od porrzywdzenia którymi, ani chrześcianie, ani uprzywilejowana wówczas

szlachta bezpieczną nie była; że choć z dzisiejszego stanowiska rzeczy słusznem wydaje się równouprawnienie, zdrowa jednak polityka zaleca przeświadczyć się, czy i o ile, uprawnieni, z nowego swego stanowiska korzystać będą umieli. Jeżeli obrońcy żydów powiadają, że potrzebują czasu, aby się przejąć mogli obowiązkami nowego położenia, to powinni się zgodzić na to, że i równouprawnienie żydów musi być stopniowem. Postawa żydów w prowincyach zakordonowych, gdzie najprzód udzielono im prawa obywatelskie, nie mogła zwiększyć dla nich sympatyj społeczeństwa tutejszo - krajowego, gdy tak w Poznaniu, jak po części w Galicyi, skwapliwie łączyli się z jego nieprzyjaciołami, w zapędzie germanizatorskim przewyższając nawet rodowitych Niemców. W krajach panowania rosyjskiego żydzi nie zrusyfikowali się dla tego tylko, że tą ich ofiarą wzgardzono. Jeżeli o żydach Królestwa Polskiego wogólności nie można powiedzieć, żeby byli wrogo usposobieni względem żywołu krajowego, to w każdym razie massa ich stanowi w tutejszem społeczeństwie żywołu bierny. Nawet klasa zamożna żydów, która po największej części pozbyła się zewnętrznych cech odrębności, w bardzo jeszcze luźnym związku zostaje ze społecznością krajową; niewielu z niej zapewne marzy o Palestynie i przyjściu Mesjasza, ale tem więcej rozwielenionym w niej jest egoizm i część wyłączna Molocha. Tylko klasa inteligencji żydowskiej, po największej części świeżej daty, może być uważana za żywołu prawdziwie obywatelski. Zapewne nie tylko pośród zamożnych, ale i uboższych żydów napotkać można serca uczeiwe, niby jasne promienie w tych zabłąkanym tłumie ciemnych: ale na kilku *Meirów Eze-fowiczów* stają setki fanatycznych *Todrosów* i setki tysięcy zespolonych z niemi, bądź wiarą, bądź interesem.

Zbyteczna prawie rzecz wspominać, że jak w zarzutach czynionych żydom spotykamy często ślady przestarzałych uprzedzeń, tak i obrońcy ich, częścią przez pewną politykę, która możliwych liczbą i kapitałem oszczędzać każe, częścią bezinteresownie, z pobudek humanitarnych, pod względem obowiązków obywatelskich ludu przyjętego do rodziny europejskiej, zbyt mało są wymagającymi. Dla rozsądnienia tych zdań wypada zreasumować fakta, jakich dostarcza obserwacya, ustalona matematycznie, a które staraliśmy się już wykazać.

Przedewszystkiem wypada nam uzupełnić te fakta, powołaniem się na dynamikę kryminalną. Takowa szczególnież nauczającą jest w Królestwie Polskiem, gdzie stanowisko społeczne żydów przed 20 laty tak ważnej uległo zmianie. Ciekawem jest pytanie, czy rozsze-

rzenie owego stanowiska wpłynęło na polepszenie moralne ludności żydowskiej. Otóż wykazy statystyczno-karne świadczą, że z wyjątkiem okresu r. 1861—63, stan jej moralny ciągle się pogorsza. W trzechleciu 1848—50 wykazuje się w stosunku ogółu przestępców 16.₇₁ pr, żydów, r. 1851—53 : 16.₈₂ proc., r. 1854—56 : 17.₅₉, r. 1857—1860: 18.₂₀.

Nadmieniamy, że stosunek ten brany jest z liczby obwinionych, których, jak już powiedziało się, więcej jest pośród żydów niż skazanych. Gdy więc w r. 1865, gdy poraz pierwszy przyjęto skalę tych ostatnich, żydzi wykazali się tylko cyfrą 14.₂ proc. ogółu przestępców, to niekoniecznie znaczy, polepszenie ich stanu moralnego. Pewnem świadectwem jest tylko to, że od r. 1865, jak od roku 1848, liczba przestępców żydów ciągle się zwiększa. Z 14.₉₈ proc. w pięcioleciu 1865—69 wzrasta do 19.₂₀ w następnym, r. 1870—74. Po roku 1876 znowu zmieniła się skala, z powodu wyłączenia drobnych oszustw i wykroczeń skarbowych, które specjalnie uprawiają starozakonni (rozumie się delikwenci), przestępców téj klasy wykazuje się mniej, ale przybywa ich ciągle. Stosunkowa ilość żydów skazanych przez sądy zwyczajne i sądy pokoju za przestępstwa podlegające karze więzy, wynosi w 3-leciu 1877—79: 13.₁₂ pr., w następnym r. 1880—82 13.₄₄, r. 1883—84: 14.₆₆¹⁾). W całym tym przeciągu, który tu rozważamy, tylko z roku 1860 na 1861, stan moralny żydów znacznie się polepszył: liczba przestępców tego wyznania zmniejszyła się w stosunku od 19.₀₆ proc. do 13.₉₈ proc. Być może, na tak znaczne polepszenie wpłynęła zmiana stanowiska społecznego żydów, która wówczas zaszła? Może podziałała na nich moralizująco myśl, że zostają albo zostaną obywatelami kraju? Ta hipoteza potrzebuje potwierdzenia, gdyż ubytek przestępców starozakonnych może być poprostu następstwem stosunkowego pomnożenia przestępców chrześcian, w skutku agitacji pomiędzy włościanami i ówczesnego rozprężenia młodzieży szkolnej i warsztatowej? Wszelako zasługuje na uwagę, że z nastaniem reakcyi, pogorszył się stan moralny żydów. Cyfra stosunkowa przestępców tego wyznania, która w r. 1863 wynosiła tylko 13.₇₂ procent, w następnym roku wzmożła się do 18.₀₂ proc.

¹⁾ Liczba przestępców wyznania Mojżeszowego od r. 1877 corocznie wzrasta. W tym roku było ich 1235, w następnym 1408, r. 1879 : 1476, r. 1880 : 1842, r. 1881 : 1982, r. 1882 : 2089, r. 1884 : 2441.

Reasumując tedy to wszystko, znajdujemy:

Ze żydzi wszędzie mnożą się liczniej niż chrześcianie, pomimo to, że płodność ich jest mniejsza,

że przyrost ten ich ludności wynika z mniejszej ich śmiertelności, która nie jest jedynie skutkiem mniejszej liczby noworodków, jak wiadomo, najwięcej podlegających śmierci, ale wogóle, większej trwałości życia, bez względu na wiek, tak, że żydzi choć mniej rodzą, więcej dochowują dzieci.

Ta ich żywotność fizyczna objawia się wyjątkową zdolnością aklimatyzacyjną. Gdy prawie wszystkie inne plemiona ludzkie w odmiennych klimatach marnieją lub wyradzają się, żydzi we wszystkich częściach świata, we wszystkich sferach klimatycznych, rozradzają się i mnożą. Żydzi też mniej podlegają chorobom zaraźliwym i epidemicznym, a gdy nawet, skutkiem warunków miejscowych, więcej są na nie narażeni, stosunkowo przynajmniej do liczby pacyentów, epidemia mniej pomiędzy nimi zabiera ofiar.

Ten przywilej biostatyczny zawdzięczają w części pewnym zaletom obyczajowym (o których mówiło się i jeszcze się powie niżej), w części zapewne, większej troskliwości o zdrowie, obserwowaniu higieny ¹⁾ i staranniejszemu niż w pospólstwie chrześcijańskim pielęgnowaniu dzieci. W części nakoniec, oszczędzaniu sił fizycznych, unikaniu zajęć wymagających pracy ciężkiej, narażającej zdrowie i życie. „Żyd, powiada Legoyt, nie bywa ani robotnikiem rolnym lub fabrycznym, ani marynarzem, ani górnikiem. Zwykle zaś bywa kupcem, negocyantem, bankierem“, wreszcie sprawuje jedną z profesyj tak zwanych „wyzwolonych“, jest pisarzem lub urzędnikiem prywatnym a w miarę możliwości i publicznym“. Gdzie temu sprzyjają warunki miejscowe, żyd bierze się do rzemiosła, wybiera wszakże

1) Prawo Mojżesza zawiera, jak wiadomo, wiele przepisów higienicznych, które jakkolwiek zastosowane do innych warunków klimatycznych, okazują się nieraz praktycznymi i u nas; takimi są: obrzezanie, używanie kąpeli przed szabasem, trzykrotne mycie rąk i twarzy przed posiłkiem wzbronienie wieprzowiny, mięsiwa niestrawnego i niezdrowego w porze gorącej, wreszcie wszelkiego mięsiwa, które nie jest oczyszczone z krwi (koszerne), albo też nie może być oczyszczone podług przepisów żydowskich, jak poślądki wołu, cielęcina i barana, oraz dzikie ptactwo i inne rodzaje zwierzyny, którym przypisują własność podbudzającą. Fowściągająco też działa zakaz spółkowania płciowego w czasie tak zwanych „peryodów“ kobiecych a u chasydów—ograniczenie do jednego razu w tygodniu.

lżejsze, nie wymagające natężenia pracy fizycznej i kierując warsztatem, fabryką, przedsiębiorstwem przemysłowem, chętnie wyręcza się robotnikami chrześcijańskimi ¹⁾.

Oświata w massie ludności żydowskiej więcéj jest rozpowszechniona niż chrześcijańskiej, przynajmniej w krajach zacofanych pod względem szkół ludowych. Żydzi w ostatnich czasach garną się do szkół publicznych; zwłaszcza gdzie uzyskane z nich kwalifikacye, zapewniają jakie przywileje albo korzyści materyalne, np. zwolnienie powinności wojskowej, możność sprawowania zawodów publicznych przynoszących zysk i t. p.

Pod względem więc materyalnym i umysłowym żydzi znajdują się w warunkach osiągnięcia w otaczającym ich społeczeństwie stanowiska wywyższonego. Widocznem też jest ich dążenie do zajęcia stanowiska pewnego rodzaju arystokracji — kapitału i inteligencji.

To dążenie wyraźnie objawione w bliższych nam czasach i może szczególnie u nas, które dało tytuł do odżywienia starodawnych niechęci antysemitycznych, na pozór nie zdaje się mieć nie takiego, aby mu nadawało charakter uzurpacji. Z jednej strony społeczeństwo nowoczesne nie tamuje drogi do wywyższenia z powodów plemiennych, albo wyznaniowych, z drugiej nie powinno to razić, że przybysze biorą górę nad dawno osiadłymi krajowcami, w największej bowiem liczbie społeczeństw arystokracja powstała z ludu zdobywczego, więc nie z autochtonów.

Leez majątek, który daje rękojmię ekonomiczną, oświata która daje uzdolnienie do funkcji społecznych, o tyle tylko dają prawo do stanowiska wywyższonego, o ile łączą się z moralnością, t. j. kwalifikacją do zasług społecznej.

Badanie stanu moralnego żydów w porównaniu z otaczającym ich społeczeństwem, wykazuje niezaprzeczone dodatnie ich strony. Pierwszym wyszczególniającym ich przymiotem jest wstrzeмиéliwość, która jest niemałą rekomendacją moralną, bo świadczy o wyrobionem panowaniu nad sobą. koniecznym warunku dla tych, którzy chcą przewodzić nad innemi. Ta ich cnota dokumentuje się najprzód

¹⁾ Por. wyżej str. 249 w odsyłaczu.

udowodnioną ich oszczędnością ¹⁾, która pozwala im z małemi środkami dochodzić znacznego mienia, a jest niewątpliwie jednym z powodów, że konkurencya żydom w zawodach, którym się oddali, bywa niepodobną; dalej, pewnem umiarkowaniem w trybie życia, które mozaici umieją zachować nawet wśród przepychu i zbytku; wreszcie obyczajnością, która ogólnie mówiąc, w obec chrześcian powstydzic się nie potrzebuje, a raczėj niekiedy ich zawstydza. Fakta matematycznie wyświecone, które wykazują, mniejszą u żydów ilość urodzeń nieślubnych, mniej częste występki lubieżności i będące z nimi w związku, jak dzieciobójstwa, spędzenie płodu, podrzucenie i t. p. świadczą choćby pośrednio, że rodzina starozakonna przynajmniej niegorzėj niż chrześciańska odpowiada swemu powołaniu. Gdy z jednėj strony potomstwo żydowskie jest przedmiotem więkšej staranności rodziców, z drugiej odpłaca się, jeżeli nie cnotami synowskimi, co faktami udowodnić byłoby trudno, to przynajmniej rzadszemi pośród żydów występkami w łonie rodziny ²⁾. Rozpusta wiodąca nietylko do straty mienia i zdrowia ale częstokroć i do występku, bez porównania mniej zabięra ofiar pośród żydów, a ta okoliczność wpływa zapewne na rzadkość pomiędzy nimi samobójstw, pomimo, że i z trybu życia powodującego zmienność fortuny i z częstych chorób umysłowych, więcėj podlegają okolicznościom pobudzającym do tego czynu rozpaczy. Względna rzadkość samobójstw świadczyć poniekąd może o religijności, które pozornie stwierdza skrupulatność w spełnianiu praktyk nabożnych, zwłaszcza ściślejsze niż u chrześcian obserwowanie świąt. Przyznają też powszechnie, że pośród żydów bardzo jest rozwinięta dobroczynność, że skutkiem tego, jak zarówno właściwego im ograniczania się w potrzebach życia, nędza klasy ubogiej mniej ciężko dolega; ofiarność publiczna na cele społeczności żydowskiej jest także znana. Ponad wszystkim zaś góruje poczucie solidarności społecznej, która dla osobników innej narodowości rzuconych pośród

¹⁾ Pomiedzy uczestnikami kas oszczędności w Królestwie Polskiem r. 1866 (ostatniego z czasu odrębności statystyki administracyjnej Królestwa) żydzi stanowili 20.₆₆ proc., czyli stosunkowo blisko dwa razy więcėj niż chrześcianie, mimo to, że żydzi jako handlujący mniej potrzebują korzystać z tej instytucji, posiadając inne sposoby korzystniejszej lokacyi swoich oszczędności.

²⁾ Na 162 skazanych w Królestwie Polskiem r. 1865—1874 za przestępstwa tego rodzaju, żydów jest tylko 6 czyli mniej niż 4 proc.

obcych, albo zostających pod obcym panowaniem, nieraz za wzór była przytaczana.

Gdyby brać z tego wszystkiego miarę, ledwie nie przychodzi żałować, że społeczność tyle dodatnich stron wykazująca, rozproszoną jest po świecie i nie jest narodem na swojej ziemi. Ale jest pytanie, czy żydzi tacy, jak ich widzimy, posiadają warunki do utworzenia narodu? Dawni Hebrajczycy aż do osiedlenia w Ziemi Obiecanój, byli ludem koczującym. Zdobywszy ją orężem, zniszczyli kulturę dawniej tam osiadłych Aramejczyków a zaprząwszy do ciężkiej pracy ludy podbite, sami jako „lud wybrany“ zajęli pośród nich arystokratyczne stanowisko hierarchii kapłańskiej, naczelników patryarchalnych, właścicieli trzód i pastwisk i t. d., albo też trudniąc się handelem, do którego w wędrownym życiu dawniejszem nabyli zdolności. W życiu wygodnym i miękkim na stanowisku wywyższonym, straciwszy animusz wojacki koczowników pustyni, ulegli kolejno przemocy Babilończyków, Persów, Greków, Rzymian, ale nie stracili mniemania o swoim powołaniu do przewodzenia innym, jeżeli nie wprost drogą bezpośredniej władzy, to przebiegłością, którą utorowali sobie wstęp do panujących. W tem częściowem rozproszeniu swego narodu po „niewoli Babilońskiej“, rozwinęli swoje zdolności kupieckie i wytworzyli sobie ideę o przyszłym panowaniu nad światem po nadejściu Mesjasza, gdyż ojczyzna ich Palestyna już im nie wystarczała. Już w Syrii, Mezopotamii, Persyi, Egipcie, czuli się tak dobrze jak w Judei, ale jeszcze raz niezręczne usiłowania jednego z Seleucydów, zaszczerpienia pośród żydów cywilizacji greckiej, obudziły w nich zapal zdobywców Ziemi Obiecanój; ale nie była to walka obrońców ziemi ojczyźnej, tylko obrona odrębności szczepowej, którą żydzi w myśl przyszłego Mesjasza stawiali nadewszystko. Tylko wielka świątynia Salomona ze swemi pielgrzymkami i jarmarkami przywiązywała ich do ziemi Judejskiej. Gdyby nie to, o Jerozolimę tyle może troszczyliby się, co dziś o Berdyczów lub Brody, To też naród żydowski w Judei nie przeżył zburzenia tego przybytku przez Tytusa. I dziś po wielu wiekach tułactwa, z których nie jeden zapisał się krwawemi głoskami w dziejach żydostwa, pamięć Dawidów, Salomonów, Machabeuszów nie wyciska łez westchnienia za przeszłością Ziemi Obiecanój; chyba jaki zacietrzewiony talmudysta marzy o Arce Przymierza i chlebach pokładnych w Świątyni Jerozolimskiej.

W tem zdaje się spoczywa jądro dawnego i nowego antysemityzmu, że żydzi pożegnawszy, widząc bez wielkiego żalu, ziemię, na której zostawili tyłowiekowe i przyznajemy to chętnie — nie czyniące

im wstydu dzieje, przez osiemnaście wieków tułactwa stoją murem przy swoim plemiennie - wyznaniowej odrębności. Niejaki J. Singer w wydanej niedawno broszurze p. t. „Czy żydzi mają się stać chrześcianami?“¹⁾; tak stara się usprawiedliwić wyosobnienie żydów: „Nie można wymagać od takiego narodu jak żydowski, który najstarszą i najświetniejszą posiada historię ze wszystkich żyjących narodów świata i niemal przez 4000 lat męczeństwa, poniżeniem, uciskiem, prześladowaniem wywalczał ideę czystego monoteizmu, żeby taki naród wyrzekł się swych przekonań, swęj wiary, swęj odrębności... Jeżeli tak być musi, to przyjmujemy chrzest nazwiemy nasze domy modlitwy kościołami, naszych rabinów księżmi albo pastorami... przeniesiemy nasz sabat na niedzielę albo na inny dzień kompromisem oznaczony, wyrzeczemy się naszych przepisów co do potraw koszernych, zarzucimy nasz talmud. Jednem słowem w konieczności wyrzeczemy się całej naszęj odrębności wyznaniowej, pozostaniemy jednak w duchu, w uspołecznieniu narodem żydowskim!“... Jak tu uderza specyficznie żydowski patryotyzm — bez ojczyzny i elastyczna dyplomacya narodu bez ziemi! Mielibyśmy uznanie dla tęg dumy narodowej, gdyby ona miała powrócić do Ziemi obiecanej i królować nad Jordanem. Ale za małe dla nięj Królestwo Salomona, Palestyna zauboga—

„Sein Vaterland muss grosser sein“. (Arndts).

Ojczyzna żydów nie zmieści się już w jednęj części świata. Ryba Lewiatan boduje się w oceanie wszechświatowym. Dla owęj uczyty na przyjscie Mesyasza można poświęcić wiele. I dyplomacya panjudejska jest bardzo kompromisową. Z przepisów Mozaizmu wydanych dla przyszłych zdobywców ziemi Chanaan gotowi zrobić przetarg. Gotowi wyrzec się szabasu i koszeru, jak wyrzekli się chałatów i pejsów. O główne nawet dogmata judaizmu gotowi się potargować z chrystyanizmem... Czy to kompromisarstwo niema na celu, pod pozorem faktycznego równouprawnienia, rozpostarcia żydostwa w tych sferach, w których nienfność stawia mu dotąd tany? zawładnięcia administracya publiczną i magistraturą, jak zawładnięto kapitałem?

Znany hebraista Renan tak powiada o tych postulatach żydostwa: „Aż do naszych czasów żyd wciska się wszędzie, domagając się

¹⁾ „Sollen die Juden Christen werden?“ Wien. 1884.

dla siebie powszechnego prawa. W rzeczywistości zaś nigdy nie żył w powszechnem prawie. Chciał używania, korzyści służących narodowi, nie będąc tym narodem, nie biorąc udziału w jego ciężarach. Żaden lud tego ścierpieć nie mógł. Narody są tworam i wojskowości i pługa, dziełem rolników i żołnierzy. Żydzi niczem się nie przyczynili do ich zaprowadzenia. W tem właśnie leży błędność roszczeń żydostwa. Cudzoziemiec cierpiany być może jedynie pod warunkiem, że nie zmierza do zagarnięcia kraju. Nie wolno domagać się prawa rodziny w domu, do którego budowy nie przyłożono ręki¹.

W takich warunkach, czynność żydów na polu ekonomicznem, ich inteligencya a nawet pewne przymioty moralne, formują z nich potęgę (oczywiście tam, gdzie są rozmnożeni) dla społeczeństwa chrześcijańskiego, pośród którego się rozsadowili, niebezpieczną; a nawet w przypuszczeniu, że niebezpieczeństwo jest urojonem, wpływ ich na otaczające społeczeństwo, czynią raczej szkodliwym niż pożytecznym. Nie mogąc celów swych osiągnąć drogą prostą, otwartą, żyd otacza chrześcijanina siecią intrygi: dworuje możliwym, podlega namiętności pospółstwa, uderza w słabą stronę tych, których wyzyskać zamierza, z giętkim karkiem, podłazi gdzie podejść nie może; niewiele mając do stracenia pod względem politycznym, na wszystkich klęskach, przewrotach, wojnach domowych, zarabia. Odrzucając nawet myśl, żeby postępowaniem żydostwa powodowała jakaś ukryta złość albo chęć zemsty na *goimów* za doznane upokorzenia, zaprzeczyć trudno, że wpływ jego na społeczność chrześcijańską jest wogóle szkodliwy, na niższe jej klasy w szczególności—demoralizujący.

Tu szukać należy źródeł antysemityzmu nowoczesnego, który nie jest, jak utrzymuje prof. L. Gumplowicz, jedną tylko gałęzią drzewa socjalizmu ¹⁾, choć trudno zgodzić się na to, co mówi jeden z jego krytyków, jakoby antysemityzm nie miał nic wspólnego z nowoczesnym socjalizmem. Recenzent wychodzi z tej zasady, że antysemityzm objawiający się systematycznym prześladowaniem żydów, zarówno jak doraźnymi wystąpieniami przeciw nim, gwałtami, excesami, najmocniej występował w wiekach średnich, szczególnie w okresie wojen krzyżowych, gdy socjalizm nowoczesny jest właściwie dalszym ciągiem ruchu wywołanego przez wielką Rewolucję Francuzką. Zapewne myśl organiczna socjalizmu, jako systemu ekonomicznego, społecznego i politycznego, powstała z łona nowoczesnej demokracji

¹⁾ W broszurze „Kradzież i antysemityzm”. Kraków 1883.

„ogłoszeniem praw człowieka“; atoli ruchy socyalne óżnych klas społecznych wynikię, jeżeli niezawsze z wyraźną dążnością przewrócenia kart społecznych, to prawie zawsze skierowane przeciw klasie posiadającej, przeciw możnym, uprzywilejowanym, bogatym, spotykamy we wszystkich epokach dziejów a nie-raz, pod chorągwią religijno-polityczną. Ruch zwrócony przeciw żydom obecnie ku schyłkowi XIX wieku, mimo towarzyszących mu częstokroć czynów gwałtu, które przypominają wieki średnie, różni się od tych ostatnich zupełnym brakiem hasła religijnego, właściwie zaś nietolerancyi religijnej, powstałej z ducha prozelityzmu udzielonego chrystyanizmowi wieków średnich właśnie przez judaizm. Antysemityzm nowoczesny nie nastaje wcale na różność wyznania ani nawet plemienia żydowskiego; zdaje się nawet być zupełnie pojednanym z równouprawieniem żydów, o ile takowe stanowczo zostało wyrzeczonym ¹⁾. Jego gravamina są: pod pozorem tego uprawnienia, faktyczne uprzywilejowanie żydów; przewaga ich w sferze handlowej, przemysłowej, a nawet intelektualnej; skrępowanie gospodarstwa krajowego, wszechwładztwem kapitału; wyzuwanie chrześcian ze stanowiska zdobytego zasługą przodków lub osobistą pracą, a to za pomocą środków, które jeżeli niewprost nieprawne, za niemoralne uznać wypada, jakeimi są: wyzyskiwanie niedoli kraju, lichwa, gra giełdowa i różne szacherki. Ponieważ sprawiedliwość wyznac każe, że ani ogółu żydów nie można obciążać temi zarzutami, ani zaprzeczyć, że im podlegają także liczne indywidua, nie wyznaniem, nie szczepem, ale

¹⁾ Ważniejsze broszury antysemitckie w Niemczech: Prof. Treischke. „Ein Wort über unser Judenthum“. Berlin 1880. K. Scholl. „Das Judenthum und seine Weltmission“. Leipzig t. r. Köhler. „Die Verjudung Deutschlands und der Weg zur Rettung“. Stettin t. r. Stöcker. „Das moderne Judenthum in Deutschland, besonders in Berlin i t. d.“ t. r. W. Marr. „Der Judenkrieg, seine Fehler und wie er zu organisiren ist; der Weg zum Siege des Germanenthums über das Judenthum“. Berlin 1881. We Francyi: E. Littré. „Comment dans deux situations historiques, les Sémites entrèrent en compétition avec les Aryens pour l'hégemonie du monde“ Leipzig et Paris 1880. E. Drummont. La France Juive. 1886. Nim jeszcze antysemityzm stał się głośnym, wyszła w języku rosyjskim broszura: „Zawojowanie świata przez żydów“. *Osman-beja*. Petersburg roku 1874, której sam tytuł o treści a przynajmniej o tendencyi daje wyobrażenie. — Z polskich: „Judztwo“ p. Edwarda Żukowskiego. Kraków 1885 łączy pomiędzy broszurą a opracowaniem naukowym.

chyba interesem przypadkowo związane ze światem
 dążą żydzi; więc ruch antysemitki z istoty swojej jest
 kapitalizmowi; jest więc nie tylko ruchem socyalnym, ale z nowoczesnym
 socyalizmem w blizkiem zostaje powinowactwie, tylko że jego proleta-
 ryat składa się w znacznej części z osób stanu niegdyś uprzywilejo-
 wanego, dziś straconych ze stanowiska, wywłaszczonych lub będących
 w trakcie wywłaszczenia. Anty-semitką, albo wyraźnie mówiąc,
 antyżydowską barwę nadaje mu ta starannie wypielegnowana przez
 żydów odrębność pośród społeczeństwa chrześcijańskiego. Może im
 dziesięć temu o antysemityzmie było głucho. Odezwał się najprzód
 w Niemczech, w części jako reakcyja przeciw orgiom „grynderstwa”
 rozwielnionego po wojnie r. 1870—71, z której skorzystała agitacyja
 polityczna; zwrócił się wszakże głównie przeciw żydom polskim licznie
 przybywającym z zakordonu rosyjskiego. Wybuchnął zaś z gwałtowno-
 ścią na Rusi i na Węgrzech nie tylko skutkiem nieokresania miejsc-
 owego pospółstwa a w tym ostatnim kraju, czynnej agitacyji stronictw
 politycznych, ale głównie dla tego, że w tamtejszych stosunkach
 wdzięczne znalazł dla siebie polsk. Niema też mowy o antysemityzmie
 tam, gdzie mała garstka żydów, straciła cechy odrębności pośród ota-
 czającego ją społeczeństwa, gdzie kapitalizm z tą odrębnością wyzna-
 nia, szczeru, niema nic wspólnego.

W obec tego problematu, nie może być obojętnem dla nas, jak
 znany filozof niemiecki E. Hartmann, zapatruje się na kwestyę żydow-
 ską w swoim kraju, gdzie takowa istnieje głównie przez żydów poi-
 skich. W świeżo wydanej rozprawie o „teraźniejszości i przyszłości
 żydów“¹⁾, zaznacza najprzód, że żydostwo ze swoją odrębnością
 plemiennie-wyznaniową, solidarnością i potęgą kapitalistyczną tworzy
 pewien rodzaj wolno-mularstwa międzynarodowego, organizacyę ko-
 smopolityczną, której punktem skupienia jest „Alliance Israelite uni-
 verselle“. Otóż „żądanie od jakiegokolwiek narodu, bezwarunkowego
 równouprawnienia nieproszonych gości, bez odpowiednich ze strony
 tychże usług... obraża wszelką słusność. Jeszcze niesłuszniejszym
 jest wymaganie, żeby naród ten w imię tolerancyi religijnej szanował
 i znosił wyduktą pychę tychże gości; że są czemś wyższem, lepszem.
 Najbardziej zaś obraża nas owa szacherka z występującem naprze-

¹⁾ „Das Judenthum in Gegenwart und in Zukunft“. Berlin i Lipsk
 1885.

mian a znoszącem się wzajem twierdzeniem, raz o zupełnem należeniu do narodowości ludu gościnnego, to znowu o odrębności i opatrnościowej nad tym narodem wyższości. Sprawa, której obrońcy uciekają się do takich wywodów dyalektycznych, zawiera w sobie coś fałszywego... Spotykamy się z dowodzeniem, że żydom w kraju, który najgęściej obsiedli... uda się z czasem wyjść na panującą arystokrację. Przekonanie to łączy się z innym, że wówczas uczucie szczepowe pokonanem zostanie przez uczucie dumy narodowej. Tylko wierzący w to zdanie spodziewać się mogą, że marzenie o żydowskiem panowaniu nad światem nie znajdzie się w położeniu wyprobowania na seryo sił swoich do jego urzeczywistnienia. Gdyby było inaczej (to rozumieć należy: gdyby żydzi wyrzekli się marzenia kosmopolitycznego dla widoków zostania klasą panującą w narodzie), to każdy obywatel narodu z licznie pośród niego osiadłą ludnością żydowską, musiałby być *eo ipso* antysemitą. Piśmiennicy judofilscy zmuszają do antysemityzmu wszystkich tych, którzy w takowe powołanie żydów wierzą; możność pozostania obrońcą zgody pozostawiają tylko tym, którzy te żydowskie gadaniny za puste uważają słowa... Żaden bowiem lud z jakim takim poczuciem samoistności nie ścierpi takiego obcego panowania... Antysemityzm zamieni się na potop powszechny, który liczną mniejszość żydowską zmiecie z potęgą rozhukanego żywiołu. Choćby przestała istnieć szlachta, choćby związek żydostwa z liberalizmem miał przetrwać te próby, pozostałaby demokracja socjalna, wyrosła nieznacznie pod auspicjami ery liberalnej, skupiająca w sobie całą siłę ludową. Otóż ta demokracja z pewnością bardzo mało będzie miała respektu dla „praw nabytych“. Rzecznicy żydostwa, jeżeli niechęć swego plemienia wystawiać na katastrofy, jakie już w przeszłości przebywało, powinni pamiętać, że wstęp żydostwa do wyższych sfer narodowych, może być ścierpianym jedynie pod warunkiem wyrzeczenia się swojej solidarności i pychy szczepowej... Dopóki uczucie narodowe żyda będzie w sercu jego tyle miejsca zajmowało, albo i mniej niż uczucie szczepowe, niepodobna żydom powierzać stanowisk wymagających zaufania narodowego*. W każdym razie zdaniem H. dopuszczenie żydów do urzędów państwowych wymagałoby odpowiedniej redukcji ich liczby na urzędach miejskich i innych wyborezych, gdzie ich stosunkowo więcej niż wypadałoby z ich ludności. Przecież, ograniczenie to słuszne, jeżeli ma być rzeczywiste równouprawnienie, żydzi pocztywaliby za krzywdę. Dalej powiada: Skargi żydów ma mniemaane upośledzenie nie mają żadnej faktycznej podstawy, gdyby ją nawet miały, byłyby nietylko zrówno-

ważone, ale przeważone skargami nieżydowskiej części ludności na spychanie jęj w dół przez pehające się naprzód żydostwo... Żydzi powinni się tem kontentować, że od czasów Dawida i Salomona plemię ich nigdy nie znajdowało się jak dziś, na szybko w górę idącej drodze, że mają widoki wstąpienia w szeregi arystokratyczne. Dla nich obecny stan przejściowy jest pełen obietnic przyszłości. Przeciwnie ludy dające im gościnność doznają przykrości tego stanu przejściowego, bez nadziei nagrody i innych korzyści; cierpią zaś to przez uczucie sprawiedliwości, aby dać koniec fałszywemu położeniu żydowskiej spółbraci“. Tu H. zwraca uwagę na fakt, każdemu zapewne wpadający w oczy, że żydom w ogólności nawet posiadającym kwalifikacye naukowe, brak dobrego wychowania, z którym jedynie stajemy się ludźmi prawdziwie ukształconemi. Nie potrzeba bacznej obserwacyi, aby po obejściu towarzyskiem, odróżnić żyda od równęj mu sfery społecznej. „Względność dla narowów otaczających żydostwo nie jest zresztą tak trudną w towarzyskim stosunku, dopóki się ma do czynienia z małą ich liczbą, t. j. z małym procentem żydów w społeczeństwie, ale jest niesłychanie trudną, gdy ten procent wzrośnie, gdy zaczyna się formalna przewaga żydostwa... Trudność towarzyskiego pożycia z żydami szczególnie wzrasta w miastach i w okolicach, gdzie już wdarli się na stanowisko zapartej i zamkniętej arystokracji, łącząc niepoprawne błędy dorobkiewicza ze spotężniałą pewnością siebie urodzonego pana i niestartą jeszcze pychą szczepową „ludu wybranego“. W takich warunkach, łatwo wstręt ku rozzuchwalonym przybyłym dojsć może do takiego stopnia, na skutek naturalnej niechęci wszelkiego ludu przeciw arystokracji obcego szczepu i wyznania, iż nawet życzliwi żydom chrześciance, z tą opinią publiczną liczyć się muszą. Ten prąd antysemitki mogliby odwrócić tylko czynnem przyłożeniem ręki do poprawienia czynników składowych kwestyi żydowskiej, nie zaś pomstowaniem na niby niezasłużone upośledzenie i zasklepianiem się w swojej odrębności... Gdybyśmy przy dzisiejszych stosunkach otwarli żydom administracyę i magistraturę, to łatwo (przy swojej przebiegłości i solidarności plemiennej) mogliby osiągnąć tę przewagę, jaką już mają w kupiectwie i mieszczaństwie. Stanowisko tak korzystne do owdzięcia politycznego życia, stałoby się koniecznie podniętą do umocnienia i spotęgowania marzeń o panowaniu nad światem i stanowiło zaporę do wyrzeczenia się separatyzmu; a potok wypadków mogłoby popchnąć do katastrofy. Dla tego własny interes żydów wymaga, żeby ich trzymano zdala od tęg niebezpie-

cznej pokusy, dopóki uczucie szczepowe nie zostanie zmożonem przez uczucie narodowe“.

Jeżeli takie trudności podług H. przedstawia kwestya żydowska w Niemczech, gdzie tylko część tego szczepu i to głównie ludność napływowa żydów polskich z panowania rosyjskiego, razi separatyzmem, to jakież muszą być jej trudności tam, gdzie żydostwo jest zupełnym *narodem* w *narodzie*, tworząc trzecz milionową zbitą masę, w której może nie wszyscy jednakowo wyobrażają sobie przyjście Mesyasza, ale wszyscy prawie murem stoją przy swoim kosmopolitycznem „wolnomularstwie“ i nie poczuwają się do żadnych obowiązków, prócz swojej żydowskiej rzeszy. Kwestya ta stanowi niemałą część zadania politycznego państw, pod których panowaniem zostaje ta rzesza, szczególnie Rosyi.

Rozbiór tego zadania, jako nam po największej części obcego, tutaj nie należy. Aby sobie utworzyć pojęcie o kwestyi żydowskiej w naszym kraju, musimy użyć fikcyi, że wszystkie te ziemie nasze należące do Rosyi i Austryi, na których rozsiadła się mnoga rzesza żydostwa, tworzą samoistną całość polityczną, rządzoną podług zasad państwa nowoczesnego, t. j. z równością cywilną, niezależnością praw politycznych od plemienia, wyznania i t. d. Rząd tego państwa jakikolwiek bądź, byle chrześcijański, miałby w obec kwestyi żydowskiej dylemat: albo podług zasad czystego liberalizmu zostawiając rzeczy własnemu ich biegowi otworzyć na rozścież wrota panowaniu żydowskiemu, albo utrzymać dla nich stan wyjątkowy, teroryzujący ich grozą antysemityzmu i z konieczności podlegając przeciw nim wrzące niechęcią namiętności ludowe. Obiedwie te drogi fatalnie prowadzą do nieuchronnej socyalnej katastrofy..:

Ten jednak wniosek wychodzi z założenia, któremu możnaby zarzucić niedokładność, mianowicie że nowe warunki społeczane nie sprawią żadnej zmiany, w sposobie myślenia, w usposobieniu żydów względem otaczającego społeczeństwa. Niemasz zapewne dowodu, żeby żydzi dla uzyskanego stanowiska w społeczeństwie, wyrzekli się swęj wyznaniowo-plemiennęj odrębności, tam zwłaszcza, gdzie temu sprzyja liczne skupienie ich ludności; ale zaprzeczyć trudno, że separatyzm ten znalazł podniętę w dawniejszem upośledzeniu, gdyż wszelkie prześladowanie wzmaga nieufność i ścieśnia węzły prześladowanych uczuciem wspólnęj krzywdy.

Lecz ta wygodna neutralna bierność prowadzi za sobą tę niedo-
godność, że zostawia kwestyę otwartą dla przyszłości. Mówiąc o sta-

nowisku żydów w Niemczech, Hartman mniema, że zupełnej asymilacji żydów dokona dopiero socjalizm. Słusznie powiada, że państwo nowoczesne w części bezwiednie, w części popychane koniecznością polityki, coraz wyraźniej wstępuje na tory socjalizmu. „Socjalistycznym jest zastąpienie pośredniczącego handlu i interesu... przez spółki interesowanych; socjalistycznym jest przymusowe ubezpieczenie uboższych klas ludu; socjalistycznym jest detronizowanie kapitału z panowania nad kolejami przez zmianę akcjonariuszów na posiadaczy renty państwowej; socjalistycznym jest spółkowa organizacja kredytu ziemskiego, prywatne, gminne albo państwowe ubezpieczenia na wzajemności oparte; socjalistycznym jest wszelki interes, w którym albo się nie wydaje więcej nad koszt utrzymania i rozszerzenia (np. państwowe poczty, telegramy), albo przewyżka dochodu używa się w miejsce podatku, który inaczej byłby nieuniknionym (np. rządowe lub gminne przedsiębiorstwa gazowe, wodociągowe, skarbowe dobra, lasy, kopalnie i t. p.). Im więcej interesów tego rodzaju będzie się socjalizować, przez co albo przestanie dawać przewyżkę dochodu, albo dochód będzie używany w zastępstwie podatku, tem bardziej na miejsce arystokracji pieniężnej występuje arystokracja urzędnicza, tem bardziej arystokracja rodowa lub pieniężna zmuszoną jest wstępować w służbę publiczną, aby obok dogodności życia utrzymać także wpływ i znaczenie“.

„Żydostwo nie stworzyło kapitalizmu, zużytkowało go tylko dla siebie. O ile nawykło łączyć swoje interesa z interesami kapitalizmu, o tyle będzie się uważało za poszkodowane, gdy socjalizm stanowczo wypierać zacznie gospodarstwo kapitalistyczne a procent zniżyć się zacznie. Żydostwo więc głównego ma nieprzyjaciela w socjalizmie i to nie tylko państwowym. Najlepszego zaś przyjaciela ma w wojnach (?), które niszczą oszczędności kapitałowe i nanowo podnoszą procent. Jeżeli jednak przewaga żydowska opiera się na przewadze kapitału, to można powiedzieć, że już dziś starają się ją ukrócić. Żydzi zafundawszy kapitałom ze wszystkimi jego zaletami i wadami, wypchnawszy go na szczyt, przyczynili się zarazem do przyspieszenia przebiegu ery kapitalistycznej, do wywołania niechęci ludu przeciw wszechwładztwu kapitału. Mimo woli i wiedzy żydostwo pracowało nad zmożeniem kapitalizmu przez socjalizm i dotąd krzepko piłuje gałąź na której samo siedzi... Zdanie, że żydostwo rzuciło się do kapitalizmu dla identyczności interesu, jest jednostronnem. Rzuciło się dla tego: 1) że wszelką inną drogę do utrzymania miało przeciętą. Przytem 2) czuło instynktowo, że do kapitalizmu należy przyszłość czyli

dziś teraźniejszość. Ale w chwili, gdy zwycięstwo socjalizmu stanie się pewnem, żydzi, jak szczury, uciekające z tonącego okrętu, porzucą kapitalizm i zaczną się cisnąć do służby publicznej. Już dziś bylibyśmy tego świadkami, gdyby wpływowe urzędy nie były dla nich zamknięte, i gdyby nie trwająca potęga kapitalizmu. Ale gdy ta upadnie, żydzi będą woleli otrząsnąć się z żydostwa, aniżeli wyrzec się swego stanowiska arystokratycznego. Jeżeli polityczny rozwój pójdzie dalej w kierunku demokracji, tak, że urzędy trzeba będzie zdobywać za pomocą demagogii, to żydzi są jakby przeznaczeni do odgrywania tej roli: wówczas atoli przejście od szczepu do narodowości stanie się faktem spełnionym. Żyd nie bacząc na swój typ etnologiczny, zamieni się na rzeczywistego obywatela... Przeciw owemu niebezpieczeństwu panowania żydowskiej demagogii w państwie socyjalnem, najskuteczniej można się bronić, walcząc przeciw prądowi demokratycznemu i upowszechniając przekonanie, że wszelka pozorna demokracja jest panowaniem demagogii, która jest najgorszą ze wszystkich form władzy“.

Nie można odmówić trafności temu pogładowi Hartmana, zwłaszcza pod względem domniemanej roli żydów w demokracji socyalnej. Gdyby pruski filozof z mniejszem lekceważeniem zapatrywał się na sąsiednią słowiańszczyznę, w jej dziejach i obecnym stanie znalazłby dowód tego uzdolnienia żydowskiego do roli demagogów; a to, w zręczności, z jaką umieją sobie ukaptować naszych chłopów, stać się ich powiernikami i doradcami, częstokroć nawet, przyczem właściwym sobie trybem, potrafią się zawsze osłonić, podstawiając jaki instrument z osób niemających wiele do stracenia, tylko nie żydów! Niema to wprawdzie nie wspólnego z demokracją socyalną albo nawet jakimkolwiek socjalizmem, co jest zwyczajnym wyzyskiem i łowieniem ryb w mętnej wodzie; ale daje wskazówkę, czem mogliby stać się żydzi w społeczeństwie odrzucającem wszelką nierówność a rządzonem namiętnościami tłumu, gdy w dotychczasowem, w którym tkwią jeszcze wspomnienia przeszłości dla żydów wcale nie pochlebnej, potrafią przełamać wstręt odrazy plemiennie-wyznaniowej i czasem przeważyć wpływ kościoła, dworu, sfer urzędowych. Wpływ ten dochodzi niekiedy do prawdziwego zżydowszczenia chrześcian zostających w zależności osobistej od żydów, jak to widzimy na ich sługach i kobietach w domach nierządu utrzymywanych przez żydów. Zaczyna się zwykle od zaniedbania praktyk religijnych, częścią z lenistwa, częścią z namowy gospodarzów, postępuje z oswojeniem do obchodzenia świąt żydowskich i ró-

żnych praktyk judaizmu. Wypadki nawet formalnego nawrócenia chrześcijan na judaizm (gdzie to nie jest prawem zabronione) do nadzwyczajnych wyjątków już nie należą ¹⁾.

Lecz prawdą jest i to, co powiedział Hartman, że najgroźniejszym nieprzyjacielem żydostwa jest właśnie socjalizm i to demokratyczny. Już powiedzieliśmy, że u nas zwłaszcza pierwsze żywioty socjalnego przewrotu musiałyby się naprzód zwrócić przeciw żydom. W innym miejscu będziemy mieli okazję dać temu świadectwa. Tu tylko chcemy powiedzieć, że ewentualność ta jest daleko bliższą niż sobie może wyobraża wielu. Niepodobna nawet przypuszczać, żeby po przebytych doświadczeniach lat niedawnych, zwłaszcza na Rusi, żydostwo nasze nie przyszło do przekonania, że w położeniu jego zajść musi radykalna zmiana. Już to przewidywanie wywołało w sferach jego wyznaniowych ruch rozkładowy, który się objawia, niezależnie od dawniejszego już antagonizmu pomiędzy żydami „prawowiercami“ a „postępowcami“, powstawaniem nowych sekt zmierzających widocznie do zbliżenia pomiędzy judaizmem a chrystyanizmem (np. sekty Solowiejezyka na Litwie, Rafałowicza w Odessie, Rabinowicza w Besarabii), jakkolwiek o wpływie ich w szerszych kołach żydostwa dotąd nie słyhać. Wyżej wspomniany pisarz żydowski Singer, oświadcza, że— „w ostateczności żydzi byłiby gotowi warunkowo złączyć się z liberalnym protestantyzmem, tylk o żadną miarą nie z katolicyzmem „od którego zbyt wielka przepaść nas (żydów) dzieli“.

Co do stosunku żydów do naszego społeczeństwa, jakiegokolwiek uwagi w obecnej chwili tylko dla Galicyi mogą mieć praktyczne znaczenie. Separatyzmowi żydowskiemu nie służą tutaj tytuły, na które powoływać się może w Polsce rosyjskiój. Pod rządem austryackim żydostwo stało się raczej owym Benjaminkiem rozpieszczonym, który przyzwyczajono, nie poczuwać się do żadnych obowiązków obywatelskich. Wdzięczność jednak za to nie może się już dziś wyrażać hasłem: „Austriacy wyznania Mojżeszowego“, bo narodowość

¹⁾ W samym Wiedniu w ciągu lat 1870—1880 przeszło na judaizm 342 katolików, 252 protestantów: tych ostatnich stosunkowo znacznie więcej, z innych wyznań przeszło na judaizm 70. W ogóle przeszło na judaizm 662 osób, gdy żydów nawróconych na wiarę chrześcijańską, lub takich, którzy zerwali z judaizmem, jawnie ogłaszając się bezwyznaniowcami, tylko 577.

„austriacka“ jest sztandarem zbyt wygodnym dla politycznego sobokostwa, a w Rzeszy Przedlitawskiej tak samo jak w Węgrzech, jak zresztą w każdym państwie dążącym do jedności organicznej, dla „narodowości żydowskiej niema już miejsca“.

Ciążenie ku germanizmowi, wygodne dla utrzymania odrębności żydowskiej pośród słowiańskiego otoczenia, straciło wartość praktyczną od chwili, jak organa polityczne Niemiec wykreśliły Galicyę z programu swoich interesów. Pomimo rozwielenia żydów w Galicyi, odrębność ich roli politycznej nie zapewnia im większych korzyści nad satysfakcyę wysłania na sejm i do Rady Państwa jednego lub dwóch rabinów. Niechęć ludu ruskiego ku żydom w Galicyi, jak i z tamtej strony Zbrucza, uniemożliwia trwały związek ich, czy z młodą czy z starą albo świętojurską frakcyą rusinów. Można nawet powiedzieć, że hasło antysemityczne stałoby się tytułem popularności dla kandydatów czy polskich czy ruskich. Własny więc interes żydów wymaga poświęcenia, przynajmniej chwilowego, mrzonki, zamienienia Galicyi na królestwo izraelskie, dla realnej korzyści, jaką zapewnia wspólna z szlachtą polską praca nad podźwignieniem materialnym i intelektualnym kraju.

Lecz związek ten nie może być jakimś chwilowym sojuszem politycznym, który po załatwieniu danego interesu, wolne ręce zostawia.

Separatyzm żydowski o ile wygodnym być może chwilowo pod względem politycznym przez to, że nie wiążąc żydów stale z żadnym stronnictwem, pozwala zyskownie sprzedawać swoje usługi więcej dającemu, o tyle śliskim jest w obec pewnych ewentualności, które w tutejszej głodnej rzeszy ludowej znaleźć mogą rozgłośnie echo. Jeżeli ta ewentualność, poczuciem wspólnego niebezpieczeństwa łączyć powinna tych wszystkich, którzy mają coś do stracenia, to w szczególności żydzi powinni by już przekonać się, że zewnętrzne ich cechy odrębności, w gorącej chwili mogą się stać tylko dobrymi przewodnikami... gromu.

Ci, którym są tak drogie, iż dla nich poświęcają nietylko obowiązek obywatelski (którego zrozumieć nie chcą), ale ewentualnie nawet własne bezpieczeństwo, lepiej robią, szukając szerszych przestrzeni dla swojej idei kosmopolitycznej, za Oceanem, jeżeli nie już ich nie ciągnie do rodzinnej Palestyny.

Ci, którzy pozostają w kraju i opuszczają go niechęcią, wiedzieć i mocno tą myślą przejąć się powinni, że jest ogólnym interesem kraju, szczególnym zaś wszystkich klas posiadających, pomiędzy temi zaś najszczególniej, żydów, żeby kwestya żydowska zupełnie uprzątnięta została z porządku dziennego, nim na takowy wtargnie siłą nieprzepartą, *kwestya socyalna*.

Bezstronność wymaga przyznania, że obowiązek uprzątnienia tej zagłoby nie na samych żydach spoczywa.

Trzeba ułatwić szlachetniejszym ich żywiom zbliżenie i zlanie się ze społecznością chrześcijańską, owe mozolne „przejście od szcze-powego do narodowego uczucia“.

Trzeba, żeby we wszystkich warstwach tego społeczeństwa utrwaliło się przekonanie, że w duchu prawdziwie chrześcijańskim, neofita równa się wartością najpierwszym z chrześcijan. Brak tego poczucia był właśnie powodem, że pobożne prawo o neofitach w dawniej Polsce, tak mało odniosło skutku. „Takowe szlachectwo, powiada H. Rzewuski, nie miało u nas poważania“. Anachronizmem jest już przypuszczenie, że takie nawrócenie może być wybiegiem zasklepionego w sobie, ale w środkach działania elastycznego judaizmu.

Co większa, przyjąć potrzeba zasadę, że chrześcijaninem świeckim bo członkiem rzeczywistym społeczeństwa chrześcijańskiego, jest każdy żyd, który składa rzetelne dowody obywatelstwa, pracując dla dobra publicznego „nie na oczy tylko, ale jako słuźebnik pański“. „Pochodzenie żydowskie“ zbyt małym jest tytułem upośledzenia, od-kąd warunkowo, przestało zamykać progów towarzyskich najwyższej arystokracji.

Pomijając rzadkie jak dotąd wypadki małżeństw mieszanych, już samo zjednoczenie młodzieży żydowskiej z chrześcijańską w zakładach edukacyjnych, osobliwie żeńskich, toruje drogę do pożycia towarzyskiego. Stanie się ono prawem zwyczajowem, gdy z jednej strony oświecona część żydów wyjdzie z błędnego koła mniemań, jakoby żyd „postępowy“ jedyną drogę do zbliżenia ze społeczeństwem chrześcijańskim utorowaną miał przez bezwyznaniowość, choćby pozorną; a raczej przekona się, że to hołdowanie pojęciom, obcym zadaniom i potrzebom ogromnej większości narodu, właśnie odosabnia ich wśród narodu, czyniąc stosunek towarzyski z niemi, wymuszonym i nieszczerym.

Z drugiej zaś strony potrzeba, żeby dawniejsza buta z rumowisk swoich odświeżona antysemityzmem, poprzestając na karceniu tego, co sami żydzi uczeiwi w spółwyznawcach swoich naganiają, złożyła broń w obec przekonania, że semityzm tak samo jak i germanizm nie tylko nie kazi czystości krwi słowiańskiej, ale do pewnego stopnia jest niezbędnym dla pokrzepienia nadwątlonego zachodnio-słowiańskiego organizmu.—

Dłuższe nieco z powodu szczególnej ważności przedmiotu, nasze uwagi nad kwestyą żydowską, zbyt mało zostawiają miejsca określeniu stosunku innych wyznań do wyznania większości narodu. O tym stosunku niewiele co prawda mamy do powiedzenia.

Stosunku greko-dyzunii albo rosyjskiego prawosławia do katolicyzmu, w obecnej chwili poruszać nie możemy.

W stronie zachodniej kraju przeważa znowu protestantyzm. O stanie moralnym tej ludności, niektóre cyfry już dano wyżej. Ogólnie biorąc, pod względem przestępstw, ludność protestancka stosunkowo do katolicyzmu przedstawia się lepiej. Co do pojedynczych przestępstw zaznaczyć tylko wypada, że protestanci znacznie więcej stosunkowo popełniają *podpaleń*, *dzieciobójstw* a zwłaszcza *występków lubieżności*. Komentarze nad tem pomijamy.

Protestantyzm już od XVII wieku podrzędną odgrywa rolę w naszym społeczeństwie, możnaby nawet powiedzieć, że dziś już nie odgrywa żadnej.

Jeżeli w Księstwie Poznańskim, przez „kulturkampf“ wydęty został do znaczenia polityczno-narodowego, jeżeli taki Hartman wtórując wielkiemu kanclerzowi w artykule publicystycznym, nieprzynoszącym wcale chwały sławnemu filozofowi, ogłosił katolicyzm za największego wroga niemieczyzny ¹⁾, zapomniawszy (czy też udając zapomnienie) o 16 milionach Niemców - katolików Cesarstwa i 8 milionach Austrii; to, więcej obchodzić może Prusaków niż nas. Jakkolwiek większość ewangelików w Królestwie Polskim i Guberniach Zachodnich, z wyjątkiem klasy wyższej, jest niemiecka, zwłaszcza w stronie pogranicznej Prus, jednakże obstajemy przy zdaniu w innym

¹⁾ W art. „Der Umgang des Deutschthums“ w czasopiśmie „Gegenwart“ styczeń r. 1885.

miejsu wyrażonem ¹⁾, że uważamy germanizm poza obrębem państwa Niemieckiego za mniej niebezpieczny dla Słowiańszczyzny... Wielokrotnie wspominany w prasie i zażegnany „Drang nach Osten“, ma właściwie znaczenie raczej ekonomiczno-społeczne niż polityczne.

Występuje on głównie jako jeden ze spadkobierców zubożałej szlachty ziemiańskiej, w towarzystwie umięającego wyzyskać każde położenie, żyda i mającego chłopski rozum kmiecia, w części wspólnie już z żydostwem, jako współzawodnik nieorganizowanego jeszcze, ale mającego przyszłość, bo ze świeżymi siłami coraz występującego mieszczaństwa polskiego.

W dniu Sedanu trudnem to byłoby do uwierzenia, ale dziś jest już widocznem, że germanizm przez wojnę r. 1870—71 i jej zdobycze terytoryalne, cofnął się od wschodu.

Gdyby nawet z nieuchronnej w każdym razie walki panslawizmu z germanizmem, ten ostatni wyszedł zupełnie zwyciężkim, to aby zachodnia słowiańszczyzna stała się jego ofiarą, potrzeba koniektur prawdziwie fantastycznych.

Trzeba, żeby tutejszokrajowcy nie tylko niemcy rodowici ale wogóle pochodzenia niemieckiego, stanęli jak jeden mąż w awangardzie germanizmu, żeby 3 miliony żydów polsko-rosyjskich, pominiawszy wszelkie inne względy, odrazu zajęli względem słowian stanowisko żydów poznańskich, potrzeba nareszcie, żeby 20—25 milionów rzeczywistych polaków, litwinów i rusinów dało się tak opanować owym 3—4 milionów fikcyjnych niemców, jak niegdyś biedni ich pobratymcy między Odrą a Labą. Kombinacyi zapieczętowania sprzymierza germanizmu z panslawizmem, jako szkolnej, nie bierzemy pod uwagę. Czasy amalgamacyj narodowości, mających jaką taką przeszłość, minęły niepowrotnie. Publicysta zajmujący się takimi elukubracjami, traci czas i papier, statysta który coś snuje na tój podstawie, cofa się o całe wieki; nie jest on właściwie reakcjonistą; jest raczej *archookratą politycznym*.—

Należałoby nam nakoniec coś powiedzieć o wpływie na moralność religii niezależnym od jakiegokolwiek wyznania lub kościoła. Lecz z jednéj strony, zbywa nam na dowodach statystycznych stanu rzeczy, choć licznemi świadectwami z dziejów i życia potocznego roz-

¹⁾ Zob. „Germanizm i jego antagoniści“ w czasopiśmie „Niwa“ r. 1880, zes. 135, 136.

świeconego. Religia wewnętrzna nie może być przedmiotem obserwacji a statystyka praktyk religijnych jest częścią zaniedbana, częścią niedostępna. Z drugiej strony, z każdego prawie rozdziału niniejszych uwag czerpać możemy materiał dowodowy dobroczynnego wpływu religii na moralność publiczną. Już wykazało się w statystyce przestępstw, przy porównaniu ludności wiejskiej z miejską, a szczególnie miast wielkich z ich ludnością napływową, jak w tem zbiegowisku ludzi, iż religia tak mało wywiera wpływu, stan moralny jest opłakany, jak ten wpływ a raczej brak tego wpływu, oddziaływa pośród ludności pogranicza i okolic różnoplemiennych a oraz i różnowyznaniowych. Rozważanie przestępstw podług miesięcy i pory roku, przekonało o powstrzymującym występne popędy wpływie instytucji i praktyk religijnych; udowodniono też wpływ obojętności w rzeczy religii na rozpustę obyczajową i na samobójstwa. Z tych danych trudno nie przejść do wniosku o dodatnim wpływie religijności na rodzinę i wychowanie. Możliwy byłoby powiedzieć, że sakrament pokuty niejednego grzesznika przywiódł do upamiętania i wynagrodzenia pokrzywdzonego, gdy nie słyszeliśmy dotąd o żadnym *Cudownym bakałarzu*, któryby tego dokonał, jednym tylko elementarzem w rękę. Owszem wypadałoby sądzić, że w szeregu przyczyn powodujących demoralizację ludności, wzrost przestępstw i szczególnie pomnożenie nieletnich kryminalistów, indyferentyzm religijny niepoślednią odgrywa rolę. Ale cóżby na to powiedzieli nasi bezwyznaniowcy?

VII.

Kobięta w świetle statystyki.

Przewyżka urodzeń męzkich nad żeńskimi w wielkiej massie, jest powszechnem prawem społeczności ludzkiej. — Przewyżkę tę zmniejszają niezwywone i nieślubne. — Badanie przyczyn przewyżki płci męskiej w urodzeniach. — Wpływ stosunkowego wieku małżonków. — Przewyżka płci męskiej pomiędzy pierworodnymi. — Stosunek płci w urodzeniach naszego kraju. — Przewyżka śmiertelności płci męskiej. — Bilans urodzeń i zejść podług płci. — Stosunek płci w różnym wieku życia. — Wpływ przesiedleń na stosunek płci. — Stosunek liczby płci obojga w różnych krajach. — Przewyżka płci żeńskiej w Europie, a męskiej w Ameryce i Azji. — Wątpliwość względem równowagi obojga płci w ludności kuli ziemskiej. — Błędne mniemanie o przewadze liczebnej płci żeńskiej. — Prawo kompensaty w stosunku liczebnym obojga płci dostatecznie nie wyjaśnione. — Zmiany tego stosunku w naszym kraju. — Przewyżka ludności żeńskiej po wielkich miastach; różnica pod tym względem pomiędzy Rosyą a Europą Zachodnią. — Stanowisko ekonomiczne kobiety rozważane na podstawie stosunku płci w klasach ludności różnych profesyj. — Porównanie pomiędzy krajami utrudnione z powodu różnorodnej nomenklatury zajęć. — Ogólny wniosek tego badania: mała ilość samodzielnych pracownic w stosunku do pozostających w rodzinie. — O mniemaniej „potędze enoty“ niewieściej. — Stosunkowy udział tej płci w przestępstwach, wzrastający w miarę samodzielności kobiecej. — Znaczny jej udział w przestępstwach szczególnie ważnych i zatwardziałość występku. — Dla czego mniej kobiet skazanych niż obwinionych? — Wpływ wieku i stanu cywilnego na moralność kobiety. — Stosunkowy udział kobiet różnego zawodu

twach. — Dla czego oświata więcej wpływu wywierać się zdaje na kobiety, niż mężczyzny?—Czy moralność kobiet polepszyła się w naszym kraju? — Wnioski z poprzedzających spostrzeżeń o stanie moralnym, ekonomicznym i społecznym kobiet. — O tak zwanem „wyzwoleniu“ (emancypacji) kobiety.

Od lat już wielu stoi na porządku dziennym tak zwana „kwestya kobięca“. Uprawiający ją reformatorowie społeczeństwa, wykazują konieczność zmiany położenia w niem płci żeńskiej, albo jak powiadają „wyzwolenia kobiety“. Reklamują dla niej prawa, których jakoby z krzywdą i ujmą dobra społecznego została pozbawioną i obiecują społeczeństwu odrodzenie przez równouprawnienie płci obojga. W rozmowaniach swoich powołują się czasem na statystykę. Ma ona, jak powiadają, rzucać ponure światło na stan społeczeństwa i dowodzić konieczności jego reformy gruntownej, gruntem zaś ma być niesprawiedliwy, niezgodny z naturą rzeczy, interesem i celami społeczeństwa stosunek obojga płci.

Pierwszy fakt na który się powołują a który uderza w statystyce ludności jest nierówność liczebna obojga płci: żeńska wszędzie (?) przeważa liczebnie, pomimo, że wszędzie prawie chłopców rodzi się więcej niż dziewcząt.

Z tych dwóch faktów statystyki ludności tylko ten drugi zdaje się mieć cechę powszechnego, niejako światowego prawa. Wbrew

¹⁾ „Esprit des Lois“ Livre XVI chap. 4. Autor na podstawie sprawozdań podróżników mniemał, że w krajach gorących Azji i Afryki rodzi się mniej chłopców niż dziewcząt. Dziwna, że już po Süssmilchu i Queteletcie, Horn (Bevölkerungswissenschaftliche studien aus Belgien) za dobrą monetę przyjmuje tę, jak trafnie powiedział Oettingen (Moralstatistick 45, 46) konjekturalną statystykę, opartą na dorywczych, niedokładnych i w szczyplych cyfrach zawartych obliczeniach, najczęściej z miast portowych, zamieszkałych przeważnie przez ludność napływową i różnorodną, której wypadkowe muszą też być nieuormalnemi.—U nas zdanie takie z wielką pewnością siebie powtórzyła znana w powieściopisarstwie, ale chyba cokolwiek słabsza w rzeczach społecznych p. Walerya Marenne (Morzkowska): „Liczba narodzin żeńskich, przenosi stale liczbę narodeń męzkich“. Zdanie to spotykamy w przeznaczonęj dla ogółu ludzi, przecież mniej więcej ukształconych, Encyklopedyi Rolnictwa! (tom V str. 92).

mniemaniu, na podstawie którego jeszcze w zeszłym wiek
skinsz szukał uzasadnienia, panującego na wschodzie wielożenswa „, badania statystyki ludności nie wykryły dotąd żadnego kraju, żadnej
znaczniejszej miejscowości, gdzieby powyższa przewaga urodzeń męzkich nad żeńskimi widzieć się dawała. Süsmilch, który pierwszy
zdaje się udowodnił cyframi, że stosunek ten jest „porządkiem Bożym“, oznaczył go w ten sposób, że średnio na 20 dziewczyn rodzi się 21
chłopców, czyli 104 do 105 na 100 dziewczyn ¹⁾. Obliczenia późniejsze na większych yfrach oparte, więc pewniejsze, prostują nieco powyższe, wykazując cokolwiek większą przewagę urodzeń męzkich, mianowicie 105 do 106 na 100 ²⁾. Dokładne atoli oznaczenie cyfry wymaga ujednostajnienia sposobu obliczania. Stanowi to bowiem niekonięcznie drobną różnicę, czy do ogólnéj liczby narodzin załączamy lub nie, nieżywourodzonych. W pierwszym razie przewyżka dojdzie do 106¹/₃ na 100, w drugim, nie dochodzi 106. Ponieważ nieżywourodzonych chłopców jest więcej a więc od saméj chwili przyjsia na świat pokazuje się większa śmiertelność płci męskiej; domyślamy się więc, że na cyfrę niezmiennéj zresztą w zasadzie przewyżki narodzin męzkich wpływa sposób, w jaki je rejestruje statystyka administracyjna. Im później meldują o urodzeniu, im kontrola aktów stanu cywilnego jest mniej ściśłą, tem przewyżka owa będzie mniejszą, bo domysleć się można, że o niejednem zmarłym w pierwszych chwilach życia niemowlęciu, wiadomość z różnych powodów zapisaną nie została a takich niemowląt chłopców więcej się trafia niż dziewcząt. W 12 państwach Europy, gdzie nieżywourodzeni mieszczą się w rubryce narodzin, przewyżka narodzin męzkich wypada jak następuje: Włochy 7.₃, Francya, Niderlandy i Austria 6.₆, Niemcy i Belgia 6.₃, Szwajcarya i Norwegia 6.₂, Bawarya i Prusy 6.₁, Szwec-

¹⁾ „Göttliche Ordnung in denen Veränderungen des menschlichen Geschlechts“ etc. Berlin 1742 część II § 413.

²⁾ Por. Wappäus. „Bevölkerungstatistik“, część II. Lipsk 1861, str. 149—214. Quetelet. „Sur l'homme et le developpement de ses facultés, ou essai de physique sociale“. Wyd. II. Paryż 1869, oraz „Du système social et des lois qui le regissent. Paryż 1848 i polski przekład tegoż p. t.: „Układ społeczny“ i t. d. Warszawa 1873. Wagner. „Gesetzmassigkeit in den scheinbar willkürlichen menschlichen Handlungen“. Lipsk 1864 str. 67 i nast. Oettingen. „Die Moralstatistik“, wyd. II. Erlangen 1874, str. 48 i nast.

cya 5.₈, Węgry 4.₈. Z wyjątkiem tedy pierwszego i ostatniego z wyszczególnionych krajów, wahanie się cyfry powyższego stosunku jest tak małe, że nie dochodzi 1 proc. *Minimum* przewyżki na Węgrzech każe się domyślać, że kontrola aktów stanu cywilnego w Królestwie ś. Stefana zostawia jeszcze cokolwiek do życzenia. Co do Włoch, które wykazują *maximum* przewyżki, oddziaływać mogą okoliczności, o których zaraz powiemy. Mianowicie stopień przewyżki narodzin męzkich niemało też zależy od stosunkowej liczby urodzeń nieślubnych. W tym ostatnim szeregu przewyżka płci męskiej utrzymuje się znacznie w mniejszym stopniu. W przecięciu z 12 wymienionych wyż krajów, przewyżka męzka w narodzinach ślubnych wynosi 6.₇₆, w nieślubnych 4.₈₃. Podług innego obliczenia, przypada na 100 płci żeńskiej w urodzeniach ślubnych 105.₇ męzkich, w nieślubnych 103.₈. Ze przyczyny téj różnicy spoczywają w tem, co sprawia większą śmiertelność płci męskiej, czyli że dla tego stosunkowo więcej dziewcząt przychodzi na świat ze związków nieślubnych, że płeć męzka od samego urodzenia więcej podlega prawu śmierci, o tem wnosić już z tego można, że pomiędzy nieżywourodzonymi przewyżka płci męskiej dochodzi 36 proc., narodziny zaś nieżywych są przeszło o połowę częstsze pomiędzy nieślubnymi. W związku z tem oczywiście zostaje, że po miastach, mianowicie po stolicach i innych ludnych, handlowych, przewyżka wspomniona jest mniejsza. We Francyi np. przypada w powyższym stosunku (z wyłączeniem nieżywourodzonych) płci męskiej na wsi 105.₃, w mieście 103.₉. Z tegoż źródła tłomaczy się, mniejsza przewyżka płci męskiej w narodzinach okolic nadmorskich, pogranicznych i t. p. ¹⁾

Zadawano sobie pytanie, co sprawia tę przewyżkę płci męskiej i starano się zbadać, co decyduje różnicę płci w narodzinach? Kwestya więc obchodzić mogąca przyrodników, lekarzy i t. p. niż socyologa, wszelako jedynie na drodze statystyki szukać może skazówek. Dawniejsze hipotezy o wpływie klimatu, pory roku w czasie poczęcia, plemienia, narodowości i t. p. żadnej naukowej podstawy nie mają ²⁾.

¹⁾ Poglądy te przywodzi Hufeland. „Ueber das Gleichgewicht beider Geschlechter im Menschen-Geschlecht. Ein Beitrag zur höheren Ordnung der Dinge in der Natur. Berlin 1820.

²⁾ Por. Wappäus l. c. str. 157, 158.

Niektórzy szukali przyczyny w wyżywieniu matek ¹⁾, a są i tacy, którzy to czynią zależnem od siły muskularnéj strony czynnéj ²⁾. Tylko zdanie, które znajduje przyczynę w stosunkowym wieku rodziców, wykazuje się przynajmniej dowodami statystycznymi. Podług obliczeń dokonanych przez Hofackera w Tubindze, Sadlera w Anglii, Goehlerta na podstawie listy rodzin arystokratycznych, wyszczególnionych w kalendarzu Gotajskim, Boulenger'a w Calais i Legoyt'a w Paryżu ³⁾, przewaga liczebna narodzin męzkich znajduje się w związku z przewagą stosunkowego wieku ojca. Powiadamy — *stosunkowego*, gdyż prawidłowa równość wieku obojga płci wymaga, żeby mąż był nieco starszym. Otóż, przy większem starszeństwie (o lat kilka lub więcej), które można uważać za stan normalny, w ogólnej massie stanowczo przeważają narodziny męskie; średnio z powyżéj wspomnianych obliczeń wypada w takiej kombinacji wieku rodziców, 113,2 narodzin męzkich na 100 żeńskich. Przy wzglédnej

¹⁾ H. Ploss. „Einfluss der Jahreszeit auf Häufigkeit der Geburten und auf Geschlechtsverhältniss der Neugeborenen“ w Monatschrift für Geburtskunde XIV. Berlin 1858, s. 454, oraz „Ueber die das Geschlechtsverhältniss der Kinder bedingenden Ursachen“ i t. d. XII, s. 15 – 17. Także Prevcst cit. Bernouilly zob. niżej.

²⁾ Girou de Bouzareigne w Comptes rendus de l'Academie. V. 308. Contra. Bernouilly Populationistik. Leipzig 1841. Niewiele co nowego przynosi w téj materji rozprawa napisana w bliższych nam czasach dra Karola Dusino: „Die Factoren welche die Sexualität entscheiden“ w Jenaische Zeitung für Naturwissenschaft. XVI, zeszyt 3, r. 1883. Z niéj czerpali piszący o tem po polsku, Józef Nussbaum: „Przyczyny powstawania różnych płci u człowieka i zwierząt“. Warszawa 1884 i S. Grosglück: „O przyczynach powstawania płci u człowieka, zwierząt i roślin, tamże t. r.

³⁾ Hofacker i F. Notter. „Ueber Eigenschaften welche sich bei Menschen und Thieren von den Eltern auf die Nachkommen vererben“. Tübingen 1827. Sadler; „The law of population“. London 1830, tom II, str. 332 i nast. Goehlert: „Untersuchungen über das Sexualverhältniss der Geborenen“ w „Sitzungsbericht der historisch - philosophische Klasse der K. K. Academie der Wissenschaften in Wien“ t. XII, s. 510 i nast., oraz „Statistische Untersuchungen über die Ehen. Ein Beitrag zur Populationistik“. Wien 1870. Legoyt: „Statistique de la France“ t. II, zeszyt 4. Strasburg 1857, str. XXV, gdzie przywodzi obliczenia Boulengera w Calais. — Por. Wappäus: „Bevölkerungsstatist.“ t. II, str. 162 i nast.

równości wieku, przewyżka narodzin męzkich już ustępuje miejsca: wypada ich cokolwiek mniej niż 100 (99.4). Nakoniec przy względnem starszeństwie matki, stanowczo przeważają narodziny żeńskie— 100 na 94.6 męzkich. Rezultat ten odpowiada wypadkowej stanu normalnego, w którym starszeństwo matki należy do wyjątków. Obliczeniom tym uczyniono zarzut, że opierają się na niedostatecznych danych; przytaczają niektóre inne w takimże zakresie czynione dostrzeżenia (Noirot w Dijonie i Breslau w Zurychu) ¹⁾, które przywiodły do wypadkowych zupełnie odmiennych. Przeciw wywodom Hofakera, Sadlera i innych, stawia też świadectwo Glatter, z kombinacji cyfr już niemałych. Porównywając wiek stosunkowy nowożeńców w Austrii, znajduje, że różnica takowego cokolwiek ale stale zmniejsza się, jednakże zwiększa się prawie w tymże stosunku przewyżka narodzin męzkich. Z tego więc wypadałoby wnosić, że przewyżka tych narodzin niekoniecznie zależy od przewagi wieku ojcowego. Ścisłe jednak biorąc, z tego ostatniego tylko wypada, że stosunek płci nowonarodzonych nie jest równoległym do stosunkowego wieku rodziców.

Więcej jednak świadectw i poważniejszych, pośrednio przynajmniej przemawia za spostrzeżeniem Hofakera i innych. W Danii, obliczenia z okresu 10-letniego (1861—70) wykazały, że więcej narodzin męzkich dają młode matki do 20 roku życia, tu przewyżka wynosi 9 proc., między rokiem 20 a 25 spada do 5.8 pr., potem podnosi się do 8 proc., odtąd do roku 40 ciągle spada, nieco podnosi się w wieku 40—45, potem spada do *minimum*. Podobnie wypadkowe dały dawniejsze obliczenia Sadlera w Anglii. Te wypadkowe znajdują wyjaśnienie co do Danii w tej okoliczności, że w kraju tym związki małżeńskie przed 20 roku życia należą do rzadkich i kobiety w tym wieku zwykle poślubiają mężów mniej więcej starszych. Największą zaś równość wieku małżonków spotykamy pomiędzy rokiem 20 a 25, jako też w późnym wieku. Obliczenia czynione w Norwegii na 11666 małżeństwach r. 1870, wykazały największą przewyżkę narodzin męzkich w młodym wieku ojca i pierwszych latach pożycia, przy pro-

1) Noirot. „Etude statistiq. s. Dijon“. Paryż 1852. Breslau — notatka w czasopiśmie Monatschrift für Geburtskunde, t. XX. Berlin 1860 i w Oesterleina: „Zeitschrift für Hygiene art. Medizinische Statistik. 1860.

porcyonalnym wieku matki; przewyżka słabnie przy dysproporcji wieku, zwłaszcza gdy matka starszą jest od ojca, w późniejszych latach pożycia ustępuje miejsca przewyżce płci żeńskiej. Janson w topograficznym przeglądzie małżeństw i urodzeń w Rosji ¹⁾ znajduje, że w tych guberniach, gdzie najwięcej mężczyzn żeni się w wieku od 20—25 lat z kobietami niemającymi lat 20, oraz w tych, w których wiele mężczyzn starszych od 25 lat żeni się z kobietami odpowiednio młodszymi, przewyżka płci męskiej jest większą od normalnej ogółu Cesarstwa; mniejszą zaś jest tam, gdzie najwięcej małżeństw nieletnich (do 20 roku życia) a przeto mniej więcej równego wieku. Zauważono już dawniej, na co dziś są już dowody z dużych cyfr, że płeć męzka przeważa szczególniej pomiędzy pierworodnymi. Wykazało się to w wyż wspomnionem obliczeniu urodzeń w Norwegii. Pewniejsze wszakże, bo obejmujące 1140860 urodzeń, znajdujemy w Austrii na r. 1851. Przewyżka płci męskiej pomiędzy pierworodnymi wynosi 8.₆ proc., gdy na ogół urodzeń tylko 5.₄, z wyłączeniem urodzeń nieślubnych przewyżka ta pomiędzy pierworodnymi dochodzi 10 proc. Widoczny tu związek z tem, co sprawia, że płeć męzka przeważa pomiędzy noworodkami, szczególniej przy stosunkowem starszeństwie rodzica: że tym czynnikiem nie jest sam wiek, łatwo domyśleć się można ²⁾; wiek podeszły sam przez się sprawiłby raczej skutek przeciwny.

Wypada nam jeszcze zapisać stosunek płci w narodzinach ludności naszego kraju. W Królestwie Polskiem na 100 żeńskich przypada 104.₀ męzkich. W Xięztwie Poznańskiem 106.₁, w Galicyi 107.₄.

Uderzające są różnice pomiędzy wyszczególnionemi tu prowincjami, a zwłaszcza pomiędzy Galicyą a Królestwem Polskiem. W tem ostatniem, przewyżka urodzeń męzkich jest tak mała stosunkowo do innych ziem naszych, a nawet stosunkowo do innych krajów europejskich (w pojedynczych latach np. r. 1855 była nawet przewyżka narodzin żeńskich) że aż wzbudza wątpliwość. Można jednak przypuścić, że obok niedokładności w aktach stanu cywilnego, zachodzą pewne stosunki społeczne niezupełnie normalne.

¹⁾ Srawnitielnaja Statistika Rosii i Zapadno-Jewropejskich Gosudarstw, t. I str. 177.

²⁾ Por. Oettingen l. c. str. 58. Wappäus s. 305, 306.

W Warszawie przypada w powyższym stosunku 106.₆ urodzeń męzkich. Cyfra ta stosunkowa zgadza się z przeciętną z ogółu kraju i Europy.

Wiadomo już, że jak więcej rodzi się płci męskiej, tak więcej i umiera. Idzie tylko o to, w jakim stosunku większa śmiertelność płci męskiej zostaje do przewyżki jej urodzeń. Stosunek ten w głównych państwach Europy, wyobraża następujące zestawienie:

(Vide tabl. na str. 280).

Z wymienionych tu krajów, wyjątkowo w jednej Irlandyi spotykamy większą śmiertelność kobiet niż mężczyzn. Pochodzi to w części zapewne z niedokładności obliczenia, gdyż utrzymanie aktów stanu cywilnego w tym kraju ma być bardzo niedbałe, w części z niedostateczności okresu obserwacji (cyfra pochodzi z rezultatu ruchu ludności jednego tylko roku 1873), w części nakoniec objaśnia się wielkimi rozmiarami wychodźstwa, które zabierając przeważnie ludność męską w sile wieku, znacznie zmniejsza śmiertelność tej płci. Jeżeli pominiemy zresztą ten kraj wyjątkowy, to ogólny bilans krajów Europy, z których posiadamy odnośne wiadomości, wypadnie na korzyść płci żeńskiej, t. j. że zestawienie zmarłych z nowonarodzonemi obojga płci, wogólniej massie, wyda przewyżkę ludności żeńskiej, lubo nie tak znowu wielką, iżby naruszała równowagę obojga płci, mianowicie też, co najważniejsza, pośród ludności w sile wieku, o czem będzie niżej, Ta równowaga zapewne w pojedynczych krajach okazuje się częstokroć bardzo chwiejną. Z jednej strony szalę przeważa na stronę żeńską, militarizm, ta największa może plaga porządku politycznego nowoczesnej Europy; Niemcy główne jej ognisko w obecnej chwili, najwięcej też ponoszą ofiar ze swojej ludności męskiej; dalej, rozwój przedsiębiorstw przemysłowych mocno narażających życie i zdrowie, wreszcie zwykły tryb życia mieszkańców niektórych krajów oddanych żegludze, rybołóstwu, górnictwu i t. p. powodującym częste wypadki nieszczęśliwe a którym to zajęciom oddaje się prawie wyłącznie ludność męska. W ogóle kraje północy okazują się więcej przyjaznemi płci żeńskiej, nie żeby jej miał sprzyjać tańszy klimat, jak się wydało jednemu uczonemu ¹⁾, ale z powodu warunków ekonomicznych i spo-

¹⁾ Oettingen l. c. str. 54.

	Przewyżka płci męskiej		Stosunkowy bilans naturalny
	W urodzeniach	Zejsiach	
Włochy	7. ₃ ⁰	6. ₀	+1. ₃
Niderlandy	6. ₆	5. ₃	1. ₃
Serbia (z wyłączeniem nieżywourodzonych)	5. ₃	3. ₉	2. ₀
Belgia	6. ₃	1. ₇	4. ₆
Irlandya (z wyłączeniem nieżywourodzon.)	5. ₄	—17. ₃	11. ₉
Francya	6. ₆	5. ₁	1. ₅
Hiszpania	6. ₇	5. ₃	1. ₄
Grecya (z wyłączeniem nieżywourodzonych)	9. ₉	11. ₀	—1. ₁
Rosya " "	4. ₈	6. ₀	1. ₂
Dania	5. ₇	7. ₇	2. ₀
Szwecya	5. ₈	8. ₈	3. ₀
Anglia (z wyłączeniem nieżywourodzonych)	4. ₈	9. ₄	4. ₂
Austria	6. ₆	12. ₂	5. ₆
Węgry	4. ₈	10. ₅	5. ₇
Niemcy	6. ₃	13. ₂	6. ₉

łecznych, które więcej narażają życie mężczyzn, jako głównie dźwigających utrzymanie rodzin; gdy na południu, ludność męzka nietyle potrzebując walczyć z przyrodą, mniej jest narażoną, więcej oszczędzać się może. Zapewne przyłącza się i to, że południowcy wogóle wstrzemięźliwsi są od mieszkańców północy, gdzie pijaństwo zabiera niemało ofiar przeważnie płci męskiej ¹⁾.

W naszym kraju śmiertelność podług płci uważana tak się przedstawia w stosunku do narodzin. W Królestwie Polskiem wyjątkowo szczupłej przewyżce narodzin męzkich, niedochodzącej 4 pr., odpowiada podobnie szczupła przewyżka zejść tej płci, około 1 proc. (r. 1867 i 1871 była nawet przewyżka zejść płci żeńskiej).

W X. Poznanskiem przewyżka zejść męzkich wynosi 7.7 w obec 6 proc. przewyżki urodzeń daje rezultat (arytmetyczny) 1.7 pr. na korzyść płci żeńskiej. W Galicyi przewyżka zejść męzkich wynosi 7.3, co prawie równoważy się z przewyżką jej narodzin 7 proc. Pomijając cyfry z tej strony kordonu, niepewne, bo nazbyt oddalające od ogólnego rezultatu europejskiego, możemy zauważyć, że i pod obecnym względem, jak pod tyłu innymi, kraj nasz pomiędzy europejskimi, zajmuje stanowisko *ś r o d k o w e*.

Stosunek liczebny obojga płci zależy jeszcze od wieku zmarłych i od ruchu ludności w przestrzeni, t. j. czy i o ile ludność jest osiadłą lub napływową.

Co do pierwszego. Przewaga płci męskiej skutkiem liczniejszych urodzeń, stopniowo zmniejsza się skutkiem silnej śmiertelności tej płci w pierwszych latach życia. Podług obliczeń Wappäusa, Queteleta i innych, w 1-m roku życia umiera 20—25 proc. więcej chłopców niż dziewcząt, w następnych latach śmiertelność ta zmniejsza się, tak, że około 5-go roku życia liczba zejść męzkich prawie równa żeńskim. W następnych latach aż do 20 roku życia, w którym to wieku śmiertelność jest w ogólności najmniejsza, stosunek płci pomiędzy zmarłymi chwieje się, w jednym peryodzie umiera więcej chłopców, w drugim dziewcząt, zresztą obiedwie płci trzymają się niejako w równowadze. Od 20 roku życia, w niektórych zaś (zwłaszcza południowych krajach) z dojściem do fizycznego rozwoju, śmierć znowu zabiera wię-

¹⁾ Por. Wappäus l. c. str. 173, 174.

cój ofiar płci męskiej. Quetelet powiada, że to jest wiek burzliwy, który przeto więcej zrządza zniszczenia pośród młodzieńców jako bardziej narażających się ¹⁾). Od 24 roku życia przychodzi kolęj na płec żeńską, która płaci dań obowiązkowi macierzyństwa. Cały ten okres wieku średniego od 24 do 40 roku życia (podług Baumhauera do 35 roku życia) jest krytycznym dla kobiet, których tego wieku, w normalnym stanie, więcej umiera niż mężczyzn. Najwięcej im za to sprzyja wiek podeszły, właściwie nie starość, ale późna dojrzałość między 45 a 60 rokiem życia). W ostatnich latach od 61, stosunek znowu jest chwiejny. Podług Hermana ²⁾ najkrytyczniejsze okresy płci męskiej są oprócz wieku niemowlęcego, lata 20—23, dla żeńskiej 25—35, najprzyjazniejszym dla płci męskiej stosunkowo jest wiek dojrzały od 36 do 45, dla żeńskiej od 46—55. Wpływ ich kolei życia na stosunek liczebny obojga płci w różnym wieku, wykazuje się poniżej. Te wypadkowe nie we wszystkich krajach sprawdzić się dają dla braku jednostajnych podziałów ludności podług płci i wieku, oraz szczegółowych wykazów zejść, ale opierają się na tak znacznych cyfrach, że je za mające powszechne zastosowanie przyjąć można.

Co do drugiego. Równowagę obojga płci modyfikują przesiedlenia ludności, które są tem znaczniejsze, im dogodniejsze dla stosunków międzynarodowych kraj jaki posiada warunki, im szerszy w nim rozwój komunikacji, handlu, żeglugi. Jeżeli w takich warunkach kraj ten posiada obfite zasoby przyrodzone, jeżeli rozwój jego ekonomiczny jest pomyślny a skutkiem tego przyrósł ludności mniej więcej znacznie przeważa nad odpływem, to ludność jego męzka będzie liczniejszą niżby wypadało z naturalnego przyrostu, bo w ludności napływowej, kobiety jako bardziej domatorskie w mniejszej znajdują się liczbie. Tem samym zaś kraj odpływu, t. j. z którego pochodzą wychodźcy, tracąc pewną liczbę mieszkańców głównie mężczyzn, mieć będzie stosunkowo liczniejszą ludność żeńską. Powiadamy — *stosunkowo*, gdyż wymienione tu czynniki wzajemnie się równoważą i jak większa śmiertelność znosi przewagę jednej płci w urodzeniach, tak

¹⁾ „Sur l'homme et le developpement de ses facultés“ v. I p. 168, II p. 230.

²⁾ „Beitrag zur Statistick d. Königreich Bayern“, zeszyt VIII, tabl. 3, 4.

wychodźstwo może znowu przechylić szalę na korzyść tój płci, albo przeciwnie. W ogóle zaś kraje największej nierównowagi obojga płci są te, w których oba te czynniki—przewyżka naturalna i wychodźstwo działają wspólnie. Poświadcza to następujący wykaz stosunku obojga płci w ludności, z tych wszystkich krajów Europy i innych części świata, w których tylko posiada się takie obliczenie. Na 1000 osób płci męzkiej przypada żeński¹⁾:

Europa: W Portugalii 1068, w Szwecyi 1064, Norwegii 1049, Anglii 1047, Austrii (Przedlitawii) 1046, Hiszpanii 1045, Finlandyi 1042, Szwajcaryi 1040, Niemczech 1039 (maximum z większych krajów Rzeszy, w królestwie Wirtemberskiem 1071, minimum, w Prusach Nadreńskich z Westfalią 953), Danii 1035, Węgrzech 1032, Rosyi europejskiej (z Królestwem Polskiem a bez Finlandyi) 1027, Niderlandach 1022, Francyi 1004, Belgii 1001, Włoszech 995, Serbii 953, Bułgaryi 952, Rumunii 937, Grecyi 906.

Inne części świata. W Wenezueli 1063, Kolumbii (Nowej Grenadzie) 1058, Egipcie 1025, Chili 1004, Peruwii 986, Kanadzie 976, Japonii 973, Kraju Przylądka 972, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 965, Indyach Wschodnich (angielskich) 944, Argentynie (La Plata) 942, Brazylii 938, Urugwaju 934, Syberyi 932, Turkestanie (rosyjskim) 929, Kaukazie 876, Cejlonie 875, Australii (angielskiej) 843, Kubie 792.

W ogóle w Europie przeważa płeć żeńska, w Ameryce płeć męzka, co łatwo zrozumieć podług tego, co się wyżej powiedziało, gdy ludność ucywilizowana Nowego Świata, z małemi wyjątkami jest napływem europejskiej. O innych częściach świata trudno sobie zrobić wyobrazenie, gdyż dane statystyczne odnoszą się jedynie do posiadłości europejskich: w tych z powodu znacznej ludności napływowej przeważa płeć męzka. Sądząc jednak z takich krajów jak Indyje, Japonia, zdaje się, że i w Azyi przeważa płeć męzka. Objaśnienia tego faktu (jeżeli go uważać za pewny) szukać już należy w stosunkach społecznych tych krajów, a jak się domyślać należy, w rozpowszechnionem na Wschodzie wielożeństwie. W sprzeczności z dawniejszą

¹⁾ Cyfry tu przywiedzione zaczerpnięte z „Almanach de Gotha“ na r. 1884 str. 1085 ze sprostowaniem i uzupełnieniem podług tegoż Kalendara na r. 1885 i innych źródeł.

opinią, która tłumaczyła tę instytucję, mniemaną przewżyką liczebną płci żeńskiej na południowym Wschodzie, instytucya ta właśnie przyczyniła się do ogołocenia niektórych krain Wschodu z ludności żeńskiej, jak to widzimy szczególnie na Kaukazie, gdzie panuje rażąca dysproporeya obojga płci, której nie można wytłumaczyć napływem kolonistów oraz urzędników i wojskowych rosyjskich, tem bardziej, że, jak wiadomo, po wojnach r. 1853—1856 i 1877—1878 deportowano stamtąd lub dobrowolnie kraj opuściło mnóstwo mahometan. Lecz wiadomo, że Kaukaz już w wiekach średnich głównie dostarczał odalisek do haremów sułtanów i baszów Zachodniej Azji. Sławna niegdyś piękność kobiet kaukaskich, którą admiruje jeszcze w XVII wieku podróżnik francuzki Chardin, zdobyła sobie reputację, że dla tamecznych ludów ubogich a nieokrzesanych, handel ten ciałem ludzkim, niepośledniem był źródłem zarobku, dla którego ojcowie nieraz nie żalowali własnych córek. Taką samą rolę odegrywały górzyste okolice Indyj w czasach wielkiego Mogoła, gdzie z tego powodu miejscami (np. w Nepalu), podobnie jak w Tybecie, praktykuje się wielomęztwo (polyandria)¹⁾. Zasługuje na uwagę, że i w Europie wyjątkowo płęć męzka przeważa w krajach, geograficznie i pod względem społecznym zbliżonych do Azji, — półwyspu Bałkańskiego. Podobnież południowo-wschodnie gubernie Rosyi, zamieszkane w części przez ludność muzułmańską, mają mniej więcej znaczną przewżykę płci męskiej.

Przeciwnie, największą przewżykę płci żeńskiej spotykamy na krańcowej północy²⁾ i południo-zachodzie, co dowodzi przynajmniej, że klimat niema w tem stanowczego wpływu, daleko więcej zapewne, położenie nadmorskie i odpowiedni temu tryb życia, a przytęm wychodztwo za zarobkiem w obce kraje. W strefie środkowej Zachodu, na przejściu od świata germańskiego do romańskiego, znajdujemy względnie największą równowagę obojga płci, gdy we Włoszech, środkujących pomiędzy południowym zachodem a wscho-

¹⁾ Zob. „O Małżeństwie i Nierozwiązalności jego pomiędzy katolikami“ p. Narcyza Wiśniewskiego. Warszawa r. 1886.

²⁾ W Grenlandyi na 1000 męczyzn przypada aż 1134: nie można jednak przywiązywać wielkiej wagi do téj dysproporeyi, ponieważ w bezludnym tym kraju, który jeszcze coraz więcej się wyludnia, cała ludność wynosi 9691 głów.

dem, równowaga zaczyna ustępować przewadze płci męskiej, jak na Wschodzie, pomimo dość znacznego wychodźstwa z tego kraju. Wpływ obyczajowo-społeczny widzieć się też daje w tem, że w Irlandyi, mimo wyjątkowo wielkiego wychodźstwa, przewyżka płci żeńskiej jest mniejsza (104₅ na 100) niż w Anglii (105₉ proc.), a szczególnie Szkocyi (107₆ pr.), że w Niemczech największa jest w czysto-germańskiej Szwabii, choć ta mniej od innych krajów Rzeszy wysęła wychodźstwa, gdy w krajach Nadreńskich, gdzie już oddziaływa wpływ francuzki, obie płci są prawie równe liczebnie.

W naszym kraju stosunek płci pośród ludności jest następujący: na 1000 mieszkańców płci męskiej w Królestwie Polskiem przypada (r. 1884) 1040, w Galicyi (r. 1881) 1031, w Poznańskiem (r. 1880) 1071. Średnio z ziem tu wyszczególnionych 1006.

Z tego się pokazuje, że u nas, podobnie jak w Belgii, Francyi i przyległych częściach Niemiec, obie płci prawie się równoważą. Znaczną przewyżkę płci żeńskiej spotykamy tylko w Poznańskiem, objaśnia się ruchem emigracyjnym większym, nietylko stosunkowo do innych ziem naszych, ale i stosunkowo do innych prowincyj Królestwa Pruskiego ¹⁾. Przeciwnie za Bugiem i Niemnem przypływ udności przeważa nad wychodźstwem, które zresztą ogranicza się do samych prawie żydów.

W wielkich massach obejmujących ludności z krajów różnych stref i warunków społecznych, bardzo mało brakuje do zupełnej równowagi płci obojga, a mniemają, że i ta różnica znikłaby a przynajmniej zeszlaby do minimum niedostrzegalnego, gdyby można byłoby obliczyć ludność obojga płci, jeżeli nie całej kuli ziemskiej, to przynajmniej z krajów większość jęj stanowiących, Oettigen obliczając ludność 12 krajów Europy, wynoszącą około 100 milionów, znajduje stosunek 1027 kobiet na 1000 mężczyzn ²⁾. Wappäus obliczając

¹⁾ W latach 1878—81 emigrowało z Poznańskiego 31465 osób, w jednym r. 1881 : 16555. Jestto najwyższa cyfra z prowincyj Królestwa Pruskiego. Z Prus Królewskich emigrowało w tym roku 14608, z Pomorza 8592, Szlezwigu 5586, Reńskiego 4866, Hanoweru 4810, Szlązka (którego ludność jest 2½ raza większa niż Poznańskiego) tylko 2472.

²⁾ L. c. str. 58.

ludność 20 krajów, wynoszącą przeszło 150 milionów, znajduje już w tymże stosunku tylko 1007,2 kobiet ¹⁾. W pierwszym obliczeniu, przeważkę dosyć znaczną płci żeńskiej daje pominięcie Włoch i Ameryki (Stanów Zjednoczonych) krajów, w których, jak wyżej wskazano, ludność męzka przeważa.

W obydwóch zaś pominięto kraje półwyspu Bałkańskiego, Azyę i Amerykę południową, gdzie z małymi wyjątkami przeważa, częstokroć dość znacznie, płęć męzka. Otóż po włączeniu tych wszystkich krajów, z których stosunek obojga płci wskazało się powyżej, a które obejmują przeszło 700 milionów dusz, prawdopodobnie około połowy ludności całego świata, dowiadujemy się, że wprawdzie niewiele brakuje do równowagi obojga płci, ale to, czego brakuje, owa niedowaga, okazuje się, wbrew upowszechnionemu mniemaniu, po stronie płci żeńskiej. W 36 krajach położonych we wszystkich częściach świata i obejmujących całą prawie Europę i Amerykę oraz znaczną część Azji, przypada na 1000 mężczyzn 988 kobiet ²⁾.

Na ten niespodziany może niedobór płci żeńskiej, wpływają głównie Indye Wschodnie, to największe po Chinach mrowisko ludzkie świata, gdzie płęć męzka przewyższa żeńską o bagatelną liczbę 6 milionów!

Rezultat ten jednak dziwić nas nie powinien, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że z wyjątkiem krajów, których ostrość klimatu połączona z jałowością gruntu, zmusza mieszkańców do zajęć narażających zdrowie i życie, wymagających śmiałości i przedsiębiorczości męskiej, przewyżka liczebna płci żeńskiej zawsze prawie jest skutkiem wychodźstwa.

Kraje, do których zmierza wychodźstwo, są zwykle hojnie uposażone od natury, znajdują się w przyjaznych warunkach fizycznych i ekonomicznych, skutkiem czego, nie będąc zmuszoną do wysileni i zajęć skracających życie, ludność męzka konserwuje się lepiej, przez co chociażby jej śmiertelność była większą niż płci żeńskiej, nie kompensuje atoli przewyżki urodzeń męzkich. Zresztą wychodźstwo

1) Bevölkerungstatist. Cz. II str. 125.

2) Suma ludności z wyż wyszczególnionych krajów wykazuje 354295925 płci męskiej a 349735609 żeńskiej.

modyfikuje tylko stosunki miejscowe, powszechniej równowagi obojga płci nie narusza, usterki tej równowagi mają przyczyny głębsze. Tkwia one w owiej „walce o byt“, którą za dni naszych usiłowano ogłosić prawem powszechnem rodzaju ludzkiego. Dwie są największe jego plagi: 1) walka z naturą, celem zapanowania nad nią, które częstokroć wymaga niemałych ofiar; druga zaś, walka ludów o panowanie, o przewagę jednego nad drugim, która to walka najwięcej sroży się tam, gdzie walka z naturą podrzędne ma znaczenie, jużto skutkiem przyjaznych człowiekowi warunków fizycznych, jużto skutkiem prac podjętych dla złamania przeciwności natury. Już na początku obecnego wieku zauważył Humboldt ¹⁾, że gdyby nie wojny, żegluga i ciężkie prace, ludność męzka przeważałaby nad żeńską. Zdanie to zbija Wappäus ²⁾, przywodząc, że już w pierwszych latach życia śmiertelność płci męskiej jest większa. Lecz należałoby przekonać, że śmiertelność tej płci przeważa albo przynajmniej zupełnie kompensuje przewagę jej urodzeń. Tego dowodu nie osiągnięto w zupełności. Wprawdzie z opracowanych przez tegoż badacza tablic stosunku ludności obojga płci w różnym wieku, okazuje się, że w ogólnej masie ludności 20 krajów Europy i Ameryki, przewyżka płci męskiej zmniejszając się z wiekiem, w późnym wieku ustępuje miejsca przewyżce żeńskiej, że na stronę tej płci szala zaczyna się ważyć już około 20 roku życia; lecz w całym tym okresie życia od 20 do 50 średni wiek, albo tak zwaną „siłę wieku“ stanowiącym, szala chwieje się ciągle, dając przewyżkę podług chwili życia, oraz podług stosunków społecznych kraju, to płci męskiej, to żeńskiej ³⁾. Oettingen opierając się na obliczeniach Wappäusa z r. 1850—60, znajduje, że pomimo chwilowego i miejscowego wahania, w okresie siły wieku, pośród ludności 12 krajów Europy, w ogólnem przecięciu płęć żeńska cokolwiek przeważa ⁴⁾. Ale ponieważ w to obliczenie nie wchodzi Włochy, kraje półwyspu Bałkańskiego, Azyatyckie i Amerykańskie, zgoła prawie wszystkie, w których płęć męzka przeważa, wypadkowej tej przeto za wyobrażenie normalnego stanu uważać nie można. Otóż po włączeniu

¹⁾ „Essai politique sur le Royaume de la Nouvelle Espagne“. Berlin i Lipsk 1811, t. I, str. 138, 139. Por. F. G. Kolk. „Handbuch der Vergleichende Statistik“. Lipsk 1862, s. 445.

²⁾ L. c. str. 76.

³⁾ Ibid. str. 180—182.

⁴⁾ L. c. str. 53.

tych krajów (przytem nie wszystkich jeszcze, z powodu braku szczegółowych danych o wieku i płci) pośród ludności w wieku od lat 20 do 50 znajdujemy na 1000 mężczyzn 956 kobiet. I wypadkowa ta zgadza się zupełnie z faktem przez nas zaobserwowanym, że wszędzie, gdzie walka z naturą, militaryzm i wynikłe z nich anormalne stosunki ekonomiczne i polityczne nie wykrzywiają naturalnego rozwoju rodzaju ludzkiego, *płeć męzka liczebnie przeważa, albo wyraźnie zmierza do przewagi.*

Jako dowód, to jeszcze (obok wyżej powiedzianego) przytoczyć możemy, że gdziekolwiek nie ciąży nad krajem jakie plagi fizyczne, ekonomiczne lub polityczne, ludność męzka więcej się mnoży niż żeńska.

Tak we Francji roku 1821 przewyżka płci żeńskiej w ludności wynosiła 868325 głów, r. 1831 już tylko 669033, r. 1841 : 420921, r. 1851 : 193242, nakoniec r. 1866 tylko 38906, a to nie licząc wojska i marynarzy przebywających zagranicą, około 125000 głów. Na 1000 głów męzkich było więc r. 1821 blisko 1060 żeńskich, r. 1866: 1002, a po włączeniu wojska i marynarki okazałyby się nawet maleńka przewyżka płci męskiej. W Belgii pierwszy spis ludności r. 1846 wykazał 10150 głów przewyżki ludności żeńskiej czyli na 1000 mężczyzn 102 3 kobiet. W 10 lat potem już wykazała się przewyżka 14006 mężczyzn a r. 1866 wynosiła 16152. W Niderlandach r. 1829 na 1000 mężczyzn przypadało 1045 kobiet, r. 1839 : 1042, r. 1849 : 1040, r. 1850 : 1038, r. 1869 : 1015. W Danii r. 1840 w tymże stosunku było 1026, r. 1845 : 1033, r. 1855 : 1021, r. 1860 : 1818. We Włoszech r. 1864 na 1000 mężczyzn przypadało 998 kobiet, r. 1866 : 997, r. 1868 : 996, r. 1870 : 995, r. 1881 : 994.

Oto jest stan *normalny*, oczywiście brany w pojęciu świata ucylizowanego, w stanie pokoju, porządku, bezpieczeństwa i dostatku zasobów do rozwoju życia człowieka. Stan taki zapewne nie jest wypadkową przeciętną *całego* rodzaju ludzkiego. W dziejach jego, walki z naturą i różne kataklizmy, wojny zewnętrzne i domowe, zbyt wielkie zajmują miejsce, aby je z tego ogólnego przecięcia wyłączyć było można.

Być może, sprawiając na razie rażące dysproporcje, te kataklizmy dopomagają do ustalenia owęj równowagi, która tu, jak we wszystkich stosunkach uspołecznienia człowieka, oczekiwanym jest przyszłości celem.

W tym kierunku działa sama natura, przostując dysproporcje zarządzane przez człowieka. Zauważano, że w czasach wypadków, które szczególniejszają ludność męską (jak np. wojny lub niedola ekonomiczna powodująca silne wychodźstwo), przewyżka urodzeń tój płci bywa większa niż zwykle. Tak we Francyi w ostatnich latach Pierwszego Cesarstwa r. 1812—1815, które więćej pochłoneły ofiar niż długie lata wojen dawniejszych, stosunek urodzeń męskich doszedł do 107.₃ na 100 żeńskich. Po ustaleniu pokoju, roku 1821 zmniejszył się do 106.₇₅ i odtąd ciągle zmniejszając się zeszedł do 104 pr. w ostatnich latach Drugiego Cesarstwa ¹⁾. W Irlandyi znowu ubytek ludności męskiej przez wychodźstwo, które od lat 40 przybrało rozmiary kolosalne, kompensuje niezwykle szczupła śmiertelność ludności męskiej, tak, że (co wykazano wyżej), wbrew powszechnemu prawidłu, kobiet umiera tam więćej niż mężczyzn. Mieliśmy już okazyę zwrócić uwagę na prawo *kompensaty*, najpierwsze i niejako naczelnie w porządku moralno-społecznym człowieczeństwa. Tu wszelako zauważyć musimy, że fakta, na których usiłowano oprzeć dowód, jakoby wszechświatowego prawa, bardzo jeszcze potrzebują uzupełnienia.

Względem stosunku ludności obojga płci, pozostaje nam jeszcze zanotować niektóre dane dotyczące naszego kraju. Najdawniejsze obliczenia wykazują stosunek bardzo zbliżony do zupełnej równowagi. W ostatnich latach Kongresówki w Królestwie Polskiem ludność męska nawet przeważała cokolwiek nad żeńską. Roku 1827 podług Rodeckiego było 5931 głów tój przewyżki czyli na 1000 mężczyzn 997.₆ kobiet. Roku 1831 przewyżka ta przechodzi na stronę żeńską i ciągle się wzmaga. R. 1838 (Zawielejski) wykazano 40272 głów przewyżki żeńskiej czyli na 1000 mężczyzn 1018.₇ kobiet. Roku 1852 było już 145317 czyli 1062.₁ kobiet na 1000 mężczyzn. Roku 1855 stosunek ten doszedł do 108.₆₉. Odtąd ta przewyżka płci żeńskiej zmniejszać się zdaje. R. 1859 liczono jój 107.₂₃, roku 1862: 106.₄₅, r. 1865 (pomimo wypadków lat poprzedzających) 106.₃₅, roku 1870 : 105.₆₃, r. 1872 : 105.₄₄, r. 1880 : 105.₂₁, roku 1882 : 104.₄₃, r. 1884 : 104.₀.

Niedostatek wiadomości statystycznych o tutejszokrajowym ruchu ludności i przesiedlaniach, stosunek płci w urodzeniach i zejściach

¹⁾ O tem szczegółowo Oettingen l. c. str. 60 i nast.

jaki wykazuje tutejsza statystyka, zupełnie różny od innych krajów Europy, nawet od innych części naszego kraju; to wszystko nie pozwala należycie objaśnić, powyższej zmiany w cyfrze stosunkowej ludności podług płci. Względnie pomyślny stan ekonomiczny i przyływ kolonistów zagranicznych tłumaczy zapewne zupełne zrównowazenie obojga płci przed r. 1830. Emigracja r. 1831 i system military, który znaczną część ludności męskiej w sile wieku usuwał z kraju na długi przeciąg czasu, objaśnia wzrastającą przewagę płci żeńskiej pomiędzy rokiem 1832 a 1856. Odtąd wstrzymany na lat kilka pobór rekrutów i polepszenie w bycie włościan, zapewne też chwilowo zwiększony napływ kolonistów zagranicznych po r. 1864 ¹⁾, sprostowały nieco wyższą nierównowagę.

Przeciwnie w Poznańskiem, po zupełnej niemal równowadze w dawniejszych latach, od lat 30 płci męskiej coraz ubywa. Pierwszy spis ludności po przyłączeniu tej części dawniej Wielkopolski do Prus r. 1816 wykazał 3478 głów przewyżki ludności męskiej czyli na 1000 mężczyzn 993,5 kobiet. R. 1822 obie płci były prawie równe, różnica ich wynosiła tylko 176 głów płci męskiej. R. 1831 spotykamy poraz pierwszy przewyżkę ludności żeńskiej 7314 głów, czyli na 1000 mężczyzn 1014 kobiet. Wszelako w ciągu 30 lat następnych równowaga mało co jest naruszoną, a nawet przechylać się zdaje na stronę płci męskiej.

Tak roku 1840 przypada w powyższym stosunku 1009 płci żeńskiej, r. 1843 : 1007, r. 1849 : 998. Leez odtąd szala przechyla się stanowczo na stronę męską. Roku 1852 przypada na 1000 m. 1006 ż., r. 1855 : 1010, r. 1858 : 1029, r. 1864 : 1042, r. 1871 : 1054, r. 1880 : 1071.

Spisy ludności w Galicyi wykazują ciągle przewyżkę płci żeńskiej, która się wszakże raczej zmniejszała niż zwiększała. R. 1851 na 1000 płci męskiej przypadało 1079 żeńskiej, r. 1857 : 1064, rok 1869 : 1025, r. 1880 : 1031.

¹⁾ W Pamiętniku (Pamiętna Książka) gubernii Warszawskiej na rok 1874, podaną została wiadomość statystyczna o ludności pochodzenia cudzoziemskiego, osiedloniej w tezej gubernii od r. 1750 (?). Największy napływ przypada na pierwsze 20 lat bieżącego wieku, w których osiedliło się 2584 rodzin i lata 1864 — 73 : 3252. W tych okresach czasu osiedliło się więcj niż połowa całej ludności cudzoziemskiej przybyłej od r. 1750.

Wogóle, w naszym kraju wyraźniej niż na obczyźnie objawia się dążność do równowagi liczebnej obojga płci, którą tylko powstrzymują różne klęski a miejscami, wychodźtwa.

*Jakkolwiek statystyka wykazuje przewagę płci męskiej pomiędzy ludnością napływową a w naturalnym następstwie przewagę płci żeńskiej pomiędzy ludnością domatorską, jednakże po wielkich aglomeracyach ludności, jak po stolicach i innych ludniejszych miastach, znajdujemy przewagę częstokroć znaczną ludności żeńskiej. Tak na 1000 mężczyzn przypada kobiet: w Paryżu 1018, w Wiedniu 1057, w Berlinie 1068, w Pradze czeskiej 1073, w Hamburgu 1138. w Londynie 1144, w Kopenhadze 1159, w Sztokholmie 1208. Przewyżka ludności żeńskiej po miastach spostrzegać się daje nawet w krajach, w których na ogół ludności przeważa płeć męzka np. we Włoszech. Przeciwnie w Rosyi: tu po miastach w powszechności a szczególnie po tych, które są centrami administracyi, płeć męzka znacznie przeważa. Tak w Petersburgu na 1000 mężczyzn przypada 814 kobiet, w Moskwie tylko 700. W ogóle zaś w Rosyi (z wyjątkiem Finlandyi i Królestwa Polskiego) przypada w tymże stosunku 847 kobiet po miastach, 1042 na wsi ¹⁾. U nas podobnie, jak w Zachodniej Europie, po miastach zwłaszcza większych przeważa płeć żeńska. Na 1000 mężczyzn przypada kobiet w Warszawie 1110, we Lwowie 1109, w Krakowie 1190.

Tylko miasta typu administracyjno-rosyjskiego, jakimi bywają zwykle miasta gubernialne i powiatowe, oraz powstałe z kolonij wojskowych w Guberniach Zachodnich Cesarstwa, mają podobnie jak w Rosyi środkowej, przewyżkę płci męskiej. Tak w stosunku niniejszym przypada kobiet w Grodnie 882, Kownie 833, Mińsku (Litewskim) 817, Mohylowie (naddnieprzańskim) 911, Bobrujsku 720, w Brześciu Litewskim nawet 539. Przeciwnie w Białymstoku 1030, w Żytomierzu 1056, w Witebsku 1095, w Połocku 1099, w Berdyczowie 1127. Choć to są miasta powiatowe a po części gubernialne, żywioł administracyjno-rosyjski nie zdobył w nich jeszcze przewagi nad innem

¹⁾ Podług obliczenia najświeższej daty, zamieszkuje w tem państwie (z wyjątkiem Królestwa Polskiego i Finlandyi) po wsiach 20808708 mężczyzn i 21719748 kobiet, po miastach zaś 2881867 płci męskiej, 2474343 kobiet (Statistyczeskij Wremiennik zesz. X). Na 1000 więc płci męskiej przypada żeńskiej na wsi 1043, w mieście 859.

składowemi, aglomeracyi miejskiej. W tem właśnie polega istotna, choć niedająca się ściśle określić różnica pomiędzy typem społecznym Wschodu a Zachodu Europy, niedająca się określić dla tego, że Rosya przyjęła wiele właściwości zachodnio - europejskich, zachowując wszakże zupełnie odrębny ustrój polityczny a po części i układ społeczny. Większa część miast Europy (także i Ameryki) zawdzięcza rozwój przemysłowi i handlowi, rosyjskie zaś, te nawet, które również wzniosły się przez handel i przemysł, zawdzięczają swoje wyniesienie inicjatywie rządu. Dopiero rozwój nowoczesny kolei żelaznych zmienił postać miast środkowej Rosyi, które po największej części tylko gmachami rządowemi i koszarami wyróżniały się od zwykłych osad tego kraju ¹⁾. Lecz z drugiej strony, w tym kraju częściej stosunkowo niż na Zachodzie spotyka się wsie z ludnością fabryczną i rzemieślniczą a organizacya tamecznych gmin wiejskich przypomina bardzo spółki przemysłowe. W takich warunkach, rzecz naturalna, że stosunek wsi do miasta na owym Wschodzie Europy zupełnie odmiennym jest od Zachodu. Tu przemysł znajdujący silnego bodźca w konkurencyi, zmuszony szukać korzyści w oszczędzeniu kosztów produkcyi, poszukuje pracy o ile możności tańszej, przekładając z tego względu kobiecą, która staje się tem przydatniejszą, że udoskonalenie wyrobu mniej wymaga siły fizycznej. Na Wschodzie północnym, gdzie jeszcze daleko do takiej konkurencyi, gdzie przytem warunki klimatyczne i dawniejszy stosunek patryarchalny dały bodźca stosunkowo bardzo rozwiniętemu przemysłowi domowemu, produkującemu wyroby grubsze ale trwałe, kobieta mniej potrzebuje szukać zarobku poza obrębem ogniska domowego. Gdy na Zachodzie nadmiar ludności zmuszając mieszkańców nie tylko miast ale i wsi do szukania zarobku na obojętym, wyprowadza z kraju więcej ludności męskiej, w Rosyi, która ma niemniej niż Ameryka ziem odłogiem leżących, ruchliwsze żywioły, złożone głównie z mężczyzn w sile wieku, znajdują pomieszczenie nie tylko w dalszych mniej zaludnionych guber-

¹⁾ Ta zaznaczamy ważną lukę w obszernem i obfitem w materiały statystycznym dziele J. Blocha: „O wpływie dróg żelaznych na rozwój ekonomiczny Rosyi“ tomów 5, wydanie polskie w Warszawie roku 1878 — 1880. Autor-wydawca w szerokich ramach stawiając to, co zdziały koleje dla przemysłu i handlu państwa, wielce uszczuplił sferę, zupełnie pomijając stosunki społeczne do wystawienia których, przynajmniej w statystyce ludności znalazłby materiały.

niach, ale i nieopodal ognisk rodzinnych, po centrach administracyjnych.

Rozważanie tych stosunków naprowadza nas w sferę ekonomicznego położenia kobiety. O kwestyach stąd wynikłych rozprawiono dużo w blizkich nam czasach, a nietylko nie wyczerpano przedmiotu, ale można powiedzieć, że nawet nie usiłowano badać go naukowo, co przytem niemało utrudnia brak dokładnej statystyki profesyj. Do defektów jęj, o których wyżej wspomniano, przyłącza się trudność, jeżeli już niemożebność, wydzielenia z profesyi mężów, kobiet biorących udział w ich zajęciu, jak to często się trafia w handlu. procedurach przemysłowo-handlowych i w gospodarstwie wiejskiem. Przytem niewszędzie statystyka wyróżnia płeć osób należących do różnych zawodów, albo poprzestaje na wyróżnieniu zbyt ogólnikowem. Tymczasem, gdy sprawy ekonomiczne spychają wszelkie inne na plan drugi, dziś, jeżeli jest jaka „kwestya kobieca“, to chyba, kwestya stosunku płci w podziale pracy; ta zaś kwestya rozwiązana być może jedynie na podstawie statystycznej 1).

1) Należyte traktowanie tego przedmiotu dużo traci przez to, że piszący o nim prawie zawsze łączą go z polemiką o tak zwaną „emancypacją kobiety“. Zarzutowi temu podlegają tak pisma mniemanych obrońców kobiety, jak John Stuart Mill, Fawcett i t. p., jako też ich przeciwników. Nasza literatura tego przedmiotu składa się głównie z artykułów dziennikarskich napisanych po największej części w trakcie polemiki pomiędzy tak zwaną *starą* a *młodą* prasą, między r. 1871—75. Oddzielnie wyszły: R. Bierzyński: „Nieco o prawie kobiety i pracy“. Warszawa 1871; prof. L. Biliński. „O pracy kobiet ze stanowiska ekonomicznego“. Odczyt miany 22 Marca r. 1874 (druk w Przewodniku Naukowym i Literackim przy Gazecie Lwowskiej); „O prawach kobiety“ p. Edwarda Prądzyńskiego. Warszawa 1873 i tegoż „Ekonomiczne wyzwolenie (tak!) kobiety“ w *Ekonomiście* r. 1872 Wład. Chomętowskiego „Stanowisko praktyczne niewiast naszych“ tamże r. 1871; Elizy Orzeszkowej: „Kilka słów o kobietach“. Lwów 1873. Książka ta niewychodząca z ram dziennikarskiej gawędy ma przynajmniej tę zaletę, że nie zapalając się zbyt do równouprawnienia kobiety, więcej poświęca uwagi zużytkowaniu jęj pracy. W ostatnim czasie wyszły: „Kwestya kobieca w Europie“ p. Kaźmierza Sosnowskiego, przekład a właściwie przeróbka z angielskiego T. Stantoua (*The women question in E.*). Warszawa 1885. Kompilacya obejmująca rzeczy powszechnie znane. — „Przyczyny i skutki kobiecej niewoli“ (!) tamże t. r. p. Romanię Kamińską. Pomimo tytułu, trzymana w tonie dość umiarkowanym. Zresztą słaubutkie ćwicze-

Ze wszystkich statystyk administracyjnych, szwedzka najdokładniej stosunkowo wykazuje udział kobiety w układzie ekonomicznym pracy, gdyż obok zupełnego wydzielenia zawodów kobiecych i męzkich, wyróżnia w każdej klasie małżonków od wolnych a przeto właściwych pracowników od pomocników domowych, nadto mieszkańców wsi i miasta. I tak w klasie *rolników* kobiety stanowią 6 proc. wyłącznie właścicielek większych i mniejszych posiadłości, nadto 91 proc. zamężnych włościanek a tylko 21 proc. mężatek z klasy oficjalistów i czeladzi wiejskiej. W klasie *przemysłowej* kobiety stanowią tylko 4.₂ pr. i 48 pr. mężatek w mieście a tylko 21 pr. na wsi; zaś samodzielnie pracujące stanowią na wsi tylko 2.₁ pr., w mieście 7.₃ pr. W klasie *handlujących*, wyłącznie w mieście, udział znacznie większy 27.₇ proc. ale mężatek tylko 6.₈ pr. W klasie *wyrobników* jeszcze większy 34.₉ proc., na wsi 28.₈ proc., w mieście aż 55 proc.; mężatek zaś z tej klasy na wsi 73 pr., w mieście zaledwie 26 pr. Nie spotykamy kobiet w klasach *górników*, *fabrykantów wyrobów metalicznych* i kilku innych gałęzi przemysłu, *kupców hurtowych* i *komisantów*, nie znajdujemy ich również (a przynajmniej nie wyszczególnia statystyka) pomiędzy księgarzami, aptekarzami i technikami. Natomiast w klasie *nauczycielskiej* stanowią 31 proc. a po miastach 42 proc., w klasie *lekarskiej* aż 72 pr.

Jakkolwiek Szwecya jest krajem najdalej może posuniętej w Europie tak zwanéj „emancypacyi“ kobiecój, gdzie osoby téj płci spotykamy w zawodach stangretów, poczyliouów, drwalów, stróżów nocnych i t. p., jednak zaledwie 0.₀₀₁₈ pr. mężatek sprawuje profesyę odrębną od mężów a z niezamężnych. 97 proc. znajduje utrzymanie w służbie domowój.

W innym kraju Skandynawskim, w Danii, płéć żeńska wykazuje się cyfrą 13.₇ proc. w klasie *rolniczej*, 16.₅ proc. *przemysłowej*,

nie, z którego jak o owéj „niewoli“ tak jéj „przyczynach i skutkach“ trudno dowiedzieć się czegos nowego. Z zagranicznych wymienia się, Dra Ploss: „Das Weib“. Antropologische Studien, 2 t. Berlin 1885. Dr. H. Thulié. „La Femme“. Essai de sociologie physiologique. Ce qu'elle a été, ce qu'elle est, ce qu'elle doit étre. Paris 1885 (Bibliothèque anthropologique). Nieco dawniejsze dra E. Reicha: „Die Emancipation der Frauen, das Elend, und die geistige Ueberspannung“, przełożył a raczej (jak zwykłe u nas) przerobił M. Kramstuck p. t. „Studya nad kobietą“. Warszawa 1878.

13.₃ proc. *handlowej*, 7 pr. *profesjonalnej*, 13.₆ pr. *wyrobniczej*, w zajęciach *nieokreślonych* 56.₃ proc., *domowych* 62.₂, w *służbie* (domowej) 85.₇ proc.

Ugrupowanie statystyki duńskiej wyłącza możność poznania udziału w szczególnych profesjach. Wogóle zaś cyfry zbliżają się do Szwedzkich.

Względnie dosyć dokładną okazuje się też statystyka Saska, jakkolwiek nie wyróżnia należycie samodzielnych pracowni od mężatek pomagających w zajęciu mężom. Skutkiem tego znajdujemy w zawodzie *rolniczym* 20.₆ proc. osób płci żeńskiej, w *przemysłowym* aż 35 proc.

W szczególności zaś: w produkcyi: *przedmiotów spożywczych* 12%, przedmiotów służących do *ubrania* 45 proc., lecz i w tej klasie samodzielnie pracujących kobiet tylko 4 pr., w produkcyi przedmiotów służących do *mieszkania* (mularstwo, ciesielstwo, stolarstwo i t. p.) zaledwie 0.₄ proc. i to prawdopodobnie mężatek pomagających mężom, czego domyślać się można z tego, że pomiędzy czeladzią w tym fachu, kobiet przypada zaledwie 0.₀₀₃, pomiędzy majstrami 2.₃ pr. W klasie *kupieckiej* płeć ta wykazuje się cyfrą 13 proc., w klasie *wyrobniczej* 22 proc.

Z profesyj t. z. „wyzwolonych“ spotykamy znowu liczny udział płci żeńskiej, tylko w zawodzie *nauczycielskim* 11.₄ pr. i *lekar skim* 46 pr. Najwyższymi cyframi płeć ta wykazuje się w klasie „zajęć *nieokreślonych*“ 54 pr., „bez stałego zajęcia“ 60.₃ pr., nakoniec w klasie *służących* 65 pr. Z tych trzech, dwie pierwsze dla tego zapewne wykazują się tak wysoką cyfrą, że mężatki nie są oddzielone od profesyj mężów. W ogóle zaś porównanie cyfr statystyki Saskiej świadczy (o ile możebna ścisłość porównania), o nierównie większej samodzielności kobiet na odległej północy niż w Niemczech i wogóle zapewne w Europie środkowej; a to tem bardziej, że niedokładność statystyki w największej liczbie krajów Europy środkowej sprawia, iż cyfry oznaczające udział płci żeńskiej, okazują się raczej większymi niż mniejszymi od rzeczywistych.

Ostatni spis ludności we Włoszech (31 Grudnia r. 1881), choć nie wyróżnia należycie samoistnych pracowni od mężatek, zawiera jednak cokolwiek szczegółów, dających pewne wyobrażenie o społeczno-ekonomicznem stanowisku kobiet. W klasie *rolników*, *pasterzy* i *ogrodników* płeć żeńska wykazuje się 35.₂ pr., w klasie *przemysłowej* aż 45 pr., w klasie *handlowej* tylko 11.₃ pr. Łatwo z tego domyśleć się można, że w klasie *rolniczej* i *przemysłowej* zaliczone zostały nietylko

mężatki pomagające mężom w gospodarstwie lub rzemiośle, ale cze-
 ladź gospodarska i fabryczna, pomiędzy którą liczba kobiet w wido-
 kach zmniejszenia kosztów produkeyi, coraz się zwiększa. Za to też
 w klasie *wyrobników* kobiet spotykamy tylko 6,3 proc., mało co więcej
 niż np. w klasie *górników, leśników i rybaków* 4,4, gdzie samoistnie
 pracujące kobiety należą do rzadkich wyjątków. W klasie „rzemiosł
 odnoszących się do ubrania“, przeważa jak w innych krajach płeć
 żeńska 66 pr., przeważa także w klasie *nauczycielskiej* 52 proc., a to
 z powodu, że tu jak w ogóle w krajach katolickich, nauczaniem ubo-
 gięj dziatwy głównie zajmują się zakonnice. Za to też w zawodzie
 lekarskim cyfra tej płci jest znacznie mniejszą niż w Niemczech lub
 Skandynawii, 25 pr., pomimo dość licznych siostr miłosierdzia. Po-
 między żebrakami, włóczęgami i t. p. kobiet wykazuje się aż 43 proc.,
 w klasie służących 64 pr., zajęć nieokreślonych 55 pr.

Cyfry te porównać się chyba dają z cyframi statystyki Belgij-
 skiej, która choć nie wyróżnia należycie samodzielnych pracownic od
 mężatek pracujących przy mężach, unika przynajmniej zamieszania,
 jakie spotyka się w statystyce francuskiej i innych, gdzie służba i do-
 mownicy włączeni są do profesyi ojców rodzin. Stosunkowy udział
 płci żeńskiej w *rolnictwie* jest prawie ten sam co we Włoszech 33 pr.,
 w *przemysle* stosunkowo nieco mniejszy 32,3 pr. Pochodzi to zapewne
 w części z dokładniejszej (w Belgii) klasyfikacyi, w części z większego
 w tym kraju rozwoju fabryk przerabiających rzeczy kopalne. W niektó-
 rych zresztą gałęziach przemysłu płeć żeńska przeważa. np. w *wyro-
 bach bawełnianych* przeszło 50 pr., *lnianych* (płótno i koronki) 56 pr.,
 szczególnie zaś w wyrobach służących do *ubrania*, aż 73 pr.; w zawo-
 dzie *kupieckim* spotykamy osób płci żeńskiej więcej niż w innych kra-
 jach: 42 pr., w *nauczycielskim* 33 proc., *lekarskim* 28 pr., w ogóle zaś
 w klasie *profesjonalnej* 17 pr., w klasie *zajęć nieokreślonych* 55,7 pr.,
 w klasie *zajęć domowych* 70 pr., w klasie *służących* 78 proc. Cyfry te
 choć tak ogólnikowe, dają przecie do poznania, że w tym kraju, ko-
 bieta, choć nietyle co na północy, czynniejszy bierze udział w pracy
 społecznej, choć różnica w porównaniu do Włoch nie jest tak wielka
 i byłaby może mniejszą przy jednostajnej skali.

Z innych krajów jeszcze w Anglii, statystyka profesyj daje ja-
 kiegokolwiek wyobrażenie o obecnym stosunku. Przypominamy, że
 klasyfikacya zajęć w Anglii znacznie jest odmienna od wielu kra-
 jów stałego ładu, najwięcej zaś, wyróżnieniem tak zwanęj klasy
 „zajęć domowych“ (*domestical classe*), do której oprócz służących

i domowników zalicza niektóre procedery mające charakter domatorski, jak oberżystów, utrzymujących mieszkania do najęcia i t. p. Z tego to powodu cyfry oznaczające stosunkowy udział płci żeńskiej wydają się napozór, częstokroć mniejszemi niż na stałym lądzie, ale za to cyfry te są bliższe rzeczywistej liczby pracowni. W *gospodarstwie wiejskiem* udział płci żeńskiej wynosi 11.₂ pr., a gdyby policzyć niektóre specjalne zajęcia z bytem wiejskim związane (jak myślistwo, hodowla koni, psów i t. p.) to będzie tylko 10.₇ proc. W zajęciach *przemysłowych* cyfra jest prawie ta sama co w Belgii 32.₇ proc., z tej klasy wyrób przedmiotów służących do ubrania wykazuje 53.₆ proc. osób tej płci, *handel* liczy ich na 20.₇ pr. zaś po włączeniu zajęć pomocniczych, jak przewoźnictwa, żeglugi i t. p. tylko 6.₅. Znaczny jest udział kobiet angielskich w *profesjach wyzwolonych* 28.₃, któremi jednak głównie zajmują się? sprawdzić trudno, z powodu zbyt ogólnikowego zgrupowania. Tak np. profesye: nauczycielska, literacka, artystyczna wykazane są w połączeniu i w tych trzech razem stosunkowa cyfra kobiet jest 31.₆. W klasie *służących* 84.₁ proc., *zajęć nieokreślonych* 80.₁ pr., *bez zajęcia* 51.₃ pr.

Uderzającym jest, że w Szkocyi, która pod tym względami jest niejako dalszym ciągiem Anglii właściwej i gdzie panuje ten sam system statystyki administracyjnej, cyfry niniejsze wykazują się wcale odmienne. W *gospodarstwie wiejskiem* naprzykład wykazuje się aż 46.₄ pr. osób płci żeńskiej, w *przemysle* 48.₇ pr., *handlu* 42.₆ pr., *profesjach wyzwolonych* 44.₈ proc.; za to w *zajęciach domowych* 84.₉ proc. gdy w Anglii właściwej 93.₁ pr. Przypuszczając nawet większą samodzielną kobietę w Szkocyi, przynać wypada, że różnice tak znaczne w cyfrach nie dają się wytłomaczyć, chyba odmiennym ugrupowaniem. czego dla braku szczegółowych danych sprawdzić nie możemy.

Ostatni spis ludności w Austrii (Przedlitawii) w podziale na profesye dosyć szczegółowy, choć nieco powikłany, wykazuje następujący udział płci żeńskiej: w *gospodarstwie wiejskiem* 27 pr., a po dołączeniu *czeladzi wiejskiej* 44.₆ pr., w *przemysle i rzemiołstwach* 13.₃ pr., a z dodaniem *czeladzi fabrycznej* 24.₆ proc., w *zawodzie kupieckim* 23.₆ pr., w klasie *profesjonalnej* tylko 7.₇ proc., z tej wszakże w *zawodzie nauczycielskim* 33.₆ pr., w *lekarskim* 53.₁ pr., w klasie *zajęć nieokreślonych* udział ten wynosi 46.₃ pr., w klasie *wyrobniczej* 49.₈ pr., w klasie *zajęć domowych* (oprócz służących) 62.₆ pr., w klasie *służących* 71.₃ proc.

Cyfry te najwięcej okazują analogii do belgijskich, wyjąwszy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy krajem przemysłowym a bardziej rolniczym, a przytem, między państwem militarno - biurokratycznym, a podobniejszym do Anglii.

Wogóle cyfry te, o stanowisku ekonomicznem kobiety w przywiedzionych krajach dają zaledwie powierzchowne wyobrazenie; bez ujednostajnienia nomenklatury profesyj we wszystkich szczegółach, porównanie między różnymi krajami częstokroć w błąd wprowadza. Zestawienie wszakże tych cyfr rzuca cokolwiek światła na owe stanowisko.

Przedewszystkiem zwrócić musi uwagę, że znaczne pomiędzy krajami różnice fizyczne, ekonomiczne, etnograficzne, niewiele wpływają na ogólną podstawę bytu kobiety w społeczeństwie: z małemi różnicami, które może pochodzą ze sposobu obliczenia, podstawą tą jest *dom i rodzina, gospodarstwo i służba domowa*; wszędzie samodzielna egzystencya przez obrót kapitału, przez profesye publiczne lub zarobkowanie, są wyjątkiem albo czemś dodatkowem. Na rozszerzenie zaś tego zawodu, wpływają czynniki widocznie skomplikowane, tak, że przypisywanie go bądź prawodawstwu, bądź postępowi oświaty, jak skłonni są mniemać rzeczniey samodzielności niewieściej, jest cokolwiek hazardownem. To prawda, że np. system militarno-biurokratyczny, zapewniając utrzymanie pewnej liczbie rodzin ze skarbu publicznego, może cokolwiek zmniejszać ilość kobiet zmuszonych myśleć o własnym zarobku. Lecz system ten wciągając coraz więcej osobników w koła maszyny rządowej, tem samem zmniejsza zakres prywatnego przedsiębiorstwa, w którym kobieta szersze może znaleźć pole, tak np. im więcej biur, kas i t. p. rządowych lub z rządem mających stosunki, tem większe wymagania specjalności administracyjnej, choćby do prowadzenia interesów prywatnych, o którą to specjalność trudniej kobiecie; im więcej szkół rządowych lub z charakterem publicznym, tem mniej ochmistrzyń prywatnych. Wątpliwą też przysługę wyrządza samodzielnej pracy kobiety, industrializm. Wprawdzie wielki przemysł w widokach zmniejszenia kosztów produkcji, chętnie posługuje się pracą kobiet i małoletnich ¹⁾, ale też zadaje cięś drobne-

¹⁾ Tak podług statystyki „Board of Trade“ pracowało na fabrykach Anglii i Walii r. 1861 osób płci męskiej 202540, żeńskiej 264166, r. 1871: 192881 m. i 286258 z., r. 1881 : 189651 i 310374.

mu przemysłowi, właściwsze i zgodniejsze z powołaniem kobiety, dającym zajęcie.

Godne uwagi, że dynamika profesyj świadczy raczej o zmniejszeniu niż zwiększeniu samodzielnie pracujących kobiet. Tak w Prusach od r. 1871 zmniejszył się udział kobiet w zajęciach *przemysłowych* o 4.₁ proc., w *handlowych* o 5.₈ proc., *profesjonalnych* o 2.₆ pr., przeciwnie, zwiększyła się ilość stosunkowa *służących* płci żeńskiej o 7.₃ pr.; w *gospodarstwie wiejskiem* stosunkowa ilość pozostała prawie tą samą. We Francji od r. 1856 do 1872, zmniejszyła się ilość kobiet w zawodach *przemysłowych* o 3.₃, *kupieckich* o 3.₃, w *gospodarstwie wiejskiem* zmniejszyła się tylko o 0.₃ pr., przeciwnie w *zajęciach profesjonalnych* zwiększyła się o 8 proc. Najwięcej przybyło literatek i artystek, oraz faktorek, gdy w zawodzie nauczycielskim oraz lekarskim (służba zdrowia), stosunek pozostał prawie niezmiennym. W Anglii od r. 1851 do 1871 udział kobiet pozostał prawie niezmiennym, znacznie tylko ubyło zajmujących się gospodarstwem wiejskiem (prawie 50 pr.), a natomiast sprawujących profesje wyzwolone przybyło na 46 pr. W Danii od r. 1855 przeciwnie zwiększyła się ilość gospodyń wiejskich (w stosunku 15 proc.), inne profesje pozostały w jednej mierze. Lecz tak w Danii jak w Anglii zmniejszył się udział kobiet w zajęciach przemysłowych, jeżeli wyłączyć czeladź fabryczną. W Paryżu zauważano ostatnimi czasy coraz liczniejsze przykłady mężczyzn oddających się zawodom, dotąd uważanym za wyłącznie kobietom. Tak w roku 1860 w klasie *praczek* było dopiero 0.₆ pr. osób płci męskiej, r. 1872 już 1.₄ pr., *pończosnictwem* zajmowało się r. 1860 mężczyzn 17.₉ pr. r. 1872 : 22.₁ proc., *krawiectwem* damskim r. 1860 1.₈ pr. r. 1872 : 9.₉ pr., *szyciem białym* 2.₇ proc., a 4.₂ pr., *modniarstwem* 2.₄ pr. a 4.₅, *wyroblem czepków* 8.₈ pr. a 24.₁ pr., *gorseciarstwem* 2 pr. i 8.₅ pr. i t. d. Za to też wprawdzie przybyło na 6 pr. kobiet trudniących się *drukarstwem*, 22 pr. *tapicerstwem* i *stolarstwem*, 23 pr. *siodlarstwem* i *rymarstwem*, 76 pr. *białoskównictwem* i *garbarstwem*, aż 520 pr. przygotowaniem *wyrobów metalicznych* a 1074 proc. *wyrobów mechanicznych* ¹⁾). Zbyteczna rzecz objaśniać, że tak kolosalne różnice bynajmniej nie są miarą postępu samodzielności kobiecej w oznaczonym kierunku, że są tylko następ-

¹⁾ Zob. M. Mücke: „Stand und Entwicklung der Industriebevölkerung v. Paris w—dra Engla „Zeitschrift des K. Preus. Statist. Bureau. Bd. XVII, s. 168, r. 1877.

stwem rozwoju wielkiego przemysłu, który, jak wyżej powiedziano, coraz więcej przekłada robotnice nad robotników.

Skoro tu mowa o stolicy Francyi, zobaczymy jak się przedstawiają te stosunki w głównem mieście naszej „Galii Sarmackiej“, podług spisu ludności r. 1882. Cyfry te mają tem więcej interesu, ze szczegółowych w tój materji, z całego kraju, a nawet jego części, nie znajdujemy. Spis ten wykazuje, że z 181362 ludności męzkiej Warszawy, pracuje lub sprawuje oddzielny zawód 117739 osób czyli 65.4 pr. Zaś z 201602 kobiet, 61593 czyli 30.7 proc. To znaczy, że nawet w tak dużem mieście, gdzie stosunki ekonomiczne bardzo osłabiają życie rodzinne, dwa razy tyle kobiet znajduje przytułek w rodzinie, a liczba ta w wieku produkcyjnym od 12—60 lat, okazuje się blisko 3 razy większą. W stosunku do ogółu, przypada kobiet samodzielnie pracujących, w klasie *rolników* 2.8 proc. (tych cyfra w dużem mieście, jest nieznaczna), w klasie *rzemieślników i przemysłowców* 11.4 proc., z tych tylko w *wyrobach dotyczących ubrania* liczba pracownic równa się prawie płci męzkiej (48.4 proc.). Dość znaczny jest udział płci żeńskiej w zawodzie *kupieckim* 19.3 proc., jeszcze większy w *profesjach wyzwolonych* 20.4 pr., z tych, w zawodzie *pedagogicznym* 37 pr., w *służbie zdrowia* tylko 24 pr.. W klasie *wyrobniczej* 34.4 pr., *bez stałego zajęcia* (licząc i prostytutki) 56.5 pr., *zajęć nieokreślonych* 60 pr., *służących* 75.5 pr.

Biorąc pod uwagę, że w wielkiem mieście więcej być może kobiet żyjących poza obrębem rodziny, niż stosunkowo na ogół kraju, wnosić wypada, że u nas samodzielnych pracownic jest mniej niż na Zachodzie i że w niektórych zawodach dla pracownic statecznych znalazłoby się może pole. —

Z tego stanowiska, mniejszej albo mniej wydatnej w porządku społecznym działalności kobiety, zapatrywać się powinniśmy na jój stanowisko moralne. Niektórzy nie zwracali uwagi na tę miarę. Jeden uczony francuzki mógł w ten sposób zapewniać, że „kobieta posiada tajemniczą potęgę cnoty“ (!) ²⁾, inny zaś nie wahał się oświadczyć, że kiedy kobietę nazywają raz *aniołem*, drugi raz *szatanem*, to na pierwsze zgodzić się można, ale co do drugiego, temu

¹⁾ „Une puissance secrète en vertu“, mówi Fayet w „Seances de l'Academie des sciences morales et politiques“. 1846 p. 416.

przy porównaniu kobiety z mężczyzną, najkategoryczniej zaprzeczyć musi ¹⁾.

Ci uczeni łącząc się z chórem grzecznych może, ale niekoniecznie poważnych głosicieli zdania o wyższości moralnej niewiasty, podali za dowód, bez porównania mniejszą jej kryminalność. „Tajemnicza potęga enoty“, jak utrzymał akademik Fayet, czyni niewiastę pięciokrotnie silniejszą przeciw zbrodni a trzykrotnie przeciw samobójstwu. Polega zaś na większej czystości obyczajów, większej wstrzeźliwości, większej nareszcie nabożności, przywiązaniu do praktyk religijnych, poświadczonem statystycznie (?) pięciokrotnie liczniejszym uczęszczaniem do kościoła ²⁾. Jeden znowu uczony niemiecki znajduje, że nierównie mniejsza kryminalność *zaszczyca* kobietę ³⁾. Inny jeszcze kładzie nacisk na małą liczbę przestępstw, popełnianych przez kobiety, zaznaczając przytem jako dodatnie świadectwo moralności, że osób tej płci jeszcze mniej pomiędzy skazanemi niż obwionemi ⁴⁾.

Zapewne, nawet nieobeznani ze statystyką kryminalną, wiedzą, że pomiędzy przestępcami mniej jest kobiet niż mężczyzn, ale chyba domyślają się, że aby na tej podstawie sądzić o moralności tej płci, należałoby wziąć pod uwagę wiele okoliczności.

¹⁾ Bonneville de Marsagny w art. „Moralité comparée de la femme et de l'homme au point de vue de l'amélioration des lois pénales et du progrès de la civilisation“ w czasopiśmie „Revue critique de la législation et de la jurisprudence. XX. 1862 p. 133 sq.

²⁾ Preopinant nie przywodzi źródła, z którego zaczerpnął tę zapewne ciekawą statystykę. Nie ulega zresztą wątpliwości, że kobiety więcej od mężczyzn spełniają praktyk religijnych. Według list kościelnych we wszystkich parafiach Rzymsko-Katolickich m. Warszawy r. 1882 uczęszczało do spowiedzi 122449 osób, z tego 75495 płci żeńskiej, więc 61 proc. czyli na 100 mężczyzn 160 kobiet. Do takiego jednakże stosunku, jaki przywiódł akademik francuzki, daleko.

³⁾ Valentin: „Das Verbrechen in Preussischen Staate“. Berlin 1869, s. 71.

⁴⁾ Drobisch: „Moralstatistik und die Willensfreiheit“. Lipsk 1867, przekład polski tejże książki: „Statystyka moralności i wolność woli ludzkiej“. Warszawa 1874, s. 35.

Już wykaz porównawczy kryminalności kobiet w różnych krajach nasuwa wątpliwość co do niezachwianej ich „potęgi cnoty“. W ogólnej liczbie przestępców płeć żeńska wykazuje się cyfrą ¹⁾): w Danii (r. 1871—75) 28.₀₄ proc., Saxonii (1863—64) 27.₀₄, Anglii (1866—1877) 26.₂, w Bawaryi (1854—1857) 25.₂, w Hanowerskiem (1854—62) 20.₄, w Prusach (1854—1877) 18.₉₈, w Cesarstwie Niemieckiem w ogóle (r. 1882) 18.₃₇, w Niderlandach (1854—58) 18.₃, w Szwecyi (1859—71) 18.₀, w Belgii (1834—1858) 17.₅, we Francyi (1826—79) 15.₀, w Austrii (Przedlitawii r. 1870—1879) 14.₆ proc., w Infantach (gub. Nadbałtyckich r. 1860—1864) 14.₁₅, w Hiszpanii (1860) 11.₇, w Rosyi (1873—1878) 10.₀₃, w Brazylii (1854—1858) 6.₀.

W naszym kraju stosunek ten tak się przedstawia: w Królestwie Polskiem średnio r. 1877—1882 w liczbie skazanych przez sądy zwyyczajne, oraz sądy pokoju za przestępstwa podlegające karze więzy, płeć żeńska stanowi 17.₄₄ pr., w Xięstwie Poznańskiem (r. 1872—74 i 1882) 18.₁₈ proc., w Galicyi (r. 1870—1879) 13.₃ Średnio z wymienionych tu ziem przypada 14.₄₁ proc.

Porównanie tych cyfr (choćby niezupełnie ściśle z powodu nierównych i niezawsze jednostajnych okresów czasu) pokazuje, że jeżeli znaczna jest różnica co do udziału w przestępstwach obojga płci, to niemniej znaczne są różnice podług krajów: jeżeli, jak powiedział akademik Fayet, moralność kobiety podług przestępstw uważana, okazuje się 5-krotnie lepszą od mężczyzny, to uderza, że w pewnych krajach, owa „tajemnicza potęga cnoty“ 4—5 razy występuje słabiej niż w innych. Szczególniej też widzimy, że ten urok cnoty słabnie w krajach najwyższej posuniętej kultury ekonomicznej, że kobieta najwięcej stosunkowo popełnia przestępstw w krajach z ludnością zgęszczoną, względnie przynajmniej oświeconą i przemysłową; naj-

¹⁾ Co do źródeł, powołujemy wymienione w Części I rozdz. III str. 15 oprócz tych: „Statistick des Deutschen Reichs“ r. 1884 i K. Olivecrona „Des Causes de la Recidive et des moyens d'en restreindre les effets“. Stockholm 1873 p. 218 i tablice. Tylko co do Niderlandów i Hiszpanii, dla braku autentycznych źródeł, czerpaliśmy z przywiedzionych rzetelnie, choć już dawnych cyfr, przez Legoyt, w jego studyach statystyki porównawczej: „La France et l'Etranger“. Por. także art. „Kobieta w obec statystyki kryminalnej“ w Gazecie Sądowej Nr. 42—44 r. 1879.

mniej, w krajach mało zaludnionych, zacofanych pod względem ekonomicznym i gdzie, przynajmniej w masie ludności, utrzymały się stosunki do patryarchalnych zbliżone; że w *miarę postępu oświaty i rozwoju ekonomicznego zwiększa się udział kobiet w przestępstwach*. Warunki życia wielkomiejskiego, gdzie sama aglomeracja ludności osłabia spójność członków rodziny, rozpraszając ją w nieogarnionej massie, nadają większą samodzielność każdemu osobnikowi, pomnażają jego obowiązki, narażają na przeciwności i przygody. W takich warunkach, częściej się zdradza skłonność do występku, bo częściej bywa wywoływana; i wpływ ten ujemny szczególnie oddziaływa na osobniki w naturalnym porządku rzeczy więcej zależne od rodziny, jak nieletni, kobiety. Tak więc np. w Warszawie udział tej płci w przestępstwach jest o 64 proc. większy niż przeciętnie w całym kraju. W Petersburgu przewyżka ta stosunkowo do ogółu Rosyi (właściwie gubernij wielkorosyjskich i niektórych innych z wyłączeniem Zachodnich, Nadbaltyckich i t. d.) wynosi przeszło 150 pr., pomimo, że, jak wyżej wspomniano, w tej stolicy jak w ogóle po wielkich miastach Rosyi, ludność żeńska jest stosunkowo znacznie mniejszą.

Zapewne, warunki miejscowe, obyczaje i urzędnia, pomijając już pewne różnice w sposobie obliczania, wpływają na cyfrę udziału płci żeńskiej w przestępstwach; ale to są czynniki podrzędne, nad którymi górują, stan ekonomiczny kraju i oparte na nim stosunki społeczne.

Im więcej skutkiem rozwoju przemysłu i handlu, skutkiem ciążenia ludności ku wielkim miastom, słabnie życie rodzinne i domowe, im bardziej fale społeczne wytrącają kobietę z jej domatorskiego kółka; tém kruchszą okazuje się owa „potęga cnoty“ (o ile o niej z udziału w przestępstwach sądzić można). Z tego nie wynika zapewne, żeby samodzielność miała być koniecznie szkodliwą moralności kobiety, żeby ideałem jej miała być jakaś klauzura domowa, do azyatyckiego haremu zbliżona. A właśnie do takiej przyszlibyśmy konsekwencji, gdybyśmy, jak wyżej przywiedziony autor, sądząc o moralności kobiety na podstawie pięciokrotnie mniejszego (przeciętnie w Europie) udziału jej w przestępstwach wnosili, że np. w Rosyi jest blisko trzykrotnie moralniejszą niż w Saxonii a w Danii blisko 5-krotnie skłonniejszą do występku niż w Brazylii.

Bliżej tę rzecz wyjaśni porównanie obojga płci pod względem udziału w poszczególnych przestępstwach. Służyć tu mogą za normę stosunki naszego kraju, który pod tym względem (jak pod wielu inne-

mi), zajmuje miejsce pośrednie obok Austrii i Francji. Wykaz z przeciętnej ilości przestępstw w Królestwie Polskiem r. 1865—1874 pokazuje, że bezwarunkowo mniejszy jest udział płci żeńskiej w *rozboju i rabunku* (7.₈₆ pr.), niewielki też w *oszustwie* (9.₁₁ proc.) i w *fałszerstwie* (podrabianie dokumentów, pieczęci i t. p. 11.₀); nieco już większy w *uszkodzeniu na zdrowiu* (11.₈₂) i *gwałcie publicznym* (12 pr.); w *kradzieży*, prawie równy normalnemu, t. j. udziałowi w ogólnej liczbie przestępstw (15.₄₉ pr.); znacznie go przewyższa w *występkach przeciw dobrej sławie* (18.₇₅ proc.), w *przeniewierzeniu* (22.₀₈ pr.), w *zabójstwie* (22.₇₂ pr.), w *podpaleniu* (26.₅₇ proc.); w *występkach przeciw obyczajności*, bezmała dorównywa udziałowi płci męskiej (38.₀₈ proc.); nakoniec przewyższa tę ostatnią w występkach przeciw *obowiązkowi macierzyństwa* (przyczynienie się do śmierci dziecka przez niedozór 74.₂ proc.), w *dzieciobójstwie, spędzeniu płodu i podrzuceniu dziecka* (98.₂₄ pr.). We Francji, gdzie ogólna kryminalność płci żeńskiej jest prawie ta sama co u nas, wykazuje się 53 pr. ogólnej liczby kobiet skazanych za *otrucie*, 39 proc. o *fałszerstwo*, 35 pr. o *kradzież domową*, 27 pr. o *podpalenie*. W Rosyi, gdzie udział kobiet w ogólnej liczbie przestępstw jest (jak się zdaje) najmniejszy w Europie, w przestępstwach spełnionych w łonie rodziny, udział ten wynosi przeszło 35 pr., w *występkach przeciw obyczajności* płęć ta prawie dorównywa męskiej (46.₇ pr.) a stanowczo przeważa w *mężobójstwie i ojcobójstwie* (52 pr.), pomijając już *dzieciobójstwo* (86.₇), w którym z natury rzeczy kobiety główną odgrywają rolę ¹⁾.

Godna uwagi, że kobiety więcej popełniają *zabójstw rozmyślnych* (w Królestwie Polskiem 20.₃ proc.) niż *nieumyślnych* (19.₇ proc.), stosunkowo częściej spełniają *świętokradztwo* (25 proc.) niż *kradzież* zwyczajną (około 16 pr.) i stanowczo przeważają w najbardziej zbrodniczych rodzajach zabójstwa, mianowicie spełnionych przeciw rodzicom, dzieciom, braciom i t. p. oraz za pomocą trucizny. W ogóle we wszystkich ważniejszych zbrodniach z wyłączeniem tych, które wymagają albo siły fizycznej (np. rozbój i rabunek), albo szczególnej przebiegłości, na której zbywa kobietom, przynajmniej z pospólstwa, udział ich jeżeli nie jest większym od męskiego, to przynajmniej

¹⁾ Sprawozdanie Ministerium Sprawiedliwości w Petersburgu p. t.: „Swod statisticeskij swiedenij po dielam Ugołownoj Justicii“ i t. d. r. 1873—79.

większym od normalnej kryminalności kobiecój. „Tajemnicza“ więc „potęga cnoty“ najslabiej okazuje się tam, gdzie byłaby najpotrzebniejszą, gdzie krzywda jest najcięższą, odpowiedzialność największą. Że zaś udział kobiet w tych zbrodniach okazuje się prawie jednokowym w takich krajach, jak z jednej strony Anglia i Saxonja, z drugiej Rosya i Brazylja, to jest w krajach *maximum* i *minimum* kryminalności niewieściój; wypada, że na tak znaczne różnice pod względem ogólnego udziału w przestępstwach, wpływają szczególnież te rodzaje przestępstw, które wynikają nie tak z głównego ogniska występku—z namiętności, jak raczej z warunków ekonomicznych społeczeństwa, mianowicie, że w krajach niższej kultury, kobiety zostają w większej zależności od węzłów rodzinnych, że w mniejszym stopniu dzielą troskę o byt materyalny ¹⁾, że nakoniec odpowiedzialność ich względem społeczeństwa, jako podrzędnych jego członków, lżej jest traktowana.

Temu zapewne przypisać należy, że liczba kobiet skazanych jest stosunkowo mniejsza niż obwinionych. We Francyi różnica ta wynosi 2.₃₁ pr. ²⁾, w Rosyi 1.₄₆ pr., w Prusach 1.₃ pr., w naszym kraju (w Królestwie Polskiem) 1.₂₅ proc. Czego nie można zapewne przypisać większej trudności przekonania o winie, gdyż jak poświadczają wykazy statystyczno-karne niektórych krajów, kobiety łatwiej niż mężczyźni przyznają się do winy ³⁾. Sentymentalne pobudki (gdyby je nawet dopuścić było można) całkiem podrzędną odgrywają tu rolę. Rzadko się trafi przestępcę, którego osobistość wzbudzałaby jakie współczucie ⁴⁾. Ale sędziowie tak z urzędu, jakoteż przysięgli, więcéj

¹⁾ Por. Legoyt l. c. p. 414. W Warszawie, gdzie stosunkowa ilość przestępczyni jest blisko o $\frac{3}{4}$ większa niż na ogół Królestwa Polskiego, różnicę tę sprawiają prawie wyłącznie kradzieże, w których udział płci żeńskiej jest 31.₈ proc., to jest dwa razy większy niż na ogół kraju. W innych przestępstwach stosunki są prawie te same.

²⁾ Legoyt p. 397.

³⁾ W r. 1881 z liczby obwinionych w Królestwie Polskiem o przestępstwa podlegające karze więzy lub ostrzejszym, przyznało się do winy 52.₂ pr. kobiet a tylko 33 pr. mężczyzu

⁴⁾ „Il me parait difficile (powiada znany kryminalista francuzki Ortolan) de lire sans une émotion profonde „Le dernier jour d'un condam-

mogą być skłonnymi do sfolgowania tym, których odpowiedzialność stawiają niżej ¹⁾).

Nietylko że w największych zbrodniach udział kobiet jest z małemi wyjątkami, stosunkowo większy od moralnego, ale okazuje ta płęć stosunkowo do męskiej większą zatwardziałość występku. Stosunkowo do liczby skazanych, recydywistek jest nietylko więćej niż recydywistów, ale wzmaga się w miarę powtarzania występku. Przykłady przywodziimy najprzód z obczyzny, następnie z naszego kraju.

Zaczynamy od Anglii, gdzie ta statystyka szczegółowo prowadzona jest od lat wielu ²⁾).

Pomiędzy skazanemi za przestępstwa a już poprzednio karanemi, płęć żeńska wykazuje się cyfrą 29.₃ procent, a przeto więćszą niż w ogólnój liczbie skazanych, pomiędzy któremi w tym kraju (jak wyżej wskazano), kobiet jest niemało. Lecz gdy między powtórnie karanemi cyfra ta wynosi 26.₃ procent, pomiędzy trzechkrotnie karanemi 28.₇; w szeregu poraz czwarty karanych, wynosi już 31.₂ pr., poraz piąty—32 pr., poraz szósty—36.₆ pr., poraz siódmy—42 pr., pomiędzy karanemi 8 krotnie lub więćej kobiety już bezwzględnie przewyższają mężczyzn: 64.₄ pr. Pomiędzy obwinionemi o czyny karogodne, osoby dotąd nieposzlakowane stanowiły 88.₂ pr. mężczyzn (obwinionych) a tylko 11.₃ pr. kobiet, to znaczy, że blisko $\frac{9}{10}$ kobiet (obwinionych) składa się z osób bądź już poprzednio karanych, bądź należących do tak zwanych „criminal classes“, jakoto: włóczęgów

né“. Mais sort on de cette lecture convaincu? Je ne le crois pas et j'insiste sur ce point. On s'attendrit sur les souffrances des condamnés ou plutôt du condamné bon et intelligent imaginé par l'auteur“ (Cit. Bonnier w Revue pratique du droit français, t. XXIX, str. 306).

¹⁾ Z tego też powodu i karalność kobiet jest znacznie mniejsza nawet stosunkowo do liczby i rodzaju spełnionych przez nie przestępstw. Tak np. w Królestwie Polskiem roku 1881 pomiędzy skazanemi na kary główne albo poprawcze z pozbawieniem praw, płęć żeńska wykazuje się cyfrą 6.₇₅ proc., pomiędzy skazanemi na kary pomniejsze 21 pr.

²⁾ Judicial statistics. England and Wales. London 1857—72.

³⁾ Oettingen l. c. str. 512 i tabl. XXVIII i XXIX.

i żebraków, pijaków nałogowych, nierządnic, osób poszlakowanych o stosunki ze złodziejami i t. d. 1).

Także w Saxonii, gdzie recydywiści bywają rejestrowanemi aż do 10 razy, pomiędzy dwukrotnie skazanemi, kobiet wykazało się 24.₃ proc., 3-krotnie 28.₄ procent, 4-krotnie 31.₄ procent, 5-krotnie 34.₈, 6-krotnie 37.₁, 7-krotnie 40.₇, 8 i 9-krotnie 51.₉, 10 razy lub więcej 71.₈ proc. 2).

Mniej nieco ale też nie mało recydywistek wykazuje się w Prusach 3). Statystyka więzienna wykazuje pomiędzy nowoskazanem 10 pr. kobiet, powtórnie 17 pr., paraz trzeci — 19 pr., paraz szósty — 24 pr., 7 lub więcej, 30 proc.

W Austrii z pomiędzy skazanych za zbrodnie 4) a ponownie karanych, kobiety stanowią tylko 11.₂ pr., ale pomiędzy tymi, którzy już poprzednio dwa lub więcej razy byli karani, 13.₅ pr. Cyfry te odnoszą się do lat 1870—79.

Z dawniejszych nieco czasów (1859—62) Messadaglia taki podaje wykaz recydywistów:

z liczby poraz drugi skazanych mężczyzn 11.₅₈ procent, kobiet 12.₆₁ proc.;

z liczby poraz trzeci lub więcej skazanych mężczyzn 9.₉₉, pr. kobiet 14.₄₆ proc.

W Szwecyi, z pomiędzy poraz pierwszy karanych (1858—1871) kobiet wykazuje się 11.₈₄ pr., z pomiędzy recydywistów 18 pr. 5).

1) Dodać jeszcze należy, że w tym kraju liczba recydywistek rokrocznie wzrasta. R. 1855 liczono ich 3.₅₅ pr. pomiędzy osadzonemi w więzieniu, r. 1856 : 4.₈₅ pr., r. 1857 : 6.₁₃ pr., r. 1858 : 6.₂₇ pr., r. 1859 : 8.₄₅ pr. (Zeitschrift d. Statistischen Bur. für K. Sachsen, 1861, s. 89, 113).

2) Statistick der zum Ressort des Ministeriums des Innern gehörenden Straf- und Gefangen Anstalten. Berlin 1871, s. 40; cf. Oettingen l. c. tabl. XLIV.

3) „Statistische Jahrbücher“ 1874—80. VI. Heft. „Privat und Strafrechtspflege der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder“ cf. Teichman: „Criminalstatistick Oesterreichs w Allgemeine Deutsche Strafrechtszeitung“ 1868, miesiąc Czerwiec. A. Messadaglia. „Le statistiche criminali dell' imperio Austriaco“. Wenecya 1867.

5) K. Olivecrona: „Des Causes de la Récidive“ etc. tabl. V str. 9.
Buczyński II.

W Królestwie Polskiem, pomiędzy skazanemi przez sądy zwyczajne oraz sądy pokoju i gminne za przestępstwa podlegają karze więzy (r. 1877—84), recydywistek raz tylko poprzednio karanych wykazuje się 17.₃ pr., więc prawie tyle co kobiet skazanych w stosunku do mężczyzn; ale pomiędzy przychodzącemi pod wyrok poraz trzeci, cyfra powyższa wynosi 18.₈ pr., a poraz czwarty lub więcej 19.₇ proc. Z pomiędzy skazanych za kradzież r. 1865—1874, recydywistek dwukrotnie karanych wykazało się 23.₃ proc., trzykrotnie lub więcej 32.₀₆. Gdy w ogólnej liczbie skazanych mężczyźni drugi raz pod wyrok przychodzący, stanowią 16.₁₁ proc., kobiety, 21.₃₁ pr., zaś z trzech razy lub więcej karanych mężczyźni 6.₄₃ pr., kobiety 11.₆₆ pr. Więc kobiet dwukrotnie karanych okazuje się stosunkowo do mężczyzn więcej o 32.₃ pr., trzykrotnie lub więcej aż 78 pr.—W Galicyi, gdzie udział kobiet w recydywie jest bardzo mały, pomiędzy dwukrotnie karanemi jest 7.₉ pr., trzy lub więcej razy 9.₀₉ proc.

Nie potęgę więc enoty, ale potęgę albo wielką wytrwałość występku objawiają te „ziemskie anioły“. Dziwna sprzeczność z przypisywaną kobietom miękkością i ową łagodnością, która ma rozbijać najdziksze namiętności! Ta niepoprawność występku i stosunkowo znaczny udział w największych zbrodniach, kompensują liczebną mniejszość kobiet w ogólnej masie przestępców i ostatecznie wyświecają płytkość twierdzenia o mniemaniej wyższości moralnej kobiety ¹⁾, o której, jak słusznie powiedział jeden prawnik francuzki ²⁾, w takim tylko razie na podstawie udziału w przestępstwie sędzić byłoby można, gdyby kobieta postawioną została w tych samych warunkach społecznych, moralnych i fizycznych, co mężczyzna.

!Rozważanie udziału w przestępstwach kobiet różnego wieku, stanu i t. d. tylko potwierdza spostrzeżenie, już co do ogólnego udziału uczynione, że takowy głównie zależy od większego lub mniejszego związku z rodziną i bytem domowym. Dla wyświecenia tych stosunków, znajdujemy dostateczne świadectwo w statystyce kryminalnej naszego kraju.

Co do wieku, ta statystyka w zupełności stwierdza fakt zaznaczony przez Queteleta i Drobischa, że skłonność do występku u płci żeńskiej objawia się znacznie później, osiąga maximum w wieku już

¹⁾ Bonneville de Marsagny l. c. p. 316.

²⁾ M. C. Frégier: „Revue critique de la legislation et d. l. jurisprudence“. Paryż 1863, str. 384.

zupełnie dojrzałym i odtąd utrzymuje się mniej więcej na jednym stopniu.

Sumując odnośne cyfry skazanych w Królestwie Polskiem (roku 1877 — 1884) i w Galicyi (roku 1870 — 1879), znajdujemy, że pomiędzy małoletnimi do 15 roku życia płeć żeńska wykazuje się cyfrą 8.₈ proc., więc znacznie mniej niż przypada z ogólnego stosunku tej płci bez różnicy wieku. Lecz już w pierwszych latach dojrzałości fizycznój udział tej płci dochodzi prawie normalnego; w klasie lat 15 — 17 (z wyłączeniem Galicyi, gdzie statystyka nie wyszczególnia tej klasy) udział niniejszy wynosi 13.₇₄ pr.; w klasie 17—20 lat : 14.₆ pr.; w klasie pełnoletnich od lat 21—30 : 16.₂₅ pr. (dalej znowu z wyłączeniem Galicyi aż do 50 roku życia): w klasie 30—40 lat : 18.₁₂, w klasie 40 — 50 lat : 19.₃ proc., 50 — 60 : 20.₂₈, w klasie starszych od 60 lat 20 proc. Gdy więc dla płci męskiej najwyższy stopień kryminalności, albo podług wyrażenia Queteleta, najsilniejszy pociąg do zbrodni (penchant au crime), przypada około 25 roku życia a więc w pełni życia i siły, kobieta osiąga tę czarną palnię dopiero na pochyłości wieku, gdy już namiętności zaczynają stygnąć, gdy występki częściej już bywa skutkiem przewrotności i złośliwie obmyślanego zamiaru, niż uniesienia. Z jednej strony niniejsza różnica mogłaby być uważaną jako dodatnie świadectwo moralności kobiety: domyślać się bowiem może powściągniętego wpływu wychowania, otoczenia rodzinnego i t. p., który oddziaływa jeszcze w dojrzałym wieku. Z drugiej strony ta wypadkowa prowadzi do wniosku, przemawiającego wcale nie na korzyść wprawdzie nie moralności kobiety, ale jej samodzielności ze stanowiska moralnego uważanej. Stopa jej moralności jest wyższą, dopóki utrzymują się właściwe cechy charakteru niewieściego, dopóki skromność, wstydliwość i t. p. trzymają w korbach obyczajów i opinii. Z obojętnością na tę ostatnią, po minionych powabach młodości, słabnie skuteczność tego hamulca. Starość (z wyjątkiem osobników skazanych od młodości) oddziaływa wogóle uspakajająco, ale ten czynnik moralnej samopomocy — reflexya, o tyle słabiej oddziaływa na kobietę, o ile mocniejszemi okazują się te wpływy, które oddziaływają w młodości. Jasnem jest z tego, że kobieta, o ile związana otoczeniem rodzinnem i towarzyskiem, lepiej niż mężczyzna ochronioną jest od występku, o tyle wyzwolona, choćby w części z tych więzów, okazują się powolniejszą złemu. Przynać wypada, że w pierwostanie życia człowieczego, który miał poprzedzić początki organizacyi społecznej, wąż Genezy okazał się zręcznym dyplomatą...

Jeszcze lepiej wyświeca tę stronę moralności płci żeńskiej stosunek przestępstw do *stanu moralnego*. Z ogółu przestępców każdej resp. klasy w naszym kraju przypada kobiet: *zostających w celibacie* (niezamężnych) 15.₇, *mężatek* 13.₆₆, *wdów* 34.₆₂ proc., z tych dwóch ostatnich klas, mężatek 11.₉₆ pr. Ponieważ normalna cyfra przestępczyni ze wszystkich ziem i prowincyj naszego kraju, jest, jak wyżej wskazano, 14.₄₁ pr., wypada stąd, że:

celibatki dostarczają przestępczyni stosunkowo o 9.₁ procent więcej;

mężatki dostarczają przestępczyni stosunkowo o 5.₅ procent mniej;

wdowy dostarczają przestępczyni stosunkowo o 139.₃ procent więcej;

mężatki i wdowy dietne dostarczają przestępczyni stosunkowo o 20.₃ proc. mniej.

Wielka stosunkowo ilość przestępczyni ze stanu wdowiego tłumaczy się tem, że wdów jest bezporównania więcej niż wdowców, w Galicyi np. na 100 wdowców przypada 350 wdów, ponieważ zaś ilość stosunkowa obojga płci zostającej w małżeństwie i celibacie jest mniej więcej równa, wypadłoby dla należytego oznaczenia stanu moralnego wdów, zmniejszyły cyfrę udziału ich w przestępstwach $3\frac{1}{2}$ razy a po takim obliczeniu wdowy zyskałyby nawet cokolwiek w porównaniu z innymi stanami. Ścisłe więc obliczenie najgorzej rekomenduje moralność celibatki, a w porównaniu z mężatką stawia ją w stosunku 13 proc. niżej na skali moralności. Klasa niezamężnych szczególnie odznacza się *kradzieżą*. Z 1000 skazanych za przestępstwa wykazuje się 132 wdów, 354 mężatek i aż 514 niezamężnych, stosunkowo więc do mężatek więcej o 45 proc. czyli blisko o połowę. Można zapewne powiedzieć, że byt materyalny mężatek lepiej jest zabezpieczony, lecz widzimy, że i w innych przestępstwach przeważają celibatki. Niektóre nawet specjalnie kobiece, jak *dzieciobójstwo* i t. p. prawie wyłącznie popełniane są przez osoby tego stanu. Z drugiej strony widzimy, że mężatki i wdowy dietne pod względem przestępstw przedstawiają się najkorzystniej. Motywa są nie materyalne ale moralne; widoczna, że zaabsorbowanie się rodziną jest pewnym hamulcem złych popędów i że „stan wolny“ niekoniecznie jest dla niej budującym. Wpływ małżeństwa i rodziny na moralność kobiet daje też poznać następujące porównanie z płcią męską. Gdy w tej ostatniej stosunek skazanych bezżennych, żonatych i wdowców na 1000 ogółu wypada jak 374 : 569 : 53, stosunek niezamężnych, mężatek i wdów jest jak

393 : 463 : 139. To znaczy, że stosunkowo do płci męskiej niezamężne grzeszą o 7.₈ proc. więcej, mężatki zaś stosunkowo do żonatych o 23 proc. mniej. Trzeba wyznać, że nawet ze stanowiska moralno-społecznego „staropanieństwo“ niekoniecznie się rekomenduje.

Co do rodzaju zatrudnienia albo sposobu do życia, niedokładność a nawet brak zupełny danych w naszym kraju, wyłącza możliwość choćby przybliżonego oznaczenia wpływu, jaki wywierać może sposób do życia na moralność obojga płci; a raczej, jak z téj strony kordonu, tylko z przestępców i przestępczyń, domyślać się można stosunkowego udziału płci żeńskiej w profesjach. Największym wykazuje się w klasie „zajęć nieokreślonych“, gdzie udział płci żeńskiej w liczbie przestępstw wynosi 52.₃₆ proc., czyli większą połowę, dalej w klasie *służących* 45.₁₅ pr.; znacznie mniejszym ale też większym od normalnego wykazuje się w klasie osób „bez stałego zajęcia“ 25 proc. oraz i *wyrobniczej* 21.₈₅ proc. Z pozostałych, najwięcej przestępczyń wykazuje się w klasie *handlujących* 11.₀₄ pr., najmniej w klasie *rolniczej* 4.₁₅; w klasie *przemysłowej* stosunkowo znacznie mniej 4.₂₄ proc. niż w klasie profesyj wyzwolonych 5.₂ proc.

Pomimo zupełnego braku właściwej skali porównania, cyfry te cokolwiek zastanawiają. I bez statystyki wiemy, że najliczniejsza klasa kobiet jest ta, która ma utrzymanie przy mężu i przy rodzinie, ale nie wiemy, o ile ta klasa „zajęć nieokreślonych“ w naszym kraju przewyższa liczebnie klasę służących, nie możemy więc powiedzieć na pewno, na jakim stoi stopniu wyższej od téj ostatniej moralności, i tylko z innych względów domyślamy się, że stoi raczej cokolwiek wyżej niż niżej. Z większą nierównie pewnością powiedzieć możemy, że udział kobiet w klasie „bez zajęcia“ jest większy pod względem przestępstw niż z liczby osób téj klasy wypadaloby, gdy np. w Galicyi w obydwóch tych klasach „bez zajęcia“ i „zajęć nieokreślonych“ procent płci żeńskiej jest 60-ty a niepodobna przypuścić, żeby ich było stosunkowo więcej „bez zajęcia“ niż w bycie domowym ¹⁾. Przytem nadmieniamy, że do téj klasy nie wchodzi prostytutcyca ²⁾. Tymczasem ilość przestępczyń „bez zajęcia“ jest stosunkowo blisko

¹⁾ Spis r. 1882 w Warszawie wykazuje kobiet „bez zajęcia“ 2499, „zajęć nieokreślonych“ 6501, więc przeszło dwa razy więcej.

²⁾ O kryminalności téj klasy mówiło się w Części I, rozdziału VIII, str. 135.

dwa razy większa od normalnej. Również większa od normalnej, stosunkowa ilość przestępczyn z klasy wyrobniczej, co również na jej korzyść nie świadczy, gdyż trudno przypuścić, żeby w jakim kraju więcej było wyrobnic niż wyrobników, żeby nawet obie płci równały się w tej klasie ¹⁾. Dalej zastanawia, że w klasie kupieckiej wykazuje się przestępczyn blisko dwa razy więcej niż w rolniczej i przemysłowej. Takiego stosunku nigdzie nie przedstawia statystyka profesyj ²⁾; w krajach przemysłowych, gdzie nawet gospodarstwo wiejskie przybiera charakter przemysłowy, więcej zapewne kobiet znajduje zajęcia na fabrykach, gdzie pracę upraszczają udoskonalone narzędzia; w krajach rolniczych domatorstwo więcej przywiązuje kobiet do zajęć wiejskich; lecz tylko w najniższym stopniu zawodu kupieckiego, w kramarstwie i detalicznej sprzedaży ze sklepów, płęć żeńska na serwo spółzawodniczy z mężką i to najczęściej w charakterze pomocniczym mężów i rodzin, gdzie przeto handel jest zajęciem dodatkowym. Wydaje się też bardzo prawdopodobnem, że zawód ten, jeżeli pod względem ekonomicznym praktyczny dla płci żeńskiej, pod względem moralnym mniej pewny niż z właściwego powołania wynikające, zajęcie się domem, gospodarstwem i rodziną. Nakoniec dosyć jest rażącym, że klasa „profesyj wyzwolonych“ więcej stosunkowo dostarcza przestępczyn niż rolnictwo, niż przemysł, choć w największej liczbie tych profesyj kobiety, bardzo mało lub wcale nie biorą dotąd udziału. Być może jednak, pochodzi to stąd, że podrzędną w nich odgrywają rolę, mało im poświęcają swojej „inteligencji“. Przyczem jednak przypomnieć wypada, że statystyka kryminalna rosyjska (z której czerpiemy powyższe cyfry odnośnie do Królestwa Polskiego) zalicza do klasy niżej, pod nazwą „produkcji niematerialnej“, z jednej strony modniarki i wiejskie „babule“, z drugiej wszakże, cyrulików, woziwodów a nawet stróżów domowych ³⁾.

¹⁾ W Warszawie podług spisu r. 1882, stosunek wyrobnic do wyrobników jest 344 do 356, czyli 34,4 proc.

²⁾ W Warszawie, gdzie zapewne więcej niż gdziekolwiek w naszym kraju, znajduje się kobiet samodzielnych, spis r. 1882 wykazuje rzemieślniczek i robotnic fabrycznych 6021, handlaerek 450.

³⁾ Podług spisu roku 1882, kobiet należących do klasy „produkcji niematerialnej“ liczy się 6023, t. j. prawie tyle co klasy przemysłowej, w tę jednak liczbę wchodzi 1474 modniarek i 114 utrzymujących magazyny mód, które faktycznie mało co się różnią od szwaczek.

Z powodu wyż wspomnionój niedokładności szukać musimy sprawdzenia tych cyfr u obcych; do czego zdaje się najlepiej nadawać statystyka angielska. W Anglii (właściwój łącznie z Walią) spotykamy następujący udział stosunkowy płci żeńskiej.

Procent udziału płci żeńskiej w profesyi	Rolniczej	Rzemieśl. fabr. i wyrobniczej	Kupieckiej	Profesjonalnej	Służebnej	Zajęc nieokreśl.	Bez zajęcia i profesyi
W ludności podług ostatniego spisu	21.2	32.7	20.7	28.3	84.1	80.1	31.3
W l. przestępców r. 1865—72	15.09	27.5	27.1	5.0	73.0	46.7	87.7

Najkorzystniój więc przedstawia się klasa „zajęc nieokreślonych“ albo jak się angielska statystyka nazywa „prywatnych“ najgorzej, jak pojąć łatwo, klasa „bez stałego zajęcia“. Pomijamy z porównania klasę „profesyj wyzwolonych“, ponieważ stosunki społeczne stałego ładu przystosować się tu nie dają. Z pozostałych, klasa rolnicza a nawet służebna wykazują cyfrę przestępczyni niższą niż wypadłoby ze stosunku ludności, klasy handlowa i przemysłowa, wyższą. Ponieważ jednak w tój ostatniój robotnicy i czeladź fabryczna połączeni są z właściwymi rzemieślnikami i fabrykantami, nadmienić wypada, że w pierwszej grupie (robotniczej) kobiety stanowią 42.4 proc., w drugiej tylko 12.7 proc. Wogóle zaś, jak widzimy, statystyka angielska potwierdza powyżej uczynione domysły co do wpływu rodzaju zatrudnienia na moralność płci żeńskiej, co tem więcój ma znaczenia, że Anglia obok Skandynawii najdalej w Europie posunęła się na polu samodzielności tój płci.

Co do stopnia ukształcenia, w liczbie skazanych w Królestwie Polskiem za ważniejsze przestępstwa roku 1877 — 1884, znajdujemy w tymże stosunku kobiet bez żadnej oświaty 23.7 proc., piśmiennych

8.₂₅ proc., z *elementarnem* *ukształceniem* (t. j. oprócz czytania i pisanja posiadających początki pewnych nauk) 2.₃₇ proc., z *ukształceniem wyższem* (nad elementarne) tylko 0.₁₇ pr. Wiadomo, że oświata pod względem umysłowego ukształcenia u nas jak i wszędzie, mniej jest upowszechnioną pośród płci żeńskiej, że mniej jest stosunkowo kobiet posiadających elementarne a tem bardziej wyższe ukształcenie. Lecz na pewno powiedzieć można, że różnica nie jest znowu tak wielka, jakby z powyższych cyfr wypadało. Tak naprzykład w Warszawie spis r. 1882 wykazał w klasie osób *bez żadnej oświaty* 58.₉ proc. płci żeńskiej, w klasie posiadających ukształcenie *elementarne* 45.₅₇, w klasie *wyżej ukształconych* 44.₅. W miarę wyższego stopnia ukształcenia zmniejsza się więc stosunek płci żeńskiej, ale różnica, jak widzimy, jest niewielka. Większą jest zapewne w masie ludności, zwłaszcza wiejskiej. Tak w Galicyi, z wyłączeniem miast stołecznych Lwowa i Krakowa, *analfabeti* stanowią 39.₄₃ ludności męskiej a 43 pr. żeńskiej, *umiejący zaś czytać i pisać* 6.₂₈ pr. płci męskiej, 3.₇ proc. płci żeńskiej. Przypuszczając, że w Królestwie Polskiem stosunek oświaty obojga płci taki sam jak w Galicyi, wypadłoby, że pomiędzy całkiem *nieoświeconemi*, płci żeńskiej jest 52.₆ proc., pomiędzy *posiadającemi pewne ukształcenie* 43.₇ proc., a ponieważ normalny stosunek obojga płci w ludności (Galicyi) jest 51.₃ pr. kobiet, wypada więc kobiet *nieoświeconych* (w Galicyi) o 3.₁ pr. więcej, *posiadających zaś pewne ukształcenie* o 14.₈ pr. mniej. Stosując te cyfry do statystyki kryminalnej Królestwa (Polskiego). przekonamy się, że przy normalnym stosunku przestępczyn 17.₄₄ pr., całkiem *nieukształconych* jest o 36 pr. więcej, *oświeconych* zaś o 137 pr. mniej, czyli że w stosunku do ludności, ciemnota pomnaża o 116 pr. ilość przestępczyn, oświata zmniejsza ją w stosunku 93 proc. Gdyby zaś wziąć miarę z ludności Warszawy, wypadłoby, że najniższy stopień ukształcenia zmniejsza kryminalność kobiet (zawsze w porównaniu z mężczyznami) w stosunku 31 pr., nieco wyższy, w stosunku 116 pr., takie zaś ukształcenie, jakie znajdujemy u kobiet wyższego towarzystwa (odpowiednie wyższemu i średniemu mężczyzn) zmniejsza kryminalność w stosunku 214 proc. Nikt tego zapewne nie będzie tłumaczyć w ten sposób, żeby oświata wywierać miała na płeć żeńską jaki skutek czarodziejski, ale raczej, że kobiety z pewnem ukształceniem zwykle znajdują się w warunkach, które nierównie rzadziej nastroczają okazyę występku, nietylko w porównaniu do mężczyzn, ale i kobiet z klasy niższej, a to już dla tego, że liczba kobiet zmuszonych dla własnego utrzymania pracować niezależnie od rodziny, w klasie wyższej u nas jest bezporównania mniejszą

niż w klasie ludowej, gdzie znaczna część szukać musi utrzymania w służbie albo z wyrobku. Świadcstwo tego znajdujemy przy zestawieniu „stopnia oświaty“ z rodzajem zatrudnienia albo sposobem do życia.

Z liczby przestępczyń z wyższem nad elementarne kształceniem tylko 2 utrzymywały się samodzielnie i to jako właścicielki ziemskie, ogólnie zaś biorąc, pomiędzy skazanemi z pewną oświatą, udział płci żeńskiej okazuje się następująco: w klasie *rolników* 1.₂ proc., *przemysłowców* 1.4 proc., *produkcji niematerialnej* (profesji wyzwolonych) 1.7 proc., *wyrobników* 7 proc., *bez stałego zajęcia* 7.2 proc., *służących* 17.3 proc. Nikt zapewne nie pomyśli, żeby taki miał być stosunek oświaty płci żeńskiej w wyszczególnionych tu klasach, ale raczej, że w klasach wymagających pewnego kształcenia, kobiety występują bardzo rzadko w roli samodzielnej albo zajmują stanowisko podrzędne. Znaczenie tych cyfr lepiej się da zrozumieć przy zestawieniu ich z cyframi stosunku kobiet z oświatą, do ogółu skazanych każdej profesji. I tak najmniej ukształconych kobiet okazuje się w klasie *wyrobniczej* 1.₉₁ pr. i to, wyłącznie z kształceniem elementarnem, dowód oczywisty, że to zajęcie bardzo sprzyjające *emancypacji* od domu i rodziny, choć niekoniecznie zapewniające niezależność materialną, nie wychodzi (chyba wyjątkowo) z klasy ludowej; dalej w klasie *rolniczej* spotykamy 2.6 proc. kobiet z pewną oświatą, w tej jednak liczbie 11 proc. z wyższem kształceniem nad elementarne w klasie *bez stałego zajęcia* 3.7 proc., *prostytutek* 3.8 proc., *służących* 4 proc., *handlujących* 13.3 proc.; w klasie *profesjonalnej* 26.3 proc., *przemysłowej* 28.3 proc; we wszystkich tych atoli klasach spotykamy kobiety tylko z elementarnem kształceniem; natomiast w klasie „zajęć nieokreślonych“ tylko 5.7 proc., w tej jednak liczbie 6.6 procent z kształceniem wyższem. Otóż zestawienie tych dwóch szeregów cyfr świadczy, z jednej strony, że jak na ogół ludności tak w szczególności na kobiety, *abecadło* bardzo mało wywiera wpływu moralizującego, ponieważ stosunkowe cyfry przestępczyń w różnych klasach zajęć okazują się zupełnie innymi, gdy je bierzemy w stosunku do mężczyzn a innymi gdy do ogółu kobiet; lecz z drugiej strony zaprzeczć trudno, że w klasie wyżej ukształconych, moralność płci żeńskiej w stosunku do mężczyzn przedstawia się bardzo korzystnie. Rezultat ten przypisać należy, z jednej strony korzystnemu położeniu kobiet tej klasy, które z całą sferą występku i jego otoczenia rzadko kiedy mają styczność; z drugiej jednak strony, zapewne i temu, że oświata na tę

płeć działać może skuteczniej dla tego, że łączy się z *wychowaniem* zwykle staranniejszem względem dziewcząt niż chłopców.

W Anglii, gdzie oświata więcej jest rozpowszechniona niż u nas i stosunkowo znacznie pomiędzy kobietami, przestępczyni tej płci wykazuje się w klasie *bez żadnej oświaty* 28 proc., w klasie *posiadających* cokolwiek początkowego *ukształcenia*, prawie tyleż 28.₂ proc., w klasie *posiadającej* już *kompletne ukształcenie elementarne* 12.₆₁ proc., nakoniec w klasie *z wyższą oświatą* 8.₁ proc. Cyfry te w zupełności potwierdzają powyższy przytoczony wniosek, co do wpływu stopnia ukształcenia na moralność kobiety a w szczególności, że wpływ *abecadła* jest żaden.

Następuje się teraz pytanie: czy nasze czasy tak płodne w projekta przekształceń społecznych, wywarły jakiś wpływ na moralność kobiety pod względem przestępstw uważaną? W naszym kraju znajdujemy następujące wypadkowe. W najdawniejszej (z dokładnych) statystyce kryminalnej Królestwa Polskiego na rok 1834, w liczbie *skazanych* za zbrodnie i występki kobiet przypada 12.₃ proc. W następnych latach jest przerwa i dopiero od r. 1838 znajdujemy ciągly wykaz przestępców rozsegregowanych podług pewnych grup, ale z kategorii *obwinionych*. Średnio z 3-letniego okresu 1838—40 przypada kobiet w tej kategorii 12.₁₃ proc., w następnym 1841—1844: 14.₃₁ proc., potem znowu przerwa do r. 1847; w okresie 1848—1851: 17.₄₁, w następnym 5 leciu (1853—1857) cyfra ta jest 19.₀₇ proc., r. 1858—60: 19.₁₆ proc., r. 1861—64: 20.₁₉, r. 1865—1867: 24.₆₁, r. 1868—70: 19.₈₄, r. 1871—73: 21.₆ proc., r. 1874—1876: 20.₃₇, r. 1877—79: 20.₇₂, r. 1880—82: 18.₃ proc., r. 1883—84: 17.₃₄ pr.

W kategorii *skazanych* spotykamy następujące cyfry od roku 1865 (odkąd obie te kategorie zaczęto wykazywać): roku 1865—67: 18.₇₈, r. 1868—70: 17.₄, r. 1871—1873: 16.₆₈ proc., r. 1874—76: 17.₁₂ proc., r. 1877—79: 19.₉ proc., r. 1880—82: 18.₄₃ proc., roku 1883—1884: 17.₃₂. Ponieważ w ciągu tego czasu prawodawstwo i statystyka administracyjno-sądowa zmieniały się kilkakrotnie, skutkiem zaś tego stosunkowa ilość różnych przestępstw ulega też zmianie, zaś udział każdej kategorii osób w ogólnej liczbie przestępstw zależy od tego, ile jest tego rodzaju przestępstw, które te osoby z warunków, w jakich są postawione w społeczeństwie, najczęściej popełniają: z tego wszystkiego, łatwo pojąć, że udział kobiet jako zależny od wielu czynników, zmieniać się musiał w różnym kierunku, w miarę tego, o ile przybywało lub ubywało przestępstw, które im są bardziej właściwe. Ponieważ (jak to wykazało się w innym

miejsu) ¹⁾ po r. 1864 i później po r. 1876 najwięcej pomnożyły się przestępstwa przeciw porządkowi publicznemu, więc w dwóch tych okresach, między rokiem 1865—1875 i od r. 1877 do ostatniej chwili okazuje się pewne zmniejszenie przestępstw, które to jednak dwa okresy przedzieli między r. 1874—77 okres chwilowego ale dość znacznego ich pomnożenia, co pochodzi ze zmiany kompetencji sądowej oraz statystyki administracyjnej, skutkiem czego pewna ilość wyżej wspomnianych przestępstw podlegających karze niżej od kary więzy, pominiętą została z rejestru; z drugiej strony, z nadzwyczajnego przyrostu ostatnimi laty kradzieży i wogóle przestępstw przeciw własności prywatnej, które kobiety popełniają mniej wprawdzie od mężczyzn, ale w znacznej ilości. Ogólny wszakże rezultat całego tego okresu od r. 1834—1884 daje znaczne pomnożenie kryminalności płci żeńskiej, biorąc bowiem przeciętną obwinionych z okresów 1834—39 i 1877 — 1884 znajdujemy, że *ilość kobiet obwinionych pomnożyła się* w ciągu tego czasu o 46.7 proc., *skazanych* pomiędzy r. 1834 a przeciętną r. 1877—1884 *powiększyła się* o 53.7 proc. Ta okoliczność, że pomnożenie przestępstw jest większe w kategorii skazanych niż obwinionych, już sama nie świadczy o polepszeniu moralności kobiety, bo przekonywa, że jej odpowiedzialność kryminalna powiększyła się; zwolennicy „emancypacji“, którzy tak powstawali przeciw traktowaniu kobiety jako nieletniej, mogą się pocieszyć—stała się dojrzalszą wobec występku! Dla ścisłości obliczenia wspomnieć wprawdzie należy, że gdy około r. 1834 obie płci były prawie równe w ludności kraju, obecnie żeńska przewyższa o 4 — 5 proc. Ale co znaczy ten procencik, wobec zwiększenia się liczby przestępstw o połowę!

Stosunkowa liczba kobiet skazanych za zbrodnie w Galicyi początkowo zmniejszyła się, w końcu pomnożyła się znacznie. Cyfra ta w okresie 1858—60 jest 13.₅₃ proc., r. 1861—64 : 13.₁₇, r. 1865—69: 10.₉₇, r. 1870—74 : 10.₈₉, r. 1875—79 : 12.₈₈ proc.

Zasługuje na uwagę, że w Poznańskiem ostatnimi laty tak się wzmogła kryminalność żeńska, że na to Xięstwo z całej Rzeszy albo Cesarstwa Niemieckiego przypada największy udział kobiet w przestępstwach. Średnio z całego Cesarstwa r. 1882 wykazuje się 17.₁₅ pr. przestępstw, w Poznańskiem 18.₃₇ proc.

¹⁾ Zob. Cz. I rozdz. X str. 177.

Tój wszakże wypadkowej — pomnożenia się przestępczyn w naszym kraju nie podnosimy do znaczenia faktu uniwersalnego. W Anglii np. cyfra ta przeciętnie z r. 1847—56 wynosiła 24.³⁷, w następnem 10-leciu (1857 — 1866) 27.⁰⁹, odtąd wszelako zniża się: roku 1867—75 wynosi 26.³ proc., w ostatnich latach 1875—79: 21.⁹ pr. W Szwecyi r. 1859 — 1863 : 17.⁸⁵ pr., r. 1864 — 1867 : 18.⁹⁶ proc., r. 1878—1871 : 17.⁷. Rezultat więc z tych dwóch krajów okazuje się raczej niższkowanym niż zwykłym. W krajach stałego ładu, z których posiadamy wykaz za dłuższy przeciąg czasu, kierunek ten również nie jest stały. We Francyi i Belgii do r. 1860 uważano przyrost liczby przestępczyn, odtąd stosunek jest chwiejny. W Niemczech przeciwnie do roku 1870 ubywało, odtąd przybywa, ale nieznacznie. Częste zresztą zmiany w kompetencyi sądów, z których czynności wyłuszcza się statystyka kryminalna, utrudniają ściśle obliczenie.

Jeden tylko fakt widoczny, o ile sądzić można, i nam i obcym krajom wspólny, że liczba przestępczyn wzrasta pod względem tego rodzaju czynów, które zdają się albo też zdawały — mniej właściwemi tój płci, przez to, że kobieta z natury i powołania swego rzadko je popełnia albo przynajmniej, nierównie rzadziej od mężczyzny. Tak wzrasta udział kobiet w *kradzieżach* (u nas w stosunku 10 pr.), *zabójstwach* (20 proc.) a szczególnie w różnego rodzaju *falszach* łącznie z *krzywoprzysięstwem* (przeszło 100 proc.). Takie nawet przestępstwa jak *gwalt publiczny* i *rabunek* wykazują dosyć znaczne zwiększenie udziału płci *pięknej*—

Możemy już zreasumować to, co tu się powiedziało.

Równowaga obojga płci jest zapewne prawem powszechnem człowieczeństwa, jako z natury jego powołania wynikiem, dla jego celów koniecznym. Lecz niezbadane drogi do tego celu, chcą mieć, żeby ta równowaga była raczej ideą niż rzeczywistością, spoczywała w *pierwotanie* (in potentia) a nigdy może nie przychodziła do skutku, nie była *żywostanem* (in actu), a przynajmniej w takim stanie ujawnić się nie dała. To znaczy, że równowaga płci nie daje się wymierzyć sznurem mierniczym ani obliczyć ścisłym rachunkiem. Jakkolwiek bowiem przewyżka śmiertelności płci męskiej kompensuje przewyżkę jej urodzeń, nie zostało dowiedzione, żeby ta kompensata była istotnie stanem normalnym, a przynajmniej, niepodobna dotąd określić tego stanu normalnego: nie jest on zapewne stanem „wojny wszystkich przeciw wszystkim“, ale jest-że on stanem wiecznego (w pojęciu doczesności) pokoju?

Dla tego za pewne, a przynajmniej za bardzo prawdopodobne przyjąć można, że dokładne obliczenie ludności całej kuli ziemskiej nie wykazałoby matematycznej równowagi obojga płci; kto wie, czy przewyżka jednej lub drugiej nie okazałaby się większą niż w niejednym pojedynczym kraju?

Faktem zaś, który wysadza w powietrze opokę świątyni rozumowania publicystów pewnej sfery, który zaprzecza badaniom nawet uczonych, tylko zamkniętych w niedostatecznym zakresie obserwacji; jest, że w dzisiejszych granicach geograficznych statystyki ludności, *okazuje się przewyżka i to dość znaczna, nie płci żeńskiej, jak chcieli ci, którzy z najmniejszej części świata robili cały świat ludzki, ale właśnie płci męskiej.*

Nawet w tych krajach, w których w ogólnej masie ludności płeć żeńska przeważa, ta przewaga zaczyna się dopiero od lat podeszłych, to jest wieku, w którym fizyczna różnica płci traci na znaczeniu moralno-społecznem; w sile wieku obie płci są mniej więcej równe liczebnie, a wszędzie, gdzie wyjątkowe warunki fizyczne kraju, gdzie militarizm i emigracja nie dziesiątkują ludności męskiej, płeć ta przeważa; że w skutku tego o przymusowym celibacie płci żeńskiej (na który powoływali się niektórzy jej rzecznicy) ¹⁾, tyle może być mowy, co o celibacie płci męskiej. Że dość znaczna liczba osób wieku dojrzałego płci żeńskiej, zarówno jak męskiej, szczególniej po wielkich miastach, pozostaje w celibacie, to niema nie wspólnego ze stosunkiem liczebnym obojga płci.

Z tego względu i sprawa tak zwanego „ekonomicznego wyzwolenia kobiety“, po bliższem jej zbadaniu, redukuje się do niewielkich

¹⁾ Ciekawą próbkę ich statystyki znajdujemy w „Niwie“ warszawskiej r. 1872, Nr. 22, str. 237 (naówczas pismo wydawane przez studentów). Na konferencji emancypatorów kobiecych, pułkownik Kern z żoną (dobrana para!) przywiódł w dowodzie konieczności „wyzwolenia“ téj płci, fakt niby statystyczny, że na 1 mężczyznę w sile wieku przypada 3 kobiety (?). Do 16 roku życia z 1000 żyjących dochodzi 90 dziewczyn a tylko 75 chłopców (?). Ponieważ średni wiek ożenku dla mężczyzn przypada około 30 roku życia, więc tymczasem przybywa drugie 90 dziewczyn (a chłopcy?) razem więc 180 a jeszcze 15 proc. mężczyzn z różnych powodów pozostaje w celibacie. O przewyżce urodzeń męskich, jako też o przewadze śmiertelności kobiet pomiędzy rokiem 20 a 40 życia, nasz statystyk raczy niewiedzieć.

rozmiarów. Statystyka profesyi przekonywa, że nawet w krajach, które sądząc z rozgłosu, najdalej posunęły się na drodze mniemanego „wyzwolenia“, ilość kobiet pracujących samodzielnie, tak jest szczupłą stosunkowo do pozostających przy domu i rodzinie, że dany tój sprawie rozgłos bardzo przypomina Horacyuszowskie—

Partuntur montes, nascitur ridiculus mus!

Z jednéj strony różnica w liczbie takich osób, pomiędzy krajami „postępowemi“ a „zacofanemi“ okazuje się zbyt małą, z drugieję, spotykamy właśnie w tych pierwszych zwiększanie się liczby mężczyzn sprawujących właściwe kobietom zawody i w odwecie za pojedyncze przykłady kobiet rzucających się z młodocianym zapałem na nowe tory, studujących klasyków, wykładających matematykę albo ordynujących po szpitalach żeńskich, spotykamy dziesiątki mężczyzn zakładających magazyny mód i strojów, zarządzających pralnią albo dyrygujących pensyonatami żeńskimi. Co zyskuje społeczność na tój wymianie ról? dowiedzieć się trudno ¹⁾.

Jeżeli zresztą statystyka profesyj nie wszędzie jest dosyć dokładną i szczegółową, aby dać należyte pojęcie o postępie ekonomicznym w kierunku podziału pracy pomiędzy obie płci, to statystyka kryminalna daje pewne świadectwo, że rozszerzenie samodzielności kobiecej niekoniecznie podnosi tę płć pod względem moralnym. Udowodnia, że jeżeli z jednéj strony kobieta z natury swęj i warunków społecznych rzadziej objawia skłonność do występku, z drugieję, raz zszedłszy na jego drogę, trudniej poprawić się daje; że wyższość moralną nad mężczyzną okazuje tam i wtedy, gdy jest najwięcej zależną, gdy cnota jęj jest najpilniej strzeżoną; że wszelki stan, zawód, wiek i t. d. które ją z pod straży wyłamują, zniżają jęj poziom moralny a niezależność stawia ją na stopniu moralności stosunkowo (do ogółu płci) niższym od mężczyzny.

Bardzo słuszne uwagi czyni o kierunku nowoczesnego społeczeństwa ku tak zwanęj „emancypacyi kobiet“, znany ekonomista Roscher: „Kierunek ten zmierza ostatecznie do zniweczenia rodziny, co wię-

¹⁾ „Przy bezwzględnej jednakości powołania mężczyźni musieliby szyć koszule, robić pończochy i piastować dzieci... Czy takowe chłopobaby mogą być piękne?“ zapytuje autor Chowanny (t. II, str. 487, wyd. II).

kszości téj płci wątpliwą oddałoby przysługę... Im bardziej mężnieją kobiety, tem zniewieścialszymi stają się mężczyźni! Niekoniecznie zdrowy to symptom, że dziś tyle prawie głośnych autorek i pań spotykamy co autorów i panów. Ci teoretycy, którzy unosząc się nad wadami dotychczasowej cywilizacyi, głosili wspólność majątków, mają widocznie na myśli pod hasłem „emancypacyi kobiet“, wspólność żon. Odrzucają własność i małżeństwo, upatrując w nich wiele nadużyć i jakie znajdują na to środki? Hasłem tu jest: niech nikt niema, skoro każdy mieć nie może! Świat ma się poprawić bez usunięcia pobudek do złego? Zamiast uwolnić społeczeństwo od nierządu i bękartów, zamienia się każdą kobietę na nierządnicę, każde dziecko czyni się niesłubnem!... Świat ludzki podobny do wielkiego domu podrzutków“... „My uznajemy (powiada Br. Trentowski), pomiędzy płcią żeńską a męzką r ó w n o ś ć, babom zaś i babiarzom chce się koniecznie pierwszeństwa i wyższości płci żeńskiej nad męzką... Schłopiałe duchem ich autorki i zbabiałe duchem ich uwielbiane wrzeszczą całym gardłem domagając się tak zwanéj „emancypacyi kobiet“.

Godne uwagi, że kobiety umysłu prawdziwie podniosłego, jak nasze Klementyna Tańska i Narcyza Żmichowska, wcale nie obstawały za nowem stanowiskiem swojej płci w społeczeństwie, za jakąś „emancypacją kobiety“, choć dla podniesienia jej poziomu umysłowego i moralnego, i piórem i czynem pracowały. W tych szrankach spotykamy najczęściej jużto głowy niedouczzone i niedowarzone, dyletantki szukające pola popisów w zawodzie lekkiego piśmiennictwa, wsłuchujące się we własne słowa i przyjmujące za dobrą monetę, zdawkowe pochwały salonowych swych wielbicieli; jużto, z umysłem mocnym i energią męzką, ale też przechodzące spółzawodników płci drugiejj, zepsuciem i bezwstydem „chłopobaby“, zwykle też debiutujące pod męzkimi pseudonymami. Te dziwotwory kobiece, które zatraciły właściwe swojej płci cechy, w których talent łączy się prawie zawsze z jakimś maniactwem, z głową rozgorączkowaną a wystygłym sercem, z wysokim polotem myśli a poziomemi żądaniami, przy całejj swojej *demonicznej* potędze, są nauczającemi raczej, jako zjawisko patologiczne, niż jako luminarze narodu, na który rzucają tylko blask fajerwerkowy. Te chorowite fenomena towarzyszą też zwykle chorobliwemu stanowi społeczeństwa, epokom przejściowym, czasem zamętu i chaotycznej walki, stéranych żywiołów „historyzmu“, niezdolnych „po życie sięgać nowe“, z młodocianym niewyfermentowanym „radyzalizmem“, niezdolnym też do wyższego nad jałową negacyą. polotu. Charakterystycznym też jest, że w naszym społeczeństwie,

cała ta kampania o „prawa kobiety“, o „emancypację“, o „wyzwolenie“, zaczęła się z chwilą zakwestyonowania jego podstaw bytu historycznych i moralnych. Gdy stracono wiarę w odrodzenie społeczeństwa drogą tradycyi, złej czy dobrej, ale mającej w każdym razie realną podstawę; zaczęto prawić o wlaniu w nie nowego życia przez powołanie świeżych warstw społecznych. przez otwarcie pracy społecznej dla *obydwóch rąk*, zamiast (jak utrzymywano) dotąd tylko jednej ¹⁾. Obydwa te hasła są wprawdzie już prawie przebrzmiałe; kampania pod niemi prowadzona, właściwie już się skończyła i to niekoniecznie z tryumfem. Powołanie „nowych warstw społecznych“ dla celów politycznych, nie udało się nigdzie; u nas, dwukrotnie w r. 1846 i 1863 przywiodło do najsmutniejszego rozczarowania. Powołanie *lewicy* rodzaju ludzkiego do wspólnego z *prawicą* „ołtarza pracy i wiedzy“ ośmieszyło tylko archaniołów emancypacyi, z jednej strony, gromadząc nieliczną trzódkę owieczek kołowatych, z których największa część pobawiwszy się modą, już powróciła do rodziny i właściwego płci swojej trybu, reszta rozpierchła się bez pożytku dla sprawy, spotykając się najczęściej... w domu obłąkanych; z drugiej strony ujawniło się, że ów „ołtarz pracy i wiedzy“, którego podwoje rozbijać chciano, oddawna dla obojga płci stoi — i powiedziełoby można, że zawsze stał otworem, że tu raczej stosują się słowa Pisma: „wielu powołanych ale mało wybranych“.

W tem właśnie tkwi błąd tych, którzy w dobrą wiarę przemawiali za mniemanem wyzwoleniem kobiety, że pojedyncze zjawiska podnoszą do znaczenia faktu ogólnego, że chcą robić regułę z tego, co jest i pozostać musi wyjątkiem od reguły. Czyż, jeżeli utrzymujemy, że przeciętna niewiasta jest słabszą od przeciętnego mężczyzny (słabszą *fizycznie*, więc koniecznie i *umysłowo*), znajduje się kto taki, coby dowodził, że absolutnie żadna ko-

¹⁾ Jeden z naszych rzeczników „emancypacyi“ dowodził na seryo, że przewadze płci męskiej przpisać należy „szalone rozbewstwienie, jakie spostrzegać się daje zarówno u ludów barbarzyńskich bez przeszłości, jak i u narodów upadłych bez nadziei odrodzenia“; i zapytując się, czy stara Europa nie doszła do tego punktu kulminacyjnego, z którego zaczyna się upadek, wyraża przekonanie, że „podjęte hasło równouprawnienia jest zbawczą dla przyszłości zapowiedzią“ (!). E. Prądzynski: „O prawach kobiety“ rozdz. I str. 36. W tejże rozprawie spotykamy frazes: „hasłem równouprawnienia (kobiet) jest odrodzić przez miłość wszystkie stosunki ludzkie“ (!) str. 219.

bieta nie może być mocniejszą (zdolniejszą, energiczniejszą i t. d.) od przeciętnej mężczyzny? Czyż nie jest naturalnem, że ogólny postęp oświaty prowadzi za sobą koniecznie polepszenie w edukacji płci żeńskiej, dokładniejsze jej ukształcenie? Czy postęp ekonomiczny otwierając nowe zawody przemysłu i różnych zajęć, nie pomnaża tem samem środków bądź samodzielnego, bądź pomocniczego zarobkowania kobiet?

Czy zaś z tego wynika, żeby zbawienie społeczeństwa miało zależeć od bezpośredniego udziału kobiet w sprawach publicznych, od powoływania żon i matek do sejmów i urzędów? Tu właśnie emancypanci zdradzają się jednostronnością i prawdziwie pierwotnym poglądem na funkcje publiczne: upatrują w nich nietak obowiązek, powinność, ciężar, od którego zwolnienie jest właściwie uwzględnieniem słabości, ale poprostu — dobry kawałek chleba ¹⁾. Z iście chłopskimi poglądami, podług których *panem* jest ten, kto niepracując używa życia, łączy się tutaj cynizm „szarlatanów pieśni“, wychowanych w szkole nowoczesnego materyalizmu:

1) Łatwy argument emancy pantów, że kobieta mogłaby być ministrem lub posłem skoro może być królową, zbija niepodejrzany przecież o „stary konserwatyzm“ J. C. Bluntschli (Lehre vom modernem Staate, t. I, str. 231) objaśniając, że te same cechy właściwości tej płci, które bynajmniej nie przeszkadzają *królowaniu* niewiasty, uczyniłyby jej *rzędy* wcale nieosobliwymi. Właściwem zadaniem panującego w państwie nowożytnem jest wybór osób, którym powierza kierunek spraw publicznych; sąd kobiecy w tym wyborze może być równie trafnym jak męzki, bo nie można jej odmówić daru spostrzegawczego w ocenianiu szczegółów. Można się nawet zgodzić, co utrzymuje wielu, że kobieta o tyle jest przenikliwszą w drobiazgach, o ile słabszą w uogólnianiu. Niedopuszczalność kobiet do funkcji publicznych a przynajmniej niepraktyczność powierzania im czynności wymagających szerokiego obejmowania zbiorowości, uzasadnia się nietyle, jak utrzymuje Holtzendorf (w rozbiorze L. Steina: „Die Frau auf dem Gebiete der National Oekonomie“ w Allgemeine Zeitung 1876, Nr. 162) powołaniem rodzinnem i domowem, ile jak trafnie powiada Juliusz Froebel („Die Gesichtspunkte und Aufgaben der Politick“ rozdz. XVIII str. 293 i nast.) że niewiasta ma sąd podmiotowy i nawet jej stałość najczęściej przeradza się w upór głuchy na rozumowanie, co też widzimy u męczyzn zniewieściałych, ograniczonych lub ciemnych.

Ej grosz za wiersz!... i bard nasz rozpaczą wybucha,
Masz dwa!—opiewa dziewic niebezpieczny wdzięk;
Sa tu masz trzy!.. za trzy, on jak gołąbek grucha
Lub głosi wrzaski trąb, ryk dział i mieczów szcęk.

(Fragment satyryczny *L. Sowińskiego*).

Tak zwana „kwestya kobieca“ już dawno zeszlaby z pola, albo przynajmniej sprowadzoną została z dziedziny jałowych expektoracyj publicystycznych na praktyczny grunt stopniowych ulepszeń w edukacyi i urządzeniu podziału pracy ¹⁾, gdyby zrozumieć chciano i zgo-

¹⁾ Nie ulega wątpliwości, że pewne profesye, a szczególnież rzemiosła, dotąd wyłącznie sprawowane przez mężczyzn, odpowiadają zupełnie uzdolnieniu kobiety, wogóle te wszystkie, które nie wymagają zbytecznego natężenia siły fizycznej, nie oddalają od domu i w których cierpliwość i drobiazgowość większą odgrywają rolę niż rzutkość i pomysłowość. Do kobiet właściwie należą wszelkie zajęcia igłą, a więc krawiectwo, nie wyłączając i męskiego. Rich. Mücke w ważnem opracowaniu: „Stand und Entwicklung der Industrie Bevölkerung“ etc. w czasopiśmie „Zeitschrift des Preus. Statist. bureau“ B. XVII, s. 1868, r. 1877 przywodzi zdanie niewymienionego autora w Londyńskim „Mechanics Magazin“, że przyjdzie czas, kiedy 50000 krawców i ich pomocników użyteczniej będą mogli być użyci zamiast igły, w marynarce, gospodarstwie wiejskiem, budowie machin i t. p. Por. Laspeyres: „Der Einfluss der Wohnung auf die Sittlichkeit. Eine moralstatistische Studie über die arbeitende klasse der Stadt Paris“. Berlin 1869. Również do zawodu kobiety należy wszystko to, co ma związek z pielęgnowaniem chorych, obsługą domową, a więc zajęcia felcerów, cyrulików, fryzyerów i t. p., a jak tam, tak i tu wszelkie rozróżnianie płci jest niepraktycznem i czci kobiet, jako istot ludzkich, ubliżającym. Nie ulega wszakże wątpliwości, że ta reforma podziału pracy wymaga czasu. Początkowe rzemiosła u nas, jak i wszędzie, były grube, odznaczały się też trwałością materyału i trwałością wyrobu, wymagając przeto siły fizycznej. U nas szczególnież, jako w kraju prawie wyłącznie rolniczym, delikatniejsze rzemiosła odrabiane były przez cudzoziemców albo żydów, lud swoją obcością dla zawodu rycerskiego, zniewieściał. Służba zdrowia publicznego była też w kolebce, gdy niechowany w puchach syn szlachecki chorował chyba na niestrawność. Przecież i u nas „krawcy damscy“ schodzą coraz więcej na plan drugi, a używanie kobiet do obsługi chorych zaczyna być uznawanem za pożyteczne. Uderzającym jest, że w kształceniu zawodowem kobiet, którem się tak zajęto (czy udawano zajęcie) od lat kilkunastu, przedstawiano jako właściwe im, np. introligatorstwo, koszykarstwo i t. p. zajęcia zbytkowe, tylko więc przy znacznym nakładzie pracy i kapitału zapewnić

dzono się, że interesa ekonomiczne oddzielić należy od czysto politycznych, że przeto nowa organizacja pracy uwzględniająca wszystkie rzeczywiste potrzeby „stanu czwartego“, może być przeprowadzoną bez socyalnego przewrotu. Rzecz ta należy do następującego po niniejszym, rozdziału o problematach społecznych. W konkluzji niniejszego, wnosimy, bezwarunkowe usunięcie z porządku dziennego sprawy równouprawnienia płci, która jeszcze pokutuje w publicystyce i zgromadzeniach publicznych. Rzeczona sprawa niema racyi bytu, albowiem:

1) Równouprawnienie obojga płci jest nie sprawiedliwe lub niemożliwe. Zupełna równość praw wiedzie za sobą taką równość obowiązków. Przy nadaniu kobiecie wszelkich atrybucyj mężczyzn, możnaż pozostawić wyłącznie dla tych ostatnich, powinność wojskową i marynarską?

2) Bezpożyteczne, bo sfera spraw publicznych wymaga niewielkiej liczby kierowników, ale kierowników zdolnych. Mierności jest już teraz dosyć. A skądże pewność, że kobieta wszedłszy w sferę atrybucyj mężczyzn, wniesie w nią swoje cnoty a nie wniesie właściwej słabości? Powiadają, że wiele jest mężczyzn zniewieściałych. To prawda, bo właśnie brak prawdziwie męzkich przymiotów i prawdziwie męskiego ducha w stanowczej chwili był przyczyną klęsk niejednego państwa. Zaprawdę niewiele zyskają sprawy publiczne, jeżeli zajmowanie się nimi ma być „dystrakcją dla kobiet, których żywy umysł unosi je po za sferę domowego zamknięcia“, jak to niechęć wymówił się jeden z emancypantów.

3) Niepraktyczne, gdyż jeżeli atrybucye życia publicznego uważać mamy nie za obowiązek, cd którego kobiety zostały uwolnione we własnym interesie, ale jako prawo, które zostaje dotąd przywilejem męzkim, to niepodobna bez wyraźnej niesprawiedliwości

mogące utrzymanie, gdy na wyż pomienione, odpowiednie usposobieniu i uzdolnieniu kobiety, nie zwrócono uwagi. Rzecznicy „emancypacyi“, którym więcej chodzi o frazesy i pozowanie niż o rzeczywistość, nie raczyli się zająć takimi drobiazgami. Toć daleko pilniejszym, bo jaskrawem i efektywnem jest powoływanie niewiast na urzędy publiczne albo do katedr profesorskich! Zapaśnicy téj sprawy, choć powiewają chorągwią postępu, zdradzili się jednak nieznacznie hołdowaniem przesądom dawnych czasów, gdy w skromnej pracy upatrywali coś poniżającego. Por. „Do kwestyi kobiet“ w odcinku Gazety Polskiej r. 1873, Nr. 90, 91.

wyłączyć z niego największą liczbę kobiet, którym stosunki małżeńskie, rodzinne, obowiązki macierzyńskie i domowe, czynią bardzo trudnym, jeżeli nie całkiem niepodobnym korzystanie z owych atrybucyj. Społeczeństwo, które uznaje małżeństwo i rodzinę, nie może udzielać jakichś prerogatyw celibatowi, gdy przytem bardzo jest wątpliwem, żeby celibatki pod względem fizycznym i umysłowym, były wyborem niewiast a pod względem moralnym, chyba przeciwnie. Można by zapewne uczynić wyjątek dla niewiast prawdziwie świętobliwych, lecz w tym stanie egzaltacyi, różnica płci nie istnieje; wątpić też należy, żeby osoby takie chciały się obarczać obowiązkami, które z konieczności wtrącają w wir ziemskich zabiegów. Ograniczone prawo kobiet do funkcji publicznej, jak chcą moderanci równouprawnienia, oprócz niekonsekwencyi, mijałoby się z celem społeczeństwa przysparzając mu tylko niepotrzebnego balastu, bo np. wyborec, który w żadnym razie nie byłby wybieralnym, nie miałby skrupułu sprzedawać swój głos więcej dającemu a kancelista, któremu zamkniętą byłaby droga do promocyi urzędowej, byłby w najlepszym razie, wyrobnikiem.

4) Wreszcie, zbyteczne. Bo wyłączenie kobiet od spraw i urzędów publicznych wynika raczej z obyczajów niż z prawa; wyraźnego wzbronienia im dostępu do funkcji publicznej nie znajdujemy w prawie pisanem. Pominął to prawodawca, jako rzecz do opisywania niepotrzebną. Pojedyncze przykłady kobiet w ubiegłych wiekach, które odznaczyły się w zawodzie naukowym, społecznym, politycznym, przekonywają również, że jak się już powiedziało wyżej, wyjątkowym zdolnościom niewiast, droga stanowczo zatamowaną nie jest. Jeżeli więc idzie nie o danie satysfakcyi doktrynerstwu, ale o ułatwienie drogi prawdziwej zdolności, dzieło to, trzeba już pozostawić obyczajom, nie mieszając w to prawodawstwa: zmiana gdyby nastąpić miała, musi być powolną i stopniową.

W naszym wieku niwelacyi społecznej, tak zwana „emancypacya kobiet“, wydaje się niby naturalnem zastosowaniem zasady powszechnego równouprawnienia. Trudno dziś decydować o przyszłości tego kierunku. Sądząc z postępów nowoczesnej demokracji socyalnej, można się spodziewać, że niwelatorowie społeczeństwa, choć nieraz już skompromitowani, pójdą dalej w obranym kierunku, że będą usiłowali mniemaną równość człowieczeństwa, doprowadzić *ad absurdum*. Historia uczy, że człowiek wprzód musi doświadczyć ostateczności, zanim trafi na właściwą drogę. Ale jest już pewnem, że co do stanowiska społecznego kobiety, jak upośledzenie jej na starożytnym Wschodzie, tak nowoczesna dążność do obalania naturalnych

szranków, mija się z drogą prowadzącą do rozwiązania zagadki ludzkości. Wszakże właściwą wskazówką dla porządku publicznego powinien być porządek przyrodzony. Alboż *dwoistość* nie jest ogólnem prawem wszystkich układów natury? Czy zadaniem postępu jest jednostajność w nieokreśloności, czy jedność w różności? Zaiste, w kwestyi, która nas tu zajmowała, nie zrównanie obojga płci ujednostajnieniem edukacyi, trybu życia i zajęcia, ale lepsza organizacya różności, dokładnem określeniem właściwej każdej płci sfery, jest prawem naturalnego rozwoju odpowiedniego zadaniu człowieczeństwa.

VIII.

Problemata moralne i społeczne

jako

Wniosek z poprzedzających uwag.

O znaczeniu faktów statystyki kryminalnej. — Stosunek przestępcy do społeczeństwa. — Czy człowiek ma wolną wolę? — Motywa przestępstwa i wpływ warunków społecznych. — Antagonizmy społeczne i chaos społeczny. — Siła przed prawem. — Perspektywa kapitalizmu i socjalizmu. — Świt ery. — Genesis socjalizmu — Jego stosunek do demokracji politycznej i liberalizmu. — Era kapitalistyczna i jej wpływ na stan ekonomiczny i moralny. — Oportunizm. — Zasadnicze sprzeczności dzisiejszego społeczeństwa. — Liberalizm, demokracja i anarchia. — Moralność ateistyczna. — Słabe strony socjalizmu. — Międzynarodówka a socjalizm państwowy. — Korzyści strategiczne stronników wyrotu. — Klucz do rozwiązania kwestyi socjalnej. — Czy potrzebną jest reforma dzisiejszego społeczeństwa? — Demokracja a socjalizm. — Historyczna rola równości w społeczeństwie. — W czym jest zupełne równouprawnienie? — Granice równości w społeczeństwie. — Podstawa nierówności. — Era demagogiczna. — Organizacja nierówności na podstawie równouprawnienia. — Podstawy wyższości społecznej i źródło prawdziwej arystokracji. — Los społeczeństwa które się demokratyzuje. — Socjalizm chrześcijański. — Dezorganizacja dotychczasowych stronnictw i ich przyszłość. — Nieświadomi sprzymierzeńcy rewolucyi socjalnej. — Wpływ przyszłej wojny europejskiej na

kwestję socyjalną. — Program reform. — Organizacya stanowa. — Wpływ jej na administracyę, własność, oświatę. — Stanowisko Słowiańszczyzny i Polski w nowj erze.

Zbliżamy się już do końca niniejszego badania, czas zdać sprawę z ogólnego jego rezultatu. Tu przedewszystkiem wypada nam jeszcze ustanowić znaczenie faktów, z których głównie szukamy wskazówek o stanie moralnym społeczeństwa. Nietylko bowiem pośród dyletantów, spotkać się można ze zdaniem, które wartość owych wskazówek niezmiernie redukuje: „Ażali słusznem jest (mówią), sądzić o moralności społeczeństwa z tych, którzy są jego wyrzutkami i których liczba w każdym razie jest tak małożnacząca, że całość ich w ogromie faktów nastęrczającj się obserwacyi życia społecznego ma rozmiary prawdziwie mikroskopijne?“ ¹⁾ Z zarzutem tym załatwić się niezbyt trudno. Przedewszystkiem ci, którzy go stawiają, tendencyjnie, czy przez niedostateczną znajomość tój części statystyki, wreszcie może w błąd wprowadzeni niedostatkiem materyałów, ujmują wiele z szeregu, który, jak przywiedzione przez nas cyfry świadczą, weale nie jest tak małym, ponieważ procent wszystkich, które miały do czynienia z policyą karną, częstokrcć zaspokoiliby życzenia umiarkowanego kapitalisty ²⁾, gdy przytem, jak się wyraził najznakomitszy pracownik tój nauki ³⁾, żaden budżet nie jest uiszczanym z taką regularnością, jak budżet występku“.

Wyjaśniło się już we właściwem miejscu, że miarą przestępcstw nie może być ilość skazanych i przytem za główne przestępcstwa. Lecz gdyby nawet na tem poprzestać chciano, to możnaż oddzielać przestępcę od społeczeństwa, do którego należy, gdy doświadczenie wielokrotnie przekonywa, że motywa przestępcstwa w przeważnej liczbie wypadków pochodzą z otoczenia przestępcy, jak to poświadcza np. wpływ wychowania i ukształcenia towarzyskiego a szerególniej prze-

¹⁾ Drobisch: „Statystyka moralności i wolności woli ludzkiej (przeład polski) str. 27, 28.

²⁾ Naprzykład w Hanowerze r. 1859 — 63 przypadało przestępcstwo na 12₈ mieszkańców czyli 7.7 proc.

³⁾ Quetelet: „Du système social etc.“ i A. Wagner: „Statistisch antropologische Untersuchung der Gesetzmässigkeit scheinbar willkürlichen Handlungen“. Hamburg 1868, s. 44.

waga pewnych kategorii przestępstw w danych miejscowościach i okresach czasu. Owszem, rozważając zwykłe okoliczności przestępstwa, sądzić możemy, że słuszną jest uważać przestępcę za wyraz grającego w społeczeństwie żywiołu bezprawia, za chorobę społeczeństwa wynikłą nie bez winy pacyenta. Rozprawiano dużo o tem w naszych czasach, czy człowiek ma wolną wolę ¹⁾ i nieraz poddawano ją wątpliwości, opierając się na statystyce! Ciągłe powtarzanie się pewnych zjawisk w życiu ludzkim jak małżeństw, przestępstw, samobójstw i t. p. posłużyło za podstawę unięmaniu, że w tem wszystkim jest mechanizm, w którym człowiek niby jakieś kołko obraca się bezwładnie.

Mniemane to odkrycie nowoczesnego materializmu, w zamierzonych wiekach zrobili już staroindyjscy mędrcy Wedy: „Ojciec tego świata, który czaruje nasze oczy, w myśli swój wyrodził wody, następnie niebo i ziemię. Człowiek działa, ale sam nie wiedząc o tem, działa tylko przez Niego; on Go nie widzi, ale patrzy tylko przez Niego zawinięty w łonie swój matki“ (Podług przekładu Em. Burnoufa). Zabawnem jest, że zwolennicy tego mniemania spodziewają się polepszenia moralności przez szkołę! Pokazuje się więc, że człowiek *musi* tak postępować jak postępuje, przytem jednak *może* postępować inaczej ²⁾. Skoro czyny ludzkie występują z wielką prawidłowością

¹⁾ W języku polskim: M. W. Drobisch. „Statystyka moralności i wolność woli ludzkiej“ przełożył z niem. Zygm. Sumiński.—Obieziński. „Prawidłowość działań i wolność woli ludzkiej“ w *Ekonomiście* (warszawskim) r. 1872). „Czy człowiek ma wolną wolę“, przekład z francuzkiego G. Renarda. Warszawa 1883.

²⁾ „Niemia obawy (powiada A. Moldenhawer), byśmy nie doszli do fatalnej wiary w nieodzowną konieczność cyfry; prawidłowość zjawisk wcale wolnej woli nie neguje. Owszem: chcemy prawidłowości, owej względnej jednostajności liczby; bo stała norma z matematyczną choćby wracającą ścisłością, w przypadkach np. nagłej śmierci, pożarów i t. p. dowodzi, że są pewne warunki życia i zdarzenia, które tę konieczność utrzymują, ale nie dowodzi, żeby wola ludzka nie mogła właśnie oddziaływać na te warunki“. („Wykazy Statyst.-sąd. karne wydane przez Komisję Sprawiedliwości na r. 1865“ w *Ekonomiście* warsz. r. 1866, t. II, str. 258.

³⁾ Jeden z naszych materialistów tak w tej materji konkluduje: „Zdaje się, że teoria *wolnej woli*, podobnie jak wiele innych, już spełniła swoje zadanie i przestaje być użyteczną, chyli się do *zanku*, na podobień-

w oznaczonych warunkach czasu, miejsca, urządzeń społecznych i t. d. ale praca ludzka do pewnego przynajmniej stopnia warunki te zmieniać może i zmienia. czyż nie jest jasnym, że niema mowy o nie—wolności woli, ale tylko o jej ograniczeniu? albo że człowiek jest zapewne machiną, ale taką, która się sama poprawia i psuje.—To też możnaby powiedzieć, że człowiek ma wolną wolę w *pierwotanie* (in potentia), którą najczęściej utracą w *żywotanie* (in actu), jednakże, z możliwością odzyskania. Grzechem pierwotnym nie jest jakaś złość wrodzona, ale raczej słabość, niemoc wytrwania przy dobrem, bierność woli ¹⁾.

Życie nastęrcza tyle pokus; jeżeli w pierwotnym raju, to tem bardziej na tym padole płaczu, czołga się tyle węzów! Tak człowiek z nadaną mu przez Stwórcę wolnością woli (komu się to wyrażenie nie podoba, może powiedzieć: — z wrodzoną zdolnością do świadomej samodzielności) łączy to usposobienie do grzechu, które cały ród

stwo różnych szczątkowych pozostałości organizacyi. Zdaje się, że ta teoria w rozwoju ludzkim była niezbędną aż po chwilę daną. Pojęcie *wolności woli* wraz z odpowiedzialnością za czyny było koniecznem... aby skrepić pochopność ludzkich namiętności przez siłę większą niż parcie ich dążności. Nie idzie zatem, żeby teoria owa była konieczną dla wyżej oświeconych, dla tych, którzy badają panowanie prawa w dziedzinie duchowych zjawisk. Dla tych teoria rzeczona musi się przedstawiać jako przeżyty przesąd odwracający człowieka od uznania zarządu powszechnego prawa" (?). A. Dygasiński: „Psychologia wychowawcza“. Warszawa 1885, str. 465. Powtarzając te ogólniki płytkiego materializmu francuzkiego, zapomniał autor, że nieco wyżej cytował z aprobatą Smilesa (str. 310): „Sumienie nie zamiera. Nie zdołamy nigdy wykopać dla niego grobu. S, czyni nas wszystkich tchórzami“. I po cóż *sumienie*, gdy niema *odpowiedzialności moralnej*, gdy wolna wola jest „przeżytym przesądem“? Gdyby jednak autor przeliczył szeregi tych, „którzy badają panowanie prawa w dziedzinie zjawisk“, przyszedłby do przekonania, że *teoria wolnej woli jeszcze nie przestała być użyteczną* i nie tak prędko przestanie być użyteczną.

¹⁾ „Powszechny popęd do złego (powiada M. W. Drobisch), wrodzona człowiekowi popełniania złego żądza, któraby dążyła do zaspokojenia się, żadną miarą udowodnić się nie da“. „Statystyka moralności i wolności woli ludzkiej (przekł. pol) p. 31.

ludzki dzieli tylko na większych lub mniejszych grzeszników i podług słów poety:

Kto zachwycon zdarzeń ciekim
 Nie popełnił nigdy win?
 Chyba Jeden—Ten jedyny,
 Co był Bogiem a człowiekiem!
 Jakiż naród, jakiż stan?
 Wiekże jaki z czystym czołem
 Krzyknąć może: jam aniołem
 Jam nie zadał nigdy ran!

Kant w swojej „Krytyce praktycznego rozumu“ powiada, że owę wytrwałość w dobrem, zdolną oprzeć się wszelkim pokusom złego wyrobić może, jedynie szacunek dla moralnego prawa w nas będącego a powszechnie uznanego i które stać się musi jakoby integralną częścią naszego *ja*. Lecz jest to doskonałość, której dochodzimy pracą całego życia a właściwie, dochodzą tylko wybrani. Ten więc niedostatek samodzielności moralnej, cnoty czynnej, zastąpić przynajmniej należy bierną „cnotą z musu“. Obowiązkiem społeczeństwa w obecninieszego zadania moralnego jest, najprzód usunąć osobnikowi pokusę do złego, dalej gdy takowa już się nastęrczyła, przeszkodzić dojrzaniu występnej skłonności, wreszcie gdy już dojrzała, ograniczyć do *minimum* zakres działania złej woli.

Liczne są motywa przestępstwa. Jedne biorą początek w wewnętrznej wadzie organicznej, która się objawia już w dzieciństwie skłonnością do przekomarzania się i z której się wywiązuje chorobliwa drażliwość usposabiająca do podejrzeń, uraz, zwad. Inne wynikają ze spotęgowanego egoizmu bardzo często idącego za głosem namiętności. Wreszcie ten egoizm, gdy go podnieci żądza, chęć zysku lub owa „walka o byt“ materyalny, skrytością, podstępem, przemocą, targa się na dobro bliźniego. Te pobudki działają częstokroć łącznie, gdyż namiętności, jak zawisć, zapalczliwość i t. d. wyradzają się nieraz z chorobliwego, sprzecznego usposobienia, gdy je rozwinię brak wychowania, złe przykłady, nieszczęśliwe otoczenia; motywa zaś uczynków wynikających z *namiętności* czy *żądzy zysku*, bywają częstokroć w istocie swęj też same. Niemasz różnicy pomiędzy tym, który przez złość godzi czy na osobę, czy na własność bliźniego: potwarca czy szalbierz lub pospolity złodziej jest tylko egoistą szukającym własnej korzyści w krzywdzie bliźniego. Lecz można powiedzieć, że z wy-

jątkiem uczynków, spełnionych w chwili uniesienia, które najczęściej za skutek stanu chorobliwego uważać należy, wszystkie te motywa nie są same przez się chwilą decydującą przestępstwo, ale doprowadzają do niego w pewnych warunkach społecznych. Można powiedzieć, że społeczeństwo choć bezwiednie hoduje przestępców. W części wynika to z natury uspołecznienia i licznie rozgałęzionych w niem stosunków, które się nieraz wikłają, w części jednak i stąd, że w danych warunkach czasu i miejsca społeczeństwo nie uwzględnia należycie potrzeb i zadań człowieka.

Czem powinno być społeczeństwo nowoczesne, czem ono jest, czem być może?

Jak nas naucza szkoła organiczna prawa publicznego (Ahrens, L. Stein) zadaniem społeczności państwowej albo narodowej jest jedność kielkującej ciągle *różniczkowości* (Differenzirung) najprzód pomiędzy ideą społeczną a indywidualnością, dalej pomiędzy kształcącymi się porządkami społecznymi, pomiędzy interesami politycznymi a ekonomicznymi, pomiędzy patryarchalnym patrycyatem a porządkiem stanów i korporacyi, pomiędzy powstałymi z tych dwóch, klasami społecznymi a demokracją narodową, zmierzającą pod hasłem „równości w obec prawa“ do postawienia jednostki ludzkiej w bezpośrednim stosunku z państwem, nakoniec po dokonaniu jej dzieła przez niwelację klas społecznych i wolny obrót dóbr ekonomicznych,—pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami i kierownikami robót, czyli dzisiejsza walka pomiędzy „kapitałem a pracą“.

Wiadomo, że te antagonizmy nie występują kolejno jeden po drugim, ale nowe rozwijają się wśród zgiełku walki dawniejszych, nieraz mieszają się do niej i dają jej obrót niespodziany. Przykładów w historii znajdujemy pełno. Dość rzucić okiem na chwilę dzisiejszą. Z jednej strony ruch socyalny wywiesza godła tradycyi narodowej, tam polityka dla swych celów używa socyalnej waśni; gdy Międzynarodówka organizuje koalicję robotników wszystkich krajów przeciw bogaczom i właścicielom, gdy anarchiści wypowiadają wszystkim rządóm, reakcyjnym czy postępowym, despotycznym czy liberalnym wojnę exterminacyjną, gdy w tym zamęcie różnorodnych prądów, przy olbrzymim postępie środków technicznych ułatwiających komunikację pomiędzy najdalszemi stronami świata, głoszą kosmopolityzm i różnice narodowe kładą do jednej trumny z różnicami rodów i stanów; z drugiej strony, zaczynają się wyłaniać nowe narodowości historyi dotąd nieznanne, albo, które występowały dotąd w charakterze plemienia lub klasy społecznej; a dzieło najazdu i uzurpacyi

w sferze międzynarodowej trwa dalej, w ostatnich kilkunastu latach zdaje się nawet wzmacniać.

Nie wszystkie karty historii są nauką moralności a szczególniejszym orężem nie zawsze daje zwycięstwo sprawie *dobrej, sprawiedliwej, sympatycznej*. O zapewnionem zwycięstwie takiej sprawie tem mniej może być mowy, że zwykle „siła idzie przed prawem“, to jest toruje drogę do wytworzenia pewnego porządku za prawny potem uznanego, albo służącego za podstawę do późniejszych ukształtowań. Tak zwycięstwo daje tylko przewaga siły, która wszakże nietyle jest tem, co zwykle nazywają *siłą materialną*, ile zdolnością do wytworzenia takiej siły, skupienia w danej chwili większej liczby osobników albo atrakcją idei pojętej a przynajmniej odczutej przez czynny ogół (pewna bowiem część społeczeństwa pozostaje zawsze w roli bierniej). Taką siłą atrakcyi mieć może tylko idea nowa, oczywiście — gdy doszła do dojrzałości, gdy się zdołała sformułować. Jak w walce arystokracji z demokracją zwycięstwo zapewnione było tej ostatniej, nie dla tego właściwie, żeby jej sprawa była lepszą, że reprezentowała interesa szersze, mniej przeto jednostronne, nie dla większej liczby, którą długi czas nie rozporządzała i dziś jeszcze niewszędzie rozporządzać może; ale, że jej idea była nową, wystąpiła więc w szranki ze świeżemi siłami, gdy przeciwnicy jej stawili siły lepiej urządzone ale styranne i rozleniwiałe długim spoczynkiem i bezmyślnem używaniem.— Tak samo z wszelką pewnością powiedzieć możemy, że w obecnej walce *socjalizmu z kapitalizmem*, dni tego ostatniego są policzone, a gruzi jego zasypać mogą wszystkie podstawy dotychczasowego społeczeństwa, własność, rodzinę i t. d. na widowni świata stariej cywilizacji, zapanować może noc wiekowa, jak po najeździe barbarzyńców na państwo Rzymskie; jeżeli przedstawcy kapitału (w jakiejkolwiek bądź formie) spuszczać się będą na obronność szanów obowiązującego stanu rzeczy, na czujność i wierność ich strażników.

Jak w każdej walce, klęski zwyciężonego pomnaża zwykle uprzednie lekceważenie przeciwnika, tak w walce idei nowej przeciw istnjącemu porządkowi rzeczy, obrońcy jego dają broń w rękę przeciwnikowi, uważając za właściwe ignorować go, albo co częstsza, wmawiając w siebie, że on jest tylko widziadłem. Powszechnie znane są dzieje poprzedników Lutra a z pewnością Wolter i Russo, gdy ich dzieła palono z ręki kata, nie wyobrażali sobie wielkiej burzy, która nastąpiła wkrótce po ich śmierci. Krańcowość socjalizmu i jego bezceremonialne obchodzenie się z tem wszystkim, co się uważało za nietykalne, były powodem, że samo wchodzenie z nim w dyskusję,

albo chociażby dyskutowanie o nim jako o rzeczy istniejącej, uważano częstokroć za publiczne zgorszenie. Mniemano i dziś jeszcze mniemają niektórzy, że przedewszystkiem należy niedopuszczyć, żeby ta zaraza w jakikolwiek sposób dostała się do tych, których socyalizm czyni właściwą sobie sferą działania. Maxyma: *ignoti nulla cupido* może się stosować do rzeczy zmysłowej, nie do idei. To też system kwarrantannowy zupełne w tej sferze zrobił *fiasco*. Czem był socyalizm za czasów, gdy Cabet drukował swoją fantastyczną „Podróż do Ikarji“ a Proudhon w jaskrawym pamflecie dowodził, że „własność jest kradzieżą“, czem zaś jest dzisiaj, osobliwie tam, gdzie o nim najmniej wiedzieć chciano, każdemu wiadomo. Zapewne, choć zyskał sobie ofiarności ludzi niekoniecznie złej wiary, idei jego nie można stawiać obok chrystyanizmu; pomimo jego kosmopolityzmu, pomimo głoszonego braterstwa ludzi, różni się jednak istotnie, choćby dla tego, że enotę zaparcia się dóbr ziemskich zaleca jedynie swoim przeciwnikom.

W pochodzie dziejowym spełnić raczej może rolę barbarzyńców, którzy położyli koniec strupieszającemu państwu Cezarów.

¹ Co do zasad i dążności socyalizmu odsyłamy do znanych powszechnie autorów: A. Schäffe: „Capitalismus und Socialismus“. Wiedeń 1870 i tegoż wyd. bezimiennie: „Die Quintescenz d. Socialismus“ wydanie III r. 1877 (przełożone też na język polski). Najnowsze dzieło tegoż autora: „Die Aussichtslosigkeit der Socialdemocratie, 3 Briefe an einen Staatsmann“. Tübingen 1885 jest słabe i wygląda w części na robotę obstalunkową. Em: F. Lavelaye: „Le socialisme contemporain“. Bruxella i Londyn 1884 (jest przekład polski); Rud. Meyer: „Der Emanzipationskamps des Vierten Standes“; R. Mohl: „Social Politick“ w tomie trzecim znanego dzieła „Staatsrecht, Völkerrecht, Politick.“ Tubinga 1869. Z naszych, Bezimiennego, „O stosunkach socyalnych w Europie“ w Przeglądzie Poznańskim t. XV—XVII, 1852/3; Ks. Stefan Pawlicki: „Lasalle i przyszłość socyalizmu“. Kraków 1874; Dr. Juliusz Au: „Socyalizm jako objaw choroby społecznej: zarys ustroju społecznego i krytyczną odprawę socyalizmu“ skreślił dr. Juliusz Au. Poznań 1879. Traktowali także ten przedmiot: prof. Leon Biliński (Wykład ekonomii społecznej). Lwów r. 1874—76, t. I, rozd. II t. II. Prawo polityczne ogólne T. I § 10, 55, oraz „O istocie, rozwoju i obecnym stanie socyalizmu“. Kraków 1883; prof. Ludwik Gumplowicz: „Rechtstät und Socialismus“. Inspruk 1881. Por. ostatnie tegoż dzieło: „Grundriss der Socialogie“. Wiedeń 1885 (bardzo słabe!). Pr. Łoziński: „Bój z socyalizmem“. Warszawa 1885.

Myśl, że społeczeństwo nowożytne już dobiega kresu swojej do-
czesnej wędrówki, że świat ten już przestarzały umiera zostawiając
sukcesyę nowemu jeszcze zagadkowemu. myśl tę wypowiedziały już
dość dawno umysły głębsze, jakich nie brak i u nas ¹⁾. Można nawet
powiedzieć, że dziś myśl ta już przeniknęła do biernych warstw spo-
łeczeństwa, niezdolnych zdać sobie sprawę z istniejącego stanu rze-
czy, a tem mniej jeszcze, wyobrazić sobie, co będzie na jego miejscu,
które jednak przeczuwają niejako instynktowo, że tak jak jest, być nie
może i że musi być inaczej. Wszelako sam ten niepokój, samo to nie-
zadowolenie z istniejącego porządku, nie jest dla niego największem
niebezpieczeństwem: wszędzie bowiem i we wszystkich czasach byli
malkontenci mniej więcej liczni, z najgorszym zaś stanem rzeczy czło-
wiek pogodzić się umie, gdy wie, że go odmienić nie może. Ale też
staje się niepodobnym do zaspokojenia, gdy się dowie, że uczynić to
może.

Propaganda socjalizmu za pomocą jużto potajemnych, jużto
jawnych środków agitacyjnych, może, przy sprzyjających jej okoli-
cznościach, jak np. w czasie przesilenia ekonomicznego (podobnego
obecnemu), doprowadzić do pojedynczych wybuchów; dla uspokojenia
ich wszakże wystarczą zwykłe środki gospodarskie. Dopiero ujawnie-
na bezsilność w opanowaniu nieporządku, choćby nawet pewna mięk-
kość, niestanowczość, nadają ruchowi rozmiary wypadków nieprzewi-
dzianych.

Ostatecznym ich rezultatem może być zarówno reakcyja jak
rewolucyja, ale bezpośrednio następstwem jest zawsze długi zamęt i
zniszczenie. Główne tedy niebezpieczeństwo nie polega na wy-
sileniach stronnictwa przewrotu, którego nawet działalność jest tem
mniej groźna im bardziej ujawniona, ale — na błędach, rozdwojeniu,
wreszcie i niemocy stronnictwa „porządku“. Zdradza ją klasa posia-
dająca, gdy zamiast użyć wszystkich swoich sił na zwalczenie socya-
lizmu, albo zamyka sobie na niego oczy, albo tchórzliwie chowa się
pod skrzydła opiekuńcze obowiązującego porządku rzeczy i jego orga-
nów; zdradza ją rząd, gdy z jednój strony wyjmując socyalistów
z pod ogólnego prawa, z drugiej świadomie czy nieświadomie wchodzi

¹⁾ Np. Konstanty Gaszyński (właściwie Zygmunt Krasieński) „Obraz
umysłowego stanu chwili naszej“. Paryż 1845 i August Cieszkowski „Ojczy-
zna nasza“. Paryż 1848.

coraz bardziej na tory państwa socjalistycznego ¹⁾; zdradza ją inteligencya społeczna, a przynajmniej ta jej część, która nazwawszy socjalizm „chorobą społeczną“, chce go leczyć metodą homeopatyczną, podając jako skuteczny środek przeciw demokracji socyalnej—demokrację liberalną!

Tu należy zwrócić uwagę na dwoiste pochodzenie socjalizmu. Z jednej strony jako objaw niezadowolenia z istniejącego porządku w społeczeństwie, jest on tak stary jak samo społeczeństwo, jestto wiekuisty antagonizm klas niższych przeciw wyższym, ubogich przeciw posiadającym, uciemionych lub pokrzywdzonych przeciw tym, którzy z téj krzywdy korzystają. Ponieważ w naturalnym rozwoju społeczeństwa organizacya nierówności zawsze poprzedzić musiała wyrobienie pojęcia „równości w obec prawa“, ponieważ wśród wielu „powołanych“ znalazło się mało „wybranych“, ponieważ wreszcie egoizmu jednostek najczęściej silniej działał niż poczucie interesu ogólnego; w tym więc procesie polityczno-społecznym, zawsze prawie akcyja powodowa była ze strony albo w imieniu większości, stroną pozwaną była mniejszość mniej lub więcej uprzywilejowana. Tak monarchie patryarchalne staréj Grecyi ustąpiły miejsca rzeczompospolitym, w których z walki demokracji z arystokracją wyszła demagogia. Tak w Rzymie walka plebejuszów z patrycyuszami doprowadziła aż do praw agrarnych, a na schyłku Rzeczypospolitéj walka demokracji z arystokracją, która już była raczêj plutokracją niż patrycyatem, z tryumfującą demagogii wykwitnął cezaryzm. Tak w wiekach śre-

¹⁾ „Socjalistowskiem jest (powiada Hartmanu w rozprawie o żydach) zastąpienie pośredniczącego handlu i interesu przez spółki interesowanych, Socyal. j. przymusowe ubezpieczenie uboższych klas ludności, s. j. detronizowanie kapitału z panowania nad kolejami przez zmianę akcyonaryuszów na posiadaczy renty państwowej, s. j. spółkowa organizacya kredytu, prywatne, komunalne, albo państwowe ubezpieczenia na wzajemności oparte, s. j. wszelki interes, w którym albo się wydaje więcej nad koszta utrzymania i rozszerzenia (np. państwowe poczty, telegrafy) albo przewyżka dochodu używa się w miejsce podatków do tego nieuniknionych (np. gazowe, wodociągowe, domeny, lasy i t. p.). Im więcej interesów tego rodzaju będzie się *socyalizować*, przez co albo przestanie dawać dochodu, albo będzie używaną w zastępstwie podatku, tem bardziej występuje biurokracya w miejsce plutokracji, tem bardziej dawna szlachta i bogacze zmuszeni są wstępować w służbę publiczną, aby obok wygod życia, utrzymać także wpływ i znaczenie.

dnich, po wyjściu z feodalnego zamętu zaczyna się organiczny rozwój społeczeństw nowożytnych walką tak zwanego „stanu trzeciego“ ze stanami uprzywilejowanymi, która ostatecznie zamknęła się erą rewolucyjną. Proces ten socjalny szedł kolejno na właściwej drodze historycznej i wstrząśnienia gwałtowne, które hasłem idei „prawa dla upośledzonych“ wybuchały mordami i pożogą, jak bunt niewolników sycylijskich w ostatnim okresie Rzeczypospolitej Rzymskiej, *Jacquerie* we Francji za Karola VI, wojna chłopska w Niemczech w czasie Reformacji i t. p. były epizodami bez wielkiego znaczenia dla ogólnego toku wypadków. Również czysto - socjalne były wojny kozackie w Polsce z pozostałą w czasach upadku tego państwa hajdamaczną, chociaż o wpływie ich na ukształtowanie dzisiejszego społeczeństwa w krajach dawnej Polski, dziś jeszcze trudno sądzić.

Lecz z drugiej strony zaprzeczyć trudno, że socjalizm jako dążność nie do polepszenia stanu pewnej części społeczeństwa, ale rdzennego przeobrażenia jego całości, jest pojęciem całkiem nowoczesnym, które się narodziło z ducha Rewolucji Francuskiej. *Bezwzględna równość* ludzi, którą wypisał na swojej chorągwi, przedstawia się właśnie jako dokonanie proklamowanej w zeszłym wieku *równości wszystkich przed prawem*, kosmopolitym, zatarcie różnic między krajami i narodami jest w naturalnem następstwie bezwzględnej centralizacji administracyjnej, która rozwinęła się w duchu zasady proklamowanej 2 sierpnia r. 1789. Ateizm był już raz podniesiony do stopnia religii państwowej pod nazwą „zci rozumu“. Nim Międzynarodówka uchwaliła zniesienie małżeństwa i powierzenie państwu troski nad dziećmi, instytucja rodziny została z gruntu podkopana najprzód przez ową literaturę półsentymentalną, półswawolną, która dzieci z upodobaniem wystawiała ofiarami despotyzmu rodzicielskiego, z uwodzicielki dziewcząt kształtowała bohaterów, wreszcie doszła do jawnej apologii cudzołóstwa i wszelkiej rozpusty.

W tymże duchu działa nowoczesne prawodawstwo, uprawniając interwencję państwa pomiędzy dziećmi a rodziców pod formą np. prawa dzieci do oświaty (przymus szkolny), obowiązkowych działań majątkowych i t. p.

Można też na pewno powiedzieć, że demokracja polityczna Rewolucji Francuskiej jest rodzoną matką tegoczesnej demokracji socjalnej a liberalizm wykształcony z filantropii i humanizmu XVIII jest co najmniej, jej ojcem chrzestnym.

Zdanie to przeto niekoniecznie ma być potępieniem wszelkich zasad liberalizmu i demokracji. Najprzód zajprzeczy trudno, że porządek rzeczy obalony przez Rewolucyę, już od chwili swęj krystalizacyi stał się niemożliwym, przez to, że stawał w sprzeczności z kardynalną zasadą prawa o równowadze obowiązku z prawem i faktycznie obciążał najwięcej tych, których prawa ograniczał, *de jure* wkładał wprawdzie największe powinności na uprzywilejowanych, lecz dawał możność uchylać się od nich bez wyraźnej odpowiedzialności. A choć nie można powiedzieć, żeby ukrócenie pewnych nadużyć dawnego porządku rzeczy, jak handel niewolnikami, *adscriptio glebae* i t. p., były zasługą rewolucyi, gdyż już dawna monarchia do tego przyłożyła ręki, można jednak powiedzieć, że te reformy wynikły z ducha idei XVIII wieku, które też dały początek rewolucyi, ta zaś przyspieszyła dokonanie wielu koniecznych reform. Główne jej wszakże dzieło jest z dziedziny raczěj ekonomiczněj niż politycznej: jestto uruchomienie własności i pracy zawodowej, które dało impuls przemysłowi i wytworzyło dzisiejszy industrializm z jego nieuchronnemi akcesoryami — wszechwładztwem kapitału i coraz liczniejszym, coraz bardziej szemrzącym proletaryatem robotniczym. Nieodzowna kolój losu: im bardziej rozdrabnia się własność ziemska przez obowiązkowe działy, przez parcelacyę, przez uwłaszczenie czynszowników, im bardziej upada znacznie dawněj szlachty pozbawioněj władzy i wpływu a przyciśniętěj nowemi warunkami ekonomicznemi; tem bardziej wielkie fabryki usuwają z pola drobne warsztaty, tem bardziej koncentrują się bogactwa w rękę nielicznych potentatów finansowych, uorganizowanych przez nich banków i spółek akcyjnych. Co zyskał ogół społeczny na tem przetasowaniu kart? Pytanie to wypadaloby obrócić — czy zyskał? Uruchomienie wszelkiěj własności pomnaża wprawdzie kapitał obrotowy, ale pomnożenie to o tyle tylko przysparza bogactwa rzeczywistego, o ile wartość nominalna majątku przy zmianie własności odpowiada jego sile produkcyjnej. Tak jednak nie jest, spekulacya bowiem kupiecka zawsze oblicza nie rzeczywiste, to jest już sprawdzone, ale oczekiwane zyski, oczekiwania zaś te najczęściej zawodzą, bo jest w naturze człowieka brać własne złudzenia za rzeczywistość; do tego przyłącza się nieraz zła wiara i brutalny egoizm zakładające sieci na łatwowierność, niedoświadczenie i różne słabostki ludzkie, owe korsarstwo kupieckie niemniej drapieżne od pierwotnego rozboju na gościńcu. Chwilowe powodzenie spekulacyi tłomaczące się biernością ogółu, któremu imponują pozorne blaski, ośmiela ją do coraz większych hazardów; handel zamienia się na grę

giełdową, w której praca i oszczędność tysięcy nieznacznie napełnia kieszeń kilku wytrawnych a czelnych graczy. Wreszcie pęka struna wytężona, nastaje powszechne przesilenie ekonomiczne, ulatnia się wiele bogactw fikcyjnych, ale też zarazem marnują się owoce pracy: stagnacja, upadek kredytu, niżenie ceny wartości rzeczywistych a nadewszystko niżenie wartości pracy—oto zwykle zakończenie kampanii kapitalistycznej, która po przymusowym wypoczynku, powraca z odświeżonemi siłami spekulacji. przygotowując nowe ofiary i nowe klęski; koszta zaś opłaca zawsze rzeczywista praca. Ponosi je robotnik w czasach nagłej wyżki zarobku. drożyzną, w czasach stagnacji niżką, zawsze przewyższającą o wiele niżenie cen przedmiotów pierwszej potrzeby; ponosi je gospodarz, rolnik czy przemysłowiec, raz powiększeniem kosztów produkcji nieodpowiedniem do renty, drugi raz trudnością kredytu, który otrzymuje częstokroć na warunkach wprost rujnujących. Z tego wszystkiego obronną ręką wychodzi kapitał; zapotrzebowanie jego zwiększają z jednej strony rozszerzone przedsiębiorstwa i obrót własności, z drugiej stagnacja; wtedy chowa się i tem więcej jest poszukiwanym. Cechą ery kapitalistycznej są te ciągłe przejścia od zbytkującego dostatku do kurczącej się biedy a przytem stale wzmagającego się bogactwa ślepych wybrańców Fortuny, którzy wyrosli „nie z tego co boii, ani nawet z roli, z soli“, obok stopniowego schodzenia innych na stanowisko proletaryatu, którego jeżeli nie można stawiać na równi z pauperyzmem, to zaprzeczyć trudno, że warunki jego egzystencji stają się coraz uciążliwsiemi.

Wpływ tego stanu rzeczy na moralność publiczną rzuca się w oczy.

Nic tak nie demoralizuje człowieka, mającego jakiegokolwiek wyobrażenie o prawie, obowiązku i porządku społecznym, jak ten widok osobników wykolejonych, które wyniosłszy się z nicości wracają do pyłu, gdy już o ich pochodzeniu zapomniano, jak te ciągłe igraszki Fortuny, odejmujące wiarę w zasługę i pracę i czyniące wszystko jakoby zależnem od ślepego losu. Wyrabia to jakiś stan chorobliwego podniecenia ¹⁾, który prowadzi od niepowściągniętych żądz egoizmu,

¹⁾ „Une aspiration immense après la richesse et la profondes déceptions qui l'accompagnent, ont du produire une sorte de surexcitation, unerethisme general“, powiada Legoyt w dziele wielokrotnie cytowanym t. II str. 574.

dla których celu nie wybiera się w środkach, do owęj apatii, która w „nieprzepatřej konieczności“ tworzy sobie wygodną etykę. Wykazano, że najniższy stopień moralności, największa kryminalność, panują w owym stanie przejściowym, w bezpośredniem zetknięciu odmiennych pojęć, warunków życia, obyczajów; ostateczności bogactwa i nędzy, nieokrzesanego prostactwa z wyrafinowaną kulturą „wielkiego świata“. Wykazano, że wpływ rozkładający tych czynników, oddziaływa najwięcej na wiek młodociany jako szczególnie wrażliwy i odzywa się prawie zawsze na późniejszych generacyach, wykazano płonność mniemania, jakoby kształcenie umysłowe bez odpowiednich spółczynników religijno - moralnych, zdolne było powstrzymać występłą skłonność. Ponieważ zdobywanie samodzielności nie idzie w parze ze względu dojrzałością, towarzyszy mu więc zawsze demoralizacya usamowolnionych. Mniemanie, jakoby postęp cywilizacyi szedł za rozwojem samodzielności osobnika, z upodobaniem powtarzane za szkołą Bukła, znajduje dziś zaprzeczenie we własnej historii jego kraju. Jeżeli, jak utrzymują, arystokrację angielską czeka nieodzowny los arystokracji rodowych stałego ładu, to w każdym razie pozostawi po sobie pomnik. Demokrację angielska zdobyła dotąd tylko niesławę swojej ojczyzny i uśmiech politowania jej zdawkowej filantropii. Gdyby nawet ten związek cywilizacyi z wyzwoleniem jednostki został istotnie udowodnionym, to pozostałoby pytanie, czy to ostatecznie nie jest raczej naturalnem następstwem pierwszego?

Polityczną chorągwią ery kapitalistycznej ma być *liberalizm*. Pojęcie to oznaczało najprzód zwolnienie społeczeństwa z więzów dawnych instytucyj, które przestarzawszy same się zluźniły, czyli więc, oznacza rozszerzenie poglądów na stosunek osobnika do społeczeństwa, w dalszym zaś ciągu—zasadę polityczną, jakoby środkiem pomiędzy skrajnościami powrotu do dawnego stanu rzeczy (historyzm) a zupełnego przewrotu (radykałizm). Ale gdy układ społeczny biegiem wypadków zmienił się do gruntu, gdy państwo stanowe zmieniło się na biurokratyczno - policyjne, a ostatniemi czasy coraz bardziej, choć może nieświadomie, wchodzi na tory socyalizmu państwowego, sztandar ów „wolności“ stał się wolnością wyzyskiwania i ucisku na drodze niby legalnej, tak massy niby powołanej do równego uczestniczenia w dobrach społecznych, ale korzystając z nich nie mogąc, jak dawniej uprzywilejowanych a nowym porządkiem rzeczy wykołejonych. Ponieważ program dawnego liberalizmu w znacznej części wyprzedzony został biegiem wypadków, w części znowu, w nie-

których krajach napotkał przeszkody, na zwalczanie których nie chcą się narażać ostrożni przedstawcy „stanu trzeciego“; zadania więc polityczne téj sfery zeszyły właściwie do utrzymania pewnego *modus vivendi* z osobami i stronnictwami zostającymi u steru władzy, uosabiają się w kreacyi zupełnie nowoczesnej t. z. oportunizmu politycznego, którego hasłem, przy zupełnym indyferentyzmie zasad, głoszenie i popieranie poglądów, które mają najwięcej widoków powodzenia, zresztą gotowość pogodzenia się z każdym porządkiem rzeczy, byle zapewniającym korzyści materialne i pewien udział władzy.

W tem tkwi źródło demoralizacyi publicznej, która czasem uniemożliwny system rządu tak zwany „reprezentacyjny“ a postawi społeczeństwo w koniecznej alternatywie—demagogii lub cezaryzmu. Stan ekonomiczny społeczeństwa kapitalistycznego demoralizuje społeczeństwo, czyniąc antagonizm pomiędzy klasą posiadających a nieposiadających, stanem chronicznym; stan polityczny, o którym tu mowa, demoralizuje wyższe klasy, inteligencją, systematyzując kondotyerstwo i sprzedajność opinii. W różnych czasach polityka posługiwała się wygodnie przekupstwem: sprzedaż urzędów publicznych bywała źródłem dochodu, ministrowie, nawet monarchowie pobierali subsydia dworów zagranicznych, zawierano traktaty, zdobywano miasta i prowincye, pieniędzmi. Nadużycia te pozostawały często bezkarnymi, ale spełniający je wiedział, że ryzykuje. Oportunizm, podaje gładki sposób robienia interesu ze spraw publicznych, bez narażania się na kolizyę z prawem i sądem, opinią i sumieniem. Prawo reguluje siła a oportunizm trzyma zawsze z silniejszym, to jest tym, kto okazał się nim w danej chwili; opinia zawsze bywa skłonna do pogodzenia się z faktem spełnionym, w czem oportunizm gorliwie jęj pomaga; ponieważ wiarą jego jest ateizm i materializm, pozostaje więc tylko sprawa dyalektyki—w mówić, że to co się stało jest najlepszem z tego co się stać mogło, jest dobrem, pożytecznem, sprawiedliwym i t. d. — wyrazy zdawkowe frazeologii oportunistycznej. We wszystkich czasach posiłkowano się wygodną bronią sofistyki, lecz przyznawano się do niej jako kłamstwa z potrzeby; obecnie skrupuły te usuwają się poprostu; niema potrzeby rumienić się kłamstwem, nie jest czelnością zapierać się własnych słów, niema wiarołomstwa zrywać się z zobowiązania, a nawet działać wręcz przeciw niemu. Etyka pozytywna uznaje postulat powszechnej celowości tylko jako wniosek warunkowy z celów jednostkowych, jeżeli jedność została ujawnioną. Uznając egoizm za jedyną pobudkę działania, usuwa tem samem pojęcie zléj wiary w niedotrzymaniu słowa; ponieważ warun-

kiem umowy jest wspólny interes kontrahentów, poszkodowany przeto niedotrzymaniem sam sobie winę ma przypisać—niedopilnowania tego interesu, albo niepomyślenia o jego nietrwałości.

Biorąc pod uwagę te stosunki ekonomiczne, polityczne i moralne tegoczesnego społeczeństwa, spostrzega się w budowie jego zasadnicze sprzeczności, by wprost nie powiedzieć, fałsz, który całej budowie nadaje charakter wadliwy, sprawia ustawiczne rysy, szczeliny i czyni ruinę w niespodzianej chwili, konieczną:

Spółeczeństwo nowoczesne opiera się na zasadzie *równości w obec prawa*; w przeprowadzeniu tej idei wcale nie nowé, chce iść ciągle naprzód; zdaje się, że radeby pociąć głowy wszystkim wyższym nad przeciętną miarę człowieka. Nieuznając wszakże i o ile możliwości niweczając wszelkie różnice pochodzenia, stanów, klas i t. d. podtrzymuje wszelako i może niechęć, pomnaża różnicę klas: *posiadających* i *nieposiadających*, właścicieli a proletaryuszów, bogatych i ubogich. Nie zmienia istoty rzeczy, że pierwsza z nich nie jest żadną kastą, że, jak powiadają, przystęp do niej otwarty każdemu i t. p. skoro faktycznie wstęp do arystokracji pieniężnej jest podobnie zależny nie od pracy i zasługi, ale najczęściej od ślepego losu; dopiero praca wielu generacji przy pomyślnych warunkach dźwignąć może fortunę, jaką „szczęśliwy“ spekulant zdobywa w krótkim stosunkowo czasie. Z istoty kapitalizmu, z zasady rozwoju ekonomicznego społeczeństwa, wynika, że choćby liczba tych uprzywilejowanych pomnażała się, musi być stosunkowo coraz mniejszą do ogółu liczebnego społeczeństwa, że bezwzględnie i stosunkowo, coraz więcej mnoży się proletaryat, to jest utrzymujący się jedynie z pracy dostarczonej przez kapitał. Sama konieczność pracy nie zawiera w sobie nie uciążliwego lub niesprawiedliwego, gdy pojęcie pracy rozszerzone, dawno oddzielone zostało od pojęcia niewoli, a przeciwieństwo kapitału z pracą przedstawia się nie jako reguła, ale jako zbożenie od regularnego procesu społeczeństwa. Nierówność atoli praw, która tu jest oczywistą niesprawiedliwością, w tem polega, że zarobkujący nie są w stanie sami stworzyć zarobku poza obrębem kapitału, kapitał zaś nie jest obowiązany zapewnić im pracy. Rażącem musi być i to, że obok twardej konieczności pracy dla nieposiadających, pozostawioną zostaje możliwość bezczynnego używania dla osobników z klasy zamożnej. Choć efemeryczne, próżnowanie to rzuca jednak pewien blask fajerwerkowy na dziecinne umysły spóółstwa i utwierdza je w przekonaniach, pochodzących z czasów, gdy prawo przedstawiało się jako

wyraz podmiotowej woli, gdy mogło się wydawać niesłusznem zapewne, ale uprawnionem—

... nam bić a im cierpieć, nam drzeć a im płacić.

(Krasicki).

Zbytki możnych i życie bezmyślne pewnej liczby osobników tej klasy nie są zapewne wyłącznym zjawiskiem ery kapitalistycznej, możnaby nawet powiedzieć, że ta już coś czyni dla ich powściągnięcia. Sama ta zmienność fortun kapitalistycznych może być uważaną jako czynnik moralnie powściągający; przypomina znikomość rzeczy ludzkich i prawdę słów Pisma: „Z prochu-s powstał, w proch się obrócisz“. Lecz nierówna jest odpowiedzialność dawniejszej a tegoczesnej epoki, nie tylko dla tego, że ta ostatnia może korzystać z przykładu swojej poprzedniczki, ale głównie dla tego, że warunki społeczne i polityczne dawniej epoki usposabiały do rezygnacji, obecne, do niecierpliwości i szemrania. Cechą bowiem dawniejszego porządku rzeczy (w stanie normalnym) była *stałość*, tam każdy wiedział, czego się trzymać, a jeśli nawet czuł się pokrzywdzonym, ulegał jako nieodwołalnej konieczności i szukał pociechy w nadziei życia przyszłego. Dziś zamiast tych moralnych hamulców, doznaje ciągłej irytacji, z jednej strony słysząc, że jest *równym* bogaczom, z drugiej przeświadczając się naocznie, że ta mniemana *równość* jest sztyrdstwem.

Drugi fałsz zawiera się w systemie politycznym, opartym na reprezentacji ogółu i to tak pojętego, że w nim masa liczebna absorbuje wszelką wyższość społeczną. Ponieważ ta masa jest bierna i o wyższych zadaniach państwa zaledwie ma jakieś wyobrażenie, kierunek więc spraw pozostaje właściwie w rękach plutokracji. Ponieważ tej części społeczeństwa brak dawniej organizacji stanowej, brak tradycji i spójności, interesa więc jej najczęściej rozdrabniają się w różnych frakcyjach, koteryjach i t. p. grupujących się pod pewnymi hasłami politycznymi, najczęściej już przebrzmiałymi, a których właściwym celem bywa zagarnięcie urzędów publicznych i podzielenie budżetu państwa pomiędzy swoich. Lud, dla którego cele zabiegów różnych stronnictw, są zwykle obojętne, wmieszany zostaje do ich walki przez to, że każde, dla ubieżenia spółzawodnika, stara się kaptować go obietnicami, których najczęściej ani dotrzymuje, ani dotrzymać może. Następstwem takiego stanu rzeczy jest wzrastające rozjątrzenie pospółstwa: byt jego nie polepsza się weale, ubóstwo staje się cięż-

szem wobec utrudnionych warunków życia, ale wzrasta jego świadomość własnej siły; dowiadyuje się coraz lepiej jak go potrzebują i jak wiele od niego zależy: choć obojętny o „dobra społeczne“, które nie są bezpośrednio związane z dobrobytem, staje się jednak zazdrosnym o swój udział władzy; zaczynając pojmować, że takowy doprowadzi go nareszcie do możliwości dopilnowania, żeby czynione mu obietnice nie skończyły się na słowach. Czyż nie należy obawiać się, że w danej chwili sam przystąpi do ich uskutecznienia i że nie będzie sobie robił żadnego skrupułu z „prawami nabytemi?“

Trzecim fałszem obecnego społeczeństwa jest jego system moralny, któryby można nazwać podwójną buchalterią moralności. Sądząc z jego praw pisanych, możnaby sobie wyobrazić, że ono dziś jak przed laty, trzyma się zasad moralności chrześcijańskiej, interpretuje tylko takową szerzej, usuwając z kodexów drobiazgową kazuistykę i nadając ich orzeczeniom kierunek praktyczny. Tymczasem ci prawodawcy, tłumacze i wykonawcy prawa, w książkach, dziennikach, zgromadzeniach prywatnych i publicznych, oświadczają bez ogródek, że cała ta moralność jest traktatem zawartym dla bezpieczeństwa i wygody członków społeczeństwa, w szczególności tych, którzy nadają mu takt właściwy, to jest klasy posiadających. Czy taki pogląd nie prowadzi do wniosku, że całe to prawo jest arbitralnem, czy w szczególności pospółstwo, przed którym się z tego wcale dziś nie robi tajemnicy, nie nabierze przekonania, że ten kodex społeczny jest bałamutwem wymyślonem dla wyzysku i uciemnienia biedaków? Co obchodzą prawa ochraniające własność, tych, którzy jej nie posiadają? Kradzież nie jest złodziejstwem, zabór cudzego nie jest uzurpacją, w wyobrażeniu tego, kto słyszał, że tyle majątków jest owocem rabunku właściciela lub jego przodków, że tyle milionów powstało z prostej szacherki. Jakoż, jakby na zawołanie, przychodzą nowe teorie prawa kryminalnego, które jeżeli nie wprost, odrzucają odpowiedzialność moralną, to pojęcie poczytalności redukuje do *minimum*, wynajdując w zbrodniarzach to nieszczęśliwych, to opętanych, monomanów lub innych maniaków. Jeżeli jeszcze nie zostało dowiedzionem, żeby te nowe teorie stanowczo wpłynęły na osłabienie represyi karnej, to jednak pojedyncze wypadki wyroków wydanych czy to w uprzedzeniu o owęj niepoczytalności, czy to z innych powodów sumieniu ogółu niepojętych, muszą być dość liczne, skoro wzbudziły w samym pospółstwie przekonanie o bezkarności złooczyńcy i upowszechniły w pewnych przynajmniej krajach lub okolicach ów *samosąd*, gospodarskie rozprawianie się ze złooczyńcą, przypominające dzikość

pierwotnych czasów. Na ten wymiar własny sprawiedliwości ludowej, składają się dwie pobudki: z jednój, mniemanie, że sprawiedliwość właściwego sądu jest zbyt względna dla przestępcy, albo zbyt trudną do przekonania się o jego winie, z drugiej ów pogląd *pozytywny*, który represję karną stawia w widokach użyteczności poszkodowanych, albo mogących być poszkodowanymi przestępstwem. Wobec tego stanu rzeczy, wzrost przestępstw, który zaznaczyliśmy w miejscu właściwym, czy może być uważanym za zjawisko przemijające? Nie jestże naturalnem następstwem, z jednój strony słabnącego poczucia prawa i obowiązku, braku moralnych hamulców, z drugiej wzrastającej sprzeczności pomiędzy prawem, czyli tem, co być powinno a rzeczywistością, a stąd rosnącym popędem do prawołamności i to z dwoistój pobudki: raz, że z tą rzeczywistością pogodzić się coraz trudniej, drugie, że wydaje się coraz niesprawiedliwszą, walka więc przeciw niej jest coraz więcej uprawnioną.

Spółczeństwo tegoczesne jest budową opartą na dwóch filarach pochylonych i obsuwających się w przeciwnie strony. Głosi możebnie zupełną *równość* a wytwarza coraz większą nierówność i najmniej słuszną, bo opartą na ślepym losie. Głosi *wolność* a ciąży nad osobnikiem podwójnem jarzmem, z jednój strony militarystyki i fiskalizmu, centralizacji państwowej wdzierającej się w życie prywatne i rodziny, z drugiej teroryzmu liczby, dającego przedsmak najbardziej poniżającej niewoli, bo zbliżającej społeczność ludzką do pewnego rodzaju stada. Głosi pokój a uwiecznia (choć zapewne do czasu) stan wojenny zbrojnego pokoju nietylko pomiędzy narodami, ale pomiędzy rządami i częścią przynajmniej, ale znaczną rządzonych. Jest niby moralnem, przynajmniej rade popisuje się filantropią i humanizmem, ale w swoich zasadach moralnych jest tak chwiejnem, iż wzbudza posądzenie, że nie uznaje innych oprócz tych, które dyktuje interes. Lecz w pojęciu interesu polega trudność uogólnienia. Każdy bowiem najlepiej widzi swój własny a przytem najbliższy, najdotykniejszy, co może niezawsze znaczy, rzeczywisty interes; podług tego widzenia mierzy interes publiczny. Tymczasem ten interes tak rozmaicie pojmowany, rzeczywicie polega na największój ofiarności, na poświęceniu ze strony osobników, indywidualnych i w ogóle partykularnych interesów. Lecz tu już interes schodzi na plan drugi, przed nim staje *obowiązek*, powinność, prawo moralne. W przeciwnym razie jedynem wejściem z zamętu partykularnych dążeń, staje się interes przeważnej liczby. mówiąc inaczej — racya mocniejszego. Otóż

i moralność utylitarna! Cechą jej jest arbitralność, zmienność, ślepy egoizm.

Lecz jedno z dwojga. Albo koniecznym warunkiem szczęśliwości publicznej jest równość osobników; a w takim razie nie może być własności osobistej, niema rodziny, niema nawet stale uorganizowanej władzy. Sprawujący ją mogą być chyba demagogami, to jest chwilowemi faworytami najsamowładniejszego despoty-tłumu, na zaufanie też jego nie zasługującymi, bo zmuszonymi koniecznie działać w zły wierz, jużto folgując namiętnościom tłumu dla pozyskania jego łaski, jużto szukając sposobów wyzwolenia się od samowoli kaprysu, a więc działając przeciw, jeżeli nie interesowi spóółstwa, to przeciw jego wszechwładzy.

Albo tem największem dobrem jest wolność a wtedy już niema mowy o równości. Powszechnem dążeniem osobników w społeczeństwie jest dążenie do wyższości jednego na drugim, na niem opiera się wszelki postęp, wszelkie doskonalenie. Wprawdzie wolność niechętna powadze ustalonej, powstaje przeciwko nierówności uorganizowanej, często więc podnosi chorągiew demokracji, to jest stronnictwa równości; celem jej wszakże pocisków nie jest właściwie arystokracja, ale jej członkowie, jej chodzi nie o zniesienie wyższości, ale o przeniesienie środka ciężenia tejże. Przemijające to zresztą sprzymierze liberalizmu z demokracją, dające się wytłomaczyć stanem przeszłym na schyłku dawnego społeczeństwa ¹⁾, stało się anachronizmem z nastaniem ery kapitalistycznej, choć jeszcze pokutuje w wyobraźni tych „co nic się nie nauczyli i nie nie zapomnieli“. W jednym tylko punkcie schodzą się bezwzględna równość z wyuzdaną wolnością,—w anarchii.

„Nie można służyć Bogu i Mamonie“. Albo są stałe zasady moralne, na których opiera się porządek społeczny, więc religia, tem doskonalsza im więcej wiąże człowieka z otaczającym go światem, im

¹⁾ „Ein unklares Urtheil setzt als selbstverständlich voraus, dass die Freiheit der Weg zur Gleichheit sei und durch die Gleichheit die Freiheit erhalten werde, ein Glaube dessen Irrthum sich erst aus Erfahrungen und einer dadurch veranlassten genaueren. Betrachtung der Dinge ergibt. Auf diesem Irrthum beruht der vorübergehende Allianz des Liberalismus mit der Demokratie“ J. Froebel: „Die Gesichtspunkte und Aufgaben der Politick“ str. 86.

bardziej jego podmiotowe *ja* utożsamia się z podmiot-przedmiotem powszechności, im więcęj daje mu sposobu zdobycia prawdziwój wolności przez wyzwolenie z więzów egoizmu. Albo religia jest przesądem, moralność jest tylko konwencyonalną formą uspołecznienia; prawem powszechnem rodzaju ludzkiego jest zwierzęca walka o byt, jedyną pobudką działań jest egoizm, niemasz wolnój woli, niemasz odpowiedzialności moralnój, niema przeto winy i kary, jest tylko obrona każdego przeciw każdemu i *a fortiori* obrona społeczna. Niema też powinności, enoty i zasługi, jest tylko pewna giętkość w automatycznym wykonaniu rutyny społecznej i spodziewane za to osobiste korzyści. Ponieważ każdy, z pobudek zewnętrznie tylko powściąganego egoizmu, skłonny jest do postępowania przeciw prawu społeczeństwa, interes więc tego ostatniego wymagać będzie jak największego skrupowania jednostki, ograniczenia do *minimum* jego wolności osobistój. Niepohamowana więc swawola żądź samolubnych i bezwzględny despotyzm powściągającej władzy, bunt i nieubłagana jego represya, anarchia wewnętrzna i to upodlenie osobnika, znoszącego jarzmo uprawnionój arbitralności: oto jest stan społeczny pod prawem moralności ateistycznój.—Lecz jeżeli, jak powiadają, oświata ma w każdym członku społeczeństwa wyrobić dobrowolną uległość prawu społecznemu, jeżeli dać mu ma nietylko dokładną wiadomość tego, co czynić powinien, ale i tę dobrą wolę postępowania podług prawa, jeżeli, bez dogmatyki i katechizmu, mieć będzie miłość bliźniego w uczynkach, jeżeli równość stanie się braterstwem a wolność panowaniem nad sobą: to reguły konwencyonalne zmieniają się w stałe prawo moralne, które jako wiążące członków społeczeństwa wszędzie i zawsze, choć niekoniecznie z materyalnym przymusem, otrzymuje znaczenie religii. Tak wojujący przeciw objawieniu, tradycyi i wszelkiój powadze ateizm, niespostrzeżenie, manowcami wchodzi na wielki gościniec etyki chrześcijańskiój. „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu“. Ateizm gdy schodzi z drogi czystej negacyi, gdy chce uorganizować, ustalić byt społeczny, zdradza się tem, że sposobem błędnego rycerza, walczy nie przeciw istności ale przeciw imieniu Boga, nie przeciw religii, ale jój niezbędnój symbolice, nie przeciw zasadzie moralności, ale przeciw uświęceniu jój powagą obowiązującego prawa. Nad pogodzeniem tych sprzeczności nie łamie sobie głowy; przychodzą one w zupełnój harmonii w tem przedziwnem założeniu, że dość dowiedzieć jak być ma, aby wykonać to, co być powinno. Taki człowiek *oświecony* staje się zupełnie doskonałym: powaga, władza, prawo i t. d. stają się zbytecznymi; on je zastępuje swoją dosko-

nałością, to jest oświatą. Nierozstrzygniętem pozostaje tylko pytanie, jaką drogą ma przyjść, ale przyjść niezawodnie, owe światło cudowne?

W tem ignorowaniu kardynalnego prawa psychologii tkwi błąd ogółu reformatorów tegoczesnych społeczeństwa. Z założenia o wszechpotędze wiedzy a nie zadając sobie pytania, czy może być rozumny, kto nie ma woli nim być, wysnuli hipotezę o gotowej doskonałości świadomego siebie człowieka; skąd naturalny wniosek, że z usunięciem istniejącej w społeczeństwie nierówności, zniknie wszelka niższość, uposledzenie, nędza choćby moralna, że podług słów poety, nastanie dzień wybranych, albo jak powiada nasza poetka:

Świt słoneczny, świt daleki
Do którego wszystkie wieki,
Wyciągają swe ramiona. (M. Konopnicka).

Błąd wszelako tych reformatorów w takim tylko razie dawałby słusność istniejącemu porządkowi rzeczy w społeczeństwie, gdyby był dziełem ich własnej teorii. Lecz już powiedziało się, że socjalizm tylko rozwija i do dalszych prowadzi konsekwencyj, dawno już rozpowszechnioną dogmatykę ery rewolucyjnej: ateizm, cześć rozumu, którego celem „złoto i błoto“, bezwzględna równość członków społeczeństwa z mniemaniem, że takowa prowadzi do wolności — to już, jak powiedział autor Nieboskiej, stare formuły, do których socjalizm dołącza rzecz nową — zapewniony interes tych, których same te formuły uszczęśliwić nie mogły. Dobrobyt tych wielu, którym liberalizm dał tylko wolność — umierać z głodu, czysto-materyjalne zadanie, ze stanowiska jednak filantropii i humanizmu, staje się nową ideą uszczęśliwienia społeczeństwa, a jako takie, uzyskuje socjalizmowi moralną przewagę nad przeciwnikami, którzy już się zużyli i w walce obronnej istniejącego stanu rzeczy coraz bardziej zużywać się muszą. Rezultat walki pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem nie może podlegać wątpliwości; pierwszy sam dał broń w rękę przeciwnikom a tak jak dziś stoją rzeczy, kwestya to już nawet czasu niezbyt dalekiego... Tylko wielkie wojny, połączone z niemi troski polityczne, mogą odroczyć na jakiś czas katastrofę. Słabą stroną stronników socjalnego wywrotu jest także brak pewnego, wspólnego programu. Wszyscy wprawdzie jednoczą się w antagonizmie przeciw kapitałowi, wszyscy perorują o wyzwoleniu z pod jego jarzma pracy, wszyscy występują w imieniu ciężko pokrzywdzonego „stanu czwartego“; lecz żadne

z tych stronnictw nie podaje praktycznego sposobu przeprowadzenia swego zadania; pierwotne zaś sposoby, spustoszenie majątków bogaczy i konfiskata na rzecz proletaryatu, nie wystarczają. Dawne szkoły socyalistów, zwłaszcza francuzka (dawnych marzycieli w rodzaju Owena, S. Simona, Fouriera i t. p. pomijamy), wynalazły tylko sposób przeszkodzenia akumulacyi bogactw w ręku możnych, w jaki zaś sposób ten odjęty zbytek bogaczy miałby pokryć nagość biedaków, tego dotąd nie wyjaśnili. Na praktyczniejszą zaiste drogę weszli wyznawcy socyalizmu państwowego z Ludwikiem Blanc i Ferdynandem Lassale, albowiem ta idea lubo zrazu skompromitowana pamiętnem *fiasco* warsztatów narodowych, znalazła nietylko uznanie pewnych mężów stanu, ale nawet pewne początki wykonania. Lecz socyalizm państwowy, który jest tylko ostatnim wyrazem organizacyi społecznej w państwie biurokratyczno-militarnem, znalazł już przeciwnika nieskłonowego do żadnej tranzakcyi, w kolektywizmie i organizacyi „Międzynarodowego stowarzyszenia robotników“. Krańcowość i co za tem idzie niepraktyczność żądań, nie pozbawia tój sekty naturalnej przewagi pomiędzy stronnikami socyalizmu, przez to, że najdobitniej przemawia do tłumu rządzącego się namiętnościami, obiecuje mu najwięcej, poświęceniem tego, co w oczach prostactwa stosunkowo ma najmniej wartości i otwiera sposób najprostszy dojścia dó celu — gwałt i zniszczenie istniejącego, ruina bogactw dla uszczęśliwienia ubogich ¹⁾. W gruncie rzeczy dwa te odłamy socyalizmu nie różnią się

¹⁾ „Gwałt (powiada bardzo sumiennie Karol Marx w dziele: „Das Capital, eine Kritik d. politischen Oekonomie“. Hamburg 1867), to jedyny akuszer zdolny dokonać rozwiązania starego społeczeństwa brzemienego nową wielką ideą“. Domyśleć się łatwo, że wielu zwolenników tój teoryi, z różnych powodów nie przyznaje się do wiary w konieczność tego heroicznego środka. Przywiedzimy tu za przykład „Zasady Gospodarstwa społecznego“ Iwaniukowa, b. profesora uniwersytetu warszawskiego, przełożone na język polski przez studentów Instytutu Gospod. Wiejskiego w Nowej Aleksandryi pod kierunkiem autora a wykładające w zupełnie przystępny sposób „Zasady“ kolektywizmu wcale niedwuznacznie poparte i zaaprobowane. Autor odrzuca myśl przeprowadzenia tego programu gwałtu, ale ponieważ nie poddaje go żadnej krytyce, nie przywodzi nawet innego wyjścia z problemu społecznego a udziałem swoim w przekładzie, wyraźnie zachęca do popularyzowania tych zasad, daje widocznie do poznania, że miał na względzie coś więcej niż bezinteresowne słuzenie nauce...

prawie: obydwa uznają jedną tylko własność społeczną, ziemi i wszelkiej nieruchomości, jednego tylko przedsiębiorcę — państwo czy jaką tam gminę socjalistyczną, a nawet właściciela „narzędzi pracy“, zostawiają wprawdzie osobnikowi własność ruchomą, która jednak w tem ukształtowaniu, mało co więcej znaczy ponad przeciętny zarobek; obydwa redukują do minimum samodzielność osobnika, rodzinę i wynikające z niej stosunki, przynajmniej pośrednio, rozwiązują. Jednakże socjalizm państwowy biorąc za podstawę państwo a więc kształt istniejący, musi koniecznie dla jego ocalenia zachować pewne stopniowanie w przeprowadzeniu przemiany społecznej; objęcie przez państwo wszelkich przedsiębiorstw, nabycie wszelkich posiadłości prywatnych, nie da się uskuteczyć inaczej jak drogą przemianowania właścicieli i przedsiębiorców prywatnych na posiadaczy tytułów renty państwowej a ich administratorów i oficyalistów, na urzędników i oficyalistów rządowych. Konieczność sprężystego kierunku nieskończonej zwiększonej działalności publicznej, spowodować musi państwo, które i tak dziś, czy jest monarchią czy rzeczypospolitą, obraca się machiną wieloramienną biurokracji, — do utrzymania całej armii urzędniczej. Przy całej niwelacji społecznej, hierarchia, więc rodzaj arystokracji państwowej w miejscu dzisiejszej plutokracji staje się postulatem społeczeństwa ukonstytuowanego w duchu demokracji socjalnej. Mogą się nazywać „braćmi ludu“, to już jednak nie przeszkodzi być w danym zakresie jego „panami“. Taka perspektywa nie może się uśmiechać tym, którzy założyli sobie byt społeczny na zasadach bezwzględnej równości osobników. Socjalizm też państwowy nie jest popularny w kołach socjalistów; nawet zwolennicy tej jego formy, którzy państwu tak wielkie przypisują zadania, godzą się z niem tylko jako z *malum necessarium*. Rozumieją, że jeżeli państwo nowoczesne ze swoją organizacją polityczną i administracyjną najwięcej posiada środków do przeprowadzenia zadań socjalizmu, niemniej za to skuteczny, choćby tylko do czasu, stawić mu może opór. Ani przypuścić można, żeby państwo, które choćby najdalej zaszło w przeprowadzeniu zadań socjalizmu, dało się użyć za narzędzie tym, których ideałem jest kosmopolityzm, dla których różnice krajów i narodów są tylko sztucznymi zawadami postępowemu rozwojowi człowieka ¹⁾. To też demokraci socjalni czystej krwi, muszą uważać

¹⁾ Znany arcyministrz blagi demokratycznej Emil de Girardin tak powiada: „Si les hommes naissent tous frères ainsi que l'on nous enseigne

socjalizm państwowy za niebezpiecznego przeciwnika, który podejmuje się przeprowadzenia części ich programu na to tylko, aby pokrzyżować ich plany i uniemożliwić a przynajmniej na długo oddalić główne ich zadanie. Tylko głębiej myślący (a takich pomiędzy nimi niewielu i ci nie mają posłuchania u swoich), którzy cierpliwość łączą z niezachwianą wiarą w tryumf swojej sprawy, są przekonani, że państwo, które weszło na tory socjalizmu, samo chcąc stanie się jego narzędziem; z chwilą ustania głównych powodów waśni międzynarodowych, gdy zadania socjalno-ekonomiczne zepchną ostatecznie na plan drugi politykę, państwo straci właściwą rację bytu, przeistoczenie go na wielką gminę społeczną, stanie się tylko kwestią czasu.

W tem właśnie tkwi błąd popolity wszystkim lekarzom tak zwaną „chorobę socjalną“, że ratunek od niej, główny, jeżeli nie jedyny widzą w państwie tegoczesnem, zapominając, czy nie chcą wiedzieć, że lekarz sam przedewszystkiem leczyć się potrzebuje. Wiele zapewne czynników złożyło się na tę „chorobę“, ale najważniejszym z nich jest niewątpliwie organizacja nowoczesnego państwa; i to nietylę, gdy chce ubiedz socjalizm i przeprowadza reformy w jego myśli, ile gdy dla celów czysto-politycznych nie chcący wchodzi na jego tory.

Z tego zapewne nie wynika, żeby państwo nie miało brać udziału w przeprowadzeniu sprawy socjalnej, nawet, żeby jego udział nie miał być największym; lecz państwo które ma bronić społeczeństwa od burzy socjalnej, musi koniecznie opatrzyć swoje słabe strony, musi pamiętać, że ma do czynienia z przeciwnikiem rezolutnym, bo niemającym nic do stracenia a spodziewającym się zyskać wszystko; wytrwałym, bo rozumiejącym dobrze, że w obecnych warunkach, każda chwila mnoży jego zastępy, nieustępnym, bo wierzącym jedynie w siłę materialną i którego jedno tylko odwieść może od próby przeprowadzenia swoich zamiarów, to jest przekonanie o fizycznej niemożności takiej próby.

Jeżeli tranzakcyja pomiędzy socjalizmem międzynarodowym a społeczeństwem kapitalistycznym niemożliwą jest dla tego, że jedno zupełnie wyłącza drugie, to z drugiej strony pojedynek między

a quoi bon les nationalités servent elles? A diviser ce que Dieu a uni, a affamer les travailleurs pour nourrir les gouvernements“. „Politique universelle, décrétés de l'avenir“. Bruxelles 1852, l. IV, p. 77.

temi dwoma potęgami niedopuszczalnym jest tak samo, jak walka pomiędzy młodzieńcem pełnym życia a złamanym starcem. Rozum przetrawiony nie poradzi szalonemu zapalowi. Starzec może *przekona*, ale młodzieniec z pewnością *pokona*, a raczej przekona się dopiero wtenczas, gdy przeciwnika w proch obróci. Zapóźno byłoby nawet mówić o tem, gdyby socjalizm doszedł już do świadomości młodzieńczej: ale to jest jeszcze wątpliwem... Lecz to z pewnością powiedzieć można, że dziś już tyle posiada siły, iż walka z nim możebną jest tylko pod dwoma warunkami: 1) zjednoczenia wszystkich żywiołów zachowawczych społeczeństwa, 2) rozdwojenia w domniemanym obozie stronników przewrotu. Przeciw temu stronnictwu, w zasadzie występują wszyscy mający coś do stracenia, w praktyce jednak wielu, niechęcący a nawet świadomie, dopomaga socjalizmowi. Jedni przez doktryneryzm, przez bałwochwalstwo dla zasad Rewolucyi Francuzkiej, których w socjalizmie widzą do pewnego stopnia dalszy rozwój; drudzy z pobudek stronnich szukają w socjalizmie chwilowego sprzymierzenia, tem łatwiej, że dla niego obojętne są wszelkie godła polityczne; wielu nareszcie, przez nieznaną tego, co jest właściwie socjalizm, w którym upatrują, to poprawę istniejącego porządku politycznego, to interes najliczniejszej klasy społeczeństwa, to sprawę wszystkich uciemiężonych i prześladowanych, to pokój i braterstwo ludów ¹⁾. O drogi do tego celu najczęściej się nie pytają: tem się zajmować mogą tylko statysci, których w najoświecenijszym narodzie bywa niewiele, nawet w stosunku do tak zwanej „inteligencji“. Są wreszcie i tacy, którzy walcząc zaciekle przeciw socjalizmowi jako dążności rewolucyjnej, w zaślepieniu, sami wodę na jego młyn nawodzą. *Les extrêmes se touchent.*

¹⁾ Naiwne te expektoracye odzywały się szczególniej pośród naszej demokracji emigracyjnej. W „Wizerunkach politycznych literatury polskiej“ Leona Zienkowicza, kreślonych w odczytach publicznych „Kółka Towarzystw uczonych“ w Paryżu roku 1861, spotykamy następujące frazesy: „Nie trwożmyz się... socjalizmem. Nie jest on straszniejszy od liberalizmu i demokratyzmu, któremi niegdyś straszono. Wierzmy owszem, iż już nie daleki ten czas, w którym tak przyznawać się do socjalizmu czyli braterstwa (?!) przeciwnicy jego będą, jak się przyznawali i przezywali się liberalistami a potem demokratami, przeciwnicy liberalizmu i demokracji czyli wolności i równości. Po stopniach kroczy ludzkość do urzeczywistnienia swych celów. Przez *wolność* wzniosła się do *równości* (!) i przez *równość* do *braterstwa*“ i t. d.

Wielką korzyścią stronnictwa przewrotu jest to, że ono widzi jak na dłoni cały szyk bojowy swoich przeciwników, gdy ci ostatni pomimo wszystkiego co się pisało i pisze o socyalizmie, pomimo wszystkich jego manifestacyj i zdradzonych knowań, nie wiedzą na pewno, z kim rzeczywiście mają do czynienia: czy z owym „stanem czwartym“, z ową „pracą“ naturalnie pokrzywdzoną, albo koniecznie uważającą się za pokrzywdzoną przez tych, którzy w dotychczasowym układzie społeczeństwa mogą nie pracować, skąd naturalna prezumcyja, że wyzyskują cudzą pracę; czy z ową „demokracją postępową“, która upomina się o to, co już zostało przyrzeczonem w końcu XVIII wieku; czy więc chodzi o dokonanie dzieła Rewolucyi Francuzkiej, czy niezależnie od wszelkich dotychczasowych systemów politycznych, przebudowanie społeczeństwa na zupełnie nowych podstawach?

Czy tak zwany „stan czwarty“ jest to „lud“, to jest ogół społeczny z wyłączeniem pewnej liczby osób, wyróżniających się bądź tradycją, bądź majątkiem, bądź inteligencją? Czy socyalizm, to jest system odrodzenia społeczeństwa gruntownem jego przekształtowaniem, jest to samo co demokracja socyalna, której zasadą jest bezwzględne panowanie liczby jako fundament społeczeństwa złożonego z członków jednostajnie równych? czy postęp człowieczeństwa nie może być rozumiany inaczej jak w duchu powszechniej niwelacji, której drogę chyba niezupełnie świadomie otworzył wiek XVIII; czy wszystko co było przedtem, uważać należy za dyssonas w harmonii dziejów, albo czy era dzisiejszej historii zaczyna się właściwie od roku 1789?

Jeżeli na te pytania każdy nieuprzedzony a mający choćby powierzchowną znajomość historii i socyologii, może śmiało odpowiedzieć przecząco; jeżeli pojmuje, że socyalizm niewłaściwie nazwany został „chorobą społeczną“, gdyż jest tylko koniecznym jej następstwem, że tylko marzyciel występować może z gotowym projektem organizacyi społeczeństwa, statysta zaś szuka tylko drogi do polepszenia jego stanu, że *postępować* nie jestto wdrapywać się na stromą wysokość, gdzie każdy krok naprzód grozi wtrąceniem w przepaść, ale zakreślać coraz szersze koła bytu, że społeczeństwo, które chce się reformować zerwaniem z przeszłością, pisze testament na rzecz nieznanych spadkobierców: — to tajemnicza kwestya socyalna o wiele się wyjaśni i uprości: *sprawa klasy pracującej* (t. j. zmuszonej dziś utrzymywać się z zarobku), oddzieloną zostanie od *sprawy demokracji*; kapitał i praca przestaną być wrogami; tylko pozostaną spółzawodni-

kami; równość przestanie być drogą do wolności, pozostaną tylko rzeczywista, choć ograniczona wolność i naturalna ale względna równość; przy tem jednak wszystkim społeczność zdąży do rdzennego przeobrażenia. Ale ta „rewolucya“ (jeżeli je tak nazwać można), nikogo nie potrzebuje trwożyć, niepokoić: nikogo nie uśmierci, sprawi tylko uczciwy pogrzeb—rzeczywiście umarłym.

Każde leczenie zaczynać się musi od zbadania przyczyn choroby. Przyczynami niniejszój, obok czynników wszystkich miejsc i czasów, które spoczywają w namiętnościach ludzkich, z którymi tylko liczyć się trzeba, ale zniweczyć nie można, — są niewątpliwe wady organiczne nowoczesnego społeczeństwa, wynikające ze sprzeczności, jaka zachodzi pomiędzy jego założeniem a wnioskiem, pomiędzy określeniem teoretycznem a praktyką, pomiędzy stanem prawnym a faktycznym.

Państwo nowoczesne, występując pod bardzo ponętnymi godłami wolności i równości, którym każde postępować razem, wzięło sobie za zadanie urzeczywistnienie zupełnej równości w obec prawa. Zasadę tę uświęcił już kościół chrześcijański, ale dokonanie jęj rzeczywistości zostawił życiu przyszłemu. Państwo nowoczesne uznaje rodzinę, własność, stosunek hierarchiczny i t. d. więc uznaje uorganizowaną *nierówność*, przytem jednak oświadcza, że wszyscy są *równi*, nietylko jako jednostki moralne, co zapewne wynika z prawa przyrodzonego, nietylko jako osoby cywilne, co jest zapewne słusznem, ale równi jako rzeczywisci członkowie społeczeństwa; gdy cały związek społeczny polega na *nierówności*, na zależności jednego od drugiego, na starszeństwie, władzy, subordynacyi. Oto pierwszy fałsz nowoczesnego społeczeństwa; drugi zaś jest fikcyjna wolność każdego osobnika bez środków korzystania z nięj. Już powiedziało się, jak ta *równość* prawna w obec koniecznej *nierówności* faktycznej w społeczeństwie, owszem wzrastającj z postępem cywilizacyi, przynosi tylko głębokie przekonanie o niesprawiedliwości, sieje ziarno nienawiści niższych do wyższych, podnieca zarzewie buntu i rewolucyi socyalnej; jak ta wolność osobista prowadzi fatalnie do nowego rodzaju niewoli, do poddaństwa kapitałowi, teoretycznie, zapewne wielce różnej od osobistęj zależności, faktycznie jednak, w największej liczbie wypadków zostawiającego tylko jedną drogę wyzwolenia—gotowość umierać z głodu. Ta teoretyczna *wolność* łączy się z pewną rzeczywistością *równości* i nie jest może bez pewnego przyczynku moralnego wielce budującej treści. Zrujnowani panowie, razem z dawnymi sługami zaprężeni do jarzma plutokracji, własność nieruchoma łącznie z prole-

taryatem na łasce kapitału ruchomego: świadczy to zapewne, że wszyscy są *równi w obec nicestwa!* Znikomość rzeczy ludzkich rzuca się w oczy!

Uwieńczeniem tój budowy fałszu i szyderstwa jest uświęcenie prawa egoizmu, wyznać należy, w zupełnej harmonii z owemi fikcyami *równości* i *wolności*. „Równy nie ma prawa do równego“, ale też niema obowiązku; wolny sam za siebie odpowiada. W tym układzie społecznym biedak jest złym sługą, który zakopał skarb. W dawniej Polsce lada zagonowy szlachetka był kandydatem na króla. W systemacie *równości* i *wolności* biedak ma ciężki grzech, że jest biednym. Wszak ma wszelkie prawo zostać Rotszyldem?

Jeżeli w społeczeństwie nowoczesnem egoizm nie rozpościera się tak bezwzględnie, jeżeli pobudki altruistyczne grają w niem pewną rolę, jeżeli w historii wyzysku pracy przez kapitał jest dużo tendencyjnej przesady; ta rzeczywistość, nierównie mniej zła od stanu możności, jest właśnie potępieniem zasady tego stanu; świadczy bowiem, że konsekwentnie przeprowadzony, byłby wprost niemożliwym.

Jeżeli to społeczeństwo na swoje defekta szuka lekarstwa podług recept socjalizmu, jeżeli wady podsycanego samolubstwem indywidualizmu prostuje organizowaniem rozlicznych spółek i stowarzyszeń, jeżeli systematem fiskalnym coraz więcej ścieśnia własność prywatną, jeżeli przymusem szkolnym wkracza w prawa rodziny; jeżeli prawami agrarnymi, przepisami regulującemi zajęcia robotników, inspekcjami fabrycznemi i t. p. coraz widoczniej wchodzi na tery socjalizmu; to z drugiej strony socjalizm brany w rozległym znaczeniu, jako system reorganizacji społeczeństwa, o tyle jest dopuszczalnym, o ile biorąc za podstawę społeczeństwo istniejące, wytrąca z niego tylko to, co albo jest umarłym, albo śmierć daje, wnosi zaś tylko to, co istniejące jeszcze życie pokrzepić i nowe siły wlać może.

Co jest taką anomalią w istniejącem społeczeństwie i jaki brak w niem zapełnić koniecznie potrzeba?

Już powiedziało się, że przyczyną jego niedoli nie jest ta lub inna instytucya, ale brak harmonii pomiędzy istniejącemi; defektem jego nie brak czegoś nowego nieistniejącego, ale wynikła z owego dysonansu chroniczna niemoc, która paraliżuje siły żywotne społeczeństwa. To sprawia, że najcelniejsze i niezbędne żywioły jego składowe oddziałują szkodliwie, przez to, że są postawione nie na swoim miejscu. Niezbędną jest *rodzina*, ale zaprzeczyć trudno, że w warunkach dzisiejszego społeczeństwa, dla wielu a nawet wybrań-

szych, staje się coraz bardziej niemożliwą. Niezbędną jest *własność osobista*, ale jest pewnem, że w obecnym rozwoju ekonomicznym, to *jus uti et abuti* zmierza do wywłaszczenia milionów na rzecz uprzywilejowanych kapitału, do przerażającego zwielokrocenia proletaryatu. Niezbędną jest *władza* oparta na porządku hierarchicznym, lecz „wszelka władza pochodzi od Boga“, a któż nie widzi, że dziś władze państwowe stają się coraz bardziej ateistycznymi, nie tylko gdy dostają się w ręce demagogów, ale gdy, jak w ubiegłych wiekach dla celów politycznych lub stronnicych, ubierają się w chorągiewki wyznaniowe, zniewalając niejako tych, co chcą być ponad stronnictwami, do bezwyznaniowości. Kiedy demokracja socjalna utrzymuje, że *własność*, *rodzina*, *porządek hierarchiczny* nie dają się pogodzić z *wolnością* i *równością*, to ze swego stanowiska może mieć słuszność. Błąd jej polega nie na tem, że chce *własność*, *rodzinę* i *hierarchię* poświęcić dla *równości* i *wolności*, która w jej pojęciu znaczy to samo co *szczęśliwość* oparta na dobrobycie jednostek, ale że do tego *szczęścia*, do tak zwaney „*wolności*“, chce dojść przez *równość*. Rozumowanie socjalistów jest zupełnie logicznem, tylko założenie jest fałszywe. To też konsekwentnie przychodzą do wniosku, że trzeba zniszczyć bogaczy, aby ukoić nędzarzów. Nad urzeczywistnieniem tego drugiego, nie łamią sobie głowy, cała ich inteligencja wysiliła się nad pierwszym. To też odrzuciwszy ten jeden błąd, można wejść w dyskusję ze wszystkimi postulatami socjalizmu. *Własność*, *rodzina*, *zasada władzy*, *religia*, są już zakwestyonowanymi w dzisiejszem społeczeństwie. Grunt pod ich stopami usunęło błędne pojęcie *równości*. Jeżeli ta szczelina nie ma stać się przepaścią, w którą runie całe dotychczasowe społeczeństwo, cała nawet cywilizacja, trzeba wziąć za podstawę reformy społecznej uorganizowanie *nierówności*.

Lecz to pojęcie *nierówności* nie może być rozumianem jako antyteza *równości*, ponieważ z tem ostatniem pojęciem łączą się pewne dodatne strony społecznego bytu, szczególnież *sprawiedliwość*, bez której nie może być zgody, *jedności*, więc *uspołecznienia*. *Nierówność* przedstawia się jedynie jako ograniczenie *równości*, zaczynające się tam, gdzie *jedność* staje się *rozmaitością*, odnośnie więc do rodzaju ludzkiego, z początkiem społeczeństwa. Przypuszczając jakiś stan pierwotny, który poprzedził utworzenie społeczeństwa, można przyjąć, że w tym stanie ludzie byli *równi*, na tyle przynajmniej, że ich *nierówności* określić byłoby niepodobnem. Przypuszczając znowu jakiś stan wyższy nad dotychczasowe pojmowanie bytu człowieczego, jakąś *moralną jedność* rodzaju ludzkiego, która

wystarczałyby mu zupełnie, można sobie wyobrażać te jednostki jako równe. Tu równość wynikałaby z doskonałości moralnej, która nie potrzebuje się wywyższyć a zniżyć się nie da. Lecz doskonałość moralna uzyskuje się tylko zupełnem poświęceniem życia. Dla doczesności, społeczeństwo moralnie doskonałych jest społeczeństwem umarłych. W dziejach też każdego społeczeństwa, rozwijającego się własnem życiem, *największa względna równość*, czyli też *najmniejsza względna nierówność*, panuje w *początku i na schyłku*.

Z tego wynika, że jest zupełne równouprawnienie ludzi w obec prawa śmierci a tylko względne w obec prawa życia. Ponieważ nierówność urzeczywistnia się z organizacją bytu społecznego, więc cokolwiek dotyczy egzystencji człowieka indywidualnej, t. j. niezależnej od bytu społecznego, nie powinno podlegać ograniczeniu na rzecz pewnych jednostek, człowiek wchodzący do związku społecznego, nie powinien być pośledniejszym od człowieka przedspołecznego. Zatrzymuje w całości prawo życia i posiadane środki jego utrzymania, życie jego, zdrowie, dobra fizyczne i duchowne, indywidualnie biorąc, mają taką wartość dla społeczeństwa, jak każdego innego osobnika. To znaczy, że każdy ma prawo czynić to, co do utrzymania jego życia jest potrzebnem; każdy ma równe prawo do odbywania funkcji organicznych, a o ile takowe mogłoby być zagrożonem, ma prawo do asystencji społecznej. Każde np. dziecko ma prawo do opieki rodzicielskiej, każdy pracownik—prawo do pracy, każda zdolność, która może się stać pożyteczną innym — prawo do skutecznego jej rozwoju. Tak pojmowana *równość* poniekąd przekracza granice dzisiejszej rzeczywistości społecznej, bo przyznaje niejako słuszność postulatowi socjalizmu o *prawie do pracy*. Różnica jest tylko ta, że dzisiejsze społeczeństwo utworzywszy sobie fikcję indywidualnej samopomocy, chce się uwolnić od obowiązku asystowania tym (których niestety, jest i będzie, najwięcej), którzy do takiej samopomocy nie są zdolni. Asystencja ta występuje wprawdzie jako dobroczynność, filantropia i t. p. przybiera nawet charakter organiczny w różnych instytucjach prywatnych i publicznych; istniejącego wszakże defektu nie pokrywa i pokryć nie może: łaska nie jest prawem, miłosierdzie nie jest sprawiedliwością.

Lecz to prawo asystencji społecznej wynika właśnie z nierówności człowieka, gdy tenże staje się członkiem uorganizowanego społeczeństwa. Gdyby tę równość, którą posiada jako istota moralna, mógł zachować jako członek społeczeństwa, asystencja tego ostatniego stałaby się zbyteczną. Kto się czuje o własnej sile, ten ani po-

trzebuje, ani chce, żeby go wspierano; asystencya taka stałaby się pewnym rodzajem opieki, ograniczającej osobistą wolność, stałaby się natrętną, nawet ubliżającą.

Ta organizacya nierówności stała się jednym z pierwszych warunków społeczeństwa cywilizacyjnego. Porządek rodowy, stanowy i hierarchiczny kształtowały swoją różnaitością jedność społeczną. Lecz nim przeszły próbę doświadczenia, musiały objawić się jako wyraz podmiotowej woli człowieka, tem bardziej, że najczelniejsza narody powstały drogą wojny. Organizacya więc nierówności stała się nie tak patronatem możnych, wyższych i starszych nad klientelą uboższych, niższych i młodszych, jak używaniem korzyści pierwszych z przewagi nad drugimi. Pomimo ucisku i samowoli, stan taki był znośnym, dopóki owa przewaga opierała się na rzeczywistej wyższości, przez służbę dobru ogólnemu. Gdy jednak używanie stanęło w rażącej dysproporeyi z zasługą coraz bardziej ulżoną w ustalonym już porządku społecznym, w sferach nieuprzywilejowanych łatwo pobudzić się mogło przekonanie o wadach organizacyi społecznej, która sprawiała coraz większą nierównowagę pomiędzy obowiązkiem a prawem. Żądanie reformy znalazło swój wyraz w zasadzie *równości w obec prawa*, niezaprzeczenie wyższej nad dawniejszą nierówność, ale dopóty, dopóki przedstawiała się jako krytyka, jako poprawa tej nierówności. Lecz gdy raz wzięła stanowczo górę nad zasadami porządku dawniejszego, to równouprawnienie zmieniło się niebawem na panowanie pospółstwa nad klasą dawniej wywyższonych. To się stało, nie sposobem chwilowego przewrotu, nie drogą jakiegoś excessu, ale w prostem zastosowaniu zasady prawa większości, prawa liczby; w każdym bowiem społeczeństwie to, co jest niższe od średniego poziomu, musi być liczniejszem od wyższego; odwrotny stosunek gdyby był możebnym, sprawiłby zupełną anarchię. Wprawdzie w systemacie reprezentacyjnym to panowanie większości choć w zasadzie demokratyczne, formuje pewien rodzaj arystokracji rządzących, gdyż przyjąć należy, że „wybrani“ są rzeczywiście „wybranymi“, jeżeli nie z urodzenia, nie z majątku, nie z zasługi, to z pewnych zdolności umysłu. Zasady to jednak nie zmienia, ponieważ wybrani są tylko pełnomocnikami wyborców, działającymi w myśl i w zakresie tego pełnomocnictwa. Ponieważ masy w ogóle mało interesują się sprawami politycznymi, których zwykle nie rozumieją, pełnomocnictwo to dopiero wtedy zostaje zakwestyonowanem, gdy w grę wchodzi materialne interesa, gdy idzie o podatki, ciężary, własność, dobrobyt. Lecz wiadomo, że w dzisiejszym czasie interesa te coraz więcej biorą górę nad

interesami politycznymi; i właśnie w krajach, gdzie oświata albo dawna praktyka spraw publicznych najwięcej rozpowszechniły ich świadomość, coraz bardziej uwidocznia się wstręt do tak zwanéj wielkiéj polityki, coraz mniej gotowości do ofiar na cele nie przynoszące bliskich, dotykalnych korzyści. Demokracji przyznać należy zamiłowanie pokoju, tylko nie z jakich pobudek filantropijnych; nie o smutną dolę zwyciężonych, nie o krzywdę podbitych jéj chodzi, ale o ofiary na prowadzenie wojny. Tem troskliwszą jest o sprawy dobrobytu i tem zazdrośniejsza o swoje prerogatywy polityczne, gdy nabierze przeświadczenia, że tą drogą najpewniej uzyskać może dla siebie korzyści materialne. Tu leży jak na dłoni błąd twierdzenia, jakoby „gdy w kotle społecznym“ nagromadzą się pary socjalistycznych mrzonek, najskuteczniejszą dlań klapę bezpieczeństwa stanowił demokratyczny liberalizm“ (1) ¹⁾. Jak gdyby bliskość celu zwalniała bieg dążących ku niemu! Wprawdzie ci, którzy wierzą w tę „klapę bezpieczeństwa“ znajdują sposób na to, żeby „podnosić niziny i zapełniać przepaści, nie zniżając wyżyn“. Jestto wiara, którą im zostawić należy. Kto jednak jéj niema, albo stracił tę szczęśliwą wiarę, ten musi przyjść do przekonania, że zakusy literalnego urzeczywistnienia dzisiejszój formalnéj równości w obec prawa (co gdyby nawet mogło chwilowo zostać osiągniętem, jako przeciwne naturze, musiałoby być gwałtem), że dążenie to powstrzymanem być może jedynie nową organizacją nierówności, o tyle wyższą nad dzisiejszą formułę równouprawnienia, o ile ta ostatnia wywyższyła się nad dawniejszą, w części arbitralną nierówność. Wyższą zaś o tyle, że uznając zasadę etycznój równości ludzi, nie cofa obecnego równouprawnienia członków społeczeństwa, ale daje mu właściwe określenie. W tym systemie nieczyje stanowisko nie będzie zniżonem, ale i każda wyższość zostanie utrzymaną i nieczyje dążenie do wyższości nie będzie skrepowanem. Dawna wyższość nie tylko dawała możność, ale niekiedy pobudkę jednostce do odosobnienia się od społeczeństwa, uowa służyć będzie tylko do umocnienia spójności społecznej, gdyż całe jéj znaczenie polega na związku ośobnika ze społeczeństwem, po za jego

¹⁾ Słowa prospektu tygodnika warszawskiego „Prawda“ na r. 1881. Podobną naiwność przegląda w dziele jednego ze znanych publicystów nowoczesnej Francji Alfreda Fouillé: „La propriété sociale et la démocratie“. Paryż 1884, gdzie usiłuje pogodzić takie sprzeczności, jak kapitalizm z socjalizmem państwowym a zarazem i z demagogią.

obrębem panuje równość. Właściwie mówiąc, warunek ten zaczął być rzeczywistością zaraz po ustaleniu jedności państwowej; ale państwo demokratyczne samo przeszkodziło zupełnemu jego urzeczywistnieniu, stawiając za konieczny warunek zasługi, wyrzeczenie się wyższości, choćby niezupełnie zasłużonej, ale już uznanej. Niewłaściwość, by nie powiedzieć wprost, niedorzeczność tego wymagania, ujawnia się nietylko tem, że ono jest przeciwnem niezbędnemu w każdej organizacyi społecznej porządkowi hierarchicznemu, która wymaga, żeby nagroda zasług była nstopniowaną, ale że znajduje się w sprzeczności z własną zasadą społeczeństwa, opartego na równości w obec prawa. Należy bowiem w myśl tego wymagania, albo ograniczyć wolność współzawodnictwa w służbie społecznej, co interesowi jej chyba nie pomaga, albo dla mniemanej równości praw obywatelskich przyjąć zasadę nierówności zasługi, która w tej fikcyi musi być koniecznie większą, gdy pochodzi z obozu demokratycznego. Jakkolwiek zaś nierówność ludzi urzeczywistnia się dopiero w związku społecznym, ponieważ jednak z bytem społecznym związanym jest koniecznie prawidłowy rozwój życia człowieczego, tak, że trudno sobie nawet wyobrazić jakiś stan przedspołeczny, fikcya więc równości osobników w chwili wejścia w zawód pracy społecznej jest niedopuszczalną. Ta niedopuszczalność ma być rozumianą zapewne nie w ten sposób, żeby z góry przesądzano zasługę podług pewnych kwalifikacyi, na przykład urodzenia, majątku, stopnia ukształcenia; ale że remuneracya zasługi nie może być ustanowioną podług jednostajnej skali.

W jaki zaś sposób wynagradzana ma być zasługa? Przypuśćmy, że społeczeństwo nie uznaje własności osobistej, rodziny i t. d. uznaje jednak wartość zasługi? Jak wynagrodzi tę, która się łączy z poświęceniem życia? Nie wynagrodzi jej chyba jakąś zwykłą zapłatą, bo byłoby to znizowaniem wartości życia, które w danym razie wypadłoby przecie ocenić choć cokolwiek wyżej nad zwykłą normę. Jeżeli wynagrodzi pomnikiem, to choć pośrednio przyznaje prawo imienia historycznego, które przejść ma do potomnych. W ten sposób społeczeństwo nie uznające praw wynikających z rodziny, znaleźć się może na drodze przyznania sposobem wyjątkowym dziedzictwa przodków, osobnikom wybranym. Jeżeli zaś społeczeństwo uznaje prawa rodziny, przy największej skrupulatności w ocenianiu zasługi tylko „własnej“, nie zapobiegnie utworzeniu rodowodów i wierze w talizmany świętych imion. Tak kastowość, najbardziej krytykowana ze wszystkich podstaw wyższości, znajduje źródło w tej jednej wyżynie, zasługi

społecznej. Przy istnieniu własności osobistej a stąd nierówności majątkowej, bogacz, któremu nie można dowieść, że przyszedł do majątku z krzywdą bliźnich, że swojemi intratami, czyto płacąc wyższy podatek, czyto dając zarobek uboższym, czy pomnażając obrotem kapitałów produkcję krajową,—wykazuje się zasługą pod względem powiększenia ogólnej sumy dobrobytu. Daleko łatwiej zapewne poświadczyć zasadę wyższości, opartą na ukształceniu a chyba całkiem zbyt — dowodzić zasady wyższości moralnej. Przyznawszy to, należy tylko określić, w jakim stosunku te różne szczeble hierarchii społecznej, zostawać winny względem siebie. Nie jest to chyba zbyt trudnem, gdy przyjmijemy zasadę bezsporną, że źródłem wszelkiej wyższości w społeczeństwie, wszelkiej arystokracji, była, jest i będzie *cnota*, tylko różnie w różnych czasach pojmowana. Jak plutokracja wychodzi z zasady uczciwym sposobem zarobionego mienia, tak arystokracja urodzenia, gruntując się na zasłudze przodków, stawia hipotezę niekoniecznie samowolną, pewnej dziedziczności, w skłonnościach wrodzonych, którą podtrzymuje pierwsze otoczenie i wychowanie. We wszystkich czasach wątpiono, żeby to założenie wystarczać mogło, dotąd wszakże nie dowiedziono, żeby było niedopuszczalnym. Każdy ma prawo do imienia uczciwego człowieka, dopóki się nie zdradzi czynem występny lub niemoralnym. I każdy arystokrata choćby nie wniósł nowego listka do wieńca przodków, utrzymuje prawo do ich czci, dopóki pozostawia domniemanie, że radby wejść w ich ślady. Pod tą chorągwią pozostają niewidzialnymi nawet plamy na karmazynie, gdy nie piętnują całej generacji, ale tylko jednostki wyrodzone. Ci, którzy utrzymują, że arystokracja przeżyła się i istnienie tej klasy nie da się pogodzić z duchem nowoczesnego społeczeństwa, widocznie mieszają stałość, która jest cechą ciała arystokratycznego z *nieruchomością*, która jest cechą tego, co żyć przestało, gdy stałość nie wyłącza bynajmniej ruchu, tylko miarowego, stopniowego, bez uniesień i podskoków lat zielonych. Moznaby się zgodzić na tę sentencję poety:

Trzeba z żywemi naprzód iść,
 Po życie sięgać nowe;
 A nie w uwiedłych laurów liść
 Z uporem stroić głowę. (*Asnyk*).

Ale jest wielkie pytanie, czy z dawnych laurów nie nie pozostaje do nowego życia; czy społeczeństwo, które odrzuca stare filary, jako-

by zmurszałe, nie pochyła się nieznacznie do grobu na nowj kruchj podstawie. To jest pewna, że społeczeństwo, które się demokratyzuje, nie przez samodzielny rozwój swojego ciała demokratycznego, ale przez podrywanie wyżyn dla podniesienia poziomu, jest społeczeństwu starzejącem się, by nie powiedzieć umierającem. Z łona jego już nie wykwitnie nowe życie, albo będzie to życie nowego społeczeństwa. Ta zmiana dekoracyi, w ogólnym pochodzie ludzkości nie robi różnicy a poniekąd jest nieuchronną, starość jednego może być przewodniczką młodości drugiego, na której się wspiera. Czasy jednak twórczości samoistnych społeczeństw widocznie mijają; prawie z pewnością powiedzieć można, że naród, który dotąd nie złożył zadatku samodzielności, niewielką w przyszłych dziejach odegra rolę; dla samodzielnego rozwoju może mu zabraknąć czasu, gdyż już dziś chorągiew kosmopolityzmu podnosi się coraz widoczniej. W interesie więc każdego narodu poszczegółe, nie jest chyba požądaniem owe nawiolywanie do starości, przez wmawianie w każdego, że jest równym najwyższemu.

Owszem właśnie ustalenie zasady „równości w obec prawa“ usuwa moralne przeszkody do organizacyi nierówności, bo niema już obawy, żeby takowa mogła się stać ograniczeniem istotnych praw człowieka. Co większa, jest do przewidzenia, że dopiero wtedy wytworzy się ta solidarność interesu różnych klas społeczeństwa, która bez uszczuplenia istotnych praw jednej, pozwoli zapewnić trwałą pomysłność drngiej. Nastąpi to wtenczas, gdy społeczeństwo zamieni się na jedną rodzinę, gdzie możni i wywyższeni, jako dobrzy ojcowie i starsi szukać będą honoru w tem, by dzieciom — ludowi świecić dobrym przykładem, gdy wszystkie te kategorye wyższości złączą się w jedną *arystokrację cnoty*, gdy ta arystokracja za największą chwałę poczytywać będzie dobro i pożytki ciała demokratycznego, gdy z drugiej strony to ostatnie przekona się, że wszelkie usiłowania uszczęśliwienia się „o własnej sile“, mogą być tylko zniszczeniem wyższości bez żadnego pożytku, raczej powiedzieć ze stratą, nietylko już ogółu, ale jego większości ¹⁾, że kto do tego dąży—

1) „Tout pour le peuple, rien par le peuple“ — powiedział trafny nieraz w określeniu, choć czczy w myślach i płytki w rozmowaniu Emil de Girardin.

Może chwilkę w gruzach siedzie
Braci schłopi lub obali,
Lecz nie wzniesie ludu dalej. (Z. Kr).

— gdy ta społeczność dziś półpogańska a półżydowska, chełpiąca się niewiarą, choć święcie wierzy w egoizm, oświeci się na tyle, aby zrozumieć, że ateizm może być tylko prawem śmierci, jedynem zaś prawem życia godnego wyższych organizacyj, jest prawo chrześcijańskie, gdy występek zostanie skrępowany, ale cnocie dane będą rękojmie wolności.

Urzeczywistnienie tój myśli wymaga dwóch warunków, które zapewne nie są na pogotowiu: 1) żeby klasy wyższe uzdolnione były do odegrania roli, którą tak trafnie określa Mohl: „powołanie naturalne *najlepszych* jest przewodniczyć w narodzie“; po 2) żeby lud skłonny był do poddania się temu przewodnictwu.

Co do pierwszego wyznać należy niestety, nastęrczają się niemałe wątpliwości. We wszystkich sferach tój klasy znaleźć można zapewne ludzi dobrej woli, czystych, do poświęcenia gotowych, lecz tacy ludzie rzadko gdzie nadają cechę swojej sferze. Albo się ona skupia około bohaterów jednorodniowych, ludzi może z gruntu niezłych, ale zawsze raczej szczęśliwych, niż zasłużonych, albo co najczęściej rozprasza się w kółkach, których cele i sposoby są równie małe, jak one same. Prawdziwie społecznego hasła tu żadnego, jeżeli jest gdzie jakie, to najwięcej—stawianie biernego oporu fatalnemu biegowi wypadków. Lecz opór może być skutecznym jedynie jako środek tymczasowy; po za tem, jest tylko bezwładnością, staje się więc samobójstwem. I nie jest to (jak u nas powszechnie mniemają), cechą właściwą arystokracji urodzenia, wykolejonój gwałtownym prądem wypadków; ten atomizm, ta wewnętrzna niemoc, ta jałowość życia wyjawia się we wszystkich sferach stanowiących właściwy żywioł zachowawczy społeczeństwa ¹⁾. Cały ten obóz robi wrażenie dzielnych

¹⁾ Dosyć trafnie charakteryzuje tę niemoc, znany publicysta Bolesław Prus: „Jakkolwiek czują, że im źle, choć rozumieją przyczyny złego, jednak do walki z owem złem, do walki powolnej, spokojnej, poprzestającą na nieskończenie małym tryumfie, nie mają siły, a choćby mieli, nie mają odwagi. Oni umieją tylko protestować, upominać się: „dajcie nam światło, choć przez szczelinę, niech świat stęskniony zobaczy niebo!“

meżów, szczerze zajętych myślą ocalenia swoich głów, ale tylko swoich własnych; widać jako się tulą pod ostatnie, niezwalone jeszcze szanse, jak pilnie wypatrują bezpiecznej ścieżki pośród przepaści, jak dzielnie i nieraz z narażeniem własnego życia, uciekają pośród rumowisk; ale o ich podźwignieniu nie myśli żaden. Najsmutniejszym horoskopem dla sprawy konserwatyzmu, jest to dworowanie pospólstwu, daleko gorsze niż dawniejsze dworowanie możnym; to ostatnie dawało patent doskonałości wyłocnym warehołom, którzy dość prędko dowiadawali się, że z wielkości jeden tylko stopień do śmiejszości. Dzisiejsi mają do czynienia z tłumami, których bardzo trudno oświecić o obowiązku, ale jeszcze trudniej wybić z głowy wmówione przekonanie o ich wrzekomych prawach. To nauczanie „o prawach ludu“, jeżeli w zakresie dyskusji akademickiej może uchodzić za wyraz własnego przekonania, w sferze publicystycznej jest publicznie zgorszeniem; jeżeli niem powoduje źle zrozumiana troskliwość o dobro ludu, jest rozpustą małoletnich, jeżeli egoistyczne rachuby— nikiemnością.

Liczne są zapewne przyczyny tej niemocy obozu zachowawczego; najpierwsze są te, które wynikają z warunków okresu przechodniego, t. j. czasu, w którym „stary świat umiera — nowy się rodzi“ (A. Cieszk.) albo jak powiada poeta—

Wiekowi co siły strwoził i nadużył,

Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Tyle wielkości upadłych, tyle prawd zaprzeczonych, tyle powag ośmieszonych, musiało koniecznie odebrać wiarę w siebie konserwatyzmowi, którego podstawą jest powaga tradycyi. Ten grunt usuwa mu się ciągle z pod nóg; czas jednak niszczyciel tę oddał przysługę sprawie podupadłej, że z kolei podkopał jego przeciwników. Bacznej

— A w imię czego to wołacie o światło i niebo? — W imię praw? Jakich?... Jeżeli posiadacie takie tylko argumenta, to odrazu nadstawcie karku. W żelaznym wieku naszym niema żadnych praw a raczej są wszystkie, ale zdeptane. Musicie się skurczyć nad metalową glebą i wykuć sobie z niej nowe prawa, na to zaś potrzebną jest duża siła i długi czas. W każdym razie siła tylko siła. Obóz jednak konserwatywny nie wierzy w siłę tylko w prawo i w tem tkwi jego kapitalna pomyłka“. (Nowiny N. 3 r. 1883).

obserwacyi uchylić się nie może, że dziś tak zwany „liberalizm“ przegrywa ostatnie swoje stawki. Ruina jego jest tem pewniejsza, że w to swoje bankructwo, które już jest publiczną tajemnicą, wierzyć nie chce, zużywając już i tak nieświeże siły na donkiszockie wyprawy przeciw temu, co pozostało z dawniej tradycyi i czego zniweczenie nie jemu, ale raczej demokracji socyalnej płuży. Gdyby liberalizm mieszczański był tem, czem sobie być założył, owym *szczęśliwym środkiem* pomiędzy starym *historyzmem* a młodocianym *radykalizmem*, byłby już dawno zrozumiał, że czasy jego bohaterskie minęły niepowrotnie, że we własnym, dobrze rozumianym interesie, oszczędzać był powinien dawnego swego antagonistę, że dziś szukać w nim powinien niezbędnego sprzymierzeńca w walce przeciw nieprzyjacielowi o wiele groźniejszemu niż wszyscy dawniejsi antagoniści. Jeżeli zaś dziś liberalizm za korzystniejsze dla siebie uważa paktowanie z demokracją socyalną, bądź że czuje się jój bliższym, bądź że za pewniejsze uważa trzymać z siłą, to w każdym razie wyrok na siebie pisze. W tym ostatnim razie nie może mieć za złe swoim przeciwnikom, że szukają porozumienia ze wspólnym obu obozów nieprzyjacielem. Co tem łatwiej, że socyalizm nie uważa nawet za przeciwników, reprezentantów przeszłości, tylko o tyle, o ile łączą się z posiadaczami teraźniejszości; zresztą ignoruje ich jako nie istniejących. Tak jednym z najnowszych objawów w dziejach agitacyi socyalnej stał się *socyalizm chrześcijański*, mający poparcie duchowieństwa a poczęści i arystokracji.

Tu zaznaczamy, że duch chrystyanizmu wprost przeciwnym jest wszelkiej myśli uszczęśliwienia gwałtem i tylko błogosławiąc cnotę, zaleca abnegacyę, jako doskonałość.

To też reforma społeczna podług idei chrześcijańskiej, lubo za główny cel mająca lud, w interesie szczególnym którego ma być przeprowadzoną, *pochodzić musi z góry*. Postawione powyżej pytanie, czy sfery, z których ma wyjść ta inicjatywa, są uzdolnione do przyjęcia tak wielkiego posłannictwa, nie znajduje niestety, zaspokajającej odpowiedzi, nie doprowadza wszelako do owęj bramy rozpoczy, która drogę do przyszłego raju ziemskiego otwierać ma przez piekło powszechnego zamętu i zniszczenia. Nie jest wyłączoną *nadzieja*, bo jest *nowa idea*, w *świecie starych tradycyi*. Nadzieja ta może się zmienić na pewność, jeżeli ta idea dość jeszcze niejasna, w sferach inteligencyi zbyt obojętnie przyjmowana, stanie się hasłem zjednoczenia wszystkich tych, którzy w istniejącym porządku mają coś do stracenia, gdy na wyjąłowane już pole zapasów pomiędzy tak

zwanym „liberalizmem“ a tak zwanem „wstecznictwem“, wstąpi godniejsze nowego czasu *spółzawodnictwo socjalizmu chrześcijańskiego z żydowskim kosmopolityzmem i pogańską demagogią.*

Lecz nadchodzi z kolei drugie pytanie, czy ziarno propagandy demagogicznój nie zapuściło już tak głębokich korzeni w podstaw społeczeństwa, że nowy posiew idei chrześcijański, gdyby nawet znalazł w górze zdolnych siejbiarzy, nie utrzyma się na twardej opoce generacyi, zdziczałój pod rządem prawa nienawiści niższych dla wyższych, wychowanój w antychrystyzmie wyłącznej czei Mamony? Odpowiedź na to pytanie byłaby jeszcze trudniejszą niż na poprzednie, gdyby agitacya demagogiczna nie była sztuczną i nie opierała się najczęściej na szalbierstwie, które jest środkiem nieraz wygodnym ale samo przez się nie wystarczającym. Środki bowiem niemoralne mogą szukać usprawiedliwienia w ostatecznój obronie działającego, kto ich więc używa ciągle, widocznie jest złym taktykiem, niczyich interesów nie obroni, bo jego własna egzystencya wisi na pajęczej sieci. Rewolucyjny socjalizm nie byłby może tak niebezpiecznym, gdyby mu nie torowały drogi, z jednéj strony niesnaski obrońców istniejącego społeczeństwa, z drugiej ten zamęt polityczny w staréj Europie wytwarzający stan chroniczny ciągłej gotowości do wojny wśród pozornego pokoju, ledwie nie uciążliwszy od saméj wojny, gdyż perspektywą jego jest wojna, która tem szersze przybierze rozmiary i tem bardziej będzie niszczącą, im sztuczniej zażegnwana środkami, które powody jój tylko komplikują. Im dłużej utrzymywać się będzie taki stan wytężenia, wymagający wielkich ofiar dla celów niezrozumiałych pospółstwu, dla hegemonii politycznój, praw narodowościowych i t. p. im ciężej w następstwie tego wytężenia zalegać będzie powszechne przesilenie ekonomiczne, tem więcej u niego znajdować będą posłuchania ci, którzy głoszą, że na tę chorobę jedynym lekarstwem jest pozbycie się jój sprawców, t. j. możnych i wogóle właścicieli i posiadających.

Dopóki system fiskalny rewindykować będzie dla zaspokojenia wydatków, których produktyjność jest wątpliwa, lwia część zysków pracownika, dopóki podwyższanie podatków, będzie fatalną koniecznością polityki; dopóty pomimo wszelkich „protekcji“ celnych i innych państwowych, rolnictwo, przemysł i handel nie wyjdą z zaczarowanego koła alternatywy, gorączkowej agitacyi i gnębiącej stagnacyi. — Gdy nad produkcją przestanie ciążyć fiskalizm, gdy podatek, o ile nie jest ofiarą obywatelską, będzie jedną tylko opłatą zbytku, wtedy zakopane skarby bogaczy, uwięzio-

ne w papierach publicznych kapitały, własnym popędem wejść do warsztatów produkeyi publicznej, obfitość wprowadzonych w obrót kapitałów, z jednej strony przytłoczy lichwę, z drugiej, zmniejszeniem kosztów produkeyi, pomnażać będzie sumę ogólnego dobrobytu. który właściwie polega nie na posiadaniu wielości materyałów, bo te mogą się stać nienżytecznymi, ale na możności ich wytworzenia, bo nikt pracować nie będzie na to, co jest nieprzydatne. Kwestya dystrybucyi bogactw, którą sobie tak zabili głowę demokraci socyalni, schodzi na drugi plan tam, gdzie rozwój produkeyi postępuje prawidłowo: przedsiębiorca potrzebuje robotnika na tyle, na ile robotnik potrzebuje zarobku. Uregulowanie tej kwestyi nastąpić musi porządkiem naturalnym drogą „asocjacyi kapitału i pracy“, o czem niżej.

Ze stanowiska interesu społecznego zasada dystrybucyi jest zupełnie obojętną. Większa lub mniejsza nierówność majątkowa wynika raczej z miejscowych i czasowych warunków danego kraju niż z ogólnego rozwoju cywilizacyi. Jak niedorzecznem jest chcieć, choćby względnego zrównania majątków, tak niesłusznem było twierdzić, że widoczna obecnie dążność do koncentracyi kapitałów główną jest przyczyną wzrastającego pauperyzmu. Wyzysk pracy przez kapitał nie jest dziełem wielkich fortun, ale egoizmu bogaczy i sprzyjających mu instytucyj. Na cóż bogactwo obudzać ma zawiść nędzarza, gdy głównem zadaniem bogacza będzie właściwie podzielenie się nadmiarem intrat z uboższymi? Czyż nie jest godniejszym braterstwa ludzi, postawić ich w takim stosunku, żeby możliwy miał wszelkie pobudki wspomagania słabszego, niż w takim, iżby każdy nie potrzebował niczyjej łaski? To ostatnie, gdyby nawet było możebnem, czyniłoby w najlepszym razie ludzi wzajemnie sobie *nieszkodliwemi*, gdy prawo miłości bliźniego chce nadto, żeby byli sobie *pożytecznemi*. Praktyczną drogą do urzeczywistnienia tego prawa będzie *organizacya solidarności członków społeczeństwa*, w której każdy nie tracąc nic z praw posiadanych, znajdowałby pobudkę do obowiązków, właściwie mówiąc nie nowych, w zasadzie i dziś uznanych ale zbyt często zaniedbywanych, gdy atomizm dzisiejszego indywidualizmu, do wyłamywania się od nich następuje wszelkie powody. Taką organizacyą są *stany urządzone hierarchicznie*; związki oparte nie jak salanstery Furryerystów—na czemś wymarzonem i nieokreślonem, nie jak gminy azjatyckie — na przypisaniu człowieka do gleby, ale na prawie natu-

1) Zob. K. Libelta: „Koalicja kapitału i pracy“. Poznań 1868.

ralnem wspólności powołania, za którą idzie wspólność działania dla wspólności celu, przy pozostawieniu każdemu osobnikowi dróg jego własnych i pola do wywyższenia przez zasługę. Jakkolwiek to samo nazwisko wywołałoby wielkie oburzenie doktrynerów ery liberalnej, zaledwie potrzeba dowodzić korzyści organizacji stanów w społeczeństwie o dzisiejszych warunkach cywilizacji, to jest takim, w którym świadomość praw osobnika na tyle jest rozpowszechnioną, iż niema mowy o skrępowaniu samodzielności, o ile takowa nie jest skierowaną do celów czysto-egoistycznych: żadne społeczeństwo nie ma obowiązku opiekować się próżniakami i darmożjadami. To, co wyrzucają stanom i cechom średniowiecznym, była wadą, nie ich zasadniczej organizacji, ale ówczesnej dezorganizacji politycznej, którą owe stany jakkolwiek bądź, ratowały. „Wielki człowiek — gromada“ mówi przysłówie ludowe na Rusi; potrzebaż dowodzić dziś potęgi stowarzyszenia w układzie ekonomicznym? Ileż to sił ekonomicznych marnuje się jeszcze dzisiaj przez rozproszenie; ileż to skarbów spoczywa zakopanych w ziemi przez niedbałość egoistycznego atomizmu, ilu niedolom zapobiedz mogłaby organiczna działalność stowarzyszenia, zamiast spóźnionych ofiar składkowych, które częstokroć są „kadzidłem umarłemu“. Historia i statystyka dosyć jeszcze dają dowodów, że główną przyczyną występku jest to osamotnienie osobnika, które go stawia pomiędzy niczem nieskrępowaną samowolą a nic niemającą do stracenia desperacją. Co zaś lepiej przejmuje człowieka poczuciem obowiązku, jak związek zawarty przez powołanie? Pomijając zbyt rozległe pojęcie człowieczeństwa, za najwyższy zapewne uznamy związek obywatelski członków narodu. Z tego stanowiska możnaby zapewne przyznać pewną słuszność tej zasadzie socjalizmu, która w państwie jednoczy atrybucye wszelkiego przedsiębiorstwa pracy, gdyby dla tej większości, w interesie której projektuje się ta organizacja pracy, ów generalny przedsiębiorca nie był zbyt niezrozumiałą abstrakcją. Lud zna tylko rządców i ich pomocników, ale rządu nie jest nawet ciekawy poznać i badać sobie nie życzy jego tajemnic. Przez organizację zaś stanową każdy osobnik jednoczy się z państwem, w którym takowa znajduje sankcję, dowiadyuje się, że jest obywatelem przez to, że jest rolnikiem, rzemieślnikiem, kupcem. A im większą wagę przywiązuje do swego zawodu, tem lepiej staje się świadomym obowiązku obywatelskiego, tem chętniej ponosi ofiarę dla dobra społecznego. Różnice wynikłe ze stosunków prywatnych, towarzyskich, plemienne, prowincjonalne, zacierają się w solidarności stanowej, za którą idzie jedność narodo-

wa; ponieważ każdy stan, każda profesya ma rację bytu jedynie we wzajemności usług. Porządek hierarchiczny każdego stanu wytwarza pomiędzy pracownikami jego emulację, która obok zasługi daje pochop wynalazkom i udoskonaleniu produkcji, a więc pożytkowi społecznego ogółu. Z drugiej zaś strony, uszlachetnia i podnosi każdy zawód, niweczy pozostałości przesądów dawnego czasu krzywdzące godność człowieka mniemaną niższością pewnych zajęć. Żadne ustawy demokratyczne, przy atomistycznej organizacyi pracy, nie zetną tych uprzedzeń w opinii towarzyskiej, dopóki w ludziach pewnej profesyi występować będą jako ogólne cechy, brak wychowania, prostactwo i gburowatość. Znawcy dwóch najgłośniejsz z demokracji znanych społeczeństw, Szwajcarskiego i Północno-amerykańskiego, wiedzą o tem dobrze. Lecz w takiej organizacyi, która każdemu robotnikowi otwiera perspektywę zostania naczelnikiem przedsiębiorstwa, przestaną być charakterystycznymi typy pijanego szewca, uźwierzęconego rzeźnika, niekzemnego *fagasa* i t. p. będą to cechy pojedynczych osobników, bynajmniej nie ubliżające stanom, jak infamis arystokratyczny będzie tylko infamisem, nie arystokratą. Nie dla samej atrybucyi, stany żołnierski, urzędniczy i duchowny używały i dotąd używają pewnego poważania w stosunkach towarzyskich, choć w każdej tój klasie nie brak ludzi dalekich od wysokości swego powołania; ale rozumiano, że jak każdy żołnierz francuzki z ery napoleońskiej nosił w zanadrzu laskę marszałka polnego, tak przy pewnych warunkach, każdy kancelista zostać może dygnitarzem, każdy kleryk kardynałem. Wiemy zresztą, że samo znaczenie towarzyskie stanów maleje w miarę tego, jak zmniejszają się widoki promocyi hierarchicznej. Jaki np. ma wpływ i znaczenie duchowieństwo niekatolickie, choć w wielu krajach protestanckich stopien ukształcenia przeciętnie biorąc jest wyższy; jak nisko stoi urządztwo w państwach, w których urzędy publiczne zależą nietylko od zasługi, ile od stronnictw politycznych. Niewielkie też znaczenie ma wojskowość w krajach milicyi a oczywiście jeszcze mniejsze tam, gdzie szlify generalskie zdobywają się w wojnach domowych.

Organizacya stanowa z konieczności prowadzi za sobą pewne reformy administracyjne i prawodawcze, szczególniejsz pod względem jurysdykcyi, prawa własności i edukacyi publicznej.

Z organizacyą stanów zmniejszyć się muszą naturalnie atrybucye rządowe państwa pod względem stosunków pomiędzy jego osobnikami (poddanymi). Korporacya stanowa wraz z opieką nad swoimi członkami pod względem zarobkowania, ukształcenia fachowego, za-

pomogi i t. d. przyjmuje na siebie odpowiedzialność nietylko za robotę pracowników, ale także do pewnego stopnia, za ich postępowanie w ciągu należenia do cechu lub stanu, o ile oczywiście takowe na sprawowanie profesyi wpływa. Do starszych więc korporacyi należy nietylko władza dyscyplinarna, ale i policya poprawcza nad osobnikami do niej należącymi, aż niepoprawnością lub czynem kryminalnym osobnik sam się wykreślił z łona ucziwych. W jurysdykcyi państwa pozostają: policya terytoryalna obowiązująca wszystkich mieszkańców danej miejscowości, stosunki pomiędzy stanami i zwierzchnia nad nimi kontrola, wreszcie sądownictwo kryminalne i cywilne w sprawach pomiędzy osobami różnych stanów i w ogóle o tyle ważnych, iż dotyczą praw, których państwo bronić musi a w których jego magistratura jako najogólniejsza, najwięcej zdaje się zapewniać rękoma bezstronności. Z tem zmniejszeniem atrybucyi a przeto i zelżeniem wydatków skarbu publicznego, ustępuje potrzeba zasilania go ze źródeł działalności ekonomicznej jednostek. Tak np. opłaty za konsensa, patenta, klasyczne i t. p. ustępują miejsca proporcjonalnym do środków utrzymania składkom na rzecz stowarzyszenia.

Z drugiej strony wszelako zasoby i atrybucye państwa powiększyć się mogą przez rozszerzenie sfery *prawa użyteczności publicznej*. Organizacya własności atomistyczna uznaje wszakże ograniczenie jej, ba nawet wywłaszczenie prywatnych dla dobra publicznego. Własność prywatna nieruchoma ograniczona jest licznymi służebnościami tak na rzecz państwa, jak i gmin i użytku publicznego każdego osobnika. W szczególności zaś drogi lądowe i wodne stanowią prawie w zupełności dominium publiczne. Przy wzrastającej ich ilości i znaczeniu, powszechne upaństwowienie kolei i innych środków komunikacyjnych, dziś już jest kwestyą niezbyt odległego czasu. Z kolei zaś własność prywatna nieruchomości coraz większym musi ulegać ograniczeniom. Z jednej strony narzędzia pracy (w wyższym znaczeniu tego wyrazu) w miarę rozwoju przemysłu i uprzemysłowienia, to jest podniesienia do stanowiska sztuki wszystkich gałęzi produkcyi, w miarę organizacyi stowarzyszenia, wychodzą muszą z prywatnego posiadania, staną się własnością nie fabrykantów, lecz fabryk. Te zaś ostatnie stawać się muszą własnością stowarzyszenia już przez to, że przy organizacyi spółkowej stanu, konkurencyja osobników do stowarzyszenia nienależących stanie się co najmniej równie trudną jak dziś konkurencyja drobnych warsztatów wielkim zakładom przemysłowym. Organizacya stanowa nie wyłącza wprawdzie osobistej własności, nie wymaga wspólności majątkowej, która może być tylko dobrowolną;

ale wymagać może i musi, żeby majątek prywatny nie był używany ze szkodą stowarzyszenia, którego interes polega na dobrobycie i pomysłności członków. Stowarzyszenie uznając prawo dziedzictwa majątku swego osobnika, może nie dozwolić marnotrawstwa a nawet forsownego wyzysku intraty kosztem kapitału. Kontrola więc administracyi majątku prywatnego, o ile takowy choć pośrednio, wchodzi w dominium publiczne, musi koniecznie ograniczyć prawo własności osobistój, przynajmniej na tyle, że wymaże z jego definicyi—*jus abuti*. Ograniczenia te zresztą w licznych występują kierunkach: stowarzyszenie życzyć sobie musi, żeby wolny obrót własnością nie prowadził do obejmowania jęj przez osoby nieodpowiednie, żeby np. własność ziemską dzierżył rolnik, warsztat fabryczny, uzdolniony majster i t. d. Tytuły własności muszą być utrzymane z wolą ich nadawcy. Tak np. dobra nadane w nagrodę zasług ludzi znakomitych, dla upamiętnienia ich imion, nie powinny podlegać dowolnemu rozdziałowi, ale zostawać w niepodzielnem posiadaniu rodziny aż do dojrzałości najmłodszego potomka, aby dziedzictwo dostało się najgodniejszemu, prawem minoratu. Tak i rozdrobnienie własności winno podlegać ograniczeniom podług klasy majątkowój (nie podług jakiegoś dowolnego minimum), stosownie do warunków gospodarstwa krajowego. Tylko własność ruchoma, o ile przytem jest osobistym nabytkiem posiadacza, pozostawia się jego dowolnemu rozporządzeniu. Wszelako w organizacyi stanowój własność ta z kolejną czasami musi maléć, najprzód przez stopniowe rozszerzenie dziedziny użyteczności publicznej, przez opodatkowanie zbytku, przez coraz większą wspólność interesów osobistych, nakoniec przez podniesienie tēj skali moralnej, która bogactwo jak wszelką wyższość podeięga pod regułę: „szlachectwo obowiązuje“. Wreszcie ustalenie wartości zepchnie na drugi plan znaczenie środków obiegowych i przewidywanym jest czas, w którym tyle wsławiony i osławiony pieniądz, stanie się.. numizmatem.

Z organizacyą stanową właściwy kierunek otrzyma edukacya publiczna. Tyle omawiana w bliskich nam czasach oświata ludowa zyska właściwą podstawę: przymus szkolny stanie się zbytecznym już przez to, że każde stowarzyszenie pomyśli o tem, żeby jego członkowie mieli odpowiednie ukształcenie. Szkoła specyalna, fachowa oddzieli się stanowczo od szkoły przeznaczonėj dla humanistycznego ukształcenia; pierwsza należy do korporacyj stanowych, druga do towarzystwa pedagogicznego i komitetów obywatelskich ojców rodzin, bez różnicy stanu. Wychowanie powinno mieć charakter demokratyczny, małoletni nie jest i nie może być arystokratą, o wyższości uro-

dzenia nawet wiedzieć nie powinien; tylko wyższe, filozoficzne ukształcenie poczytuje się za obowiązek synów znakomitych rodzin, jakkolwiek pozostaje dostępnem dla wszystkich, którzy się wywyższyć chcą i mogą. Wychowanie płci męskiej ma na względzie zawód obywatelski, powinno więc mieć charakter publiczny, przy możebnem utrzymaniu zasady wolności nauczania.

Organizacya stanowa podnosząc zasadę władzy i posłuszeństwa, stawiać wszędzie młodszych i niższych pod opieką starszych i wyższych, pomnażając odpowiedzialność przełożonych, daje przynajmniej względne rękojmie, że demoralizacyi maluczkich, od której tak ostrzegał boski Nauczyciel, wszelkimi środkami zapobieganiem będzie. W tym porządku rzeczy można mieć pewną nadzieję poprawy obyczajów, przynajmniej na tyle, że używanie nie będzie postawione za cel życia, że excesom młodości stawione będą tamy, że prostytutcyca wyblichtrowana będzie mniej czelną, że pocziwa rodzina nie będzie przedmiotem lekceważenia, że czystość celibatu może będzie uczczoną.

W niniejszej organizacyi nie ma miejsca dla „stanu czwartego“, który jest tylko dziatwą, młodzieżą w różnych stanach; niedopuszczalne są przeto zwojy i bezrobocia; te stają się czynami niesubordynacyi, która najostrzej musi być ukróconą. Wszelkie zatargi o prace i jej wynagrodzenie rozstrzyga kompetentny dla stron obojga sąd polubowny. Niema już we właściwem znaczeniu wyrazu, proletaryatu robotników, bo każdy ma zapewnioną pracę, kto pracować chce i może; pozostaje tylko proletaryat wyrzutek stanu, ale nad temi czuwa obrona publiczna. Tak zwany „stan piąty“ pauperyzm, nie może być zapewne wyrugowanym, jak nie można pozbyć się ułomności, kalectwa i choroby. Ale ten ciężar społeczny nie będzie już przenosić miary możności, asystencyi publicznej.

Pozostają jeszcze kłeski elementarne, przeciwne żywioły natury, których nie można odwrócić, ale których doniosłość zmniejszyć może wzajemne ubezpieczenie publiczne. Upowszechnione już jest ubezpieczenie od ognia, ubezpieczamy się i od innych żywiołów, znamy ubezpieczenie od śmierci i kalectwa. W organizacyi stanowej system ubezpieczeń powszechnych jest uwieńczeniem budowy. Nie jestto już mrzonką w dzisiejszym stanie nauki a zwłaszcza przyrodoznastwa, i rozwoju instytucyj asekuracyjnych.

Tak się przedstawia przyszła organizacya społeczeństwa, któremu danem będzie przeżyć wielką burzę socyalną. Bardzo wydaje się wątpliwem, żeby ta przyszłość należeć miała do przeżytej i widocznie już rozkładającej się społeczności zachodnio-europejskiej, która wiru-

jąc w zacierowanej kole zużytych już formuł, idei, zesuwa się porówni pochyłej od stanu wiecznego spoczynku. Nam się zdaje, że przyszłości tej spodziewać się należy od świeższego świata słowiańskiego, że stąd spodziewanem jest odrodzenie starój Europy, jeżeli ta część świata ma utrzymać swoje stanowisko cywilizacyjne. Śmiemy sobie pochlebiać, żeśmy już dowiedli, że niema bez nas możebnej Słowiańszczyzny, choć nie dowiedliśmy zdolności organizacyjnej. Czem zaś jesteśmy a czem być jesteśmy zdolni, sądzić musimy koniecznie na podstawie tego, czem wykazaliśmy się przeszłości. Uzupełnienie więc z tej strony naszych spostrzeżeń i uwag musimy odłożyć do późniejszej chwili.



DODATEK I

Do Części I-éj

ZARYSÓW

STANU MORALNEGO NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA.

TABLICE STATYSTYCZNE

stosunków osobistych przestępców w Królestwie Polskiem i Galicyi Austryackiej, oraz niektórych danych stanu ludności w tychże prowincjach i w Xięstwie Poznańskiem.

Nie wymieniamy źródeł, ponieważ z wyjątkiem tablicy I wszystkie są statystyczno-kryminalne, których źródła wskazało się w rozdziale I-ym Części I i w dodatku I-ym tejże Części. Źródła te zresztą pomnożyły się, ponieważ od napisania Części I-jej do ukończenia druku części II upłynęło lat parę; niejedno więc uzupełnić a czasem i sprostować wypadło. Tablice też niniejsze służyć mogą ponieważ za dodatek do części I-jej. Tak więc tablica I niniejszej części znajduje się w związku z tabl. I, III i IV dodatku I-go części I. Tu objaśniamy, że wymienione w niej cyfry ludności obejmują liczbę mieszkańców *de jure* nie *de facto*, t. j. łącznie z nieobecniemi, albo o których zejściu niema wiadomości; w ten sposób ludność może być znacznie różną od rzeczywistej, zwykle większą. Np. w Galicyi spis ludności obecnej 31 Grudnia roku 1880 wykazał tylko 5958907, gdy podług ksiąg ludności, z przewyżki urodzonych nad zmarłemi miało być 6504100 mieszkańców. Cyfry ludności w Królestwie Polskiem prawdopodobnie też są znacznie większe od rzeczywistych. W związku z tem zostaje tablica 1, lit. A., obejmująca wykaz ludności z wyróżnieniem płci, która zarazem służyć ma za materiał do rozdziału VI-go niniejszej części. Do tegoż rozdziału a zarazem do rozdziału X części I odnosi się tablica XXXIII, obejmująca wykaz recydywistów. Do rozdziału I a po części i VI odnoszą się także tablice II, III, IV. Do rozd. II tabl. V, VI, VII, VIII, IX, X. Do rozd. III tabl. XI, XII,

XIII, XIV, XV. Do rozdz. IV tabl. XVIII, XIX, XX. Do rozdz. V tabl. XXI, XXII, XXIII, XXIV, XXV. Do rozdziału VI tablica XXI włącznie. oraz tabl. XXXIII, która także służyć może za materyał do rozdz. X Części I. Wreszcie tabl. XXXII łączy się z treścią wszystkich sześciu rozdziałów niniejszej części.

Tych, którzyby użytkowali z niniejszych tablic, uprzedzamy, że cyfry szczegółowe po największej części nie zgadzają się z ogólną cyfrą; a to z powodu nieotrzymania wiadomości o niektórych generacjach skazanych, w raportach złożonych przez władze sądowe Biuru Statystycznemu.

TABLICA I.

Ze statystyki ludności Królestwa Polskiego, Xięztwa Poznańskiego i Galicyi.

A. Ludność kraju w różnych latach z wyróżnieniem pól.

Królestwo Polskie		Xięztwo Poznańskie		G a l i c y a	
rok	meż.	żeń.	rok	meż.	żeń.
1827	2019133	2013202	1816	411827	408349
1834	2003081	2030015	1822	479491	479315
1838	2152060	2192332	1831	524482	531796
1852	2333630	2478947	1840	613974	619876
1855	2239577	2434292	1849	676875	675577
1862	2408861	2565332	1858	698648	699988
1865	2586017	2750193	1861	732657	752893
1880	3567802	3753178	1871	766478	817365
1882	3593350	3752377	1875	774245	831839
1884	3769180	3920844	1880	822516	880881
			rok	meż.	żeń.
			1851	2314245	2523038
			1857	2244747	2388119
			1869	2688127	2755889
			1881	2934595	3024312

**B. Liczba małżeństw zawartych różnemi laty w Królestwie
Polskiem i Xięztwie Poznańskiem.**

Królestwo Polskie		Xięztwo Poznańskie			
1827	47709	1819	8861	1862	14194
1830	39600	1820	8840		
1838	41532	1821	8644	1863	13971
1840	47013	1822	9043		
1841	49363	1823	7963	1864	14710
1842	33053	1824	8599		
1845	38298	1825	8975	1865	12502
1846	42541	1826	8394		
1847	34789	1827	8224	1866	13514
1848	43173	1828	9105		
1849	46359	1829	9709	1867	16462
1850	49788	1830	9819		
1851	50987	1831	7802	1868	14943
1852	46655	1832	13575		
1853	48817	1833	13438	1869	14947
1854	42691	1834	11437		
1855	42441	1835	10403	1870	11282
1856	42262	1836	10906		
1857	47550	1837	11244	1871	14166
1858	66933	1838	11264		
1859	60401	1839	13330	1872	17432
1860	54432	1840	12794		
1861	57242	1841	12236	1873	15523
1862	56803	1842	14142		
1863	55557	1843	13493	1874	15152
1864	51741	1844	14342		
1865	57250	1845	13789	1875	13289
1866	64445	1846	12400		
1867	41743	1847	10752	1876	12975
1868	33919	1848	11385		
1869	35811	1849	14349	1880	12661
1870	45041	1850	14261		
1871	46681	1851	13451	1881	12697
1872	45381	1852	12091		
1873	46490	1853	13883		
1874	49999	1854	11960		
1875	48503	1859	12586		
1876	52103	1860	12643		
1880	62771	1861	12323		

C. Liczba małżeństw zawartych różnemi laty w Galicyi.

Roku	Małżeństw	Roku	Małżeństw	Roku	Małżeństw	Roku	Małżeństw
1819	35896	1835	37365	1851	42318	1867	61153
1820	38877	1886	49650	1852	40237	1868	59532
1821	45365	1837	47050	1853	38287	1869	61867
1822	34215	1838	38219	1854	34719	1870	53532
1823	34705	1839	42333	1855	34772	1871	54748
1824	39275	1840	39950	1856	44492	1872	52027
1825	36886	1841	46931	1857	42409	1873	54969
1826	37130	1842	43090	1858	46170	1874	58777
1827	43238	1843	50737	1859	36379	1875	52029
1828	40660	1844	44317	1860	45661	1876	51151
1829	49037	1845	37594	1861	45657	1877	45823
1830	42998	1846	40316	1862	52049	1878	49037
1831	35302	1847	34608	1863	45394	1879	49587
1832	60519	1848	53322	1864	50916	1880	47740
1833	47458	1849	51329	1865	48893	1881	51973
1834	45349	1850	51117	1866	38796	1883	49540

T A B L I C A I I.

Wykaz skazanych w Królestwie Polskiem podług stanu cywilnego, w sądach zwyczajnych, pokoju i gminnych, za przestępstwa polegające karze więzcy (lub ostrzejszym) r. 1877—84.

	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884	Suma z 8 lat 1877—1884
Bezumni	3196	3255	3767	4513	4874	4733	4797	5483	34608
Niezamężne	880	812	924	1080	1036	954	988	1142	7816
Wolni obojga płci	4076	4067	4691	5623	5910	5687	5785	6625	42464
bezdzietni	840	847	960	1193	1192	1160	1195	1354	8741
bezdzietne	243	248	248	288	272	295	257	302	2153
z 1 dzieckiem { ojeowcie	695	729	723	1166	1275	1111	1195	1297	8191
z 1 dzieckiem { matki	121	146	148	216	208	186	257	229	1511
Małżonkowie	3490	3217	3853	4665	4735	4308	3972	4997	33267
z 2 lub więcej dziećmi { ojeowcie	640	562	684	796	814	720	678	890	5784
z 2 lub więcej dziećmi { matki	3490	3217	3853	4665	4735	4308	3972	4997	33267
Ogół małżonków	6029	5779	6616	8324	8496	7780	7554	8869	59447
bezdzietni	77	140	104	85	75	89	78	60	708
bezdzietne	97	108	103	97	111	110	104	130	860
z 1 dzieckiem { wdowcy	22	55	35	30	47	29	33	32	283
z 1 dzieckiem { wdowy	50	51	48	63	69	60	83	78	502
z 2 lub więcej dziećmi { wdowcy	107	107	98	120	123	113	98	132	898
z 2 lub więcej dziećmi { wdowy	182	138	220	229	242	221	222	274	1728
Ogół owdowiałyoh	535	599	608	624	671	609	618	646	4979
Rozwiedzeni i separaci	14	5	15	12	19	16	6	4	91
Ogół dzietnych	5307	5035	5729	7056	7513	6748	8056	8029	53473

TABLICA IV.

Wykaz skazanych za zbrodnie w Galicyi z wyróżnieniem stanu cywilnego r. 1870 — 79.

L I C Z B A	1870	1871	1872	1873	1874	1875	1876	1877	1878	1879
I bezzennych i niezamężnych	2621	2489	2759	2959	3705	2798	3045	3121	3126	3010
I małżonków	2893	3070	3435	4504	3248	4237	4604	4388	4084	3728
III owdowiałych	171	182	220	272	256	247	396	333	335	258
z kategorii I osób płci męskiej					2361	2429	2645	2771	2720	2639
„ „ „ „ żeńskiej					344	369	400	350	406	371
„ II „ „ męskiej					2863	3442	3782	3559	3633	3331
„ „ „ „ żeńskiej					385	795	822	829	814	397
z II i III kategorii obojga płci, dziecięcych					—	3968	4348	4099	3810	3200

TABLICA Vc.

Wykaz skazanych za ważniejsze przestępstwa w Królestwie Polskiem, przez sądy zostające pod kontrolą b. Komisji Rząd. Sprawiedliwości, z uwzględnieniem głównych kategorii stanu cywilnego, r. 1865—74.

STAN W DOWI	1865	1866	1867	1868	1869	1870	1871	1872	1873	1874
Kradzież	51	66	102	88	108	79	75	99	102	120
Oszustwo i Przeniewierzenie	3	14	12	10	2	7	9	11	5	7
Raźszeństwo	3	8	6	2	8	4	8	11	7	5
Występki przeciw dobrej sławie	7	4	6	6	5	7	7	11	6	9
Występki przeciw dobrej sła- wie	20	20	22	6	4	19	17	24	33	20
„ „ bezpiecz. ciała	34	51	47	39	45	38	56	61	42	53
„ „ Gwałt publiczny	1	2	—	1	2	—	1	3	—	1
Rozbój i rabunek	6	25	2	11	—	5	11	8	3	6
Zabójstwo i morderstwo	11	9	4	4	2	5	3	5	10	10
Dzieciobójstwo i t. p.	21	20	13	12	23	10	13	11	1	6
Występki lubieżności	—	1	—	3	3	—	—	2	—	3
Podpalenie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Ogół przestępstw	244	307	343	351	356	348	420	457	399	421

TABLICA VIII.

Wykaz skazanych za zbrodnie w Galicyi, z wyróżnieniem wieku, od r. 1870—1879.

	1870	1871	1872	1873	1874	1875	1876	1877	1878	1879	S U M A
Ogół skazanych	5685	5741	6414	7736	6209	7282	8045	7842	7545	6996	67065
Małoletni do r. 16	490	509	589	838	108	87	95	97	85	111	7585
Nieletni od r. 17—20	4021	3997	4539	5164	551	653	810	833	932	797	59018
Młodzi „ „ 21—40	1066	1103	1162	1521	2985	2855	3271	3047	2917	2787	1562
Dojrzałi „ „ 41—60	108	132	124	213	134	152	204	167	172	176	
Starey od r. 60											

*) Od r. 1874 zmieniono w statystyce austryackiej kategoryę wieku skazanych, wykazano 21—30 letnich zamiast jak poprzednio 21—40 letnich; w następnym zaś szeregu wykazano 31—60 lat zamiast 41—60. To objaśnia znaczne zmniejszenie się cyfr pierwszej kategoryi a zwiększenie drugiej.

TABLICA IX.

Wykaz skazanych podług wieku przez sądy, które były pod kontrolą Komisji Sprawiedliwości Królestwa Polskiego, z wyróżnieniem ważniejszych przestępstw, r. 1865—74.

Małoltni do roku 14	227	Oszustwo i Przedew.	14	Rodne fałsze	14	Występki przeciw dobrej sławie	5	Występki przeciw bezpieczeństwu ciała	62	Gwałt publiczny	95	Rozhoj i rabunek	2	Zabójstwo	6	Dzieciobójstwo i Podrzuconie	10	Występki lubieżn.	11	Podpalenie	66	Ogół przestępstw	839
Nieletni r. 15—20	3805		225	88	93		877		87		966		130		87		148		119		37		8511
Pełnoletni 21—30	8479		600	305	626		3598		246		5028		246		220		430		264		82		27958
" 31—40	6226		508	328	516		2618		166		5615		166		99		156		250		40		26189
" 41—50	3145		422	267	356		1504		68		3946		68		45		31		169		39		18825
" 51—60	1395		177	157	183		760		33		1940		33		11		11		60		14		9579
Starcy do r. 61 życia	321		73	70	67		322		—		627		—		6		2		11		4		3413
Ogół skazanych za .	23598		2019	1244	1846		19741		643		18217		643		474		788		884		282		95314

TABLICA Xa.

Tenże wykaz porządkiem kategorii wieku.

I. W ogóle nieletni do 20 roku życia.

Rok	Kradzież	Oszustwo i prze- niewierzenie	Różne Fałsze	Występki p-w dobrej sławie	Występki p-w bezpiecz. ciała	Gwałt Publiczny	Rozbój i Rabun.	Zabójstwo	Dzieciobójstwo i Podrzucenie	Występki Lu- bieżności	Podpalenie	Ogół przestępstw
1865	148	15	6	4	52	59	3	3	13	5	4	521
1866	227	11	4	10	64	67	2	7	10	16	6	613
1867	287	25	7	5	63	74	13	15	14	10	7	666
1868	476	23	15	15	59	88	7	3	9	9	9	942
1869	502	23	14	11	84	87	21	11	35	43	10	1049
1870	461	26	5	11	117	96	9	7	12	20	5	1134
1871	569	25	14	9	102	145	32	4	23	25	15	1142
1872	475	20	12	10	111	164	14	9	15	14	12	1142
1873	430	26	19	11	137	160	7	2	10	19	6	1075
1874	457	35	8	19	140	222	12	12	17	5	24	1213

TABLICA Xb.

Tenże wykaz porządkiem kategorii wieku.

II. Pełnoletni od roku 21 do 30 (r. 1866—74).

Rok	Kradzież	Oszustwo i Prze- niewierzenie	Różne Fałsze	Wysiępki p-w dobrej sławie	Wysiępki p-w bezpiecz. ciała	Gwałt Publiczny	Rozbój i Rabun.	Zabójstwo	Dzieciobójstwo i Podruczenie	Wysiępki Lu- bieżności	Podpalenie	Ogół przestępstw
1866	208	67	11	44	337	347	18	26	44	35	1	2269
1867	269	60	13	37	253	441	27	14	36	48	1	2588
1868	1115	79	12	51	263	432	34	2	52	30	8	3027
1869	1122	56	54	50	281	481	46	19	50	32	9	3280
1870	963	50	27	71	388	502	20	10	34	25	7	3207
1871	791	51	42	52	429	640	24	11	52	29	9	3431
1872	846	63	39	56	374	570	13	11	55	33	9	3557
1873	706	45	31	57	264	434	17	7	48	28	7	2525
1874	725	72	33	99	317	564	16	11	46	19	17	2780

TABLICA Xc.

Tenże wykaz porządkiem kategorii wieku.

Mający lat 31 do 40.

Rok	Kradzież	Oszustwo i Przeniewierzenie	Różne Fałsze	Występki p-w dobrej sławie	Występki p-w bezpiecz. ciała	Gwałt Publiczny	Rozbój i Rabun.	Zabójstwo	Dzieciobójstwo i Podrzucenie	Występki Luźności	Podpalenie	Ogół przestępstw
1866	360	34	19	42	216	391	9	4	13	32	7	1780
1867	543	59	17	38	206	428	13	1	11	23	3	3084
1868	781	69	25	46	238	427	17	1	21	31	6	2540
1869	924	66	45	45	197	448	27	10	6	24	5	2805
1870	606	63	38	59	306	601	14	6	11	17	4	2944
1871	689	35	46	61	357	652	14	11	12	25	1	3355
1872	781	66	74	73	353	802	17	11	18	17	2	3557
1873	746	42	35	57	306	557	16	8	40	18	3	2973
1874	776	73	19	99	341	679	10	13	14	13	11	3261

TABLICA Xd.

Tenże wykaz porządkiem kategorii wieku.

Mający lat 41 do 50.

Rok	Kradzież	Oszustwo i Prze- niewierzenie	Różne Raksze	Występki p-w dobrej sławie	Występki p-w bezpiecz. cinda	Gwałt Publiczny	Rozboj i Rabun.	Zabójstwo	Dzieciobójstwo i Podruczenie	Występki Lu- bieżności	Podpalenie	Ogół przestępstw
1874	413	43	20	70	195	587	8	4	6	14	12	2151
1873	356	26	37	45	166	385	7	1	6	6	3	1899
1872	386	35	61	38	188	581	7	4	4	15	2	2288
1871	186	32	34	50	206	53	5	7	5	15	3	2275
1870	342	36	36	36	179	419	10	7	4	9	7	1913
1869	467	37	23	29	150	323	4	5	2	9	6	1816
1868	440	55	28	38	140	343	17	1	2	31	6	2540
1867	348	37	18	22	133	359	7	1	7	13	2	1513
1896	207	41	4	28	147	346	3	7	1	20	2	1376

TABLICA Xc.

Peníze wykaz porządkiem kategorii wieku.

Mający lat 51 do 60.

Rok	Kradzieże	Oszustwo i Przeniewierzenie	Różne Fałsze	Występki p-w dobrej sławie	Występki p-w bezpiecz. ciała	Gwałt Publiczny	Rozbój i Rabun.	Zabójstwo	Dzieciobójstwo i Podrzucenie	Występki Luźności	Podpalenie	Ogół przestępstw
1866	69	9	8	9	58	139	1	2	1	4	1	542
1867	135	20	6	10	39	138	1	2	1	9	1	632
1868	150	18	14	15	45	136	6	.	2	4	4	725
1869	172	26	22	13	48	148	1	.	1	7	.	796
1870	107	18	17	21	75	181	8	2	2	6	2	909
1871	144	19	22	18	96	295	1	5	3	2	3	1145
1872	179	28	36	25	103	401	1	1	3	10	3	1463
1873	174	18	21	26	92	252	3	1	2	1	.	1138
1874	173	22	9	46	104	250	1	1	2	5	3	1208

TABLICA Xf.

Tenże wykaz porządkiem kategorii wieku.

Starczy od 61 roku życia.

Rok	Kradzież	Oszustwo i Prze- niewierzenie	Różne Fałsze	Występk i p-w dobrej sławie	Występk i p-w bezpiecz. ciała	Gwałt Publiczny	Rozboj i Rabun.	Zabójstwo	Dzieciobójstwo i Podżuczenie	Występk Lu- bizności	Podpalenie	Ogół przestępstw
1865	15	7	5	7	23	54	.	.	.	1	.	232
1866	26	10	6	1	21	60	.	.	.	1	.	254
1867	41	8	4	3	15	62	.	.	.	2	.	275
1868	52	7	6	7	21	60	.	.	.	1	.	297
1869	40	5	7	6	13	66	.	8	.	.	.	335
1870	42	9	6	5	17	73	.	.	1	.	1	328
1871	31	9	11	8	29	99	.	10	.	1	.	430
1872	38	2	12	5	30	107	.	.	.	1	.	444
1873	43	10	10	6	17	85	.	.	1	1	.	378
1874	50	6	6	16	26	90	.	1	.	1	1	450

T A B L I C A X I.

Wykaz rodzaju zatrudnienia albo sposobu do życia (profesyj) skazanym w Królestwie Polskiem przez sądy zwyczajne, pokoju i gminne (za przestępstwa podlegające karze więz. i więzsz.) w. 1877—84.

	Suma z 8 lat								
	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884	
Gospodarstwo wiejskie	3104	2760	3294	4063	4088	3328	3090	3603	27330
Przemioła i Przemysł	1018	1056	1125	1598	1347	1768	1729	1893	11534
Przemysłowa handlowana	297	293	253	327	226	210	200	273	2079
Górnictwo i Rybnictwo	21	11	16	14	20	18	11	4	115
Handel	317	358	446	604	569	595	705	624	4118
Różne procedery przemysł.-kupieckie .	60	79	77	90	80	97	76	96	655
Przewoźnictwo	114	121	140	176	149	191	170	197	1258
Wyrodek	3245	3300	3706	5027	5315	3983	5196	6424	36195
Przemysłowa niematerialna (prof. wyzw.)	269	290	298	342	394	460	319	378	2750
Służba osobista	813	761	988	709	929	876	619	845	6540
Zajęcia nieokreślone	887	1012	922	1381	1717	1773	1492	1814	11005
Prostytna	75	58	63	73	51	62	59	61	502
Bez stałego zajęcia	165	121	165	161	213	161	134	134	1253

T A B L I C A XIII.

Takież wykaz skazanych za zbrodnie w Galicyi r. 1870—79.

	1870	1871	1872	1873	1874	1875	1876	1877	1878	1879	Ogółem r. 1865—74
Gospodarstwo wiejskie	1824	1922	2038	2556	1578	1652	1668	1902	1648	1589	18377
Przemysł i handel	180	238	218	248	352	333	327	590	464	435	3585
Profesye wyzwołone	50	50	46	45	48	75	68	65	58	57	562
Robotnicy (czeladź i wyrobnicy)	3152	3125	3644	4325	2895	3246	3967	4499	3884	3737	36474
Zajęcia nieokreślone	117	123	177	159	392	396	539	208	225	159	2395
Bez zajęcia	362	283	346	402	7945	580	567	578	605	468	5136
Służący (do r. 1873 zaliczeni do kl. rob.)	—	—	—	—	504	652	739	611	636	551	3693
Summa	5685	5741	6469	7735	6714	6934	7875	8453	7520	6996	70222

T A B L I C A XIV.

Takież wykaz skazanych przez sądy, które zostały pod kontrolą b. Komisji Sprawiedliwości Królestwa Polskiego r. 1865—74.

	1865	1866	1867	1868	1869	1870	1871	1872	1873	1874	Ogółem r. 1865—44
Gospodarze wiejscy (z rodziną)	1793	2416	2588	2985	3219	3654	4334	4722	3496	3917	33124
Ozeladź i robotnicy	520	590	721	911	882	931	1077	1019	775	921	8347
Wyrobnicy	1001	1637	1981	2729	2959	2862	3075	3048	2457	2616	24365
Służący	244	433	444	467	434	299	312	297	419	490	3839
Profesye wyzwolone i kapitał	437	562	773	757	799	849	816	861	830	629	7313
Przemysł i rzemiosła	521	593	605	709	770	670	777	831	786	796	7058
Handel i procedury	272	484	560	566	645	852	1230	1120	965	1133	7726
Zajęcia nieokreśl. i bez zajęcia	519	43	80	57	50	14	27	31	205	303	1330
Summa	5307	6758	7752	9181	9858	10131	11648	11929	9733	10805	93102

T A B L I C A X V I.

Wykaz stopniu oświaty skazanych w Królestwie Polskiem przez sądy, które zostawały pod kontrolą Komisji Sprawiedliwości, r. 1865—74, z wyszczególnieniem ważniejszych przestępstw.

	Kradzież												
	Oszustwo i Przeniewierzenie												
	Różne Falsze												
	Występki p-w dobrej sławie												
	Występki p-w bezpieczeństwu co do ciała												
	Zabójstwo												
	Występki Lu- bieżności												
	Podpalenie												
	Rozbój i Rabun.												
	Gwałt Publiczny												
	Ogół przestępstw												
Z wyższą (nad elementarną) oświatą	44	59	67	74	73	3	17	2	490	1888			
Umiejący tylko tylko czytać i pisać	1825	507	278	359	950	31	162	9	2494	11748			
Bez oświaty	21170	1537	632	1317	9492	316	703	768	267	16509	80465		

T A B L I C A XVII.

Takiż wykaz, sumarycznie, porządkiem lat.

	1865	1866	1867	1868	1869	1870	1871	1872	1873	1874
S k a z a n i										
Z wyższą oświatą	125	133	165	199	224	200	210	195	212	225
Umiejących tylko czytać i pisać .	967	881	1078	1172	1368	1277	1469	1339	1130	1109
Bez oświaty	4305	5817	6515	7954	8549	8879	10091	10459	8667	9729

T A B L I C A XVIII.

Takież wykaz skazanych w Królestwie Polskiem przez sądy zwyczajne, oraz pokoju i gminne (za przestępstwa podlegające karze więzi lub ostrzejszym) r. 1877—84.

	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884	Summa z 8 lat 1877—84
Z wyższą oświatą	5	13	10	6	13	14	8	2	61
Z średnią oświatą	41	51	50	38	50	34	16	5	285
Z niższą oświatą	42	32	73	58	109	56	23	28	421
Pismiennych	1373	1429	2134	1875	1664	2610	1878	2199	15162
W ogóle z oświatą	1461	1525	2267	1977	1836	2714	1925	3234	15929
Bez oświaty	9103	8880	10162	12685	13339	12186	11984	13198	91537

TABLICA XIX.

Liczba skazanych za zbrodnie w Galicyi z wyróżnieniem stopnia ukształcenia.

	1870	1871	1872	1873	1874	1875	1876	1877	1878	1879	1870-79
Z wyższą oświatą	15	23	25	36	25	36	25	11	21	23	240
Z niższą oświatą	574	513	668	885	737	823	1060	943	920	802	7925
Bez żadnej oświaty	5096	5205	5721	6814	5447	6420	6960	6888	6604	6171	61326

TABLICA XX.

Wykaz stopnia oświaty skazanym w Królestwie Polskiem przez sądy zwyczajne, pokoju i gminne (za przestępstwa, podlegające karze więzy) r. 1877—84.

	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884	Summa z 8 lat 1877—84
Z wyższą oświatą	5	13	10	6	13	14	8	2	71
Z średnią oświatą	41	51	50	38	50	34	16	24	304
Z niższą oświatą	42	32	73	58	109	56	23	28	421
Pismiennych	1373	1429	2134	1875	1664	2610	1878	2199	15162
Niepismiennych	9103	8880	10162	12685	13339	12186	11984	13198	91537

TABLICA XXI.

Wykaz wyznania skazanych w Królestwie Polskiem przez sądy zwyczajne, pokoju i gminne za przestępstwa podlegające karze więzy (lub ostrzejszym) r. 1877 — 84.

	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884	Summa z 8 lat 1877—84
Katolicy	8442	8561	8489	11736	12105	11115	10763	12838	84049
Żydzi	1325	1408	1476	1842	1982	2089	2057	2441	1462
Protestanci	334	446	441	459	439	439	393	495	3455
Greko-dyzunicy (prawosławni)	419	476	504	609	643	726	638	634	464

T A B L I C A XXII.

Wykaz wyznaniów skazanych przez sądy które zostały pod kontrolą b. Komisji Sprawiedliwości Królestwa Polskiego 1865—74.

	1865	1866	1867	1868	1869	1870	1871	1872	1873	1874
Katolicy rzymscy	4341	5436	5997	7203	7622	7583	8490	8780	7357	8067
„ greccy (unii)	92	65	227	120	116	184	230	361	207	385
Greko-dyzuniicy (prawosławni) . .	21	32	50	81	78	62	88	123	88	57
Protestanci	294	443	381	449	449	489	536	496	421	505
Innych wyznań chrześcijańskich .	8	2	6	3	7	1	—	—	—	—
Żydzi	740	854	1096	1460	1808	2033	2426	2228	1930	1975
Inni niechrześciance	1	2	1	9	1	4	—	5	6	73

T A B L I C A XXIII.

Takiż wykaz sumarycznie, z wyszczególnieniem ważniejszych przestępstw.

	Za kradzież	Oszustwo i Przeniew.	Różne fałsze	Występki przeciw dobrej sławie	Występki p-w bezpie- czeństwa i nęka	Zabójstwo	Dzieciobójstwo	Występki Inbieżności	Podpalenie	Rozboj i rabunek	Gwałt publiczny
Katolicy rzymscy	14291	1325	805	1443	8349	353	676	683	245	484	14291
" grecey (unicy)	476	34	9	15	113	8	16	17	6	7	476
Greko-dyzuniicy (prawosł.)	100	26	5	9	40	3	—	21	2	6	100
Protestanci	735	86	50	107	499	15	62	65	18	28	735
Żydzi	1917	441	441	258	500	6	23	55	5	74	1917
Innych wyznań	23	—	—	—	12	6	1	—	—	—	20

TABLICA XXIV.

Wykaz wyznaniów skazanych za zbrodnie w Galicyi r. 1870—79.

	1870	1871	1872	1873	1874	1875	1876	1877	1878	1879
Katolicy rzymscy	2540	2650	2812	3564	} 5045	6584	5970	6578	6217	6223
„ greccy (Unicy)	2610	2538	3068	3352		2411	—	—	—	—
„ wschodni (dyzuniicy)	—	—	—	—	24	472	442	586	503	3
Protestanci	15	27	20	34	37	40	38	35	21	
Żydzi	512	522	508	777	728	948	830	839	788	747
Innych wyznań	8	4	6	8	1	4	—	2	2	5

T A B L I C A XXVI.

Wykaz obwinionych o przestępstwa i wykroczenia z kodeksu kar głównych i poprawczych roku 1847, w Królestwie Polskiem r. 1848—64, z wyróżnieniem płci i porządkiem lat.

	1848	1849	1850	1851	1852	1853	1854	1855
Płci męskiej :	60708	62350	65330	72577	71730	67410	61390	54290
„ żeńskiej :	11541	12786	15791	16425	15935	15927	14847	12927
Razem	72249	75136	81121	89002	87665	83337	76237	67217

	1856	1857	1858	1859	1860	1861	1862	1863
Płci męskiej :	65994	59824	65721	73672	71305	63697	59438	41181
„ żeńskiej :	14998	14220	15731	17186	16973	15197	14352	10447
Razem	80992	74044	81452	90868	88278	78894	73790	52628

T A B L I C A XXVII.

Wykaz obwinionych i skazanych za przestępstwa z K. K. G. P. w jurysdykcji sądów, które zostały pod kontrolą Komisji Sprawiedliwości w Królestwie Polskim, r. 1865 — 1874, z wyróżnieniem płci i porządkiem lat.

	1865	1866	1867	1868	1869	1870	1871	1872	1873	1874	
Obwinieni	płci męskiej	20018	23478	25859	29973	31172	31695	31077	34357	33388	31688
	„ żeńskiej	5045	5244	5208	5857	5903	6268	6658	7271	7362	6973
	razem	25063	28722	31067	35830	37075	37963	37735	41628	40750	38661
Skazani	płci męskiej	4422	5565	6294	7681	8398	8584	9710	10002	8327	9251
	„ żeńskiej	1075	1269	1464	1644	1683	1772	2060	1991	1682	1812
	razem	5497	6834	7758	9325	10091	10356	11770	11993	10009	11063

TABLICA XXVIII.

Wykaz skazanych za zbrodnie w Galicyi z wyróżnieniem płci r. 1870—79 porządkiem lat.

	1870	1871	1872	1873	1874	1875	1876	1877	1878	1879
Płci męskiej	5107	5123	5719	6789	5367	6350	6993	6870	6540	6118
„ żeńskiej	578	618	695	946	842	902	1032	972	1005	949
Razem	5685	5741	6414	7735	6209	7252	8045	7842	7545	7067

T A B L I C A XXIX.

Takież wykaz sumaryczny z wyróżnieniem ważniejszych przestępstw.

P L E C		Sprawienie śmierci	
		Mezka	Żeńska
Świętokradztwo	238	67	
Kradzież	20277	3561	
Przeniewierzenie	766	251	
Oszustwo	775	98	
Różne fałsze	969	122	
Występki przeciw dobrej sławie	1472	377	
Występki przeciw bezpieczeństwu ciała	8383	4127	
Zabójstwo	388	72	
Bez zamiaru	324	46	
Dziecka przez niedozór	112	406	
Dzieciobójstwo i t. p.	29	743	
Występki lubieżn.	558	352	
Podpalenie	211	74	
Rozbój i rabunek	551	47	
Gwałt publiczny	15705	2214	

T A B L I C A X X X .

Wykaz obwiniętych i skazanych w Królestwie Polskiem za przestępstwa rozpoznawane przez sądy zwyczajne oraz sądy pokoju a podlegające karze więzy, z wyróżnieniem płci i porządkiem lat od roku 1877 do 1884.

	P Ł C I									
	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884		
Obwinięci w sądach zwyczaj- nych	} męskiej	6661	7421	8684	9353	9292	9675	10880		
		1333	1510	1687	1745	1756	1897	2079		
	} żeńskiej	14631	15361	20000	20343	19043	25258	27324		
		3931	4127	5508	5844	5421	5785	6490		
Skazani w sądach zwyczaj- nych	} męskiej	3820	4437	6094	6075	6442	4627	5565		
		762	1814	1175	1083	1165	944	1171		
	} żeńskiej	4514	5149	5827	6359	5422	6758	7829		
		1446	1555	1609	1690	1418	1586	1886		

TABLICA XXXIIa.

Wykaz profesyj skazanych w Królestwie Polskiem r. 1877 — 1885 za przestępstwa polegające karze więzcy lub więzszym, w kombinacji wieku, stanu cywilnego i stopnia oświaty.

	Płeć	W									
		do lat 14	15—17	18—20	21—30	31—40	41—50	51—60	61—70	71—80	lat 31 lub więcej
Gospodarstwo wiejskie	Męż.	55	537	2592	6591	6451	4854	3250	724	166	19
	Żen.	1	4	35	149	232	247	171	57	23	—
Przemysł	M.	300	1200	2772	3400	2028	1227	507	154	34	2
	Z.	3	28	51	104	39	27	6	3	—	—
Handel i różne proced.	M.	5241	137	570	1392	1367	954	467	256	36	7
	Z.	632	4	12	105	144	149	106	51	12	3
Wyrobek	M.	26747	1209	2497	8080	6432	3773	1639	461	87	18
	Z.	7677	203	694	1700	1956	1551	744	213	34	8
Produkcyja niemate- ryalna (prof. wyzw.)	M.	2391	36	246	657	658	450	241	50	9	—
	Z.	177	3	16	56	68	31	11	3	4	—
Służba domowa	M.	3346	260	725	961	734	426	186	52	8	1
	Z.	3014	18	691	995	660	308	101	35	4	—
Zajęcia nieokreślone . .	M.	4861	1114	1600	1069	368	189	123	81	22	9
	Z.	5553	207	576	948	1388	1091	643	182	51	2
Bez stałego zajęcia . .	M.	863	123	137	164	104	88	88	85	56	19
	Z.	293	12	23	49	51	63	62	42	13	3
Przystępują	M.	484	54	146	193	67	17	1	—	—	—
	Z.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

T A B L I C A XXXI Ib.

Wykaz profesyj skazanych w Królestwie Polskiem r. 1877 — 1885 za przestępstwa podlegające karze więzy lub więzszym, — w kombinacji wieku, stanu cywilnego i stopnia oświaty.

	Stan cywilny						Stan Oświaty			
	Colibat	Matzenski	Wdowi lub separacya	Matzoukowie i owd. dzieci	Wyższy	Sredni	Nizszy	Pismienni	Bez zadnej oświaty	
Gospodarstwo wiejskie	M. 5176 Z. 84	19087 411	465 400	16770 747	9	30	52	2269	22474	
Przemysł	M. 4109 Z. 134	6991 65	336 31	3064 69	—	13	70	3685	861	
Handel i różne procedury	M. 1126 Z. 58	3273 389	113 139	4308 476	—	13	14	1708	3774	
Wyrobek	M. 10981 Z. 2900	14067 2609	997 1408	12014 2943	—	6	14	2062	22801	
Produkcya niematerialna (profesye wyzwołone)	M. 1001 Z. 75	1300 83	99 60	1058 107	48	166	189	967	909	
Służba domowa	M. 1904 Z. 2141	1267 389	86 298	984 383	—	3	7	471	3023	
Zajęcia nieokreślone	M. 3216 Z. 924	1116 4108	78 281	902 3453	4	37	34	685	4148	
Bez stałego zajęcia	M. 535 Z. 145	234 78	70 178	213 120	1	4	9	268	5220	
Prostytcya	Z. 438	25	21	16	—	—	—	97	692	
								8	244	
								14	470	

T A B L I C A XXXIII.

Wykaz recydywistów czyli ponownie za przestępstwa skazanych w Królestwie Polskiem r. 1877—1884, za przestępstwa podlegające karze więzy (lub więzszym) z wyróżnieniem płci i stopnia recydywy.

	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884	Suma z 8 lat 1877—1884
Ogólna liczba skazanych	10609	10410	12055	15705	16207	14467	13914	16551	109918
Z tego płci męskiej	8471	8334	9686	12921	13434	11884	11383	13494	89607
„ „ żeńskiej	2138	2076	2369	2784	2773	2583	2531	3057	20311
Liczba recydywistów	1441	1543	1618	2126	2004	2105	2316	2948	16101
Z tego płci męskiej	1195	1281	1374	1866	1609	1728	1890	2395	13338
„ „ żeńskiej	246	262	244	260	395	377	426	553	2763
Z tego 2-krotnie karani	886	997	1030	1439	1041	1304	1311	1542	9550
„ „ 3-krotnie karani	188	197	166	125	290	239	252	329	1786
„ „ 4-krotnie (lub więcej) karani m. z.	225	205	263	348	496	343	438	595	2813
„ „ 1-krotnie (lub więcej) karani m. z.	34	41	62	104	82	109	128	129	687
„ „ 1-krotnie (lub więcej) karani z.	84	79	81	79	172	81	141	258	975
„ „ 2-krotnie (lub więcej) karani z.	24	24	16	31	23	29	46	95	288

550. #

DODATEK II

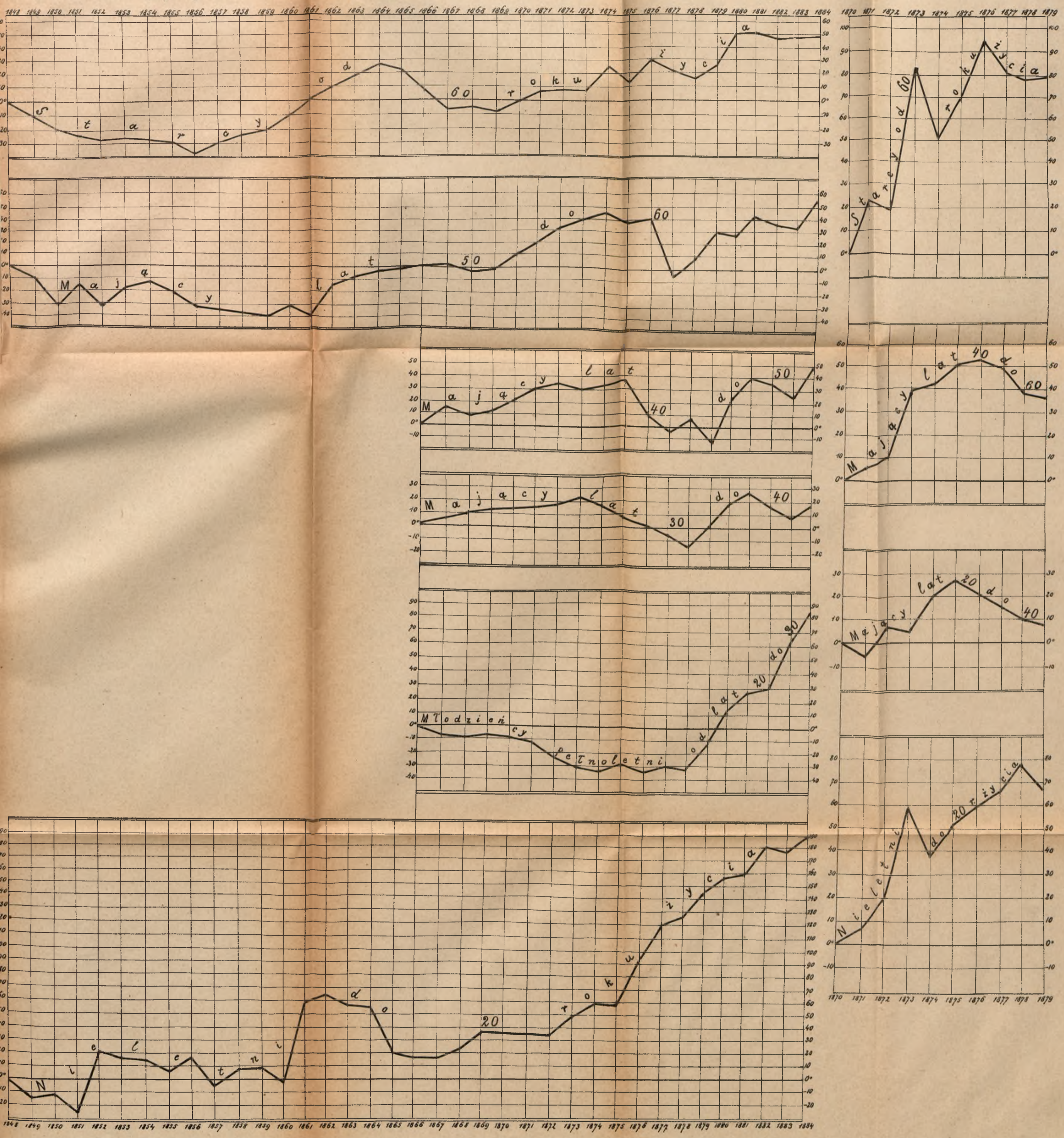
Do Części II-ój

ZARYSÓW

STANU MORALNEGO NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA.



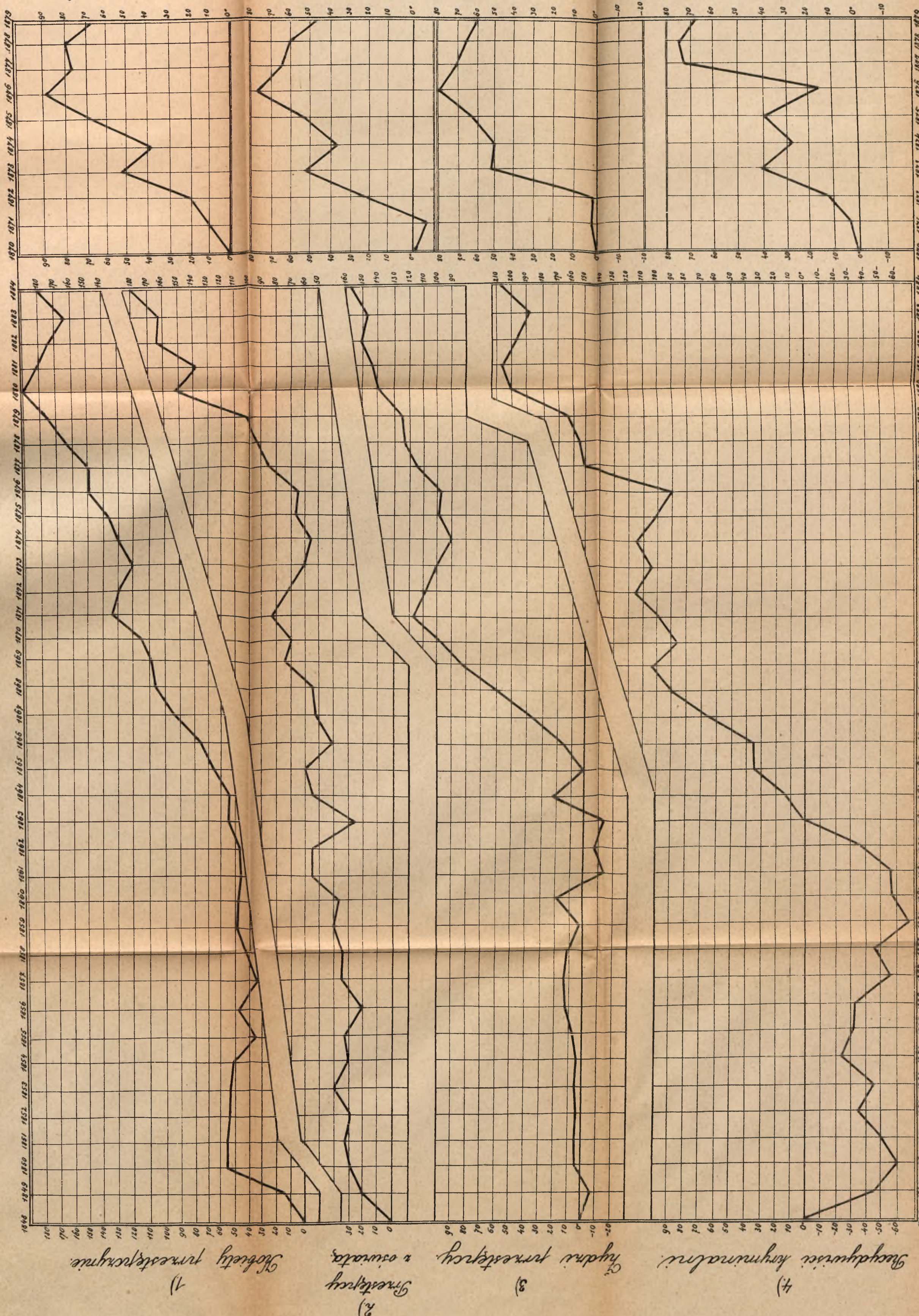
MAPA II Wskazunek graficzny stanu moralnego generacji podług ruchu przestępstw, w Królestwie Polskiem od r. 1848 do 1884 i w Galicyi od r. 1870 do 1879.



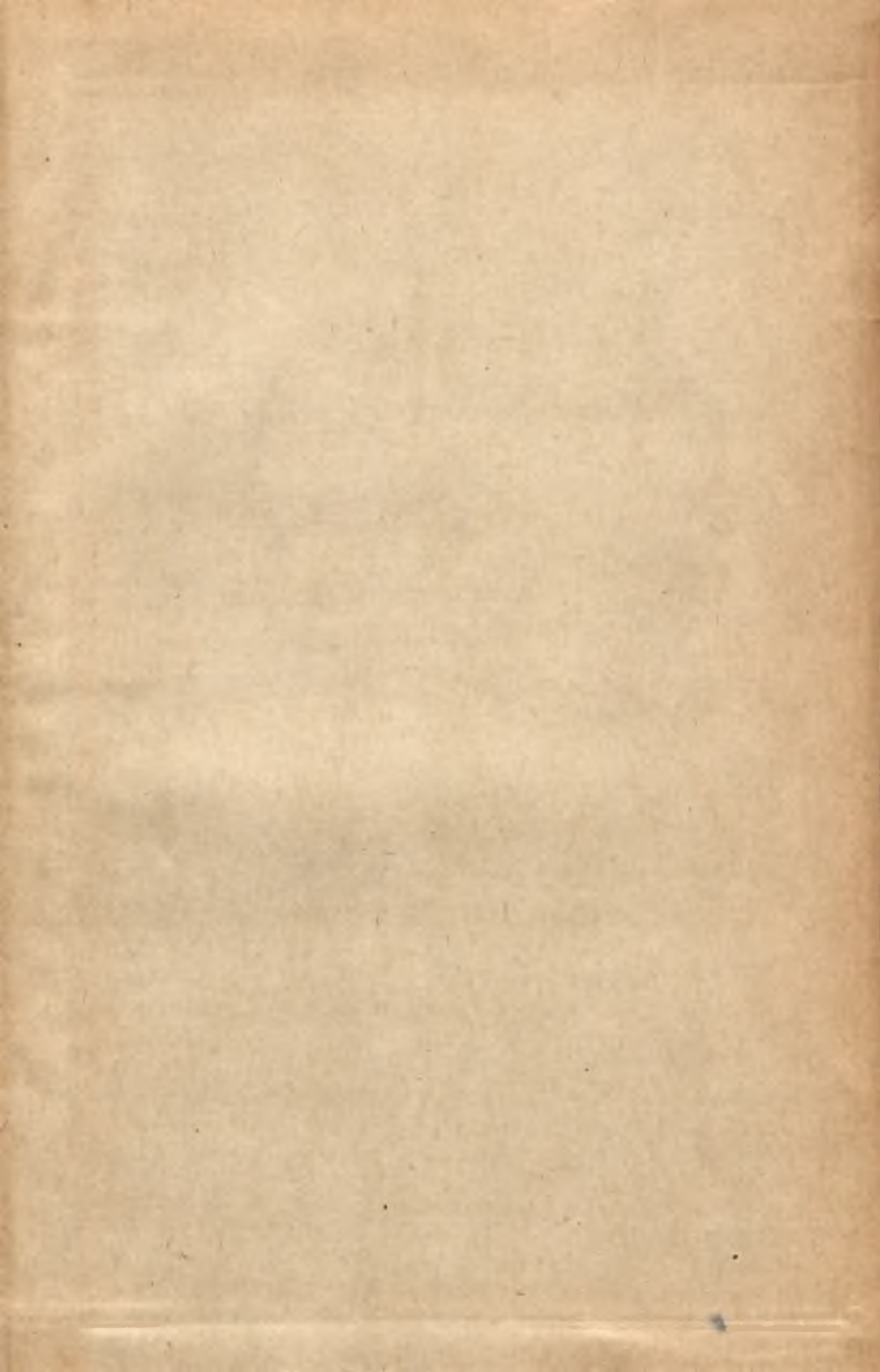


MAPA III. Wzrostek graficzny stanu moralnego kobiet, szkodności z oświata, zrydów, oraz sposobu porpednio karanych, podług ruchu przestępców w Królestwie Polskim od r. 1848 do 1884 i w Galicji od r. 1870 do 1879 r.

1) Kobiety przestępczynie. 2) Przestępcy z oświata. 3) Rydwi przestępcy. 4) Recydywisci kryminalni.







Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie



323890

cz. 2



1000084110